



ИЗЪ ТИПОГРАФИИ

ADOLF ČERNÝ

ISTOTY MITYCZNE

SERBÓW ŁUŻYCKICH

Z ŁUŻYCKIEGO TEUMACZYŁ

BRONISŁAW GRABOWSKI

ODBITKA Z „WISŁY“

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego

1901

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH

ADOLF ČERNÝ

— o —

ISTOTY MITYCZNE

SERBÓW ŁUŻYCKICH

— — — — —
Z ŁUŻYCKIEGO TŁUMACZYŁ

BRONISŁAW GRABOWSKI

— — — — —
ODBITKA Z „WISŁY“
— — — — —

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego

—
1901



Дозволено Цензурою.
Варшава 18 Октября 1900 года.

18545

W S T Ę P.



itologia stanowiła niejednokrotnie zawadę dla wszelakich badaczy i nie przestaje być nią do dnia dzisiejszego, jak to nader wiele artykułów i książek wykazuje. Okazuje się to najlepiej i najjaśniej na wielości i różnorodności kierunków, które panowały w badaniach mitów i wierzeń i niejednokrotnie sprzeciwiały się sobie wzajemnie. Źródłem różnorodnych przeciwieństw było niedostateczne rozróżnianie pojęć: „mit“ i „wiara,” a nadto niezwracanie uwagi na różnicę pomiędzy samymi mitami¹⁾, albo też nieoglądanie się na czas ich powstania, tj. na stanowisko duchowe, na którym stali przodkowie nasi w dobie powstawania mitów, a które podobne było do stanowiska, na jakim dzikie narody stoją obecnie, albo nakoniec jednostronne użycie pewnego kierunku studjów mitologicznych, jak to widzimy naprzykład u przedstawicieli szkoły Creuzera, Müllera, Kuhna, a po części najnowszej szkoły Langa i innych.

Korzystając z nadarzonej sposobności, podam tutaj krótki przegląd historii badań mitologicznych, ponieważ o tym przed-

¹⁾ Niektóre mity są widocznie pochodzenia wcześniejszego, inne późniejszego — przeto każdy z nich wymaga innego poglądu, oceny i wykładu. Błąd pod tym względem dopuszczali się zwłaszcza przedstawiciele szkoły M. Müllera.

miocie dotąd wcale po serbo-łużycku nie pisano¹⁾). Przegląd ten podaję także dlatego, aby mi ktoś nie zrobił zarzutu, iż lekceważę sobie działalność innych, skoro będę to i owo wykladał inaczej, aniżeli dotąd wykładano. Opierając się na poprzednikach swoich w badaniach mitologii serbo-łużyckiej, muszę z wdzięcznością przyznać ich zasługi, które polegają zwłaszcza na zebraniu materiałów i dlatego są bardzo ważne i drogocenne. Rozumie się, że jako miłośnik prawdy, nie mogę spuszczać z uwagi omyłek lub niedokładności, owszem, korzystam ze sposobności, by je wytknąć, sprostować, albo też wykazać, jak wiem i umiem najlepiej. Wszelka cześć wykonanemu dziełu i jego wykonawcom, a powodzenia życzę przyszłości i nowym pracom! Na wiedzę należy patrzeć jako na rzecz, która nie jest wykończoną i gotową, ale która jednak udoskonala się, dopełnia, zmienia i rozwija; żadna nauka, a ztym i mitologia, nie znajduje się jeszcze w zakończonym, ostatecznym stadium, ale dopiero w ewolucji. Ostatnie słowo wiedzy długo jeszcze nie będzie wypowiedziane. Poniżej stoi cały szereg mężów z rozmaitych narodów, którzy nie lękali się mówić ostrą prawdę swoim rodakom, skoro byli o niej przekonani. Pomiedzy mężami owemi było wielu Niemców, posłuchajmy więc, jak mówi Niemiec w miesięczniku folklorystycznym *Am Ur-Quell* (1890, str. 40): „Śmiejemy się z nowo wynalezionych baśni narodowych Irlandczyków, z podsuniętych głos w „Mater Verborum” Czechów... Snadź byłby już czas uprzętnąć nasze własne dziwactwa, żebyśmy raczej torowali drogę naukowej, aniżeli dotychczasowej poetyczno-samowolnej uprawie etnografii niemieckiej i starożytności niemieckich?”

Cóż to jest m i t? Jak powstaje? Człowiek zawsze obserwuje świat, który go otacza, i pyta o wyjaśnienie rozmaitych zjawisk i rzeczy, z którymi się w życiu powszednim spotyka. Niektóre takie rzeczy i objawy może wyjaśniać sam sobie, inne są mu niejasne; nie wie na podstawie dotychczasowej swej wiedzy, jak je objaśnić w pewny sposób, więc tłumaczy je według swego domysłu tak, jak w swoim rozumieniu poczytuje za najlepsze: tłumaczy je za pomocą m i t ó w. Im lud jest wykształceńszy, im lepiej objaśnia sobie np. zjawiska przyrody, tym mniej ma

¹⁾ Przegląd ten i nam przydać się może. (Przyp. tłumacza).

przyrodzonych mitów. Naodwrot, im lud jest pierwotniejszy, tym więcej ma mitów; człowiek najpierwotniejszy musiał sobie wszystko tłumaczyć tylko mitycznie, ponieważ nie nabył jeszcze różnorodnego doświadczenia, któreby jego wykłady mitologiczne poprawiło. Ze wzrastającym wykształceniem człowiek poznaje fałsz niektórych mitów i odrzuca je; tylko inne mity, na których fałszu jeszcze poznać się nie może, ciągle ulepsza, dopełnia i podnosi nowymi wymysłami, z czego dobrze osądzić możemy, że pierwotna forma mitów była wiecej prosta, że nie wszystkie mity w pierwotnej formie się zachowały, a także iż ową pierwotną formę dopiero zbadać musimy. Jest to rzecz całkiem jasna: mity greckie i wedyjskie są o wiele bogatsze pod względem form i szczegółów, aniżeli mity starodawnych barbarzyńców (a zatem i naszych przodków) i obecnych ludów dzikich. Tą drogą myślową przyjdziemy do poznania, że potrzebne jest porównywanie z sobą rozmaitych mitów, jeśli chcemy ustalić, jaką była forma pierwotna tego lub owego mitu, dalej także, iż należy też czynić różnicę pomiędzy mitami tego samego ludu, mianowicie, czy i które mity są starsze, a które są nowsze. W taki sposób przychodzimy do poznania ważności i potrzeby metody porównawczej badań mitologicznych.

Skoro dalej rozmyślamy nad temi dwoma wynikami: 1) że mit powstaje z przyczyn psychicznych i 2) o ile potrzebną jest metoda porównawcza badań mitologicznych, — przychodzimy do nowych wyników. Skoro porównamy z sobą mity najróżnorodniejszych, bardzo oddalonych od siebie ludów, natrafiamy częstokroć na rażące podobieństwo tych lub owych mitów. Tak np. mit o przyniesieniu, tj. o wykradzeniu ognia (grecki o Prometeuszu), znajdujemy nietylko u ludów indoeuropejskich, ale nadto u rozmaitych innych ludów ¹⁾. Jakże mamy sobie takie podobieństwo objaśnić? Nie można sobie tłumaczyć wypożyczeniem lub przejściem mitu od ludu do ludu, ponieważ ludy dzikie za oceanem z ludami indo-europejskimi nigdy nie miały styczności. Przyczyna leży gdzieindziej. Skoro ludy nie mogły pożycać sobie mitów i tylko mają rozmaite w całości (albo w podstawie) jednakowe mity, rzecz jasna, iż przyczyna jest przyrodzoną, spoczywa w samym człowieku, to

¹⁾ Lang, *La Mythologie*, 185.

jest w jego stronie duchowej. Skoro różne ludy utworzyły jednakowe mity, musiały je do nich doprowadzić jednakowe prawa psychologiczne. Tak przychodzimy do przekonania, że drogi myślenia ludzkiego u wszystkich ludów w podstawie są jednakowe, czyli, mówiąc innymi słowami: myśleniem człowieczym rządzą jednakowe prawa psychologiczne.

To są zasady podstawowe nowoczesnego kierunku badań mitologicznych, które pierwszy wyraźnie i jasno wypowiedział Anglik Edward B. Tylor w dziełach swoich: *Researches into early history of mankind*, 1865, i *Primitive cultur*, 1871. Zobacz także rozdziały XIV i XV jego *Antropologji*, 1881¹⁾.

Najsławniejszym przedstawicielem tego kierunku jest niewątpliwie inny Anglik, Andrzej Lang. Lang może zwać się wodzem najczystszej szkoły mitologów-realistów (którzy badania swoje opierają na podstawie realnej, bynajmniej zaś nie na wymyślonych, częstokroć równie „mitycznych” przesłankach). Stał on na czele zwłaszcza dzięki dziełu *Myth, Ritual and Religion*, 1887. Dalej przytaczamy jego *Custom and Myth*. 1885 (Odbitka artykułu z *Encyklopedji brytańskiej*) i *La Mythologie* 1886 (przekład francuski). Lang wyprowadza zasady swoje całkiem konsekwentnie i bardzo ostro występuje przeciwko przedstawicielom innych metod, zwłaszcza przeciwko M. Müllerowi.

Owa szkoła nowoczesna Tylora-Langa miała poprzedników, tylko nikt zasady jej nie wypowiedział tak jasno i otwarcie, jak Tylor, a po nim Lang, i nikt nie użył zasad tych tak rozlegle, jak ostatni mitolog. Tak już w przeszłym stuleciu Francuzi De Brosses (*Du culte des dieux fétiches, ou parallèle de l'ancienne religion de l'Égypte avec la religion actuelle de Nigritie*, 1760) i Fontenelle (*De l'Origine des Fables*, 1758) wpadli na myśl, „że mity powstają z przyczyn naturalnych”²⁾ i poczęli porównywać mity egipskie i greckie z mitami ludów dzikich w Ameryce i Afryce. Między innymi poprzednikami szkoły antropologiczno-psychologicznej Tylora i Langa zasłu-

¹⁾ W przytoczeniach swoich odwołuję się do przekładu polskiego A. Bąkowskiej. Warszawa, 1889.—(Przyp. autora).

²⁾ J. Král *O obecnych kierunkach badania mitologicznego w Listach filologicznych*, 1888, nr. 228, 229.

guje na wzmiankę Niemiec Meiners w końcu zeszłego, a również Niemiec Lobeck na początku naszego stulecia i Francuz Maury około połowy naszego wieku.

Obecnie przyznają się do tej szkoły całkowicie albo w części najprzedniejsze powagi folklorystyki współczesnej, np. Francuz Henryk Gaidoz, redaktor czasopisma *Mélusine, recueil de mythologie, littérature populaire, traditions et usages*, Polak Jan Karłowicz ¹⁾, redaktor wyborowego czasopisma folklorystycznego *Wista*, Niemcy M. Lazarus i H. Steinthal, redaktorowie *Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft*, po części Niemiec Wilhelm Mannhardt (umarł 1880 r.), aczkolwiek początkowo czciciel i uczeń M. Müllera, od którego odsuwał się powoli, aż wreszcie całkiem się odwrócił (zobacz wstęp do tomu II jego *Antike Wald- und Feldkulte*, 1879), narreszcie z pewnemi odstępstwami Czech J. Král i wielu innych.

Szkoła ta jest więc najnowszego pochodzenia i powstała w ostatnich dziesiątkach lat, przed nią panowała szkoła całkiem odrębnych zasad, szkoła, która wprawdzie także porównywała i to wiele, ale więcej wyrazy, nazwy istot mitologicznych, aniżeli same mity, stąd ze wszelkim prawem może być nazwana nominalistyczną. Jest to szkoła Niemca, naturalizowanego Anglika Maksa Müllera, który w swoich *Essays on comparative mythology* (Oksford, 1856), źródłem mitów nazywa m o w ę, prawiąc: Mowa początkowo była tylko obrazową, człowiek mawiał przenośniami; później zapomniano, że rozmaite wyrazy, którymi nazywano np. rzeczy i zjawiska przyrodzone, jak ranek, wieczór itd., były właściwie obrazami; człowiek, sądząc z zakończenia rodzajowego słów, począł pod rozmaitemi nazwami wyobrażać sobie naprawdę istoty tego lub innego rodzaju, i tym sposobem powstał mit ²⁾. Również podobieństwo lub jednakość wyrazów na oznaczenie różnych rzeczy (homonimja) i różnaitość wyrazów na oznaczenie jednej rzeczy (synonimja) były przyczyną powstania rozmaitych mitów. Müller prawi dalej, że

¹⁾ Dr. Jan Karłowicz miał zaprzeszłego roku na zjeździe orientalistów w Sztokholmie odnośny odczyt: *Quelques mots sur le système et la méthode en mythologie*.

²⁾ To istotnie „przez chorobę mowy, równie jak perła przez chorobę zwierzęcia powstaje,” jako Lang dobrze powiada: „That method is based on the belief that myths are the result of a disease of language, as the pearl is the result of a disease of the oyster.” (*Custom and Myth*, I).

Wedy są najstarszym pomnikiem piśmiennym ludzkości, oraz że sanskryt zawiera w sobie najstarsze formy językowe. Wszelako dowiedziono, że sanskryt nie jest najstarszym z języków indoeuropejskich, a tym mniej można mówić, żeby miał być „ojcem” ich wszystkich; dalej uczeni przyszedli do przekonania, że Wedy nie są ani stosunkowo starożytnymi, ani też utworem pierwotnym¹⁾. Widoczną więc jest niewłaściwość poglądu, że mit powstaje z form językowych. Na takiej, że tak powiemy „językowej,” drodze Müller razem ze swymi zwolennikami objaśniał rozmaite mity częstokroć z wielkim aparatem lingwistycznym, tylko ponieważ przesłanki były fałszywe, przeto i wnioski, do których dochodzono, były fałszywe i częstokroć nawet dość śmieszne. Były to istne sofizmaty. Nic więc dziwnego, że przedstawiciele nowej szkoły z nich się wyśmiewali. Trafło się to i samemu Müllerowi. W humoresce angielskiej, pod tyt.: *Mit słoneczny oksfordzki, przyczynek do mitologii porównawczej, poświęcony (bez pozwolenia) p. Coxowi²⁾*, dowiadujemy się, iż żaden Maks Müller nie żył, a że nazwisko to jest właściwie nazwą symboliczną słońca.

Nauka M. Müllera narobiła wiele hałasu w świecie uczonym i zyskała sobie wielu wyznawców. Najślawniejsze imię wśród nich i największe zasługi mają Niemiec Adalbert Kuhn i Rosjanin A. Afanasjew³⁾, Niemiec Schwartz⁴⁾ i inni. Wszyscy oni tłumaczyli mity bardzo jednostronnie; M. Müller wszędzie doszukuje się bóstwa słońca, i dlatego teoria jego może nazywać się s ł o n e c z n ą albo s o l a r n ą; Kuhn mówi, że obok wschodu i zachodu słońca przyczyną powstawania różnych mitów były w większej jeszcze mierze różne zjawiska przyrody, jako deszcz, wiatr, grzmot itd. Teorię jego możemy nazwać m e t e o r y c z n ą. Wprowadził ją do mitologii słowiańskiej

1) „Wisła,” 1888, str. 383.

2) Wyszła r. 1870 w Dublinie w zbiorze utworów poetyckich i prozaicznych. Zob. *Wisła*, 1888, str. 583. Cox, mitolog angielski kierunku Müllera.

3) A. Afanasjew, *Poetyczne poglądy Słowian na przyrodę*, Moskwa, 1865, 1868, 1869.

4) Różni się nieco od Müllera, dowodząc, że starożytni bogowie powstały z istot niższych, przez co zbliża się nieco do kierunku nowoczesnego. Stąd J. Król (*Listy filol.* 1888, str. 413) nazywa go przywódcą osobnej szkoły.

Afanasjew, i hołdowali jej długo wszyscy mitologowie słowiańscy. I Pful należał do tej szkoły ¹⁾).

Kierunkowi Müllera oraz innym pokrewnym kierunkom Kühna, Schwartza i Mannhardta położyli kamień węgielny bracia Grimmowie swoją metodą porównawczą. Według poglądu Jakóba Grimma, Indoeuropejczycy w najdawniejszych czasach mieli jedną wspólną mitologję, podobnie jak mieli mówić wspólnym językiem. I Grimm począł porównywać mitologje ludów indoeuropejskich, aby dowieść ich pokrewieństwa. Jednakże najnowsza szkoła wykazuje, że większość mitów, które Grimmowie poczytywali za czysto indoeuropejskie, znajduje się u rozmaitych innych ludów i że nie stanowią one charakterystycznej cechy wyłącznie ludów indoeuropejskich.

Żeby okazać różnicę teorii mitologicznych, wspomnimy jeszcze symbolikę Fryderyka Creuzera, który na początku naszego stulecia dowodził, że mity są tylko alegorjami, wymyślo-nemi przez kapłanów pogańskich. Do szkoły jego zaliczali się: Baur, Rink, Baehr i inni. Dalej wspomnimy euemeryzm²⁾ K. A. Böttigera i E. Hoffmanna, którzy tłumaczyli mity na podstawie historycznej. W literaturze serbo-łużyckiej należy do euemerystów po części H. Jordan przy wyprowadzaniu pochodzenia lutków i mężów wodnych. Pewnym rodzajem euemeryzmu jest teoria znakomitego Anglika Spencera³⁾, który dowodzi, że wszystkie mity należy wyprowadzać ze czci przodków. Mówi on, że ludzie pierwotni czcili dusze zmarłych swych przodków pod imionami, które zmarli nosili za życia, a które były częstokroć wzięte z przyrody, jak to do dziś dnia u ludów dzikich widzimy, np. Słońce, Jutrzenka, Chmura itd. Później zapomniano, że były to imiona ich przodków i poczęto pod temi nazwami czcić rzeczywiste słońce, rzeczywistą jutrzenkę, chmurę itd. A więc Spencer znowu źródło mitów widzi w języku (to jest w imionach przodków) i tym sposobem zbliża się do Maksa Mü-

¹⁾ Zobacz zwłaszcza szereg jego artykułów o mitologii serbo-łużyckiej, pomieszczony w *Lużicy* 1887, p. t.: *Ze serbskeje stariny*.

²⁾ Euemeros, filozof grecki w IV stuleciu po Chr., za czasów Aleksandra Wielkiego, widział w bogach greckich bohaterów, a więc osoby historyczne, podniesione do rzędu bogów. Od niego pogląd na mity, jako na skażoną, że tak powiemy, historję nazywamy euemeryzmem.

³⁾ *The principles of sociology*, 1877.

lera i jego szkoły. Ponieważ przy swych wywodach używa jak najszerszej metody porównawczej, zbliża się także do szkoły antropologicznej E. B. Tylora. Najslawniejszym zwolennikiem Spencera w mitologii jest Niemiec Juljusz Lippert¹⁾, który widzi w bogach ludów indoeuropejskich dusze przodków, podniesione do rzędu bogów. Jednostronność tego wywodu jest widoczna; pewną jest rzeczą, iż teoria ta nie może stosować się do wszystkich mitów, lubo przy niektórych ją przyjmujemy. Do stanowiska Lipperta w najnowszej literaturze czeskiej bardzo zbliża się Fr. Krejci, który też broni pochodzenia bogów od dusz przodków²⁾.

Z tego, lubo krótkiego przeglądu kierunków badań mitologicznych³⁾ okazuje się jasno, że podobnych badań nie należy prowadzić jednostronnie; widzieliśmy także, iż jednostronne wywody rozmaitych mitów częstokroć prowadzą do fałszów, a nawet do śmieszności. Rzeczywiście mity są tak różnorodne, że niepodobna do wszystkich zastosowywać jednakowej metody wykładu. Wprawdzie w istocie swej przyczyna powstawania mitów była jednakową, mianowicie, jednakowy był postęp myślenia ludów pierwotnych. Bez wątpienia przyszła mitologia wzięła za podstawę zasady szkoły Tylora i Langa. Z tych zasad wypływa, że wszelkie mity np. słowiańskie, które są podobne do mitów niemieckich albo greckich itd., nie są jeszcze z tego powodu pożyczone od Niemców itd. Mogły one pierwotnie powstać u każdego z tych ludów, według jednakowych praw myślenia ludzkiego. To tylko jest dowiedzione, że każdy lud ma osobne znamiona, które razem stanowią jego indywidualność, jego osobny charakter. Owa indywidualność jego mogła być przyczyną innych mitów, albo osobnych dodatków okrom powszechnych mitów. Również osobliwości przyrody, otaczającej te lub owe ludy, a zwłaszcza losy ludów były z pewnością także źródłem rozmaitych mitów, tylko do tego lub owego ludu należących.

¹⁾ Czytaj zwłaszcza jego *Die Religionen der europäischen Culturvölker in ihrem geschichtlichen Ursprunge*. Berlin, 1881.

²⁾ *Ctění předkův. Listy Filol.* 1889, str. 201 - 210. *O původním významě daimonů řeckých*, 1885.

³⁾ Przegląd historii badań mitologicznych i ich krytyka znajdują się w dziele Langa *Myth, Ritual and Religion I*, dalej w *Wiśle* 1888, oraz w *Filol. Listach* 1888 (zob. wyżej).

Widzimy, że badania mitologiczne nie są tak snadne i łatwe, jakby się komuś zdawało. Możemy nawet powiedzieć, że mitologia naukowa jest jeszcze w pieluchach, że postępować będzie bardzo powoli, krok za krokiem, drogą uciążliwego porównywania, do którego należy ciągle gromadzić materiały. W pracy swej nie odpycha ona żadnego rozumnego kierunku, żadnej rozumnej metody. Rozumie się, że będzie wnioskowała oględnie i bardzo krytycznie, gdzie należy użyć tej lub owej metody. A tej idealnej mitologii, jak sądzę, kamień węgielny położyli Tylor i Lang swoją teorią. Na innej podstawie mitologii sobie rzeczywiście wyobrazić nie mogę.

Od czasów braci Grimmów zbierano rozmaite bajki i powieści ludowe z większą gorliwością aniżeli wprzódy, lubo nie zawsze z jednakową sumiennością i jednakową krytycznością. Działalność zbieraczą zwiększyło powstanie kierunku porównawczego M. Müllera i Kubna, dalej Schwartza i Manhardta, a w końcu, i to najwięcej, zapanowanie najnowszego kierunku Tylora. Folklorystyka najnowsza wymaga nie tylko podania treści klechdy, ale jeszcze zapisania całkiem wiernego, słowo po słowie, z zachowaniem właściwości dialektycznych, z dodaniem miejsca, gdzie była zapisana i nazwiska człowieka, który ją opowiada. Pomędzy Słowianami najobszerniejsze, najpełniejsze i w największej ilości mają zbiory Polacy i Rosjanie. Zwracam uwagę tylko na olbrzymią działalność (ogólnie zbieraczą, nie tylko co do zbierania klechd) niedawno zmarłego Polaka, Oskara Kolberga, na dawniejsze zbiory Polaków: Wójcickiego, Glińskiego, Zamarskiego, Nowosielskiego, oraz nowsze Karłowicza, Ciszewskiego, Chełchowskiego, Weryhy, Mátýasa i innych; na zbiory ruskie Afanasjewa, Chudakowa, Szejna (białoruskie), Dragomanowa (małoruskie) itd. Dalej na działalność krakowskiego *Zbioru wiad. do antr. kraj.*, warszawskiej *Wisły* i ruskiego *Oddziału etnograficznego Cesarskiego towarzystwa miłośników, przyrodnictwa, antropologii i etnografji*. Zbiory południowo-słowiańskie są liczne i obszerne; do bardziej znanych zbieraczy należą W. S. Karadżicz (Serb), M. Stojanowicz (Chorwat), a w najnowszych czasach Krauss i inni. W Czechach, na Morawie, w Szląsku i Słowacji zbierali: Erben, Niemcowa, Radosław, Kulda, Wrána, Sedláček, Dobszinský, Szkultéty, Prasek, Kosztiał i inni.

U Serbów łużyckich rozmaici ludzie działali na polu mitologii, mianowicie: Smolef, Hórnik, Ducezman (Wólszinski), Pful, H. Jordan, Muka i inni; a potym cudzoziemcy: Haupt, Schulenburg¹⁾, Rabenau, Veckenstedt i in. Ponieważ przyczynki zbieraczy serbo-łużyckich prawie wszystkie są rozproszone po rozmaitych czasopismach, a również prawie nie przystępne dla innych badaczy słowiańskich, postanowiłem podać studjum o bajecznych postaciach Serbów łużyckich, gdzie mitologowie słowiańscy i inni znaleźliby wszystko, co było aż dotąd o tym przedmiocie zebrane i co poczytuję za pewne i niepodrobione albo nieskażone. Naprzód więc podaję przegląd wszystkich zbiorów i pojedynczych przyczynków, które były mi znane. Do tego spisu dodam także takie rzeczy, które wprawdzie nie dotyczą zadania mojego dzieła, tylko należą do zakresu badań mitologicznych (że nie powiem: religijnych).

A. Z b i o r y .

1. *Zbiór powieści, które dotyczą Łużyc Górnych i Dolnych.* (Sammlung von Sagen, die Ober- und Niederlausitz betreffen). Ułożyła ją sekcja niemiecka Towarzystwa studentów łużyckich we Wrocławiu. Zeszyt I w 4-ce obejmuje nr. 34. Rkp. znajduje się w Zgorzelcu.

2. Fryderyk Schön. *Zbiór powieści ludowych z pruskich Łużyc Górnych i Dolnych.* (Sammlung preussischer ober- und niederlausitzer Volkssagen), str. 124 w 8-ce obejm. nr. 84. Rkp. znajduje się w Zgorzelcu.

Oba te zbiory zawierają w sobie klechdy, zwłaszcza ze stron poniemczonych w Łużycach. Zbiory owe wyczerpał K. Haupt w swoim zbiorze (zob. niżej).

3. H. G. Gräve. *Volkssagen und volksthümliche Denkmale der Lausitz.* 1839. 3 zeszyt w 8-ce. (Także w jego „Sächsische Sagen“).

4. Karol Haupt. *Sagenbuch der Lausitz. Neues Laus. Magazin.* Zgorzelec 1862—1863, str. 475, lex. Także osobno Lipsk, 1862.

¹⁾ Stronnik Sch w a r t z a, któremu przypisał swoje *Wendische Volkssagen*.

5. H. Jordan: *Najvjensše ludowe bajki*. Zesz. pierwszy. Nakładem G. Wenzla w Wojerecach, 1876, str. 80, w 8-ce. Więcej nie wyszło.

6. Edm. Veckenstedt: *Wendische Sagen, Märchen und abergläubische Gebräuche*. Hradec. Verlag von Leuschner und Lubensky, 1880, str. XIX i 499, lex.

Zbiór bardzo nie budzący zaufania z wyjątkiem rzeczy, które wziął od H. Jordana i od Rabenaua. Muszę rzeczywiście zwrócić uwagę obcych folklorystów na niepewność owej książki; z grubego tomu zrobiłaby się bardzo cienka książeczka, gdyby opuścić wszystko fałszywe, albo niedokładne lub niepewne. Niepewność jego zbioru *Mythen, Sagen und Märchen der Zamaiten* okazał dr. J. Karłowicz już r. 1883 w *Ateneum warszawskim* (*Najnowsze badania podań i ich zbiory*); ten sam potępił go świeżo w *Mélusine* paryskiej, nr. 5, 1890. Fakt ów pozbawia książkę *Wend. Sagen* wiarygodności i wartości.

7. W. v. Schulenburg: *Wendische Volkssagen und Gebräuche aus dem Spreewald*. Lipsk. F. A. Brockhaus, 1880, str. XXIX i 312.

8. R. Virchow und v. W. Schulenburg: *Der Spreewald und der Schlossberg von Burg*. Berlin, 1880.

9. Wilibald v. Schulenburg: *Wendisches Volksthum in Sage, Brauch und Sitte*. Berlin, Nicolaische Verlags-Buchhandlung R. Stricker, 1882, str. X i 208, lex.

B. Mniejsze zbiory w czasopismach albo książkach i studja.

1. J. E. Smoleć: *Powostanki starodavneho słowjanskeho naboženstwa bjez džensnišimi Serbami*. W książce: *Pesnički hornych a delnych Eužiskich Serbow*, II. Grimma, 1843, str. 265—274.

2. J. E. Smoleć: *Serbske basnički a bamzički*.—*Pesnički*, II, str. 159—185.

3. J. E. Smoleć: *Powostanki ze serbskeje mythologije*.—*Časopis Maćicy Serbskeje*, Budyszyn, 1848, str. 217—223.

4. K. A. Jenč: *Powjest wo serbskich kralach*.—*Časopis M. S.*, 1849—1850, str. 16—48.

5. K. Haupt: *Zwergsagen aus der Ober- und Nieder-*

lausitz.—Wolfa: *Zeitschrift für deutsche Mythologie und Sittenkunde*, IV. Getynga, 1859, str. 211—228.

6. B. Mučink: *Ueber den slawischen Abgott Flins*. Smolerja: *Zeitschrift für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft*, I, 1862—1864, str. 261—267.

7. H. F. W.: *Príbôh (wot Němcow „Flinc“ mjenowany) pola Hownjowa*.—*Łužičan*, 1864, str. 124—125.

8. K. A. Jenč: *Príbôh Flinc*.—*Časop. Mač. Serb.*, 1869, str. 9—41.

9. H. Jordan: *Delnjolužiske ludowe bajki*.—*Časop. M. S.* 1876, str. 14—21; 1877, str. 104—109; 1879, str. 56—64 (te ostatnie baśnie są wydrukowane także w zbiorze Veckenstedta). Razem 34 nr.

10. H. Jordan: *Ludki*.—*Łužičan*, 1876, str. 18—21.

11. J. B. Š. (Šořta) Lubiński: *Nekotre powostanki starodawneho slawjanskeho naboženstwa mjez džensnišimi Serbami*.—*Łužičan*, XVII, 1876, str. 33—38, 50—55, 66—69, 82—85, 147—150, 167—173, 178—190.

12. E. Veckenstedt: *Ueber die wendischen Volkssagen der Niederlausitz*.—*Verhandlungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte*, 1877, str. 17—36.

13. E. Veckenstedt: *Ueber den Wendenkönig und die Boza-tošć*.—*Verhandl. der Berliner Anthr. Gesellsch.* 1878, str. 162—182.

14. Wilibald v. Schulenburg: *Bemerkungen zur prähistorischen Karte von Burg*.—*Zeitschr. für Ethnol.* Berlin, 1880, str. 249.

15. W. v. Schulenburg: *Der Schlossberg zu Burg an der Spree*, tamże, 237.

16. W. v. Schulenburg: *Die Steine im Volksglauben des Spreewaldes*. Tamże, 252.

17. W. v. Schulenburg: *Die Obstbäume des Spreewaldes in Wirklichkeit und Sage*.—*Deutscher Garten*, 1881, str. 210—219.

18. W. v. Schulenburg: *Die Königserle*.—*Deutscher Garten*. (Miałem w rękę tylko korektę, pożyczoną od p. H. Jordana. Nie wiem także rocznika i strony).

19. W. v. Schulenburg: *Ueber den Brahmaer Schlossberg und den wendischen König*.—*Verhandlungen der Berliner Anthropologischen Gesellschaft*, 1883, str. 55—66.

20. H a n u š M á c h a l: *Studia z oboru mythologie lužických Srbů.*—*Koleda*, V, 1880. I. *Ludki* nr. 22—25; II. *Prezpólnica a její rod* nr. 27—29.

21. H. M a c h á l: *O shodě nár. lužických pověstí se starožitnostmi a historii.*—*Světozor*, 1882, str. 507—508 i 518—519.

22. H. M a c h á l: *O lužické modle „Flins.”* — *Slovanský sborník*, III, 1884, str. 285—290.

23. H. M a c h á l: *Boža-tosć.* — *Zlatá Praha*, II, 1885, str. 343.

24. H. M a c h á l: *Vrchy Bělobóh a Čornobóh u Lužici.*—*Slov. sbor.*, IV, 1885, str. 393—397.

25. D r. K ř. P f u l: *Ze serbskeje stariny.* — *Lužica*, IV, 1887, nr. 2, 3, 5—12.

26. A l e k s a n d e r R a b e n a u: *Originalmärchen der Wenden.* W książce E. Kühna: *Der Spreewald.* Chociebusz, 1889, str. 65—143.

27. A. Č e r n ý: *Nykus.* — *Zlatá Praha*, VII, 1890, str. 399—402 i 411—414.

Obok tych większych lub mniejszych zbiorów znajduje się w czasopismach serbo-łużyckich wiele pojedynczych baśni i klechd. Czasopisma te są następujące:

1. *Jutnička.* *Nowiny za Serbow.* Redaktor J. P. Jordan. Budyszyn, 1842.

2. *Tydžeńska Nowina, abo serbske powjeseće za hornych Lužičanow.* Redaktor (nie wymieniony) H. Zejler. Od r. 1842 do 1848. Od r. 1849 redaktorem był J. E. Smoleř. Zajmujące nas przyczynki zawierają się w pierwszych 3 rocznikach.

3. *Měsačny přidawk k Serbskim Nowinam.* Redaktor (nie wymieniony) M. Hórnik. Budyszyn, 1858—1859.

4. *Lužičan.* *Časopis za zabawu a powučenje.* Red. M. Hórnik, 1860—1863; J. E. Smoleř 1864 — 1865; K. A. Fiedler 1866—1873; J. E. Smoleř 1874—1881. W ostatnim tomie 1879-1881 niema ani jednego przyczynku do mitologii serbo-łużyck.

5. *Lužica.* *Měsačnik za zabawu a powučenje.* Red. dr. Ernest Muka. Budyszyn, od r. 1882.

6. *Lužiski Serb.* *Časopis za serbski lud a studentow.* Red. Mikołaj Żur. Budyszyn, 1885—1886.

Wszystkich pojedynczych, ogłoszonych w tych czasopismach baśni nie wymieniam tu szczegółowo, ale mówię wszędzie, skąd

wziąłem podanie lub baśń. Szkoda, że w dawniejszych czasach nigdy nie było wyraźnie powiedziane, czy baśń jest wzięta od ludu, tak, iż niekiedy powstaje wątpliwość, czy mamy przed sobą rzeczywiście utwór ludowy, czy też wymyśloną (lub też przełożoną) baśń nowszego pisarza. W takich wypadkach należy bardzo starannie porównywać ją z prawdziwie ludowymi baśniami, albo poszukać jej w samym ludzie. Na tym miejscu w interesie innych folklorystów słowiańskich muszę wspomnieć, że w zbiorze H. J o r d a n a *Najpiękniejsze baśnie ludowe* (którą postawiliśmy na pierwszym miejscu dla ludu, a nie dla wiedzy) nie wszystkie numery są pierwotnymi baśniami serbo-łużyckimi¹⁾, ale że niektóre są przełożone, jak *Rozum i szczęście* z czeskiego (z Erbena), *Leniwa prządka* z niemieckiego (z Grimma), *Żyd w cierniach* (także) i inne.

Do pracy swojej zagarnę wszystkie aż dotąd ogłoszone po serbo-łużycku, a również nowo zebrane baśnie z obojga Łużyc, tak, iż to będzie całkowity zbiór klech serbo-łużyckich, należących do zakresu pod tyt.: *Istoty mityczne Serbów łużyckich*. Takim sposobem staną się przystępnymi dla folklorystów wszystkie te baśnie, które dotąd były dla nich prawie stracone w dawniejszych rocznikach czasopism serbo-łużyckich. Baśni, ogłoszonych tylko po niemiecku, nie zaś po serbsko-łużycku, nie podaję w całkowitym brzmieniu, ale tylko w streszczeniu (jeżeli je poczytuję za pewne), wskazując zawsze źródło.

Z czasem wydam całkowity zbiór innych baśni (a właściwie podań) serbo-łużyckich, rozproszonych po czasopismach oraz świeżo zebranych. Podobny zbiór dla porównania jest bardzo potrzebny.

¹⁾ Książka też nosi tytuł... *ludowe bajki*, nie zaś specjalnie „...serbskie ludowe bajki.”

I.

Pierwotny człowiek, spoglądając na istoty i rzeczy dokoła siebie, nie mógł o nich sądzić inaczej, tylko według samego siebie. Czując w sobie życie, którego warunków nie rozumiał dobrze, cały świat dokoła siebie wyobrażał sobie jako żyjący i jako takiemu nadawał znamiona życia. Samego życia dobrze nie rozumiał, więc też fałszywie sądził, jak o swoim życiu, tak też i życiu innych istot żywych albo rzeczy nieżyjących, którym życie przypisywał. Taką drogą przyszedł później do wyobrażeń rozmaitych istot, które aż dotąd widzimy w tradycyjalnych mitach ludów wykształceńszych, oraz w zabobonach ludów dotychczas dzikich.

Należy mi wyrazić się jaśniej i rzecz całą wytłumaczyć.

Pierwotny człowiek wyobrażał sobie duszę, niby coś, czego dotknąć nie można, ale co miało taką postać, jak sam człowiek. Mianowicie we śnie widywał innych ludzi, rozmawiał z nimi, chodził z nimi na polowanie, niby w rzeczywistym życiu, a nie mogąc snu swego inaczej zrozumieć, tłumaczył sobie, że w nim mieszka inny człowiek, bezcielesny, tylko takiejże postaci, jak on sam, z takiemiż znamionami i potrzebami, jakie on sam posiada. Dalej widział, że każdy człowiek, gdy śpi, nie rusza się, nie mówi, nie patrzy, nie chodzi itd., wogóle jest tylko nieżywym ciałem. Stąd sądził: w człowieku jest istotnie jeszcze inny człowiek; skoro ten wyjdzie z ciała, ciało leży bez życia, a zatem ów inny, bezcielesny człowiek jest przyczyną życia.

Takim sposobem przyszedł do przekonania, że jest coś, co człowieka ożywia, co jest właściwie samym człowiekiem. Skoro tamto „coś“ wyjdzie z człowieka, człowiek śpi. Z tego poglądu na spanie wypływał również taki sam pogląd na śmierć. Człowiek pierwotny początkowo nie mógł zaiste dobrze rozróżnić snu od śmierci: czy człowiek, który umarł, śpi i śni (tj.

czy z niego „inny człowiek“ wyszedł tylko na chwilę), czy też jest umarły (tj. czy tamten „inny“ wyszedł z niego na zawsze i już nie powróci więcej). Stąd powstał pogląd ludzi pierwotnych na śmierć, jako na spanie, sen¹). Jeszcze człowiek nowoczesny mówi: „spoczywaj w pokoju,“ „śpij w pokoju,“ „on już marzy wieczny sen,“ nie myśląc o tym, że te słowa, które mówi tylko przenośnie, praojcowie jego myśleli dosłownie, a więc, że powiada coś, co w istocie rzeczy jest prastarym z pierwotnych czasów ludzkości dziedzictwem.

Dowód, że w człowieku może być istotnie jakaś istota, lubo bezcielesna, człowiek pierwotny widział wtedy, gdy oglądał odbicie swoje w wodzie, albo gdy obserwował swój cień, lub dech, od tego nadawał duszom zmarłych nazwę duch albo też cień (jak jeszcze dotąd ludy dzikie duchy zmarłych mianują²).

Z tego możemy sobie łatwo wyjaśnić pogląd ludowy, że duchy poznać po tym, iż nie mają cienia, ponieważ same są cieniem tylko. Stąd w czasach pierwotnych ludzie zaiste nie uważali cienia za proste zjawisko przyrody, lecz za osobną istotę, którą, jako nie mającą ciała, stawiano na jednym stopniu z duchami, albo, mówiąc inaczej, poczytywano za ducha.

O poglądach na duszę ludzką będziemy obszerniej mówili później (przy „mórawie“ i „wielkorazie“), obecnie chcemy opuścić ten przedmiot, przestając na tym, co podaliśmy, a co do zrozumienia dalszego było potrzebne.

Taką samą albo podobną duszę, jaką widziano w sobie i nazywano duszą, która jest niby fotografią, wizerunkiem ciała lub postaci zewnętrznej, przypisywano zwierzętom i wszystkim rzeczom, które były dookoła człowieka. A więc, według jego mniemania, koń, pies, niedźwiedź itd. miały duszę, która była całkowicie podobna do prawdziwego konia, psa, niedźwiedzia; dusze tych zwierząt częstokroć w snach swoich widywał (inaczej nie umiał wyjaśnić sobie zjawiska tych zwierząt we snach, tylko tym, że dusza jego wychodzi z ciała i rzeczywiście spotyka się z duszami—końmi, z duszami—psami, z duszami—niedźwiedziami itd.). Tak samo sądził o rzeczach, które posiadał,

¹) Tylor, *Antropologia* (przekład polski A. Bąkowskiej), rozdział XIV. Spencer, *The study of Sociology*, rozdz. VIII.

²) Tylor, *Antropologia*, 325.

i o całej nieżyjącej przyrodzie dokoła siebie. A więc odzież jego, łuk i strzały, słowem wszystkie rzeczy mają duszę, która posiada zupełne podobieństwo prawdziwego odzienia, łuku, strzał itd.; w snach miewał duszę—odzież, duszę—łuk, duszę—strzały itd. W snach rosła dusza—trawa, rosły dusze—drzewa, falowała dusza—woda itd. (Tylor) ¹⁾.

Człowiek pierwotny spostrzegał, że martwe ciało, albo ciało śpiącego człowieka nie chodzi, nie robi, nie mówi, itd., ponieważ duch z niego wyszedł, z czego wnioskowali, że przyczyną wszystkich czynności człowieka jest duch; analogicznie przyczyną wszelkich zjawisk w przyrodzie, których sobie wyjaśnić nie mogli, szukali w rozmaitych duchach, którym, nie mogąc inaczej dać rady, nadawali postać ducha ludzkiego, tj. postać ludzką. Częstość jednak nadawali im postać innych stworzeń żyjących (zwierząt), skoro widzieli jakieś podobieństwo pomiędzy znamionami owych zjawisk i znamionami wszelkich stworzeń żyjących (zwierząt).

Z tego pojęcia wypływa, że również rozmaite przygody żywota, przyjemne lub nieprzyjemne, szczęśliwe lub nieszczęśliwe, przypisywali rozmaitym duchom przyjaznym lub nieprzyjaz-

¹⁾ W miesięczniku amerykańskim *Popular Science Monthly* znajduje się artykuł *The Indwelling spirits of men* (Dusze, w ludziach przebywające) przez A. B. Ellis a (ref. w *Wiśle*, 1890, str. 903), z którego widzimy, że niektórzy ludy wierzą w dwie (że tak powiemy) dusze: 1) w prawdziwą duszę i 2) w coś, co nazywają *kra*. Tej ostatniej nie mieszają z prawdziwą duszą. Dusza służy pojedynczemu człowiekowi i po śmierci jego idzie do świata cieniów; *kra* żyje jeszcze przed narodzeniem człowieka i po jego śmierci szuka sobie mieszkania w ciele nowonarodzonego dziecka. Skoro żadnego nie znajdzie, wstępuje w ciało zwierząt, a gdy nakoniec i to się jej nie uda, chodzi dokoła po świecie i staje się przyczyną rozmaitych chorób. Taka błędna „*kra*“ zowie się *sisa*. Duszę i *krę* mają także rzeczy nieżyjące. Również dusza tych przedmiotów idzie do krainy duchów (cieniów), co wskazuje palenie broni i innych rzeczy przy pogrzebie (albo też kładzenie tych przedmiotów do grobu). „Dusza umarłych w krainie duchów poluje na dusze zwierząt przy pomocy dusz oręża.” *Kra* po zgonie przedmiotu zostaje tutaj i szuka sobie innego przedmiotu. Takim sposobem możemy sobie wyjaśnić, dlaczego ludy dzikie oddają szczególniejszą cześć niektórym rzeczom, czyli tak zwany fetysyzm. Ellis sądzi, iż rzymski *genius natalis* (któremu składano ofiary w dzień urodzin), był czymś podobnym do *kra* owych ludów dzikich.

nym, a z tego powstały postacie rozmaitych duchów, które bieg życia człowieka prowadzą, ustalają, ochraniają albo mu szkodzą. Mam na myśli tutaj gienjuszów starożytnych Rzymian (każdy człowiek miał takiego gienjusza), dajmonów starożytnych Greków, dolę Polaków, Małorusów i Wielkorusów, srećę Słowian południowych, osud i sudičky Czechów, sudjenice Serbów południowych, sudjenice albo rojenice Chorwatów itd. Dziwną jest rzeczą, iż Serbowie łużyccy nie mają żadnej podobnej istoty, a przynajmniej my o tym nie wiemy¹⁾. Pfal wprawdzie ma w swoim słowniku wyraz w osudnica = Schicksalsgöttin, ale nie wiem, skąd go wziął, czy go słyszał u ludu, czy też sam utworzył. Do pewnego

¹⁾ Zdaje się jednak, że niegdyś mieli taką istotę, ale że poszła ona w zapomnienie. Myśl tę nasuwają niektóre zabobony, które lud serbo-łużycki przywiązuje do narodzin dziecka, a które przypominają nam zabobony o „dolach,” „srećach“ itd. Tak mianowicie mówią, że temu szczęście sprzyjać będzie, kto urodzi się w niedzielę. „Jeśli kto sobie nogę wywichnął, niech tylko dziecku niedzielnemu każe się w nią udepnąć, a wnet się naprawi. Także pod innym względem dzieci niedzielne różnią się od innych śmiertelników: one, jak mówią, więcej widzą.” („Łużica,” 1891, str. 5). Także godzina urodzenia rozstrzyga o szczęściu lub nieszczęściu człowieka. „Wróżbiarzami i czarodziejami są ci, co się w środku nocy, albo w ostatniej nocy lata urodzili... Gdy akuszerka w dawnych czasach czekała na poród, słyszano, jak się modliła gorąco: „Oby tylko dziecko nie urodziło się w tej lub w tej (w której?) godzinie! to niedobra godzina!...” Akuszerki miały przy tym swoje środki kuglarskie, za których pomocą przeciwdziałali nieszczęśliwemu losowi. Jeśli dziecko w niewłaściwym czasie się urodziło, akuszerka podawała je przez koło od wozu kumom, gdy do chrztu jechali. W innych okolicach podawano je przez okno, aby nie umarło jak poprzednie.” (Tamże). Zabobony te przypominają nam żywo inne baśnie słowiańskie o „losie,” który jednego dnia złote pieniądze przez okno wyrzuca, drugiego dnia srebrne, trzeciego dnia miedziane itd., aż w końcu tylko trochę pieniędzy ciska przez okno. Kto się pierwszego dnia narodzi, będzie bogaczem, kto drugiego dnia będzie człowiekiem zamożnym; dzieci, trzeciego dnia narodzone, będą już uboższe itd., aż nakoniec urodzone w ostatnim dniu zostaną przez całe życie w ubóstwie. Potym rozpoczyna się znowu wyrzucanie złota itd. (Zob. „sud’ba“ u Małorusów, Afanasjew. *Poet. pogl.* II, 391 i nast. „Usud“ u Serbów południowych, Fr. S. Krauss, *Volksglaube und religiöser Brauch der Südslaven*, str. 27 i nast. Itd.).

stopnia, do wyżej wymienionych istot, zbliżają się serbo-łużyckie boża łosć i boże sedleško.

Takimi gienjuszami były także duchy zmarłych przodków. Ludzie pierwotni mianowicie wierzyli, iż dusza zmarłego ojca zostaje z rodziną i jest jej duchem opiekuńczym. Pozostałość tej wiary znajduje się jeszcze teraz u ludu, który wierzy, iż dusza zmarłego zostaje w domu tak długo, póki zwłok przy pogrzebie nie wyniosą. Dlatego, jak mówią, nie dobrze jest z nadto narzekać i płakać, ponieważ nieboszyk (tj. jego dusza) wszystko słyszy.

Później ludzie czcili rozmaitych duchów domowych, nie myśląc już, że owa cześć początkowo należała się duszom ich przodków. Ludzie pierwotni wierzyli także, iż dusza przodka może powrócić w postaci jakiegoś zwierzęcia, na przykład węża¹⁾. (Spencer).

Taką drogą mogła powstać wiara w kubołców, lutków albo palczyków, w plonów albo zmijų, a po części w boże sedleszko i w bożą łosć. Wszystkie wymienione wyżej istoty poczytuję za pokrewne (ostatnią tylko w części), co okażę następnie, i dlatego o nich powiem w jednym rozdziale.

K u b o ł c i k.

Nazywają go w rozmaitych okolicach rozmaicie. W Łużycach Dolnych kobolt albo skrócone kobod, kobud, koblik, w okolicach Mużakowa špilitus²⁾ (widocznie: spiritus, duch), w Łużycach Górnych panują formy zdrobniałe kobółtk, skrócone kółtk, dalej kobołćik, kubołćik, a z tego kubošćik, kubušćik.

Wszystkie tutaj przytoczone nazwy (rozumie się, z wyjątkiem „špilitus“) są niemieckim K o b o l d (plattdeutsch Kúbolt); nazwa pierwotna serbo-łużycka poszła w zapomnienie. Forma „kubošćik“ niektórych skusiła na fałszywy wywód: kubošćik = kubłóćik, ponieważ duch domowy przysparza „kubla“ czyli

¹⁾ Wierzenie to znajdujemy do dnia dzisiejszego u rozmaitych ludów dzikich.

²⁾ Tak samo na Morawach zowią podobnego ducha š p i r i t u s albo š p i r e k. *Časop. Matice moravské*, 1870, str. 123.

własności. Możliwe jest, że etymologia ludowa wskutek niezrozumienia formy „kubolcik“ wytworzyła formę „kubościk“ (albo „kubłowik“). Jednakże forma ta nie będzie na pewne utworzoną pierwotnie, ponieważ obok niej znajduje się tyle form, wskazujących pochodzenie od wyrazu „Koboll.“ Cały osobny wywód ma Pful, który mianowicie nazwy „kółtki“ albo „kołtki“ wyklada jako „khóldki,“ małe khodolty, mówiąc: „Khóldki są to małe khodolty, małe dobroczynne latawce, duszyczki domowe (opiekuńcze), pełnym wyrażeniem k b ó l d k i d o m u, skąd senator Graeve, od którego dostałem to znaczenie, nazwał je „kołtki domu“¹⁾. Wywodu tego nie możemy przyjąć już dlatego, ponieważ kubolciki i khodolty są całkiem różne istoty mityczne, których lud nigdy nie miesza z sobą.

Kubolcik łuzicki jest całkiem podobny do niemieckiego K o b o l d a (plattdeutsch Kúbolt, Klabatermann, Klabätersmänneken) i do rozmaitych duchów domowych słowiańskich, którymi są: u starodawnych Czechów d ě d, dědek, co wskazuje jego pochodzenie od dusz przodków, u dzisiejszych Czechów š o t e k skřítek, hospodaříček, na Morawach skřítek, špiritus, špirek, lucek, čertík, rarášek (dwie ostatnie nazwy wskazują, że później mieszano go z czartem, co także u kubolcika serbo-łuzickiego spotykamy); u Słowaków b u o ž í k, boužíček domový²⁾; u Polaków d z i a d, w niektórych okolicach czajczaduk albo czajczaduch³⁾; podobnie u Rusinów d i d, djod albo didjko (głoska j jest tutaj tylko znakiem zmiękczenia); u Wielkorusów d o m o w o j albo dworowej, rozmaicie nazywany od miejsc, które w domu zajmuje.

Od wszystkich tutaj wymienionych istot najwięcej do swego pochodzenia, tj. wiary w duchy opiekuńcze zmarłych przodków, zbliża się wielkoruski domowej, którego także zowią die-duszka domowej albo choziain, choziainuszko (gospodarz). Ilość „dworowych“ albo „domowych“ równa się ilości członków rodziny⁴⁾, tak, iż każdy członek ma swego „dworowego.“ Między

¹⁾ *Lužica*, 1887, str. 78.

²⁾ J. Jireček *Casopis českého muzeum*, 1863, str. 263, w artykule „Studia z oboru mythologie české.“

³⁾ Dr. Nadmorski, „Urządzenia społeczne, zwyczaje i gwara na Malborskim.“ *Wisła*, 1889, str. 729.

⁴⁾ Mikołaj Charuzin „Z materiałów, zebranych pośród włościan powiatu Pudowskiego guberni Ołoneckiej“ w *Zb'orze wiadomości dla poznania bytu ludności włościańskiej w Rosji*. I. Moskwa, 1889, s. 369.

dworowemi jeden uchodzi za najwyższego (bolszak, największy), podobnie jak ojciec w rodzinie, ma żonę i dzieci, którym rozkazuje, co mają czynić. Tutaj łączność dworowych z rodziną jest całkiem widoczna. Tak więc „dworowyje“ są to osobne gienjusze, tj. każdy członek rodziny posiada jednego swego przodka, który ma go w opiece, lubo o tym znaczeniu jednokowej liczby dworowych i członków rodziny sam lud nie nie powiada¹). Duch domowy Wielkorusów ma rozmaite nazwy według tego, gdzie mieszka; tak pod podłogą mieszka podpolanik, gdzie także mieszka domowej albo dworowej; w oborze (dolnołuż. chlěw) znajduje się chlewnoj, za piecem ma swoje mieszkanie zapieczennik, w kąpieli (po wielkorusku: w bani) bajennik itd. Cześć, którą mu oddają²) i ofiary, które mu składają, okazują jasno, że „domowej“ to opiekuńczy duch domowy, tj. duch, który osobiste szczęście pojedynczych członków rodziny ma na pieczy, lub mu szkodzi.

Od tych postaci ducha domowego bardzo różni się kubołcik lużycki. Jest on pokrewny szotkom czeskim, czajezaduchom polskim, (o których opowiada się w okolicach Malborga w Prusiech), krośniatom kaszubskim, a z niemi koboldom niemieckim. Kubołcik mianowicie nie występuje już jako gienjusz rodzinny, ale jako duch, mieszkający wprawdzie w chacie lub na dworze, ale całkiem odłączony od rodziny. Każda rodzina ma swego kubołcika lub kilku ich, tylko niektórzy ludzie mają kubołciki jako duchy pomocnicze.

Znane mi są tylko dwie baśnie, z których możnaby wnioskować, że snadź każda chata ma swoich kubołcików. Baśnie te podaje Rabenau w książce Kühna *Der Spreewald*³).

(1) W pierwszej (str. 114) w przeszłym stuleciu do zamku w Starej Darbni do pani Heynicke przyszedł mały człowieczek, żeby poszła do jego żony jako akuszerka; zaprowadził ją do jakiejś piwnicy pod zamkiem, gdzie ta małej kobiecie pomogła przy porodzie, za co otrzymała pierścień, przynoszący szczęście. (Ze St. Dyrbni).

¹) Charuzin w miejscu przytoczonym, str. 371.

²) Tak np. ludzie wiejscy w pow. Pudowskim, wchodząc do cudzej izby, w której zamierzają nocować, mówią te słowa: „Bolszaczek i bolszuszka (domowyje), błogosławcie nocowanie i przebywanie tutaj niewolnika bożego... (nazwisko).” Charuzin, str. 370.

³) Obie były wprzódki drukowane w książce Veckenstedta *Wendische Sagen*, pierwsza na str. 175, druga 176.

(2). Druga baśń (str. 115) opowiada, że pewnej kucharce, która w małym miasteczku mieszkała u jakiegoś kupca, pokazał się maleńki człowieczek, gdy wieczorem pod piecem siedziała. Poprosił ją w kumy do swego dziecka. Na trzeci dzień potym przyszedł po nią i zaprowadził ją do piwnicy, skąd przyszli do jakiegoś miejsca oświetlonego, gdzie przy chrzcinach nowonarodzonego malca stała jako kuma. Później człowieczek ów często do niej przychodził. Pewnego razu dla chrześniaka swego zrobiła maleńką czapczkę czerwoną. Od tego czasu człowieczek więcej już nie przyszedł. (Z Wietoszowa).

Kubołek ma całkiem postać człowieczą, tylko jest bardzo maleńkiej postawy; ma długą brodę, jak domowej wielkoruski, koboldowie niemieccy itd. Lubi ubranie barwy czerwonej, a przynajmniej nosi czerwoną czapkę lub czerwoną kapotkę. Przebywa w izbach, w stajniach i w innych miejscach zagrody. W izbie, zwłaszcza *hela* (miejsce za piecem) jest jego ulubionym przybytkiem, co wskazuje jego znaczenie jako ducha domowego, gdyż u ludów indoeuropejskich piec zawsze łączy się z pojęciami o duchach przodków.

Wszelako może ukazać się jeszcze w innej postaci, nie tylko ludzkiej, zwłaszcza w postaci smoka (z m i j a, dołnołuż, p l o n a; zobacz niżej pod tytułem *Zmij*), kapłona, kurecziecia, cielęcicia¹⁾, łasicy, jerzyka, ślepowrona (*Caprimulgus punctatus*), węża, motyla szarego, chrząszcza itd.

I. Kubuszczyk w postaci kapłona.

Chłopiec jeden usłyszał, że za płotem coś grzebie, a gdy poszedł zobaczyć, spostrzegł tam ładnego kapłonka. Żwawo zaniósł go do izby i posadził za piecem. Aż tu niebawem kapłonek zniósł jajko pisane. Skoro ojciec przyszedł do domu i chłopiec pokazał mu kapłonka i jajko pisane, ojciec kazał chłopcu, aby kapłonka i jajko odniósł tam, skąd je wziął. Nie był to wcale prawdziwy kapłon, ale k u b u s z c z y k²⁾.

J. B. Szolta: *Lužičan*, 1876, str. 187.

¹⁾ Smoleř *Pěsnički*, II, str. 267. Haupt *Sagenbuch*, nr. 88 i 89.

²⁾ Porównaj Dr. Ulrich Jahn *Volksagen aus Pommern und Rügen*. Wyd. 2-ie. Berlin, 1889, nr. 138 i 150.

2. Kuboń jako kogut.

Mąż i żona przyszli z pola do domu i zobaczyli mokrego koguta, siedzącego przed budynkami. Wzięli go z sobą do izby. Niebawem kogut począł się nieść. Z tego poznali, że to był „kuboń.“ Znowu go więc na dwór wysadzili.

Pful, *Euzica*, 1887, str. 12.

Na wrotach gumna bywają niekiedy przybite łasice, jeryki i ślepowrony, które lud poczytuje za złe kobołty. Przeciwno nim pomagają litery K+M+B, napisane kredą na drzwiach chaty lub stodoły. (K. Haupt, *Sagenbuch der Lausitz*, 63). Osobliwie co do łasicy ludzie wierzą, że może im samym lub ich bydłu zaszkodzić. (Schulenburg: *Wend. Volksthum*, 151, *Wend. Volkssagen*, 259).

(3). Rabenau (w dziele *Der Spreewald*, 141), powiada o człowieku, który w lesie złapał jednego z motylów, latających dokoła niego. Motyla włożył do próżnego pudełka, mówiąc, że go dla dzieci weźmie do domu. W domu całkiem o nim zapomniał. Nazajutrz rano znalazł w stajni małego człowiczka, który konie oprzątał. Gdy to żonie powiedział, rzekła, iż przyniósł do domu kobołta. Człowiek miał ochotę pozbyć się kobołta i radził się księdza. Ten mu dał radę, aby pudełko z motylem zaniósł na to samo miejsce w lesie, gdzie złapał był motyla, nie mówiąc ani słowa. Tak też uczynił, motyla puścił w lesie, i rzeczywiście kuboń już się nie pokazał¹).

(4). Pewien woźnica musiał dziewczę służebnej w jakiejś gospodzie w „czarnej szkole“ (schwarze Schule) w Lipsku przywieźć pomocnika-kobołta. Przypomniawszy sobie o tym, gdy jechał z powrotem, złapał więc chrząszcza gnójowego, wsadził go do pudełka i oddał dziewczę. Skoro później znowu przyszedł do gospody, zapytał owej dziewczki, czy pomocnik dobrze służy. „O tak,— odrzekła,— jest on bardzo pilny i posłuszny; nie mogę się skarżyć na niego.“ (Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 156²).

Kubońka przypominają nam niektóre wierzenia o węzłach, z których wnioskujemy, że snadź wąż bywa niekiedy

¹) Całkiem podobną baśń ma Jahn, nr. 151: *Der Kobold in der Schachtel*.

²) Porówn. Jahn, nr. 149.

inną postacią koboleika. Mówią mianowicie, że każdy dom ma swego węża, który jest pożytecznym dla domowników,“ (Pful, *Łuzica*, 1888, 12). A więc taki wąż domowy istotnie według poglądu ludowego opiekuje się domem, podobnie jak wielkorusey „domowi” dom mają w swej pieczy, a przez to zbliżają się do gienjuszów domowych. W tym nas upewnia inne wierzenie (zwłaszcza w Łużycach Dolnych rozpowszechnione), które powiada: „W każdym domu mieszkają dwa węże, które nie dają się wprzód zobaczyć, póki gospodarz i gospodyni nie umrą, gdyż wtedy razem z nimi skonają¹⁾. W Łużycach Dolnych mówią nawet, że jeden z tych węzów (huż, wuż), które przynoszą szczęście i zdrowie, nazywa się g ó s p o d a r', drugi g ó s p o z a. Ze śmiercią gospodyni umiera też huż-góspoza, ze śmiercią gospodarza umiera huż-gospodar'²⁾. Pewien stary człowiek opowiadał, że nazajutrz rano po śmierci swej matki spostrzegł długiego, martwego węża, leżącego na kamieniu przed domem³⁾.

Takiego domowego węża nie trzeba karmić; wszędzie u Serbów lużyckich wierzą, iż mleko, potrzebne do życia, sam sobie wysysa. Owo wierzenie u wszystkich Słowian bardzo jest rozpowszechnione. Tak np. w to samo wierzą Czesi co do „użocy“ (*Tripodonotus natrix*), którą też nazywają w niektórych stronach „had hospodářiček.“⁴⁾ Podobnie wszędzie Słowianie opowiadają, że taki wąż niekiedy z dziećmi z jednej misy je mleko. I u Serbów lużyckich spotykamy także baśnie (zob. Schulenburg: *Wend. Volkssagen* str. 99. *Das Kind und der Schlangenkönig*, Veckenstedt: *Wend. Sagen*, str. 403, 404⁵⁾. Schulenburg wyprowadza z tego rozmaite konkluzje mitologiczne⁶⁾, mnie zaś cała rzecz wydaje się prostym mitem przyrodnym lub fałszywym wywodem ludowym. Przyrodniczy stawiają jako rzecz pewną, iż żmija *Tripodonotus natrix* (niem. die Natter, czes. užovka) chętnie przemieszkuje w pobliżu mieszkań

1) *Tydzęńska Nowina*, 1843, str. 189.

2) Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, str. 96.

3) *Tydzęńska Nowina*, 1843, str. 188. Haupt, *Sagenbuch*, n. 22.

4) Por. czeski hospodářiček = šotek (kuboćik); dalej dolnołuż. huż-góspodar' i huż-góspoza.

5) Porównaj także Jahn, nr. 167.

6) Schulenburg, *Schlange und Aal im deutschen Volksglauben*, *Zeitschrift für Ethnologie*, 1883, str. 95 i nast.

ludzkich, często w kupach ściółki na podwórzach lub w oborach (gdzie snadź podoba jej się bardzo ciepło tutaj panujące). Niekiedy znajduje sobie pomieszkanie pod podłogą izb (jak to zwłaszcza w Rosji częstokroć spotykamy, gdzie tej żmii osobliwszą część oddają). Człowiek, który tego gada ujrzał w swoim mieszkaniu, snadź sądził za dawnych czasów, że do niego przychodzi jakiś przodek pod postacią węża, i stąd pewno pochodzi wierzenie, iż taki wąż opiekuje się domem. Spostrzegszy go w oborze, nie wiedział, dlaczego tam osiadł; więc przebywanie jego tłumaczył sobie mitem, że wąż w oborze krowy doi. Jak sądzę, jest to całkiem jasne i niewątpliwe. Następstwem tego wierzenia było, że ludzie opowiadali sobie o węzach, które razem z dziećmi z misy jadły mleko (aczkolwiek mleko jest rzeczywiście wężom bardzo wstrętne, jak tego dowiódł zoolog Linck).

Wierzenie, iż k o r o n a węża (węże, według wszędzie znanego wierzenia, mają swojego króla i królową, poznawanych po drogocennej, ze złota i drogich kamieni zgotowanej koronie) przynosi szczęście, dowodzi także bliskości węzów i kubołeczków (albo smoków). O takim, któremu szczęście wszędzie sprzyja, mówią u Serbów łużyckich: „On ma koronę króla węzów,“ podobnie jak się mówi: „On ma żmija albo kubołcika“¹⁾.

Działalność kubołcika jest rozmaita. Zwłaszcza pomaga on woźnicom przy robocie: daje koniom jeść, myje i czyści je tak, że są ciągle bardzo czyste i rażne, rżnie słomę itd. O gospodarzu albo woźnicy, który ma zawsze bardzo piękne konie, mówi przysłowie, że „ma kubołcika“²⁾. — Dalej pomaga bardzo często dziewczkom służebnym, a zwłaszcza takim, które służą w karczmach. Taka dziewczyna, „która posiada kubołcika,“ ma zawsze wszystkie pokoje sprzątnięte, garnki, szklanki wy-

¹⁾ Schulenburg, *W. Volksstum*, 48. „Die Kalauk's in Lübbenau hatten viele Häuser und sollen die Krone des Schlangenkönigs gehabt haben.“ — Porównaj także powieść o hrabi Lynarze: *Tydz. Now.* 1843, str. 189; Veckenstedt *Sagen*, 407; Schulenburg *W. Volks-sagen* 97; Haupt, *Sagenbuch*, nr. 82; *Ober- und Niederlausitzische Chronik*, Zgorzelec 1843, str. 31; J. A. Büsching, *Wochentliche Nachrichten für die Freunde der Geschichte, Kunst und Gelehrtheit des Mittelalters*. Wrocław, 1816—1818, II, 342.

²⁾ Tak zupełnie mówi się o tym, co ma we wszystkim szczęście. Czesi w takim przypadku mówią także: „Má šotka, má hospodařička.“



myte, i każda robota idzie jej dobrze i prędko.—Niekiedy dziewczętom prąść pomaga.—Kuboleika mają częstokroć gospodynie, żeby im pomagał gotować (co również opowiada się o „zmiju,” zob. niżej). Są także kuboleiki pieniężne, które tym, co ich mają, przynoszą pieniądze, tak, iż nigdy biedy nie zaznają. Także mówią o sr..ych kuboleikach, którzy noszą swojemu gospodarzowi nawóz koński i wszelką nieczystość. Jedno i drugie przypomina wielce smoka, z którym kuboleik bardzo często się zamienia. Wszystkie roboty swoje kuboleik odbywa w nocy, nie lubiąc jasności dziennej. Przy robocie lubi pogwizdywać sobie. Majątku gospodarzowi swemu przysparza rzeczami, gdzieindziej kradzionymi. Tak karmi konie kradzionym sianem, przynosi kradzione pieniądze, żyto i tym podobne rzeczy. Za usługi swoje domaga się dobrego karmienia. Najwięcej gotują mu jagły z mlekiem¹⁾, albo zupę piwną. Jeśli mu jeść nie dadzą, mści się różnemi hałasami nocnymi, szczypie, śpiących zrzuca z łóżka itd. Biada temu, ktoby mu chciał zaszkodzić! Takiego w okamgnieniu szczęście opuszcza i nieszczęście ogarnia, tak, iż nie tylko traci cały swój majątek, ale jeszcze prędko żywot postrada.—Nie chce, by mu przeszkadzano przy robocie, i nie lubi, aby obcy widzieli, że coś robi, tylko gospodarz albo gospodyni jego mogą być wtedy obecni.

3. Szpilitus porządkuje w karczmie.

(Podanie w podrzeczcu mużakowskim).

Był pewien człowiek w pewnym szynku na noc i potym położył się na ławie. Potym myli ławy. Coś przyszło do tej ławy, gdzie leżał. Coś go wzięło i przeniosło na inną ławę; on jednak wstał i poszedł położyć się tam, gdzie był wprzódy. Coś go znowu wzięło i znowu zaniósło na to samo miejsce, gdzie był wprzódy. A on wstał znowu i znowu szedł położyć się na pierwszej ławie. A potym coś go znowu szarpnęło i chwyciło za ławę tak mocno, że nie mógł powstać więcej. To s z p i l i t u s mył ławy.

Opowiadał Maciej Peńk z Trebinia.

¹⁾ Także dołnoniemieckiemu Klabātermännēken albo Pükse dają mleko; on także pieniądze przynosi.

(5). Podobną baśń zna także Schulenburg (*W. Volkssagen*, str. 154) z Bórków. I w owej baśni „coś” wzięło żołnierza, który nocował w jednej karczmie bórkowskiej naprzód najzupełniej delikatnie, i położyło go na podłodze; wszelako gdy wstał i znowu położył się na ławie, rozgniewało się i silniej go na ziemię rzuciło. Wtedy żołnierz leżał spokojnie i dopiero potem, gdy k o b u d skończył mycie, położył się znowu na ławie i spał tam spokojnie aż do rana. Rano było wszystko czyste i w porządku i zobaczył, że kobud wszystko umył bez wody.

(6). Schulenburg (*Wend. Volksth.* 75) ma jeszcze inną baśń podobną. Pewna dziewczyna miała k o b o l d a, który siedział w jej pantoflu; ten jej co noc dwa pełne wrzeczona naprzadł. W niedzielę miała wszystko bardzo czysto wymyte. Pan jej położył się pewnego razu na ławie pod piecem, aby zobaczyć, jak to ona wszystko robi. Naraz coś przyszło i porządkowało; skoro doszło do ławy, na której leżał gospodarz, wzięło go i położyło na podłodze. Skoro skończyło, znowu położyło go na ławie. Teraz, gdy pan zobaczył, kto dziewczynie pomaga, ta nie chciała więcej mieć kobolda. Dała mu grosik i ten ją opuścił ¹⁾.

(7). Jeden z dwóch obcych ludzi, którzy w pewnej karczmie nocowali, wypił kalteszał, postawiony dla kubłta. Tego kubłt mocno rzucił na ziemię, a tymczasem innego delikatnie położył. (Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, str. 154).

4. Szpilitus konie czyści.

(Powieść w podrzeczcu mużakowskim).

Jeden woźnica miał zawsze bardzo ładne konie. Panu było dziwno, że ma tak ładne konie, a sam ciągle siedzi w szynkach, a tak wiele zasług nie pobierał, żeby mógł sobie trzymać drugiego parobka. Więc pan poszedł go śledzić; zobaczył przez dziurkę od klucza, że jakiś w ubraniu z galonami człowiek czyścił konie i przytym gwizdał sobie. Potym pytał, co to za człowiek był w stajni, a woźnica mu odpowiedział, że

¹⁾ Porówn. także Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, str. 154.

mu nie do tego. Stąd pan domyślił się, że woźnica ma szpilitus a. Potym wypędził woźnicę ¹⁾.

Opowiadał Maciej Peńk z Trebinia.

(8). Coś podobnego podaje K. Haupt (*Sagenbuch*, str. 64) pod tytułem *Der grüne Peter und die Däumlinge*. Kubościków nazywa tam „palćiki,” jak w Łużycach Górnych wszędzie „lutki” nazywają.—Za dawnych czasów, gdy Łużyce jeszcze do Czech należały, na miejscu dzisiejszej (zniemczonyj) wsi Wopaki (Oppach) mieszkał woźnica Piotr, którego od zielonej kapoty, w której ciągle chodził, nazywano „Piotrem zielonym.” Ten miał wielkie szczęście i w końcu zbożacił się, ponieważ jego parobcy mieli palćiki (kubościki) do pomocy. O tym jednak „zielony Piotr” nie wiedział. Skoro o tym raz usłyszał, bardzo się rozgniewał, wszedł w nieobecności najstarszego parobka do stajni i spotkawszy tutaj drobnego kubościka w czerwonej czapce, kopnął go butem, lubo i kubościk i wszystka przybiegła czeladź prosili, aby mu dał pokój. Od tej chwili szczęście go opuściło i zubożał do szczytu. Pewnego razu w Wielki Czwartek piorun zabił go pod górą Wurbiszczańską (Worbisberg). Od tego czasu jeździ zwłaszcza w nocy na Wielki Czwartek na górze Wurbiszczańskiej „zielony Piotr” bez głowy na wozie, do którego ma zaprzężone dzikie konie, trzaska z bicia i straszy podróży.

Podobnie „szotek” czeski i „did” rusiński mszczą się w rozmaity sposób i ludzi prześladują, gdy im kto się nie podoba, albo im źle robi. Także „domowej” wielkoruski umie mścić się srodze za krzywdy.

(9). Jak kubościk tylko swego pana słuca i jemu tylko służy, okazuje między innymi baśń, którą ma Schulenburg z Kamjennej (Steinkirchen) pod Lubinem (*Wend. Volksth.* s. 74). Pewien woźnica miał „koblik a.” Gdy pan woźnicy chciał jechać koni, koblik kładł się na wóz i konie z miejsca ruszyć nie mogły.

W następującej baśni, która pokazuje, jak kubościki nie lubią, gdy ich ktoś obcy wypatruje przy robocie, nazywają się one wprawdzie „lutkami,” ale jest tu rzeczywiście mowa o „kubościkach.” Młynarczykowi, który sobie w jakiś sposób dostał kubościków, pomagają przy robocie (przy mieleniu), co jest

¹⁾ Porówn. Schulenburg, *Volksthum*, str. 74.

głównym znamieniem kubońka. Zmiana imienia dowodzi tylko tego, co utrzymywałem, mianowicie pokrewieństwa lutek z kubońkami.

5. Kubońki w polnym młynie w Szeszowie.

Było to za starodawnych czasów, gdy jednego roku panowała wielka susza, rzeczki wyschły, a większe rzeki miały tak mało wody, że prawie wszystkie młyny stanęły. Nastawał brak chleba, ludzie jeździli od młyna do młyna, ale nadaremnie, tylko z biedą można było mleć godzinę lub dwie na dzień, a cóż dopiero domleć? Tak działo się jednemu wielkiemu gospodarzowi z Nowoslic; miał on wielką rodzinę, czeladź i dosyć żyta, ale nie miał wcale chleba. Więc też jeździł od młyna do młyna, ale wszędzie odprawiony, napowrót do domu przyjechał. W domu utyskiwał, co tu czynić. Parobek, usłyszawszy to, powiedział: „No, ja jednak pojedę do jednego młyna, tam mi zmielą, z młynarzem znam się dobrze. Przygotujcie mi zboże, ja tam pojedę, ale dla młynarza dajcie mi trochę „srebrników.“ — Chłop dał mu dwa talary i parobek odjechał prosto do polnego młyna w Szeszowie. Przyjechał tam pod wieczór; majster młynarz stał na progu chaty. Poznawszy parobka, począł wołać nań: „No, Jędrzeju, czego tu chcesz u nas na wieczór?“ — „Mleć, majstrze, mleć mi musicie! Jest wielka bieda u nas, nie mamy już ani kawałka chleba w domu.“ — „Mój Jędrzeju, to na nic. Idź, zobacz: w rzece niema wcale wody.“ Parobek poszedł zobaczyć, rzeczywiście tak było: wody nie było tyle, żeby mógł mleć. Cóż miał robić parobek? Nie miał ochoty jechać bez mąki do domu, ponieważ gospodarzowi obiecał, że mąkę przywiezie, a chciał dotrzymać słowa. Powiada więc do młynarza: „No, poczekam, póki woda się nie podniesie, a potem mi zmielecie.“ — „To będziesz musiał długo czekać,“ — odpowiedział młynarz: — „pewno całą noc. A do tego masz jeszcze tyle zboża. Kiedy się to skończy?“ — „Tak, mam z sobą sześć korcy,“ — odpowiedział parobek. Gdy tak z sobą rozmawiali, przyszedł ubogi rzemieślnik wędrowny, powiedział „dobry wieczór“ i mówił: „Jestem ubogi młynarczyk wędrowny i proszę o robotę.“ — „Ach, roboty miałbyś tu dosyć, gdyby tylko woda była! W młynie pełno żyta, ten także przywiózł pełny wóz i musi mąkę przywieźć do domu; w domu chleba nie mają.“ — „No, jeśli to tak, nie inaczej, możnaby temu zaradzić: pozwólcie, ja jemu zmieleć.“

— „Owszem, możesz, ale niema wody.“ — „Mniejsza o to, majstrze, — rzekł młynarczyk wesoło — woda przyjdzie.“ Młynarz kręcąc głową, rzekł: „Chyba musiałby jej nasz...ć.“ Młynarczyk na to mówi parobkowi: „Znieś żyto do młynicy. Ale to ci powiadam: gdy go będziesz niósł, miej związany koniec worka w tyle na ramieniu!“ Potym szedł do izby rozebrać się, młynarzowa przyniosła wicherzę na stół, i młynarczyk wicherzał razem z niemi. Skoro się najadł i napił, poszedł szukać parobka. Ten już żyto zaniósł do młyna. Potym poszedł do młynicy i obejrzał urządzenie młyna; potym znowu przyszedł do izby, gdzie już siedział parobek i z młynarzem rozmawiał. Młynarczyk powiedział: „O dziesiątej rozpocznę mleć.“ Gdy już było wpół do dziesiątej, rzekł do młynarza: „Majstrze, możecie iść do łózka, chcę mleć sam i nikogo nie potrzebuję; tymczasem się wyśpicie.“ Młynarz poszedł spać na górę do izby, tylko z ciekawości poszedł wprzódy do rzeki zobaczyć, czy jest tam woda, ale wody wcale nie było. Kręcąc głową, powrócił i położył się do łózka, rozmyślając, jakie to będzie mienienie, ale prędko usnął i chrapał, jak gdyby kto groch gotował. Parobek tymczasem powiedział młynarczykowi: „Jeśli mi zmielesz, dobrze ci zapłacę.“ I dał mu owe dwa talary. Młynarczyk wesoło schował je do worka i rzekł: „Zmiele ci, ale to ci powiadam: dopóki mleć będę, żebyś mi do młyna nie przychodził ani zaglądał, wtedy nie znoszę nikogo; więc miej się na baczności!“ Wtym wybiła godzina dziesiąta, i młynarczyk poszedł do młynicy. Niezadługo młyn począł huczeć. Parobek położył się na ławie, cieszył się, że lepiej trafił, niż gospodarz jego, i że mąkę do domu przywiezie; przysłuchiwał się, jak młyn huczy, i słyszał, że zaczyna iść coraz szybciej, tak, iż cały budynek trząść się począł. I majster młynarz obudził się na to i słyszał, jak młyn szybko idzie; z ciekawości nie mógł wytrzymać, by nie iść zobaczyć. Wstał i poszedł do rzeki, ale tam nie było tyle wody, żeby młyn mógł iść. Znowu pokręcił głową i poszedł do izby do parobka, mówiąc: „Posłuchaj, Jędrzeju, to być nie może dobrym sposobem; młyn tak idzie, a tu wody niema. To jakiś chwyt chłop, ale ja do młynicy nie pójdę.“ Na to powiadał parobek, że młynarczyk mu zakazał przychodzić do młyna i patrzeć, jak miele. Młynarz znowu poszedł położyć się i prędko usnął. Parobek nie mógł wytrzymać, myślał: „Tylko trochę bliżej posłucham“ — i poszedł do młyna. Wtym słyszy, że coś w młynicy gada, mamrocze i popędza. Przystąpił bliżej do drzwi;

młyńskich, gdzie było małe okienko, i zajrzał przez nie do młynicy. I cóż tam zobaczył? Była tam cała gromadka małych lutek (kubolek). Jedni koła z całej siły kręcili, drudzy zboże na górę nosili i sypali, inni znowu mąkę ze skrzyni młyńskiej wygrzebywali, do worków zsypywali i zawiązywali je. Młynarczyk chodził tu i owdzie, zaglądał i popędzał. Wszyscy śpieszyli się; aż tu jeden po schodach zbiegł na dół, ujrzał, jak parobek okienkiem zagląda, i poskoczył do młynarczyka, mówiąc: „Tam ktoś zagląda!“ Młynarczyk rozgniewał się, chwycił miotłę i rzucił nią w okienko we drzwiach; nagle coś poczęło narzekać: młynarczyk trafił parobka w oko i wybił je. Parobek, lamentując, poskoczył do izby. Niebawem młyn stanął; naraz świtać poczęło. Wszystko się uciszyło. Młynarczyk wchodzi do izby i zastaje parobka z zawiązanym okiem. „Co tobie?“—zapytał.—„Tyś mi oko wybił!“—odpowiedział tamten.—„A czegoś tam zaglądał? przecież ci zakazałem. Gdyby nie to, iżeś mi dobrze zapłacił, byłbym ci oba oczy wybił. Teraz ruszaj do domu, wszystko zmielone. Skoro będzie gospodyni piekła chleb z tej mąki, posmaruj sobie oko tym ciastem.“ Parobek pojechał do domu, i chłop cieszył się, że ma tyle mąki. Gdy gospodyni chleb piekła, parobek posmarował sobie oko ciastem, i wnet oko poczęło przychodzić do zdrowia. A gdy gospodyni piekła po raz trzeci, parobek znowu sobie oko posmarował. Potym oko całkiem wyzdrowiało, i znowu widział na nie. — Rano, gdy majster młynarz wstał, przyszedł młynarczyk do niego mówiąc: „Majstrze, to, co jest w młynie, wszystko zmielone. Sądzę, że tu już nie jestem potrzebny, więc idę sobie.“ Majstrowi było to na rękę; nie pytał także, jakim sposobem męł, ale dał mu śniadanie. Młynarczyk najadł się i poszedł w swoją drogę. Nie zobaczyli go już więcej.

Ernest Helas: *Łuźica*, 1888, str. 92.

Z poprzedzającego widzimy, że wiara pierwotna w stałych kubolek poszła w zapomnienie, a raczej że zmieniła się w wiarę w kuboleki, których dostają pewni ludzie, nie zaś całe rodziny. Każdy, kto ma kuboleki, kryje się z tym, a kubolek według pojęć dzisiejszych jest raczej „nieczystą mocą,“ aniżeli dobrym duchem. Dowodzi tego sposób, w jaki można go nabyć.

Niekiedy nabędziesz go niespodzianie, jednakże częstokroć w rozmaitych okolicznościach tajemniczych, jak to z nr. 1, 2, (3) i (4) widzimy. Nr. 1 i 2 przypominają wierzenie czeskie:

„Weź jajko od kokoszy, co się po raz pierwszy niesie, i noś je pod lewym ramieniem; kureczę, co się z tego jajka wylęgnie, jest podobno „szotkiem,“ i ten daje człowiekowi wszystko, czego zażąda: zdrowie, szczęście itd.“¹⁾

Okrom tego możesz dostać kubołcika w inny sposób i zrobić z nim kontrakt. Kubołciki gromadnie mieszkają gdzieś w polu, na górach, w lasach, mając tam mieszkania w jamach i skałach, rodziny i najwyższego, coś w rodzaju króla kubołciego, którego wszyscy słuchają, a który zawiera z ludźmi kontrakty i po zawarciu ich daje na żądanie takich lub innych kubołcików.

Takie wspólne mieszkanie mają podobno na Czornobohu, gdzie jedna skała z pieczarą nazywa się „kobołtce (kółtce domy.“²⁾—Coś podobnego mówią na Morawach o tak zwanych „lochach,“ jamach, ręką ludzką pod ziemią wykopanych³⁾. Lud, widząc takie jamy i pieczary, a nie wiedząc, jak sobie wytłumaczyć ich powstanie, tworzy mit: osadza tam drobnych kubołcików i lutków. Jest to dowód, że mogą powstawać nowe mity (co zobaczymy także przy powieściach o lutkach).

Przez te powieści kubołciki zbliżają się do lutków, które mieszkają pod ziemią i w pieczarach górskich.

Jeśli chcesz mieć kubołcika, musisz w noc wigilijną iść na rozstajne drogi, a przy Komunji nie połknąć opłatka.

(10). Pewien człowiek poszedł w noc wigilijną na rozstajne drogi, aby tam zamówić sobie kobołda. Czekał długo, ale nic nie przychodziło. Nakoniec usłyszał wielki hałas; przyjechał wóz ognisty z ognistymi końmi, na nim był człowiek, który go zapytał: „Czego chcesz?“ Ten odpowie: „Chciałbym mieć kobołda.“—„Jakiego?“—pyta tamten. Ten, nie wiedząc ze strachu, co mówi, odrzekł: „Tego us..nego.“ Skoro przyszedł do domu, znalazł wszystko łajnem powalane, i tak było codzień. (Schulenburg: *Wend. Volkssagen*, 155. Porów. także str. 249).

I Rusini w Karpatach galicyjskich wierzą, iż można „dida“

¹⁾ J. W. Houszka, *Pověry národní v Čechách*. — *Časopis českého muzeum*, 1853, str. 468.—Na Pomorzu mają to wierzenie: Gdy kokosz zniesie jajko bez żółtka, tak zwane Späei, nie powinienesz chować tego jajka, bo z niego wylęgnie się kobołd. (Jahn, nr. 154).

²⁾ „Koltki domy,“ K. Haupt, *Sagenbuch*, str. 64.

³⁾ M. Trapp, *Mittheilungen der anthrop. Gesellschaft in Wien*, XVIII. Więcej patrz w rozdziale *Lutki*.

spotkać na rozstajnych drogach. W wigilję św. Jerzego w nocy idzie gospodarz z dziewięciu chlebami na rozstajne drogi; przychodzi najstarszy „did“ i daje mu takiego „dida“, jakiego sobie życzy.

6. Kubościka nabyć.

Była raz kobieta, która chciała mieć kubościka. Poszła więc do Komunji i nie połknęła opłatka, ale wyplunęła go za ołtarzem i wyszła. Jeszcze nie opuściła kościoła, a już za nią coś wołać poczęło: „Jakiego chcesz? jakiego chcesz?“ Zawołała więc rozgniewana: „Dla mnie s.nego!“ Skoro do domu przyszła, miała wszędzie pełno kupek.

J. B. Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 187.

Nieco podobne jest następujące wierzenie Chorwatów: „Są tacy pszczelarze, którzy na Wszystkich Świętych nie łykają o p ł a t k a na Komunji, ale kładą go do ula dlatego, aby pszczoły nie wymierały, ani ulatywały, ale żeby więcej się jeszcze roiły. Za karę tacy ludzie muszą po śmierci chodzić w nocy bez głowy z gromnicą w ręce. Takie duchy nazywają się świeconoścy.“¹⁾

Pozostaje jeszcze pytanie: jak pozbyć się kubościka? Niekiedy wystarcza nie dać mu jeść, jednakże niekiedy musisz mu zapłacić za to, że odejdzie. Zob. nr. (6).

Do kubościków możemy także zaliczyć niespiecha, o którym sądzimy tylko z opisu Nyczki w *Lužičanie*, 1869, i H. Jordana w *Časop. Mac. Serb.*, 1877²⁾. Okrom tego nie opowiadają nic o nim, tak, iż to tylko rzec możemy, że w robocie (zwłaszcza w tkaniu) przeszkadza tak, iż musi być odpędzany, nim się praca rozpocznie. To odpędzanie odbywa się w Blunju w następujący sposób: „Nawijanie płótna dzieje się w Blunju takim sposobem: Żona siedzi na przodzie i trzyma

¹⁾ F. S. Krauss, „Powrót umarłych na świat“, *Wisła* IV, 661. — O nabyściu zmija mówi się to samo; zob. niżej. — O wypluciu opłatka za ołtarzem i o karze za taki czyn zob. *Lužica*, 1882, str. 35 („Krawczyk i piekarczyk“).

²⁾ Pierwsze opisanie Nyczki znajduje się w *Lužičanie* 1869, str. 189 w *Drobnostkach* („Kak w Blunju njespěcha wučěrja“, drugie H. Jordana jest drukowane w *Časop. Mac. Serb.*, 1877, str. 109 („Kak w Čornem Kholmcu njespěcha won honja“).

przędę, która leży na płótnie. Z tyłu są inni: ojciec, dzieci itd., i kręcą wrzeciono. Skoro siedzący z tyłu zobaczą, że już przędza cała nawinięta, co żywo uciekają na dwór albo na gumno. Żona tymczasem nie leni się, chwytą płótno i pędzi za niemi, aby ich nim uderzyć. Rzecz jasna, iż to dla dzieci stanowi osobliwszą zabawę. Lud nazywa to *wybiegać i niespiecha wyganiać!*“ W taki sam sposób odbywa się wyganianie niespiecha w Czornym Kholmcu. „Skoro przędza nawinie się na wrzeciono, ten, który ją trzymał, bierze płótno, w którym miał przędę, i bije nim wszystkich, którzy mu pomagali nawijać, i tych, którzy są w izbie. Ci teraz z izby uciekają, a ten z owym płótnem pędzi za niemi i bije ich. Im lepiej bije, tym lepiej płótno potym idzie. Jeśli nie bije dobrze, to przy tkaniu nić się bardzo rwie.“ Z innych stron słowiańskich nic podobnego nie jest mi znane¹).

Zmij, plon.

Zmij (górnoluz.) albo plon (dolnoluz.) ma całkiem podobne przymioty i znamiona, co kubołek, tak, iż często z nim go mieszają. Częstokroć można rzec, że plon to nie innego, tylko postać kubołka²), tego jednak wogóle powiedzieć nie możemy. Rozmaite znamiona okazują inną istotę aniżeli kubołka.

Nazwa górnołużycka zmij równa się wielkorusk. z m i e j, (która oznacza tę samą istotę, tylko ma nadto znaczenie słowa „wąż“), dalej południowo-słowiańskiemu z m a j (porównaj też znaczenie wyrazów z m i j a, z m i j i c a, polskiego z m i j a, czeskiego z m i j e). Z porównania widzimy, że nazwa górnołużycka określa postać tej istoty; istotnie lud przedstawia go sobie niekiedy jako węża ognistego³).

Łużyczanie Dolni nazywają go p l o n, podobnie Czesi zowią go p l i v n i k (plevník, plevel, plevit). Pochodzenie tego

¹) Dr. W. Zibrť w książce *Staročeské výroční, obyčaje, pověry...* (str. 199) podaje bajkę o skrzitkach według źródła staroczeskiego.

²) Mówią zarówno: „On ma zmija“ i „On ma kubołka;“ niekiedy lud sam mówi: „Zmij jest to samo, co kubołek.“

³) Tutaj snadź możemy wspomnieć także słowo czeskie s m o k (šmak, čmak), polskie s m o k, białoruskie c m o k, litewskie s m á k a s, gdy weźmiemy, że pierwiastek jego jest smĕk, który slychać w słowie luz. „smykać,“ czeskim „smýkati“ (w znaczeniu „suwać się“), tym sposobem słowo to wskazywałoby ruch zmija (wąż istotnie sunie, suwa się, smyka, po czesku smýká).

słowa Afanasjew ¹⁾ dobrze wyprowadza od pierwiastka plu, który znajdujemy w słowach czesk. plív n ý, polsk. plonow a ć, plon. Czesk. plív n ý (plíný, plenný)=liczny, bogaty; mówi się „plivně žito,“ tj. bogate żyto, które ma w sobie wiele ziarn. Polsk. plonow a ć używa się w wyrażeniu „pszenica dobrze plonuje“=pszenica ma wiele ziarn. Polsk. plon=żniwo, korzyść itd. Z tego wypływa, że nazwa dolnołużycka „plon“ (podobnie jak czesk. „plivník“ stosuje się do głównego znamienia owej istoty, mianowicie, że przysparza ona i przymnaża majątku temu, któremu służy²⁾).

Pod nazwą z mij albo plon rozumieją ludzie na Łużycach przede wszystkim istotę, która swemu panu przynosi pieniądze, zboże, mleko itd., słowem przysparza mu mienia, albo mu przy robocie pomaga, a także istotę, którą można pod względem działalności postawić obok kuboleika. Jest to niemiecki Drache, Gelddrache (plattdeutsch: Dräk, Dräuk), czeski plivník, zmek itd. Tylko niekiedy nazwa ta znaczy zwierzę bajeczne, które w klechdach ludowych kradnie księżniczki, albo w które bywają zaklinani książęta, zwierzę bajeczne, które Czesi dla odróżnienia od plivníka nazywają „drak.“ My tutaj mamy tylko pierwsze znaczenie na myśl.

Zmij może temu, który go ma i karmi, w rozmaity sposób być użytecznym. Przynosi mu pieniądze tak, iż ów człowiek prędko staje się bogaczem; takiego zmija lud nazywa z mijem pieniężnym. Człowiek, który ma zmija pieniędzy, ma zawsze pieniędzy podostatkiem, tylko gdy go straci (z własnej winy: albo że mu jeść nie da, albo że mu da coś zbyt gorącego, albo coś, czego on nie lubi), traci też i szczęście i coraz bardziej i coraz głębiej wpada w niedolę. Pieniądze, które mu po stracie zmija w domu zostaną, przemieniają się w kał; tylko te, które sąsiadom wypożyczył, zachowują swoją wartość.

¹⁾ *Poglądy poet.*, II, 555.

²⁾ Schulenburg nazwę plon zestawia ze słowem plonica (czesk. plánka, polsk. plonka, wielkorus. plánka), mówiąc w książce *Wend. Volkssagen*, 101, w uwadze: „Plon, der Drache. Plonica, plonica (ponica), der wilde Apfel-Birnenbaum (eigentlich der Drachenbaum).“ Jest to wywód fałszywy, jak to każdy na pierwszy rzut oka widzi; sł. plonica znaczy drzewo bezpłodne, albo drzewo, które dobrego owocu nie rodzi, i jest w związku ze słowem plony („plony sztom“), które ma całkiem przeciwne znaczenie, aniżeli to, co w słowie „plon“ widzieliśmy. (W słowie „plon“ widzieliśmy znaczenie korzyści, tymczasem w słowie „plony“ znaczenie niepożyteczności spoczywa).

Wszelako zmij różne inne rzeczy przynosi swemu gospodarzowi. Powiadają, że zwłaszcza przynosi zboże, mleko i twaróg. Stąd lud nazywa go zmij zbożowy, mleczny i twarogowy. Tylko częstokroć zachodzi wątpliwość co do dobroci owych darów; tak, iż w różnych okolicach powiadają, iż zboże, przyniesione przez zmię zbożowego, bywa nawpół stęchłe, i że tylko trzoda spożywać je może; inni nawet twierdzą, że takie zboże mogą jeść tylko świnie gospodarza, który ma zmię zbożowego, inne zaś nie mogą¹⁾. Lud sądzi, iż rzeczy, które zmij przynosi, są kradzione, i „że właściciel jego ma ciężką śmierć dlatego, że go złe sumienie gryzie“²⁾. Gdy kto zobaczy zmię, lecącego i niosącego skradzione rzeczy, a zechce, aby zmij puścił to, co trzyma, powinien nań zawołać: „Wstrzymaj się!“ albo: „Stój!“ (Pful, *Łużica*, 1887, 12), i za nim rzucić żelazem (Schulenburg, *Volkssagen*, 102), i pokazać mu gołą rzyć (tamże). Tylko musi być on pod dachem; „ten, co jest pod gołym niebem, powinien zmijowi dać pokój“ (Pful, *Łuż.* 1887), inaczej źle z nim będzie³⁾.

Schulenburg ma dwie baśnie, odnoszące się tutaj. W pierwszej ktoś pokazuje leżącemu plonowi rzyć (*Der geplatze Plon*), w drugiej jeździec rzuca nań żelazem (*Der Plon und der Reiter*, *Volkssagen*, 103), poezym szybko pod dach wjeżdża. Tylko część konia odleciała, ponieważ nie zdążyła dostać się pod strzechę. Druga baśń tak się kończy: „Man kann zwar dem Plon das Geld oder Korn leicht abjagen, aber es ist eine gefährliche Sache. Denn ist man nicht ganz unter dem Dache, geht das übrige alles weg.“

Pful podaje w *Łużicy* 1887, str. 12 następującą baśń:

7. Zmij twarogowy.

Gdzieś tam w dolnym kraju był las wysoki, nad którym niegdyś zmij przelatował. W tym lesie pewnego razu jechał w nocy woźnica i zobaczywszy lecącego zmię, zawołał: „Stój!“ i pokazał mu pośladek. Zmij puścił to, co trzymał, ale nagle

¹⁾ Porówn. Schulenburg *Wend. Volkssagen*, 103. *Der Getreide-drache* i *Der geplatze Plon*.

²⁾ Pful, *Łużica*, 1887, str. 12.

³⁾ Tak samo wierzą Niemcy na Pomorzu. Porówn. Jahn, *Volkssagen aus Pommern und Rügen*, 128, nr. 153.

śmiałkowi pośladek osmalił. To był zmij twarogowy; a na tym miejscu naocznie tyle twarogu leżało, że świnie tam cztery tygodnie jeść chodziły.

Okrom tego zmij zwłaszcza pomaga niewiastom w gotowaniu, co też powiadają o kubołcikach; tylko że takie jedzenie nic nie warte, jak lud sądzi¹⁾.

8. Niewiasta i zmij.

(Z Wielkiego Wosyka).

W pewnej wiosce żona gospodarza miała zmija. Przed obiadem zawsze musiała długo bawić na polu i pracować. Dopiero o trzy kwadranse na dwunastą pędziła do domu i gotowała obiad, a punkt dwunasta, gdy czeladź do domu przychodziła, obiad regularnie był gotowy. Czeladź często dziwiła się temu wielce i chciała dowiedzieć się, jakim to sposobem owa niewiasta tak prędko obiad gotuje. Pewnego więc razu parobek pobiegł milczkiem za nią do domu. Niewiasta natychmiast wszystkie drzwi pozamykała. Parobek stanął z tyłu za drzwiami i przez dziurkę od klucza zaglądał do izby; tam zobaczył na ławie pod piecem siedzącego zmija i słyszał, jak gospodyni mówiła do niego: „Syp, Hansko, syp (mianowicie kaszy) na obiad!“ Zmij zaś bojaźliwie odpowiedział: „Patrzy Marko, patrzy!“

E. Muka, *Lužica*, 1885, str. 75.

9. Stracony zmij.

Niewiasta miała zmija, ten pomagał jej gotować obiad; stał niewiasta prawie aż do samego południa zostawała na polu. Jednego dnia mąż wnet poszedł za nią. W domu w izbie spostrzegł zmija, który siedząc jagły na mleku chęptał. Mąż uderzył zmija. Ten wyleciał oknem i już nie powrócił.

Pful, *Lužica*, 1887, str. 12.

Podobną do pierwszej baśni, podanej przez Mukę, ma także Veckenstedt (str. 388, nr. 13) z Tornowa w Łużycach Dol-

¹⁾ Porów. Jahn, *Volkssagen aus Pommern*, n. 145.

nych: parobek jednego razu szedł na strych po kartofle, ale w beczce, gdzie być miały, chwycił za coś, co mu ciałem się wydało. W tej chwili gospodyni szła po schodach na górę, więc parobek schował się. Gospodyni niosła jagły na mleku i wołała nad beczką: „Hansko, wstawaj!“ Na to coś z beczki odpowiedziało: „Patrzy!“¹⁾

I Schulenburg (*W. Volksthum*, 51) ma z Wielkich Żdziar baśń o zmiju, który gospodyni gotować jeść pomagał. I tu także pewnego razu parobek domyślił się, że gospodyni ma zmija, powiedział to dziewczce służebnej, poczym oboje nie chcieli jeść tego, co im gospodyni dawała.

Zmij panu swemu rozmaite korzyści przynosi. Tak np. pewien bogaty gospodarz miał zmija, który mu strzegł ogrodu na zagrodzie od złodziei (Schulenburg, *Wd. Volksthum*, 50). Niekiedy przysparza kupcom mienia, przynosząc im rzeczy kradzione. Pomaga także rozmaitym rzemieślnikom w ich rzemiośle tak, że im się dobrze wiedzie.

Pful opowiada (*Łużica*, 1887, str. 12), że w dzieciństwie jego był w Budyszynie piekarz, o którym sobie ludzie różne rzeczy opowiadali. „Bułki piekarza - mówi Pful—bywały nadzwyczaj ładne, za sprawą rozumie się zmija, a w piekarni pewnego razu zobaczono jakąś białą rzecz, zwiniętą, leżącą na stole: był to widocznie zmij z podgiętym ogonem. Przypuszczano także, iż u piekarza niekiedy w nocy wylatywały z ognia jakieś tajemnicze iskierki, całkiem inne od zwyczajnych iskieerek. Ja sam, który niekiedy do tego domu chodziłem, nie widziałem tam nic podejrzanego, chyba raz białego pieska z długim czy niedługim ogonem, stojącego przed sienią i pilnującego worków z mąką, które tam najprędzej przeszłej nocy zmij postawił. Okrom tego piekarz mąkę zdejmował z grzbietów staroświeckich osłów (później zastąpionych przez wóz i konie), które to osły codziennie z ciężarem swoim przychodziły z wielkich młynów do „miasta,“ a poganiał je osłarz surowy, wywijający krótkim biczem z podwójnego rzemienia i po drodze chwilami wołający: „Hamaszi!“ Z tej dobrej mąki piekarz upiekł sobie ładny majątek, a gdy coś o podejrzeniu uszu jego doleciało, śmiał się i mówił: „Tak, tak, to stara historia; komu dobrze idzie, o tym mówią: ma zmija.“

¹⁾ Porówn. Jahn, *Volkssagen aus Pommern*, n. 155.

Ostatnie słowa piekarza zawierają w sobie przysłowie ludowe o tym, któremu szczęście sprzyja; to samo przysłowie spotkałismy w badaniach o kubołciku.

Oprócz tego zmij może dzie w c z y n i e, która go sobie kupi, m ę ż a n a r a i ć. (Pfuł, *Lužica*, 1887).

Wszelako zmijowi obok tutaj wymienionych przypisuje się inna jeszcze własność, która nadto nadaje się i do kubołców i palczyków (lutek). Ludzie mianowicie mówią, że zmij strzeże skarbów ukrytych w ziemi (zwłaszcza w górach i starych grodziskach). W niektórych baśniach mówi się także, iż wąż pilnuje skarbów — tutaj widoczne jest pomieszanie zmija z wężem. Tak mianowicie o skarbie króla serbo-łużyckiego pod „grodem“ (grodziskiem) w Bórkowach mówią już to, że go pilnuje wąż (czy też węże), to znowu, że pilnuje go plon¹⁾. Taki plon, pilnujący pieniędzy, był owym właśnie strachem, o którym Schulenburg (*W. Volkssagen* 102), powiada: Za „grodem“ (w Bórkowach) niebawem po zachodzie słońca wystąpił plon, wyleciał ze swym jasnym ogonem w powietrze, ale wnet spuścił się na ziemię, przyczym leciały od niego iskry, a były to złote pieniądze. To mieszanie węża z plonem, albo przynajmniej ich zbliżanie z sobą w wierze ludowej jest bardzo zajmujące, a zarazem ważne. Przypomnimy je sobie jeszcze niżej, gdy mówić będziemy o pochodzeniu wiary w plony.

Tam, gdzie pod ziemią znajdują się zakopane pieniądze, podobno nieraz ukazują się wieczorem lub w nocy ogniki, płomyczki albo też iskierki, wyskakujące z ziemi, o czym ludzie mówią, że pieniądze grają²⁾. Pieniądze grające ludzie widzieli zwłaszcza na niektórych górach, o których sobie nadto rozmaite powieści opowiadają, mianowicie na Lubinie, na górze Wósmużowej, na górze Wowczej (Owczej) pod Bartem, a nadto na „grodzie“ Bórkowskim pod Wjebnem (dokąd, jak mówią, przeszedł pod ziemią skarb króla serbo-łużyckiego z Borków), na górze Kralec pod Priczecami i w innych miejscach. „Skoro szybko rzucisz w iskry nóż lub coś metalicznego, możesz zabrać skarb, ale nie powinienes oglądać się, póki go nie masz w rękę, inaczej jesteś oszukany.“ (Szolta, *Lužičan*, 1876, 184).

1) Wierzenie to znane jest i u innych Słowian.

2) Podobnie Czesi mówią: „penize hraji.“ Powiadają, że złoto gra żółtym, srebro zaś białym płomyczkiem. *Čas. Čes. Mus.*, 1853, 471.

Zobacz odnoszącą się po części tutaj baśń: *Lutki i skarb ich*, poniżej w oddziale *Lutki*.

Są także bezpożyteczne zmije (s.ne), podobnie jak kubołki.

Zmija lud sobie w rozmaity sposób przedstawia. Prawdziwa jego postać według baśni ludowych zbliża się do postaci żarzącego się, skrzydlatego węża. Ukazuje się także w postaci zwierzęcej, ale nigdy w ludzkiej tak jak kubołek. Tym zwłaszcza różni się zmij od kubołka. Różne inne postacie, które przybrać może, są to wyłącznie postacie zwierzęce; tak mianowicie ukazuje się w postaci cielęcica (białego, czarnego lub pstrego), albo zmokłego kurczęcia (podobnie jak kubołek). Częstokroć nie ma żadnej określonej postaci, pokazując się w kształcie żarzącej kuli z długim jasnym ogonem, albo tylko w postaci długiej, ognistej smugi. Jak powiadają, stojąc także na żarzącej kuli (w postaci zwierzęcia?), leci przez powietrze¹). Ogon zmija (albo jasna smuga, która ciągnie się za nim) wskazuje, co zmij niesie, albo że powiemy innymi słowy, jakim jest zmijem. Zmija pnieźnego łatwo poznać po jasnym czerwonym ogonie, żytni zaś poznaje się po ogonie niebieskim²). Zmij leci bardzo szybko, że oko za nim podążyć nie może. (Smoleń, *Pęsnicki*, II, 266). „Ludzie mówią, że zmij leci, kiedy pokaże się meteor: kiedy się „gwiazdy czyszcza,” kiedy „gwiazdy padają,” gdy „gwiazda gaśnie“³). Do domów ludzkich wlatuje przez komin i tą samą drogą z domu wylatuje. W to wierzą powszechnie u Wielkorusów (Afan. II, 540), Czechów i Niemców (Jahn, str. 128). Ten, co ma zmija, chowa go po większej części na strychu w beczce. Okrom tego jego miejsce bywa za piecem.

Kto ma zmija i chce go sobie utrzymać, musi go dobrze

¹) Jak opowiada Pful w *Lużicy*, 1887, str. 12: Człowiek z ludu powiadał, że widział zmija. Zapytano go: „A jaki był?” Zapytany odpowiedział: „Stał na jasnej kuli, czarny, pięściami wytrząsając.”

²) Schulenburg, *Volkssagen*, 101. Podobnie wierzą Niemcy na Pomorzu, Jahn, n. 153. Słowacy wierzą, „iż w postaci łańcuchów ognistych spuszcza się do domów, kiedy pieniądze niesie gospodarzowi.” P. Dobszinsky, *Prostonárod. obyčaje...* 1880, 117.

³) Pful, *Lužica*, 1887, 12. Porówn. Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 272, w uwadze.—Szołta w *Lužic.*, 1876, 183.

karmić. Zmij szczególnie lubi mleko, jagły na mleku, oraz mięso i twaróg. Przysłowie ludowe mówi: „Djabeł nadał, gdy matka ma zmija, a ojciec musi na niego twaróg kupować¹⁾”. Jeśli mieszka na zapiecku, stawiają mu jeść na murku; w nocy wszystko zjada. Gdzie go chowają na strychu w beczce, przynoszą mu w południe jagły na mleku itd. Ale trzeba mu dawać jeść regularnie, nigdy nie zapominać o nim, bo wnet rozgniewany odleci, tego zaś, co go miał, szczęście opuści, a nieszczęście prześladować go będzie. Niekiedy zmij mu chałupę podpali i szkaradnie mści się na nim²⁾.

10. Plon.

(Dolnołużycka).

Razu jednego o zmroku wyszedłem z izby i idę na dwór i widzę światło i myślę sobie: To pewno ogień gdzieś dalej. Stałem chwilę i przyleciał plon i oglądał się tu i owdzie. Wchodzę do chałupy i mówię: „Mamo, tam takie zwierzę przeleciało!” Ona zaś mówi: „Chłopcze, trzymaj język za zębami, o nas nie nie obchodzi!”

E. Muka, Żarnowa pod Złym Komorowem. *Łużica*, 1889, 61.

II. Plon jako cielę.

(Dolnołużycka).

W Gólkójcach był chłop Kwie, bardzo bogaty. Miał plona. Wielu ludzi widziało go, jak do Kwiców leciał. A ludzie wcale się nie dziwili, mówili tylko: „Kwiców plon leci.” Kwicowie mieli w strzesze zasadzony garnek bez dna i przez garnek ten plon leciał na strych. Raz dziewczka ich poszła na górę i zajrzała do jednej beczki, która tam stała. Coś zobaczyła, a kiedy się przyj-

¹⁾ J. B. Szolta, *Łużičan*, 1876, str. 184.

²⁾ Haupt, *Sagenbuch*, n. 79. Porówn. także Veckenstedt, *Wend. Sagen*, str. 390, nr. 17 i 18. I u Białorusów spotykamy baśń, w której „cmok” mści się w całkiem podobny sposób. Pewien chłop miał smoka, któremu dawał jajecznicę. Skoro miał już dość mienia, przestał naraz dawać smokowi jego ulubione jedzenie. Smok rozgniewany odleciał, a nazajutrz cała zagroda chłopca spaliła się. Afanasjew, *Pogl. poet.*, II, 539.

rzała, było to białe pstre ciele¹⁾. Przełęczniona pośpieszyła na dół i opowiedziała swojej gospodyni, co zobaczyła. Ta nie dziwiła się wcale, ale rzekła: „Milcz, nie gadaj nic, a drugi raz tam nie zagładaj!”

H. Jórdan, „Baśnie ludowe dolnołużyckie,“ *Čas. Mač. Serb.* 1875, str. 15.

(10). Trochę podobna baśń znajduje się u Rabenaua (*Originalmährchen Der Spreewald*, 120). Pewien owczarz z Rudnej pod Kulawą poszedł raz z żoną swoją na chrcziny. Przed odejściem polecili dziewczce służebnej, aby po południu do jednej beczki na górze wstawiła garnek z jagłami. Ale kochanek jej mówił, aby jagły na mleku zjedli razem. Tak zrobili, i dziewczka na górę zaniósła garnek wody. W tej chwili wyleciało z beczki wielkie czarne ciele, które tylko przez dymnik mignęło. W tej samej chwili małżonkowie na chrczinach poczernieli na twarzy i zmienili się. Przerażeni poszli do domu, ale plon odleciał na zawsze²⁾.

Jak z mija nabyć, a jak go się pozbyć? Często-kroć nabędziesz zmija przypadkowo, on sam nigdy u ciebie się nie osiedli, ty sam zawsze musisz postarać się o to, chociażby nieświadomie. Najczęściej zmij wchodzi człowiekowi w drogę w postaci zmokłego kureczęcia albo zmokłej kury; zwłaszcza wieczorem możesz znaleźć takie mokre kureczę, a nieraz zdarzy się, że ono aż do twoich drzwi przychodzi. Jeśli takie kureczę zabierzesz z sobą do izby, wzięłeś sobie zmija. To samo wierzenie znajdujemy u Czechów i u Słowaków. P. Dobszinsky mówi: Smok w postaci zmokłego kureczęcia przyplątuje się do ludzi, sam żre wiele, ale zarazem przyciąga szczęście i pieniądze do domu, póki w robocie nie przerwie się i nie pęknie³⁾.

¹⁾ Porówn. Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, str. 104, *Der Plon auf dem Boden*.

²⁾ Porówn. Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, str. 104: *Der Plon in der Tonne*. *Wend. Volksthum*, str. 51: *Der Drache* i *Der böse Drache*. Veckenstedt, *Wend. Sagen*, str. 387, n. 12, str. 390, n. 18. Okrom tego baśń owa wydrukowana jest u Veckenstedta dosłownie na str. 392 pod nr. 25; Rabenau wiele baśni nastęrczył zbiorowi Veckenstedta.

³⁾ Wierzenie, że „zmok” przychodzi w postaci zmokłego kureczęcia, skusiło J. Kosztiala („Druhá zpráva společnosti přátel staro-

(11). Podobną baśń ma Schulenburg w ks. *Volkssagen*, 105. Chłop, który takie kurczę przyniósł do domu, znalazł na zajutrz pod stołem gromadę pszenicy, która codzień się zwiększała. Z tego poznał, jakie to kurczę był przyniósł. Ksiądz poradził mu, aby kurczę zaniósł na to samo miejsce, gdzie je był znalazł. W drugiej baśni (tamże) mąż i żona odpędzili takie kurczę. To poszło do sąsiada, który je wziął do siebie i od tego czasu został bogaty.

(12). W trzeciej baśni kurczę nie da się tak łatwo odpędzić. Mąż, poznawszy, że przyniósł był plona do domu (z kurczęcia sypała się pszenica, ilekroć się otrząsało), chciał pozbyć go się. Zrobił przeto w gaju koło z gałązek krzaku, przywiązał kurczę ztyłu do wozu i pojechał z nim do gaju. Tutaj na-przód zapalił zniesione gałęzie, a potem z wozem i kurczęciem puścił się przez koło ogniste. Na środku puścił kurczę (sądząc, że się tam spali) i co żywo jechał do domu. Skoro jednak do domu przyjechał, kurczę było także w domu i mówiło do niego: „Ach, Boże, jakże pędziliśmy, tyś pędził dobrze, a ja jeszcze lepiej!”¹⁾

žitnosti českých v Praze,” 1890) do fałszywego wywodu słowa „zmok” od „zmoknąć.” Wprawdzie lud sam z tego wierzenia ze słowa „smok” wytworzył „zmok,” ale pierwotnie ono nie powstało tą drogą.

¹⁾ U Veckenstedta zmij występuje jako kurczę w nr. 6 str. 386, w nr. 11 i 12 str. 387, i w nr. 26 i 28 str. 393. Przypominam sobie tutaj baśń czeską, którą w dzieciństwie moja matka często mi opowiadała, a która równie okazuje, jak trudno bywa niekiedy pozbyć się smoka. „Jedna niewiasta we wsi Radechowie znalazła raz mokre kurczę, które drżało z zimna. Wzięła je do domu i mówiła do męża: „Patrz, jakie biedne znalazłam kurczątko! Posadźmy je na piecu, aby osuszyło się i ożywiło.“ Nazajutrz znaleźli dokoła kurczęcia pełno żyta; z tego widzieli, że to był „plivnik.” Natenczas byli najzupełniej ubodzy, ale od owego czasu przyszło na nich szczęście, aż wkońcu mieli piękny majątek. Ludzie dziwili się takiemu prędkiemu z bogaceniu się ubogich ludzi, ale zobaczywszy, jak pewnego razu na strzechę ich przyleciał ognisty wałek słomy („sноп”), dowiedzieli się, że owi ludzie mają „plivnika” i śmieli się z tego. Gniewało to ich, rozmyślili się więc, że pozbędą się „plivnika,” gdyż im już nie był potrzebny. Sprzedali swój majątek w Radechowie i kupili sobie gospodarstwo w innej wsi, sądząc, że tym sposobem uciekną „plivnikowi” i pozbędą się go. Ale omylili się. Gdy już wszystko odwieźli i ostatnim wozem z chałupy wyjeżdżali, zleciał „plivnik” z dachu, siadł ztyłu na wóz

Zmij, który dostaje się człowiekowi pod postacią kurczęcia, w baśniach serbo-łużyckich jest zawsze zmiem z b o ż o w y m.

Zmij p i e n i ę ż n y przychodzi do człowieka w inny, tajemniczy sposób. Niekiedy znajdziesz na drodze grosik. Jeśli go weźmiesz sobie, nazajutrz spostrzeżesz, że z niego dwa się zrobiły. Z tego poznajesz, żeś sobie przez ten pieniądz zmija do domu przyprowadził, ale możesz go jeszcze pozbyć się, jeśli znaleziony grosik wnet położysz na tym samym miejscu, skądęś go był wziął. Jeśli go zachowasz, podwoi się suma codzień, tak, że na trzeci dzień masz cztery grosiki, na czwarty ośm itd., aż wkońcu zyskasz „Speciesthaler.“ Jeszcze i teraz możesz pozbyć się zmija wyżej opisanym sposobem. Wszelako, jeśli jeszcze ten talar zachowasz, dostaniesz „Heckthalar,“ — potem już więcej zmija owym sposobem się nie pozbędziesz. Z tego talara potem ci „tyle pieniędzy się zrobi, ile tylko zażadasz.“¹⁾ Zdaje się, że owo wierzenie znane jest tylko w Łużycach Górnych; niżej o nim nie nie słyszałem, w zbiorach też baśni dolnołużyckich nie znalazłem nic podobnego.

Jeśli chcesz sam sobie wystarać się o zmija, musisz o dwunastej w nocy (gdzieindziej mówią: w noc wigilijną) iść na r o z s t a j n e d r o g i, gdzie można najać sobie także kubołciki i czarty. Wszelako nie powinienes dać się odstraszyć, choćby nie wiem co się działo, bo inaczej nic nie dostaniesz. Tak się przytrafiło człowiekowi w baśni Schulenburga *Der Mann auf dem Kreuzwege* (*Volkssagen*, 107). Innemu (tamże, *Der Plon und die zwei Männer*) przytrafiło się tak, jako owej niewieście, która chciała mieć kubołcika. Na pytanie odpowiedział w strachu: „Tego zes..nego”—i takiego też dostał²⁾.

Plona (podobnie jak i kubołcika) możesz dostać w taki

i wołał: „My tu nie będziemy, my się przenosimy!” I tak ku wielkiemu niezadowoleniu owych ludzi wołał po drodze przez całą wieś: „My się przenosimy, my tu nie będziemy!” (Przyp. autora). Por. podanie o djable „Iskrzyckim” w *Klehdach* Wójcickiego i w *Podaniach i Legiendach* str. 148. (Przyp. tłum.)

¹⁾ Szolka, *Lužičan*, 1876, 184. Haupt, *Sagenbuch*, n. 79.

²⁾ Veckenstedt ma 2 num. odnoszące się tutaj, na str. 385 i 391. W pierwszym mówi, że ten, który chce mieć plona, musi trzy nocy jedna po drugiej nosić na rozstajne drogi „miód, mąkę i wino” (?), a potem zmij do niego przyjdzie. (Z Żyłowa).

sposób, że przy Komunji opłatka nie połkniesz, ale wypłuniesz go za ołtarzem.

12. P l o n a d o s t a ć.

(Dolnołużycka).

Kto za dawnych czasów chciał mieć plona, ten musiał przy Komunji opłatek wypłuć za ołtarzem. Gdy szedł z kościoła, pytał go głos, jakiego chciałby mieć plona, gdyż plony były rozmaite: takie, co nosiły pieniądze, i takie, co zboże nosiły, i rozmaite inne.

Raz pewna niewiasta chciała mieć plona. Poszła do Komunji i opłatek za ołtarzem wypłula. Skoro była u wyjścia, coś wołało za nią: „Jakiego chcesz mieć?” i po chwili: „Jakiego chcesz mieć?” – a ponieważ nie przestało pytać, rozgniewana odpowiedziała: „Dla mnie s..nego!” Teraz miała spokój, ale skoro przyszła do domu, koło komina i wszędzie było powalane.

H. Jórđan, *Časop. Mać. Serb.*, 1877, s. 108.

Plona możesz nabyć także drogą kupną od tego, który chce go się pozbyć (zob. niżej).

Tu możemy przypomnieć wierzenie ludowe: „Kto na Nowy Rok jada na obiad jagły w mleku, ten ma przez cały rok pieniądze¹⁾. Wierzenie to ma związek z ulubioną potrawą ludową, a przez nią z plonem, snadź też okazuje sposób nabycia zmią.

W jednej baśni chłop dostaje plona od lutków (palczyków), którzy pod ziemią skarbów pilnują.

13. Lutki (luźki) dają plona.

(Gwarą grodkowską. Z Syjka).

Na Górze Lutków pod Syjkiem lutki niegdyś miały siedzibę. Naonczas, gdy jeszcze na owej górze i w niej mieszkały, pewnego razu jeden chłop stracił cały majątek, ale nie z własnej winy. Ów chłop słyszał, że w zwaliskach zamku, gdzie niegdyś król serbski (łużycki) mieszkał na onej górze, znajduje się w ukryciu skarb jego. Przyciśnięty biedą, udał się na ko-

¹⁾ Pful, *Zužica*, 1887, 12.

panie skarbu. Najpierw odszukał miejsce, gdzie, jak sądził, najprędzej miał odnaleźć skarb leżący. Tutaj naprzód zobaczył drzwi żelazne, otworzył je i wszedł w długi ciemny korytarz. Gdy w nim pochodził niecałe pół godziny, zrobiło się widniej; tam zobaczył zdaleka jakieś żywe istotki, które miały rozmaite zajęcia; niektóre grały i tańczyły. Skoro lutki spostrzegły go, przystąpił jeden z nich, który miał wielką maczugę, i zapytał, czegoby żądał. Chłopек otrząsł się z bojaźni i opowiedział mu całe swoje nieszczęście. Skoro dokończył, lutek powiedział mu: „Wiem, żeś prawdę mówił, otrzymasz pomoc; co dzień w południe plon przyjdzie do izby, daj mu jeść jagły, potym możesz otworzyć mu swoje serce, a on spełni twoje żądanie. Gdybyś zaniechał stawiać mu jagły, jużby więcej nie przyszedł do ciebie; wtenczas strzeż się, abyś nigdy nie wszedł na tę górę, inaczej straszny koniec cię spotka.” Skoro to lutek powiedział, wszczął się naraz straszny gwar i hałas, aż nasz chłop przeląkł się, a gdy po chwili przyszedł do siebie, znalazł się w swojej izbie. Nazajutrz w południe o dwunastej zjawił się plon obiecany. Chłopек nakarmił go i uprosił dużo pieniędzy. Od tego czasu plon przychodził codzień w południe, i tak było cały czas, póki chłop nie pomyślał sobie, że ma już dosyć pieniędzy. Zaniechał więc dawać jagły plonowi, i plon się więcej nie pokazał.

Chłop zbogacony używał świata, nie robiąc nic; nie żałował sobie, czego za pieniądze dostać można, spodziewając się, że tych pieniędzy nigdy końca nie będzie. Ale z czasem one koniec wzięły; ostatni grosz przepił w szynku; pijany, taczając się do domu, nieświadomie zabłądził na górę. Bóg wie, jak się to stało, ale nazajutrz znaleziono pod górą lutków ciało jego okropnie uśmiercone.

H. Jórdan, *Časop. Mać. Serb.*, 1879, 58. Drukowane też w książce Veckenstedta, str. 485.

Zmija p i e n i ę ż n e g o pozbędziesz się, skoro go ktoś od ciebie dobrowolnie kupi. Talar, który jest znakiem, że masz zmija pieniężnego, musisz komu oddać taniej, tak, że kupiec spostrzeże, jaki to talar i w jakim celu go oddajesz¹⁾. Okrom tego możesz plona poprostu oddać temu, kto ma z tobą jednake imię, a więc Kito - Kitowi, Mato - Matowi, jak wierzą w Łuży-

¹⁾ Haupt, *Sagenbuch*, n. 79. Szolta, *Lužičan*, 1876, 184.

cach Dolnych¹⁾). Nadto pozbędziesz się go, skoro mu nie dasz jeść, tylko że zmij, tym sposobem odprawiony, mścić się lubi, jak to widzieliśmy wyżej. Nakoniec jest jeszcze inny szczególniejszy sposób pozbycia się zmija: jeśli mu uczynisz niemożliwym spełnienie żądania twojego, z pewnością cię opuści. W baśniach ludowych staje się to w następujący sposób:

14. Pozbyć się plona.

(Dolnołuź.)

Ktoś chciał się pozbyć plona, u buta oderznął podeszwę i położył but w stodole na klepisku. Potym kazał plonowi, aby but pełny przynosił. Plon nosił, o ile mógł, ale ponieważ zpod spodu wszystko wypadło, nie mógł przynieść pełnego, więc mu się uprzykrzyło, i dlatego dom opuścił.

H. Jórdan, *Časop. Mat. Serb.* 1877, 108.

15. Plon oszukany.

(W narzeczu pogranicznym).

Pewien człowiek miał raz plona, który mu ciągle dobrze jeźdzenie gotował, a potym przynosił mu dużo pieniędzy. Wszelako tych pieniędzy nigdy nie chował do skrzyni, ale je zawsze innym ludziom wypożyczał.

Skoro już miał dosyć pieniędzy, nie chciał mieć już więcej plona. Przybił pończochę na górze do belki, a koniec pończochy odciął. Potym mówił do plona, że musi mu przynieść tę pończochę pełną pieniędzy, że pierwszej nie mu jeść nie da, póki nie będzie pełna. Plon widział, że nie może uczynić tego, gdyż koniec jest odcięty, więc go porzucił. Pieniądze, które miał w domu w skrzyni, były wszystkie odchodami końskimi²⁾.

(Opowiadał Maciej Peńk z Trebinia.)

Ponieważ zmij jest mocą nieczystą, każdy, kto go ma, musi go się pozbyć przed śmiercią, bo inaczej ma cię ż-

¹⁾ Schulenburg, *Volkssagen*, 102.

²⁾ Porówn. także Schulenburg, *Volkssagen*, 108. *Der Plon und der Prediger*; *W. Volksth.*, 50; *Der hungrige Plon*; Veckenstedt, *W. Sagen*, 389.

ką śmierć, a niekiedy nawet umrzeć nie może, dopiero na gnoju, co baśń następująca potwierdza.

16. Ciężka śmierć.

W Wysokiej przed kilku laty umarła niewiasta, która miała zmija. Trzy dni konała, ale nie mogła umrzeć, ponieważ nikt nie chciał wziąć zmija do siebie. Dopiero, gdy ją na kupie gnoju położono, wypuściła ducha.

Szołta, *Łužičan*, 1876, 184.

Wierzenie owo przypomina nam wierzenie czeskie o „draku” (smoku). „Drak kradnie krowom masło i zanosi je starym babom, z którymi utrzymuje stosunki. Jeśli przypadkiem leci ponad gnojem owczym... musi tam masło ukradzione upuścić”¹⁾.

Z tego, jak się zdaje, wypływa, że wiara ludowa gnojowi przypisuje jakąś moc przeciwko zmijowi, a więc przeciwko mocy nieczystej.

W Łużycach Dolnych podobno mówią: „Skoro plon tyle pieniędzy naznosił, ile kto sobie życzył, człowiek musi umierać.” (Schulenburg, *Volkssagen*, 103).

Teraz, skoro powiedzieliśmy wszystko, w co o zmiju wierzą u Łużyczan, możemy przystąpić do tłumaczenia owego mitu.

1) Zmij ma różne właściwości, które go zbliżają wielce z kubołcikiem (gdzieniegdzie z gienjuszem domowym): obaj przynoszą człowiekowi szczęście, za co im człowiek daje jednakowy pokarm (mleko, tj. najlepsze, co mu gospodarstwo nastęcza), obaj lubią mieszkać na zapiecku itd. Zmij wydaje się być inną postacią kubołcika, stąd moglibyśmy wnioskować o pochodzeniu zmijów od duchów domowych (jakiemi niewątpliwie kubołciaki były w dawnych czasach). 2) Nazwa z m i j (z maj, zmek, zмок, smákas...) wskazuje węża. Istotnie ludzie wyobrażają sobie zmija niby jakiegoś węża ognistego, przypisują mu podobne przymioty co wężowi (strzeżenie skarbów, przynoszenie zboża) i myślą sobie, że lubią one jednaki pokarm (mleko). Wąż uchoodzi za zwierzę, strzegące szczęścia domu; kto zabije węża, ściągnie nieszczęście na siebie i na dom, zostający pod opieką

¹⁾ Houszka, *Pověry národ. v Čechách. Časop. čes. Musea*, 1853, str. 469.

węża¹). Gdy sobie przypomniemy jeszcze wiarę w dwóch węzów w domu, których życie wiąże się z życiem gospodarza i gospodyni, przychodzi nam mimowoli myśl o wierze ludów dzikich, że duchy przodków nawiedzają dom w postaci węzów. Tu widzimy zbliżenie zmija z węzami, gienjuszami domu i rodziny. 3) Lud nadaje zmijowi postać ognistą. Kiedy się „gwiazdy czyszcza” („spadają, gasną”), mówią, że to plon leci. Błyskawicę częstokroć porównywają z węzem²).

Na podstawie tego, co podobnie przedstawiliśmy, możemy powiedzieć, że smok (zmij) jest uosobieniem (personifikacją) błyskawic i innych zjawisk światła z dodaniem właściwości kubołek i węzów domowych. Takie zjawiska światła musiały na człowieku pierwotnym bardzo wielkie robić wrażenie, patrzył na nie (jak i na wszystko dokoła siebie) jako na osobne istoty ożywione i przypisywał im postać mityczną ognistego węża. Jeśli słyszymy, że smok ma postać „żarzącej kuli z długim jasnym ogonem,” przypominamy sobie wnet „gwiazdę spadającą” (meteor) i widzimy, że ta postać, przypisywana smokowi, jest nieczym innym tylko opisaniem owego zjawiska. Przypuścimy, że smok nie jest nieczym więcej tylko tłumaczeniem mitologicznym, tj. uosobieniem błyskawic, „gwiazd spadających” i tym podobnych zjawisk światła. Wszelako jak wytłumaczyć własności, które mu wiara ludowa przypisuje? Sądzę, że najzupełniej prosto przez pomieszenie z węzami domowymi w szczególności, a duchami domowymi wogóle. Smok miał postać węża ognistego, a więc mógł być pomieszany z węzem domowym. Dary jego nie są darami uosobionej błyskawicy itd., ale są to dary węża domowego, domowego ducha. W darach tych nie chcę i nie mogę szukać alegorji darów słońca, chmury itd., jak to wielu czyniło; takie wykłady wydają mi się zbyt wyszukane, i przekonany jestem, że się dowieść nie dadzą.

Rezultat w krótkości jest następujący: Smok (zmij) nie jest jednolitą, pierwotną istotą mityczną, ale pochodną, tj. taką, która powstała z pomieszenia wyobrażeń o kilku istotach (uosobionych błyskawicach itd., węzach domowych i duchach domowych).

¹) Podobnie wierzą Czesi o wężu „hospodariku.” *Časop. čes. Mus.*, 1853, 489.

²) Schulenburg, *Volkssagen*, 271, uwaga.—Tenże w *Zeitschrift für Ethnol.* 1883, 97.

Boże sedleszko. Boża 'łość.

Przystępujemy do dwóch istot zagadkowych. Już nazwy ich są ciemne i były, podobne jak one same, rozmaicie objaśniane.

Według mojego pojęcia, mamy przed sobą naprawdę jedną istotę, tylko w dwóch postaciach odmiankowych, z dwiema nazwami, z których pierwsza (sedleszko) jest górnołużycka, druga ('łość) dolnołużycka i pograniczna.

Przystąpmy naprzód do nazwy owej istoty. W Łużycach Górnych zowie się ona boże sedleszko, gdzieindziej także *serleszko*¹⁾. Smoler ma obok tego jeszcze nazwę *sadleszko*, które znajdujemy także w słowniku Pfula; tamże jest zapisane nadto czwarte brzmienie tego wyrazu: *stadleszko*. Ja najwięcej słyszałem „sedleszko,“ gdzieindziej także „serleszko,“ form „sadleszko“ i „stadleszko“ nie słyszałem wcale i zapisanych nie dostałem od nikogo. Także Hórczanski²⁾ i Pannach³⁾ mają tylko „sedleszko.“ Ponieważ ta forma (razem z innym jej wymawianiem: „serleszko“) jest najbardziej rozpowszechniona, możemy ją uważać za pierwotną, inne zaś, rzadsze, za formy dodatkowe, powstałe przez niezrozumienie rzeczy, co w takich wyszłych z użycia wyrazach nie jest niczym dziwnym⁴⁾. Nastręcza się teraz pytanie, jakie jest pochodzenie słowa „sedleszko,“ ponieważ ono jest obecnie całkiem wyszłym z użycia archaizmem. Na to pytanie musimy pozostać dłużnymi w odpowiedzi. Pful wprawdzie sądzi, że „boże sedleszko“ jest to właściwie „boże sydlcszko,“ tj. boże *sydlo*, boskie mieszkanie⁵⁾, ale wywodu tego przyjąć nie mo-

¹⁾ Podobnie mówi się niekiedy: Marlena zam. Madlena (Magdalena).

²⁾ Jan Hórczanski, „Von den Sitten und Gebräuchen der heutigen Wenden.“ *Laus. Provinzialblätter*, Lipsk, 1782, str. 260.

³⁾ S. B. Pannach, „Reliquien der Feld-, Wald-, Wasser- und Hausgötter der Wenden.“ *Laus. Monatsschrift*, 1797, II.

⁴⁾ Zob. niżej o podobnych formach słowa „'łość.“

⁵⁾ *Lužica*, 1887, str. 52: „Niegdyś u ojców naszych... były takie miejsca, gdzie ludzie pytali się o przyszłość i o radę... Jak świadczy nazwa, góra Praszica... musiała być taką miejscowością. W innych miejscach poświęconych bóstwo... niepytane przepowiadało, zwłaszcza gdy oczekiwano jakiegoś nieszczęścia. Miejsce po-

żemy już dlatego, ponieważ u ludu słyszy się całkiem wyraźnie „sedleszko,” nigdy zaś „ydlaszko.” Smoler żadnego wyjaśnienia nie dodaje.

Łatwiej można wyjaśnić nazwę b o ż a ’ ł o ś ć, którą słyszy się w Łużycach Dolnych i w okolicach pogranicznych. W ustach ludowych słowo to brzmi tylko „łosć” (tak je też pisał Smoler, a za nim Szolta), w okolicach zaś Łazowa i Wojerec w ó s (żeń., 2 p. „wosy“ tj. „’łosy“). Według świadectwa Schulenburga, około Mużakowa (w Jabłońcu i Jemielicy) b o ż y g ł o s¹⁾; z Dobraszec mam formę „boży hlós“²⁾. Smoler wywodzi: „Boża łosć, warscheulich dasselbe, was: Boża żalosć, eigentlich Gottes Klage“³⁾. Pfuł, jak już wspomniałem, sądzi, że ta nazwa znaczy: „boża posiadłość, boska własność,” i pisze: „włosć.“ Podobnie wywodził nazwę tej istoty już w r. 1878 Mikloszicz⁴⁾, który sądził, że miano owo znaczy to samo, co polskie „boża włosć“⁵⁾. Nie wiem, czy Pfuł wyjaśnia tę nazwę

święcone tego rodzaju nazywano w naszym kraju górnym b o ż e s a d l e s z k o albo s e d l e s z k o, tj. boże *sydło*, boskie mieszkanie; w okolicach Łazowa mówiono b o ż a w ł o ś ć, tj. posiadłość boża, własność boska. Z czasem ludzie, ponieważ bóstwo było niewidzialne, poczęli miejscowość ową, gdzie według nich bóstwo przebywało, nazywać mianem miejscowości, tak, iż „boże sedleszko“ i „boża włosć“ w naszej okolicy tyle co „bytność boża” albo „bóstwo...” (Ostatni frazes jest poniekąd powikłany i ciemny).

¹⁾ Ja tam nie mogłem nic się dowiedzieć ani o sedleszku, ani o bożej ’łości.

²⁾ Podał stud. p. Herrmann; ja zaś sądzę, że to jest tylko tłumaczenie ludowe nazwy „sedleszko,” ponieważ w Łużycach saskich nazwa „boża łosć” jest całkiem nieznaną.

³⁾ *Pěsnički*, II, 269.

⁴⁾ W liście prywatnym do Veckenstedta; zob. „Verhandlung der Berl. Anthropologischen Gesellschaft,” 1878, str. 178.

⁵⁾ Veckenstedt ogłosił to tłumaczenie w miejscu przytoczonym, tylko dodaje do niego jeszcze swój własny wywód, który przedstawiam tutaj dla rozweselenia sławistów: „Gehen wir nun auf den Begriff zurück,—mówi Veckenstedt,—welcher in der boża łosć seine individuelle Personification gefunden, so ist es der des klagenden, jammernden Tones. Nun giebt es im Wendischen neben dem Adjectiv *boży*, *a*, *e* ein anderes desselben Stammes: *bogi*, *a*, *e*” (tj. *wbogi*, *wbohi*, *czes. ubohý*, *pol. biedny*), welches beklagenswerth, elend, jammervoll bedeutet. Der Ton, die Stimme heisst im Wendischen *gloss...*, als Adjectiv lernen wir kennen *glushńie*, z. B. in: „te swony tak glushńie klince,” die Glocken klingen so dumpf...

według Mikloszicza, czy też sam do tego wyjaśnienia przyszedł, nie wiedząc o tamtym wykładzie. Etymologją ludową jest „hłos“ (żeń., w okolicach Wojerec „łós“), przyczym lud ma na myśli płkanie, wołanie, lamentowanie bożej 'łości (w okolicach Wojerec „bożeje 'losy“), „włos“ zaś (mylnie przeszłe z liczby mnogiej, żeń., 2 p. „bożeje włosy“), jeśli lud zwraca uwagę na długie włosy, które w baśniach przypisują się bożej 'łości¹⁾.

Oto wszystkie wywody dotychczasowe. Z nich najwięcej naukowy jest wywód Mikloszicza, co się tyczy formy słowa, ale co się tyczy rzeczy, nie odpowiada on wspomnianej istocie. Boża 'łość objawia tylko wolę bożą (wyższej istoty), jej moc, a także jest jakimś posłem owej mocy, nie zaś samą mocą ('łość). Musimy wyznać, że wywód ludowy (powstały przez niezrozumienie wyszłego z użycia archaizmu), jako „głos, hłos“ jest, co się tyczy samej rzeczy, odpowiedniejszy.

Właściwą drogę do wyvodu słowa „łósć“ podaje nam dawniejsze brzmienie tej formy. U Frencela słowa tego nie znajdujemy, ani też u Hórczanskiego i Ponicha. Mamy je zapisane w dawniejszych jeszcze czasach, mianowicie w rękopisie gramatyki Chojnana²⁾ z pierwszej połowy XVII stulecia. W słowniczku słów dolnołużyckich z rękopismu Chojnana czytamy: *g ł o s c*, *n ä c h t i c h e* *K l a g e*, *W e h k l a g e*³⁾. Formę tę, jako najdawniejsze znane brzmienie dzisiejszego słowa

Im Polnischen ist das Wort *klus* (?), das Wogenrauschen, Plätschern der Welle, im Gebrauch. Mir scheint, als ob die meiste Wahrscheinlichkeit... für Wurzelverwandschaft zwischen *łósć*, *głos* und *klus*, resp. *głoschke* vorhanden sei!“

¹⁾ Boża włos, Gotteshaar, „weil die B. so lange Haare hatte.“ Schulerburg, *Wend. Volkssagen*, 145.

²⁾ Rękopis Chojnana nosi tytuł: „Linguae Vandulicae ad dialectum districtus Cotbusiani formandae aliqualis conatus, ubi et ceterarum dialectorum varietas conciliatur et quid in illis ab hac discriminis sit ostenditur, quem in usum Theologiae practicae in patria studiosorum aggreditur et viris hujusce linguae peritis iudicio et censurae exponit Johannes Choinanus Cotbusiensis, nunc temporis Pastor in Lübenaw Lusatiae Inferioris, MDCL.“ Rękopis Chojnana z wielką starannością i bardzo dokładnie dla nauki wyczerpał Michał Hórník w *Czasopiśmie Macicy Serbskiej*, 1876, str. 21 — 49; zwłaszcza ułożył słowniczek ze słów dolnołużyckich, które się w nim znajdują.

³⁾ *Časop. Mać. Serb.*, 1876, str. 31.

„łosc,” powinniśmy wziąć za podstawę przy wywodzie tego słowa. Tę formę i M. Hórník miał na uwadze w swoim wywodzie, z którym zgadzam się zupełnie, a który poczytuję obecnie za jedynie odpowiedni. Wywodzić zaś wypada, jak następuje: Słowo „łosc” w XVII stuleciu brzmiało *głosc*, co całkowicie zgadza się ze znaczeniem czeskiego „hlásc = hlásatel” (Verkünder); etymologicznie oba słowa są jednakowego pochodzenia. Forma słowa „głosc” odpowiada formom słów: *éelc, šelc, hólc, kupo*; niegdyś było także: *bije*, obecnie *bičk*. Podobne formy polskie są: *mówca, radca, wydawca* i inne. Obecnie wymawia się *łosc* (łóść) — spółgłoska *g* na początku wyrazu wypadła; porówn. *gdyż—’dyż*. (W niektórych okolicach przez niezrozumienie wyszłego z użycia „głosc,” po górnołużycku „hlósc,” podsunęto temu słowu inne znaczenie, mianowicie: „głos, hlós,” przyczem z końca *c* wypuszczono). Później końcówka *-osc* zmieniła się na częściej używane *-osć*. Dodano nadto epitet, podobnie jak mówimy: *boży wietrzyk* itd. Przytym pomniejszono i rodzaje: zamiast *boží głosc* postawiono: *boża głosc*.

Stąd należałoby pisać *głosc*, ale ponieważ lud po większej części wymawia „łosc,” piszemy „łóść,” zachowując obecne (ludowe) wymawianie, a obok tego, mając na uwadze pochodzenie słowa, zastępujemy brak spółgłoski *g* apostrofem.

Posłuchajmy teraz, co bają o „bożym sedleszku” i o „bożej łosci.”

Boże sedleszko pokazuje się, jak wierzą wszędzie w Łużycach Górnych, w postaci pięknego dziecięcia w białych szatach; ale wyjątkowe jest wierzenie, iż boże sedleszko pokazuje się w postaci niewiasty (Hrodziszcz¹⁾). Na to, że lud sobie boże sedleszko wyobraża małe, wskazuje wyrażenie: „Jesteś jak boże sedleszko,” co się mówi do tego, który jest „taki mały, chudy, garbaty” (Khróscice). Tutaj snadź należy baśń następująca.

17. Białe dziecię.

(Z W. Wosyka).

Siostrze naszej Kowarjowej, która wyszła za mąż do Bójswee, często pokazywały się widzenia... Jednego razu, robiąc

¹⁾ Ma i Pful (z której wsi, nie powiada). *Lužica*, 1887, 52.

w polu, widziała, jak przed znajomym jej, który zbliżał się, szło małe, bielutkie dziecko, które potem w pobliżu niej w gęstych krzakach znikło. Człowiek w kilka dni umarł.

(E. Muka, *Luzica*, 1885, str. 75).

Boże sedleszko—dziecię miało rozpuszczone, długie, bardzo długie włosy i było ubrane w krótką, czystą koszulkę¹). Niekiedy pokazuje się jako biała kokoszka (Hórczanski, Gräve, Smoler, Szolta, Pful). I o płomyczku niebieskim, który dobywa się z gasnącego ognia, mówią, że to jest boże sedleszko²).

Wszelako po większej części boże sedleszko wcale widzieć się nie daje, a można tylko słyszeć jego płacz i narzekanie, które brzmi (najczęściej) całkiem niby płacz dziecka, to znowu jak narzekanie człowieka dorosłego (rzadziej). Wierzą też, iż niektórzy ludzie mogą widzieć boże sedleszko, kiedy go inni nie widzą, jak np. niewiasta w baśni 17 *Białe dziecko*. Są to tak zwani widzący (widźerjo³).

Gdzie się białe sedleszko pokazało, albo gdzie słyszano jego narzekanie, tam wkrótce stało się nieszczęście. Serbowie lużyccy mają je za dobrego ducha (gienjusza), który zapowiada zbliżającą się trwogę, albo blizkie nieszczęście. Tym sposobem charakter bożego sedleszka jest dobry, tylko dobry—jedenie smuci się z nieszczęścia ludzkiego, okazując żalostliwym płaczem smutek swój, lecz nigdy samo przyczyną nieszczęścia nie bywa.

¹) „Za dawnych czasów, kiedy pokazywało się jeszcze, widywano to ładniutkie, bielutkie dziecko z rozpuszczonemi długimi, bardzo długimi włosami, w czyściutkiej, króciutkiej koszuli.” Srezniewski, *Żiwaja Starina*, II, 57.

²) „Gdy kawałek płomyczka niebieskiego szedł w górę z gasnącego ognia, babka mówiła: „To jest boże sedleszko.” Niemcy (pod Kulowem).

³) Widźerjo są to, jak mówią, dzieci niedzielne, albo dzieci, urodzone o północy, albo w ostatniej nocy lata (*Luzica*, 1891, str. 5). Także dzieci urodzone poza zasłoną (białą płachtą), którą była trumna pokryta, gdy ją ze wsi wieziono, potem widzą wszystko. Gdzieindziej wierzą, że dzieci, które nie były jeszcze u spowiedzi, więcej widzą. (Z Jelcy). Niektórzy urodzili się pod takim znakiem niebieskim, że wszystko widzą. (Z Kruszwicy). Takie dzieci, które „woblekarnica” (tj. niewiasta, która umarłych myje i ubiera) na świat wydała, potem są widzącemi. (Z Kruszwicy).

Pokazuje się, albo płacze, gdy ma kto umrzeć, kiedy ma przyjść zaraz, przed powodzią, albo gdy ma gdzieś ogień wybuchnąć¹⁾, gdy komu ma być z dycha (Pful) itd. Nad zbrodnią (morderstwem itp.) boże sedleszko też płacze, jak to w następującej baśni widzimy.

18. „Na Serleszku.”

Pod Szeszowem leży zagroda „Na Serleszku.” Pastuch na Serleszku kradł koniczynę; gospodarz wybił go za to. Pastuch chciał się pomścić i zabił swego pana. W nocy, nim się ta zbrodnia stała, boże sedleszko na Serleszku płakało żałośnie. Pastucha, według obyczaju ówczesnego, skazano na przywiązanie łańcuchem do drewnianego słupa i spalenie na stosie. Gdy stawiano słup i stos układano, boże sedleszko całą noc użalało się i jeszcze smutniej jęczało.

(Pful, *Euźica*, 1887, str. 52).

Po większej części wierzą, że boże sedleszko pokazuje się, albo słyszeć się daje tylko w nocy; gdzieindziej mówią, że przepowiada i w południe o godz. 12 (Hrodziszco). Pod postacią niebieskiego płomyczka na węglu może zjawić się w każdej porze dnia.

Boże sedleszko możesz zapytywać, co się stanie, jeśli ci się pokazało, albo jeśliś płacz jego usłyszał. Niekiedy odpowie ci, ale jego odpowiedź będzie ciemna, niejasna, zagadkowa. Takie odpowiedzi podaje już Hórczanski²⁾. „Gdy w r. 1766 nieszczęśliwy ogień spalił miasto Mużaków, podobno przedtym w domu, skąd ogień wyszedł, boże sedleszko często płakało, a gdy w końcu je pytano, odpowiedziało: „Będzie nie tylko tobie, ale na wszystkich ulicach!” Także gdy r. 1770 troje ludzi utopiło się w Nisie pod Mużakowem,

¹⁾ Boże sedleszko z płaczem chodziło wkoło na kilka dni przedtym, nim boży ogień wybuchnął. (Niemcy). W Budyshynie dawało się słyszeć wielokrotnie. Tak było przed wielkim powietrzem morowym w latach 1519, 1586, 1611, 1612 i 1614, a także przed wielką powodzią r. 1552 i przed wielkim ogniem r. 1634. Słyszano je także przed ogniem w Kulowie r. 1822 (*Gräve, Volkssagen...* 48).

²⁾ *Laus. Provinzialblätter*, 1782, III, 260.

młynarz na kilka dni przed nieszczęściem słyszał, że boże sedleszko płacze, a gdy je pytał, taką dostał odpowiedź: „Nie będzie tobie, ale in nem u.” Skoro zaś je zapytasz: „Co ci jest?”—nie dostaniesz żadnej odpowiedzi¹⁾.

Teraz przystępujemy do ważnej kwestji: gdzie mieszka boże sedleszko? Już Hórczanski wspomina sposób, jaki jeszcze dziś w Łużycach Górnych znajdujemy; mówi on (w miejscu przytoczonym): „Tego ducha opiekuńczego (Schutzgeist) nie każdy może widzieć i słyszeć, ale tylko niektórzy, a wiara w niego zachodzi tak daleko, iż niejedyn przy odcedzaniu z garnka na ogniu, albo przy wylewaniu wody gorącej, ma się na baczności i mówi: Boże sedleszko, usuń się, a bym cię nie sparzył. Gdyby nie czynił tego, oparzyłby się sam, a gdy się u kogo pokażą bąble albo krosty, sądzą, że go ów duch oparzył; mówią więc: Boże sedleszko cię oparzyło. Na to smarują masłem brzeg otworu w kominie i mówią: Boże sedleszko, ja cię mażę; za gój mię, tyś mię sparzyło. Potym biorą szumowiny z garnka, który stoi na ogniu, i smarują cierpiących; to z pewnością pomoc musi.”

Moja opowiadaczka, stara Agata Wokowa z Niemców, tak mi opowiadała:

Według starego obyczaju chłopskiego, „krop”²⁾ gotuje się na kominie, a wyciąga długim widelcem. Gdy matka ten krop ciągnie, musi uważać, aby nie bryznął do ognia. Skoro raz bryźnie do ognia, robi się takie syczenie i taka para, i ogień, niekiedy gaśnie, a potym, gdy nadejdzie zła godzina, matce tej boże sedleszko najlepsze dziecię oparzy. Skoro matce się zdarzy, iż jej „krop” bryźnie, winna powiedzieć: „Boże sedleszko, nie parz mnie i nie parz moich dzieci i nie parz nikogo innego. A tak mi dopomóż Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch święty i Przenajświętsza Trójca.” Jedna dziewczyna u matki w Kulowie miała w taki sposób całą rękę oparzoną; nie jej nie pomagało i ludzie mówili, że ją boże sedleszko oparzyło. Dziewczyna rękę smarowała sadzami z nad dziury w kominie.

Z tego jasno widzimy, że według wiary Serbów lużyckich,

1) Grave, *Volkssagen*... 49.

2) „Krop”—polewka z mąki. (*Przyp. tłum.*)

boże sedleszko mieszka w *każdym domu*¹⁾, a mianowicie w pobliżu komina, albo w samym kominie, na ognisku²⁾, jako duch domowy.

Przejdźmy teraz do bożej ʹłości i zobaczymy, co o niej mówią i wierzą w Łużycach Dolnych i w okolicach pogranicznych Łużyc Górnych.

Postać jej bywa rozmaita. Wierzą, iż boża ʹłość pokazuje się w postaci niewiasty z długimi włosami, w białych szatach, jednakże również często mówią, że ma postać małego dziecka, również z długimi włosami, w białej koszulce³⁾. Nigdzie i nigdy nie słyszałem, a inni wiarogodni zbieracze także nie, aby miała postać pięknej pani, jak Veckenstedt podaje. Włosy bożej ʹłości są *białe*, jak to najczęściej powiadają. Bardzo rzadko, jak Schulenburg utrzymuje, mówią, że boża ʹłość ma czarne włosy. W Łużycach Dolnych (w Błótkach) mówią kobiecie, która ma jasne (żółte) albo rude włosy: „Ty jesteś jak ta boża ʹłość“⁴⁾. Stąd, gdy mówią, że boża ʹłość ma „białe“ włosy, właściwie mają na myśli włosy jasne, bardzo jasne. Długosć włosów opisują rozmaicie: jedni (najwięcej) mówią, że ma włosy aż do pół ciała, aż do lędźwi, inni (rzadko), że jej aż do pięt sięgają. Żeby sobie włosy czesała i przytym śpiewała pięknie, jak mówi Veckenstedt, a za nim Máchal, to nieprawda⁵⁾.

Według tego, postać jej nie bardzo różni się od bożego sedleszka. Należy jedynie dodać, że boże sedleszko prawie bez wyjątku ukazuje się w postaci dziecka, a tymczasem boża ʹłość

¹⁾ Srezniewski, który był u Serbów łużyckich, w notatkach swoich przychodzi do tego samego zdania (albo wziął to z ust ludu?), mówiąc: „Łużycanie... wierzą... w boże sedleszko — boże selco, myśląc, że ono, podobnie jak domowej, mieszka w każdym domu.“ *Žiwaja Starina*, 1890, II, 57.

²⁾ Srezniewski (*Žiwaja Starina*, II, 58): Boże selco... mieszka w piecu albo na ognisku. Do tego dodaje w przypisku: „Mimowoli przypominamy sobie to, co Saxo Grammaticus powiada: *Faeminae foco assistentes absque supputatione fortuitas in cinere lineas describebant, quas si pares numerassent, prosperae rei praescias arbitrabantur, si impares, sinistri praeunantias autumabant.*“

³⁾ „Boża ʹłość ma podobu żiśa z długimi włosami.“

⁴⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssagen und Gebräuche*, 147.

⁵⁾ Temu też Schulenburg przeczy, *Wend. Volkssagen u. Gebr.*, 145, przypisek.

ma częstokroć postać niewiasty (niekiedy także powiadają: „starej niewiasty“). Wszelako dodają często: „małej“ niewiasty, albo mówią wogóle, że była ona „czymś małym, całkiem małym”¹⁾. O obu istotach mówi się, że były białe, że miały białe, długie włosy, że chodziły nago²⁾, a także w białej szacie³⁾.

Boża łość może też pokazać się w postaci białego gołębka.

19. Boża łość, jako biały gołąbek.

Lubuszan Mielusza miała kopę dzieci i widziała „bożą wós.” Mielusza czerpała wodę z kociołka w kominie, aż tu biały gołąbek nad nią poczał latać i bardzo kwilił. Ona go pyta: „No, czego ty chcesz?” A on jej powiada: „Ja wprawdzie nic nie żądam, ale mąż twój będzie jutro nieboszczykiem, a cóż poczną te biedne dzieci?” A Mielusza znowu pytała: „Czy to ten, który siedzi na grzędzie?” A rano kogut leżał, mąż zaś żył⁴⁾.

(Opowiadała Magdalena Miercinkowa, lat około 70, z Narcianej Winicy pod Wojercami).

Najczęściej mówią, że całkiem nic nie widać, tylko słychać jej płacz i kwilenie. Boża łość płacze, to

¹⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssagen und Gebr.* „Sie war ein Weibchen, zwei bis drei Fuss hoch” (145).— „Sie war klein, nicht grösser wie ein Mädchen von vier bis sechs Jahren” (147).— „Die Bużawosc war früher ein ganz kleines Ding“ (145). — Raz tylko słyszał Schulenburg, że ma czerwone oczy. Możemy pożytywać to za wpływ wierzeń o czarownicach.

²⁾ „Pokazała się także jako białe dziecko” (około Wojerec).— Die Bużawosc... war nackend, wie ein kleines Kind. Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 145.

³⁾ Veckenstedt mówi: „Nähert man sich ihr, so sieht man keine volle Gestalt, wohl aber einen Kopf, mit langem, herabwallendem Haar“ (139, nr. 4). Jest to całkiem nieznanne i należy do wymysłów, spłodzonych przez opowiadaczów Veckenstedta.

⁴⁾ Porówn. Veckenstedt, str. 142, nr. 23 i 24. W baśni drugiej ludzie pytają bożej łości, dlaczego tak płacze. Ta odpowiada: „Wy będziecie jeszcze więcej płakali, skoro wasz gospodarz umrze.“ Wtedy ze śmiechem pytali jej, czy ma na myśli gospodarza na strychu, co ta potwierdziła. Wkrótce zdechł kogut; gospodarz wprawdzie został przy życiu, ale umarło mu kilkoro dzieci, tak, iż był płacz w chałupie, jak to boża łość przepowiedziała.

jak małe dziecko, to jak człowiek dorosły. Schulenburg opisuje, że gdy płacze, oczy sobie rękoma zasłania i oblicze ku ziemi pochyla. (*Wend. Volkssagen*, 145).

Zjawienie się jej albo płacz zapowiada blizkie nieszczęście, podobnie jak zjawienie się albo kwilenie bożego sedleszka.

20. Boża 'łość płacze jak dziecko.

Mieliśmy z Michałek dziewczkę, ta tam na górze sypiała. Raz rano przyszła do mnie na dół i mówi: „O, babko, dziś słyszałam d z i e c k o płaczące.“ Ja jej mówię: „To koty się tak gryzły.“ Ona utrzymuje: „Nie, babko, ja dobrze słyszałam, że dziecko płacze.“ I pomyślcie sobie: miała ślepego ojca, i Bóg wie, jakim sposobem spalił się tej samej nocy. Snadź chciał sobie ogień rozniecić, a tu spalił się, Bóg wie jak. O tym dowiedzieliśmy się później. Stąd poznaliśmy, że ona „bożą wós“ słyszała.

(Opowiadała M. Miercinkowa z Narcianej Winicy pod Wojercami).

21. Boża 'łość płacze jak dzieci.

Moja matusia szła w dzień św. Pawła po drwa. Za stawem mieszkali Rakowie. Moja matusia przyszła do domu i mówiła: „U Raków ktoś umarł, tam dzieci bardzo płakały.“ Było to tak daleko, iż stamtąd żaden g ł o s dojść nie mógł. Było to rano. Podle Raków mieszkali Zolowie, ludzie ubodzy. Gdy nasz ojciec szedł z kościoła, widział, że koło domu Zolów ludzie stoją. Skoro podszedł bliżej, dowiedział się, że dwoje dzieci Zolów z lasu na taczce przywiozło ojca swego umarłego. Rano poszedł z nimi po drzewo, i pierwsza gałąź, którą odłamał, spadła na niego i zabiła go. Gdy to ojciec mój matce w domu opowiadał, przypomniała sobie ono płkanie, które rano z przeciwnego brzegu stawu słyszała, i wiedziała teraz, że to tam „boża wós“ płakała.

(Opowiadała M. Miercinkowa z Narcianej Winicy).

Boża 'łość t a k ż e p ł a c z e t a m, g d z i e p o g r z e b a n o o f i a r ę z b r o d n i (13). Schulenburg zapisał w Błotach: Skoro dziewczkę zabije dziecko, płód swego grzechu, a idzie

na tańce i tańcuje, jak gdyby była uczciwą dziewczyną, boża 'łość płacze tam, gdzie zagrzebane jest dziecko zabite. (*Wend. Volkssagen*, 146).

(14). U Schulenburga (tamże) czytamy: Raz miano we wsi campór¹⁾. Była to szalona zabawa. Gdy dziewczęta tańcowały zapalczywie, boża 'łość płakała. Starsi ludzie poszli jej szukać i pytali, czego sobie życzy. Ona im odrzekła: „Mnie nic, mnie nie, ale biada waszym córkom.“—Do tego Schulenburg dodaje uwagę, że boża 'łość płakała wtedy „propter infantes, qui venirent;“ tym sposobem sądzi, że boża 'łość płakała enoty dziewcząt, która była zagrożona. Może ma słuszność, ale można i tak sobie to wytłumaczyć, że płakała dlatego, że zagrożone było zdrowie dziewcząt; wszakże już niejedna dziewczyna suchoty sobie wytańczyła!

I boża 'łość o d p o w i a d a na pytanie ludzi, tylko że jej odpowiedzi są również tak c i e m n e, jak bożego sedleszka. Widzimy to z baśni nr. 19 o białym gołąbku, oraz z baśni Schulenburga (14).

Niekiedy od sposobu zapytania zależy odpowiedź. Gdy ludzie bożą 'łość pytali: „Co wam? co wam?“ odrzekła: „Mnie nic, mnie nie, ale biada wam biada wam!“ Potym spadło nieszczęście i ktoś umarł. Wszelako gdy pytano; „Co nam? co nam?“ odpowiedziała: „Wam nie, ale biada nam, biada nam“²⁾.

Całkiem pewne nie jest, że boża 'łość sama śmierć sprowadza i ludzi zabija. O tym nigdzie u Serbów łużyckich nie mówią i w to nie wierzą. jak się przekonałem³⁾; znajduje się to tylko w książce Veckenstedta. Poczuję się do obowiązku dowieść energicznie nieprawdy podobnego twierdzenia, ponieważ sprzeciwia się ono charakterowi owej istoty, zwłaszcza dlatego, że fałsz przeszedł już do innych studjów i książek⁴⁾.

¹⁾ „Campór“—zabawa mięsopustna. Porów. nasze słowo „cąber.“ (Przyp. tłum.)

²⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 146. Porówn. co wyżej mówiono o bożym sedleszku i jego postępowaniu.

³⁾ Schulenburg też nie zna nie podobnego.

⁴⁾ Mam tu na myśli zwłaszcza studjum H. Máchala w piśmie czeskim *Zlatá Praha*, oraz jego książkę: *Nákres slovánského bájeslovi*, (Praga, 1891), w której przy opisanu bożej 'łości (a również boże-

Boża 'łość pokazywała się albo płakała w różnych dobach dnia, najczęściej zaś wieczorem albo w nocy. Jako biały gołąbek pokazała się nawet w izbie ponad kominem¹); ale najczęściej płacze na dworze pod oknem.

Gdzie przebywa, albo skąd przychodzi, lud nie powiada; on tylko mówi: boża 'łość pokazała się, przyszła itd. Tutaj muszę wykazać fałsz twierdzenia Veckenstedta, że lubi ona szczególnie drzewa i krzaki i siada na nich (nr. 7, 18, 19). Zwłaszcza daleko na drodze tego fałszu zaszedł Máchal, mówi bowiem: „Najchętniej przebywa w krzakach bzowych albo olszowych²).“ Jest to bardzo śmiało twierdzenie, oparte na całkiem niejasnej baśni Veckenstedta (str. 143, nr. 29): „Gulnica (Gólnica) pod Drjowkiem dawniej była zarosła gęsto olchami, a dokoła gęstwiny olszowej było bagno. Tym sposobem Gulnica była niedostępna. Tylko pewna stara niewiasta знаła tajemną drogę, prowadzącą do rzeki. Powiadają, że dawniej w Gulnicy (in der Gulnica) często wieczorem śpiew słyszano. Nie był to rzeczywisty śpiew, ale raczej kwilenie i łkanie, podobniejsze do naszego narzekanta ludzkiego, aniżeli do wycia zwierzęcia.“ Jakie konkluzje o bożej 'łości godzi się wyciągać z tego, pozostawiam sądowi czytelnika³).

go sedleszka) autor jeszcze bardziej od prawdy odstępuje, aniżeli w studjum swoim z r. 1885. Nr. 2 u Veckenstedta jest pomieszaniem ze śkmiertnicą (zob. tamże).

¹) Veckenstedt ma następną baśń (140, n. 25): Dziewczyna raz niosła wodę do kociołka w kominie. Naraz usłyszy z komina straszny rzyk, tak, iż wodę upuściła i z izby uciekła. To wołała boża 'łość. W kilka tygodni później umarła w Debsku ciotka dziewczyny.

²) *Nákres slovánskeho hájesloví*, 73. Wprawdzie Schulenburg w ogólnym wstępie do powieści o bożej 'łości powiada: „Sie kam nachts zu den Häusern... sass oben auf dem Dache, im Fliederstrauche... weinte wie ein Kind.“ Z tego jednak nie mamy prawa i nie możemy sądzić, że „boża 'łość najchętniej przebywa w krzakach bzowych!“ Ktoś inny mógłby z równym prawem rzec: „Boża 'łość najchętniej przebywa na dachu.“ Do wstępu ogólnego (że tak rzekniemy: „esencji zebranych baśni“) Schulenburg w z i ą ł to z jednej tylko baśni swojej; więcej przykładów niema. Z tego nie można bez namysłu wyprowadzać prawidła, skoro nie mamy więcej przykładów albo innych dowodów. Ja sam nigdy o tym nie słyszałem, i żaden ze zbieraczy serbo-łużyckich nic podobnego nie zapisał.

³) Veckenstedt (a za nim Máchal) powiada także: „Unterhalb der Brücke, welche bei Muskau über die Neisse führt, befindet sich

Zdaje się, że dawniej, podobnie jak o bożym sedle szku, wierzono, że boża 'łość przebywa w każdym domu, ale ukazuje się albo daje się słyszeć wtedy tylko, gdy się ma stać jakieś nieszczęście. Snadź godzi się poczytywać za szczątki owego wierzenia i zaliczyć tutaj następujące obyczaje dolno-łużyckie, które przypominają obyczaje górno-łużyckie przy wylewaniu wody gorącej (zob. wyżej). Dla dzieci dolno-łużyckich grzechem jest wyrzucać okruszyny chleba (po śniadaniu, po obiedzie itd.). Dopiero wtedy nie jest to grzechem, gdy mówi się przed rzuceniem: „Cip, cip! bożym dzieciątkom wszystko, czartowym dziadkom (dziatkom?) nie!“ (Zaspy pod Chociebużem); albo: „Put, put, bożym kurczątkom, czartowym *smuwki* (zmywki, zmije?)!“ (Skjarbość); albo nakoniec: „Kiw, kiw, miłosierną rączkę bożym dzieciom, czarcim nie“¹⁾.

Następująca baśń Schulenburga zdaje się wskazywać, że ulubionym miejscem bożej 'łości jest komin, „W kominie nie należy palić drzewem bżowym. Był mąż i żona, mieli piękny bez, ścięli go i spalili w kominie. W nocy o godz. 12 przyszła boża głosć (boża głos) i wołała: „Biada wam! biada wam!“ Dlatego też ludzie nie palą w kominie drzewem bżowym, jednakże w piecu do chleba można nim palić“²⁾. Nie należy tutaj mówić, że boża 'łość dlatego przyszła, ponieważ jej ulubione drzewko spalono; przeciwko temu mówi wywód ludowy, który powiada, że owym drzewem można palić w piecu do chleba. Przyczyną widocznie było to, że tym drzewem i w kominie palono. Wyjaśnimy to sobie z łatwością, skoro przypomnimy sobie, jak się lud serbo-łużycki na bez zapatruje. Pod bez wy-

eine kleine Insel, auf welcher dichtes Gebüsch emporspriesst. Dort pflegte früher, berichtet L i e b u s c h, die bože sedleško oder boža 'łość sich aufhalten, welche durch Klagen und Weinen bevorstehendes Unheil ankündete.“ O bożym sedleszku pod Mużakowem mówią Hórczanski, Gräve i Smoler to jedynie, że dało się słyszeć wpobliżu miejsca, gdzie mieli później utonąć ludzie, jak zwykle boża 'łość przepowiada tam, gdzie się ma stać nieszczęście. Lud z pewnością w owym czasie powiadał tylko, że boże sedleszko tam płakało przed nieszczęściem, ale nie mówił, by tam ciągle przebywało. Snadź to będzie domysł (dodatek) Liebuscha, z którego nie wolno nic wyprowadzać, gdy z wierzenia ludowego nie mamy podobnego przykładu (albo kilku przykładów).

¹⁾ Podał p. kantor Szwjela.

²⁾ Ze Ślepego. *Wend. Volksthum*, 73.

lewają wodę, którą zwłoki wymyto, albo która ściągnęła na siebie *strózele* (chorobę¹⁾). „Jeśli zachorowałeś na zimnicę, weź poczwórną nitkę i idź rano na słońce pod bez, który naprzeciwko słońca stoi, ale nie oglądaj się. Pod bzem mów: Dzień do bry, bzie, ja N. N. niosę ci swoją dziewięćdziesiątą dziewiątą zimnicę; dopomóż mi, Najświętsza Trójco, Bóg Ojciec, Syn i Duch święty. Skoro rzekniesz: „Bóg Ojciec, Syn i Duch święty,”—powinieneś trzy supełki jeden za drugim związać na nitce. Jeśliś to wszystko dobrze wykonał, przywiąż nitkę do drzewa, ale nie waz się oglądać. Na to przyjdzie zimnica, bardzo zła i rozgniewana na ciebie, ale nie bój się: będziesz wkrótce uzdrowiony“²⁾. Jeśli wieczorem położysz się pod kwitnącym bzem i uśniesz, umrzesz przed rankiem³⁾. Itd. Takie drzewo, którego sam lud nie lubi, według jego zdania, jest wstrętne dla owej dobrej istoty, jaką jest boża 'łość, dlatego też ona nie znosi, aby nim w jej ulubionym miejscu (kominie) palono.

Skoro przejrzelśmy wszystko, co prawią o bożej 'łości i bożym sedleszku, przystępujemy teraz do wyjaśnienia tych istot.

Przejrzyjmy naprzód dotychczasowe wywody.

Z pisarzów serbo-łużyckich obszerniej wyjaśniał obie istoty Pful, jak już wyżej wspominaliśmy. Wszelako wywód jego jest bardzo hipotetyczny, nie opiera się na żadnych istotnych podstawach, tylko na domysłach. On sam od owego wywodu odstąpił już w tymże artykule, mówiąc w końcu, skoro opisał obyczaj smarowania drzwiczek w kominie przy oparzeniu: „Dlaczego właśnie to miejsce smarowano? Ponieważ sądzono, że duch domowy, jako taki, może mieszkać jedynie na ognisku.” Trzeci jeszcze wywód znajdujemy w owym artykule, mianowicie Pful powiada: „Wypadkowe samozłudzenie przy słyszeniu dźwięków wiatru albo wichru, albo ptaków nocnych... było przyczyną wszystkich odnoszących się tutaj baśni.“ Smoler, opisawszy pokrótce bożą 'łość i jej charakter, mówi to tylko: „Et was Aehnliches, aber in der Erscheinung anders Gedachtes haben auch die Oberwenden, und sie nennen es bože sedleško oder bože sadleško“⁴⁾. Hórczanski i Ponich bożej 'łości całkiem

¹⁾ *Lužica*, 1891, str. 6.

²⁾ *Lužiski Serb*, 1886, str. 81. (Podał M. Wjesela).

³⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 267.

⁴⁾ *Pěsnički*, II, 269.

nie wspominają. Ponich zalicza boże sedleszko do duchów domowych.

Z Niemców, którzy pisali o istotach mitycznych serbo-łużyckich¹⁾, odważa się wyjaśniać bożą 'łość Veckenstedt, ale bardzo nieszczęśliwie. Porównywa ją z syrenami greckimi! „Das Wesen,—mówi,—welches in der griechischen Volkssage als Sirene seine individuelle Persönlichkeit gefunden... wir treffen es wieder in der Wendei...“²⁾. „Die boża 'łość bethätigt ihre Wesensgleichheit mit den Sirenen“ (str. 177). Nie chcę powtarzać fantastycznej paraleli Veckenstedta, muszę tylko (obok innych fałszów, które już potępiłem) wykazać i ten błąd, mianowicie lud wcale nie powiada, że boża 'łość jest skargą umarłych, jak Veckenstedt podaje („Klage verstorbener Menschen,“ 177); to fałszywy wymysł.

Ze Słowian Afanasjew i Srezniewski powiada: „U Łużyczan domowej zowie się boże sedleszko (albo sadleszko—boża siedziba=ognisko)“³⁾. Máchal bardzo słusznie odrzuca wyjaśnienie Veckenstedta i podaje swoje, z którym także zgodzić się nie mogę. Jest ono również fałszywe, ponieważ opiera się na podstawie nieprawdziwych danych Veckenstedta. W artykule w czasopiśmie *Zlatá Praha*, Máchal (1885, str. 343) wyraża zdanie, że boża 'łość⁴⁾ należy do istot, jakimi są „wile“ południowo-słowiańskie, „rusalki“ ruskie, „białe panie“ czeskie itd. Naprzód musimy z rzędu owych istot wyłączyć „białe panie“, które są niewątpliwie całkiem innego pochodzenia i całkiem innego wyjaśnienia wymagają. Pomiędzy wilami i rusalkami a bożą 'łością (bożym sedleszkiem) Máchal widzi następujące podobieństwo: 1) długie włosy, 2) postać pań i dzieci, 3) postać białej kokoszki (wogóle ptaka), 4) wszystkie lubią przebywać na drzewach i huśtają się na gałęziach, 5) wszystkie zapowiadają bliską śmierć i pięknie śpiewają, 6) mogą wywołać wichy, 7) mogą zabić człowieka, 8) goją bóle, które przedtym człowiekowi sprawiły, i 9) powiadają o nich, że są duszami zmarłych. Z tego żadną miarą nie można powiedzieć o bożej 'łości albo o bożym sedleszku: że mają postać pani, że przebywają na drzewach,

1) Grave zna tylko boże sedleszko. Haupt ma o bożej 'łości tylko kilka wierszy ze Smolera.

2) *Verhandl. der Berl. Anthropol. Gesellschaft*, 1878, 176.

3) *Poglądy poetycz.*, II, 82.

4) Máchal pisze stale „bóža 'łość“—dla czego?

że śpiewają pięknie, że mogą być przyczyną wichru, że mogą zabić człowieka¹⁾, albo że są duszami zmarłych, — to wszystko jest zupełnie nieznanne u Serbów i u życkich i znajduje się tylko u Veckenstedta. Raczej możemy owe istoty porównać z „białą panią“ czeską pod tym względem, że i ona zapowiada bliską śmierć—wszystkie te istoty okazują się gienjuszami rodzinnymi. Wszelako powieść o „białej pani“ jest nowszego pochodzenia, i można ją wytłumaczyć historycznie, przez co w zasadzie różni się od bożej 'łości i bożego sedleszka. W dziele *Nákres slovanského bájesloví* (str. 74) Máchal nie podaje już tego wywodu, ale sądzi, że „bożej 'łości w Czechach odpowiada Wietrnica czyli Meluzyna;“ stąd boża 'łość (boże sedleszko) jest uosobieniem wiatru. I tego nie mogę przyjąć w owym bezwzględnyim kategorycznym brzmieniu; w baśniach i wierzeniach boża 'łość (boże sedleszko) nigdy nie ma związku z wiatrem, jest całkiem od niego niezależna, a tymczasem o Wietrnicy albo Meluzynie mowa bywa tylko przy wyciu wichru, i to wycie wyraźnie tłumaczy się płaczem Meluzyny²⁾.

Widzimy, że nas nie może zadowolić żadne z poprzednich objaśnień. Mnie się zdaje, że jeszcze najprędzej w pewnej mierze możemy zgodzić się z Ponichem, Srezniewskim i Afanasjewem. Główną własnością obu istot jest to, że smutnym, żalnym płaczem zapowiadają nieszczęśliwą przygodę pojedynczych osób albo całej wsi (miasta), że stąd okazują się niby gienjusze rodziny albo całej miejscowości. Również ta własność, że zdaniem ludu ulubionym jej miejscem jest komiu, i że przynajmniej o bożym sedleszku wierzą, że przebywa w każdym domu, zdaje się dowodzić, iż istoty owe są pokrewne duchom domowym³⁾.

1) To mówią o śmiertnicy, nie o bożej 'łości. Zob. dalej.

2) O płaczu bożej 'łości i bożego sedleszka wyraźnie mówią, że jest niby płacz ludzki (dzieciący), że daje się słyszeć na pewnym miejscu, że go słyszą tylko niektórzy ludzie (pojedynczy człowiek); płacz Meluzyny jest podobno niezwykły, słyhać go naraz w całej wsi, ale tylko przy wielkim wicherze. Nie powinniśmy także zapominać, że boża 'łość (sedleszko) nie zawsze zapowiada przyszłość płaczem, ale niekiedy prostym ukazaniem się (lubo o tym rzadziej mówią).

3) Także przyczyną wyobrażeń demonologicznych o bożym sedleszku i bożej 'łości może być wykład ludowy niespodzianych dźwięków, jak zahukania sowy, zawycia wichru w kominie, a także

Lutki, palczyki.

Do małych kubołcików pod rozmaitemi względami zbliżają się palczyki i lutki; z powodu więc owego podobieństwa chcę o nich mówić w tym samym oddziale, w którym mówiłem o kubołcikach¹⁾.

Nazwa lutki jest obecnie dolnołużycką²⁾, w Łużycach Górnych, z wyjątkiem okolic pogranicznych, wcale nie jest znana; na pograniczu mówi się: lutki, oraz lużki [w podrzeczcu grodkowskim; jedyny przykład owego wymawiania znajdujemy w baśni Jordana „Lużki dają plona“³⁾] w Łużycach Górnych palczyki (w niektórych miejscach także jeszcze „lutki“), gdzie dotąd nie stracono lub nie zapomniano wiary w owe istotki. Wprawdzie obecnie o palczykach już bardzo mało powiadają, a również w starych zbiorach o nich niewiele mówiono.

Wyraz lutki aż dotąd stale pisano „ludki“ i wyprowadzono od pierwiastku „lud;“ a więc ludki=mali ludzie. Tak wyprowadzali go Smoler, Pful, H. Jordan i inni. Rzeczywiście wydaje się, jakoby obecnie ów wyszły z użycia wyraz lud tak wykladał, co, jak się zdaje, okazuje formacja lużki. Do takiego wywodu lud zapewne przyszedł przez analogję; zna on miano-

rzeczywistego płaczu dziecięcego itd. Przypominam sobie tutaj wierzenie serbo-łużyckie: Niekiedy, jak mówią, wołają na kogoś głosem jednego z członków rodziny. Jeśli ten, który wołanie słyszy, odpowie, musi tego roku umrzeć, jeśli nie, umrze w tym samym roku ten, którego głosem wołało. Stara Lewina z Zaspów (w Łużycach Dolnych) opowiadała: „Kiedy raz przyszłam z przątek i około 10 krowom jeszcze raz jeść dawałam, głos mojego ojca trzy razy na mnie zawołał: „Maja!” Ja nie odpowiedziałam. Wszedłszy do izby, pytałam mego ojca, czy na mnie wołał. Ale on nie wołał. Po kilku miesiącach w samo lato ojciec zmarł. (Zupełnie podobne wierzenie znane jest w Czechach). Wierzenie to ma istotnie coś podobnego do baśni o wieszczącym płaczu bożej 'łości.

¹⁾ Jednakże i o nich nie można mówić z taką pewnością, że są „bożkami domowymi,” jak to czyni H. Máchal, mówiąc: „Bożki domowe zowią się u Łużyczan ludkami.” *Koleda*, 1880, 344.

²⁾ Tylko w Rogowie dr. Muka zapisał „paljaczki,” co odpowiada górnołużyckiemu „palczyki.”

³⁾ Zobacz wyżej.

wicie „nóčne žédki“¹⁾ (bez wątpienia od pierwiastku „žéd“²⁾, i zapewne według tego wyrazu lutki sobie tłumaczył. Przytym i bez owego porównania mógł sobie ciemny wyraz „lutki“ tłumaczyć jako „ludki“, skoro o ich wielkości pomyślał. Być może także, iż przy tym wyrazie „lutki“ nie myślał o żadnym wywodzie, chociaż mówił: „Lutki były to takie małe człowieczki“ (Zagor') — jednakże nie powiada: „Lutki, tj. małe człowieczki.“

Z tego powodu miałem wątpliwość, czy wywód ten można uznać za naukowy. Rozmyślałem w taki sposób: Forma „ludk“ (l. pojed.) jest wprawdzie możliwą i znaczy „mały lud“ (kleines Volk), „ludki“ zaś są l. mn. owej formy. Jednakże w tym wypadku wyraz „ludki“ znaczy „małe ludy“ (kleine Völker) i nigdy nie może znaczyć „mali ludzie“ (kleine Leute), co rzeczywiście musi oznaczać wyraz „lutki.“ Na takiej drodze doszedłem do poznania, że forma „ludki“ w znaczeniu „mali ludzie“ jest niemożliwą.

Stąd był mi bardzo na rękę wywód Michała Hórnika, który ten wyraz poczytuje za „ljutki“ albo „lutki“=lątki, czes. loutky. Lud obecnie nie wymawia już: łutki, ale mówi: lutki, podobnie jak się mówi np.: ludać zam. ludać, lačný zam. lačný. Ten wywód wydaje mi się bardzo prawdopodobny; w Słowacji takie istoty mityczne nazywają naprawdę lútki³⁾, tj. po czesku: loutky (lalki, zabawki dziecięce), przez co jeszcze bardziej się potwierdza prawdopodobieństwo wyvodu Hórnika. Wyrazu „lútki“ używają Słowacy tylko w liczbie mnogiej, co powiedzieć należy także o wyrazie serbo-łużyckim „lutki;“ ludzie zawsze mi o nich tylko w liczbie mnogiej powiadali, a gdy niekiedy musieli rzecz w liczbie pojedynczej, mówili: „jeden z lutków,“ „z nich,“ „jeden taki człowieczek,“ albo pomagali sobie w jaki podobny sposób, byle tylko nie mówić liczby pojedynczej od „lutki.“

Przejrzyjmy teraz powieści dolnołużyckie i pograniczne o lutkach, potym przystąpimy do szczytków baśni górnołużyckich o palezykach, oraz do podobnych bajek w stronach polniemczonych. Wszystkie te istoty będziemy później porówny-

¹⁾ Nazwa „nóčne žédki“ rzadko się trafia.

²⁾ „žéd,“ „žédki“ po dolnołużycku „dziad,“ „dziadki.“ —
Przyp. tłum.

³⁾ P. Dobszinsky, *Prostonarodnie obyčaje, povery a hry slovenské*, 114.

wali z podobnemi istotami u innych Słowian i ludów, żebyśmy o ile możności zdołali wytłumaczyć sobie ich pochodzenie itd.

Co się tyczy postaci lutków, opisują najwięcej tylko ich wielkość, tj. właściwie maleńkość. Oznaczają ją w rozmaity sposób. Najwięcej mówią, że były one wielkości dziecięcej. „Wielkie były jak dziecko dziesięcioletnie,“—mówiono mi w Jemielicy. W Zagorju słyszałem tylko, że „były to takie małe człowieczki jak dzieciątka,“ pewien człowiek z Gozda pod Jaseniem powiadał, że były mniejsze od dzieci. „Małe, tłuste były, niby dzieci,“—wspominano w Cisku. Niekiedy całkiem nie mówią, jakiej były wielkości; powiedzą tylko, że byli to mali ludzie. Tak E. Muka zapisał w Rogowie: „Były to małe, łuchne „złojaszki” albo „paljăcki,“ które mieszkaly pod ziemią.”¹⁾ W Spalach mi mówiono: „Byli to tacy bardzo mali ludzie.“ Często też porównują je z rozmaitemi rzeczami. Tak sły-za-łem w Wojerecach: „Lutki były takie małe, jak szklanka albo ta lampa.” U Schulenburga czytamy: „Były wtedy, jak szczotka (wie eine Kleiderbürste), stopę i cał, półtorej stopy.” (*Wend Volkssagen*, 277)²⁾ Jak były maleńkiemi, okazuje lud na ich czynach i tym podobnie. Tak np. w Czornym Kholmcu sły-za-łem, że „lutki w Narciu tańcowały na piecu u Dochów.” U Smolera czytamy: „Póki były małe, codzień jeden wlaził do pożyczonej dzieży i usiłował dostać się razem z naczyniem do domu tym sposobem, że przewracał się razem z dzieżą³⁾. Schulenburg prawi, że mogłyby w piecu od chleba młócić⁴⁾, że małą beczkę musiały nieść we dwóch, wielką w sześciu albo ośmiu (*Wend. Volkssagen*, 277).

Zresztą bardzo mało opowiadają o ich postaci. Po większej części mówią, że miały całkiem taki wygląd, jak inni ludzie⁵⁾, potym między innemi i to, że miały białą skórę. Sły-za-łem też, że są czarne jak murzyni: „Lutki były czarne jak

¹⁾ *Časop. Mać. Serbskeje*, 1884, str. 51.

²⁾ U Schulenburga czytamy: Sie waren gross wie Kinder von einem Jahre (*IV. Volksthum* 170, ze Ślepego). Sie waren... wie zweijährige Kinder (*Wend. Volkssagen* 277).

³⁾ Porówn. Haupt, *Sagenbuch*, 72; Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 279; Veckenstaedt, nr. 23, str. 162.

⁴⁾ Porówn. Veckenstedt, nr. 1, str. 157.

⁵⁾ To, co Veckenstedt mówi: „Die Lutki sind kleine Leute mit einem grossen Kopf gewesen,“—jest całkiem nieznanne.

murzyni,” – powiadała mi stara Miercinkowa z Narcianej Winicy, od której zapisałem wielką ilość zajmujących baśni, powieści itd¹⁾. Tutaj należy także baśń, w której między innymi wspomina się, że miały czarne brody.

22. Czarne człowieczki (Carne clojaški).

Przy drodze, która z Luborazu koło Ochozy przez las Ochoski do Chociebuża prowadzi, w pobliżu karczmy Tatańskiej jest „górką Żydowska;” górką ta nosi nazwę od kupców żydowskich, których tam rozbójnicy zabili i porąbali. Tam jeszcze po dziś dzień straszy. Pewien człowiek, zresztą najzupełniej trzeźwy i rozumny, opowiadał ks. proboszczowi Latkemu: „Szedłem późno wieczorem z Luborazu do Ochozy, do domu z jarmarku; skoro przyszedłem do górką Żydowskiej, chciałem sobie fajkę zapalić. Pocieram zapaliki o spodnie skórzane, ale żadna nie chce się zapalić. Rzucam więc wszystkie na ziemię. Naraz widzę dokoła siebie gromadkę samych małych czarnych człowieczków w wielkich kapeluszach, z czarnymi brodami. Z wielkim strachem pocieram zapaliki dalej, a te małe człowieczki wszystkie chwytają. A tymczasem słyszę taki żywy szmer i szczebiotanie, a człowieczki coraz wyraźniej dokoła mnie skaczą. Uciekłem z największym strachem, przytym zgubiłem kapelusz, i oblany potem, przybiegłem do domu. Inni ludzie mi mówili, że to były lutki.

E. Muka, *Łužica*, 1884, nr. 10.

Lutki były to więc małe, bardzo małe człowieczki, lecz bardzo mocne. Tu już występuje ich strona demoniczna.

Ubrane bywały w rozmaity sposób. Niektórzy mówią, że nosiły czerwone²⁾, inni znowu, że miały białe szaty³⁾.

¹⁾ Była mi zwłaszcza miłym i wiarogodnym źródłem, ponieważ jeszcze mocno wierzyła we wszystko, co powiadała. Jej dusza ciągle jeszcze żyła w owych czasach, gdy wszystkie te i tym podobne wierzenia były zakorzenione w ludzie. Istotnie bardzo mało spotkałem wśród ludu podobnie zajmujących osób, jak Miercinkowa.

²⁾ Schulenburg: „Hatten rothe Jacken und rothe Mützen.” *Wend. Volkssagen*, 277.—*Wend. Volksthum*, 170. Że nosiły ubiór czarny, szary lub niebieski, jak to czytamy u Veckenstedta (str. 158, nr. 7, 8, 9), lud nie powiada. Tylko w Łużycach Górnych słyszeć, że miały ubiór szary (zob. niżej).

³⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, 170. (Ze Ślepego i Jabłońca).

Zwłaszcza wspominają, że miały „czerwoną mykę” (czapkę,— Skjarbość i in.). W niektórych baśniach mówi się, że miały kapoty w pasy (zob. niżej nr. 23) i wielkie kapelusze (nr. 22).

Co do *mieszkania*, musimy lutki podzielić na dwie kategorie. Po większej części mówią, że lutki przebywają w ziemi; w niektórych odpowiednich okolicach mówią znów, że przebywały w lasach i górach (pagórkach). W stronach lesistych, gdzie niema wcale pagórków, a tym mniej gór, mówią: „W tym lesie były takie jamy, a tam były lutki” (Jemielica). „Były w krzakach w ziemi” (Zagor', Jabłońc). Koło Wieski (Lugk-nitz, pod Mużakowem) podobno mieszkały pod wielkim dębem, pod który szła ścieżka i tędy wchodziły i wychodziły (Jemielica¹). W lesie pod Praszywicą w Łużycach Dolnych są jamy, które lud nazywa „lulkowe doły,” także koło Ślepego (blisko kolei żelaznej) są w lesie „lulkowe dziury” (tamże) i podobnie w innych miejscach. Tylko często powiadają także: „Tęgo nikt z ludzi nie widział, gdzie one w ziemię wchodziły i wychodziły” (Wojerecy²). Najwięcej mówią, że miały mieszkanie w górach³). Wiele pagórków w Łużycach nosi nazwę „lulkowa górka,” „lulkowa góra;” wogóle miejsce, gdzie podobno niegdyś lutki mieszkały, zowie się gdzieniegdzie „lulkownia”⁴). Jedno pole w Popojcach zowie się „lulkowa górka,” a okolica nieco dalej „za lulkową górką” (tamże). Na Horach pod Wojerecami znajduje się „Lewych lulkowa górka,” a także pod Niemieszkim mają „lulkową górkę” itd. Są wszakże góry, o których mówią, że w nich lutki mieszkały, a które jednak nie nazywają się „lulkowe góry.” Takimi są: pod Terpem, „gród” w Bórkowach, Babina góra pomiędzy Ślepym i Praszy-nicą itd. Tutaj należy wspomnieć także „koltki - domy” (domy czarownic) na Czornobogu⁵). W górach miały długie korytarze do środka, jak to np. o „łużycej górce” pod Syjkiem (zob. nr. 13) powiadają. Bardzo rzadko (snadź) mówią, że nie miały wcale stałego mieszkania, ale że przechodziły z miejsca na miejsce, jak to Schulenburg w Gorjonowie zapisał⁶); ja czegoś podobnego wcale nie słyszałem.

¹) Schulenburg, tamże.

²) Por. także Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 277.

³) „Lutki mieszkały w wielkich górach w ziemi” (Hory pod Wojerecami)

⁴) H. Jordan, *Lužičan*, 1876, str. 19.

⁵) Patrz o nich niżej i w oddziale *Kubolcik*.

⁶) *Wend. Volkssagen*, 277.

Lutki innego rodzaju przebywały pod chatami ludzkiemi; jednakże takie powieści w Łużycach rzadko się słyszą. Według tych powieści, lutki zbliżają się do duchów domowych, do kubołecików, a jeszcze więcej do ruskich „domowych.” Tutaj należą baśnie A. Rabenaua, które podaliśmy pod nr. (1) i (2) w oddziale „Kubołek.” W Spalach mówiono mi, że „pod domem Wuszków lutki być” muszą. Schulenburg powiada (*Wend. Volksthum*, 7), że w Grodku pod ziemią od kapliczki św. Jerzego aż do pewnej budowy idzie korytarz, o którym powiadają, że tam były lutki. Zajmującą jest baśń następująca:

23. Odejście lutków.

Dawniej tutaj w Wojerecach były stajnie i gumna pańskie. Pewien stolarz najął jedno gumno i począł w nim robić trumny. Ludzie mówili, że lutki tego znieść nie mogły. To było tak: „Raz na dworze blisko starego gumna dzieci bawiły się i jeździły dokoła; dziewczyna w wózku dziecko wozila. O godz. dwunastej, skoro parobek przyjechał od siana, dzieci poczęły pędzić do domu, tak, że nie mogły się we drzwiach zmieścić. Matka i parobek biegli naprzeciwko, ale nie widzieli. Dzieci wszelako powiadały, że ze stodoły szły trzy pary takich małych ludzi, tańcząc i śpiewając. Jeden był z takim szamerunkiem jak huzar, który tu był we święta.”

Opowiadała Magdalena Mierciukowa (lat 70) z Narcianej Winicy.

Pewien dział baśni poczytuje lutki za istotnych ludzi i przypisuje im własności człowiecze. Rodziły się one, a dzieci ich chrzczone były, jak się to powiada w baśniach nr. (1) i (2), żyły w małżeństwie (jak to z tych samych baśni wypływa) i umrzeć też musiały. Co się tyczy sposobu grzebania, Schulenburg powiada w jednym (jedynym) miejscu, że „umarłych swoich palily i popiół oraz kości zakopywały w ziemi. Najbliżsi krewni przytym bardzo płakali i przed oczyma trzymali łzawnice, w które chwytali łzy i które potym w grobie około wielkiej popielnicy stawiali.”¹⁾ Powieść tę mu-

¹⁾ *W. Volkssagen*, 280. Porówn. też *Veckenstedt* nr. 24 str. 162.

simy przyjmować z wielką ostrożnością już dla tego, że była zapisana tylko w jednym miejscu u Schulenburga (i w jednym u Veckenstedta); u wszystkich zaś innych zbieraczyw nie podobnego nie znajdujemy, ja zaś u ludu nie takiego nie słyszałem. Przeciwnie, słyszałem inne, niezaprzeczenie ludowe objaśnienie popielnic, mianowicie, że w nich lutki gotowały jedzenie, przy czym opowiadający (opowiadająca) dodawali: „Jednakże panowie powiadają, że w nich umarłych swoich grzebały.“ Przypuszczam, że snadź lud sam przyszedł do poznania znaczenia popielnic, znajdując w nich kości, ale żeby sam zgadł znaczenie łzawnic, to wydaje mi się niemożliwym. Objaśnienie to do ludu przyszło najprędzej od uczonych; w Łużycach Dolnych już często gęsto w rozmaitych miejscach poszukiwano w ziemi szczątków archeologicznych, a przy tej sposobności ludzie dowiadawali się o istotnym znaczeniu popielnic, łzawnic itd. Owo objaśnienie nowoczesne lud przyjął za swoje i tym sposobem zmienił swoje dotychczasowe, jak przykłady tego znajdujemy wszędzie w tradycji ludowej, np. żaden mit nie zachował się w pierwotnej postaci, ale często zostawał wielce zmieniony różnemi poprawkami, ozdobami, nowemi poglądami itd., tak, iż z wielką trudnością poznajemy pierwotną jego postać, a nawet wcale poznać jej nie możemy. Niektórzy w tych wywodach (bardzo rzadkich, nierozszerzonych ogólnie) chcą widzieć ciemne reminiscencje ludu z czasów pogańskich. Jest to najzupełniejsza niemożliwość; wprawdzie lud może pamiętać niejasno, że przed tysiącem lat byli tutaj poganie, ale szczegółów z ich życia wcale nie pamięta. Przykładu tego w żadnym ludzie nie znajdujemy. Wprawdzie rozmaite ludy powiadają sobie o swoich poprzednikach przedhistorycznych, jednakże w tych i tym podobnych baśniach jest tylko tyle prawdy, że w tych lub owych krajach w bardzo dawnych czasach przebywały jakieś obce ludy; wszystkie inne szczegóły są najzupełniej wymyślone i zmienione w taki sposób, że pierwotną ich postać z trudnością poznajemy, albo całkiem nie możemy poznać.

Pod ziemią lutki miały całe gospodarstwo, jak ludzie. *Jedzenie* gotowały sobie w garnkach glinianych z bardzo grubemi ścianami (Zaspy, Rogow itd.). „Wszystkie urny, — świadczy Muka w *Czasopiśmie Mać. Serb.* 1884, str. 51, — które wykopują często w okolicy (Rogowa), ludzi poczytują za cześnie i garnuszki owych lutków; a nawet stara niewiasta niedaleko w Barbuku używa takiej małej urny za czarkę do soli,

i mówi, że sobie jej od lutków pożyczyła.⁴ Stara Miercinkowa z Narcia powiadała mi: „Sama widziałam takie czarki od lutków, które wykopano w lutkowej górze Lewych na Horach (pod Wójjerecami). Miały one bardzo grube ściany. Ludzie śmiali się z tego i mówili: „Musiały mieć bardzo dużo drzewa, iż w takich garnkach gotowały!” Niekiedy tylko powiadają, że lutki przychodziły do ludzi gotować sobie jedzenie. Schulenburg (*W. Volkssagen*, str. 15) mówi, że dzika niewiasta (od lutków) przychodziła do dawniejszych mieszkańców Bórków, gdy ci stawiali sobie dom, piec żabę na ogniu. W innym miejscu (tamże, str. 279) mówi, że lutki, które były na górze poza Smogorjowem, spały w dzień, a w nocy przychodziły do wsi, aby sobie gotować jedzenie u ludzi.

Jakie *potrawy* i *napoje* miały wogóle, poznajemy najlepiej z baśni, w których jest mowa o obcowaniu lutków z ludźmi.

24. Lutki pożyczają sobie dzieży.

Przy drodze *Ciałowej*¹⁾, która prowadzi z Jemielicy do Jabłońca, mieszkały lutki. Natenczas po „niedzieżę” chodziły do Mieta (imię własne: Mieto) i chciały piec „niekołacze” (bochenki chleba). Mówiły zwykle: „Przywiążcie waszego wuszcieracka (psiaka), on nas gryzie, a my odniesiemy waszą niedzieżę.“ „Niedzieżę” przyniosły na ogień i ciasto na niej zaczęły, a potem przyniosły „niekołacze” za to pożyczenie.

Opowiadał Hanso Mużik (70-letni) z Jemielicy.

Pod Wietoszowem pokazują miejsce, gdzie lutki podobno miały swój piec do chleba. „Gdy na tym miejscu starożytnicy robili poszukiwania, znaleźli tam wykładany kamieniami dołek z popiołem i takie same kamienie, jakimi w prastarych czasach zboże na mąkę tłuczono.“²⁾

„Lutki przyszły pożyczyć sobie kierznię, potem robiły masło, a kierznię napowrót przyniosły.” (Z Parczowa).

Za pożyczone naczynia przynosiły ludziom maślanekę, albo chleb (placki). Jednakże ich chleb (placek) był podobno

¹⁾ „Droga ciaława“ zapewne dla tego, że nią ciało na emc-tarz niosą.

²⁾ H. Jordan, *Lužičan*, 1876, str. 19.

Istoty mityczne.

z piaskiem, z popiołem; niekiedy zaś mówią naodwrot, że był bardzo dobry. Parobkom, którzy na polu orali, przynosiły niekiedy piwo (zob. niżej).

Żeby mogły piec chleb, musiały także siać żyto. Rodzaj trawy *Hordeum murinum* (*Mauergerste*) nazywa się po dolno-łużycku „lutkowe zboże,” które podobno lutki siały¹⁾. Gdzieindziej nie o tym nie mówią. W Desznie powiadają, że lutki przy żniwach tylko kłoski odrzynały, pozostawiały zaś słomę²⁾. Ponieważ robiły masło, musiały też mieć swoje krowy.

Ze słów ich, któremi sobie od ludzi naczyń pożyczają, poznajemy, że miały osobną mowę. Najwięcej powiadają, że wszystkie rzeczowniki na przód twierdząco, a potem przecząco wymawiały. Naprzykład mówiły: „Dajcie nam dzieżkę niedzieżkę, my chcemy upiec sobie kołacz niekołacz.“ Podobnie: masielnicę niemasielnicę, łyżkę niełyżkę, miskę niemiskę itd. Niekiedy mówiły tylko przecząco, jak w baśni nr. 24. W niektórych baśniach wszystkie ich słowa są całkiem przeczące: „My nie chcemy mieć niewaszą niedzieżkę.“ W niektórych stronach (około Barszeia) powiadają, że lutki istotnie nie umiały po serbo-łużycku i że z niemi trudno było się porozumieć³⁾. Schulenburg (*Wendische Volkssagen*, 280) mówi: „Miały one inną mowę, tak, że ludzie nie zawsze je rozumieli; pokazywały więc, czego żądały. Tego, co mówiły po serbo-łużycku, dobrze nie mówiły, zawsze jedno słowo dobrze, drugie źle; jedno słowo od początku, drugie od końca; wszystko jednym słowem mówiły.“ Że nie umiały dobrze po serbo-łużycku, widać to po ich zdaniach, które były nieprawidłowe i niepełne; mówiły one naprz.: „Wagi wigi, kórytko (niecki) pożyczco, kléb upjac, kléb prinjasó“ (Schulenburg, tamże). Do serbo-łużyckiego mieszały inne, Łużyczanom nieznane wyrazy, jak „wagi wigi;” rozmaite wyrazy inaczej nazywały niż Łużyczanie, jak np. zamiast „psyk” mówili „wuścerack.”

Chętnie tańczyły i lubiły śpiew i muzykę. Baśń nr. 23 po-

¹⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 283.

²⁾ H. Jordan, *Lužičan*, 1876, str. 19. Według tego prowadziły gospodarstwo bardzo zacofane.

³⁾ H. Jordan, *Lužičan*, 1876, str. 19.—W baśni „Dzwon Luowski” (zob. niżej) jest mowa o niezrozumiałym napisie na dzwonie, pochodzącym od lutków.

wiada, że ze stodoły wychodziły „tańcząc i śpiewając.” Słysze-
liśmy już także, że w Narcu „na piecu Dochów” tańcowały.
Smoler¹⁾ powiada: „Były one także muzykantami i grały na pew-
nego rodzaju cymbałach z tangientami. Dlatego odwiedzały
zabawy ludzi jako muzykanty, a nierzadko też jako tancerze
i tancerki i przynosiły z sobą niemal zwykłe dary.”

Lutki byli to *dobrzy ludzie*: „Chytrzy (dobrzy) ludzie byli“
—mówiła mi ślepa niewiasta w Zagorju. To się też okazuje z roz-
maitych baśni, które o nich powiadają. Ludziom nie szkodziły
(chyba że ich drażnili); owszem obchodzili się z nimi po przy-
jacielsku i często im wiele dobrego okazywały; przynajmniej
staraly się okazać im wdzięczność, o ile umiały i mogły. Lutki,
które poza wsią w ziemi (w górach albo w lesie) mieszkaly,
przychodziły do ludzi pożyczać sobie rozmaitych rze-
czy, najwięcej naczyń, jak dzieże, kierznie, garuki do mleka,
łyżki, talerze, szklanki itd. Niekiedy sobie pożyczały jedzenia:
„Przychodziły do ludzi i mówiły: My chcemy wasz nieplacek,
niechleb mieć. Placek przekrawały na pół i mówiły: Przynieś-
liśmy wam wasz nieplacek napowrót” (ze Ślepego). Lutki
z grodziska (grodu) Bórkowskiego przychodziły do ludzi na
wieś, siadały na „murku” i grzały się przy piecu²⁾. Kiedy zwra-
cały pożyczone rzeczy, był w nich zawsze jakiś dar dla ludzi
(Smoler, Haupt). Zazwyczaj tylko z jedną rodziną miewały sto-
sunki przyjacielskie (Schulenburg); w rozmaitych wsiach opo-
wiadają, że chodziły do tej lub owej rodziny (zob. niżej bajkę
nr. 29)³⁾. Bały się ludzi nieznajomych, wysokich i psów. We-
dług Smolera, pomagały ludziom w pracy⁴⁾, co lud opowiada
w niektórych okolicach (Cisk, Jemielica i indziej). Żeby były
nikczemnikami, którzy kradli ludziom zboże z pola itd., jak to
pisze Veckenstedt (nr. 4, str. 157; nr. 24, str. 162), tego lud
nigdzie nie wspomina.

¹⁾ *Pěsnički* II, 268. Po nim Haupt, *Sagenbuch*, str. 52.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 286; porówn. Veckenstedt, str.
160, nr. 18.

³⁾ Von Grosskoschen geht die Sage, dass die Lutki noch in
neuerer Zeit die dasigen Sorbeneinwohner heimlich und zur Nacht-
zeit besucht und mit ihnen geheimnissvollen Verkehr gehabt haben.
Haupt, *Sagenbuch*, str. 52.

⁴⁾ Smoler powiada: Lutki sind... dienstfertig. Porów. to, co
niżej mówi się o palczykach.

Po większej części mówią, że do ludzi przychodziły wieczorem albo w nocy, jednakże słyszałem także, iż przychodziły w południe o godz. 12-ej (Zagor¹). Wskazuje to ich stronę demoniczną, gdyż godzina 12 w południe daje moc rozmaitym demonom, zresztą w wierzeniach ludowych ma podobne znaczenie, co godzina dwunasta w nocy. Tutaj należy także zaliczyć to, co zapisałem w Wojerecach: „Po słońcu nikt nie ośmielał się wychodzić, bo inaczej lutki ludziom wielkie figle płatały.”

Inny rodzaj lutków (tych, które przebywały pod mieszkaniem ludzkimi) okazywał się jeszcze bardziej przyjaznym dla ludzi, aniżeli lutki, które mieszkały w górach i lasach. Dla krótkości nazywamy je lutkami domowymi. Lutki domowe lubiły wyprawiać gody swoje w mieszkaniach ludzkich; przychodziły w nocy do izb i tu jadły i piły, tańcowały i weseliły się. Do izby przychodziły podobno korytarzami podziemnymi i dziurami myszemi, a to zwłaszcza w pobliżu pieca, jak to opisuje baśń Rabenaua (nr. 2): gdy kucharka siedziała przy piecu, poczęły się nagle kamienie ruszać pod jej nogami, po chwili rozstały się całkiem, i z ziemi wyszedł człowieczek w czerwonej czapeczce. Kto ich zobaczył, nie powinien żadną miarą dokuczać im, ale pozostawić w spokoju; kto im dokuczył, tego dom szczęście opuściło. Według tego, lutki okazują się jako stróże i obrońcy szczęścia domowego²).

Lutki, które przychodziły pożyczać sobie od ludzi rozmaitych rzeczy, za pożyczenie ludziom dary przynosiły: swój chleb, placki itd. Zwłaszcza lutki domowe dawały ludziom dary za usługi, które im ludzie wyrządzali. Takie dary od lutków domowych miały moc czarodziejską: póki je miano w rodzinie, póty szczęście kwitło; po utracie ich rodzinę szczęście opuszczało i wpadała w niedolę. Tak pani Heynicke

¹) Zob. připořdnica, přeměnk. W południe pokazują się zamki, dawno w gruzy rozpadłe itd. Z gumna, w baśni nr. 23, szły one także w południe o godz. 12-ej.

²) Smoler (tamże) powiada: Ihr Lieblingsvergntigen war aber, in dem Hause eines Menschen bei Nachtzeit ein Gastmahl zu feiern. Wer sie zu belauschen das Glck hatte, sah sie dann durch unterirdische Gnge und Mäuselcher zum Vorschein kommen. Beleidigen durfte man sie alsdann nicht, wenn man sein häusliches Glck lieb hatte.

—bajka nr. (1),—która żonco lutka pomagała w połogu, za swoją usługę dostała od lutków pierścień. Dopóki pierścień zachowywał się w rodzinie, szczęście przebywało pod jej dachem. Wszelako pewnego razu, gdy pani Heynicke już postarzała, pierścień, który ciągle na palcu nosiła, nagle pękł, i od tego czasu rodzina Heynicków była nieszczęśliwą¹⁾. Jednakże, chociaż same ludziom za okazaną życzliwość dawały dary, od ludzi darów brać nie lubiły. Gdy im ludzie coś dali, nie przychodziły więcej. Kucharka w baśni Rabenaua nr. (2) uszyła dla swego chrześniaka (chłopczyka lutkowego) czerwoną czapkę i dała ją ojcu, gdy według zwyczaju przyszedł do niej raz wieczorem. Ten roześmiał się, i rzekł: „Dość darowane, a jednak nie dość darowane,“—odszedł i nie pokazał się więcej.

Lutki górskie i leśne dawały niekiedy ludziom dary z pewnym warunkiem, mianowicie do darów swoich dodawały jakąś zagadkę. Baśń o tym często się przytrafia; motyw jej należy do najczęstszych w Łużycach, nawet służy on za podstawę pokrewnych baśni o wodnym człowieku. Podobną baśnią jest następująca.

25. Lutki pod Trzelnem.

Moja babka opowiadała nam dzieciom, że lutki niegdyś mieszkaly nad rzeką w „starych kątach.“ Gdy tam pewnego razu orał gospodarz Jan, poczuł przyjemny zapach. Powiedział więc szybko: „Zapewne lutki mają jakąś zabawę; mogłyby mi też przynieść placka!“ Aż tu, po chwili, było to około 11-ej przed południem, przychodzi jeden z lutków, niosąc placek i dzban napoju, postawił jedno i drugie na trawniku i rzekł: „Zjeść możesz, ale nie waż się krajać; wypić możesz, ale dzbana do ust nie przytykaj. Inaczej źle będzie z tobą.“ Gospodarzowi Janowi na takie słowa zrobiło się niedobrze, drapał się w głowę i orał pomału dalej. Skoro raz jeszcze zawrócił i przyszedł znowu na koniec, siadł na trawniku, wydobyl nóż,

¹⁾ Veckenstedt, nr. 25, str. 162, mówi: Was von den Speisen bei der Mahlzeit übrig blieb, das liessen sie zurück. Am andern Morgen fand es sich dann, dass sich diese Ueberreste in Gold verwandelt hatten.— O tym żaden inny zbieracz nic nie mówi, i ja też nic podobnego u ludu nie słyszałem.

wykrajał placek tak, iż spód cały został, i wykrajane zjadł. Pić mu się także chciało, wziął więc słomkę, wsadził do dzbana i prędko wszystko wypił. Zaledwie skończył, przyszedł ów człowieczek, chwycił kromkę i dzban, rzekł: „To ci sam czart poradził!”—i wyniósł się.

H. Jordan, *Łużičan*, 1879, str. 9.

Podobną baśń obrobił Zejler w wierszu „Lutki pod Czelnem.“¹⁾ W niej się znajduje inny szczegół: Chłop wywiercił w dnie dzbana dziurkę i z tej wypił wszystko piwo, ponieważ człowieczek mu przykazał, aby nie ważył się podnosić wieka od dzbana (a bynajmniej nie to, aby nie ważył się całkiem dotykać dzbana). Podobną baśń (tylko nie tak dokładną) podaje Schulenburg (*W. Volkssagen*, 285). Tam mówi także, że lutki pewnego razu chłopu na jego żądanie przyniosły maślanki²⁾.

Jeżeli ludzie wyśmiewali się z nich, jeżeli nie chcieli pożyzyć im żądanej rzeczy, albo gdy się im w czymś sprzeciwili, lutki mścić się umiały. Wszelako przykłady tego są bardzo rzadkie. Schulenburg na str. 278 swego zbioru *W. Volkssagen* mówi, że szkodziły bydłu tych, którzy im niczego pożyczać nie chcieli, albo że postarały się o to, by im się zboże nie rodziło (przyznaje jednak „vereinzel“). Tam też powiada o pewnej matce, która ciągle śmiała się z małości lutków i mówiła, że musi to być zabawną rzeczą zobaczyć choć raz takie małe lutki; potym córka jej wcale nie urosła. Na str. 283 mówi, jak pewnego razu lutki pod Strzadowem dziewczynę były biczem, ponieważ na górze ich późno wieczorem krowy pasła³⁾.

Skoro mówię o obcowaniu lutków z ludźmi, muszę też wspomnieć baśń, która żywo przypomina niemiecką „Schneweitchen“ i najprędzej będzie pochodzenia niemieckiego. Ja jej nigdy u ludu nie słyszałem, i nikt inny mi jej nie podał; zbieracze łużyccy także jej nie znają. Podają ją tylko Schulenburg i Veckenstedt; u obydwóch dziewczyna (u Veckenstedta z braciszkiem swoim) przychodzi do jaskini górskiej, gdzie

¹⁾ *Łużičan*, 1867, str. 67.

²⁾ Porówn. także Veckenstedt, nr. 7, str. 158; nr. 19, 20, str. 160. Nr. 22 jest Jordana (nasza baśń nr. 25).

³⁾ Całkiem wymyślone będzie to, co Veckenstedt mówi na str. 169: „Szkodziły tym ludziom, którzy w domu wcale nie mieli kadzidła i mirry.“ Nigdzie również w Łużycach nie mówią, aby ludziom dzieci przemieniały (Veckenstedt, str. 178).

znajduje siedm (trzynaście) łózek, talerzyków itd. Dziewczyna gotuje lutkom, lutki poznają, że ktoś był w ich mieszkaniu, znajdują dziewczynę, która zostaje u nich jako kucharka. U Veckenstedta ciągnie się dalej jak w baśni niemieckiej; przychodzi zła niewiasta i usiłuje ją zgładzić ze świata: pierwszy raz przy czesaniu wbija jej igłę do głowy, drugi raz daje do zjedzenia jabłko zaczarowane. Za każdym razem wódz lutków wybawia ją od śmierci. Nakoniec bierze ją za żonę. Jak widzimy, jest to tylko bardzo drobno odstąpienie od baśni niemieckiej. I rzeczywiście na końcu baśni Schulenburga stoi: Das war „Schneebuchachen“ auf dem Berge bei de' sieben Zwerge¹). Z tego jasno widać źródło niemieckie.

Przystępujemy do własności, z których demoniczny charakter lutków występuje jeszcze jaśniej, aniżeli z tego, co dotąd mówiliśmy. Tu przedewszystkiem wspominamy mglistą (kurjawojka) czapkę, która je czyni niewidzialnemi.

(16). Schulenburg (*W. Volkssagen*, 285) podaje baśń „Lutchen mit Nebelkappen.“ Pewien człowiek miał na grodzisku w Bórkowie groch, ale strączków codziennie mniej było. Wprawdzie słyszał ciągle, że coś w strączkach szeleści, lecz nie widział nikogo. Rozgniewał się, chwycił pewnego razu za cepy i walił w groch niemi. Wtym pokazał się lutek, któremu zrzucił mglistą czapkę. Skakał kilka kroków, podniósł mglistą czapkę, wsadził ją na głowę i znikł. Stał, gdy ją mają na głowie, są niewidzialne.

Wiele baje się o tym, że lutki mają skarby lub strzegą ich. W niektórych tych baśniach lutki są w związku z królem serbskim i rycerzami śpiącemi; niekiedy wspominają także, iż skarby, strzeżone przez lutków, należą do króla serbskiego. Z baśni tych zwłaszcza zajmująca jest owa, którą Wjelan w Syjku zapisał, a H. Jordan w *Czasop. Mać. Serb.* ogłosił; my podaliśmy ją w oddziale *Zmij, plon* (nr. 13. *Lutki dają plona*). Gdzie skarb się znajduje, tam podobno pokazują się płomyczki, i ludzie mówią, że „pieniądze grają,” jak to już wyżej było

¹) Z tego widać, że baśń ową Schulenburgowi ktoś po niemiecku opowiadał. *Wend. Volkssagen*, 284; Veckenstedt, *Wend. Sagen*, str. 172. Tutaj należy baśń, którą podaje Schulenburg w dziele *W. Volksthun*, 172, pod tyt.: „Die Lutkenköchin.“ W Jabłońcu słuszyła pewna dziewczyna u lutka, który później pojął ją za żonę. Skoro umarł, wyszła za drugiego lutka, któremu dziecko porodziła.

mówione; mówią także: „Tam są lutki.“¹⁾ Wierzenia o skarbach są bardzo zajmujące; możemy jednak podać takie jedynie, które mają związek z powieściami o lutkach, inne zaś tylko pobieżnie. Wyżej mówiliśmy, że skarb taki dostanie ten, kto do „grających pieniędzy” rzuci nóż, siekierę itp.²⁾ Gdzieniedzie mówią: „Kto nóż do pieniędzy grających rzuci, musi uciekać i nazajutrz musi iść po nie. Gdyby nie uciekł, toby się źle skończyło (z Niemców pod Wojerecami). Przykład następcza nam baśń następująca.

26. „Zobacz, jakie mam czarne oczy.”

Mrozakowie byli trzej dzielni chłopcy i zobaczyli raz, że na górze Koszyńskiej pieniądze grają. Najmłodszy siadł na konia, wziął z sobą siekierę i pojechał. Skoro tam przybył, rzucił siekierę do pieniędzy, zawrócił konia i galopem do domu pędził. Po drodze ciągle coś wołało: „Obejrzyj się i zobacz, jakie mam czarne oczy!” On się nie obejrzał, a kiedy nadjechał pod stajnię, siekiera leciała za nim i zacięła się w słup, czy też we wrota. Nazajutrz rano szedł na to miejsce, i pieniądze, które siekierą był trafił, leżały na ziemi.

Opowiadał stary Petrzyk z Koszyny.

Prawie w tej samej postaci baśń tę zapisał dr. Muka.

27. Lutki i skarb ich.

(Od karczmarza koszyńskiego).

Na górze Koszyńskiej miały lutki piwnicę, w której swoje piękne skarby chowały. Za stróża postawiły plona. Ten

¹⁾ Gdy na polu było światło, ludzie mówili: „Tam są lutki.“ Z Ochozy podał E. Muka, *Lužica*, 1884, str. 10. Podobnie słyszałem o górze Terpiańskiej: Pod Terpą jest górka, o której mówią, że tam są lutki. Tam świeciło się co wieczór, ale gdy ludzie przyszli, żadnego światła nie było.

²⁾ Gdzieindziej mówią, że możesz płachtę, albo inną sztukę ubrania rzucić na ogień, a potym, nie oglądając się, uciekać do domu; na drugi dzień możesz powrócić i znajdziesz pod płachtą pieniądze (Bolborcy).

ciągle igrał temi pieniędzmi w nocy na górze. Widzieli to nieraz ludzie koszyńscy zdaleka. Powiadali, że ten byłby schwycił wszystkie owe pieniądze, ktoby do nich siekierę rzucił. Byli w Koszynie trzej bracia; nazywali się Mrozakowic. Najmłodszy był bardzo dzielny. Ten zerwał się, siadł na konia, wziął z sobą siekierę i pojechał na górę. Tam siekierę rzucił w pieniądze. Naraz wyleciał ze swej komory wielki plon na niego, że aż iskry na wiatr się sypały. Co żywo jechał do domu. A tu coś ciągle z tyłu wołało: „Obejrzyj się choć raz!” On jednak nie obejrzał się. Gdy z koniem pod strzechę zajechał, siekiera za nim w słup się zacięła.

E. Muka, *Łużica*, 1885, str. 83.

Wogóle o skarbach lutków w górze Koszyńskiej wiele opowiadają. Zajmującą jest baśń następująca, w której lutki zjawiają się jako stróże skarbów.

28. Lutki około stoliczka z pieniędzmi.

Pewna dziewczka służebna, Hanasówna z Łutów, służyła w Kosznej (Koszynie) i raz w południe szła na pole przez górę Koszyńską. Wtym zdala spostrzegła, że nad winnicami trzech takich małych chłopczyków (lutków) skacze dokoła stoliczka, a na tym stoliczku świeciło się, jak gdyby tam były same pieniądze. Ale ona bała się i szła mimo.

Opowiadał stary Petrzyk z Koszyny.

W innej baśni o górze Koszyńskiej, lutki chciały ulubieńcowi swemu dać klucz do skarbów.

29. Lutki i owczarz.

(Od starego owczarza Hózniańskiego).

W dawnych czasach lutki opuszczały siedziby swoje we wnętrzu góry Koszyńskiej i chodziły do domów do ludzi, którym były miłe. Tak przychodziły często do pewnego owczarza, który pasał owce u podnóża ich siedziby, pomagały mu paść owce i igrały z ich jagniątkami. Chciały także okazać mu wielką uprzejmość i poprowadziły go na górę, gdzie miały dziury do piwnicy z pieniędzmi, a tam kupami chowały

Istoty mityczne.

11

złoto i djamenty. Tam kwitły trzy bardzo piękne błyszczące róże. Mówiły mu, że może sobie urwać je, ale jedną musi zostawić; ale nie powiedziały, którą. Trzecia będzie mu dziury do piwnicy otwierała, z dwiema innymi może iść do piwnicy. To rzekszy, znikły. Owczarz urwał dwie róże i trzecią wiercił ziemię. Wszelako piwnica wcale się nie otworzyła. Z wnętrza ziemi zawołał nań jeden lutek, że urwał także tę, która była kluczem do piwnicy, i że obecnie żaden człowiek do bogactw ich dostać się nie może. Od tego czasu lutki do owczarza nie chodziły już.

E. Muka, *Łużica*, 1885, str. 83.

Lutki były podobno poganami. Pod wielkim dębem w Strzupcu odbywały podobno nabożeństwo swoje (Schulenburg, *W. Volkssagen*, nr. 22, str. 276). Wnioskują to niektórzy z ich nieprzyjaźni dla dzwonów; wszędzie, gdzie znana jest nazwa lutków, opowiadają, że nie znosiły dzwonów i próbowały je zepsuć. Skoro im się to nie udawało, chowały się do wnętrza gór, albo wynosiły się; gdzieniedzie powiadają, iż musiały umierać, bo ich dzwony pogłuszyły itp.¹⁾ Tutaj mogę podać następujące baśni.

30. Lutki chcą zepsuć dzwon.

W dawnych czasach w naszych Łużycach serbskich były lutki. Gdy się nasi ojcowie serbsey nawrócili na wiarę chrześcijańską, poczęli budować kościoły i na wieżach ich zawieszać dzwony; lutki nie mogły znieść dźwięku dzwonów i dzwonięcia. Jedną z najpierwszych wsi, które dzwony miały, była Dolna Bukojna w Łużycach Dolnych pod Hródkiem. Było tam także bardzo wiele lutków. Zaledwie Bukowianie kilka razy zadzwonili, zebrały się lutki, aby rozbić dzwony. Wykopały wielki okrągły kamień i chciały z nim iść na dzwonicę. Ponieważ były to bardzo małe stworzonka, nie mogły tak ciężkiego brzemienia podźwignąć; przytym siły swoje tak nadmier-

¹⁾ „Wprzód ludzie trąbą na mszę trąbili, a skoro nastały dzwony, lutki wyginęły” (z Jemielicy).— „Dzwony ich pogłuszyły” (z Zagorja). Gdy w Gołkojcach poczęto dzwonić dzwonami, lutki podobno mówiły: „To będzie nasza śmierć!” Tam powiadają także, że szczekania psów znosić nie mogły (H. Jordan, *Lužičan*, 1876, 19).

nie wyteżwały, że osłabły i prędko wymarły tak, że ich teraz niema wcale. Kamień wykopany długi czas leżał pod oknami Retków w Bukowcach, i dopiero przed dwudziestn laty, gdy tam piwnicę kopano, wpuszczono go do ziemi ¹⁾.

Lużan, *Jutnička*, 1842, str. 53. — H. Jordan, *Najrienše ludowe bajki*, str. 8.

31. Lutki pod Wojerecami.

Przy gumnie Lewych na Horach była wielka góra. Na końcu tej góry mieszkali Budarowie, a tam lutki ciągle po dzieżę chodziły. Wszystko mówiły nawywrót. Powiadały: „My nie chcemy mieć niewaszej niedzieży; my nie chcemy mieć niewaszej niełopaty, my nie chcemy wam nienaszego niekołaczka przynieść.” ²⁾

Teraz przyniosły niekołaczka, a to był bardzo dobry chleb. A gdy Budarowie piekli, lutki przyszły po chleb, gdyż po raz drugi zapachniał. (Przedtym ludzie przy pieczeniu chleba nie patrzali na zegar, a tylko uważali, kiedy chleb po raz drugi zapachnie. Skoro po raz drugi zapachnie, chleb jest już upieczony).

Przedtym wszyscy ludzie musieli być na nabożeństwie: gdy było trzech ludzi, jeden szedł do kościoła rano, drugi w południe, a trzeci po południu. Tak jeszcze robią katolicy. Razu jednego stara Budarka szła rano do kościoła, gdy w Wojerecach pierwszy dzwon był na wieżę wciągnięty; przedtym żadnego tam nie było. Po drodze dościła dwóch lutków. a tych знаła, ponieważ im pożyczała „niedzieży.” Teraz jednak bardzo się ich bała, gdyż jeszcze było ciemno. Pytała, dokąd idą. Te powiedziały, że niosą kamień i idą rozbić k lampa wę w Wojerecach. Zlekła się więc i prędko śpieszyła, a gdy przyszła na pierwszy most, dzwon zadzwonił. A te były dobry kawał od miasta i kamień ciągnęły; nie miały już więcej mocy zaciągnąć go aż do koś-

¹⁾ Baśń tę w krótszym brzmieniu podaje także K. Haupt, *Sagenbuch*, str. 52. W djaleceie Serbów lużyckich, mówiących po niemiecku, podaje ją K. Preusker: *Blicke in die vaterländische Vorzeit* II, 59.

²⁾ Nie-kołačk, kołačk=bułka, chleb świeżo upieczony.

ciola Tam więc leżał i był jeszcze, póki się stodoły w Wojerecach nie paliły.

Opowiadała Magdalena Miercinkowa z Narcianej Winicy.

W powyższej baśni dzwony nazwały klampawami. Schulenburg zapisał drugie takie wyrażenie: „Te brumbaki włożą na świat, my musimy teraz schodzić ze świata.”¹⁾ W następnej baśni jest mowa, że i one miały dzwony, ale małe i mile brzmiące; dźwięk dzwonów ludzkich był dla nich bardzo mocny i twardy, tak, że go znieść nie mogły.

32. Dzwon w Łutach.

(Od starego owczarza w Hóznjej).

Między Koszyną, Taczcami i Łutami, na granicach Łużyce Dolnych, leży góra królewska, która zowie się górą Koszyńską. Górę tę w dawnych czasach wybrały sobie na swe państwo dziwne czlowieczki, które nazywały się lutki, wybudowały sobie na jej szczycie piękną kapliczkę, ułożyły sobie mile brzmiący dzwon, którym na swe wesołe uroczystości dzwoniły. Skoro okoliczni Serbowie, z którymi lutki żyły w dobrych stosunkach, nawrócili się na wiarę chrześcijańską i wybudowali sobie w pobliskich Łutach kościół i tam dzwonem dzwoniły, lutki nie mogły znieść tego drugiego dźwięku i próbowały namówić swoich przyjaciół, żeby porzucili wstrętne im nabożeństwo. Skoro im się to nie udało, opuściły wierzechołek góry i wyniosły się do jej wnętrza. Potym pokazywały się tym tylko ludziom, których sobie za ulubieńców swoich wybrały i wyświadczały im wielkie usługi. Opuszczony dzwon Łutowianie przenieśli do swego nowego kościoła i nim na chwałę bożą dzwoniły. Na szczycie kapliczki postawili krzyż chrześcijański i zamienili ją na dom boży. Długi czas kapliczka ta była głośnym miejscem łask bożych i miała cudowny obraz Matki Boskiej. W dniach dorocznych nawiedzał ją lud z dalekich okolic. W czasach wojny trzydziestoletniej przyszła pewnego razu na tę górę gromada Chorwatów; ci naprzód połamali świece, a potym zapalili kapliczkę, i ta spaliła się do szczętu. Stało się to r. 1633. Tylko fundamenty zostały i były widoczne

¹⁾ *Wend. Volkssagen*, str. 281.

jeszcze w początkach naszego stulecia. Dziś jeszcze kupki kamieni leżą dokoła. W czasie reformacji kościół w Łutach zbiedniał przez to, że proboszcz tameczny, który razem z parafją nie chciał przystać do reformacji, ze wszystkimi wielkimi pieniędzmi kościelnymi uciekł do Kholmca, który trwał jeszcze w katolicyzmie. Z tego powodu Łutowianie ten swój najlepszy dzwon sprzedać uchwalili. Komorowianie kupili go za takie pieniądze, że im drogę od Komorowa do Łutów talarami jeden za drugim wyłożyli. Teraz wieziono dzwon dwoma końmi do Komorowa. Skoro nadjechało na granicę Łutów i Komorowa, wóz uwiązał i nie ruszał dalej. I cztery konie uciągnąć go nie mogły. Wrócono więc ze dzwonem do Łutów. Skoro zawrócono, znowu dwa konie dobrze ciągnąć zdołały. Znowu dzwon powieszono na dzwonnicy, i dla tego do dziś dnia jeszcze mają w Łutach ów stary piękny dzwon z dziwnym nikomu niezrozumiałym napisem.

E. Muka, *Łużica*, 1889, str. 39.

Z podobnych powieści mogło nastać wierzenie dolnołużyckie, że pojedyncze kupy kamieni (tak zwane kamienie wędrujące), które tu i owdzie leżą na polach, były w tę okolicę przez lutków sprowadzone¹⁾.

Oto są baśnie o lutkach, dolnołużyckie i pograniczne. To zresztą, co Veckenstedt o nich mówi, jest niepewne i bezwątpienia podrobione. Zwłaszcza nieznanne jest to, co mówi na str. 157: „Die Wenden stammen von Ludkis ab... Es wird wieder eine Zeit kommen, in welcher die Wenden wieder so klein wie ein Finger werden.”

W Łużycach Górnych saskich wiara w lutki — palczyki jest obecnie prawie całkiem zapomniana. Teraźniejszy zbieracz znajduje już tylko okruszyny owej wiary, starsi zaś zbieracze bardzo mało zapisali. Jednakże z tego, co było drukowane o palczykach i co nam udało się zebrać jeszcze, widzimy, jak wielce są one do lutków podobne, i możemy sobie stąd utworzyć dość jasny obraz o tych istotach.

Sądzę, że nazwa „palczyki” nie jest stara, pierwotna nazwa owych istot, ale że im była dopiero później nadana, gdy dawniejsze „lutki” poszły w zapomnienie; być może także, iż było później równoległe z nazwą „lutki” używana, jako tłumaczenie

¹⁾ Pful, *Łużica*, 1887, str. 69.

tych istot według ich małości, i że wobec niej pierwotna nazwa „lutki” (już niezrozumiałego pochodzenia) pomalą była zapomniana¹⁾. Być może, że nazwa „palczyki” przeszła na owe z istoty baśni „holĕk-palĕk” (czes. „paleček”).

Za moim twierdzeniem przemawia przedewszystkim fakt, że najdawniejsi zbieracze nazwy „palczyki” nie znają, tylko nazwę „lutki.” Czytamy ją po raz pierwszy dopiero u Smolera, jednakże ten, lubo posiada nazwę „palczyk” między mitycznymi istotami łużyckimi, ma na myśli słusznie palczyka z baśni, nie zaś istotę, którą „lutkom” odpowiadała²⁾.

Równie dowód mojego twierdzenia widzę w tym, że w Łużycach Górnych saskich udało mi się, lubo bardzo rzadko, znajdować nazwę „lutki.” Mam ją z dwóch miejsc; znała je moja opowiadaczka z Boranec, a obok tego dostałem je zapisane z Bolbore³⁾.

Powieści o palczykach odpowiadają prawie podanym powieściom o lutkach dolnołużyckich i pogranicznych. Brak tylko niektórych szczegółów charakterystycznych w baśniach górnołużyckich (saskich). Zwłaszcza nie się o tym nie mówi, że popielnice były czasami palczyków, dalej baśnie górnołużyckie o lutkach-palczykach nie podają charakterystyki ich mowy, na koniec nie spotykamy się z wierzeniem, że palczyki słuchać dzwonów nie mogły.

Jak o lutkach dolnołużyckich, tak też o palczykach sądzą, że miały mieszkanie swoje w ziemi, w dziurach albo jamach, zwłaszcza w górach. Tutaj snadź możemy poniekąd zaliczyć „koltkidomy,” o których Haupt powiada i o których już wspominaliśmy, gdyż pod tym względem kubotki i palczyki (lutki) bardzo są sobie blizkie i prawie odpowiadają jedne drugim⁴⁾.

¹⁾ Podobnie dr. Muka w Rogowie dolnołużyckim zapisał paljäck i obok „lutki,” jak to było wyżej mówione.

²⁾ W artykule „Szczątki z mitologii serbskiej” w *Czas. M. S.*, 1848, str. 220 mówi: „Palczyk. Nie jest większy od palca i przez małość swoją wpada często w kłopoty i strach, z których znowu umie wydobyć się przez swoją mądrość i przebiegłość.” Podobnie powiada w *Pěsničkach*.

³⁾ Od nauczyciela Domaszka.

⁴⁾ Pannach, tamże, nazwę „lutki” i „koltki” (kubotki) po-czytuje za synonimy, podając drugą nazwę obok pierwszej w nawiasie: lutki (koltki).

Tutaj należy wspomnieć także, iż w Łużycach Górnych jako siedziba palczyków wspominane są zwłaszcza góry Wósmużowa i Lubijska.

Co się tyczy postaci palczyka, mówią o nim, że był mały jak palec (u ręki), albo według innych, tak mały, iż go w woreczku było można nosić¹⁾; w baśni nr. 33 mówi się, że raz siedział w uchu końskim. Zresztą mówi się także, iż palczyki były wielkości małych dzieci. Na twarzy były białe jak ludzie i najczęściej nosiły krótki i szary²⁾, nie zaś czerwony ubiór (z Bolborce).

Wieczorem wychodziły z dziur swoich i nawiedzały ludzi; częstokroć pożyczaly sobie od ludzi rozmaitych rzeczy, jak narzędzi, łopaty, widel, szufli itp. Za pożyczanie okazywały się wdzięcznymi; pomagały ludziom w rozmaitych pracach domowych, za pożyczanie płaciły złotem, srebrem albo kamieniami drogiemi (Boranece, Bolborce). Jednakże, jeśli ich ludzie nie przyjęli uprzejmie i nie spełnili ich żądania, umiały pomścić się i ludziom rozmaite figle płały (Pful, tamże). Tak np. niezadowolone i rozdrażnione rozbijaly szklanki, garnki, talerze i tym podobne rzeczy, wrywały posadzone rośliny itd. (Bolborce).

W nocy, gdy wszystko spało, przychodziły do domów rodzin, miłych sobie, i kończyły niedokończone prace domowe. Przytym były życzliwe ludziom, jak następna baśń pokazuje.

33. Palczyk pomaga orać.

Na Krzemieniu Łomszczańskim (Łomsk pod Nieswaczydłami) w dawniejszych czasach leżało mnóstwo wielkich kamieni pod powierzchnią ziemi, i dziś jeszcze nieraz tam wielki kamień wyorywają. Gdy tam przedtym orano niekiedy, palczyk siadał koniowi w ucho i gwizdał: koń sam chodził, a kamienie tylko waliły się na bok, i nim parobek obejrzał się, pole było zorane. Palczyk pomagał orać.

Pful, *Lužica*, 1887, str. 69.

¹⁾ Pful, *Lužica*, 1888, str. 69.

²⁾ Porówn. także Haupt, str. 45, nr. 34.

W stosunkach z ludźmi palczyki (lutki) zadawały im podobno zagadki, albo rozmaite zadania zagadkowe. Tak o palczykach w górach Boraneczańskiej i Wósmużowej opowiadają podobne baśnie, jak o lutkach pod Trzelnem (zob. nr. 25) i gdzieindziej w Łużycach Dolnych.

34. Lutki pod Boranecami.

Pewnego razu parobek orał na polu w tę i tamtą stronę i za każdym razem, gdy przychodził na jeden koniec, słyszał, że ktoś ciągle łopatami od chleba rzucał i słyszał wołanie: „Marata, przynieś łopatę! Marata, przynieś łopatę!“ Zawołał więc: „Marata, przynieś placka!“ A gdy raz jeszcze brózdą zawrócił i znowu przyjechał, stał tam stoliczek z pirogiem, masłem i dzbankiem piwa. Teraz coś mówiło: „Jedz i pij, ile chcesz, ale placek musi zostać cały i masło także, a do naczynia nie waz się nosa wtykać.“ Parobek myślał, co ma czynić: jeść musi, kiedy sobie dać kazał, a jak tego dokonać? Po chwili wyciągnął nóż i wykrajał środek z placka, ale kromki nia przeciął, i jadł. Z masła odkrajał koniec, położył go i zwewnątrz sobie posmarował; potym znowu koniec masła na wierzch położył, masło więc całe zostało. Teraz patrzył na piwo, myśląc, jakby wypić; pić musi, a nie może nosa wetknąć. Wywiercił więc z dołu we dnie dziurkę nożem i piwo wypił od spodu, a naczynie znowu postawił. Teraz przyszło kilku chłopczyków i mówiło mu: „Kto cię tak mądrym uczynił, żeś tego wszystkiego dokazał?“ A gdy znowu powrócił, stoliczka już nie było.

Opowiadała Agata Bjarszowna (73-letnia) z Boranec.

W baśni owej zadania zagadkowe są trochę inne niż w baśni *Duchy w górze Wósmużowej i Lubijskiej*¹⁾, rozwiązania też są po części inne. Podobnież rozwiązania we wspomniane baśni o górze Wósmużowej są trochę różne od poprzedzających baśni owa podaje też zajmujące szczegóły żywota palczyków (i innych duchów) w górze. Zwłaszcza zajmujące jest to, że niezgadnięcie (ze strony ludzi) ich zagadek było warunkiem

¹⁾ Samej baśni na tym miejscu nie podajemy, ponieważ jest w związku z inną, która należy do oddziału *Śpiący rycerze*. Zob. tamże.

dalszego przebywania ich w górze. Skoro parobek dopełnił ich zagadkowego zadania, musiały wydalić się z góry.

O stosunkach palczyków góry Wósmużowej z ludźmi Haupt ma dwie baśnie:

(17). W pierwszej (str. 44) jest mowa o Wósporczanach, którzy chcieli pewnego razu robić piwo, ale nie mieli panwi od piwa, wiedzieli zaś, że ją mają człowieczki (Bergmännlein), którzy w górze Wósmużowej strzegą skarbów. Wybrali dwóch z pośród siebie i posłali ich do człowieczków górskich po panew. Tym na ich prośbę z wnętrza góry głos odpowiedział, aby o wschodzie słońca przyjechali wozem do stóp góry, że im tam żądana panew dana będzie. Za pożyczenie mieli przy oddaniu panwi włożyć do niej chleb pszenny i pieniądz srebrny. Tak się też stało. Nazajutrz o wschodzie słońca Wósporczenie znaleźli panew; skoro piwa narobili, zawieźli ją znowu na górę i włożyli w nią żądaną zapłatę. Tak sobie długi czas panwi od palczyków pożyczali. Jednakże pewnego razu jeden Wósporczenie oszukał ich przy oddawaniu panwi: wziął chleb i pieniądze i panew splugawił. Skoro po raz drugi Wósporczenie przyjechali wozem do góry, aby znowu panwi pożyczyć, palczyki wyszły z góry i wielkimi kamieniami zabiły dwa woły, które były do wozu zaprzężone.

(18). Druga baśń (str. 45) jest podobna do naszej *Lutki pod Boranecami*. Wieśniak dostaje w niej tylko jedno zadanie: zjeść nieukrajany placek. Skoro tego dokazał, palczyk zawołał: „Czart cię rozumu nauczył! Strzeż się, abyśmy tobie nie zrobili tego, czegoś ty na placku naszym dokonał!” W kilka lat potem znaleziono wieśniaka zamordowanego¹⁾ na górze Wósmużowej; jego piersi były rozprute, a serce rozkrajane.

Owa zabawa lutek (palczyków), że zadają zagadki lub zadania zagadkowe, przypomina baśń, którą tutaj przytaczamy.

35. Cyketaruszek.

Byli raz ojciec i matka i mieli dziewczynę, która była nie-słychanie leniwa. Ojciec chwycił za kij i gonił ją dokoła chaty. Wtym przejeżdżał znakomity pan i pytał się ojca: „Dlaczego

1) Porówn. baśń nr. 13 *Luźki dają plona*.

Istoty mityczne.

bijesz swoją córkę?“ Ojciec rzekł: „Wszystek len wyprzędła i poczęła jedwab prząść ze słomy owsianej.“ Pan więc powiedział: „Daj mi ją, dam jej dosyć do przędzenia.“ Wziął ją do siebie do zakrytego powozu i na drugi dzień zawiózł ją do stodoły, gdzie były komórki pełne słomy owsianej; miała ją prząść na jedwab.

Skoro pan odszedł, dziewczyna bardzo płakała, że nie może prząść lnu, a teraz musi prząść jedwab ze słomy. Naraz stanął przed nią szary człowieczek i zapytał jej: „Naręczona, jeśli mi przyrzeczesz, że będziesz moją, ja ci wszystko wyprędę.“ Dziewczę chętnie mu to przyrzekło, i niezadługo człowieczek wszystką słomę wyprzędł na jedwab. Na to mówił człowieczek: „Teraz ożenię się z tobą.“ Wtym pan wszedł do stodoły i człowieczek znikł, ale potem szepnął jej: „Jeśli nie zgadniesz mego imienia, musisz być moją.“ Pan rzekł, skoro spostrzegł jedwab naprzedzony: „Teraz będzie uczta, ty będziesz moją panią.“ Dziewczyna bardzo płakała po cichu, że dała słowo człowieczkowi, i aczkolwiek goście weselni byli bardzo weseli, nie przestawała płakać, i żadne żarty rozweselić jej nie mogły. Pan więc posłał dwóch służebników, aby poszli do lasu i na pole i szukali czegoś nowego. Tam człowieczek robił sążnie i skakał po nich i śpiewał sobie: „Gdyby młodziszka wiedziała, jak się nazywam, dawnoby się roześmiała: ja jestem Cyketaruszek!“ Służebnik powrócił do domu i powiedział, że w lesie człowieczek robił sążnie i śpiewał: „Gdyby młodziszka wiedziała, jak się nazywam, dawnoby się roześmiała: ja jestem Cyketaruszek.“ I panna młoda poczęła się śmiać i była tak wesoła, jak i inni goście weselni.

Niezadługo przyszedł na wesele szary człowieczek i skakał po izbie i śpiewał: „Zgaduj, zgaduj, młodziszka, jak się nazywam.“ Panna młoda mówi: „Nie jesteś ty smarkaty Piotr?“ — „Cha, cha!“ — rzekł, śmiejąc się człowieczek, — tym jeszcze nie jestem!“ I pytał dalej: „Zgaduj, zgaduj, młodziszka, jak się nazywam.“ Panna młoda rzekła: „Więc jesteś głupi Hansek?“ — „Cha, cha!“ — zaśmiał się człowieczek, — tym jeszcze nie jestem!“ I pytał po raz trzeci: „Zgaduj, zgaduj, młodziszka, jak się nazywam.“ A panna młoda rzecze: „Jesteś więc Cyketaruszek?“ Złakł się tego szary człowieczek i znikł; ale po nim rozszedł się taki smród, że wszyscy goście pouciekali, panna młoda zaś się śmiała.

H. Duczman (Wólszinski), *Lužičan*, 1860, str. 57. Drukowane też w książce H. Jordana *Najrjeńše ludowe bajki* str. 77 ¹⁾.

Coś podobnego powiadają w Polsce o boginkach²⁾. Czy i tutaj nie mamy przed sobą nic więcej tylko baśń? Jednakże palczyki miały podobno takie dziwne nazwy, jak „Hipelpapel“ i inne (zob. niżej); w okolicach poniemczonych Łużyce Górnych pomagały ludziom prząść, nosiły szare ubranie itd.

Palczyki górno-łużyckie mają skarby, albo strzegą ich, a te zdradzają się płomyczkami; możesz ich dostać temi samemi sposobami, jakie już wyżej były opisane. Niektóre pozostawione są tylko pewnym osobom (ludziom w pewnym wieku³⁾). Tutaj należą dwie następujące baśnie.

36. Skarb palczyków w górze Kralów.

(Z W. Wosyka, od Agnieszki Kralówny).

W górze Kralów pod Priezecami w dawnych czasach była panew piwna, pełna złota, strzeżona przez małych palczyków. Pewnego razu wszyscy Priezczanie kopali, by ją wydobyć. Skoro już wielkie ucho wykopali, spostrzegli nagle, że cała ich wieś w ogniu stoi. Prędko pobiegli na pomoc. Skoro do wsi przybyli, nie się nie paliło, lecz wszystko było w należytym stanie. Powrócili znowu na górę, ale panwi już nie znaleźli. Gdyby nie dali się odstraszyć, ponieważ mieli już ucho panwi w rękach, byłiby zyskali tyle pieniędzy, że mogliby dziesięć takich Priezec zbudować.

E. Muka, *Lužica*, 1888, str. 31.

37. Skarb palczyków.

Raz chłopak szewcki wczesnym rankiem udał się w drogę z Bószyc, aby nowe buty zanieść do Khasowa. Skoro doszedł

¹⁾ Podobną baśń ze Słowacji ma K. J. Erben w zbiorze *Sto prstonárodnich pohádek a pověsti slovanských*, pod tyt.: *Zlatá přadlena*.

²⁾ Zob. niżej w oddziale *Odmieniec*.

³⁾ W Łużycach Dolnych mówią, że pozostawione są tylko „dla niedzielnych dzieci i czystych panien.“

do Łuhowskiego Krzemienia, spostrzegł przy drodze ciemnego człowieka. Ten do chłopaka powiedział: „Skąd idziesz i dokąd?“ Chłopak powiedział mu jedno i drugie. Potym ciemny człowiek szedł z nim kilka kroków, przyczym pytał się go: „Ile masz lat?“ Chłopak przestraszony nie wiedział, co odpowiedzieć, i rzekł mu jakieś opaczne lata. Były to właśnie te lata, które winien mieć ten, komu był sądzony wielki skarb, jeśliby tylko wtedy wczesnie rano szedł mimo Krzemienia. Ciemny człowiek znowu zapytał, ile ma lat; chłopak znowu mu skłamał. Na to przystąpił człowiek z chłopcem do wysokiego kamienia; ten otworzył się: wewnątrz stała piękna mała skrzynka, a na niej siedział paleczyk. Ten zapytał chłopca: „Ile masz lat?“ Chłopak odpowiedział tak jak wprzód. Paleczyk znowu zapytał: „Czy napewno masz tyle lat?“ Chłopak rzekł: „Tak.“ Wtym skała zamknęła się z trzaskiem, i łgarz dostał taki policzek, że poleciał, Bóg wie jak daleko. Skarb paleczyka czeka tam na tego, któremu jest sądzony.

Pful, *Łużica*, 1887, str. 70.

Do porównania są bardzo ważne powieści o istotach, podobnych do lutków, o których opowiadają w poniemczonych stronach Łużyc. Takie istoty są: Feensmännelchen¹⁾ w okolicach Ostritza na wschodnim brzegu Nisy, Heinchen²⁾ w okolicy Niemszka (Niemitsch) pod Gubinem, Querxe³⁾ na południe od obecnych Łużyc Górnych, Bergmännlein na wschód od nich, Buschmännchen w okolicy Kōuigshaina pod Zgorzelcem, Holzweiblein i Buschweiblein też na wschód od Łużyc Górnych.

(19). Z tych najwięcej do lutków dolno-łużyckich zbliżają się t. zw. *Heinchen*, o których Gräve tak powiada: W okolicach Niemszka pod Gubinem mieszkali Heinchen. Byli to mali, pobożni, spokojni ludzie. Przed dźwiękiem dzwoneczków owczych, które dla nich były nieprzyjemne, uciekały pod ziemię. Gdy im ludzie mimowoli psują ich mieszkania, Hein-

¹⁾ Haupt pisze: Vensmännel, *Sagenbuch*, 45.

²⁾ J. Grimm *D. Mythol.* (2 wyd.) I, 414, ma nazwę „heimchen“ i mówi o niej: „Ich treffe ihn nicht über das Vogtland und einen Theil des östlichen Thüringens hinaus an.“ Za lepsze brzmienie ma „heinchen.“

³⁾ Wyraz Querx słyszy się jeszcze tylko w Turynji. Grimm, tamże, 415, przyp.

chen proszą ich o'łitość i obdarzają ich plackami i owocami¹⁾.

(20). Równie bardzo pokrewnemi z lutkami łużyckimi są *Feensmännel*, które podobno mieszkały w „Feensmännelberg“ pod Ostritzem na prawym brzegu Nisy. Często odwiedzały ludzi, pomagały w robocie domowej, zwłaszcza w przędzeniu i szyciu; robota pod ich rękoma mnożyła się i udawała dobrze. Po zaprowadzeniu dzwonów wyniosły się i obiecały, że za lepszych czasów znowu powrócą. Nie odeszły one w inne strony, ale tylko głębiej w powyższej górze osiadły, aby nie słyszeć dzwonięcia; dlatego też obecnie już z góry nie wychodzą. W noc bożą góra się otwiera; kto w tej chwili mimo przechodzi, może wewnątrz zobaczyć człowieczków, siedzących przy kupach złota i wołających: „Greif ein Griff und streich ein Strich, und packe dich!“ (Gräve 105, Haupt 45).

(21). Bardzo zajmująca jest baśń następująca, którą podaje Gräve na str. 174 pod tyt.: *Die Zwerghochzeit* (a według niego i według tego, co u ludu usłyszał, i Haupt str. 38). Baśń ta jest dlatego ważna, że dzieje się na granicach mowy serbo-łużyckiej. Pomiędzy wsią serbo-łużycką Huską i niemiecką Wiazońcą (Neukirch) idzie droga przez zarosłą górkę. Tu pod koniec przeszłego stulecia²⁾, był trawnik (łączka), zwany „Tanzplatz.“ Na tym miejscu co lato w noc św. Bartłomieja (a zatem 24 sierpnia; Haupt mówi, że w noc św. Jana Chrzciciela, a więc 24 czerwca) występowała mgła z ziemi, a z niej wychodziły drobne stworzonka, mężczyźni i kobiety, starce i dzieci. Wszyscy szli parami. Z krzaków wychodzili muzykanci i grać poczęli. Skoro przyszli pan młody z panną młodą, wszyscy trzykroć obchodzili to miejsce, siadali potem za stołem, jedli i obchodzili wesele młodej pary. Potym tańcowali aż do mgły porannej, poczym wracali do ziemi. Jeśli kto przypadkiem przechodził, zapraszali go do tańca i obdarzali; dary ich przynosiły szczęście i błogosławieństwo do domu³⁾. Kto im ciekawością swoją w zabawie przeszkadzał, dostawał cios od niewidzialnej pięści.

Pendant do owej baśni tworzy inna baśń u Gräwego: *Der Leichenzug* (149), która opisuje pogrzeb „Zwerga.“ Opusz-

1) Gräve, *Volkssagen*, str. 106. Haupt, *Sagenbuch*, str. 50.

2) Gräve: „...vor etwa 50 Jahren.“ Zbiór jego wyszedł r. 1839.

3) Por. *Pamiętniki Paska*, wyd. z r. 1877 (Węclewskiego), str. 66 i 67.—Red. *Wisły*.

czamy ją, gdyż w baśniach serbo-łużyckich żadnej podobnej nie znajdujemy.

Powieści o *querxach*, jakie się na południe od Łużyc serbskich słyszą, podobne są w rozmaity sposób do baśni o lutkach i palczykach. I one są małe i mieszkają w jamach w ziemi, zwłaszcza w górach, mają „Nebelkappe“, która je czyni niewidzialnymi¹⁾, i oni przychodzą w nocy do mieszkań ludzkich i tam swoje gody wyprawiają, za co gospodarzy obdarowują darami, które szczęście przynoszą²⁾, i one też były wypędzone przez zaprowadzenie dzwonów³⁾.

(22). O górze Lubijskiej ma Haupt (str. 42) baśń następującą: Raz dwaj Lubijanie przyszli na górę, gdzie zobaczyli wielu drobniotkich człowieczków, którzy grali w kręgle i obu uprzejmie do gry zaprosili. Grali aż do późnej nocy, a gdy w końcu Lubijanie pożegnali się z nimi, dostali od tych człowieczków każdy po jednej kuli. Kule były bardzo ciężkie, dlatego jeden z nich kulę swoją po drodze rzucił w krzaki. Drugi był rozumniejszy i ze swoją kulą dowlókl się do domu. Tu pokazało się, że była ona ze szczerego złota. Stąd został bogaczem i jeszcze dzisiaj potomkowie jego są ludźmi zamożnymi.

Pod rozmaitemi względami „Holzweibchen“ i „Buschmännchen“ są podobni do lutków; mówią o nich w tych samych okolicach, gdzie są znane „Querxy“, ale pomiędzy nimi czynią różnicę. Najwięcej występują tylko „Holzweibchen“, małe kobiety, które przychodzą do ludzi i im posługują (Haupt, nr. 37), umieją dobrze piec placki (nr. 38⁴⁾), pastuchom gęsi lub cieląt każą sobie włosy gładzić (czesać) i obdarzają ich za to liśćmi, które przemieniają się w złote pieniądze, albo też kobietom za ich usługi dają wrzeciono przedziwa, które jest

1) Haupt, str. 37. W swoich „Nebelkappach“ chodziły na wesela chłopskie i tu niewidzialne jadły potrawy weselne.

2) Haupt, nr. 27, str. 38. Przychodzą do izby położnicy i tu się zabawiają. Nagle przychodzi Querx i woła: „Stara matka Pump umarła.“ Wszyscy uciekają, tylko jeden pozostaje i podaje położnicy pierścień złoty, z którym w rodzinie szczęście zamieszkuje.

3) Haupt, nr. 31, str. 43. Odchodząc, podobno mówiły, że powrócą, „wann Sachsenland wieder käm' an Böhmerland.“ Piękną baśń o Querxach (podobną do nr. 25 u Haupta), zapisaną w dialekcie, podaje K. Prenscher *Blicke in die vaterl. Vorzeit*, II, 52.

4) Gdy się kurzy na górach, chłopci około Żytawy mówią: „Die Holzweiblein kochen Kaffee“ Haupt, str. 48, uwaga.

pełne dopóty, dopóki kobieta się nie dziwi, albo też nie bada ciekawie, jaka tego przyczyna (nr. 39, 40); wreszcie prądkom pomagają w ich robocie. Mają swojego księcia lub księżnę, której imię w rozmaitych baśniach zjawia się przy sposobności ich śmierci: Hipelpipel, Dento (nr. 36, 37). I ich też dzwony wypędziły (nr. 36).

*

*

*

Lutki i palczyki serbo-łużyckie mają w baśniach ludów europejskich wiele istot pokrewnych. U innych Słowian najbliżej ich stoją polskie krasnolutki, inne podobne im istoty baśni słowiańskich są gōrzoni Słowian luneburskich, słowackie lutki, czeskie divé ženky, wogóle diví lidé; po części też są im pokrewni morawcy lučkové, kaszubskie krośnięta, polscy karzełcy, krosnalcy itd.¹⁾ Litwini mają swoje parstuki (=palczyki). Z naszymi lutkami są bardzo spokrewnione, niekiedy nawet identyczne niemieckie, Zwerge, Querxe, Unterirdische, Heinehen, Heinzelmännchen itd. I u innych ludów europejskich znajdujemy podobne istoty; tutaj należą włoskie (sycylijskie) mercanti i gomitini, angielskie elves, duńskie underjordiske itd. Zwróćmy teraz uwagę na to, pod jakim względem rozmaite istoty owe są podobne do lutków albo też różnią się od nich.

W pomnikach mowy Słowian luneburskich (która, według świadectwa Niemca Wersebe, dopiero na początku naszego stulecia całkowicie znikła) znajdujemy nazwę duchów górskich, podobnych do lutków. Takie duchy nazywały się gōrcony (ortografją niemiecką: gōrzonii, sing. gōrconik²⁾; przebywały w górach i przychodziły do ludzi pożyczać dzieży i innych rzeczy

¹⁾ Wymienione w końcu istoty: luczkowie, krośnięta, karzełcy i krosnalcy zbliżają się więcej do kubołcików.

²⁾ W słowniczku rękopiśmiennym Chr. Henninga czytamy: „Erdmännchen bey den hiesigen Leuten, sowohl Teutschen, als Wenden Untererdschen genannt gōrzonick, plur gōrzonii. Scheint herzukommen vom Wort göra, ein Berg, quasi Bergmännchen.” Słowniczek ów podaje *Slovanka* Dobrowskiego, 1814 i 1815. Zob. *Časop. Mać. Serb.*, 1863, str. 85 i nast., gdzie go przedrukował Pful ze *Slovanki* w artykule swoim *Pomniki Połobjan słowjanščiny*.

piekarskich, całkiem tak jak lutki; za pożyczenie płaciły bochenkami chleba, gdy zwracały rzeczy pożyczone. Różnica pomiędzy niemi jest ta, że przychodziły niewidzialne¹⁾.

Krasnoludki polskie zbliżają się do lutków domowych, tj. do tych, którzy pod mieszkaniem ludzkimi przebywają. I krasnoludki pomagają ludziom w robocie, przychodzą zwłaszcza w nocy kończyć rozpoczęte prace; i one lubią tańczyć, obdarzają ludzi za ich usługi, chodzą w różnobarwnych szatach; i mówią, że po zaprowadzeniu dzwonów wymierać poczęły. Różnią się od naszych lutków tym, że mają podobno wielką głowę z groźnym obliczem i że kradną dzieci, a za nie odmieńców podrzucają²⁾.

Do naszych lutków i palczyków, siedzących przy skarbach i pilnujących ich, zbliżają się nieco słowackie lutki albo permoniki i polski skarbnik albo zimny duch³⁾. Są to istoty górskie, które żyją w baśniach górników; skarbnik podobno nie jest większy nad 15-letniego chłopca, lutki zaś są tylko „na piad“ (na piędź). Tutaj należy baśń o czerwonym człowieczku (červený mužik), którą opowiadają w Śląsku austriackim. Tu podobno w zamku polsko-ostrowskim przebywał pod ziemią „červený mužik“ i miał tam swoje skarby. Raz przechodzili tamtędy chłopcy ze szkoły; jeden wziął czapkę drugiemu i rzucił do dziury czerwonego człowieczka. Chłopczyk płakał i prosił człowieczka, żeby mu ją podał; wkrótce człowieczek rzucił mu ją, pełną złota i srebra. Inny chłopczyk sam rzucił do dziury swoją czapkę, ale czerwony człowieczek rozerwał mu ją na kawałki⁴⁾. I na wyspie Sycylii wierzą w drobne lutki, które przebywają pod ziemią i strzegą skarbów zaczarowanych; nazywają się one gomitini. Podobne drobnutki człowieczki z długimi brodami nazywają się mercanti i pokazują się tylko trzy razy na rok⁵⁾.

1) J. Grimm, *D. Myth.*, I, str. 423, uwaga.

2) *Wisła*, 1889, str. 729; O. Kolberg, *Lud, jego zwyczaje, sposób życia* itd. w różnych miejscach. O tym, że lutki dzieci przemieniają, czytamy wprawdzie u Veckenstedta, ale nie u innych zbieraczy; ja też o tym nigdy nie słyszałem.

3) St. Ciszewski, *Lud rolniczo-górnicy z okolic Sławkowa...*, Kraków, 1887, str. 171. Tutaj należy „Bergmann“ górników czeskich. *Národní pohádky a pověsti* (wydanie Slavji, str. 138).

4) V. Prasek, *Vlastivěda Slezská*, I, 47. Porówn. Haupt, n. 248.

5) Pitre, *Usi e costumi, credenze e pregiudizi di Sicilia*. *Wisła*, III, 838.

Z lutkami prawie identyczne są niemieckie Zwerge itd., które zwłaszcza w baśniach pomorskich często występują. Od swoich mieszkań nazywają się najczęściej Unterirdischen (Unnerêrdschken, Unnerêrskken, Unterirdschken, Unnerêrtzken itd., ale nazywają ich także Ulke, Ullekes, Öllekes, Öllerken itd., co znaczy „die kleinen Alten“ (od „olt, ult“). Wierzą zaś co do nich, że są to „ostatnie szczątki jakiegoś ludu zaginionego”¹⁾, co także i o lutkach mówią²⁾. Mieszkały one razem i miały swoich królów albo książąt. Rodziły się jak ludzie (Jahn, nr. 88 i in.), miały wesela (tamże nr. 119), a także umierały i bywały grzebane. Żony ludzkie pomagały żonkom ich w połogu (tamże nr. 88), ludzie (zwłaszcza chłopcy) stawali dzieciom ich jako kumotry przy chrzcie (tamże, nr. 77, 80, 90). Powiadają także o nich, że umarłych swoich grzebały w garnkach glinianych (popielnicach zwanych „Aschpötte”), i miejsca, gdzie te wykopano, zwały się w ustach ludowych cmentarzami małych człowieczków (tamże, n. 92). Wiara ludowa osadza ich także w grodziskach, jak u Serbów łużyckich „w grodzie” bórkowskim (tamże, nr. 103). „Unterirdischen“ dzieli się na dwa rodzaje; są dobre i złe „Unnerêrdschken.“ Lutki serbo-łużyckie są tylko dobre³⁾; ich własności demoniczne nie mogą uczynić ich złemi. Zwłaszcza o lutkach serbo-łużyckich nie mówią tego, co wierzą o złych „Unterirdischen,” mianowicie, że są to nieczemnicy (tamże, nr. 67, 69,⁴⁾, że odmieniają dzieci (tamże, nr. 66, 120, 124) itd. Dobre „Unterirdischen” są podobne bardzo do naszych lutków: przychodzą w nocy⁵⁾ pomagać ludziom (tamże, 103, 106), ale za okazaną przyjaźń nie pozwoliły sobie płacić (tamże, nr. 66), pożyczwały

¹⁾ Jahn, *Volkssagen aus Pommern*, str. 50.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 280.

³⁾ Snadź tylko „nócne żédki” możemy poczytywać za takie złe, więcej demoniczne lutki. O nich czytamy u Schulenb. *W. Volksthum*, 64: Nócne żédki sind die Nachtgeister im Walde, Männchen ohne Kopf, halb schwarz, halb weiss, wie Sträflinge.—Pewna niewiasta, która spotkała gromadkę takich czarnych ludzi, zaśpiewała ułomek pieśni: „Ihr Höllengeister, packet euch, hier habt ihr nichts zu schaffen.”—i te wnet znikły.

⁴⁾ Tylko w jednej baśni nr. (16) jest mowa, że krały groch na polu.

⁵⁾ Do izby przychodzily pod piec (Jahn, nr. 66), jak nasze lutki.

od ludzi dzieży (tamże, nr. 106) i za pożyczanie dawały swój chleb, przynosiły chłopom, orzącym na polu, jedzenie i picie (tamże, nr. 116) itd. I one miały czapkę (kapelusz), która ich czyniła niewidzialnymi, i strzegły skarbów (tamże, nr. 83¹). I one nie nosiły dzwonów (Grimm, *D. Myth.* 428).

Wszystkie istoty, z którymi dotychczas porównywaliśmy lutków serbo-łużyckich, mają postać drobniańskich człowieczków. Jednakże niektóre baśnie o lutkach przypominają nam wyraźniej i inne istoty. Mam tutaj na myśli czeskie *divé ženy*, wogóle *divé lidi*, którzy według niektórych powieści postaciami nie różniły się od innych ludzi. Przebywały w górach i w lasach; uciekły z okolic, gdzie dzwony zaprowadzono. Od ludzi pożyczowały sobie dzieży i innych rzeczy całkiem podobną, negatywną mową, jak lutki serbo-łużyckie: „*Neprosím vás nepůjčete mi nedži*”²) itd. Wogóle ich mowa jakoś obco brzmiała. I „*divoženky*” przynosiły ludziom, którzy byli na polu, chleb świeżo upieczony³), i w Czechach pokazują się „*diví pece*,” tj. piece dzikich ludzi⁴).

Przystępujemy teraz do wyjaśnienia lutków. Lud sobie stoty owe tak tłumaczy:

1) Mówi, że lutki były *pierszemimieszkańcami Łużyc*, którzy mieszkali tutaj przed Serbami. Obok tego powiada, że byli to poganie⁵).

2) Mówi, widocznie pod wpływem chrześcijaństwa: Lutki są to *źli aniołowie*. Gdy źli aniołowie byli z niebios strąceni, niektórzy padli w wodę, i są to *mężowie wodni*, inni zaś padli na ziemię, a to są lutki i błędne świece (ogniki). (Jemielica, Khróscice i in.).

Że w powieściach o lutkach mogą kryć się niejasne wspomnienia o pierwotnych mieszkańcach Łużyc, którzy byli jakie-

¹) Por. także J. Grimm, *D. Myth.*, str. 408 i nast.; W. Mannhard, *Der Baumkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme*, s. 110, *Am Urquell*, I, 69 itd.

²) *Casop. Mus. král. českého*, 1855, str. 47.

³) J. Košťál, *Diví lidé* (Odbitka z progr. gim. w Nowym Bydżowie, 1889), str. 2.

⁴) Tamże. I Machál porównywał lutki z dzikimi ludźmi w art. *O divých ženach, Světozor*, 1882, str. 222. Jeszcze więcej do czeskich „*divoženek*” zbliżają się „*Buschweibchen, Holzweibchen*” itd. z poniemczonych stron Łużyc.

⁵) Schulenburg, *W. Volkssagen*, 280.

gość innego rodzaju niż Serbowie łużyccy, zdaje się to wypływać nie tylko z baśni o lutkach, ale także i z podobnych powieści innych ludów Europy środkowej i południowej. Tak, w baśniach pomorskich jest mowa, że „Unner êrdschen są ostatnimi szczątkami jakiegoś ludu zaginionego” (zobacz wyżej). W Czechach pod Szlapanicą (na południe od Welwar) znana jest nazwa topograficzna „v ludkách;” gdy tam kopano, znaleziono stare cmentarzysko¹⁾. W innym miejscu w Czechach opowiadają o jaskiniach górskich podobną powieść, jak u Serbów łużyckich o lutkach; są to jaskinie, zwane *Drábské světničky* (izdebki), na górze Mužski pod Mniehowym Hradiszczem²⁾. Na Morawie powiadają coś podobnego o „jaskiniach sztamberskich;” w nich podobno w prastarych czasach przebywał lud czarny małej postawy, który był nieprzyjaźnie usposobiony względem mieszkańców³⁾. Antropolog czeski, dr. Lubor Niederle, sądzi, że te i tym podobne powieści i baśnie są „śladowami tradycji, według której w prastarych czasach u nas obok ludu słowiańskiego mieszkał jeszcze inny, obcy, nieznaną małej postawy i ciemnego typu⁴⁾.” Dalej mówi, że „nie powinniśmy zaprzeczać prawdopodobieństwa mniemaniu, że takie powieści mogą mieć prawdziwą podstawę.”

Jądro historyczne w powieściach o lutkach badali dotychczasowi zbieracze i badacze baśni serbo łużyckich, jak H. Jordan⁵⁾, Pful⁶⁾, H. Máchal⁷⁾ i inni. Niektórzy zaszli w tym daleko i według baśni o lutkach próbowali opisać lud, który się w nich kryje, jego obyczaje itd. Nierozważność podobnego badania wykazaliśmy już powyżej. Do tych wywodów zaliczają się i następne: ponieważ lutki dzwonić nie lubią, musimy sądzić, że były poganami. Wszakże i nasi przodkowie byli poganami, i to bardzo długo! Pewną jest rzeczą, że lud w nie-

¹⁾ Památky archeologicke, I, 285.

²⁾ Dr. Pič w *Pam. arch.*, XIV, str. 354.

³⁾ *Časop. Musejního spolku Olomouckého*, 1886, str. 60. Zob. też *Mitth. der Antrop. Gesellschaft in Wien*, XVIII, str. 40.

⁴⁾ *Príspevky k antropologii zemí českých*, Praga, 1891, I, 119.

⁵⁾ H. Jordan: *Ludki, Lužičan*, 1876.

⁶⁾ Dr. Pful, *Lužica*, 1887, str. 69.

⁷⁾ Dr. H. Máchal: *Ludki, Koleda* 1880; *O shodě nar. luž. pověstí se starožitnostmi a historii*, *Světozor*, 1882; *O divých ženách*, tamże. Zwahr w swoim słowniku mówi: „Ludki, fabelhafte Zwergmenschen der Vorzeit.”

których powieściach i to mówi, że nie mogły słuchać dzwonów dlatego, że były poganami, jednakże ten wykład ludowy możemy bez wątpienia przypisać wpływowi wiary chrześcijańskiej. Wszakże już w innych baśniach występuje demoniczny charakter lutków jako przyczyna ich upadku; porówn. np. baśń n. 30, w której, skoro poczęto dzwonić, lutki straciły moc swoją i osłabły. Dźwięk dzwonów wogóle odpędza wszystkie złe duchy, a równieź czarownice (wiedźmy¹). Istnieje teoria mitologiczna, według której burza nazywała się metaforycznie dzwonem, i dlatego dzwon jako symbol burzy według powszechnego wierzenia Słowian, Niemców i innych ludów, odpędza moce nieczyste, demonów i czarownice (tamże²).

Józef Jireczek upatruje związek pomiędzy dzikimi ludźmi, istotami pod rozmaitym względem podobnymi do lutków, a duchami domowymi (kubołcikami), tak rozumując: „Według wierzenia Bojków, zdziczeli did'kowie i poza domem żyją w jakimś towarzystwie i mają siedziby swoje na bagnach i moczarach, obchodzą tam wesela i chrzciny... Tak bez wątpienia sądzili nasi (czescy) przodkowie, że „hospodarczyckowie” (kubołciki), którzy pogniwiali się ze swojemi rodzinami, albo których rodziny wymarły, błąkały się bez domu po pustych miejscach. To są tameczni dzicy mężowie i dzikie kobiety...”³) Nie mogą godzić się z nim co do czeskich dzikich ludzi, gdyż u nich nie znajdujemy nic, coby ich do duchów domowych zbliżało. „Lesne żonki“ itd. są uosobienia lasów.

Według podanych baśni, porównań i po przytoczeniu rozmaitych wykładów, mogę właściwy sąd o lutkach wypowiedzieć pokrótce temi słowy:

Trzy są rodzaje lutków serbo-łużyckich:

1) Lutki domowe, które przebywały pod mieszkaniem ludzkimi, zbliżają się do „domowych” (duchów domowych, kubołcików⁴).

¹) M. Sumców, *Boginki — mamuny*, *Wisła*, 1891, str. 586.

²) Porów. wierzenie, że co rok piorun uderza w jednego wodnika (zob. tamże).

³) J. Jireczek, *Studia z oboru mythologie české*, *Čas. Mus.*, 1863, 265

⁴) Naprz. Pannach wymienia lutki wogóle pomiędzy duchami domowymi i łączy ich z kubołcikami. Zob. wyżej str. 60 uwaga; Lutki zresztą mieszają się z wodnemi mężami (Schulenburg, *W. Volksthum*, 172) i z przypoładnicą (tamże, 46).

2) Lutki polne, leśne i górskie, które pod słowem „lutki” najczęściej mamy na myśli, są to istoty, podobne do dzikich ludzi, w których snadź zachowało się źdźbło wspomnienia o pierwotnych mieszkańcach naszej (łużyckiej) ojczyzny.

3) Wszystkie lutki posiadają skarby; jednakże pewien rodzaj lutków występuje tylko jako stróże skarbów.

II.

Rycerze śpiący.

Lutki bywają częstokroć łączone z wojownikami, śpiąciami pod ziemią w górach i oczekującami pewnej chwili, w której wyjdą ze swego ukrycia, aby walczyć za jakąś dobrą zasadę i dopomóc do jej zwycięstwa. Dlatego też, a także z powodu, że powstanie owego wierzenia należy tłumaczyć podobnie jak powstanie wierzenia we wszelkie duchy domowe, w oddziale drugim zamierzamy mówić o rycerzach śpiących.

Baśń o rycerzach śpiących w rozmaitych postaciach znajduje się niemal u wszystkich ludów europejskich; podobnież u innych ludów znajdujemy baśnie z nią spokrewnione. I baśnie serbo-łużyckie o rycerzach śpiących musimy poczytywać za dział wielkiego kręgu powieści, które mniej więcej spokrewnione były z sobą.

Wszystkie powieści tego rodzaju są przywiązane do rozmaitych gór, poniekąd takich, na których znajdują się rozwaliny starych zamków, albo gdzie są grodziszcza. W górach owych osadzają po większej części osoby historyczne z wielkim wojskiem, albo tylko te osoby same, albo nakoniec samych wojowników i bohaterów bezimiennych. Opowiadają o nich, że będą spali do pewnego czasu, gdy będzie na świecie najgorzej, poczym wyjdą, wyzwolą lud swój z nieszczęścia, lub też wojować będą przeciwko Antychrystowi; niektóre z tych powieści mówią, że wkrótce potym nastąpi koniec świata.

Tak opowiadają u Niemców, że Karol Wielki drzemie w Odenbergu, w górze „Kaiser Carls Berg,” pomiędzy Norymbergą i Fürthem i w innych miejscach; podobnie że Wedekind śpi w górze Babilonji w Westfalji, Fryderyk Rudo-

brody (Rothbart) na Kyffhäuser w Turynji, w jaskini górskiej pod Kaiserslautern, w Unterbergu pod Zalcburgiem i w innych miejscach; Siegfried w Geroldseck itd.¹⁾ Wielkie wojsko śpi podobno w Guckenberg pod Fränkischgemünden (tamże), w Schüberg w Stormarnji południowej (na północ-wschód od Hamburga)²⁾, w grodziszczu Herthaburg³⁾ itd.

Duńczycy opowiadają o Holgerze danske, który podobno ze swoją drużyną śpi w jakimś lochu pod Kronburgiem (Grimm, *D. Myth.*, 913). We Francji opowiadają o Mac-Mahonie, śpiącym w okolicach zamku Ronayne; o królu Arturze istnieją w Anglii baśnie, że śpi w górach Eldonbills z wielkim wojskiem; w Portugalji wierzą, że rycerz (król) Dom Sebastjan, który r. 1578 był zabity w bitwie z Maurami afrykańskimi, kiedyś powróci, itd.⁴⁾

Podobne tradycje istnieją i na Wschodzie; tak np. Żydzi tameczni wierzą, że Eljasz prorok corocznie w pewne dni występuje z grobu, chodzi po wsiach, miastach i chatach i przynosi wszędzie błogosławieństwo Boże (*Wista*, III, 856), itd.

I w krajach słowiańskich opowiadają wiele podobnych podań. Znane są powszechnie podania o górze Blaniku w Czechach południowych; rozgłos tej góry i powieści o śpiących rycerzach blaniczkich rozpowszechniły się głównie z łaski „proiectw ślepego młodzieńca,” które były wielokrotnie drukowane. Jest w nich mowa o tym, że w Blaniku śpi święty Wacław z rycerzami swojemi; lud okoliczny opowiada także, iż tam z wojskiem swoim drzemie Oldrzych z Rożemberka, a według innych podań Wok z Rożemberka, albo nakoniec Stojmir z towarzyszami swojemi. Drugą taką górą jest Świdnik, także w Czechach południowych, w okręgu Taborskim; tam podobno w wielkiej jaskini śpią rycerze św. Wacława, według innych podań Taboryci (Husyci), którzy (podobnie jak rycerze z Blanika) wyjdą ze Świdnika, gdy Czechom najgorzej dziać się będzie⁵⁾. W Szląsku pod Opawą, w lesie, który zowie

¹⁾ J. Grimm, *D. Myth.* 905 i nast.

²⁾ *Am Urquell*, II, 42.

³⁾ Jahn, *Volkssagen aus Pommern*, nr. 692, str. 554.

⁴⁾ Wład. Weryho: „Śpiący rycerze,” *Wista*, III, 855; H. Carnoy w *La Tradition*, 1888.

⁵⁾ Národní pohádky a pověsti, wydane przez towarzystwo „Slavie“ w Pradze, str. 105—112.

się Hanusza, stoi skała „Żimrowska;” o niej powiadają, że w niej czeka wojsko zaczarowane, które będzie kiedyś z Antychrystem o wiarę wojowało¹⁾.

Imię góry „Blanik“ występuje także w niektórych podaniach polskich, gdzie wspomina się „Bładnicka,” albo „Bładnicka góra,” w której podobno śpi Władysław Łokietek z towarzyszami swojemi i wojownikami (inne podanie mówi jedynie o wojsku zaczarowanym). Podobnie, jak mówią, w górze Chełmskiej w powiecie Radomskowskim śpi królowa święta Jadwiga z wojownikami swojemi; także Czarniecki podobno w grobie drzemie tylko; w Babiej górze w Karpatach śpi Bolesław Śmiały; bezimienni rycerze śpiący znajdują się w górach Kamyku pod Częstochową, Chełmie, Czartorji i w innych miejscach²⁾. Serbowie południowi wierzą o Marku Królewiczu, znanym bohaterze pieśni serbskich, że jeszcze żyje i śpi w jakiejś pieczarze³⁾. Również książę czarnogórski Iwan Czarny podobno drzemie w pieczarze pod zamkiem Obodem. Podobne podania opowiadają sobie w Rosji o „carycy Helenie,” o „Steńku Razinie” i innych⁴⁾.

I w Łużycach serbskich podobne podania są znane; znajdujemy w nich te same szczegóły, co w podaniach tylko co wspomnianych. Takie powieści opowiadają o Lubinie (niem. Thronberg), o 1¹/₂ godziny drogi na południe od Budyżyna, o górze Lubijskiej (niem. Löbauer Berg) pod Lubijem, na pograniczu mowy serbo-łużyckiej, o Kaponicy (niem. die Hahneberge), również w Łużycach Górnych na granicy sasko-pruskiej, pod wsią Nieradkiem, o górze Wósmużowej (niem. Stromberg) pod Wósporkiem: podobną powieść opowiadają o Strzadowie w Łużycach Dolnych. W rozmaitych stronach Łużyc Dolnych i Łużyc Górnych pruskie opowiadają o rycerzach, śpiących w górze nazwiskiem „Plonicka.” Sam słyszałem takie podanie od Miercinkowej z Narcia, która jednakże dokładnie go nie wiedziała. Gdy wypytywałem

¹⁾ V. Prasek, *Vlastivěda Slezská*, I, 26.

²⁾ W. Weryho, *Wisła*, 1889, str. 847 i nast., Bronisław Grabowski, *Błuszcz*, 1881.

³⁾ Wuk Stef. Karadžić *Život i običaji naroda srpskoga*, 1867, str. 240.

⁴⁾ *Wisła*, III, 852, 853.

ją o to, gdzie ma być góra „Plonicka,” mówiła: „Zapewne gdzieś w Czechach koło Pragi.” Dalej mówiła, że to wszystko jakiś wróżbita przepowiadał. Widoczne jest tu źródło czeskie owego podania, mianowicie „proroctwo ślepego młodzieńca” o górze B l a n i k u (Blanická hora—Plonicka). Porówn. nazwę „Plonicka” ze wspomnianymi wyżej nazwami w powieściach polskich: „Bładnicka,” „Błanicka góra.” Podobne podanie, widocznie pochodzenia czeskiego, zapisał Schulenburg¹⁾.

(23). Dwunastu braci, dwunastu wojaków nie mogło zwyciężyć na wojnie, byli więc zakłęci przez wodza swego, że musieli pozostać na miejscu aż do ostatniej wojny. Stali na równinie, ale w oka mgnieniu ich ziemia przykryła, i górką, która w ten sposób powstała, nazywa się Ponica albo Poniczka (P l o n i c a. P l o n i c k a). Muszą spać aż do tego czasu, gdy będą zawołani; potem wszystko zwyciężą. Jednego dnia w roku każdy może wstąpić do góry, gdzie ich ujrzy śpiących. Pewien człowiek był tam raz i dotknął jednego wojaka nogą; ten podniósł głowę i zapytał: „Czy już czas?” Dozorca, który ich pilnuje, rzekł: „Nie, Szymonie, śpij.” Ta góra znajduje się w Czechach. Dzień, w który góra się otwiera, wypada w maju²⁾.

Z drugiej baśni Schulenburga (zob. niżej) i z naszej, którą niżej podajemy, wynika, że owi rycerze śpiący mają obudzić się na pewien czas przed końcem świata; to nam przypomina powieść szlaską o rycerzach w lesie nazwiskiem Hanusza i o królu (cesarzu) Karolu Wielkim, albo o Fryderyku Rudobrodym. Rycerze z lasu Hanuszy wyjdą ze skały Zimrowskiej, aby walczyć za wiarę z Antychrystem; w Zalcburgu opowiadają o Karolu Wielkim i o Fryderyku Rudobrodym, że wyjdą z Unter-

¹⁾ *Wend. Volkssagen*, str. 64.

²⁾ W baśni Schulenburga czytamy dalej: „Das hat mir ein alter Wende, ein Soldat aus den Freiheitskriegen vor 50 Jahren erzählt. Der sah den Berg selbst und wollte auch hinein gehen, aber hatte nicht so viel Zeit, denn sie zogen weiter.“ Z tych słów wynika, że baśń ta jest całkiem nowego pochodzenia czeskiego; ów żołnierz słyszał ją w Czechach i przeniósł do Łużyc. Jednakże podaję z niej wyjątek, ponieważ od pierwotnych podań czeskich nieco się różni, i ponieważ podobną powieść o górze Plonicka słyszałem od starej niewiasty (Miercinkowej), która ma ją jeszcze z innego źródła. I Veckenstedt na str. 27 ma cztery wiersze o górze „Plonicka,” również z Błot, tak jak Schulenburg.

berga na krótko przed dniem sądu ostatecznego, kiedy również zjawi się Antychryst¹⁾. I podania polskie mówią, że bohaterowie śpiący wyjdą „wojować za wiarę.” Tutaj należy jeszcze druga baśń Schulenburga:

(24). Gdzieś w ziemi śpi siedmiu braci; raz co lat siedem jeden z nich wychodzi zapytać, czy jest jeszcze pokój na świecie. Gdy ostatnia wielka wojna nastanie, wyjdą, aby jej dokończyć; aż do tego czasu spać będą. Potym znowu nastaną piękne czasy. Pastuchy, którzy pod Strzadowem paśli krowy, jednego z tych braci często widywali: przychodził pytać, czy jeszcze jest pokój. I w następującej baśni jest mowa, że rycerze śpiący będą oznaką bliskiego sądu ostatecznego.

38. Horjenjo (Górale).

Skoro pewien król (albo cesarz) będzie tak pobity, że mu tylko kilku żywych zostanie, jeszcze raz ze wszech stron zbierze swoich wiernych i rzuci się na nieprzyjaciół. Wtedy wyjdą z góry (z jakiej?) jeźdźcy i wojownicy na pomoc. Z nimi otrzyma zwycięstwo. Owi rycerze nazywają się horjenjo (górale). Śpią w tej górze, leżąc na twarzy. Co rok jednego dnia góra się otwiera, i wtedy wchodzi tam kowal i konie kuje. Zapłata leży przygotowana. Pewnego razu kowal jednemu ze śpiących nadepnął na głowę; ten obudził się i zapytał: Czy już czas? czy jeszcze ptaki z długimi ogonami latają dokoła? (Oznacza to sroki, gdyż ludzie sądzą, że na 7 lat przed sądem ostatecznym sroki wyginą). Na siedem lat przed sądem ostatecznym wstaną i wyzwolą króla (cesarza) od wszelkiego strachu.

M. Róla, *Časop. Mać. Serb.*, 1877, str. 101.

Szczegół tej bajki, że przy owym królu zostanie tylko kilku żywych, spotykamy i w obcych podaniach. W „proctwie ślepego młodzieńca“ jest mowa, że św. Wacław ze swojemi rycerzami i wojskiem swoim wyjdzie z Blanka wtedy, gdy

¹⁾ Grimm, *D. Myth.* 908. W Efezie powiadają, że św. Jan nie umarł; podobno śpi tylko i wyjdzie z grobu, gdy przyjdzie Antychryst (*Wisła*, III, 856).

Czesi będą już tak przez nieprzyjaciół pobici, iż zostanie ich tylko tylu, iluby się na jednym wozie drabinia-
stym zmieściło. Duńczycy powiadają, że Holger danske
obudzi się wtedy, gdy Duńczyków będzie nie więcej, niż ty-
lu, iluby na jednej beczce stać mogło (Grimm, *D. Myth.* 913).
I Miercinkowa mówiła w opowieści swojej, że owi rycerze
z góry „Plonicki“ wyjdą wtedy, gdy już tylu tylko będzie Ser-
bów, iluby się mogło schować pod jedną gruszą.

Drugi zajmujący szczegół stanowią słowa: Czy latają
jeszcze wkoło te ptaki z temi długimi ogo-
nami? W innej baśni serbo-łużyckiej (o górze Kaponicy, zob.
niżej) dozorca rycerzy śpiących pyta: Czy jeszcze te pta-
ki czarne z temi czerwonymi uszami (cietrzewie)
latają w koło góry? W podaniu o górze Lubijskiej (zob.
niżej) zbudzony rycerz pyta się o sroki: Czy latają jesz-
cze w Łużycach te skrzeczące ptaki z długie-
mi ogonami? Podobnie Fryderyk Rudobrody pyta pewnego
owczarza: „Fliegen die Raben noch um deu Berg?“ (J.
Grimm, *D. Myth.*, 906).

„Horjenjo“ jednak nie śpią w górach swoich. Jedna klech-
da czeska powiada, że nocą nazewnątrz góry ćwiczą się w jeź-
dzie i walce¹⁾. To samo mówi się w następnej, bardzo zajmu-
jącej baśni serbo-łużyckiej.

39. K a p o n i c a.

Ponad Hermancami na południe i ponad Psowiami na
północo-zachód wznosi się mała górka, prawie 300 stóp wyso-
kości mająca, po części obrosła choiną, po części zaś naga, na-
zwiskiem K a p o n i c a, z której odkrywa się piękny widok
dokoła po Łużycach. Powiadają, że tam w dawnych czasach
rosło wiele brzoź, i trzymały się dzikie kury, pomiędzy którymi
było wiele k a p ł o n ó w, skąd góra nazwę swą otrzymała.
Inni znowu powiadają, że w górze tej znajdują się z a k ł e c i
w o j a c y, którzy w pewnych dniach o samej północy
w y c h o d z ą, b ę b n i ą i m a s z e r u j ą, a w dawnych cza-
sach często ich widywano, czego dowodzi następujące podanie.

¹⁾ Por. *Narod. poh. a pov.*, str. 110, nr. 7.

Zdarzyło się pewnego razu, że podróżnik, z rzemiosła kowal, szedł przez Kaponicę do domu do rodziców z wesołą myślą, że ich wkrótce zobaczy, ponieważ długo bawił w obcych stronach. Był on ubożuchay, a na obczyźnie niewiele zarobić zdołał. Droga prowadziła od Łupoja do Hermanców. Skoro przyszedł tuż do wspomnianej góry, na której były choinki, prawie na łokieć wysokie, nagle stanął, gdyż zobaczył coś, czego nigdy dotąd nie widział. Oto przed nim wielkie drzwi sklepione prowadziły do wnętrza góry i były otwarte. Myślał sobie, że snadź są tu górnicy, pracujący w górze, i chciał ich bliżej zobaczyć. Skoro się zbliżył, ujrzał siwego człowieka, z arskiego długą siwą brodą; ten kiwnął nań, aby przystąpił bliżej. Przystąpiwszy do niego, kowal przeląkł się, gdyż ten patrzył nań bystreimi oczyma, chciał więc uciekać. Siwy zawołał nań, że bać się nie potrzebuje, i pytał go, czy jest kowalem. Skoro podróżny powiedział: „Tak” — prosił go dalej, aby nim pójdzie do domu, wyświadczył mu przysługę i sobie jeszcze coś na drogę zarobił. Kowal zgodził się i poszedł za nim przez drzwi wewnątrz góry. I oto była ona niby nadzwyczaj wielka i wysoka sklepiona stajnia, a panowała tam wielka jasność, lubo słońce wcale nie świeciło. Po lewej stronie stał pułk ubrojonej piechoty w czarnych mundurach, w kapeluszach trójgraniastych na głowie; starożytne włócznie, wetknięte przed sobą w ziemię, trzymali w rękę i spali, stojąc z pochyloną głową; długa biała broda urosła im aż do ziemi. Z prawej strony stał pułk jezdnych w czerwonych mundurach i kołpakach rycerskich, ubranych w pancerze z mieczami rycerskimi przy lewym boku; siedzieli wszyscy na czarnych koniach i spali twarzą w dół; długie białe brody zwieszały się w dół z prawej strony koni.

Siwy człowieczek rzekł do kowala, pokazując ręką jezdnych: „Tym masz podkuć konie; jeśli dobrze dokonasz swego dzieła, dostaniesz grosz za każdą nogę; podkowy leżą tutaj, a narzędzia przyniosę ci zaraz; potrzebujesz tylko przybijać.” To rzekszy, odszedł. Skoro powrócił, przyniósł stół kowalski z narzędziami i przyprowadził z sobą jednego piesze- go, który miał koniom trzymać nogi. W chwili, gdy człowieczek przyszedł z narzędziami i wojakiem, nagle zamknęły się drzwi i kowal został, od świata nazewnątrz odcięty. Przeląkł się wielce i posmutniał, że się zgodził na to. Człowieczek uspokajał go: „Nie bój się, nic się tobie nie stanie, pocznij tylko

kuć, byś skończył prędko. Tylko ci radzę, abyś żadnego wojaka nie tykał, albowiem jeśli dotkniesz raz, pozostaniesz tu siedm lat; jeśli dotkniesz się dwóch, umrzesz za siedm lat; jeśli dotkniesz się trzech, na miejscu duszę wyzioniesz i pozostaniesz tutaj; dlatego miej się na baczności!" Kowal począł kuć i spełniał dzieło swoje dobrze i śpiesznie, przytym baczyl dobrze, aby nie dotknąć żadnego wojaka. Jeden szereg był już podkuty, szli więc do drugiego; było tam bardzo ciasno, uderzył więc jednego wojaka w nogę. Na to siwy człowieczek jęknął: „Aj, aj!" Wojak zbudził się, podniósł się na koniu i zapytał: „Czy już czas?" „Nie—rzekł człowieczek,—jeszcze nie! Połóż się napowrót i śpij!" Wojak zapłakał i narzekał: „Jak długo, ach, jak długo muszę tu przebywać jeszcze! Czy jeszcze tych dziesięć długich lat nie minęło?" Potym pochylił się znowu i usnął. Człowieczek połajał kowala i rzekł: „Nie rób tego więcej, ale miej się na baczności!" Kowal potym podkuwał bardzo ostrożnie, póki nie skończył, i cieszył się, że nikogo więcej nie dotknął. Czas mu prędko minął i sądził, że to zaledwie siedm godzin trwało.

Siwy z narzędziami kowalskimi i wojakiem odszedł, powrócił potym sam i przyniósł kowalowi pieniędzy i zapłacił mu za każdą nogę po groszu. Kowal wziął pieniądze i miał ich pełny worek, ale w duszy mówił sobie: „Ach, żebym tylko prędko mógł się wydostać z tej góry!" Człowieczek przyprowadził go na to samo miejsce, które go był wprowadził i mólwił mu: „Dobrześ wykonał swoją robotę, ale powiedz mi jednak, czy jeszcze te czarne ptaki z temi czerwonymi uszami (miał tu na myśli cietrzewie) dokoła góry latają?" Na to kowal odrzekł: „Tak, one tu jeszcze latają!" A człowieczek z narzekaniem powiedział: „Ach, ja tu jeszcze długo siedzieć muszę! wprzód nie będę wypuszczony, póki te ptaki nie wyginą." Potym podziękował kowalowi i pokłonił mu się na pożegnanie. Skoro mu się pokłonił, wnet znowu drzwi otwały się, i kowal wyszedł z góry; zaledwie jednak wyszedł, zatrzasły się drzwi za nim, i na ich miejscu zobaczył wielki dół w piasku. Skręciwszy na drogę, którą przyszedł, ujrzał dziw wielki: choinki, które przedtym nie więcej niż na łokieć były wysokie, teraz na osiem łokci wyrosły, a jednak wydawało mu się, że tylko około siedmiu godzin w górze zabawił. Że te choinki mogły za kilka godzin wyrość tak wy-

soko, wierzyć mu się nie chciało; ale policzył roczne słoje na nich i naliczył ich siedem. Z tego poznał, że siedem lat bawił w górze, i że słowa człowieczka się spełniły. Zasmucony, że tam był tak długo, pośpieszył swoją drogą do rodziców do domu. Był piękny dzień wiosenny po południu, gdy wszedł do swej wioski rodzinnej. Dzieci bawiły się na placu, ale gdy go spostrzegły, uciekały przed nim ze strachu, ponieważ straszyla je wielka długa broda, która mu w górze urosła. Spieszył do domu rodziców, ale gdy wszedł do izby, stanął zdumiony: obcy ludzie patrzali nań, a mężczyzna w średnich latach pytał go, czego sobie życzy. Kowal odpowiedział: „Jestem tutaj w domu rodziców moich; gdzie są moi rodzice?“ Przytym wymienił swoje nazwisko. Na to mężczyzna rzekł: „Ach, więc to wy jesteście ów Jędrzej kowalezyk! Rodzice wasi przed czterema laty z tęsknoty i zmartwienia o was pomarli, a myśmy sobie chatę waszą odnajęli.” Jędrzej kowalczyk gorzkimi łzami rodziców swoich opłakiwał. Potym poszedł do wójta, oznajmił mu, że do domu powrócił, i otrzymał chatę rodzicielską, lokator zaś z niej się wyprowadził. Wkrótce Jędrzej zwałił stary budynek i zbudował sobie piękną nową kuźnię, po roku zaś przywiódł do domu Hanę, córkę sąsiadów, jako żonę. Kochali się i wiodło im się dobrze.

(E. Helas, *Lužica*, 1884, str. 18).

Podobne klechdy o kowalu, który w górze jeźdźcom śpiącym konie podkuwał, są bardzo rozpowszechnione. Wszystkie niemal zgadzają się z powieścią serbo-łużycką o Kaponicy, tylko szczegóły są nieco różne. Tak w klechdzie czeskiej kowal wyszedł po roku (drugi raz owczarz po stu latach); w klechdzie czeskiej i niemieckiej dostaje za swą robotę wszystkie stare podkowy, które na otwartym powietrzu w złoto się zamieniają¹⁾. Aż do ziemi długie, białe brody rycerzy śpiących przypominają podania niemieckie o Karolu Wielkim, Fryderyku Rudobrodym i inne, oraz duńskie o Holgierze danske; rycerze owi podobno siedzą za okrągłym stołem, i broda ich rośnie dokoła niego; gdy trzykrotnie dokoła stołu obrośnie, wtedy behaterowie obudzą się i wyjdą z góry.

Już w tej baśni występuje człowieczek, który prze-

¹⁾ *Nar. poh. a pov.* 107; *Am Urquell*, II, 42.

bywa w górze z rycerzami: to nam przypomina lutków, którzy wyraźnie występują w następującej baśni o rycerzach śpiących; wstępem tej powieści jest znana baśń o lutkach, przynoszących oraczowi placek i piwo z zagadkowym zadaniem. Powieść ta jest pod tym względem oryginalna i bardzo zajmująca, że w niej mowa o gromadnym przebywaniu i życiu lutków z rycerzami śpiącymi i o przenoszeniu się wszystkich z góry w górę. Podobna powieść nigdzie nie jest znana.

40. Duchy w górze Wósmużowej i Lubijskiej.

Skoro w starodawnych czasach góra Wósmużowa pod Wósporkiem przestała być wulkanem, i pieczary, powstałe od ognia, chłody, osiadły w nich straszdyła i duchy pieniądze, które na górze i w okolicy rozmaite bałasy i psoty wyprawiały. Miały one tam osobne święta swoje, na które brały w Wósporku wszystkie towary, a we wsiach okolicznych ser i mleko. Przytym zadawały ludziom rozmaite zagadki, których ci ku wielkiej duchów radości nigdy odgadnąć nie mogli. „Jeśliby,— mówiły duchy,—kto zgadł nasze zagadki, nie moglibyśmy już pozostać w górze Wósmużowej, a toby nam bardzo było nie-miłe, gdyż się nam tutaj nadzwyczaj podoba.”

Jednego razu duchy zakupiły w Wósporku wszystkie towary, a w Żarkach i Malecicach wszystek ser i mleko, przeto ludzie domyślali się, że w górze Wósmużowej robią przygotowania do wielkiej uroczystości.

Nazajutrz pewien woźnica pański orał pod górą Wósmużową i usłyszał przytym rozmaite bałasy, jak rzucanie łopatami od chleba i stolnicami. Skoro chwilkę przysłuchał się takiej robocie, zawołał na konie: „Ruszajcie, kasztanki, ruszajcie! tutaj tak idzie, że nos dostanie wszystko, ale gęba nie.” Gdy przyglądał się, jak wyorał bródę, i znowu przyszedł pod górę, spostrzegł na miedzy piękny stoliczek, nakryty białym obrusem. Na nim był placek z serem, nóż ze złotym trzonem i piwo w szlifowanej szklance kryształowej. Z góry wołano: „Placek możesz zjeść, ale masz go zostawić cały. I piwo możesz wypić, ale nie powinienes nosa wtykać w szklanicę.” Woźnica myślał o tym chwilę, potym wziął nóż i odkrajał placek tak, iż kromka cała została; wziął potym szklanicę i pił piwo w taki

sposób, że nie nos, lecz brodę wetknął do szklanicy. Skoro wszystko zjadł i wypił, orał dalej. Gdy znowu bródę zorał i przyszedł do miedzy, stoliczek znikł i z góry wołano: „Ciebie djabeł mądrym zrobił! Teraz z ciężkim sercem musimy się wynosić.”

Nazajutrz wszyscy Krapowczanie i Ketliczanie otrzymali od duchów nakaz, aby na przyszłą noc psy uwiązali na łańcuchach i spokojnie siedzieli w domu. Jedna dziewczyna, tej nocy idąc pod Wósporkiem, usłyszała turkot wozów i tętent koni. Zjęta ciekawością, stanęła pod jednemi wrotami i widziała, jak naprzód przechodziło w dobrym porządku mnóstwo małych duchów. Potym nadjechali jeźdźcy w starych spleśniałych mundurach, za nimi dwanaście pięknych ciołków ciągnęło wielki wóz z samego żelaza, ze srebrnemi obręczami, a na nim stał wielki kociel od piwa, z czubem złotem napełniony.

Skoro wóz minął dziewczynę, przyjechali jeźdźcy, prowadzeni przez wielkiego mężczyznę z wysokim pióropuszem. Przed wrotami, pod którymi stała drżąca dziewczyna, zatrzymał się przypadkiem przywódca i czegoś starannie szukać począł. Ponieważ nikt dalej nie jechał, dziewczę nabrało odwagi przystąpiło do szukającego i rzekło: „Panie, czego szukacie?” Brodacz zwrócił na nią oblicze z wytrzeszczonemi oczyma i nawpół wściekły, rzekszy: „Zgubiłem pierścień!”—szukał dalej. Dziewczę ośmieliło się, zaczęło szukać i po chwili pierścień znalazło. Był on ze szczerzego złota z błyszczącym, wielkim dżamentem. Dziewczę szybko przystąpiło do pana i podało mu pierścień. Wielce uradowany, wziął pierścień i rzekł dziewczęciu: „Teraz właśnie nie mam nic przy sobie, ale przyjdź za rok na górę Lubijską, tam ci dobrze zapłacę.”

Po roku dziewczyna udała się w drogę, ale nie sama; boćcian przyniósł jej był małego synka, i z nim poszła na górę Lubijską. Skoro przyszła na górę, zobaczyła w jednej skale bramę szeroko roztwartą. Weszła w skalę i zobaczyła wielką pieczarę. W środku stał wielki stół złoty, pod ścianami zaś owi jeźdźcy, których przed wrotami była widziała, ale spali. Skoro weszła, wszyscy podnieśli głowy; jeden z nich przystąpił do niej i zapytał: „Czy jeszcze Serbowie dają sobie wzajemnie świeżo upieczone bochenki chleba?” Dziewczyna śmiało odpowiedziała: „O, tak!” Starzec pytał dalej: „Czy jeszcze latają w Łużycach te skrzeczące

ptaki z długimi ogonami?" Dziewczyna myślała, co też starzec mógł przez to rozumieć; aż tu nagle przyszło jej na myśl, że to mogły być sroki, więc prędko odpowiedziała: „Tak, tak, jest ich jeszcze dosyć.” Na to starzec opuścił głowę i rzekł: „A więc nasz czas jeszcze nie przyszedł!”— i udał się na swoje miejsce, a wszyscy wnet usnęli. Wtym przystąpił ów przywódca i pokazał jej wielkie kotły ze złotem, mówiąc, że może wziąć sobie tyle, ile zechce. Dziewczyna nie dała sobie mówić długo, posadziła synka na złotym stole, nabrała pełny fartuch i kieszenie i wybiegła, a potem chciała wynieść synka. Atoli zaledwie stanęła przed skałą, brama się zatrzasnęła, a w Lubiju godzina pierwsza wybiła. Dziewczyna zemdliała i upadła na ziemię, zobaczywszy przed sobą tylko gołą skałę. Skoro przyszła do siebie, wołała, płakała, załamywała ręce, Boga na kolanach prosiła o synka, ale napróżno: skała się nie otworzyła. Już pieniądze miłemi jej nie były. Prędko pośpieszyła do Lubija i tam wszystkich duchownych prosiła o radę, ale ci dopomóc jej nie mogli. Nazajutrz mądry starzec poradził jej, aby na przyszły rok znowu poszła na górę i wyczekiwała otwarcia skały.

Jak jej ten rok się dłużył, niepodobna opisać. Już na tydzień przed oznaczonym czasem stała pod skałą, aby nie spóźnić się. Tak też czekała ostatniej nocy. Wtym w Lubiju na wieżach wybiła dwunasta, i. . skała otwarta się, i dziewczyna z wesołym okrzykiem wbiegła do pieczary. Jakaż radość! na stole siedział jej synek i bawił się złotym jabłuszkciem. Porwać go i uciec było dziełem jednej chwili, i nie wprzód zatrzymała się, aż się znalazła w Krapowie, gdzie Bogu dziękowała gorąco za cudowne ocalenie ukochanego synka.

(E. Kerk, *Lužičan*, 1870, str. 187. Przedrukowane także w *Najrjeńšich ludowych bajkach* H. Jordana, 4).

Ostatnia część tej baśni przypomina żywo powieść czeską, którą K. J. Erben obrobił w pięknym wierszu *Poklad*. I tu także niewiasta, zaślepiona blaskiem złota, zostawia dziecię swoje w górze (dwa razy), góra się zamyka, niewiasta przychodzi po roku, znajduje dziecko swoje, bawiące się złotem, które mu przed rokiem na łono wysypała, i ucieka z nim. Tylko podanie czeskie o rycerzach śpiących nie mówi.

W żadnym z podanych podań nie występuje jakaś osoba historyczna, i nie dziw: doba niepodległości serbo-łużyckiej i walk o nią miewała już tak dawno, że o niej w dziejach znajdu-

jemy tylko mgliste podania, a tym mniej mogło się coś w pamięci ludowej zachować. Tylko o górze Lubinie, w której podobno także śpi wojsko zakłète, czytamy u Grävego¹⁾ podanie, które wydaje się jakąś reminiscencją historyczną. Atoli za to mieć jej nie możemy; sądę, że podanie to jest późniejszym wykładem ludowym nazwy niemieckiej góry Lubina: Thronberg albo Kronenberg, i tym sposobem należy do rzędu wykładu nazw lokalnych. Brzmi w następujący sposób:

Pewnego razu na Lubinie zeszło się siedmiu królów serbskich, usiadło na kamieniach, które tam jeszcze do dziś dnia istnieją, i radziło, jakby zrzucić ciężkie jarzmo niemieckie. Wszyscy doradzali wojnę, a gdy wkrótce potem Serbowie stoczyli walną bitwę z Niemcami niedaleko od Lubina, owych siedmiu królów poległo w bitwie. Polegli byli pochowani na pobojuwisku, każdy ze swoją koroną, pod kamieniem, na którym przed bitwą był siedział. Gräve kończy: Korony posiadają złe duchy, więc też trudno ich dostać. Jencz zaś mówi w końcu: Tam korony ich jeszcze do dziś dnia spoczywają, czekając na lepsze czasy i na wolność ludu serbskiego²⁾.

Oto są wszystkie podania serbo-łużyckie, które możemy zaliczyć do cyklu podań o rycerzach śpiących. Tylko u Veckenstedta znajdują się podobne podania o „królu serbskim” w Bórkowach, ale prawdziwe podania ludowe o tak zw. „królu serbskim” są innego rodzaju (zob. niżej).

Pierwszą przyczyną powstania baśni o rycerzach śpiących jest bezwątpienia pierwotny pogląd na śmierć jako na sen³⁾ (zob. wstęp działu I). Lud w bohaterach swoich widzi istoty wyższe, przypisuje im moc nadludzką, oraz przymioty nadludzkie⁴⁾, z tego powodu nie wierzy, że umarli, i mówi, że ich śmierć jest tylko snem, z którego kiedyś się obudzą. Takim sposobem w umyśle ludu powstały istoty mityczne: „rycerze śpiący.”

Pokrewny początek mają rozmaite podania nowsze: o Napoleonie np. długo opowiadano, iż żyje i powróci. (*Wisła*, III, 857). Lud wiejski w Czechach nie wierzył, iż cesarz Józef II umarł; babka nasza często nam opowiadała, że zamiast niego pochowano trumnę pełną kamieni.

¹⁾ Gräve, *Volkssagen*, 71.

²⁾ K. A. Jencz, *Powěst wo serb. kralach*, Čas. M. S. 1849-50, 23.

³⁾ W. Weryho, *Wisła*, III, 858.

⁴⁾ Henryk Carnoy, *La Tradition*, 1888.

III.

Jak na wszystko dokoła siebie, tak też na wszystkie rośliny, a zwłaszcza na drzewa, człowiek pierwotny patrzył jako na istoty żyjące, ożywione podobną duszą, jaką człowiek czuł w samym sobie. Rozumie się, człowiek duszę tę początkowo wyobrażał sobie jako roślinę bezcielesną samą; dopiero później nadał jej postać człowieczą. Początkowo dusza ta była nieodzielna od samej rośliny, np. od drzewa, i żyła dopóty, dopóki drzewa nie podcięto, wiatr nie złamał, piorun nie spalił, albo w inny jaki sposób nie zginęło. Później mogła ona przebywać także nazewnątrz swego drzewa itd.

Ze wszystkich roślin najwięcej zwracały na siebie uwagę człowieka pierwotnego drzewa, olbrzymy pomiędzy roślinami, a te znowu oddziaływały na wrażliwy umysł człowieka niewykształconego—zbiorowo: we wspaniałym obrazie lasu. Początkowo w każdym drzewie siedziała dusza, później oddzielna istota, podobna do duszy ludzkiej. Wszelako później, gdy człowiek owe istoty wyobrażał sobie osobno, oddzielone od drzew, zapomniano powoli, że pierwotnie były to dusze pojedynczych drzew, i tym sposobem powstały rozmaite istoty leśne, które nie były niczym innym, tylko duszami drzew pojedynczych. Były to już demony leśne wogóle. Tym demonom przodkowie nasi przypisywali rozmaite zjawiska w lasach, jak szmer lasów przy wietrzyku, szum i hałas ich przy wicherze i burzy, łamanie i wyrywanie drzew z korzeniem przy wspaniałych zjawiskach przyrody itd. Ponieważ przy wszystkich tych zjawiskach szczególnie wiatr, wichur miał główne zadanie, późniejsze duchy drzew (lasów) i wicherów pomieszały się z sobą, i tym sposobem powstały rozmaite istoty pochodne. Niekiedy istoty owe oddalają się od pierwotnych dusz drzewnych do tego stopnia, iż dość trudno wykryć związek ich z temi ostatnimi, dlatego też były długo (a niektóre są jeszcze teraz) błędnie tłumaczone.

Takie istoty, które są właśnie duszami drzew albo lasów i z niemi w związku pozostają (od nich pochodzą), były u starożytnych: drjady, nimfy, fauny i sylwany, pany, satyry, centaury, cyklopy i in. Wyborny wykład owych istot mamy od W. Mannhardta, który z pięknym powodzeniem porównywał istoty starożytnych Greków i Rzymian

z podobnemi istotami obecnych ludów północno-europejskich. Takie istoty są np. ruskie: leszy, lesownik, lesny car, borowik, mochowik; czeskie divé ženy, lesní panny, hejkal, wogóle „diví lidé;“ południowo-słowiańskie wile; niemieccy: Waldleute, Holzleute, Moosleute; skandynawska skogsnuftar itd. Jako demony rośnięcia roślin wogóle, przeszły po części do rozmaitych duchów polnych. Wszystkie te istoty, które są w pewnym związku z duszami drzew, Mannhardt nazywa demonami wegietycyjnymi (Vegetationsdaemonen, Vegetationsgeister).

Do nich z pomiędzy istot mitycznych serbo-łużyckich należą szczególnie *graby*, *dźiwica*, *dźiwja żona*, z niemi łączą się *prépoldnica*, *serpownica*, *smerkawa*, *brunčadlo* i *wórawy*, a dalej *hobry*. O tych istotach będziemy obecnie mówili. Do nich należałoby dodać *prēměnka*, jako dziecko dzikich ludzi, ponieważ jednak z porównania wypływa jego pokrewieństwo z laumami, strzygami, złydniami, itd., którym pokrewną jest „zła żona“ łużycka, będziemy o nim później mówili.

Olbrzymy (*Hobry*).

Leszy ruski jest to olbrzym, który ma wszystkie przymioty duchów leśnych i stąd widocznie pozostaje w związku z rozmaitemi demonami wegietycyjnymi i razem z niemi pochodzi od dusz drzew. W niektórych okolicach Czech dzikich (leśnych) mężów wyobrażają sobie jako olbrzymów z nadzwyczaj wielką głową i palającymi oczyma¹⁾. I inne olbrzymy po większej części są najprawdopodobniej pokrewne duchom leśnym. Nie możemy w nich dopatrywać się jakiegoś wspomnienia o pierwotnych mieszkańcach wielkiego wzrostu, właśnie tak samo, jak czegoś podobnego w innych dzikich ludziach szukać nie chcemy, choćby lud sam sobie te istoty niekiedy tak tłumaczył i choćby tłumaczenie to pomiędzy mitologami zwolenników znajdowało²⁾. Przyczyna tego, że pojęcia o olbrzymach tak oddaliły się od pojęć o duchach leśnych, leży bezwątpienia w tym, że olbrzymi byli ulubionymi

¹⁾ J. Kosztial, *Diví lidé*, 13.

²⁾ Ten wykład głosi i Mannhardt, *Baumkultus*, 146.

istotami w bajeczkach ludowych, gdzie fantazja ludowa pierwotną ich postać zmieniła do tego stopnia, iż prawdziwy ich charakter i znaczenie w zapomnienie poszły.

Atoli z takimi olbrzymami, którzy już bardzo mało przypomiotów, właściwych duchom leśnym okazują, rzadko spotykamy się w baśniach serbo-łużyckich. Tradycja ludowa nie jest w podania o olbrzymach bogata.

Wszystkie owe baśnie patrzą na olbrzymów jako na pierwotnych mieszkańców kraju; dopiero po nich przyszli podobno ludzie dzisiejszej wielkości, którzy wobec olbrzymów byli tym, co robaczki wobec nas, gdyż olbrzymi byli wielcy jak góry. Podaję tutaj klechdy, które udało mi się znaleźć.

W jednej, którą mam z Panczyc, powstanie grodziszcz przypisuje się olbrzymom: „W swoim czasie były olbrzymie niewiasty, które fartuchem całe szauce (nasypy, grodziszcza) nauiosły.” Baśń mówi dalej, że pewnego razu taka olbrzymka przyniosła swemu mężowi w fartuchu woźnicę z końmi i mówiła: „Patrzaj, jakie robaczki znalazłam!” Mąż atoli powiedział: „Żono, te robaczki nas zgładzą ze świata!” Szczegół ów powtarza się w wielu baśniach, które są o olbrzymach opowiadane w różnych stronach. Tak znajdujemy w następującej baśni, w której olbrzymom przypisuje się sypanie gór

41. Olbrzymi i góra Dubrjeńczańska.

W starodawnych czasach w Łużycach mieszkali olbrzymi; każdy miał kawał ziemi. Jeden z nich posiadał górę Wośleńczańską. Ten miał córeczkę jedynaczkę, godną płci swojej. W młodości bawiła się w rozmaity sposób: nosiła tu i tam piasek i kamyczki, grała z ojcem w „chowanego” i jeszcze w inny sposób się zabawiała. Atoli prędko wyrosła z tych zabaw, ponieważ gdzie tylko przy „chowanym” wlaźła, wszędzie z powodu wielkości widać ją było. Jednego razu umyśliła sobie postawić drugą górę naprzeciwko ojcowej. Zaraz na drugi dzień rano, nim ojciec wstał, zawiązała fartuch lniany, na kopała ziemi od wschodniego boku góry ojcowej i zaniosiła ją o kwadrans drogi dalej ku wschodowi. Gdy jej tego było jeszcze mało, powtórzyła to dwa razy, i tak powstała góra Dubrjeńczańska. Ponieważ olbrzymka miała fartuch dziurawy, tu i tam wypadał ka-

myczek, i tak powstała ostatnia, średnia i bliższa górk a. Ostatnim razem chwyciła małego robaczka, który drugiego popędzał; był to mianowicie chłop, który tam orał. Ponieważ takiego robaczka jeszcze nigdy nie widziała, bawiła się nim, ale ten uderzył ją kijem tak silnie, iż olbrzymka rzuciła go ze złością i ojeu pokazała. Ze smutkiem odwrócił się brodac: „Nigdy nie pomyślał przy twoim narodzeniu, że będziesz mi wróżbiarką przyszłego nieszczęścia. Otóż to przez takich robaczków niejeden życie postradał, albo musiał wynosić się z kraju. My nie będziemy się z nimi mierzyli, na nieby się to nie zdało. Pójdź, córeczko, poszukamy sobie innego kraju, gdzie możemy spokojnie chleb swój spożywać.” Byli to ostatni olbrzymi, gdyż od tego czasu żaden się już nie pokazał.

(Jak. Warnar' w rękop. *Serbowce* praskiej, VIII).

Podobną baśń podaje Schulenburg (*Wend. Volksthum*, str. 69, *Des Riesen Tochter*) ze Ślepego. Pod Milorazem był podobno olbrzym z córką. Ta pewnego razu znalazła chłopca serbskiego, który orał w cztery woły i miał z sobą jeszcze parobka, który mu woły poganiał. Dziewczyna olbrzymka wzięła wszystkich do fartucha i przyniosła do ojca z temi słowy: „Ojcie, co to za robaczki?” Ojciec rzekł: „Córko, odnieś to tam, skądś wzięła. Te nas jeszcze wypędzą.”

Wielkość olbrzymów wykazuje następujące podanie:

42. Kamień olbrzymiego męża.

Na górkach Pluśniczańskich, pomiędzy Pluśnikami a Małym Budyszynkiem, zobaczysz jakieś wielkie kamienie żarnowe, które ludzie nazywają „kamień olbrzymiego męża.” Lud opowiada sobie, że na tych górkach niegdyś mieszkał olbrzymi mąż, który był tak wielki, iż, siedząc na kamieniu, mył nogi w przydrożnym stawie w Maleszycy (albo też w Czertowni) i potym kładł na górę Hliniańską; tak siedząc, zapalał sobie fajkę, nie wstając ze swego kamienia. Dlatego ludzie ten wielki kamień nazywają „stołem olbrzymiego męża i jego żony,” a kamień obok leżący i podobny do głowy świńskiej, „świnią olbrzymiego męża.”

(Miczka, *Lužičan*, 1868, str. 174).

O takim drugim okropnie wielkim i mocnym olbrzymie opowiada następujące podanie:

43. Olbrzym Szprejnik.

Niegdyś pod górami czeskimi w kraju łużyckim było bardzo wielkie i silne chłopisko. Na imię mu było Olbrzym Szprejnik. Ten był tak silny, że najmocniejsze drzewa, dęby, wiązy, świerki i inne brał za wierzełki i wyrwał z korzeniami; kamienie, tak wielkie jak chmury na niebie, brał z ziemi, kładł na kupę lub na bok według woli. Nie bał się nikogo, ponieważ był tak silny, i nie miał dlatego wcale strzelby, ani włóczni, ani procy, ani miecza. Poddanym mu był wielki lud, który do niego był tak przywiązany, jak pszczoły do swej matki.

Pewnego razu poddani zgromadzili się dokoła niego i mówili: „Olbrzymie Szprejniku, pragniemy zostać w tym kraju i nie chodzić za słońcem na zachód. My wiemy, że będziesz nas bronił, ponieważ jesteś najsilniejszy, więc nie potrzebujemy się bać nikogo. Wszelako gdy leżysz w dole na wznak, albo wejdziesz do jaskini, nie możesz widzieć, co się wszędzie w kraju twoim dzieje, i nie możesz nas bronić. Zbuduj nam kilka wysokich miast, a sobie zrób broń, abyś mógł nas już zdaleka bronić i zabijać wrogów naszych, nie potrzebując uganiać się za nimi.”

A olbrzym Szprejnik na prośbę poddanych swoich po obu stronach swego legowiska zbudował miasta i nazwał to miejsce, urządzone na mieszkanie, „Budyszynem,” a kraj swój „Budyską.” Kraj swój na granicy, tam, gdzie była potrzeba, otoczył strażami albo strażnicami, i postawił jedną poniżej Huciny, jedną poniżej Rakec, a na zachód Stróżyszcze powyżej Łuha i Łahowa.

Potym zrobił sobie procę i włócznię i chciał spróbować, jak daleko jego strzała doleci. Wystrzelił kilka strzał ku południowi na góry, i gdy ludzie jego poszli tam szukać strzał, znaleźli je daleko w dole jednym, ale nie mogli ich wyciągnąć ręką, tak głęboko się wbiły. Kopali więc i ryli i wyciągali; skoro je wyciągnęli, z dziur wytrysła woda źródłana, która jeszcze do dziś dnia śpieszy do kraju Budyckiego i Łużyckiego, i którą ludzie potym od olbrzyma Szprejnika nazwali „Szpreją” (Szprewą). To zaś miejsce, gdzie olbrzym Szprejnik stał i strzelał, nazwali Trzelany.

(*Tydzieńska Nowina*, 1844, str. 71.—H. Jórdan, *Najrjeńše ludowe bajki*, 3).

Olbrzymi wojowali także pomiędzy sobą, jak to u Schulenburga czytamy: „Rjuzy albo hoberske ludźe byli bardzo silni i bardzo się też bili. Raz chciał jeden drugiego uderzyć kijem żelaznym, ale trafił w grubą gałąź dębową, którą odciął, jak gdyby ją piłą upiłował¹⁾.” To przypomina nam walki duchów leśnych ruskich; spustoszenia w lasach po wichrach są podobno skutkiem walk owych. Przypominają się nam przytym bitwy centaurów.

Jeśli przypomnimy sobie jeszcze baśń Krawczyk i dwunastu olbrzymów, którą w rozmaitych odmiankach opowiadają nietylko w Łużycach, ale i w innych krajach słowiańskich²⁾, wyczerpaliliśmy baśnie serbo-łużyckie o olbrzymach³⁾. Wszystkie podane baśnie są górno-łużyckie; w Łużycach Dolnych o olbrzymach prawie wcale nie opowiadają. Bajki o jednookich cyklopach w Łużycach są nieznanne.

Obok wyrazu „hobry” mówi się także „hoberske ludźe” (hoberscy mużojo, hoberske żony), albo z niemieck. „rjuzy.”

G r a b y.

Graby znają jedynie w okolicy Mużakowa; wszędzie indziej w obydwu Łużycach zajmujące te istoty są całkiem nieznanne. W okolicy, gdzie o nich powiadają, są wsie Miłoraz,

¹⁾ *Wend. Volksthum*, 69.

²⁾ „Krawski a dwanaćo hobrojo,” *Lužičan*, 1877. Schulenburg. *Wend. Volksthum*, str. 22. *Der tapfere Schneider*. Porówn. Kulda, *Moravské nar. pohádky*, I, 201: „Švec hrdina;” *Pohádky a pověsti našeho lidu* (Slavie), str. 56: „O krejčikovi a obrovi” itd. Do naszych studjów nie przypadają.

³⁾ Schulenburg ma tylko jeszcze następującą drobnostkę (*W. Volkst.*, 68) ze Ślepego: „Früher waren Rjuzy. Der alten Frau Ganik Eltern sahen noch duch Halbendorf” (Briezowka) „einen Riesen fahren. Der sass auf dem Wagen vorn beim Kutscher, aber nach rückwärts, und hinten vom Wagen hingen seine Beine herunter.” Niektóre baśnie ma i Veckenstedt z Łużyc Dolnych. Nie przyjęliśmy ich do tekstu przez ostrożność. Aż dotąd nie udało się nam w Łużycach Dolnych znaleźć nic o olbrzymach, i Schulenburg także nie ma żadnej podobnej baśni z Łużyc Dolnych. W jednej baśni Veckenstedta stoi, że olbrzymi mieli podobno trójgraniaste oblicza; z tego wyprowadza on domysł, że byli to pewno Longobardzi! (*Verhandl. der Berl. Anthrop. Gesellsch.*, 1877, str. 29).

Ślepo, Jemielica, Wieska, Zagor', a zatym pasmo, które otacza puszcę Mużakowską. Już to samo dość wyraźnie charakteryzuje te istoty jako demony leśne.

Bardzo małe rozpowszechnienie baśni o grabach jest przyczyną, że istoty te badaczom długo znane nie były. Nikt ze zbieraczy i mitologów serbo-łużyckich nie o nich nie wspomina, nawet nie zna samej ich nazwy. Dopiero Schulenburg coś o nich zapisał i ogłosił w drugiej swojej książce (*Wend. Volksthum*, 69 i nast.).

Nazwa ich brzmi najwięcej *grabys* (pojed. grab, m.), albo *draby*, niekiedy znowu *grawy*, albo wreszcie *grabse*, *grabysy*. Ostatnia forma przytrafia się po dwakroć jako nazwa miejscowości: w Ślepym jedno miejsce nazywa się „grabysy,”¹⁾ a w Miłorazie „na grabrsach”²⁾. Być może, iż nazwa ta pozostaje w związku z dolno-serbskim *grabsaś*, *grabrsnuś*, tj. chwycić szybko (*schnell zugreifen*, *raffen mit Händen*)³⁾, a także z innym dolno-łużyckim „*grabnuś*,” co stanowi formę pierwotną słowa „*grabrsnuś*,” która odpowiada górno-łużyckiemu „*hrabnyć*”⁴⁾.

Przejrzyjmy podania, opowiadane o grabach.

Co się tyczy postaci grabów, wszystkie powiadają jednogłośnie, że graby miały postać człowieczą, różniącą się tym jedynie, że miały nogi końskie. Bliższe opisanie postaci grabów jest rozmaite. Niektórzy powiadają, że byli to „piękni chłopcy” (Jabłońce), jako inni chłopcy ze wsi, i że z tego powodu bardzo się dziewczętom podobali; te częstokroć długo nie spostrzegały, że się bawią z nieludźmi. I nogi końskie grabów nie odrazu były widoczne, jak twierdzą niektórzy, dopiero po stopie można było poznać graby (Schulenburg). Atoli takimi graby były jedynie wtedy, gdy przychodziły do ludzi na wieś; w puszczy, gdzie przemieszkiwały, już na pierwszy rzut oka

1) Muka w *Časop. Mač. Serb.*, 1885, str. 92.

2) Schulenburg, *Wend. Volkst.*, 72.

3) *Časop. Mač. Serb.*, 1876, str. 71.

4) Podobnie jak forma *graw*, mogłaby także być formacja *graws* zamiast *grabrs*, co by było górno-łużyc. *hraws*, w wymawianiu *raws*. Tu mielibyśmy wytłumaczenie znanego wyrazu *raws*, który słychać w kłótni: „Ty rawso!” Atoli M. Hórnik sądzi, że „*raws*“ (*raps zam. rabs*) można też wywodzić jako równoległe z polskim *rabuś*. I po czesku słyszałem *rabas* (Ty *rabasel*).

były to groźne stworzenia. Inni prawią, że jednakże od razu można było poznać grabów, były bowiem większe od ludzi i o wiele silniejsze; nogi końskie podobno od razu ich zdradzały (Jemielica, Schulenb.). W końcu nawet niektórzy mówią, że na całym ciele były kosmate, jak zwierzęta (Ślepo, Schulenburg)¹⁾.

„Nogi końskie miały dlatego,—jak lud tłumaczy, — ponieważ jadaly mięso końskie.“ Niektórzy mianowicie mówią, że graby kradły ludziom konie, które potem pożerały. Inni utrzymują, że zabijały i pożerały ludzi (Schulenburg). Były one podobno bardzo głodne i bardzo wiele potrzebowały, aby się nasycić.

U Schulenburga (*Wendisches Volksthum*, str. 70) czytamy: „Gospodarz Harszo w Ślepym miał graba parobka; ale nikt nie mógł poznać, że to był grab, niezym się od innych parobków nie różnił. Ten grab raz gospodarzowi Hejnie pożarł całego konia. Do tego samego gospodarza Hejny przyszedł raz grab, który był bardzo głodny; prosił Hejny, aby mu co dał zjeść, ale Hejna nie mu nie dał. Grab rozgniewał się, i gdy Hejna jechał z gnojem na pole, rozgniewany grab popędził za jego koniem, oderwał połowę zwierzęcia i pożarł ją. Innemu gospodarzowi pożarł całego konia.“ Coś podobnego opowiadają i o Mitorazie, jako wykład nazwy miejscowej „na grabсах” i innych nazw miejscowych: „na pušcinje“ i „za žorejk.“ (Tamże, 72).

Siedzibą grabów były gęstwiny leśne. Z lasów przechodziły na wieś na prządky albo na tańce (niekiedy w towarzystwie topielca), bawiły się tam z dziewczętami wiejskimi, kochały się w nich i pragnęły pojąć je za żony. Niekiedy przyjmowały u gospodarzy służbę jako parobcy²⁾. Do udzi przechodziły po jednemu albo we dwunastu.

¹⁾ I divý muž czeski jest to podobno „potvora lidem podobná, ale chlupatá” (kosmata). Kosztial: *Diví lidé*, 13.

²⁾ I czeskie dziwożony wstępowały do służby u ludzi, a nawet za nich wychodziły.—Podobnież dziwożony w Tyrolu włoskim („Bregostane, Enguane, Delle Vivane“) służyły ludziom, albo w końcu wstępowały z nimi w związki małżeńskie i dzieci im rodziły. Mannhardt, II, 127.

44. Drab, piękny chłopak.

(Z Mużakowa).

Gdy dziewczęta w zimie miały prządki, przyszły na nie draby, które w krzakach leśnych mieszkały. Byli to piękne chłopcy, ale mieli nogi końskie. Jeden był uprzejmy dla jednej dziewczyny, i ta pojąć go chciała. Raz jej wymknęło się to słowo, a gdy się schyliła, spostrzegła, że miał nogi końskie. Potym już go pojąć nie chciała.

(Opowiadała Nagoreyna z Jabłońca).

45. Graby rozgniewane.

Graby są to ludzie z nogami końskimi. Tych na prządki przychodziło jeden albo dwunastu. Potym chciały one wziąć z sobą kilka ładnych dziewcząt i trzy sobie zamówiły. Graby miały legowisko w Wiesce na rogu. Potym trzy dziewczki tam poszły, i jedna załazła na takie wielkie drzewo plonne, a dokoła tego drzewa był taki wysoki płot. Dwie schowały się za tym płotem. A potym graby przyszły do domu. Skoro jeden zobaczył dziewczynę, siedzącą na drzewie, mówił jej, aby zeszła na dół. Ona bała się i nie zeszła. Potym on rozgniewał się i mieczem walił w drzewo, aż trzaski precz leciały, i obciął jej wielki palec u nogi. Drugi mówił: „Gdyby to moja była, jabym rzemień darł na jej grzbiecie.” A trzeci mówił: „Gdyby to była moja, jabym jej rozpaloną hubkę kładł na czoło.” Dwie siedziały tak długo, póki graby nie odeszły. Potym te dwie porwały dziewczynę rąbaną na plecy i uciekły przez Nysę do Kruszwicy.

(Opowiadała Hanna Nykowa, lat 50, ślepa od roku czter-nastego, z Zagorja¹).

Niekiedy graby przychodziły tylko podsłuchiwać pod oknami, jak dziewczęta na prządkach śpiewają. Skoro się nasłuchały, otwierały okienko i wtykały do izby kopyto końskie. Potym dziewczęta bardzo się bały, i żadna przede dniem nie chciała iść do domu. Na prządkach żadna dziewczyna nie chciała sia-

¹) Podobną baśń podaje Schulenburg, *W. Volksthum*, 71, pod tyt.: *Der Thau vom Birnbaum*.

dać na klocek pod kominem, aczkolwiek tam właśnie było najlepsze światło od łuczywa, którym sobie wtedy przyświecały. Tam musiała siadać stara matka, ponieważ klocek stał pode drzwiami, a dziewczęta z powodu grabów bały się tam siadać (Schulenburg, *W. Volksthum*, 71).

Owe powieści o grabach przypominają nam mimowolnie starożytnych faunów i sylwanów. Bardzo też są podobne do niektórych podań ruskich o duchach leśnych (leszych) i do szczątków wiary w sylwany u Włochów. Wszystkie te właśnie wspomniane istoty mają podobno nogi zwierzęce (kocie), lubo (podobnie jak graby) mogą ukazywać się w całkiem ludzkiej postaci.

We Włoszech północnych opowiadają o ludziach dzikich, których zowią „gente selvatica” (tu widoczne jest pokrewieństwo słowne ze starożytnymi sylwanami). O nich bają, że są to „pół człowieka i pół zwierzęcia,” że porywają ludzi i pożerają ich (potym¹⁾), a zatym właśnie to samo, co w stronach Mużakowskich o grabach powiadają.

W Tyrolu włoskim dziki mąż zowie się „l'om Salvadegh” albo też: Salvang, Salvanel albo Salbanel Ten, podobnie jak grab serbo-łużycki, kocha się w dziewczętach wiejskich, kradnie je i z miłością przy sobie chowa w lesie. Mówią także w niektórych stronach, że jest całkiem kosmaty. (Mannh., *Wald- u. Feldk.*, II, 126, 127).

Graby serbo-łużyckie niewątpliwie odpowiadają wszystkim utaj wymienionym istotom.

Do dzikich ludzi grabów możemy zaliczyć bardzo rzadkie podanie o *szierawach*, dzikich ludziach, o których opowiadają w Łużycach Dolnych w okolicach Lubniowa, Kalawy i Drjowka, w stronach po większej części niemieczonych. O nich znajdujemy tylko trzy drobnostki u Veckenstedta (str. 183)²⁾ i jedną u Schulenburga (*W. Volksthum*, 65). Szierawy byli to dzicy mężczyźni i dzikie niewiasty, które żyły w lasach; ciało ich było całe szaremi kosmykami zarosłe, niby ciało psa albo innego zwierzęcia. Ludziom nie szkodziły, lubo przychodziły do pasterzy, gdy ci sobie ogień rozpalili, i grzały się razem z nimi; niekiedy także przychodziły do gospodyń i prosiły

¹⁾ Mannhardt, *Antike Wald- und Feldkulte*, 126.

²⁾ Drugą z nich zapisał Rabenau; zob. *Der Spreewald*, 121.

je o jadlo. Atoli, gdy im ludzie się sprzeciwiali, umiały się pomścić, gdyż były bardzo silne, tak, iż np. konia odrazu na pół rozrywały. Zresztą nie się o nich nie dowiedziałem¹⁾.

D z i w i c a .

Szczątki podań o tej kobiecie leśnej zachowały się tylko u Serbów w Łużycach Górnych saskich—a i tutaj prawie całkiem poszły w zapomnienie²⁾. Pisali o niej trochę tylko Smoleń i Srezniewski; Szolta w artykule swoim powtarza to jedynie, co Smoleń był zapisał.

Dziwica podobno była to bardzo piękna młoda kobieta (panna), która pokazywała się we wspaniałej szacie³⁾, z bronią w ręku. Zwłaszcza w południe chodziła po lasach w towarzystwie najpiękniejszych chartów; atoli niektórzy powiadali, że pokazywała się także o północy (Srezn.) o pełni. Psami swemi straszy nietylko zwierzyinę ale i ludzi, którzy w południe w lesie pozostają⁴⁾. Chodząc po

¹⁾ Schulenburg tamże ma z Lubniowa następującą klechdę: „Do jednej chaty, która leżała w Lubniowie nad rzeką, w dawnych czasach przychodzili mąż i żona. Przychodzi z lasu, ponieważ wtedy las poczynał się prawie tuż za miastem. Byli oni dziwnej postaci i ciągle na siebie wołali. On wołał na nią: „Schyrene” (schyrawa?); ona na niego: „Schyrom” (albo: schyrow?) Byli to podobno dzicy ludzie. Zresztą nie o nich nie wiadomo.”

²⁾ Z Łużyc Dolnych tylko Veckenstedt ma o niej kilka słów na str. 108: Zu derselben Zeit (w południe) durchwandelt ihre (przezpołdnicy) Schwester, die Dzewica, die dunklen Tannwälder, gefolgt von wunderbar schönen Jagdhunden. (Smogorjów). Czy tylko te słowa nie pochodzą od nauczyciela albo kogoś innego, co znał *Pěsnički* Smolera?

³⁾ „Ubrana jak można pani.” Srezniewski, *Žiwaja Starina* II, 60.

⁴⁾ Sie gilt als eine Wald- oder Jagdgöttin, besonders bei den obern südlichen Wenden. Sie ist ein schönes, junges weibliches Wesen, welches mit einem Geschoss (třělba) bewaffnet, in den Wäldern umherstreift. Die schönsten Jagdhunde bilden die Begleitung und schrecken nicht nur das Wild, sondern auch die Menschen, die sich in der Mittagszeit im Walde befinden... Man glaubt jedoch auch, dass sie in mond hellen Nächten in den Wäldern das Geschäft der Jagd treibe. Smoleń, II, 60.

lasach, strzela w powietrze nie tylko dla zabawy, ale i do zwierząt i ludzi, których w południe w lesie spotyka. Martwe sarny, zające, kuropatwy, które niekiedy znajdują w lesie albo w pobliżu lasu na polu, były podobno jej strzałami zastrzelone. Dlatego też dziwica nie robi różnicy pomiędzy zwierzyną i człowiekiem i zabija wszystko żyjące, które jej w drogę się nawinie. Serbowie mówią temu, kto odważa się w południe iść do lasu: „Strzeż się, aby dziwica do ciebie nie przysłała!” Albo pytają go: „Czy nie boisz się, że dziwica do ciebie przyjdzie?”¹⁾ Mówią także, że wprawdzie dziwica napotkanych ludzi niekiedy nie zabija, jednakże taki człowiek umrzeć musi „Jeśli spotkasz dziwicę (albo przypodnicę), na trzeci dzień rozchorujesz się i już nie powstaniesz.” Na drodze jej, gdy z chartami ciągnie przez lasy, nie jej nie zmyli, nie jej w drodze nie stanie, cała przyroda leśna słucha jej jako swojej pani: drzewa usuwają się jej z drogi, błota i topiele schną pod jej nogami i zmieniają się w twardą ziemię, górki zniżają się przed nią, a doły podwyższają, ona zaś idzie swoją drogą, jak gdyby po równinie kroczyła²⁾.

W baśni, którą teraz podajemy, dziwica nie występuje jako nietościwa łowczyni, która ludzi zabija, ani jako duch leśny, który ludziom tyle strachu napędza, że muszą z tego umierać, — ale przyjaźnie, w rzadki sposób, może dlatego, że kobietę spotyka w lesie nie w południe, ale wieczorem³⁾.

¹⁾ Srezniewski: „A ty nie boisz się, że dziewica na ciebie wyjdzie?”

²⁾ Srezniewski: Strzela ona jak można pani na wiatr i dokąd strzeli, dokąd popędzi, nie jej nie przeszkadza; drzewa według jej woli usuwają się na bok, błota schną pod jej nogami, pagórków i dołów jakby nie było. Wszystko byłoby dobrze, ale w tym bieda, że jej wszystko jedno, czy zwierz dziki, czy człowiek: zastrzeli myśliwca niby sarnę, położy, jak gdyby leżał od wieków.

³⁾ Szkoda, że baśni nie zapisano według prostego opowiadania ludowego, ale ozdobiono ją w rozmaity sposób; niektóre widocznie sztuczne przydatki opuściłem. Z resztą wydaje mi się podejrzana.

46. Dziwica.

(Z okolic katolickich).

Stara niewiasta opowiadała mi w następujący sposób:

„Babka moja była bardzo pobożną niewiastą, tak pobożną, że przez dzień cały nie kładła paciorków, które z Krupki była sobie przyniosła. Pewnego razu szła z pola wieczorem, a było to około św. Jana Chrzciciela. Pole leżało bardzo daleko. Słońce już się schowało, i poczynano się ściemniać. Babka szła pomału do domu. Naraz ujrzała trzy jasne, białawe płomyczki. Było to na pobliskiej łące, którą właśnie skoszono. Babka odrazu wiedziała, co to znaczy; wiedziała, że tam pieniądze grają. Dlatego nie chciała opuścić sposobności zbogacenia się. Szybko wsunęła rękę do worka, gdzie leżały ulubione paciorki, i trzema palcami wzięła za krzyżyk. Przytym myślała sobie: „Jeśliby zły duch miał posłać na mnie swych służebników, nie mogą mnie szkodzić.“ Poszła więc za płomyczkami, które ciągle oddalały się coraz bardziej ku górce. Przed skałami naraz stanęły. Z trzech płomyczków zrobił się teraz jeden. Babka zbliżyła się ze strachem, nawet zasapana, i sypnęła na płomyczek trochę okruszyn chleba, które z woreczka wygrzebała¹). Wnet płomyczek zgasł, i biedna babka nie wiedziała, gdzie się znajduje.”

Tu babka zatrzymała się i nie chciała opowiadać dalej. Na pytania moje, jak się z temi pieniędzmi skończyło, rzekła że historia ta ma dziwny koniec. I ręczyła mocno za prawdę tego, co następuje:

„Stałam samiotka na miejscu, które mi było nieznane. Przed oczyma moimi wszystko migotało się i kręciło. Naraz otwarła się skała. Piękna młoda pani wyszła z niej i kilka pięknych chartów postępowało za nią. Była ona bardzo pięknie ubrana, a czarne jej włosy zdobił złoty wianeczek. W lewej ręce trzymała broń; z tego poznałam, że to była dziwica. Uprzejmie kiwnęła na mnie prawą ręką, a ja kroczyłam dalej, lubo bałam się wielce. Wzięła mię za rękę, mówiąc: „Kto ty jesteś, dziecię człowiecze? Pójdź, jeśli chcesz zabawić

¹) W okolicach katolickich powiadają, że na grające pieniądze trzeba sypnąć trochę okruszyn chleba, a nazajutrz rano skarb tam wykopiesz.

się na ucieszach naszych. Mamy uroczystość na cześć gości naszych przypołdnic.” — „Przypołdnic?” — zawołałam bojaźliwie. „Tak, przypołdnic, — odpowiedziała dziwica, — ale nie bój się.” Potym prowadziła mię do pięknych ogrodów, gdzie kwitły złote kwiatki i srebrne owoce dojrzewały, a dalej na wielką łąkę. Po drodze opowiadała mi, jak rozkoszne mają tutaj życie, że nie cierpią żadnej biedy i żadnego zmartwienia nie mają, tak, jak ludzie na ziemi. Na łące było wiele, wiele pięknych dziewcząt, jedna piękniejsza od drugiej, a w środku siadła najpiękniejsza z nich dziwica. Wkrótce przyszła długim szeregiem gromada przypołdnic z sierpami w ręce; te nie były tak piękne. Teraz dziwica zatrąbiła trąbą, i wkrótce przybiegło osiem pięknych dziewcząt ze złotymi dzbanami. Wszyscy tańcowali, potym nalewali z dzbanów do szklanic, a nadto jedli najpiękniejsze owoce, jakich nie widziałam jeszcze nigdy. I ja też dostałam pić i jeść. Po chwili ustała zabawa, wszyscy położyli się i spali. I ja też usiadłam na rogu skały i zdrzemnęłam. Skoro znowu się przebudziłam, byłam o świcie na tym samym miejscu, gdzie wieczorem widziałam grające pieniądze. Wszystko znikło, tylko moje paciorki były. Od tego czasu niema jesieni, abym nie znalazła kilku pięknych zająców albo kuropatw. W każdym takim darze tkwiła strzała, która ginęła za każdym razem, chociaż do skrzyni zamykałam. A często widziałam przypołdnicę; zapytywała mię, ale nie mi złego nie zrobiła, choć jej nie odpowiadałam.”

(Jan Ciesla w rękop. „Serbowce” praskiej, XVI, 1861 — 62).

Dziwica ma w tej baśni wokół siebie piękne panny leśne, nad którymi panuje; są to istoty, odpowiadające leśnym pannom czeskim, dziwożonkom polskim itd. O „leśnych pannach” w niektórych miejscach w Czechach sądzą, że w noc świętojańską z innymi duchami leśnymi, a prócz tego z wodnymi mężami, wyprawiają sobie tańce i ucztę wspaniałą¹⁾, właśnie tak samo, jak w baśni naszej opowiada się o dziwicy, pannach leśnych i przypołdnicach. Nakoniec dziwicę możemy przyrównać do wil południowo-słowiańskich, które niekiedy i ludzi strzałami zabijają²⁾.

¹⁾ Kosztiał, *Diví lidé*, str. 3.

²⁾ Fr. S. Krauss, *Volks Glaube und religiöser Brauch der Südslaven*, str. 156.

D z i w j a ż o n a .

O dziwich żonkach, podobnych do „leśnych kobiet,” albo „panien leśnych,” o których w sąsiednich Czechach tak wiele bają, u Serbów łużyckich mówi się bardzo mało. Znane mi są tylko dwie baśnie serbo-łużyckie (obie z Łużyc Górnych saskich), które można podciągnąć pod tę kategorię¹⁾; w jednej *dziwja żona* to samo imię nosi, w drugiej jest pomieszana z przypołudnicą i tak się też nazywa. I w owej drugiej baśni bezwątpienia jest mowa o „dziwiej żonie,” ponieważ to, co się tam o niej powiada, całkowicie zgadza się z baśniami czeskimi o leśnych niewiastach. Że pomieszano ją z południcą, nie dziwnego; wszakże obie te istoty są sobie pokrewne, a nadto u Serbów łużyckich o przypołudnicy mówi się tak bardzo wiele, że niema dziwu, gdy Serb miesza rozmaite istoty pokrewne. Dlatego też w drugiej baśni nazwę „prypołudnica“ zastąpimy wyrazem „dziwja żona.”

47. D z i w j a ż o n a

Pomiędzy Wostaszecami i Wielecinem przy drodze znajduje się bagno źródlane albo studzienka, która uigdy nie zamarza. Tam niegdyś biała *dziwja żona* pić przychodziła z Pichowa i „poprzeczną ścieżką“ wracała potem na Pichów, gdzie nocowała na kamieniu, podobnym do łoża posłanego. Często ludzie słyszeli, jak ta niewiasta wołała: „Wiecznie głodna!” Raz spotkała jedną dziewczynę i prosiła, aby ją po głowie głaskała. Za to wyspała jej do fartucha kupę liści. Dziewczyna wzięła liście, ale odchodząc, wysypała je na ziemię, ponieważ liści za zapłatę nie uznawała. Atoli w domu spostrzegła, że na fartuchu uwiązał listek, a ten listek był szczerem złotem. Śpiesznie pobiegła szukać wysypanych liści, ale już ich znaleźć nie mogła.

(Mich. Rostok, *Miesięczny Pridawek*, 1858, str. 8)²⁾.

¹⁾ Dotychczasowi badacze mitologii serbo-łużyckiej nie o niej nie piszą; u Smolera, Szolty, Pfula, Haupta, Schulenburga itd. nie o niej nie czytamy.

²⁾ Pierwszą część tej baśni podaje J. Kosztiał w artykule swoim *Diví lidé*, („Program gimnazjum w Nowym Bydźowie” 1889),

Przy drugiej części tej baśni przypominamy sobie baśń Haupta ze zniemczonej wsi górno-łużyckiej Sobolśka (Zoblitz) *Buschweiblein lässt sich kämmen* (str. 48). I „lesni ženy” czeskie płacą ludziom (dziewczętom) za ich usługi liśmi, które potym w złoto się przemieniają.

Coś podobnego opowiada się w następującej baśni:

48. Niewierna prządka.

Jednym z najpiękniejszych parków w Łużycach serbskich jest park pański w Łusku pod Bukcami, znany ludowi pod nazwiskiem „szańca,” ponieważ są w nim dwa grodziszcz: Łuszczańskie i Czorniowskie, które Serbowie z niemieckiego nazywają „szańcami.” W tym parku pańskim jest kilka małych łączek i na jednej z nich przed mniej więcej 120-tu laty uboga dziewczyna, pasterka na dworze, pasła krowy i zarazem, jak to w dawniejszych czasach było u Serbów w obyczaju, przędła na wrzecionie. Była ona dziewczyną uwiedzioną i miała przy sobie małego, mniej więcej ośmioletniego synka. Naraz przystąpiła do niej dziwiażona i spytała, czy nie chce uprząść dla niej trochy przędzy. Skoro pasterka się zgodziła na to, dziwiażona oddała jej kupę pakul, ale ostro jej zapowiedziała, aby z pakul lub uprzedzonego przędziwa nie ważyła się przywłaszczyć sobie ani kawałeczka, lecz wszystko wiernie oddała. Potym oddaliła się, i pasterka prząść poczęła. Gdy już robotę swą w połowie ukończyła, przybiegł do niej synek ze skargą, że od jednego rękawa swej koszulki zgubił zapinkę skórzaną, jakich Serbowie naonczas do zapinania koszul używali. Pasterka, nie mając nic złego na myśli, oderwała niteczkę

na str. 2, mylnie jako baśń czeską (wziąwszy ją z czasopisma *Obrazy života*, 1862, nr. 1): „Niedaleko Wielecina przy drodze jest źródełko, które nigdy nie zamarza. Tutaj podobno dzika niewiasta wieczorem przychodziła pić i wracała do lasu, gdzie nocowała na kamieniu, podobnym do łoża. Podobno przechodnie słyszeli często, jak dziwożonka wołała: „Wiecznie głodna!” Jest to baśń serbo-łużycka słowo w słowo. W Czechach niema żadnego Wielecina. I drugą część podaje pomiędzy baśniami czeskimi na str. 4. (*Obrazów života* nie mam pod ręką, więc nie wiem, w jaki sposób baśń nasza przytoczona jest w artykule J. Swátka *Zlomky z demonologie české*).

Istoty mityczne.

17

z uprzedzonego przedziwa i związała nią rękawek koszulki. W tym stanęła przed nią dziwia żona, wylała ją za niewierność i zażądała od niej natychmiast uprzedzonego przedziwa, a zarazem pozostałego materiału. Potym rzekła do niej: „Rozłóż fartuch, masz tu zapłatę!” Do rozpostartego fartucha sypnęła jej garstkę suchych liści i znikła przed oczyma niewiernej prządki. Ta rozgniewana, wnet w y s y p a ła otrzymane liście na ziemię, cóż bowiem miała z tym robić? Gdy wieczorem rozbrała się w domu i odpinała stanik, który naówczas dziewczęta serbskie nosiły na piersiach, usłyszała, że coś twardego a brzęczącego upadło na ziemię. Szukając znalazła—c z e r w o n y z ł o t y! Teraz przyszło jej na myśl, co miały w sobie owe suche, od dziwiej żony otrzymane liście, z których jeden listeczek wpadł za stanik, i że było to s z c z e r e z ł o t o. Wnet pobiegła do szańca, aby pozbierać porzucone liście, ale daremnie ich szukała,—wszystko zginęło: dziwia żona już przedtym je pozbrała.

[K. A. Jencz (z D.), *Łużica*, 1887, str. 32].

Obie baśni są zapisane na samym południu Łużyc Górnych saskich, a zatem w tych samych stronach, gdzie opowiadają o „dziwicy.” Wskazałem pokrewieństwo dziwicy z dziwemi żonami. W oddziale *Lutki* podałem także porównanie dziwych żon czeskich z lutkami, a z tych ostatnich z niemieckimi *Buschweibchen*, *Holzweibchen* itd., o których też wiele prawią w zniemczonych Łużycach. Z tego porównania „dziwia żona” serbo-łużycka jaśniejszą się stanie.

Przypoldnica, Serpownica.

Przypoldnica i serpownica są to istoty pokrewne sobie, ale jednak nieco różne; ponieważ są bliskie sobie, często je z sobą mieszano. Różnicę pomiędzy nimi wykażemy niżej, przedewszystkim zaś chcemy podać i objaśnić nazwy ich i istot pokrewnych.

Pierwsza istota nazywa się po górno-łużycku *pr̃ipoldnica*, po dolno-łużycku *pr̃ezpoldnica*. Formami djalektycznymi są: *pr̃ipolnica*, *pr̃ipolñica*, *čipoldnica*, *čezpoldnica*. Ponich ¹⁾ zna także

¹⁾ *Laus. Monatsschrift*, 1797, str. 744.

formę liczby mnogiej *připolnički*¹⁾. Wszystkie te nazwy widocznie mają związek z wyrazem *południo* (południe),—istota owa dlatego tak się nazywa, ponieważ ukazuje się w południe. Por. czeskie „polednice,” polsk. „południca, przypołudnica, południówka.” Falszywie wyraz ten wyprowadzali od „pole” (Feld)²⁾, Haupt (str. 78) i Veckenstedt (*Verh.*, 1877, str. 25); w całych Łużycach wymawia się *ł*, nie *l* (ucho niemieckie nie słyszy różnicy pomiędzy dolnołużyckim *ł* i *l*).

Nazwa drugiej istoty wyraźnie wskazuje, że była ona uzbrojona sierpem. Słychać ją tylko w Łużycach Dolnych, w Górnych jest nieznaną. Główne jej formy są: 1) *serpownica* (Żyłow, Skjarboszc, Ochoza)³⁾, *serpowina* (Jordan, *Čas. Mač. Serb.*, 1876, str. 75); 2) *serpjelbaba* (Brama), albo *serpja baba*, także *serpowa baba* (Górna), wreszcie 3) *serpšyja*⁴⁾ (serpja *šyja*?) (Smogorzow, Schulenburg), *serpšyja* (Zwahr w słowniku, Veckenstedt), *serpjelšyja* (Bórkowy⁵⁾).

1) Veckenstedt (*Verhandl. d. Berl. Anthropol. Ges.* 1877, str. 25) zna także „*dopolnicu*” (die Vormittagsfrau) i „*wotpolnicu*” (die Nachmittagsfrau). Z innych zbieraczy nikt ich nie zna (nawet Schulenburg); ja także nigdy o nich nie słyszałem. Tylko u Ch. Knauthena znajdujemy pierwszą nazwę w następującym zdaniu: „Der Feldgötzen oder Geister waren zwey, P s c h e s p o l n j i t s a, der Geist, der den Vormittag regierte, und D o p o l n j i t z a, welcher den Nachmittag sein Wesen hatte.” *Derer Oberlausitzer Sorberwenden umständliche Kirchengeschichte*, 1767, str. 28. — Podobną formę jak „*připolnički*” (która według słów Ponicha oznacza istotę żeńską) ma Schulenburg, *W. Volksthum*, 46: „*Podpolnicie* sollen ludki des Mittags auf dem Werbener Felde (bei Burg) gewesen sein. Man musste sich in Acht nehmen, weil sie einem etwas anthaten.“ (Bórkowy). Atoli dodaje: „ganz vereinzelt.“ Jest to pomieszanie z lutkami. Veckenstedt (str. 56) zna także męskie „*Die Pšezpolnicer*”; o nich kilka słów zapisał w zmienzonej Starej Darbni, utworzył sobie z zepsutego niemieckiego „*Die Pšezpolnicer*“ serbo-łużyckie „*přezpolnicar*” (pojed.) i z tego wyprowadza nazwę „*přezpolnica*” (przez wypuszczenie końcowego *r*)! Zob. *Verh. d. Berl. A. G.*, 1877, str. 24.

2) Haupt obok tego od „*połny*,” „*połnić*” (forma wymyślona).

3) Veckenstedt str. 109 pisze fałszywie „*serpolnica*.”

4) H. Jordan, *Č. M. S.*, 1876, str. 20.

5) K. W. Bronisz sądził, że „*šyja*” jest właściwie „*žeja*,” żniwiarka („*Verh. d. Berl. Anthropol. Ges.*“ 1877, str. 24). Taka zmiana *š* zam. *ž* na początku zgłoski jest niemożliwa. U Schulenburga (*W. Volksthum*, 45) stoi: *Die přezpołdnica* sagte: „*Serp a šyju*.” *Sie kam überall und sagte: „Serba baba*.” Jest to

Bardzo rzadko słyszy się także *priserpańc* (r. męs., Schulenburg z Żyłowa; „poserpańc” u Veckenstedta), zamiast „serpownica”¹⁾.

Przejrzyjmy teraz podania o każdej z obu istot osobno.

Prípoldnica (przeźpołdnica) pokazuje się ludziom, którzy w południe robią na polu, albo wogóle chociaż pozostają na polach. Przychodzi ona tylko latem, według niektórych tylko w czasie żniw²⁾ i przy pogodzie słonecznej, gdy niebo jest zachmurzone, albo gdy wiatr wieje, przypołdnica nie chodzi³⁾. Czas, w którym się pokazuje i moc swoją wywiera, oznacza się w rozmaity sposób. Niekiedy jest tylko wzmianka, że przychodzi w południe około 12-ej i że przez godzinę dręczy człowieka. Najwięcej wierzą, iż ma moc swoją od 12-ej do 1-ej, ale niekiedy mówią także, iż panuje od godz. 12 do 2-ej (Bolboree, por. Szolta, Smoler). Rzadziej oznaczają jej godzinę od 11-ej do 12 (Zaspy; por. Schulenburg, *W. Volksthum* 45, *W. Volkssagen*, 89).

Skąd przychodzi, albo gdzie przebywa, po większej części nie mówią; dopiero na zapytanie moje ludzie mówili mi niekiedy, że przychodzi z lasu⁴⁾; najczęściej mi odpowiadano, że przychodzi niespodzianie, tak, iż nikt nie spostrzeże, skąd przyszła. Bardzo jest zajmujące to, co Srezniewski pod tym względem zapisał: przypołdnica podobno wychodzi z lasu, albo przychodzi z tamtej strony rzeczki i siada naprzód na brzegu, potem w cieniu drzewa i dopiero po chwili przychodzi do żeńców i żniwiarek na pole.

Co się tyczy postaci, Serbowie łużyccy wyobrażają sobie przypołdnicę prawie bez wyjątku jako wielką, starą

najpewniej reminiscencja dolno-łużyckiego „serpašyja” i tłumaczenie ludowe jej nazwiska.

¹⁾ Ze z niemieckiej wsi Kamienny (Steinkirchen pod Lubniowem) Schulenburg (*W. Volksth.* 66) ma nazwę *serpel*; ale to nie ma dla nas znaczenia, gdyż u Serbów nigdzie się tak nie mówi. Z tego nie możemy wyprowadzać polnego demona męskiego, za jakiego chce uchodzić *serp* Veckenstedta (zob. niżej).

²⁾ Srezniewski: Widywano ją w porze letniej w dni żniwa. *Żiw. Star.*, II, 59.

³⁾ Wierzą w to w Łużycach Górnych. Por. Smoler II, 269. *Čas. M. S.*, 1848, str. 221. Haupt, 77. Szolta, *Lužičan*, 1876, 168. Pful, *Lužica*, 1887, str. 70. Srezniewski, *Żiw. Star.* II.

⁴⁾ Por. Veckenstedt str. 107, nr. 10.

niewiastę w białej szacie, po większej części w sierp uzbrojoną.

W Zagorju mówiono mi, że przepołdnica była „taka biała, wysmukła baba.” Przepołdnica była wielka, długa, cienka i biało odziana, mówi Schulenburg (*W. Volkssagen*, 89). Smoler i Szolta także ją opisują jako wielką kobietę. Że ją lud sobie wyobraża jako wielką niewiastę, okazuje także ludowe wyrażenie przysłowiowe: „Tyś taka długa, jak czeczpolnica” (z Jabłońca)¹⁾. Przeciwną temu mam jedną notatkę z Nowej Łuki: „Przepołdnice były to małe kobietki.”

Że sobie ją wyobrażają ohydną, to okazuje inne wyrażenie. W Bórkowach podobno mówią dziewczynie rozwiązłego życia: „Ty tak wyglądasz, jak ta przepołdnica (Schulenburg, *W. Volksthum*, 45).

Lud częstokroć powiada, że była ona kobietą starą, babą bardzo niemilego, nawet groźnego spojrzenia, jak okazują np. wyżej położone słowa z Zagorja. Z Bolbore mam wiadomość: „Przepołdnica ma najczęściej postać kobiety siwej, groźnej.” Z Bobole (Ł. D.) podaje Schulenburg (*Wendische Volkssagen*, 89): Podobno była ona starą, siwą kobietą.

Zwykle nosi sierp, to w ręce, to pod pachą, to na długim kiju przez ramię, to w koszyku²⁾. Niekiedy nosi wałek lnu w ręce (Bolbore). W niektórych jednak stronach nie mówi, żeby z sierpem chodziła (Spale).

Od tego, co napisaliśmy właśnie o postaci przepołdnicy, całkowicie odstępuje opisanie Srezniewskiego, który mówi, że przepołdnica była wysoka, bardzo piękną panną w białej szacie; siedząc pod drzewem, podobno czesze sobie włosy, pot z czoła ociera i jakąś smutną pieśń śpiewa³⁾. To opisanie Srezniewskiego jest całkiem osamot-

¹⁾ I Polacy wyobrażają ją sobie jako wielką, olbrzymią kobietę: „Dawni były takie słusne kobity (południce), teraby było śtyry z jedny.” St. Ciszewski, „Lud rolniczo-górnicy,” 156.

²⁾ Przepołdnica była ubrana po niemiecku, stara baba z koszem, w którym leżał sierp (Żyłow). Sie trug die Sichel, angeschlagen an einer langen Stange, über der Schulter. (Schulenburg, *W. Volksthum*, 45).

³⁾ Wychodzi wysoka, piękna dziewczyna, cała owinięta w coś białego... Siedzi i włosy rozczesuje i pot z twarzy ociera i jakąś smutną pieśń śpiewa.

nione, gdyż wszędzie teraz wyobrażają sobie przypółdnicę jako starą kobietę. Najczęściej mamy tu zajmujące pomieszczenie z pokrewną dziwicą i dziwemi żonkami, co zdaje się wskazywać także baśń nasza „Dziwica,” gdzie mówi się również o przypółdnicach, jako o pięknych stworzeniach niewieścich¹⁾.

Ten, którego przypółdnica zostanie w południe na polu, od tej chwili jest w mocy tego demona i nie może się (po większej części) oddalić, póki nie wybije godzina, w której ta traci moc swoją i odejść musi. Przez cały ten czas (godzinę albo dwie) musi jej odpowiadać na liczne pytania (zwłaszcza o uprawie lnu) i coś jej opowiadać. Do natrętnych pytań przypółdnicy stosuje się wyrażenie przysłowiowe: „O n (o n a) p y t a j a k p r z y p o ł d n i c a” (Smoler, II, 204); tak mówią o tych, którzy naprzykrzają się pytaniami. Jeszcze częściej mówią, że ten, do którego przyjdzie, musi godzinę (dwie godziny) opowiadać o jednej rzeczy bez przestanku. W niektórych stronach mówią, że przedmiot, o którym

¹⁾ Tutaj wspomnimy następującą baśń u Rabenaua (*Der Spreewald*, 130, wydrukowana także u Veckenstedta, str. 107, n. 13): W Strzadowie i Żuszowie (Ł. D.) jest mowa o białej pani, która niekiedy pokazywała się w południe na polu, ostatni raz w r. 1811. Wtedy jedna kobieta peła len na polu; naraz usłyszała bardzo piękny śpiew, jakiego jeszcze nigdy nie była słyszała. Obejrzawszy się, ujrzała dziwnie piękną kobietę w białej szacie, która na grzbiecie niosła wałek lnu. Przeszła blisko niej i zginęła w gęstwinie olszowej na brzegu rzeczki strzadowskiej.—W baśni biała pani nie nosi nazwy „przepołnicy” albo „serpownicy,” aczkolwiek ma właśnie niektóre jej przymioty (pokazała się w południe, niosła wałek lnu); nie możemy jej za taką poczytywać, gdyż przeszła tylko spokojnie, nie robiąc wymówek kobiecie, że w południe na polu robiła. Okazuje tym sposobem całkiem inny charakter, i możemy ją raczej zaliczyć do dziwych (leśnych) żonek (te lubiły także przedzenie lnu i śpiew i pokazywały się w południe). Czymś podobnym jest biała pani, o której Rabenau zapisał kilka słów w (prawie) niemiezońskich Chóricach (Ł. D.). Ta podobno pokazuje się zawsze na św. Jana Chrzciciela i we „dwanaście nocy” (pomiędzy Bożym Narodzeniem i Trzema Królami) z sierpem w ręce, w wianku ze słomy na głowie, idąc cicho przez pole. Nikomu nigdy nie złego nie zrobiła. O której godzinie się pokazuje, nie mówią (*Der Spreewald*, 140; także u Veckenstedta, str. 107). Co Veckenstedt mówi, mianowicie, że przypółdnica miała na głowie sierp mocno przyrosły (!), jest fałszem wymyślonym. I to także, że była kosmata i miała nogi końskie, coby ją do grabów zbliżało, nie jest znane (str. 106).

chce mówić, może być jakikolwiek, że jednak załapany zwykle o lnie mówić poczyna, ponieważ najdłużej udaje się mówić o jego uprawie i robieniu z niego płótna (Niemieszk, Hory i in.). Gdzieśindziej znowu mówią, że musi godzinę powiadać o tej robocie, którą właśnie robi (Skjarbosze, Worklece i in.)¹⁾. Inni znowu mówią, że przypołdnica chce, aby jej powiadano o uprawie lnu, o przędzeniu i robieniu płótna (Smoler, Szolta, Pful; zob. niżej n. 54). Przebiegle kobiety i dziewczęta mądrze opowiadały swoją rzecz pomалу i przeciągały, często dodając słowa: „Tak, ze lnem jest bardzo, bardzo wielka bieda.” Takim potym przypolnica nieraz powiadała: „Ciebie czart rozumu nauczył!”—poczym nikła. Podajemy tu przykład takiego powiadania:

49. Z „grona” (rozmowy) o lnie.

Pewnego razu młoda kobieta przeczekala poludnie na polu, i przyszła do niej przypolnica, chcąc jej uciąć sierpem głowę. Gdy młoda kobieta gorąco prosiła o darowanie jej życia, przypolnica wysłuchała jej prośby z tym warunkiem, aby całą godzinę o jednej tylko rzeczy opowiadała. Kobieta opowiadała o lnie i tym ocaliła sobie życie. Jej „grono” (powiadanie) było mniej więcej następujące:

„Już jesienią wieśniak najlepszą rolę na len wybiera, podoruje i włóczy, aby od wszelkiego chwastu oczyścić. Skoro śnieg stajał i słońce podnosi się wyżej, pierwszą robotą na roli jest kopanie jej pod len. Skopana rola rozgrabuje się drobno grabiami żelaznymi, a gdy stanie się gładka i równa, jak klepisko, obsiewa się najlepszym i najczystszytn nasieniem. Młode dziewczęta na całym zagonie krok za krokiem nasienie w ziemię wdeptują i nie zatrzymują się aż na drugim końcu. Len wkrótce wypuszcza pierwsze kielki, „wschodzi,” ale mrozy wiosenne są ostre, i kto z siewem nie wybrał się we właściwą porę, temu len zmarznie; lny wcześniejsze są krótsze.

Piękna wiosna płynie, kartofle są posadzone, siew wiosenny dokonany, pilna gospodyni śpieszy z dziewczkami na pole, len

¹⁾ ...Wot tego żęła, ako rowno żęłaju, ćetu gożinu hulicowaś. (Skjarbosze). Por. także baśń nr. 53.

musi być spielonny, a wszelkie chwasty pilną ręką z korzeniami wyrwane. Wkrótce len kwitnie i wielka radość panuje, gdy pogoda sprzyjała i lodyga wielka wyrosła.

Nastały żniwa, len dojrzał, a chwilami przy rannej rosie i w deszczu mąż i żona, syn i córka, kopią len i wnet na roli rozkładają. Za długo leżeć nie może, gdyż nasienie mogłoby wysypać się z główek, ale musi w sam czas się przewrócić, zebrać, związać w wielkie snopy i zawieźć na gumno do domu. Międlica zębata, żelazna, całe lato odpoczywała na strychu, ale teraz musi iść do roboty. Gospodarz ją dobywa, przypasuje w gumnie do ławy, siada sam na niej i rozpoczyna teraz międlenie; główki międłone sypią się na ziemię, a skoro ich jest dość wielka kupa, młóca się i wieją, i piękne nasienie można sypać do worków. Czy je gospodarz sprzedaje? O nie, potrzykroć nie! Parobek pójdzie raz na tydzień do olejarni, bo makuchy są wyborną karmią dla bydła, a olej lniany potrzebny jest domownikom, jak chleb powszedni. Kartofle kładą w niego, sałata i ogórki z nim się zaczyniają. A ktoby chciał jeść pożywne „bundele”¹⁾ bez oleju? a komuż smakowałby placek, gdyby na nim dosyć oleju nie było? A skoro masło sprzedaje się w mieście, skibka chleba z olejem jest bardzo dobra dla dzieci.

Skoro len jest zmiędłony, wiąże się w snopki i wałki, zawozi się gdzie do rowu, aby tam mókł przez tydzień, ponieważ to szkodzi rybom, i dlatego jest zakazane; trzeba szybko poliejantowi zamazać oczy masłem, tłuczem i innemi takimi rzeczami, a już potem on nie zobaczy. Len dobrze wymoczony zwozi się gdzieś na rżysko, a tam go gospodyni i dziewczki rozstawiają co krok od siebie; każdy snopek w dolnym końcu rozkłada się jak wianek i tak stawia na ziemi; powróło jest na górnym końcu. Po kilku dniach trzeba len „suwać;” powróła zsuwają się niżej, aby górny koniec dobrze wysechl.

Już jesień się zbliża. Kobiety w Łużycach Górnych kładą len do pieca, w Dolnych len wprzód jeszcze się obtłukuje bijką drewnianą, po północach na pieńku len się bije, aby zmiękł, i potem dopiero kładzie się do pieca, aby się wysuszył. W Łużycach Górnych len „cierlą,” a także we wszystkich

¹⁾ Kule z bardzo gęstych jagiel w liściach buraczanych, po górno-łużycku: hołbje (gołębje).

wsiach Dolnych aż do Gołkoje „len cierła,” ale prawa Dolno-serbka go „obtlukuje,” a czyni to w taki sposób: w lewą rękę bierze garść lnu wysuszonego, a w prawą gładką łopatkę, i potem bije w len na stojącej desce tak długo, dopóki wszystkie paździerze nie odpadną. Gdy kobiety w towarzystwie len cierła, podobnież ich około pięć lub sześć naraz „obtlukuje.” Niektóre garście zręcznie wiążą się w zwitek, i taki len się chowa.

Wiatry zimowe wieją po pustych zagonach. Gospodyni idzie na strych, aby „czesać” len na ochlicy, pakuły spadają na ziemię, a dobry len ma w rękę. Skoro pakuły dobrze się wytrzęsą, przygotowuje się kądziel, a piękna dziewczyna idzie na prządki na wesołą zabawę, gospodyni zaś przędzie w domu osobno. Nazajutrz wyszukuje się „motowidło,” i pilna ręka mota z kołowrotekó w i z wrzecion zawsze po 40 nitek do pasma, z 20 pasm jest „motek,” z 15 pasm ma „półtorak,” a z 10 pasm pakułowego jeden motek. Sześć motków idzie na sztukę.

Po zapustach przędziwo musi być gotowane, myte, powieszzone i suszone, trzepane i skręczone, zwinięte na krosna i przykręczone. Kiedy się „niespiech” wypędzi¹⁾, matka albo córka siada do krosien i robi, rzuca czólenko od jednego boku do drugiego, depece nogami i związuje, gdy nitka się zerwie.

Pracowita ręka nie ustaje, chociaż i czólenko opadnie, albo płócha się zbije, albo sztryk się zerwie, póki płótno nie będzie gotowe. Strzępy na końcu odcinają się, płótno zdejmuje z krosien i pętelki się zawiązują. Zima przeszła, trawnik się już zieleni, i gospodyni może płótno rozłożyć i bielić...“

Na wieży wybija godzina pierwsza! Przypółdnica znika: odpędziły ją ręka pracowita i mądre usta.

(H. Jordan, *Lużica*, 1888, str. 77).

Tak przypółdnica dokucza zwłaszcza kobietom i dzieciom. Najczęściej przychodzi do młodych kobiet, które mają w domu małe dzieci, szczególnie do położnic, gdy w południe na polu pracują. Nadto pokazuje się ludziom, którzy nie mają czystego sumienia.

¹⁾ Zobacz o tym w oddziale *Kubołcik*.
Istoty mityczne.

50. Przypołudnica i położnica.

(Z Niemieszka).

Niech żadna p o ł o ż n i c a nie zostaje w południe na polu. Pewnego razu jedna została na dworze. Wtym przychodzi do niej „czezpołnica.” Zawsze jej powiadano: „Jeśli możesz godzinę opowiadać, czezpołnica nie ci zrobić nie może.” Położnica właśnie peła len i poczęła opowiadać jej o lnie, jaka to z tym lnem robota. Powiadała jej: „Tak, z tym lnem wielka robota. Najpierw rola niech będzie przygotowana, potem gnój wywieziony, a potem rola zorana, a potem len zasiany, a potem spielony, a potem wykopany, a potem rozłożony, a potem podniesiony, a potem międłony, a potem znowu wyniesiony i rozłożony, a gdy się odleży, potem znowu zebrany i w snopy wiązany, do pieca wtykany i suszony, a potem łamany, a potem tłuczony, a potem czesany, a potem na kądziel włożony, a potem przedziony, a potem skręcany, a potem snuty, a potem nawijany i tkany, a potem bielony, a potem krajany, a potem szyty, a potem możesz się już chyba tylko ubrać.” Na tym godzina minęła i przezpołudnica opuściła położnicę.

(E. Muka, *Łużica*, 1889, str. 79).

51. Przezpołudnica w Załużu.

(Z Żarnowa, w Ł. D.)

W Z a ł Ź u (Załużu) k o b i e t a pozostała w południe na polu przez zapomnienie i przysła do niej czezpołnica i pytała jej, co tam robi. Ta mówiła, że len piele. Czezpołnica pytała jej znowu, czy nie wie, kiedy powinna być w domu. Kobieta jej mówiła, że nie słyszała dzwonienia, i pytała, czy to już istotnie tak późno. Ta zaś jej mówiła: „Ta godzina już dawno nadeszła!” — i poczęła rozmawiać z nią, aż minęła godzina i czezpołnica znikła.

(E. Muka, *Łużica*, 1889, str. 61).

Tego, kto nie może odpowiedzieć na wszystkie jej pytania, albo przez godzinę (dwie) opowiadać o jednej rzeczy, zabija, lub w rozmaity sposób karze. Haupt ze zniemczonyj wsi Dzieżów (Diehse) przytacza podanie, gdzie jest mowa o młodzieńcu, którego przypołudnica na śmierć pytaniami zamęczyła, ponieważ nie miał czystego sumienia. Miano-

wicie w południe siedział przy swej narzeczonej, która spała w trawie, i przemyślał, jakby ją sprzątnąć, żeby nie potrzebował żenić się z nią (*Sagenbuch*, str. 78). W Łużycach Górnych mówią, że temu, kto nie może odpowiedzieć na jej pytania, kark skręca¹⁾, albo mu głowę całkiem urwie, a co najmniej przyprawi go o ciężką chorobę, z wielkim bólem głowy połączoną. Niektórzy (w Łużycach Górnych) wierzą, że spotkanie się z przypoładnicą (podobnie jak z dziwicą) zawsze ściąga chorobę, a na trzeci dzień śmierć (zob. wyżej str. 127). W Łużycach Dolnych mówią, że tego, którego nie zabije na śmierć, przynajmniej okaleczy (*Schulenburg, W. Volkssagen*, 89). Najczęściej mówią, że temu, kto jej nie zadowoli odpowiedzią, głowę sierpem ucina niekiedy zdarza się, iż człowiek się nie spostrzeże, gdy mu z tyłu głowę utnie, nie zadając mu wprzód pytania, albo nie żądając, aby jej coś opowiadał (zob. niżej, nr. 54). Gdzieniedzie bają, że zapóźnionego i nieodpowiadającego dusi, w pierś uderzy i przez to życia pozbawia²⁾, albo też, że go po żrze tak, iż nic więcej po nim nie zostanie prócz odzieni³⁾. Baśń, niżej podana, nr. 53, powiada, jak pewnego razu przypoładnica młodego owczarza i stado jego w kamienie zamieniła. Marja Nykowa z Zagorja opowiadała mi: „Jedna baba usnęła na polu o godz. dwunastej. Czepoładnica odcięła jej całą szwabicę (spódnicę) od brzucha. A gdy potym kobieta obudziła się, szwabica z niej spadła.” *Schulenburg* powiada, że raz przypoładnica głowę koniowi pożarła; to jednak

¹⁾ A także i temu, kto przed nią ucieka. W zniemczonych Kózłach (Kosel, pod Kamieńcem) przypoładnica przysłała do jednej kobiety, która była z dzieckiem na polu. Kobieta ze strachu dziecko wzięła na rękę i chciała uciekać. Przypoładnica kark jej skręciła, tak, iż wieśniaczka z dzieckiem padła martwa na ziemię. *Haupt*, str. 78.

²⁾ Gdyż nie mógł już więcej opowiadać, przypoładnica w pierś uderzyła i tym sposobem zabiła. Ten człowiek miał lekką śmierć. (Z Nowej Łuki).

³⁾ Gdy jej kto nie może opowiadać przez całą godzinę, powala go i pożera. (Z Roholni). Porówn. także nr. 52. I *Schulenburg, W. Volksthum*, 46: Die P. hat auch Leute aufgefressen (Brama). I w gub. Archangielskiej grożą dzieciom: „bo cię południca zje!” *Afan. Poet. wozzr.*, III, 137.

wyduje mi się pomieszaniem z grabami¹⁾. Tutaj możemy podać następujące baśnie.

52. Ż o w k o w y.

W P o p o j e a c h jedno pole ma nazwę „Żowkowy,” a to dlatego: „Niegdyś szły trzy dziewczki tam na pole i pozostały na dworze przez południe. Zginęły one, i nikt nie dowiedział się, gdzie się podziały, i żadnego śladu po nich nie znaleziono. Pole to zowią „Żowkowy” (dziewczęce) aż do dzisiaj. (H. Jordan, *Cas. Mać. Serb.*, 1876, str. 20).

53. Stado kamienne.

Tam, gdzie się idzie z Jeżowa do Niemskich Paźlic, przytyka do drogi stare pole, które już od lat stu leży pustką. Znajduje się tam mnóstwo rozrzuconych kamieni, a na największym w pośrodku jest wykuta postać mężczyzny. Ludzie powiadają, że te kamienie były niegdyś stadem owiec, i że pasterz ich podobno w postaci kamienia śpi pomiędzy nimi. Lubił on wypędzać białe owieczki tam na zielone, zarosłe trawą półko i siadał wśród nich pod starym dębem, który tam stał naówczas; tu zabawiał się młodemi myślami swojemi, tak, iż często zamysłony zapominał o swoich owieczkach. Tak się też raz stało: owieczki nasycone leżały dokoła na polu i miłe oczka zwracały na swego pasterza, ponieważ przed chwilą nastąpiło południe i na wszystkich gruntach dokoła panował spokój południowy. Chłopiec jednakże tego nie zauważył. Naraz przypięła się do niego przypołdnica i według zwyczaju swego pytała go, jak się rzecz ma z owieczkami i ich pożytkiem dla rodu ludzkiego? Chłopiec opowiadał wiele, wszystko, co tylko wiedział, ale sło-

¹⁾ *W. Volksthum*, 46: Gospodarz ze Ślepego, Leido, pasł raz w niedzielę konia poza stawem Bieżyńną. W południe usnął. Wkrótce przyszła przypołdnica i pożarła koniowi głowę. Skoro gospodarz obudził się, koń był bez głowy. W Ślepym wiele opowiadają o grabach, które zjadają konie (zob. wyżej). Baśń ta mimowoli przypomina nam owe podania o grabach, które bezwąt-pienia są powodem jej powstania.

neczko bardzo pomału ruszało się na niebie. Ledwie powiadał pół godzinki i nie mógł nic więcej wymyślić. Niespokojnie oglądał się wokoło, a przypoładnica stała przed nim gniewna. Chłopiec już nie powrócił do domu i swoich owiec nie przypędził do owczarni. Skoro później pobiegli go szukać, znaleźli tylko kamienie.

(M. Cyż w rękopiśmiennej *Serbowce* praskiej, 1847—48).

Z tego, co dotąd o przypoładnicy powiedziano, widzimy, że ludzie patrzą na nią, jako na złego demona. Dziś jeszcze mówią żartem temu, kto w południe na polu zostaje: „Czy nie boisz się, że południca przyjdzie do ciebie?” A gdy dopytujesz się o nią, powiedzą ci stare kobiety: „Bogu dzięki, że się już nigdy nie pokaże!” Nic dziwnego, że lud rozmaite środki przeciwko niej wymyśla. Najlepiej powstrzymują ją całą godzinę opowiadaniem¹⁾. Według niektórych baśni, możesz tym sposobem pozbyć się przypoładnicy na zawsze, tak, że już nigdy nie wróci. W jednej podobnej baśni sama przypoładnica oznajmia: „Pokonana, już nigdy nie powrócę.” W niektórych stronach mówią, że pokonana przypoładnica nigdy już nie uprzykrza się temu, kto ją przemógł; gdzieindziej znowu powiadają, że pokonana przypoładnica nigdy a nigdy nie wróci, i tym sobie tłumaczą, że teraz wcale nie chodzi. Do tego lud dodaje, że tym sposobem przypoładnica była wyzwołana, z czego wynika, że lud w niektórych stronach uważał ją za błędną, pokutującą duszę.

54. Pokonana przypoładnica.

Niegdyś w dawnych czasach była przypoładnica. Była to biała niewiasta z sierpem, która w pogodę słoneczną w południe chodziła po polach, aby ludziom, którzy w południe pracują, głowy ucinać.

1) Ślady wierzenia w możliwość przegadania albo zagadania duchów szkodliwych przechowały się u nas, u innych Słowian i Litwinów w tym, co dziś lud opowiada o południcach, djabłach i nieboszczykach. Rzecz ciekawa, iż wspólnym rysem bardzo wielu podań tego rodzaju jest to, że przedmiotem długiej rozmowy, prowadzonej w celu zyskania na czasie, jest uprawa lnu. J. Karłowicz, *Wiśła*, III, 275.

Pewnego razu przypółdnica przyszła na polu do dziewczyny, która w południe len peła, i chciała jej z tyłu uciąć głowę. Dziewczyna obejrzała się, skoczyła, chwyciła sierp swój, leżący na miedzy i spojrzawszy na nią, zawołała: „Ja się nie boję!” Przypółdnica rzekła: „Czy i przypółdnicy się nie boisz?” Dziewczyna zawołała: „Nikogo się nie boję!” Przypółdnica roześmiała się i rzekła: „Ty mi się podobasz.” Dziewczyna powiada: „A ty mi się nie podobasz, chyba że sierp na trawę położysz.” Przypółdnica mówi: „To jest rzeczą możebną,” — rzuciła sierp na trawę, i potym mówiła dalej: „Ja ci życie daruję, jeśli możesz mi o lnie opowiedzieć całą godzinę.” Dziewczyna prawi: „Oszukałaś się; dla czegożbym nie mogła?” Przypółdnica mówi: „A więc próbuj i powiadaj.” Dziewczyna pomyślała sobie: „Będę każde słowo opowiadania rozciągała, że wiele czasu przejdzie, i ja tym pewniej zwyciężę.” Rozpoczęła i prawiła rozciągając: „Z l-nem jest baar-dzo, baar-dzo wiel-ka biec-da. Naprzód rola się przygotowuje, pole orze się i włóczy, a to wszystko trzeba istotnie dobrze robić... Taaak, z l-nem jest baar-dzo, baar-dzo wiel-ka biec-da...” To ostatnie zdanie przy rozciągniętym opowiadaniu bardzo często powtarzała, a nim ostatnie słowa dopowiedziała, godzina dawno minęła. Przypółdnica rzekła: „Zwyciężyłaś; jestem pokonana, a pokonana nigdy już nie wrócić.” To rzekszy i zapomniawszy o sierpie, przypółdnica poszła w swoją stronę, a potym nikt jej nigdy już nie zobaczył.

(Pful, *Luzica*, 1887, str. 70¹⁾).

(25). Schulenburg (*W. Volkssagen*, 89) ma baśń następującą: Pewna kobieta zamierzyła sobie pozostać w polu w południe i przez godzinę z przepółdnicą rozmawiać. Tak też zrobiła. Opowiadała przez godzinę (11–12), a gdy wybiła dwunasta, jeszcze opowiadania nie skończyła; wtedy przypółdnica musiała odejść i już nigdy nie wróciła. Według innych, przypółdnica rzekła: „Teraz wzięłaś mi moc moją, ja jestem wolna i ty także; atoli na drugi raz nie dufaj tak

¹⁾ Całkiem podobną baśń podaje M. Róla w rękop. *Serbowce* (1866–67). Baśń jego tak się kończy: „Nim domówiła, wybiła pierwsza, a świat przez nią na wsze czasy był od przypółdnicy wyzwolony.” Por. nr. 1, str. 105, u Veckenstedta.

sobie.“ Tak przypoładnica była wyzwołona, poniewaź była zakłęta¹⁾.

Kto na pytanie przypoładnicy odpowiedzieć nie zdoła, może się od niej (podobnie jak od innych złych duchów) uwolnić tym, że Ojciec Nasz od końca bez zająknienia prześpiewa²⁾.

(26). Także lebiodka i macierzyduszka, jeśli nosić je przy sobie, odpędzają przypoładnicę. Schulenburg (*W. Volkssagen*, 86) pisze: Pewna niewiasta, która miała małe dziecko, kopała w południe kartofle, ale miała ziola przy sobie. Wtym przychodzi do niej przypoładnica i rzekła: „Gdybyś nie miała przy sobie macierzyduszki i lebiody, nie skosztowałabyś nigdy tych kartofli”³⁾. Potym znikła. Kobieta natychmiast przestała kopać i poszła do domu. To było właśnie w południe.

Aby uzupełnić rysunek charakteru przypoładnicy według baśni ludowych, podaję baśń z Jabłońca, według której przypoładnica nawet dzieci przemienia⁴⁾.

55. Przepoładnica dziecię przemienia.

(Z okolic Mużakowa).

Pewna połoźnica była na polu i miała dziecko z sobą w wiśzającej kołysce. Naraz czezpoadnica przychodzi, chwytając dziecko i swoje tam wsadza. Widziała to sąsiadka, która obok robiła. Potym drugie dziecko w kołysce bardzo płakało, więc matka chciała je wziąć, ale sąsiadka nie pozwoliła i mówiła, że to inne. Ta potym nie brała dziecka i pozwoliła mu płakać. Potym, gdy już godzina minęła, czezpoadnica wróciła, zabrała dziecko i prawdziwe znowu tam wsadziła.

(Opowiadała Nagorcyna z Jabłońca).

Od owego charakteru przepoładnicy, jak go sobie obecnie

¹⁾ Por. także Veckenstedt, str. 108, nr. 19.

²⁾ Ponich, *Laus. Monatschr.* 1797, str. 747. Haupt, 77. Szolęta, *Łużican*, 1876, str. 169. Wierzenie to mam z Nowej Łuki, oraz z innych wsi.

³⁾ „Wenn du nicht hättest bei dir den Dorant und den Dost, so hättest die Kartoffel nicht gekost.”

⁴⁾ Zob. niżej oddział *Przemienek*.

wszędzie lud serbo-łużycki wyobraża, różni się nieco to, co o niej pisze Srezniewski. Według zajmujących notatek jego, przypółdnica nie była taka zła, owszem bywała niekiedy dobrą dla ludzi i życzliwą, a dopiero potem, gdy jej nie usłuchali i sprzeciwiali się, umiała mścić się i karać przestępców. „O przypółdnicy, - pisze Srezniewski - powiadają wiele okropnych rzeczy, ale obok tego wierzą, iż robi także wiele dobrego... W południe przychodzi do żniwiarzy i poczyną ich wypytywać, jak im żniwo idzie, ile narzneli, ile im jeszcze pozostaje, jak obsieli, włóczyli, jak wschodziło, kwitło, dojrzewało, jak żną i wieją, młóca i miela; o tym wszystkim wypytuje dlatego, aby żenicy nie robili. Któraś dziewczka chciała odpowiedzieć, ale nie chciała zaprzestać roboty i żać poczła. Wtym przystąpiła do niej przypółdnica i płakała i nie dała jej robić. Gdy jeszcze i teraz dziewczyna nie spełniła woli przypółdnicy, ta rozgniewała się i poczła skręcać jej głowę, póki całkiem nie odkręciła, niby kwiatka od łodygi. Gdy żenicy wesoło i uprzejmie z nią rozmawiali, a dozorca lajał ich, że się lenią, przypółdnica przystępowała do niego, i choćby to był sam gospodarz lub gospodyni, dusiła go i puszczała bez głowy za to, że żencom odpoczynku nie daje.

Z przezpółdnicą w Łużycach Dolnych często miesza się *serpownica*, zwana także *serpaszyją* itd. Tak w słowniku dolno-łużyckim Zwahra czytamy: „Serp psychyja, eine Mittags-gottheit (oder Gespenst), sonst pschéspolnizza genannt, bei den alten Wenden, von der erzählt wird, dass sie die in der Mittagsstunde allein auf dem Felde Verweilenden anzufallen und deren Hälse mit einer Sichel abzuschneiden pflegte.“ Na różnicę pomiędzy obu istotami pierwszy H. Jordan w *Časop. Mać. Serb.*, 1876, str. 15, zwrócił uwagę. Główna różnica między niemi polega na tym, że przypółdnica tylko w południe (godzinę lub dwie), *serpownica* (*serpaszyja*) zaś ciągle po polach chodzi. Nazwę swą widocznie otrzymała od tego, że chodzi ciągle z sierpem (w ręce, pod pachą, w koszyku) i nim ucina szyję (głowę) tym, którzy wlażą w żyto, groch itd. Dlatego rodzice napominają swoje dzieci, gdy te chcą iść w groch rwać strączki, albo leżeć w żyto po „módraczkii:” „Czekaj, czekaj, serpielszyja przyjdziel” Albo: „Nie chodź tam, tam jest *serpownica* (albo: *ser-*

paszyja)!¹⁾ Jednakże nie o niej nie opowiadają, nie opisują bliżej jej postaci, tylko w baśni Jordana jest mowa, iż chodziła bez głowy. Jednakże opisują ją tylko wtedy, gdy pomieszana jest z przepoładnicą; wtedy ma postać starej baby, jak przepoładnica (Żyłow, Skjarbosze). Zwahr (który także miesza ją z przepoładnicą, jak to już mówiliśmy) powiada, jak pewnego razu jeden Serb odpędził ją obróconemi grabiami: „Jeden, którego na polu zdybała, napróżno próbował bronić się rękojeścią od grabi; dopiero potem, gdy grabie obrócił i bił ją zębami, serpaszyja uciekła.“ Baśń Jordana o serpownicy jest następująca:

56. Serpaszyja.

(Dolno-łużycka).

Serpaszyja jest to wielka kobieta, która chodzi bez głowy i ma sierp pod pachą. Nie tylko w południe, jak przepoładnica, ale ciągle chodzi po polach. Dzieciom, które włożą w żyto albo w pszenicę rwać modrak, kąkol i inne kwiatki, a przytym żyto depcą, sierpem swoim głowę uciną.

(H. Jordan, *Časop. Mač. Serb.*, 1876, str. 20).

Oto wszystko, co możesz słyszeć w Łużycach Dolnych o serpownicy (serpaszyi, serpjej babie itd.)²⁾

¹⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, 66. Ale gdzieindziej w taki właśnie sposób grożą dzieciom przepoładnicą: „Nie chodźcie tam, tam siedzi przez polnie a!“ (Tamże, 45). Widać z tego, jak się obie istoty mieszają z sobą.

²⁾ W zbiorze K. J. Erbena „Sto pronarodních pohádek a pověstí slovanských“ (Praga, 1865, str. 92), K. Kopf podaje klechdę dolno-łużycką następującej treści:

Jak na łąkach błędne ogniki, tak na polach mieszkała i miała swoją siedzibę niewiasta. Była ona ubrana w długą białą szatę; oczu jej nie było widać, w rękę miała wielki ostry sierp, z powodu czego też nosiła nazwę „Serp.“ W południe Serp odganiała wszystkich ludzi z pola do domu, a kto nie szedł dobrowolnie, tego Serp swoim sierpem cięła dopóty, dopóki go do domu nie zapędziła. Zresztą Serp mieszkała w brózdach i czatowała na dzieci, które szły po strączki, i uciniała im głowę i pakowała do worka.“

Dodać należy, że Kopf pochodził ze zniemczonego Husztania

Istoty mityczne.

W niektórych stronach (w Żyłowiu) słychać niekiedy zamiast „serpownica” *prišerpańc* (atoli wtedy tylko, gdy dzieciom zakazują, aby nie chodziły w żyto po „módraczkach,” mówiąc: „Nie chodź tam, tam siedzi przyszerpańc (albo: serpownica)”¹⁾. Nic bliższego o nim nie mówią²⁾.

i że był nauczycielem w Lutolu, a zatym w okolicy dość zgiermanizowanej, gdzie język niemiecki coraz więcej się szerzy. Tym jedynie możemy wytłumaczyć sobie wyraz „serp,” który w okolicach czysto serbskich jako nazwa niewiasty mitycznej nie istnieje. Nie słyszałem go też w tamtej zgiermanizowanej okolicy; również ludzie, od których otrzymywałem wiadomości z owych okolic (np. redaktor Szwjela, który mieszka o pół godziny od Lutola), o takiej nazwie nic nie wiedzą. Mamy więc przed sobą wyraz, który powstał przez zapomnienie, skażenie mowy serbo-łużyckiej pod wpływem giermanizacji.

Zdumiewające jest podobieństwo baśni czeskiej o „kosírkách” z przytoczoną klechdą *Serp*. Podamy tutaj miejsce, które jest niemal dosłownym tłumaczeniem wzmiankowanej baśni dolno-łużyckiej: „...W ręku miały (kosirzki) długą kosę... od czego także ich nazwę wywodzą. Skoro tylko wybiło południe, kosirzki wypędzały wszystkich ludzi z pola do domu, a kto nie chciał iść dobrowolnie, tego kosirzki kosami swemi cięży dopóty, dopóki go do domu nie zapędziły. Zresztą kosirzki owe mieszkają w bródach i czyhały na dzieci, chodzące w groch na strączki; tam podobno im głowy ucinają i wsadzały do worka.“ (*Pohádki a pověsti...* wyd. przez stowarzyszenie „Slavia,” 1882, str. 82. W innym zbiorze podań czeskich o „kosírkách” niema nawet wzmianki!) Czyżby to podanie weszło do ludu czeskiego z książki Erbena? Czy też mamy do czynienia z jakimś podrzutkiem? Trudno rozstrzygnąć.

Na str. 109 Veckenstedt powiada, że dzieci serpownicę nazywają „Anna Sabata,” którą też (od str. 112) opisuje jako osobną istotę. Hanna Zubata (jak dowiadujemy się od p. Jordana) jest osobą historyczną; była to cudzołożnica, którą w Gołkojeach ścięto. A ponieważ odcięta głowa zęby na widzów wyszczerzała, dlatego dano jej tę nazwę. Marja na Pjeńku (Veckenstedt, str. 113) jest snadź tylko inną nazwą „Hanny Zubatej.”

¹⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, 66. Powiada tam także: „Prišerpańc ist die serpownica.”

²⁾ I Veckenstedt, który go nazywa *poserpańc* (str. 54), nie więcej o nim nie powiada. Wszelako ma on kilka podań o serpie i serpelu. Opisanie groźnego serpa (der Sichelmann) Veck. ma z Barszeia (Forst) i ze Starej Darbni (Alt-Döbern), a zatym za stron zniemczonych, już więc z tego powodu nie możemy zaliczyć go do baśni serbo-łużyckich. Wyżej (zob. *Lutki*) wykazaliśmy, jak całkiem różne podania mają strony niemieckie Łużyc, tak, iż winniśmy je poczytywać jako osobne podania Niemców,

Przystępujemy do objaśnienia tych istot. Już wyżej podaliśmy wykład ludowy przypołdnicy jako pani zaczarowanej; ten wykład wspominamy raz jeszcze na właściwym miejscu.

Haupt, Szolta i Pful wyjaśniają ją jako uosobienie porażenia słonecznego, a zatym jako istotę pokrewną „morowi” albo „śmiertnicy“¹⁾. Wykład swój popierają tym, że przypołdnica chodziła w południe, i to jedynie przy pogodzie słonecznej, i że niekiedy ludzi choroby nabawiała. I K. Haberland sądzi: „Uosobienie w tej południcy nadmiernego upału słonecznego, działającego na mózg, wypływa jasno z podania, że nie okazuje się ona przy pokrytym chmurami niebie, albo wobec zbliżającej się burzy²⁾.”

Wykład ten nas nie zadowala, a przynajmniej nie jako główne wyjaśnienie przypołdnicy. Według niego musielibyśmy postawić ją na jednym stopniu z morem i śmiertnicą, czego uczynić nie możemy. Ta jedna okoliczność, że pokazuje się ona w południe i w dni słoneczne, nie wystarcza, według na-

mieszkających w dawnych stronach serbskich, nie zaś zaliczać ich do serbo-łużyckich (Máchal w książce *Nákres slov. básesloví* na str. 136 opisanie to podaje za serbskie). Z tej samej przyczyny nie ma dla nas znaczenia nr. 13 na str. 56, *Die Přezpólnice* (białe człowieczki w południe na polu), ponieważ pochodzą ze zniemczonej Starej Darbni. Inne podania o „serpu” i „serpelu” (nr. 3—11) są wprawdzie ze stron serbskich, ponieważ jednak nie podobnego sami nie znaleźliśmy, a u innych zbieraczyw też nie znajdujemy, nie możemy ich przyjąć, gdyż nie wiemy, czy są prawdziwe, czy też podrobione. I my nie wiemy nic o tym, czy rzeczywiście w niektórych stronach mówią „serp” zam. „serpownica” itd. Z tych rzadkich, niejasnych i po większej części bardzo niepewnych, albo też nieserbskich podań, Veckenstedt wytworzył sobie cały rodzaj męskich przezpołdnicarów, serpów, serpielów, poserpańców i serpaszyjarów, jako *pendant* do przedpołdnic, serpów żeńskich (!), serpownic i serpaszyj. W końcu doszedł do tego zdania, że nazwy przezpołdnic a ř (przez niego samego utworzone) i serpyszyja ř (także) są pierwotne i że z nich dopiero powstały żeńskie: przezpołdnica, serpyszyja, przez opuszczenie ř na końcu! („Verhandl. d. Berl.-Anthrop. Gesellsch.“ 1877, str. 24).

¹⁾ Haupt, *Sagenbuch*, str. 78. Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 168. Pful, *Lužica*, 1887, str. 70.

²⁾ Karol Haberland „Die Mittagsstunde als Geisterstunde“ w *Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft*, 1882, str. 318. „Polednica“ czeska przeciwnie lata w wichrze.

szego zdania, do wyjaśnienia jej, lubo to należy do ważnych rysów jej charakteru.

Wiadomą jest rzeczą, że doba około południa poczytuje się wogóle jako godzina duchów, podobnie jak północ, co Haberland obszernie wykazał¹⁾. Gdy byliśmy małemi dziećmi, ojciec zawsze nas łajał, gdy przy obiedzie rozmawialiśmy albo śmieliśmy się; i w Rosji także przy obiedzie zachowują ciszę²⁾. Z Łużyc serbskich możemy podać następujące podania i wierzenia: Na „grodzie“ w Bórkowach podobno występują niekiedy stare mury i nasypy, które z uderzeniem godziny pierwszej nika³⁾. Południe poczytuje się wogóle za godzinę nieszczęśliwą: w południe nie możesz dzieci, które jeszcze roku nie mają, zostawiać bez opieki, bo będą odmienione⁴⁾; w południe położnice muszą być w łóżku; dzieci, narodzone w południe, będą nieszczęśliwe; w południe nie możesz śiać itd⁵⁾. W południe pokazują się albo szczególniejszą moc mają też i inne istoty mityczne, jak dziwica, lutki (zob. baśń nr. 23 i dalej) itd. O tym świadczy także baśń następująca:

57. W południe przy rzeczce.

Pomiędzy Prahą i Lutyjecami w dole wiedzie przez rzekę Czornicę wysoka kładka kamienna. Ludzie powiadają, że tam we dnie i w nocy straszy. Pewnego razu jeden człowiek w samo południe szedł przez tę kładkę i widział w wodzie starą kobietkę schyloną, płóczęcą naczynie, i zawołał na nią: „Kobietko, co ty tam robisz?“ Wtym kobietka znikła⁶⁾.

(Opowiadała p. Mucyna z Wielkiego Wosyka).

I to także, że przypołudnica na ludzi niekiedy ściąga chorobę, nie wystarcza na dowód tego, że jest ona uosobieniem porażenia słonecznego. Wszelako o różnych leśnych i pokrewnych im demonach mówią wogóle, że o choroby przyprawiają, po-

¹⁾ Zob. także Sumców *Przeżytki kulturowe*, Kijów, 1890, § 43. „Znaczenie święte czasu obiadowego“, str. 113.

²⁾ Por. także Sumców, tamże.

³⁾ Rabenau, *Der Spreewald*, str. 138.

⁴⁾ Zob. oddział *Przemienk*.

⁵⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, str. 86.

⁶⁾ Możemy ją raczej zaliczać do niewiast wodnych.

dobnie jak o leszych ruskich¹⁾, o dziwicy (zob. wyżej), o smierkawie (zob. niżej) itd.

Przypołdnica była bezwątpienia demouem polnym, stróżem pól, pokrewną rozmaitym demonom leśnym, z którymi jest wspólnego pochodzenia, albo najprędzej od nich właśnie pochodzi. Okazuje to wiele jej przymiotów i wierzeń o nich, a szczególnie jej najbliższe pokrewieństwo z „serpownicą“ i podobnemi, wyraźnie polnemi istotami²⁾. Całkowicie odpowiada serpownicy, serpyrzy itd.; jedyna różnica między niemi jest ta, że serpownica ciągle chodzi po polu, przypołdnica zaś zjawia się tylko w południe. W nizinach pruskich jest zwyczaj, że na polu pozostawiają niektóre kłosa dla przypołdnicy, przez co wyraźnie uznają ją jako demona polnego; niektóre kłosa, pozostawione na polu przy żniwie, są widocznie jakąś ofiarą dla przypołdnicy. Podobne obyczaje mają (albo mieli) i Niemcy, oraz Litwini; ci ostatni mówią, że kłosa te pozostają dla „Rugiuboby,“ tj. dla baby zboża³⁾. I to także charakteryzuje ją jako demona polnego, że ukazuje się zawsze tylko na polu, że niekiedy przychodzi z wálkiem lnu, że najwięcej dopytuje się o uprawę owej rośliny i że (podobnie jak serpownica) karze tych, którzy włączają w zboże itd. i depczą je. Pochodzenie jej od demonów leśnych albo jej pokrewieństwo z niemi wyraźnie wypowiada baśń nr. 46, w której jest właśnie mowa, że przypołdnice są siostrami dziwicy; dalej widzimy dowód owego pokrewieństwa w tym, że lud miesza ją z niewiastą leśną; obok tego lud prawi, że przypołdnica przychodzi z lasu. Zjawia się ona tylko latem, podobnie jak leszy ruski, polewik, oraz inne demony leśne. W słownikach staroczeskich (w *Mater Verborum* i w słowniku Klena Rozkochanego) przekłada się (w pierwszym): „driades, deae silvarum,“ (w drugim) „satirus“ — południcę; z tego wypływa, że dawni Czesi patrzali na nią jako na demona leśnego⁴⁾. Z demona leśnego powstał polny, jak wogóle demonowie leśni często przechodzą w polnych⁵⁾. Również pokrewieństwo przypołdnicy z nie-

¹⁾ Máchal, *Nákres*, str. 125.

²⁾ „Te serpielbaby były to czezołdnice,“ mówiono mi w Ślepym.

³⁾ J. Hanusz, *Bájeslovny kalendář*, str. 197.

⁴⁾ Zibrť, *Staroč. vyr. obyčaje*, str. 217.

⁵⁾ Mannh. *Ant. Wald- und Feldkulte*, str. 200. Dawni Serbo-

miecką Kornmuhme (Roggenmuhme, Kornweib) przemawia za tym, że winniśmy ją zaliczyć do demonów leśnych (a razem z niemi do polnych). I Kornmuhme podobnie jak przypoładnica w gorące dni chodzi w południe po polach i karczach tych, którzy w owym czasie robią na polu¹⁾. Pasterze starogrecy i rzymscy bali się w południe grać na piszczałce albo robić jakikolwiek hałas, aby nie zbudzić Pana (fauna) ze spoczynku południowego i nie dać mu powodu do zemsty²⁾.

Przypoładnica serbo-łużycka i serpownica, jak już w rozmaitych miejscach wspomniano, mają i u innych ludów słowiańskich pokrewne sobie istoty. Są one następujące: u Czechów polednice, południce, kosirzki i męski poledniczek³⁾, u Polaków przypoładnica itd., u Rosjan

wie najpewniej mieli kilku podobnych demonów polnych. Możemy to razem z Mannhardtem (*Ant. Wald- und Feldkulte*, 127) wnioskujeć ze zwyczaju przygotowywania „starego“. O tym pisze Mannhardt, mówiąc o wyżej wspomnianym salvanelu włoskim: „Und wenn um Mantua eine menschlich gestaltete Puppe im Saatfeld „Salbanello“ heisst, so ist das genau der Silvanus agrestis. Auch sonst finden sich nämlich Spuren, dass die Popanze oder Vogelscheuchen im Saatacker ursprünglich nicht sowohl aus nüchtern praktischen Zwecken hervorgegangene Schreckmittel für die Vogel gewesen sind, sondern dass sie Darstellungen des Vegetationsdämons waren, der in positiver und negativer Richtung zugleich wirksam Ungeziefer vertreibt und Wachstum fördert. So wird in Königswartha („Rakecy“), Kr. Bautzen, die den Korngestalt darstellende beim Ausdrusch der letzten Roggenarbe aus einem mit Stroh umwundenen Holzkreuz gefertigte Menschenfigur, der Alte oder Stary bis zum Frühjahr verwahrt und dann mit Rock und Hut bekleidet und mit einem Besen in der Hand ins Krautfeld gesteckt.“ Zwyczaj owe występują jeszcze w innych kształtach. Zwyczaj serbo-łużycki „nosić starego“ odbywa się w taki sposób: ostatni snop zboża, który wymłaca się latem, parobcy związują w postaci mężczyzny, ozdabiają różnobarwnemi wstążkami i z okrzykami wynoszą na dwór, przyczym wszyscy wołają: „Tu niesiemy starego!“ (Schmidt, „Briefe aus der Niederlausitz,“ 1870, str. 206. *Cas. M. S.*, 1884, str. 128). Muka (*Casop. Mač. Serb.*, 1882, str. 29, uwaga) wspomina inną postać owego zwyczaju. W niektórych stronach parobcy po omłóceniu zboża na wiosnę robią człowieka ze słomy i cichaczem przybijają na wrota temu sąsiadowi, który jeszcze nie wymłócił.

¹⁾ *Zeitsch. für Völkerpsych.*, 1882, str. 312.

²⁾ Tamże, 313.

³⁾ Haberland w „*Zeitschr. für Völkerpsychologie*,“ 1882, str.

południca. Najwięcej w niepamięć poszła „południca“ ruska, o której już mówią bardzo mało¹). Najwięcej baśni o niej mają Serbowie łużyccy²). Od „polednicy“ czeskiej różni się przypoładnica tym szczególnie, że pokazuje się tylko na polu; tymczasem „polednica“ czeska wchodzi do wsi, nawet do chat. Oprócz tego o „polednicy“ czeskiej mówią na Morawach, że ma nogi końskie³).

Smierkawa.

Podobną istotą, jak serpownica i przypoładnica, jest *smierkawa*; jak przypoładnica w południe, tak „smierkawa“ chodzi wieczorem po słończku, co już sama jej nazwa wskazuje⁴). Pful zaznacza także, iż wieczorem po słońcu chodziło *brunczadlo*⁵); o tym jednak nie dowiedziałem się nic więcej.

Smierkawa aż do Schulenburga, który o niej kilka słówek zapisał, w literaturze serbo-łużyckiej była całkiem nieznaną. Nie

312, powiada (według „Zeitschr. für deutsche Mythologie und Sittenkunde“ Wolffa i Mannhardta, Getynga, 1853—59): Die Wendische Lausitz kennt auch noch ein Mittagsmännchen, welches mit verschiedenen Schabernack die Menschen zu vexiren liebt, indem es beispielsweise, als kleines Männchen mit einer grossen Hücke Holz erscheint und den mitleidig Unterstützenden unter schallendem Gelächter sich plötzlich in einem Sumpfe befinden lässt. Źródłem tego jest Gräve, który na str. 59 mówi o „Mittagsmännchen oder Weibchen.“ Baśń ta, jak twierdzę, pochodzi z Łużyc niemieckich, jak niemal wszystkie baśni u Gräwego (jednakże nazwy serbskiej tego człowieczka nie dodaje, tymczasem przypoładnicę, boże sedleszko itd. nazywa po serbo-łużycku).

1) Afanasjew, *Poet. wozzr.* III, 137. Sumców, *Kult. Perez.*, 113.

2) Jak głęboko w ludzie serbo-łużyckim zakorzeniła się wiara w przypoładnicę, o tym świadczą przysłowiowe wyrażenia ludowe o niej, wyżej podane, oraz rozmaite podania miejscowe. Tak w Błoboszojcech pokazuje kamień, na którym podobno przypoładnica siedziała. Kamień jest szary, mchem obrosły i na wierzchu wysiedziany (Schulenburg, *W. Volksthum*, 45). Tutaj należą także baśnie „Żowkowy“ i „Stado skamieniałe.“

3) *Slavia, Poh. a pov. naš. lúdu*, 81. Máchal, *Nákres*, 138.

4) „Směrka“ od směrkać (zmierzchać się), ponieważ chodzi tylko o zmierzchu.

5) *Lužica*, 1887, str. 70.

wspomina jej żaden ze zbieraczyw polan i baśni serbo-łużyckich, a nawet nazwy jej nie znajdujemy w żadnym słowniku.

Schulenburg mówi o niej: „Smierkawa przychodziła po słończku, albo też całkiem po ciemku. Dlatego też rodzice nie wypuszczają małych dzieci o zmierzchu, ponieważ konwulsje od smierkawy są najgorsze. Przeciwno nim najlepiej dać dziecku łyżeczkę soli z wodą, a także jasieniec (*Centaurea jacea* L.) dobrym jest na nie lekkiem.“ (Ze Ślepego)¹⁾.

Według tego, „smierkawa“ serbo-łużycka równałaby się całkowicie „klekánicy“ (klekánice, klekanica, a także męs. klekáníček) czeskiej, która podobno także chodzi po wsi wieczorem po dzwonienu na Anioł Pański, „po klakanju“ (czes. „klekání“), i zabiera dzieci, wałęsające się jeszcze po dworze.

Udało mi się wysledzić w ludzie wiarę o niej, która stawia ją niemal na jednym stopniu z przypołdnicą i przez to wyjaśnia nam jej istotę i wytłumaczenie ułatwia.

Smierkawa znana jest tylko w Łużycach Górnych²⁾, aczkolwiek i tutaj lud już tylko gdzieniegdzie ją pamięta i o niej rzadko baśnie opowiada; w wielu stronach już całkiem poszła w zapomnienie³⁾. Schulenburg słyszał o niej tylko w Ślepym i Miłorazie, ja zaś słyszałem w Spalach, Nowej Łuce i Worklecach⁴⁾.

Mój opowiadacz z Worklec mówił: „Smierkawa przyszła wieczorem na pole, jak przypołnica, i także w p y t y w a

1) *Wend. Volksthum*, str. 67.

2) Schulenburg tamże zapisał (z Miłoraza): In Gahre (Garej w Ł. D.) sagten sie: „Die Smerkawa war ein Gespenst“ — und sie drohten: „Ta Smarkawa b'žo će čimać“ (Smarkawa cię zabierze). Z tego jednak nie możemy wnioskować, że ją znają i w Łużycach Dolnych; ta wiadomość z Miłorazu (górnio-łużyckiego) należy najprędzej do szyderstw Łużyczan Górnych z Serbów Dolnych; szyderstwa takie często parodjują mowę dolno-serbską, niekiedy bardzo śmiesznie. „Smarkawa“ (dł.) jest naprawdę — smorkawa (katar). „Smėrkawa“ po dolnołużycku brzmiałaby „zmjerkawa.“

3) Możemy wnioskować, że już dawno w niektórych stronach nie o niej nie mówią i nie pamiętają jej, ponieważ nikt z dawniejszych zbieraczyw nie o niej nie wie.

4) W Ptaczecach słyszałem: „Gdy ludzie o zmierzchu długo byli na polu, z pieca coś się waliło i mówiło: „Wili wali, kak se ja z tych wasich kachli delewali(ch)“ (Wili wali, jak że się z tego waszego pieca na dół waliłem).

ła ludzi. Przy jakiej robocie smierkawa zastała ludzi, o tym musieli jej przez godzinę opowiadać.“ Przykład takiego spotkania z przypołdnicą był mu także znany.

58. S m i e r k a w a.

W Worklecach u Budarjów były trzy dziewczki służebne, i te pewnego razu grykę siekały. Wtym przyszła smierkawa, zatrzymała je i nie pozwoliła im dokończyć siekania gryki. Skoro do domu przyszły, Budarka gniewała się, dlaczego nie dokończyły roboty. Te mówiły: „Smierkawa do nas przyszła.“ Za to nie pozwoliła im w niedzielę iść na tańce. One jednakże poszły na tańce i potem nie śmiały wracać do domu. Potym je hrabia wziął do siebie.

(Opowiadał stary swat Wincar¹ z Worklec).

Postaci smierkawy bliżej nie opisują.

To, co właśnie podaliśmy o niej, popiera tylko nasz wywód przypołdniczy, jako demona polnego. Obie, przypołdnica i smierkawa, pochodzą z pierwotnego demona polnego, stróża pól, opiekuna zbioru roślin polnych itd., jakim jest w wierze serbo-łużyckiej aż do dziś dnia serpownica. Jak wogóle rozmaite duchy, tak też i ten demon polny miał władzę, zwłaszcza w tajemniczych godzinach ciszy południowej i zmierzchu wieczornego. Spotkanie z nim, według wiary ludowej, mogło zdarzyć się najczęściej w południe albo o zmierzchu, więc też najczęściej opowiadano o spotkaniu z tym demonem w owej dobie, i takim sposobem mogła powstać wiara w przypołdnicę i smierkawy. Lud zapomniał, że właściwie obie są tą samą istotą; zapomniał także, iż rzeczywiście są samą serpownicą¹).

Worawy, wurlawy.

Worawy albo *wurlawy* są znane jedynie w stronach pogranicznych około Czarnego Kholmca i Lutów, stąd podania o nich ograniczają się również małą, a nawet jeszcze mniej-

¹) Gdzieindziej (w Czechach, Polacy, Rosjanie) już całkiem nie pamiętają istoty pierwotnej (odpowiadającej serpownicy serb.-łuż.)

Istot ymityczne.

szą okolicą niż baśni o grabach, z którymi worawy (wurlawy) bezwząpienia są spokrewnione.

Były to istoty niewieście, które mieszkały w lasach (gajach) i na wzgórzach i w dzień się kryły; wieczorem zaś, z wybicciem godz. 10-ej, z lasu wyjeżdżały na pola i do wsi i tam z wielkim hałasem orały. Okrom tego pilnowały szczególnie, czy jeszcze jaka prządka nie przędzie; dlatego kobiety i dziewczęta przędły tylko do dziesiątej. Jeśli która odważyła się prząść dłużej, mogła być pewna, że do niej przyjdą „worawy.“ Jeśli po dziesiątej szła z prządek, przystępowały do niej „worawy,“ dawały jej niecki pełne wrzecion i nakazywały jej, że ma je przez godzinę naprząć pełne; jeśli przędła w domu po tej godzinie, wsuwały jej przez okno niecki z wrzecionami z tym samym poleceniem. Która w czas naznaczony nie skończyła roboty, mogła pożegnać się z życiem, gdyż „worawy“ ją zabijały. Mądre kobiety umiały dawać sobie radę; naprzędły na każde wrzeciono tylko jedną nić tak, aby drewna nie było widać, przez co wrzeciono było pełne. Oszukane „wurlawy“ nie mogły zaszkodzić takiej przebiegłej kobiecie, wołały tylko gniewnie: „Czart ciebie rozumu nauczył!“—chwytaly niecki z wrzecionami i znikaly.

Takie wyobrażenie „wurlaw“ możemy wytworzyć sobie z następujących baśni.

59. Wurlawa.

(Z Czarnego Kholmca).

W dawnych czasach były wurlawy. Z lasów przechodziły do wsi i niosły z sobą niecki z wrzecionami. We wsi patrzyły, która kobieta przędła dłużej, niż do dziesiątej. Jeśli wurlawa znalazła taką, która przędła po dziesiątej, podawała jej wrzeciona z nakazem, żeby naprzędła je pełne przez godzinę; za godzinę wracała, i jeśli nie były naprzędzone, wurlawa prządkę zabijała.

Pewnego razu jedna kobieta naprzędła na każde wrzeciono nitkę i nawinęła ją na nie tak, iż mogły uchodzić za pełne.

Wurlawa przyszła i, widząc taką robotę, rzekła rozgniewana: „Czart ci dał ten rozum!“

(H. Jordan, *Časop. Mat. Serb.*, 1877, str. 109¹).

60. Wurlawy i prządki.

W dawnych czasach każda prządka o dziesiątej musiała być w domu; inaczej przysłyby wurlawy. Pod wsią Khojńcem (Khołmce) byli młynarze. Mieli dwie córki, które do wsi na prządki chodziły. Pewnego razu o godz. 10-ej nie były w domu, a gdy wyszły ze wsi, naprzeciwko nich szły z Kamińskiej hórki wurlawy. Nie chciały puścić ich do domu i żądały, aby im niecki wrzecion naprzędły. Te im obiecały, że to zrobią. Więc puściły je do domu i oknem wsunęły im niecki z wrzecionami. Więc one na każde wrzeciono nawinęły jedną nitkę i wysunęły na dwór. Wurlawy więc mówiły: „Czart dał wam ten rozum!“

(Opowiadała Magdalena Bałcarówna, mająca około lat 20. z Czarnego Khołmca).

61. Worawy.

Moja babka opowiadała mi, że worawy wieczorem po godz. 10-ej orały na wsi, aż wszystko turkotało, Gdyby jaka kobieta jeszcze po dziesiątej przędła na wrzecionie, wsunęłyby wnet jej oknem całe korytko wrzecion, i musiałaby je naprząść. Gdyby nie była naprzędła, byłyby ją zamordowały. Potym więc kobiety były tak mądre, że na każde wrzeciono nitkę naprzędły.

(Opowiadał stary Gołbin z Lutów).

Worawy albo wurlawy są widocznie niewiasty leśne, które, jak się zdaje, są bardzo zbliżone do demonów wichrowych, jak wogóle w charakterze rozmaitych dziwych (dzikich) ludzi widzimy połączone własności dusz drzew i duchów wichru²). Jak wszystkie dziwne żony, lubiły przędzenie

¹) Veckenstedt robi z tej baśni dwa numery, o których powiada, że ma je z Popoje (str. 117). Tam wszelako, jak wszędzie w Łużycach Dolnych, wurlawy są całkiem nieznanne.

²) Mannh. *Baumk. der Germ.* 146. *Ant. Wald- und Feldk.* 39.

lnu i dawały go kobietom do przedzenia, mieszkały w lasach i na górach. Do wsi jechały i na placu wiejskim orały z wielkim hałasem, co jest oznaką ich, jako demonów wichru. Moc swoją miały po dziesiątej, a zatem w pewnej godzinie; za karę musiała kobieta albo dziewczyna naprząć przez godzinę; baczyły tylko na to, żeby kobiety po godz. 10-ej były w domu i nie przędyły po tej godzinie; mężczyznom nie szkodziły nigdy; za niedokończoną robotą kobiety zabijały, ale kobiety umiały wywieść je w pole. To wszystko zbliża je z przypóldnicami i smierkawami; smierkawy różnią się od nich tym jedynie, że lepiej zachowały charakter demonów leśnych, tamte zaś prawie całkiem przeszły do demonów polnych¹⁾.

Jedyną dotychczas drukowaną baśnią o wurlawie jest baśń Jordana nr. 59; przed Jordanem nikt nie o niej nie zapisał²⁾.

IV.³⁾

Rozpoczynamy szereg istot, które w rozmaity sposób oddziaływają na dolę człowieka; dlatego chcemy mówić o nich obecnie, ponieważ niektóre z nich są do pewnego stopnia spokrewnione z różnemi duszami drzew i ponieważ podobne im istoty mitologiczne u innych Słowian można wyprowadzać od dusz przodków. Ze tego rozdziału nie podaliśmy zaraz po pierwszym

¹⁾ H. Máchal w swoim *Nákresie* (str. 175) wurlawę wspomina przy „mórawie;“ powiada, że są to synonimy. Z czego tak wnioskuję, zrozumieć nie mogę; mórawa wchodzi do izby—wurlawa nigdy, podaje wrzeczona przez okno. Między istotami owemi niema żadnego podobieństwa. Zamiast „mórawa“ lud nigdy „wurlawa“ nie mówi.

²⁾ Nazwa „worawa“ okazuje jasno pochodzenie swoje (od „worać“—orać); ciemniejszą jest „wurlawa“ (snadź przez niezrozumienie powstała z poprzedniego). Być może, iż dawniej znano i męskich „woraków;“ z nazwy tej dałoby się wyprowadzić wyraz „worawy“ (złośliwy).

³⁾ Patrz od str. 249.

albo drugim rozdziale, do tego mieliśmy ważny powód: żadna z istot serbo-łużyckich, należących do tej drużyny, nie da się wyprowadzać od dusz przodków. Jedynie *boże sedleszko* i *bożą 'lošč'*, które to istoty mogą się zaliczać do istot obecnego oddziału, można tłumaczyć w ten sposób; pokrewieństwo ich z „domowemi“ i tym podobnemi istotami jest tak wielkie, jak to okazaliśmy, więc też pisaliśmy o nich już w rozdziale pierwszym.

Niektóre istoty mityczne słowiańskie owego rodzaju wspomnieliśmy już we wstępie do rozdziału pierwszego. Są to ruskie *dola* (także u Polaków) i *niedola*, *gore* (złoszczastje), ruska, małoruska, polska i południowo-słowiańska *nędza* (*bięda*, *bida*, *bijęda*), południowo-słowiańskie *sudjenice*, *roje-nice*, albo *rożanice* itd., czeskie *sudiczky*¹⁾, południowo-serbski *usud*, ruska *sudьba*, południowo-serbska *sreća* i *njesreća* itd. Do nich zbliżają się małoruskie *złydni*, polskie (i małoruskie) *boginki*, *mamuny* itd., litewskie *laumy* i in.; pokrewną im jest także łużycka *zła żona*, oraz istota tajemnicza, która podrzuca *przemienki*. Do istot tego oddziału możemy zaliczyć także rozmaite *duchy chorób*, do których należą *mór*, dalej *śmiertnica* i *śmierć*.

Zła żona (niewiasta).

Zła żona serbo-łużycka jest bardzo bliska *złydniom* małoruskim.

Złydni są to, jak mówią, mali, siwi żebracy, którzy przynoszą żalosa, wieczną nędzę i nieszczęście tam, gdzie osiadają. O natręctwie ich świadczy cały szereg przysłówi, jak: „Prosyłysia złydni na trzy dni, ta i wyhnat' ne można” (wprosiły się złydni na trzy dni, i wypędzić ich nie można). *Złydni* osiadają najchętniej pod piecem. Od *niedoli*, *njesreći* itd. różnią się tym, że są więcej niezależne od człowieka; *złydni* przynoszą nieszczęście nietylko jednemu człowiekowi, ale miejscu, w którym osiadają; działają one więcej niezależnie niż *niedola*,

¹⁾ Machal w *Nakresie* (76) prawi, że po serbo-łużycku nazywają się one „*sudziéké*”; skąd wzięł to słowo, nie powiada. W żadnym słowniku serbo-łużyckim niema go, a u ludu jest nieznanne.

njesreća, gore¹⁾. Zwłaszcza bardzo zajmujące dla porównania ze złą żoną lużycką jest opisanie złych dni według wierzenia mieszkańców wsi Komarowice (powiat Mozyrski), na tak zw. Polesiu. Zły dni są to stworzenia małe, garbate, skulone, w wielkich butach, z mieczami; czasami przychodzą do jakiejś chaty, i od tej chwili już się tam nie wiedzie. Zazwyczaj osiadają pod piecem, skąd wychodzą we wszystkie kąty gospodarstwa i wszystką pomyślność odbierają. Zaglądają do garnków z jedzeniem, do najlepszej mąki dosypują piasku, do najtłustszego mleka dolewają wody, w dzieży chleb psują, kurrom kradną jaja, masłu zsiąść się nie dają, we wszystkim szkodzą i wszystkich dręczą, tak, iż chałupa, w której osiadą, ubożeje i w coraz większą nędzę wpada. Niekiedy przychodzą bez powodu, atoli możesz przywołać je, jeśli nadmiernie uganiasz się za zyskiem. Gdy ktoś np. pracuje przy jedzeniu, z pewnością zły dni przyjdą do niego²⁾.

Zła żona serbo-lużycka ma, według słów Grävego, postać kobiety małej, starej, ohydnej; ma wielki garb na grzbiecie, chodzi bardzo schylona, wspierając się na kij, oblicze jej jest bardzo pomarszczone i brodawkowate, głowę ma wielką i oczy kaprawe³⁾. Podobnie przedstawia ją Srezniewski: Jest to kobietka stara, małeńka, chuda, kościasta. Głowę ma jak kocię od piwa, ua grzbiecie olbrzymi garb, nos jak żóraw i oczy małe, zawsze mokre⁴⁾.

Zła żona przychodzi w dzień biały albo w nocy do wsi, wspierając się na kij i przynosząc nieszczęście wszędzie, gdzie stąpi, albo gdzie złe oczy swoje obróci. W jedną noc tyle złego narobi, że tego przez rok cały nie naprawisz. Przyszedszy gdzie do dworu, włazi we wszystkie kąty gospodarstwa, wlezie do piwnicy, podobnież do gumna, do stajni albo do ogrodu. Gdzie stąpi, tam wszystko wnet się psuje, czy to zboże, czy krowy, kozy, drzewa, albo naczynia i inne rzeczy. Tam, gdzie osiadzie, krowy i kozy nie dają mleka, albo dadzą krew, masło się nie daje zrobić, ser się psuje, mleko przydymia, owce dostają krost, psy parazy-

1) Sumców, *Kult. pereż.* 217—219.

2) *Wisła*, V, 503, E. Jeleńska, *Wieś Komarowice*.

3) Gräve, *Volkssagen*, 175.

4) *Żiwaja Starina*, II, 58.

wieją, zboże zjada robactwo, płótno gnije, albo myszy je gryzą itd. Wszelako ściąga ona jeszcze większe nieszczęścia. Jeśli spojrzy na dziecię, nie mające roku, dziecię choruje, dostaje ospy, liszaju, wzdęcia brzucha (Gräve), albo wreszcie umiera (Srezn.).

A żadną miarą jej się nie pozbędziesz, póki sama nie odejdzie. Skoro ją ludzie ujrzą, rzucają na nią kamieniami, drzewem, kałem, leją na nią pomyje, atoli to wszystko napróżno: ona nie odejdzie. Bywały zdarzenia, że oborę, w której osiadła, spalono, miejsce wyświęcono, poczym ludzie odeszli spokojnie, skoro jednakże powrócili, obora stała po dawnemu i zła żona w niej siedziała (Srezn.). Ludzie silni i odważni niejednokrotnie starali się wypędzić ją ze wsi, ale ona z przenikliwym śmiechem nękęła im, a ci w chorobę wpadali (Gräve)¹).

Według tego, co o złej żonie powiedziano, nie może być wątpliwości, że jest ona istotą niemal paralelną do złychni małoruskich. Podobnie jak te pokazują się w postaci małych, brzydkich staruszków, tak i ona ma postać małej, siwej, ohydnej kobietki. Podobnie jak złydni, przynosi ona nieszczęście tam, gdzie osiadzie i żadną miarą wypędzić się nie daje.

Od złychni różni się ona tym jedynie, że ją widać zawsze, gdy do wsi wchodzi, złydni zaś są niekiedy niewidzialne. Drugą jej własnością, która ją więcej zbliża do „moru,” a wogóle do duchów choroby, jest to, że cała jej istota jest jakby jadowita, że samo jej spojrzenie wprawia w chorobę, a ten, kto się jej dotknie, wnet w chorobę wpada²).

1) Taką „złą żoną“ była według wszelkiego prawdopodobieństwa i *myrlata*, *myrlawa* albo *marawa*, o której kilka słówek zapisał Schulenb. (*W. Volksth.*, 66, 67). Była ona podobno bardzo szkaradnej, ohydnej postaci, zawsze brudna, stąd ją ludzie nazwali „murgata myrlawa.” Pokazywała się rzadko, i nikt nie wiedział, skąd przychodziła i jak żyła (z Jemielicy i Jabłońca). „Gaż je zła jana” (żona), więc mówią o niej: „To jest Myrlawa” (z Żyłowa). Gdy kobieta (dziewczyzna) nie może wygrzebać się z robotą, mówią: „Tyś stara Marawa.” (Miłoraz).

2) To ją poniekąd zbliża do *Holzweibchen*, o której mówią w Łużycach niemieckich, zwłaszcza w północnych okolicach Żytawy. Mieszka w lasach. Ludzie widują ją często w postaci małej, zgarbionej, starej kobietki z pomarszczonym obliczem, z garstką

„Zła żona“ prawdopodobnie znaną była tylko w Łużycach Górnych. Wiara w nią, jak się zdaje, już zginęła, ludzie zapomnieli o niej. Ja już nic się o niej dowiedzieć nie mogłem, podobnie jak żaden ze zbieraczy serbo-łużyckich (nawet najstarszych) nie o niej nie podaje¹⁾. To, co o niej podajemy, czerpiemy ze zbiorów Grävego i Srezniewskiego.

Przemienek.

Po całych Łużycach serbskich jest bardzo rozszerzone wienie, iż dzieci, nie mające roku, nie powinny nigdy pozostawać same, jeśli nie mają być przemienione. Takie dziecko podrzucone, przemienione, albo *przemienek*, staje się potym wielką dla nieogłędnej matki karą. Prawie w każdej wsi powiadają o takim przemienku i opisują go jako żalosne, biedne stworzenie, które nieszczęśliwych rodziców tylko o smutek przyprawia. Jak wiele rozpowszechnione są u Serbów łużyckich owe powieści, świadczy o tym przeczwo ludowe: „Ty przemienku!“

Podobne wierzenia są i u innych ludów rozpowszechnione, nigdzie jednak tak ogólnie, jak u Serbów łużyckich. „Prēmēnk“ nazywa się u Słowaków *premieň*, u Małorusinów *odmina*, u Polaków *odmianek* albo *odmieniec*; wszystkie te nazwy są widocznie jednakowego pochodzenia z serbo-łużyckim „*preměnk*.” Inne nazwy takiego przemienka są: czeskie *věštík*, małoruskie *złydni*, *urody*, *upyri*, polskie *skrzáty*.

Przejrzyjmy teraz podania i wierzenia serbo-łużyckie o przemienkach.

drzewa w koszyku na grzbiecie, albo z wiązką siana w fartuchu; wspierając się na kij, idzie swoją drogą. Niekiedy widywano ją na rozstajnych drogach, w krzakach przędącą, albo robiącą pończochy. Na tego, kto jej wymyśla, albo ją wyśmiewa, dmucha, od czego tenże dostaje na twarzy bąbli albo wyrzutów. Wszelako tego, kto ją pochwali albo obdarzy, uszczęśliwia podobnemiż darami jak dziwja żona (Gräve, 56).

¹⁾ Jednakże przyczyną tego może być i to, że ją miesza ją z czarownicą.

Przyczyny przemienienia i jak się ustrzec przemienienia.

Małe dziecko nie powinno nigdy zostawać w izbie samo, inaczej będzie przemienione. Wiek dzieci, który budzi obawę przemienienia, gdy zostanie w izbie bez dozoru, oznacza się w rozmaity sposób. Niektórzy mówią, że powinien ciągle być ktoś w pobliżu dziecka, póki nie będzie miało sześciu tygodni (z Wuric; porówn. Smoler, II, 267). Inni wierzą, że dziecka, nie mającego roku, nie trzeba nigdy zostawiać samego (Popojey, Wóslink; por. Szolta, *Lużičan*, 1876, 1882); pierwsze sześć tygodni musi przy nim ciągle być sama matka i przez próg od niego odchodzić nie może (Szolta); to samo lud niekiedy tak opowiada: matka nie może odchodzić od dziecka, dopóki nie ochrzczone i nie była z nim w kościele. W Spalach zapisałem, że do roku i 4 tygodni dziecko samo pozostawać nie może. Nie jest to bez znaczenia, kto jest w izbie, gdzie małe dziecko leży; jeśli tam jest człowiek pijany, dziecko będzie przemienione, jak gdyby tam nikogo nie było. O tym świadczy baśń następująca.

62. S t r ó ż p i j a n y .

(Dolno-łużycka).

Matka Nowuszowa wyszła na tarcie (Inu), a stary Nowusza leżał w domu pijany, dziecko zaś było w kolebce. Potym przyszła do domu i zobaczyła, aż tu niewłaściwe dziecko leży w kolebce. Nie brała tego niewłaściwego dziecka, gdyby je bowiem wzięła, jużby go się potym nie pozbyła. Potym bardzo płakała i lamentowała; potym wzięła książkę do nabożeństwa, a potym to prawdziwe pod piecem płakało.

Opowiadała Marja Pieńkowa (70-letnia) z Jemielicy.

Dalej wiara ludowa utrzymuje, że ten, kto ma być przy dziecku, nie powinien przez dwoje drzwi przechodzić (Z Wóslinka)¹⁾. W jednej baśni, bardzo u Serbów łużyckich rozpowszechnionej, w której czart chce wziąć dziecko nowonarodzone i zamiast niego podrzucić gliniane, zły duch oznajmia taką przyczynę przemienienia: We wsi będą chrzciny; tam dzieciątko kichnie, a nikt nie rzeknie: „Boże, daj zdrowie,“ a potym ja dziecko odmienię (zob. niżej). Również, gdy mat-

¹⁾ *Časop. Mat. Serb.*, 1856, 38.
Istot ymityczne.

ka jest niedobłą dla dziecka, niech spodziewa się przemienka, jak to okazują dwie baśnie następujące.

63. Niedobra matka.

W jednej wsi miała matka chłopczyka, niemowlę przy piersiach, które płakało bez ustanku. Znużona piastowaniem, położyła je do kolebki, mówiąc: „Wrzeszcz sobie, ile chcesz, niech cię licho weźmie!” Wkrótce ojciec w łóżku słyszy, jakby koło kolebki coś mocno chrapało. Matka nie dała się namówić do wstania. Ojciec wstał sam i wziął z sobą świecę. I cóż zobaczył? Pod kolebką leżał wielki pies czarny i chrapał. Nim drzwi otworzył, aby psa wygnać, ten zniknął. Dziecko już więcej nie płakało, ale było odmienione: przemienek całkiem z małpią twarzą. Rozumu ludzkiego w nim nie dostrzeżono wcale, a umarł, mając lat jedenaście. Ów pies czarny był czartem, który dziecko odmienił.

J. B. Szolta: *Luzičan*, 1876, str. 83.

64. Trzy matki.

Niegdyś jeden parobek siedział na kamieniu przed dworem. Zobaczył, że drugi parobek przechodzi мимо i zapytał go: „Dokąd idziesz?” Tamten odpowiedział: „Pójdź ze mną!” Parobek szedł z nim razem, ale skoro uszedł kilka kroków, spostrzegł, że ów drugi ma nogi końskie. Skoro chciał się wrócić, ów z nogami końskimi mówił: „Chodź, chodź ze mną!” Przed każdym domem, gdzie znajdowała się położnica, stawali, i ów z nogami końskimi do domu zaglądał. W pierwszym domu matka niemowlę samo pozostawiła, ale, robiąc po domu, płaczącemu ciągle mówiła: „Nie płacz, mój aniołku, nie płacz, moje kurczątko, bądź cicho, mój gołąbku, moje złotko!” Więc szli obadwaj dalej. W drugim domu matka, zostawiwszy niemowlę samo w izbie, ciągle mu prawiała: „Śpij, moje dziecko, śpij, boś ty dobre!” Więc obydwaj poszli dalej. W trzecim domu matka, zostawiwszy w izbie dziecko samo, płaczące żałośnie, lajała je: „Wrzeszcz sobie, ty przeklęta, wrzaskliwa ropucho!” Parobek spostrzegł, jak ów z nogami końskimi chwycił na podwórzu garść słomy, skręcił z niej wiecheć i szedł z nim

do izby. W izbie wziął dziecko z kolebki i zamiast niego wiecheć położył. Dziecko podał parobkowi i mówił: „Masz tutaj, a teraz trzymaj język za zębami!“ Parobek z dzieckiem szedł do domu. Tutaj śmieli się z niego wszyscy, pytając, gdzie znalazł to dziecko, ale nie śmiał nic powiedzieć. Był ciągle bardzo smutny, ale nie było rady. Chodząc po zielonej trawie, śpiewał pacierze, wszyscy zaś śmieli się z niego. Razu jednego znowu na zielonej łące modlił się bardzo gorąco, aż tu z tyłu coś rzekło: „Możesz przyznać się gałązce bzowej, która tego roku wyrosła.“ Zaledwie to uczynił, aż tu ów z nogami końskimi stanął obok niego i mówił: „No, chodź ze mną!“ Szli obadwaj tam, gdzie ów z nogami końskimi dziecko był odmienił. Ten wziął dziecko i zaniósł je do izby. Gdy wyszedł, parobkowi wiecheć spalony rzucił pod nogi.

J. B. Szolta, *Łużičan*, 1876, str. 84.

Wszelako, gdy matka musi wyjść w domu z izby, gdzie jej dziecko leży w kolebce, nie może drzwi zamykać, tylko powinna zostawić je otwarte, aby od dziecka swojego nie być oddzieloną przez drzwi zamknięte (Spale). Jeśli musi wyjść z domu i nie ma nikogo zostawić przy dziecku, wtedy dziecku do kolebki (najlepiej u głowy, niekiedy koło brzucha, albo na samo dziecko) kładzie śpiewnik albo modlitewnik¹⁾. Potym niemowlę opuścić może bez obawy, albowiem złe duchy żadnej już nad nim mocy nie mają.

Zwłaszcza w nocy, gdy wogóle wszystkie demony mają większą moc, zachodzi obawa, aby dziecko odmienione nie było. Dlatego przy łóżku położnicy, w nocy, przynajmniej w pierwszych dniach, powinna się ciągle palić świeca (Łużyce Dolne)²⁾.

Podobnież strasznym czasem jest południe. W Jabłońcu zapisałem co następuje: Żadna położnica nie powinna w południe wychodzić z domu, inaczej przepołudnica dziecko jej odmieni.

Matka, która musi robić w polu, bierze niekiedy dziecko z sobą, jeśli niema nikogo, ktoby go w domu pilnował; w Łu-

¹⁾ Wierzenie to jest ogólnie rozpowszechnione. Mam je z Popoje, z Wuric i z wielu innych miejsc. Zob. *Časopis Maticy Serbsk.* 1856, 38; Smoler, II, 259; *Łužičan*, 1876, 82; *Łužica*, 1891, 5.

²⁾ *Łužica*, 1891, str. 5.

tycach Górnych wiezie je z sobą w wózeczku, w okolicach pogranicznych i w Łużycach Dolnych niesie je w „humpawie“ (dyrlagach, płachcie)¹⁾. Przytym powinna być bardzo oględna, gdyż i na polu w jej obecności dziecko może być odmienione (zob. baśnie n. 55, 67)²⁾. By się to nie stało, „wózek (dyrlagi) z dzieckiem nie powinny być nigdy na czymś (cudzym) polu i powinny być zawsze tak obrócone, aby ten, kto dziecka pilnuje, mógł je ciągle mieć na oku“ (Spale).

Kto podrzuca przemienki. Nie wszędzie powiadają, kto podrzuca przemienki, mówi się tylko: „dziecko jest odmienione.“ W niektórych baśniach atoli wymieniają pewne istoty, które noszą przemienki. Smoler powiada, że przychodzi stara niewiasta z lasów albo z gór i dziecko na przemienka odmienia³⁾. W następującej baśni owa istota występuje w postaci wielkiej, całkiem białej niewiasty.

65. Biała niewiasta chce dziecię odmienić.

W Niemczech położnica razem z mężem pod oknem ziemniaki na lato z dołu brała, a jej większa dziewczynka była w izbie przy małym dziecku. Gdy dziewczyna siedziała przy kolebce, naraz otworzyła się izba, i weszła wielka, całkiem biała niewiasta; chwyciła się słupa u drzwi i stała. Większa dziewczyna jęczała i wrzeszczała. Biała niewiasta chciała, aby dziewczyna uciekła z izby, a potem byłaby dziecko przemieniła. Na wrzask dziewczyny przybiegła matka, ale nic nie spostrzegła, tylko że płachty dokoła łóżka drżały.

Opowiadała Agata Wokowa z Niemców.

Niekiedy powiadają, że przypołdnica dzieci na polu przemienia, jak to widzieliśmy z baśni nr. 55.

¹⁾ „Dyrlagi“ są to trzy drążki, u których zawieszona jest płachta, a w niej składają dziecko, zostające na polu, gdy matka zajęta jest robotą. *Przyp. tłum.*

²⁾ Marja Pieńkowa z Jemielicy powiadała mi: „Byliśmy na trawie, a z nami była Domaszkowa z dzieckiem. Ta pobiegła do pana, a jedna powiadała, że to dziecko stanie się przemienkiem. I teraz jest nieprawdziwe.“

³⁾ *Časop. Mat. Serb.*, 1848, str. 220. *Pěsnički*, II, 267.—Szoł-a w *Łużicianie*, 1876, 82.

Bardzo rozpowszechnione jest wierzenie, iż czart nosi przemianki; jedną, należąca tutaj baśń podaliśmy już pod numerem 64. Następująca baśń bardzo jest znana w Łużycach Górnych, oraz w okolicach pogranicznych (por. nr. 68, 69).

66. Dziecko gliniane.

Byli dwaj bracia, jeden bogaty, drugi ubogi. Bogaty nigdy nie rozmawiał z ubogim i nigdy mu nic nie dawał, a gdy ubogi przychodził do niego z prośbą, natychmiast wypędzał go z domu. Przyniesiono bogatemu dziecko, i ubogi mówił sam do siebie: „Gdy będą wyprawiali mu chrzciny, pójdę i ukradnę mu wołu.“ Potym szedł wężozem i widząc, że czart z gliny dziecko wypala, rzekł: „Szcześć Boże, czarcie, a dla kogo to?“ Czart odpowiedział: „U twójego brata dzisiaj są chrzciny. Goście będą siedzieli przy stole, a dziecko leżeć będzie w kolysce. A gdy się wszyscy rozochocą, dziecko kichnie, i nikt nie powie: „Boże, daj zdrowie!“ tylko ja jeden. A potym wezmę sobie dziecko, a do kolyski położę gliniane.“ Ubogiemu żal się zrobiło, wlał więc pod kolyskę. Dziecko kichnęło, ubogi powiedział wprzód od czarta: „Boże, daj zdrowie!“ Czart się rozgniewał, rzucił dziecko z gliny do izby, mówiąc: „Czart cię rozumu nauczył!“ Skoro bogaty to usłyszał i zobaczył, pojednał się z bratem i darował mu wołu.

M. K. (Kreczmar), *Łużičan*, 1863, str. 132.

W baśni nr. 63 czart przychodzi w postaci czarnego psa z zamiarem przemienienia dziecka. Wodny mąż niekiedy¹⁾ kradnie dzieci, w niżej pomieszczonej baśni nr. 71 w pewnym połączeniu z czartem, który dziecko przemienia.

Nakoniec możemy podać baśń, w której istota, niosąca przemianki, zjawia się w postaci czarnej wrony.

67. Czarna wrona.

Pewna kobieta była na polu z „czumpami“ (humpawą, dyrlagami); dyrlagi owe były trochę dalej od niej, stąd dziecko bardzo płakało. Poszła więc do niego i chciała je uspokoić.

¹⁾ Zob. oddział „Wodny mąż.“

Drogą jechał żołnierz na białym koniu. Machał szablą na znak, aby kobieta dziecka nie brała do siebie. Przyjechał do niej i mówił, aby biła dziecko, co się zowie. Biła je tedy należycie, więc czarna wrona wzięła je, a jej własne dziecko odniosła.

Opowiadała Anna Pietrzykowa z Czarnego Kholmca.

W jaki sposób dziecko bywa odmieniane? Najczęściej posiadają, że nikt nie bada, w jaki sposób dziecko było odmienione, jednakże w niektórych baśniach opisuje się sposób tego odmienienia. Tak w baśni nr. 64 czart zwija wiecheć ze słomy, kładzie go w miejsce dziecka, które zabiera, i z tego wiechcia bywa potym przemienek. W innych baśniach (zob. nr. 66, 68 i 69) matce za jej dziecko podrzuca postać glinianą dziecka, z której później przemienek powstaje; aby zaś zamysł swój wykonać zdołał, niekiedy taki nagle wiecher sprawia na dworze, w stajni taki hałas, że wszyscy domowi, przerażeni, wybiegają i zapominają o dziecku w izbie (nr. 69). Przypatrzamy obecnie dwie tutaj należące baśnie.

68. Czart i rzemieślnik wędrowny.

Pewnego razu rzemieślnik wędrowny szedł drogą i spotkał czarta, który z gliny robił dziecko. Zapytał go, co robi, czart zaś odpowiedział: „Tam i tam będą dzisiaj chrzciny i o dziecku tam zapomną, więc chcę je przemienić.” Rzemieślnik poszedł dalej i przed wieczorem przyszedł do domu, gdzie były chrzciny. Tutaj prosił, aby go przenocowano, ale tameczni ludzie nie zgodzili się na to. Wsunął się więc ukradkiem pod łóżko położnicy. O północy zerwał się nagle wielki wiecher, krowy ryczeć poczęły, konie kręciły się tak, iż w stajni był taki hałas, jak gdyby zły duch wszystko przewracał. Wszyscy pobiegli do bydła, i sama położnica łoże swe opuściła. Skoro wszyscy wybiegli, czart ze swoim przemienkiem wszedł do izby, ale nie mógł dokonać swego piekielnego czynu, gdyż mu przeszkadzała obecność rzemieślnika. Skoro w stajni wszystko się uspokoiło, wszyscy powrócili do izby, rzemieślnik zaś im opowiedział, co się stało. Rozumie się, że go potym chętnie z wdzięcznością przenocowano, a nadto obdarzono.

Jan Rencz, *Lužičan*, 1877, str. 173.

69. Żebrak i czart.

Żebrak szedł koło jednego dołu, w którym ktoś glinę klepał. Żebrak pytał go, co tam tak klepie. Ten powiedział: „Klepię dzieci. Tam we wsi będą wielkie chrzciny, dzieciątko będzie leżało i kichnie. Kумы wszystkie będą stały przy kominie, i nikt nie powie: „Boże, daj zdrowiel“ Ja tam pójdę, wezmę dziecko, a gliniane położę.“ Potym żebrak poszedł do tego domu i pytał, czy może u nich nocować. Najpierw mu powiedzieli, że go nocować nie mogą. On im mówił, że nie będą mieli spokoju, jeśli go nocować nie zechcą. „Więc połóż się za piecem“—mówili oni. Wlażł więc za piec i ciągle nadstawiał ucha, kiedy dziecko kichnie. Potym dziecko kichnęło, a kумы stały przy kominie i nie słyszały. Ale żebrak powiedział: „Boże, daj zdrowiel“ Zły duch więc nie mógł wziąć dziecka.

Opowiadała Hanna Nykowa (50-letnia) z Zagorja).

(27). Zajmujący sposób odmieniania zapisał Schulenburg (*W. Volkssagen*, 86): „Jedna matka raz w południe zostawiła dziecko swoje samo w izbie i kopała kartofle w ogrodzie; wkrótce przypomniała sobie dziecko i poszła do chaty spojrzeć na nie. Skoro otworzyła drzwi od izby, zobaczyła w niej troje leżących dzieci, które były całkiem do siebie podobne: pierwsze leżało na progu, drugie pod kolebką, trzecie w kolebce. Żadne niczym nie różniło się jedno od drugiego. Skoro weszła do izby, płakało wszystko troje; ona zaś wnet chwyciła pierwsze, które na progu leżało, a w tej chwili dwoje innych zniknęło. Skoro wyrosło, nie chciało się wcale dać ubierać; miało kapotę przyszytą na grzbiecie tak, iż oderwać jej nie można było. Było bardzo wielkie, jak żadne inne dziecko, nie chodziło między ludzi, ale wkoło stawów, jadło żaby, ryby surowe i omłot dla świń. To było w Glińsku. Podobne dziecko było także w Bórkowach.“

Przymisty przemienka. Taki przemienek już na pierwszy rzut oka znacznie różnił się od każdego innego dziecka. Według niektórych, jest on bardzo wielki, większy od każdego innego dziecka¹⁾, a nadto inaczej wygląda, aniżeli zwykajne dzieci ludzkie. Niektóre rażące osobliwości odrazu okazują, że jest „przemienkiem.“ Mówią wogóle, że taki przemie-

¹⁾ Zob. podany właśnie nr. (27).

nek jest straszny na ciele (Smoler), ma niepomierne wielką głowę (zob. niżej n. 71), bardzo wielkie oczy (niżej n. 70), twarz ohydną, według niektórych całkiem małą (zob. wyż. n. 63), według innych starą, tj. nieodpowiednią jego wiekowi¹⁾; jest on także bardzo tłusty (ma brzuch wielki). Wyżej powiedziano, że przemienek jest bardzo wielki; nader rozpowszechnione jest zupełnie przeciwne przekonanie, mianowicie, że przemienek całkiem nie rośnie, ale ciągle małym pozostaje; niektórzy bliżej oznaczają wzrost jego, mówiąc, że pozostaje małym jak dziecko dwuletnie (Wurice). W Lejnie była podobno taka nieszczęśliwa rodzina, która miała przemienka; u niego „nie nierosło oprócz głowy,” aż do śmierci nie nauczył się chodzić, ale ciągle leżał w kołysce (z Jelcy). Przemienek podobno dotknięty był stale jakąś chorobą, niemocą, to cielesną, to duchową (Smoler, Szolta), najczęściej zaś jedną i drugą. „Taki, który właśnie nie ma rozumu, jest przemieniem,” powiadano mi w Spalach. W baśni nr. 63 jest mowa o przemieniu, którego czarny pies był przyniósł, że „nie dostrzeżono w nim wcale ludzkiego rozumu,” przemienek zaś, o którym opowiada baśń, niżej podana nr. 92, był „całkiem głupkowaty.“ Atoli wielu powiada, że udaje tylko głupiego, ale rzeczywiście jest bardzo przebiegły (mądry). O tym świadczy także ogólne przekonanie, że jedynie w obecności ludzi nie rusza się z miejsca, ciągle leży albo siedzi w kołysce i kołysze się, albo siedzi w dziurze, którą sobie gdzieś w pobliżu drzwi albo pieca wykopał, ale skoro ludzie wyjdą, a on sam w izbie zostanie, zrywa się na równe nogi, wchodzi na stół, na piec, nawet na ściany, szuka, czy niema czego do zjedzenia, a skoro coś znajdzie, wszystko zjada, gdy zaś nic już niema do zjedzenia, całą izbę do góry nogami przewróci, wszystko splugawi i popsuje. Skoro tylko spostrzeże, iż ludzie się zbliżają, siada znów na swoim miejscu i patrzy głupkowatemi oczyma, jak gdyby nic nie zrobił. To wszystko okazuje, że według wiary ludowej bynajmniej nie jest tak słaby, jak się zdaje; owszem, lud wierzy, że jest on nadprzy-

¹⁾ „Przemienek ma wielką głowę i stare oblicze“ (z Wurice).

rodzenie silny (co również wypływa z niżej pomieszczonej baśni nr. 71). Jest on także bardzo zły; stara Miercinkowa z Narcianej Winicy powiadała mi: „Gdy taki przemienek rozzłości się, iskry wypuszcza, nie można więc mu się sprzeciwiać, słówka pisać, ani dotykać go (tj. napominać go lub karać za jego przewinienia). Taki przemienek był w Kochanojcach pod Grodkiem około r. 1840. Ten ciągle gaskał młodego kota.“ Jego niemoc, lubo według wierzenia ludowego tylko pozorna, jeszcze zwiększyła się przez to, że nie rozeznawał, co jest do jedzenia, a co nie; nawet powiadają o niektórych przemienkach, że smakują sobie w takich dziwnych rzeczach, których żaden człowiek nie jada. Taki przemienek z baśni Schulenburga jadał żaby, ryby surowe i omłot dla wieprzów; stary Pjeńk z Trebnia utrzymywał, że jeden taki przemienek jadał myszy polne; przemienki w młynie Jatce (zob niżej uwagę do nr. 71), ponieważ zjadł za wiele, tak, że już mięsa dla niego nie miano, więc mu podeszwy ugotowano. Krótko mówiąc, on je wszystko, nawet „własne odchody“ (Hrodziszéo). Żaden taki przemienek nie dorasta, každy już w latach dziecięcych umiera. Szolta powiada: „Najczęściej takie dzieci umierają, gdy mają mniej więcej lat jedenaście“ (porów. niżej nr. 70). W Lejnie umarł przemienek, mający lat osiem, a przemienek w „Jitku“ miał lat osiem, gdy umierał.—Dodajemy tutaj dwie baśnie, w których przemienek opisuje się szczegółowo.

70. Przemienek w Czarnym Hodlerze.

W Czarnym Hodlerze¹⁾ była matka, która, idąc po drzewo, dzieciom surowo nakazała, aby od niemowlęcia nie odchodziły. Przez ostrożność izbę zamknęła. Dzieci po odejściu matki wylazły oknem, a gdy powróciła, Jagusia bardzo płakała. Miała wtedy już jedenaście tygodni. Matka, przyszedszy do domu, już w chacie po głosie poznała, że to nie Jagusia płacze. W kolebce leżał przemienek z wielkimi oczyma. Sąsiadka, która na to nadeszła, żałościwie ręce załamywała;

¹⁾ Pomiędzy Radworjem a Milkecami w Górnych Łużycach saskich.

im dłużej patrzała na przemienka, tym większemi oczymaj się wydawały. Skoro dziecko podrosło, było całkiem głupkowate i nie siedziało nigdzie, tylko w dziurze, którą sobie przy drzwiach wykopało. Z tej nie ruszyło się, póki był kto w domu. Gdy jednakże wszyscy wyszli, łaziło po ścianach. W jedynastym roku życia umarło.

J. B. Szolta, *Lużičan*, 1876, 82.

71. Wodny mąż i przemienek.

Pomiędzy Ptaczecami i Kószyną jest młyn i ten nazywa się „Jatka.” Rzeka, nad którą młyn leży, co rok wymagała czegoś żywego, niech będzie, co chce. Młynarz temu topielcowi co rok coś żywego rzucał, to kurę, to psa, to kota, to prosię; potem już był spokojny.

Jednego roku młynarz zapomniał coś żywego rzucić do wody. Wołano do śniadania, a parobek spóźnił się. Przyszedł do izby, gdy już siedzieli za stołem, i mówił: „No, wyście tu wszyscy, a tam jednak ktoś siedzi na żłobie.” Młynarz powiedział: „No, wiemy, jaki czas nastał.” Gdy się najedli, wyszedł, chcąc złapać prosię i rzucić do wody. Do żony mówił: „Uważaj na dzieci, aby żadne z domu nie wybiegło. Żona naczynia ze stołu uprzątała i myła, a tymczasem jedno dziecko wymknęło się—aż parobek zaczął wołać: „Dziecko jest w rzece na żłobie.” Wybiegli i szukali, ale dziecko już znaleźli nieżywe. Matka bardzo płakała, ojciec zaś wielce ją łajał, że dziecko z izby wypuszczono. Wtym zjawiała się dziewczka służebna. „Myśmy tutaj wszyscy, a tam dziecko samo w izbie.” A to dziecko miało blisko rok. Ojciec powiedział: „Gdy je już czart zabrał, niech je sobie trzyma.” Skoro weszli do izby, dziecko, mające trzy kwartały, siedziało w kolebce i buślało się, a miało wielką głowę.

Kołysało się ciągle i nie rosło wcale, ale było tłuste. Robiło wielkie psoty, wszystko jedzenie im zjadało, a czego nie zjadło, to im zbrukało. Czeladź służyć tam nie chciała. Gdy nań ludzie patrzali, nie mogło ruszyć się z miejsca, ale skoro odeszli, łaziło po wszystkich dziurach i psoty robiło. Gdy je łajano, mówiło: „Zabijcie mię i ugotujcie z kapustą.”

Nastąpiła żniwa i zmienna pogoda. Parobek wioził furę żyta do domu, a inni tymczasem drugą nakładali. W stajni parobek wóz przewrócił. Myślał więc sobie, czy tam czasem kto do młyna nie przyjechał, szedł więc do izby. Ale tam nikogo nie było. Przemienek wołał: „Hansie, czegoś ty taki smutny?” Ten odpowiedział: „Ty mi tam nie pomożesz.” Ale przemienek rzekł: „A jeśli pomogę! Powiedz mi!” Parobek więc mówił: „Przewróciłem wóz, a niema nikogo w młynie.” A przemienek powiedział: „Jeśli nie powiesz nikomu żywemu, to ja ci pomogę.” Wsparł się na wóz i wóz się podniósł. Parobek jechał na pole. Gospodarz rozgniewał się i lajał go: „Cożś robił tak długo?” A parobek wziął biczysko i postawił na ziemi, potem zdjął kapelusz i położył na biczysku. Ludzie prawili: „Co to będzie?” Ten zaś mówił: „Mnie się wielka rzecz stała. Przyjechałem i przewróciłem, szedłem więc do izby, czy tam kogo niema we młynie. A chłopiec powiadał: „Cożś taki smutny?” Ja zaś powiadałem: „Ty mi tam nie pomożesz!” A on mówił: „A jeśli pomogę! Tylko powiedz mi!” Powiedziałem więc mu i musiałem mu obiecać, że nikomu żyjącemu nie powiem. Kapeluszu, ja powiadam tobie!” Tak więc i oni usłyszeli.

Potym przyszedł jeden obcy młynarczyk i powiadał: „Dlaczego temu rość dajecie?” A oni powiadali: „Dziecko jest nasse, mamyż je kazać zabić?” Ten powiadał: „Ubierzcie je w całe czerwone ubranie, żeby żadnej innej nitki nie było.” Zrobili to, i przemienek zmarniał. Gdy umarł, miał lat osiem.

Opowiadała Magdalena Miercinkowa z Narcianej Winicy.

O tym samym przemienku zapisałem później w Kószynie: Taki przemienek zjadł bardzo wiele, że nie mogli mu dosyć mięsa nagotować. Takiego mieli i w Jatku. Gdy już mięsa nie mieli, gotowali mu podeszwy, on zaś powiadał: „Mięso dzisiaj takie twarde!”¹⁾

Jak pozbyć się przemienka? Ponieważ przemienek jest tak straszliwym stworzeniem, jak to z powieści ludowych widzieliśmy, oraz wielką klęską dla rodziny, której go podrzucono, nie dziwnego, że lud szuka środków na tę klęskę, sposobu, za

1) Przy właściwościach przemienka należy także wspomnieć to, co Schulenburg mówi o jednym, mianowicie, że miał ztyłu kapotę do ciała przyszytą; porówn. nr. (27).

pomocą którego ów, co za swą nieogłędność lub mowę nieprzyzwoitą przemienkiem był ukarany, mógłby pozbyć się tego szkaradnika i odzyskać prawdziwe dziecko swoje. Tu naprzód zabobon ludowy przepisuje, aby matka, która spostrzeże, iż snadź dziecię jej odmieniono, nie powinna go brać, tulić, uspokajać, albo piastować; skoro tylko weźmie przemienka, aby go utulić, już go się nie pozbędzie. Tak matka w baśni nr. 62 z tej przyczyny nie brała „nieprawego dziecka,” tak w innej baśni nr. 67 jeździec kiwał zdaleka na matkę, która chciała uciszać wrzeszczącego przemienka, „żeby nie brała do siebie tego dziecka;“ a naodwrot matka w baśni nr. (27), chwyciwszy z trzech jednakowych płaczących dzieci jedno, blisko drzwi leżące, dostała przez to przemienka, którego się już nie pozbyła. W baśni nr. 55 już to samo wystarcza do odebrania prawego dziecięcia; matka pozwoliła dziecku płakać przez godzinę, a potem po godzinie przyszła przypołdnica, która dziecko była przemieniła, bierze sobie przemienka, a na jego miejscu prawe dziecko kładzie. Matka w baśni nr. 62 okrom tego, że dziecku przemienionemu płakać pozwoliła, modliła się z modlitewnika, więc też pod piecem prawe dziecię płakać poczęło. Prawie ogólnie powiadają, że matka, która przemienka spostrzeże, powinna bić go należycie; niekiedy wymieniają gałązkę bżową lub gałązkę z wierzby wiszącej, którą powinna dziecię smagać dopóty, dopóki prawego napowrót nie otrzyma. Smoler powiada: „Jeśli takie odmienienie prędko będzie dostrzeżone, można przemienka pozbyć się tym sposobem, żeby smagać go prętem z wierzby płaczącej. Na jego wrzaski stara kobieta powróci z dziecięciem i znówu je zamieni, atoli musisz pozwolić, by spokojnie odeszła swoją drogą, inaczej mogłaby przemienka zostawić.“ Szolta opowiada o matce, która przemienka „gałązką bżową biła dopóty, dopóki prawego dziecka w ręku nie miała.” I w baśni nr. 67 matka, według rady jeźdźca, biła przemienka dopóty, dopóki „czarna wrona... jej własnego dziecka nie odniosła.“ Ze Skjarboszca (D. Ł.) mam taką radę: „Gdy się przemienek gdzieś znajdzie, masz go smagać różgą dopóty, dopóki prawe dziecko nie wróci.” W Hrodziszcu „pewna niewiasta takie przemienione dziecko prętem biła długo, poczym usłyszała, że jej prawe dziecko płacze pod łóżkiem, i tam

je też znalazła.“ Z następnej baśni widzimy, jak zabobon ten głęboko zakorzenił się w ludzcie serbo-łużyckim.

72. M n i e m a n y p r z e m i e n e k .

(Z okolic Mużakowa).

Jest to już kilka lat temu. Pewna młoda niewiasta miała pierwsze dziecko. Dziecko to położyła na poduszce na stole, a związała je jedynym powijakiem. O zmroku wyszła, chciała umyć dzieżkę. Gdy przyszła do izby, dziecko leżało nie na poduszce, lecz na środku izby na oczach. Potym je bito, ponieważ myślano, że to będzie jakiś przemienek. Ale nie był to przemienek i rosło dalej.

Opowiadała stara Marja Nykowa (lat 70) z Zagorja.

Niektórzy sądzą, że takie pobicie przemienka wtedy dopiero pomaga, gdy we właściwej godzinie się stanie. Są podobno trzy godziny w roku, gdy przemienki chodzą. Jeśli zdołasz dać sobie radę we właściwej chwili, możesz własne dziecko odebrać. Ale musi to stać się w owych trzech godzinach, a tych nikt nie wie¹⁾. Matka, której dziecię było niegdyś przemienione i która przemienka wzięła do siebie, nie wiedząc, że to nie jej dziecię, a potym przez snaganie przemienka pozbyć się nie mogła, może sobie poradzić i odebrać swoje dziecko, jeśli przemienka w tę samą godzinę w roku nато samo miejsce zaniesie, gdzie był podrzucony. (Z Bolbore).

W baśni nr. 71 ubrano przemienka w całkiem czernone szaty, w których żadnej innej nitki nie było, poczym umrzeć musiał.

*

*

*

Podamy teraz przegląd pokrewnych słowiańskich i innych podań, mając na oku baśnie i zabobony łużyckie, które podaliśmy o przemienkach.

1) J. B. Szolta, *Zužičan*, 1876, str. 83.

Pomiędzy Słowianami najwięcej i najpełniejsze opowieści o przemienkach mają Polacy, i dlatego podania polskie musimy wziąć za podstawę porównania¹⁾. Wiele takich podań mają też Czesi i Małorusini; bardzo mało o przemienkach opowiadają sobie Słowianie południowi.

Podobnie jak Serbowie łużyccy, tak i Polacy wierzą, że dziecię może być przemienione tak w domu, jak i na polu; w domu, w chacie przemieniają dzieci boginie albo bogienki, na polu zaś mamuny—mają też one inne imiona i rozmaite właściwości²⁾. Bogienki i mamuny pokazują się w postaci niewiast w białej szacie³⁾, przebywają w lasach, górach itd.; w powiecie Olkuskim mówią, że boginie przebywają w chatach (przez co zbliżają się do domowych), mamuny zaś gdzieś w dołach. Chodzą pojedynczo, po trzy, a także i więcej razem. Wiek dzieci, które kradną, nie oznacza się tak dokładnie, jak u Serbów łużyckich; ogólnie rozpowszechniony zdaje się być pogląd, że boginie i mamuny kradną dzieci przed chrztem. U Ciszewskiego czytamy, że mamuny mogą przemienić dziecko tylko wtedy, gdy kolebka („dyrlagi”) stoi na mie-dzy lub na „uwrociu”⁴⁾, co nam przypomina zabobon serbo-łużycki, że kolebka z dzieckiem nie powinna nigdy stać na cudzym polu. Polacy opowiadają także o trzech boginkach, które jednej dziewczynie prząść pomagały, za co im musiała przyobieczać to, co po roku dostanie. A po roku miała dziecko, po które naprawdę przyszły boginki. Ponieważ biedna matka bardzo płakała, boginki zgodziły się na zostawienie jej dziecka, jeśli zgadnie ich imiona, ona więc, Bóg wie jakim sposobem, wymówiła imiona: „Lacia, Ciacia, Łup-cup-cup po drodze,” co było imieniem boginek, które ją zatym opuściły. U Łużyczan katolickich opowiadają coś podobnego o „Hródkowskiej śmierci.”

¹⁾ To też uczynił Mik. Sumców w swym znakomitym studjum *Boginki-Mamuny* (Wisła, 1891, 572—587), z którego korzystamy tutaj z wdzięcznością.

²⁾ Sybielę mają nogi gęsie; paniuńcie kradną dziecię jeszcze z żywota matki (przed porodem).

³⁾ Porówn. naszą baśń nr. 65. Przypółdnica, która podobno również dzieci przemienia, także pokazuje się w bieli.

⁴⁾ S. Ciszewski, *Lud rolniczo-górnicy*, 154.

73. Hródkowska śmierć.

Była raz matka i miała bardzo leniwą córkę. Raz gonila ją z miotłą dokola chaty pastuszej, ponieważ nie robić nie chciała. Wtym przychodzi możny pan i mówi: „Czego tu tak bijesz dziewczynę?” Matka odpowie: „No, ponieważ chce mi wszystkie strzechy wyprząść.” Na to rzekł pan: „Jest na to rada.” I nazajutrz przyjechał wóz, pełny kądzieli zgrzebnych. Leniwa dziewczyna nie wiedziała co począć, i wołała: „Miły Boże, kiedy ja to skończę!” Wtym przyszła hródkowska śmierć. Miała wielkie zęby i niemi rwała, że aż wszystko latało. Nazajutrz wszystko było skończone. Teraz przyjechał wóz z paczesią. Dziewczyna znowu narzekała: „Miły Boże, kiedy ja to skończę!” I hródkowska śmierć znowu przyszła. Wielkimi, grubymi palcami skubała, że aż kołowrotek latał. Znowu wszystko było skończone. Teraz przyjechał wóz z przędzą cienką, czesaną. Dziewczyna znowu narzekała tak jak wprzód, a hródkowska śmierć znowu przyszła i wzięła się do przędzenia. Tu hródkowskiej śmierci dopomagały jej wielkie oczy tak, iż do wieczora znowu wszystko było skończone. Pan, ponieważ sądził, że dziewczyna wszystko sama zrobiła, i ponieważ mu się spodobała, ożenił się z nią.

Z Panczic¹⁾.

Tu widocznie czegoś brakuje; być może, że koniec był podobny do baśni polskiej. Okrom tego Polacy wierzą, iż czar może dzieci przemieniać. Od boginek i mamun dają dziecięciu do kolebki skibkę chleba²⁾, do kolebki, na próg i na okna ziele „żarnowiec,” albo inne, nazywane „dzwonki” (*Hypericum perforatum*), i kładą także do łóżka położnicy siekierkę albo podobną rzecz ostrą itd. Postać przemienka lud polski opisuje tak samo, jak serbo-łużycki. Aby pozbyć się przemienka, niewiasta bije go na progu chaty albo na gnoju; w niektórych okolicach wymieniają także gałązkę brzożową, którą należy bić przemienka, podobnie jak u Serbów łużyckich³⁾.

Według wierzenia Czechów, odmienia dzieci dziwożona (*věštice*), albo też południca (*polednice*). Aby dzieci

1) Podał stud. Andricki.

2) E. Jeleńska, *Wisła*, V, 481.

3) Sumców, *Wisła*, V, 572—587.

swoje obronić od przemienienia, matki przywiązują im na szyi jaki święty obrazek („swjećatko“), albo krzyżyk. Wieku, do którego dzieci mogą być przemienione, nie oznaczają. Przemienka opisują podobnie jak i Serbowie łużyccy i podobne właściwości mu nadają¹⁾. Jeśli chcesz pozbyć się przemienka, powinieś go bić na gnoju młodą gałązką cierniową. Matka, która dziecko bardzo bije, może potem żałować tego, ponieważ snadno dziwożona dziecko jej przemieni. Przemienki najwięcej umierają, mając mniej więcej 9 lat życia²⁾.

I Małorusini mają podobne podania. Przemienka trzeba bić na gnoju, poczym przychodzi „jakaś niewiasta” i przynosi prawe dziecko z temi słowy: „Dlaczego bijecie moje dziecko? Dajcie mi je, a tu macie wasze.“ Przemienki są brzydkie, nie mogą chodzić, są jednak bardzo mądre; jeden przemienek raz w nocy mówił ojcu, że łotrzy idą kraść miód i że biją dziadka; ojciec nie chciał wierzyć, ale gdy mu to przemienek drugi raz powiedział, wyszedł i przekonał się o prawdziwosci słów jego. I czart albo wiedźma (wied'ma) noszą przemienki. Żeby czart nie przemienił dziecka, Małorusini palą świecę w nocy od urodzenia aż do chrztu (podobnie jak Serbowie łużyccy)³⁾.

Wielkorusowie także wierzą, iż wied'my albo wieszczycy (por. czeskie „věštice“ i serbskie „wještica“) przemieniają dzieci, dalej że leśny mąż (leszyj) i wodny mąż (wodianoj) kradną dzieci i zamiast nich kładą wiecheć słomy (jak czart w naszej baśni), albo szczapę⁴⁾. U Słowaków⁵⁾ i Słowian południowych miejsce boginek i mamun polskich zastępują „wile.” „Wile” południowo-słowiańskie dlatego tylko kradną dzieci, ponieważ (podobnie jak dziłkie niewiasty wogóle) kochają dzieci ludzkie; niekiedy także przemienka kładą na ich miejsce. Od nich pomagają noże

¹⁾ I czeski „věstik“ (przemienek), jak mówią, nie może chodzić, ale gdy wszyscy wyjdą z izby, wszędzie włazi.

²⁾ Kosztial, *Diví lidé*, 6, Kulda, *Mor. nar. pohádky*, II, 363; Slavie, *Nár. poh. a pov.*, 143 itd. Wybraliśmy tylko wierzenia podobne do serbo-łużyckich.

³⁾ Sumców, *Kult. pereż.*, str. 180: *Odmina*.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ *Slovenske Pohľady*, 1892, str. 211.

i inne ostre rzeczy, położone pod łóżko położnicy¹). Zresztą o przemienkach opowiadają niewiele²).

W Łużycach niemieckich przemienek opisuje się podobnie jak u Serbów lużyckich³). Dzieciątko niechrzczone kradnie czart i zamiast niego kładzie przemienki, które spłodził z czarownicami „in der Walpurgisnacht.“ Dziecko to, lubo przez rodziców chowane podobnie jak inne dzieci, zawsze zachowuje swą naturę piekielną i rozmaitych psot się dopuszcza. Na szczęście, nie żyje długo. Po śmierci rozmaite psoty wyrządza po świecie, przebywa w oborach, gdzie krowom mleko wysysa, konie okulawia, owce nabawia kołowacizny, sprawia także, iż kury jaj nie noszą, krowy krwią się doją itd. Na niego pomaga jedyna martwa łasica (weisses Wiesel), którą w oborach wieszają (Gräve)⁴).

Prócz tego Niemcy najwięcej wierzą, że przemienki po większej części pochodzą od małych „*Unterirdische*,” o których powiedzieliśmy w rozdziale „Kubołek.” Od takiego przemienka matka może uwolnić się tym sposobem, że go należy zabić i z izby wyrzuci. Potym znajdzie tam swoje dziecko, ale także zбите⁵). W niektórych stronach, jak koło Lübecka

1) Ostre rzeczy stalowe pomagają wogóle od czarownic itd. Porówn. niżej zabobony serbo-łużyckie o wicherze. Nim pójda z dzieckiem do chrztu, gospodarz kładzie na progu siekiere (i miotłę) itd. (*Lužica*, 1891, 5). Por. rozdział „Czarownica.”

2) Krauss, *Volksgl. u. rel. Brauch der Südslaven*, 98: Man glaubt, Vilen umschleichen das Haus, in welchem eine Wöchnerin liegt, um ihr das Kind zu stehlen und als Ersatz einen verkrüppelten, blöden Balg zu hinterlassen. Nebenbei sei ein Gegenmittel erwähnt: Damit Vilen der Wöchnerin das Kind nicht stehlen oder es mit einem Vilen-(Wechsel-)balg vertauschen können sollen, legt man unter das Bett der Wöchnerin Messer, Gabeln und überhaupt schneidige Werkzeuge.

3) Gräve, 138: Erblickt man menschliche Geschöpfe mit grossen dicken Köpfen, unangenehmen Gesichtszügen, Kröpfen, krümmen Säbelbeinen, verschränkten Armen und mit einem hohen Grade Stumpfsinn begabt, so nennt man dergleichen Erscheinungen *Wechselbälge*.

4) O działaniu łasicy w oborach wierzą Serbowie lużyccy: Łasica w oborze dziewięć chorób na siebie ściąga; jeśli jej żywej mieć nie możesz, to przynajmniej powieś tam jej skórę. Nie powinieś brać jej gołą ręką, ale okręcić ją lnem i w coś zaszyć. (Z rękopiśmiennej *Serbowki* praskiej, XX).

5) Jahn, *Volkssagen aus Pommern*, str. 98, nr. 120.

Istoty mityczne.

wierzą, że leśne żonki, tak nazwane „gelen (=zółte) Wiwern“ przemieniają dzieci. Skoro takie nieszczęście spadnie na matkę, powinna przemienka głodzić, aby wrzeszczał należycie; potym „zółta niewiasta” dziecię jej powróci¹⁾. I w Niemczech palą świece w nocy, póki dziecko nie będzie ochrzczone²⁾.

Nasze baśni nr. 55 i 67 przypomina następująca baśń łotewska. Raz pewna matka robiła w polu i dziecko swoje na skraju pola położyła. Nadzorca nad robotnikami spostrzegł, że z pobliskiego dębu zlazła „djablica“ (velna mate), dziecko własne położyła na skraju pola, wzięła dziecię robotnicy i znowu na drzewo się wdrapała. Przemienek zaczął krzyżeć. Matka, sądząc, że to jej dziecię płacze, chciała je piersią nakarmić, ale nadzorca nie pozwolił na to aż do zachodu słońca. Djablica nie mogła słuchać krzyku swego dziecka, zlazła więc z drzewa i dzieci znowu przemieniła³⁾.

Tutaj możemy wspomnieć także następujące zabobony włoskie przy urodzeniu dziecięcia. Na wyspie Sycylii pierwszej nocy musi ktoś bezustannie pilnować nowonarodzonego; czterdzieści dziewięć nocy trzeba palić światło przy uowonarodzonym; okrom tego progi i okna posypują się solą, a także na dziecko do kolebki kładą się święte obrazki („swjeatka”) itd.

Przejrzawszy owe zabobony i podania obce o przemienkach, możemy dobrze zrozumieć baśnie serbo-łużyckie tego rodzaju.

Istotą, która według wierzenia Serbów łużyckich przemienia dzieci, jest niewiasta z lasów albo gór, na której jedna baśń wymienia białą szatę. Lubo istota owa niewieścia nie nosi żadnej nazwy, która byłaby pokrewną z polską „boginką” lub „mamuną,” atoli możemy powiedzieć, że odpowiada owym niewiastom mitycznym polskim. Zapewne pierwotnie ona jedynie nosiła przemianki; dopiero pod wpływem chrześcijaństwa z czartem ją pomieszano⁴⁾.

1) *Am Ur-Quell*, I, 68.

2) Kuhn, *Märkische Sagen*, 364, 383. Cytata u Sumcowa. *Kult. pereż.*, 182.

3) Sumców, tamże.

4) Jak wogóle czart rozmaite demony zastępuje.

Sumców na podstawie białej szaty boginek i mamun sądzi, że pierwotnie były one jasnej natury, i dopiero później nadano im różne własności demoniczne. Zbliża je także z rożanicami, laumami, parkami, mojrami itd. Zbliżenie boginek do domowych Sumców widzi (między innymi) także w tym, że według różnych wierzeń, przemienka należy być na progu albo na gnoju. I w baśniach serbo-łużyckich możemy dostrzec podobne zbliżenie: skoro matka w baśni nr. (27) podjęła dziecię z progu, miała przemienka; w baśni nr. 62 matka zwrócone prawie dziecię znajduje pod piecem. Podobnie jak mamuny polskie, istota niewieścia serbo-łużycka, która przynosi przemienki, również przebywa w lasach i w górach i przez to zbliża się do rozmaitych duchów polnych i leśnych (dusz drzew); zbliżenie owo wskazuje także pomieszanie jej z przy-połdnicą (nr. 55).

Również przyczyną powstania wierzeń o przemienku były wypadki urodzenia dzieci niezdrowych, idjotycznych, brzydkich, z wielką głową i słabymi członkami¹⁾. Lud nie umiał sobie tego tłumaczyć inaczej, tylko jako działanie jakiejś istoty demonicznej, i tak powstały wyobrażenia istot, które podrzucają przemienki. Pierwotnie istoty te były zapewne pokrewne duchom przodków, później oddalały się od nich coraz więcej (zwłaszcza łącząc się z duszami drzew), tak, iż obecnie już tylko niektóre rysi wskazują tę pokrewność pierwotną.

C h o r o b y.

Człowiek pierwotny widywał, jak się bliźniemu jego słabo robiło, spostrzegał, że ciało bliźniego stawało się niby pozbawione życia podobnie jak we śnie, sądził więc, że przyczyną tego jest chwilowe wyjście duszy z ciała²⁾, lubo dopiero później widział różnicę pomiędzy snem i zemdleniem. Innym razem spostrzegał, że ostra strzała, wszedwszy do jego ciała, ból mu sprawiła, a zatem obecne ciało, które do stało się do jego ciała, było przyczyną bólu,

¹⁾ Sumców, *Wisła*, V, 580, 585.

²⁾ Tylor, *Antropologia*, cap. XIV.

choroby¹⁾. W innej chwili widział człowieka w napadzie epilepsji: przyglądał się jego ruchom konwulsyjnym, widział, jak bliźni wije się w okropnych boleściach, słyszał jego nieharmowne, nieludzkie krzyki, w których nie poznawał głosu towarzysza swego, i z oznak tych sądził, że dusza jego towarzysza opuściła jego ciało, i że coś innego, jakiś inny, obcy duch wstąpił w jego ciało, że dręczy je, wola z niego itd. Podobnie każde osłabienie, każdą chorobę (skoro nie widział jawnej przyczyny zewnętrznej, jak ukąszenia zwierzęcia itd.), tłumaczył sobie za pomocą wyjścia duszy z ciała i działania obcego ducha w opuszczonym ciele (przykłady takiej wiary u dzisiejszych ludów dzikich podaje Tylor). Rozumie się, duchy owe człowiek zaliczył do złych duchów ciemności; przebywają one w miejscach ciemnych albo nieprzyjemnych, w lasach, w trzęsawiskach, pod ziemią itd., skąd wychodzą, aby szkodzić ludziom²⁾. Później, gdy zaczął dzielić rozmaite choroby, począł też przypisywać je działaniu rozmaitych złych duchów; to znanym złym duchom, to osobnym duchom chorob; więc też wyobrażał sobie takie tylko duchy, które rozdalają choroby.

Z takiego poglądu na choroby wypływała metoda leczenia: lekarz ludowy próbował wygnać z ciała złego ducha, który w nim był osiadł, albo usunąć z niego rzeczy obce, weszłe w nie przez złość ludzi wrogich, złych (czarowników³⁾. Złego ducha choroby próbowano wywabić z ciała rozmaitemi sposobami. U różnych ludów, które stoją jeszcze na pierwszym stopniu kultury (jak np. w Kambodży i u różnych ludów afrykańskich), znajdujemy najpierwotniejsze sposoby wypędzania złego ducha z ciała chorego: dokoła człowieka chorego robią o ile możności jak największy hałas, żeby z niego wypędzić złego ducha⁴⁾. Okrom tego proszą go także, aby opuścił ciało chorego, albo nakazują mu to sposobami czarodziejskimi. Rozmaite ludy

¹⁾ G. J. Kulikowski, „Pochoronnyje obriady oloneżskaho kraja,” *Etnografičeskoje Obozrénie*, 1890, I, 44.

²⁾ Sumców, *Kult. pereż.*, str. 219: „Demoničeskoje značenie bolėznej.”

³⁾ Tak w Rosji w gub. Oloneckiej w pewnej chorobie (szczetiny) starają się szczególniejszym sposobem wy dostać z ciała szczetinkę, którą źli ludzie mieli nasłać na ciało. Kulikowski, tamże, 45.

⁴⁾ Sumców, tamże, 221.

(szczególnie najdalej na wschód posunięte) na pomoc od złych ciemnych duchów choroby wołały bóstw jasnych i z prośbą zwracały się do słońca itd.¹⁾ Szczątek owego zwyczaju znajdujemy u chrześcijan, którzy przy rozmaitych chorobach zwracają się z modlitwą do pewnych patronów (świętych); święci zastąpili tutaj miejsce jasnych duchów (bóstw) pogańskich²⁾. Jakiś epizod z życia świętego, albo jakiś szczegół na jego obrazku, albo też nierozumienie jego imienia stawały się przyczyną, że czyniono go patronem od jakiejś choroby. Nakoniec człowiek pierwotny próbował podstępem pozbyć się ducha choroby, mianowicie usiłował złego ducha przeprowadzić z chorego ciała w ciało jakiegoś zwierzęcia lub drzewa.

Liczne szczątki tej wiary pierwotnej znajdujemy u wszystkich ludów europejskich, to w zamawianiach i innych sposobach lecznictwa ludowego, to w wierzeniach o rozmaitych istotach, sprawiających choroby. Między ludami słowiańskimi wiara w duchy chorób najlepiej zachowała się u Rosjan i Słowian południowych. Zwłaszcza zimnicę—*lichoradkę* (lichoradka, propasnyca) Rosjanie przedstawiają sobie jako osobną istotę, mianowicie jako starą, wstrętną, chudą niewiastę z pomarszczonym obliczem, którą wprawdzie nie każdy widzi, ale która choremu często się we snach pokazuje. I inne choroby w rozmaitych stronach Rosji przedstawiają się jako osobne istoty, mianowicie *gościec* (gościec = rheuma), szczególniejszą chorobę *pristrity* i *ospę* (ospa matuška)³⁾. U Bułgarów duchy chorób nazywają się *bolešticy*, którym nawet składają ofiary, aby ich zjednać sobie⁴⁾. Serbowie południowi, podobnie jak Rosjanie, *zimnicę* (groznica) wyobrażają sobie jako istotę niewieścią. Pewnego razu śmierć, która nie mogła pokonać chłopca, spotkała *zimnicę* i skarżyła się na swoją biedę; *zimnica* przystąpiła do chłopca i tak go przez całą noc dręczyła, że śmierci lżej było go pokonać⁵⁾. I urok (staće, dl. nagléd) uosa-

¹⁾ Sumców, 219.—Otto Caspari, *Die Urgeschichte der Menschheit*, Lipsk, 1873, str. 96 i dalej.

²⁾ M. Hoefler w *Zeitschr. des Vereins für Volkskunde*, Berlin, 1891.

³⁾ Obszerniej u Sumcowa, *Kult. pereż.*, str. 222 i dalej.

⁴⁾ Fr. S. Krauss, *Volksgl. u. relig. Brauch der Südsl.*, str. 40; Sumców, 221.

⁵⁾ Fr. S. Krauss, *Sagen und Märchen der Südslaven*, II, 150.

biają sobie, a istotę ową nazywają urok (l. m. uroci), albo uroćica (l. m. nroćice; Krauss, *Volksgl.* 41).

I u Serbów łużyckich, gdy starannie badamy ich zabobony, lecznictwo ludowe itd., znajdziemy ślady dawnej wiary w osobne duchy, które sprawiają choroby, albo które są snadź uosobionemi chorobami.

Tak widzieliśmy już, że przy południca, smierkawa, dziwica, albo zła żona mogą przyprawić o chorobę, niżej zaś poznamy, że i zły duch, który w wichrach lata, może być przyczyną choroby¹⁾.

Wszelako i my możemy wskazać szczątki wiary w osobne duchy chorób, ślady uosabiania chorób.

Ślady takich wyobrażeń znajdujemy szczególnie w formułach, dalej w niektórych przysłowiaach i wyrażeniach.

Z nich to możemy poznać, że Serbowie łużyccy zwłaszcza zimnicę wyobrażali sobie jako osobną istotę. Wyżej (w rozdz. „Boże sedleszko”) podaliśmy środek ludowy na zimnicę; chory nitkę z supełkami przywiązuje na bzie, mówiąc przytym: „Dzień dobry, bzie, przynoszę ci swoją zimnicę.” Jest to widocznie szczątek wierzenia, iż ducha, który cię przyprawia o chorobę, możesz oddać drzewu. Że sobie lud dawniej personifikował zimnicę, wskazują to także słowa, które opowiadający to Wjelseli dodał: „Na to przyjdzie zimnica bardzo zła i rozgniewana na ciebie, atoli nie bój się, będziesz prędko wyleczony.”

Szczątek wierzenia, że ducha choroby możesz przenieść i na zwierzę, widzimy w następującym zabobonie: „Gdy cię głowa boli, a zobaczysz gdzie jaszczurkę, której nie szukałeś, zdejm czapkę z głowy, rzuć ją na ziemię i przepędź jaszczurkę przez nią. Skoro jaszczurka przebiegnie, weźmij szybko czapkę i włóż ją na głowę. Jaszczurka pocznie się rzucać, a ciebie ból głowy opuści. (Z okolic katolickich, zapisał M. Róla).

W zamawianiach przemawia się do rozmaitych chorób ja-

¹⁾ Podobnie Mazurzy wierzą, że krasnoludki, albo też osobne białe i zimne ludzkie przyprawiają o chorobę (M. Toepen, *Aberglauben aus Masuren*, 1866 i 1867, przekład w *Wiśle*, 1892). Mieszkańcy wyspy Sycylji mają tę samą wiarę w „panów domu” (należących do duchów „domowych,” *Wiśła*, III, 836). Podobnych przykładów jest wiele.

ko do istot żyjących, co okazuje, że za dawnych czasów choroby wyobrażano sobie jako osobne istoty, albo tłumaczono je sobie jako skutek działania osobnych istot (duchów). W takich formułach zażegnawczych zamawiacz („mądry mąż“ albo „mądra niewiasta“) zwraca się zwłaszcza do *gangreny* (zymny woheń), do *róży* (erysipelas), *konwulsji*, *katarakty* i *suchego kataru*.

Zwłaszcza ważne jest następujące zamawianie *gangreny*, w którym „zymny woheń“ (choroba ludzi i bydła) wysyła się „do lasa albo jaskiń kamiennych,“ gdzie przebywają złe duchy, a razem z niemi duchy chorób. Zamawianie brzmi w następujący sposób: Ósmy jest bieżący ogień, piąty jest trzęsący ogień, czwarty jest rozdymający ogień, trzeci jest rozdymający serce ogień, drugi jest trzykroć wracający ogień, pierwszy jest gorący albo zimny ogień. Nie wolno wam nigdy wracać do tego ciała i do tej krwi; nie wolno rozpalać tego ciała i tej krwi, ani ich oziębiać. Wysyłam was do lasa albo jaskiń kamiennych. + + +” (Z Wielkiego Wosyka)¹).

Następujące, całkiem podobne zamawianie (na rozmaite choroby dziecięce) wypędza chorobę z ciała „na skały i lasy.“ Ojcie nasz (itd.)... Hansko (imię dziecka; teraz dmuchnąć trzy razy!) Weszłaś w jego ciało i krew, mięso i kości. Musisz odejść! A dokąd? Na puste skały i lasy, musisz rozejść się. Wezmę kamień i rzucę go w powietrze, i choroba się rozleciała! Tak pomóż Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch święty (znowu dmuchnąć trzy razy). Z Miloraza²).

Inne podobne zamówienia, w których zamawiający zwraca się do różnych chorób jako do osobnych istot, podał H. Jordan w *Łużičanie*, 1877. Najważniejsze z nich przytaczamy tutaj.

¹) I południowo-serbskie zamawiania w podobny sposób nazywają chorobom: „Ajde (precz) u morske dubljine, u gorske planine, gdje oroz ne pjewa, gdje se služba ne djela!“ Albo: „Minte s ovoga krštenoga tijela za goricu, gje se sunce ne ragja, gje kršteno tijelo ne dolazi, gje se Bogu ne moli!“ i tym podobnie. Krauss, *Folksglaube* 51, 54. Zob. także studjum Mannhardta *Baum-, Menschen-, Leib- und Krankheitsdämonen* w książce tegoż *Baumkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme*, 17.

²) Schulenburg, *Wend. Folksthum*, 97.

Na różę, konwulsje¹⁾: itd. NN., co to jest na twojej twarzy (głowie, guzie itd.)? padaczka albo kaduk, flos albo flo-syca, wicher albo wichrzyca, róża albo różyca? Róża, jakaś ty w twarzy (guzie itd.) niebieska, brunatna, biała, czerwona, ty musisz wyjść z twoich (N. N.) kości, z twojej krwi, z twoich wszystkich stawów chrzczonech. Każdy śpieszy z domu bożego, nikt nie chce być zamknięty. Tak też ty musisz iść i musisz bardzo śpieszyć. Tak dopomóż Bóg Ojciec +, Bóg Syn +, Bóg Duch święty +. Amen. (Z okolic Wojerowa. *Lužičan*, 1877, str. 187).

Na kataraktę: „W imię boże, w imię boże, w imię bo-że. Szła Mar'ka z bożego rajka, spotkała ją tam katarakta. Ka-taraktko, wróć się! Tak dopomóż Bóg Ojciec, Bóg Syn i Duch święty.“ Każde zdanie masz powiedzieć trzy razy i przytym dmuchnąć w oko. (Z ok. Wojer. Tamże).

Na suchy katar: Ja zowią się N. N., ja mam lat..., ja ludziom szkodziłem i oszukiwałem ich, co mi nie szkodziło. A ty zły *katarze*, który chcesz szkodzić mnie i moim biednym zwierzętom, ja cię oskarżę przed moim Bogiem, że ty nie masz mi szkodzić. + + +. Amen. (Z okolic Mużakowa. Tamże, 176).

Że lud i *czkawkę* wyobraża sobie jako oddzielną istotę niewieścią, okazuje się to widocznie z następującego zdania od czkawki:

„Czkawka siedzi na płocie,
w czerwonej kapocie,“

które powtarza się dopóty, dopóki czkawka nie ustanie²⁾. I wyrażenie ludowe: „mje h i k a w k a s t o r k a“ (dol-no-łużyckie: h y k a w a j o g o d y b j o,“ - dybnyś=szturhać³⁾), potwierdza nasze twierdzenie.

Apopleksję pierwotnie przypisywano działaniu jakiegoś, ma się rozumieć, bardzo mocnego ducha. Okazuje to wyrażenie: „boża ručka⁴⁾ g o d o t k n ę ł a“ (apopleksja go razila), oraz na-

1) Wyrażenie: „ma konwulsje na sobie“ okazuje, że lud wyobraża sobie konwulsje, jako osobną istotę.

2) Pfuł w *Časop. Mač. Serb.*, 1872, str. 103.

3) *Časop. Mač. Serb.* 1878, uwagi Tesznarja do słowniczka J. B. Nyczki *Dodawki a porjetženki*.

4) I Czesi mówią: „ruka Páně.“

stępujący zabobon: Gdy w uszach dzwoni, mówią: „Boża rączka przechodzi, a ty powinienes powiedzieć: „Boże, bądź miłosciw mnie grzesznemu,” potym odśpiewać: „Ojcie nasz,” a potym zrobić trzy krzyże. (Z Bolbore i z rozmaitych wsi katolickich). Tutaj epitet „boża“ nie oznacza dobrego ducha, ale wogóle demona choroby, jak to i Sumców w swoich *Pereżiwaniach* (§ 106) wyłożył co się tyczy wyrazu małoruskiego bożewilnyj, oznaczającego człowieka obłąkanego. W studjum swoia Sumców wykazał, że w wielu nazwach słowiańskich chorób widoczną jest pierwotna myśl o „bóstwie karzącym;“ do tych nazw, które Sumców w książce swojej zapisał, trzeba dodać jeszcze łużycką bożą rączkę i czeski „božec“ (albo „psotnik,” choroba dziecięca), a także „boží kážen” albo „bič boží“ (epilepsja)¹⁾.

Wyżej zwróciliśmy uwagę na to, jak lud świętych wyniósł na patronów pewnych chorób. I u ludu serbo-łużyckiego znajdujemy ślad tego w zabobonie, który zapisał Frencl około r. 1700²⁾. Za jego czasów ludzie dorosli w wigilję św. Jana Chrzciciela nosili na głowie wieńce z bylicy (*Artemisia vulgaris*). Kto to robił, był podobno pewny, że go przez rok cały głowa nie zaboli³⁾. Dlaczego środek ten ma pomagać od bólu głowy? Snadź lud myślał przytym o ścięciu św. Jana Chrzciciela⁴⁾.

Dowodem tego, że Serbowie łużyccy wyobrażają sobie choroby jako złe duchy, których drażnić nie powinienes, może służyć następujący zabobon: Jeśli opowiadają o jakiej chorobie, trzeba zawsze dodać „z przeproszeniem“ — i n a c z e j s a m z a c h o r u j e s z (z okolic katolickich). — „Z przeproszeniem“ początkowo dodawano widocznie dlatego, aby nie gniewać na siebie ducha choroby; obecnie, ma się rozumieć, nikt o tym już nie myśli. Dalej z tego sposobu poznajemy, że możesz, według sta-

1) Por. także „boží głose“ (boża łosć).

2) Abr. Frencl, *Historia populi et rituum Lusatae Superioris* (w bibliotece na ratuszu w Żytawie, fol. 33), cap. VI. Muka, *Cas. Mać. Serb.*, 1882, 27. — Knauth, *Oberl. Kirchengeschichte*, 1767, s. 187.

3) To samo czynią Polacy. Dr. M. Udziela, *Medycyna i przesądny lecznicze ludu polskiego*, Warszawa, 1891, str. 105.

4) Podobnie w Bawarii np., św. Łucja jest patronką chorych na oczy, ponieważ po śmierci ojca oczy sobie wyplakała. Zob. wspomniany artykuł M. Hoeflera.

rodawnego wierzenia, ducha choroby ściągnąć na siebie, jeśli o chorobie mówisz (bez uszanowania).

W końcu mamy powiedzieć o pogranicznych i dolno-łużyckich *reginach*, które niewątpliwie do duchów chorób należą. Lud w naszych czasach już ich nie opisuje bliżej, atoli z rozmaitych wyrażień i zabobonów możemy sądzić z pewnością, że wyobrażał je sobie dawniej jako złe demony niewieście, które, skoro wstąpią w człowieka, zaciemniają jego umysł, tak, iż później czyni takie rzeczy i mówi takie słowa, których inaczej nie byłby czynił i mówił. Epilepsję, hałas opileców albo ludzi rozdrażnionych, fantazje chorych, wszystko to przypisują działaniu regin¹⁾. Zobaczmy tylko: Gdy rozszłoszczona kobieta krzyczy i hałasuje, mówią jej: „Jesteś jak reginal“ (Z Czarnego Kholmca). „Hałasować jak furja“ mówi się: *harowaé każ w regina* (Pful w *Słowniku*). Z tych dwóch wyrażień widzimy jasno, że lud wyobrażał sobie reginy jako demony niewieście.

„Gdy mężczyzna upije się i hałasuje, mówią: Ten ma *piwne reginy*“—mówiła mi moja młoda opowiadaczka z Czarnego Kholmca. Gdy kto robi głupstwa, mówią w Trebinju: „Ty masz *tumne (hlupe) reginy*.“ W Łużycach Dolnych choroba epilepsja nazywa się u ludu *reginy*. W słowniku Zwah-

¹⁾ Smoler mówi o nich: „Wreginy (gespr. 'reginy) etwa die Plager, die bösen Feinde, die Dämonen. Im Oberwendischen nicht bekannt und im Niederwendischen wohl nur in der Formel gebräuchlich: Wón ma wreginy, d. h. er hat die Elfen oder Elben, wie der deutsche Ausdruck lautet. Dies heisst so viel, wie: Er ist in Zornwuth (norweg. Berserkerwuth), in Tob sucht gerathen, und bezeichnet diesen Zustand bei Gereizten, die sich von aller Besonnenheit und Willensfreiheit entbunden haben, oder auch bei Betrunken bei gleichem Benelmen; vorzüglich versteht man aber darunter die bewusstlose, mit Herumwerfen verbundene krampfthafte Phrenesie der Kranken. Ursprünglich glaubte man gewiss und mag es wohl noch hie und da glauben, dass ein solcher Zustand von den Einwirkungen böser Geister herrühre, es wird jedoch von diesen Dämonen im Volke sonst nichts erzählt, was sie als Wesen kund machte, die sich auch ausserhalb des Menschen wirksam erwiesen. Was die Etymologie dieses Wortes betrifft, so hat es zumal da *r* hart ist, mithin das nächstfolgende *e* in andern Dialekten *o* lauten wird, mit dem polnischen *wróg* und dem čechischen *vrah* denselben Ursprung.“ *Pěsnički*, II, 269; o tym, że owo tłumaczenie jest niemożliwe, zob. niżej.

ra czytamy: R e g i n y, das Toben eines Kranken... Tobsucht. Także k u r c z e (widliśća) nazywają się po dolno-łużycku r e g i n y¹⁾. M. Hórník pisze: Wreginy, lepiej reginy, furije = w i w y, wiliśća, po dolno-niemiecku wringen, wrangen, ringen, winden²⁾.

W Łużycach Dolnych pewne ziele (Solanum nigrum, psianka, słodkogórz) nazywa się r e g i n o w e z e l e (Pful, Zwahr). Odwar z niego pomaga podobno na „reginy“ (kurecze) dziecięce. Zresztą starają się „regin“ pozbyć w następujący sposób: Ojciec, albo kum, dziecko chore „na reginy“ kładzie na róg „mur’ki“ (ławy pod piecem) i tu rozdziera jego koszulkę; rozdarta koszulkę potem po zachodzie słońca rzucają do wody bieżącej; woda ją zabiera, a zarazem „reginy“ opuszczają dziecko. Atoli, jeśli wyciągnąć znowu koszulkę z wody, „reginy“ wracają; to też pewnego razu człowiek, który taką szatę wyciągnął z wody, nagle całkiem okulał³⁾. Jest to widocznie staranie, aby „reginy“ z chorego ciała za pomocą wody bieżącej odprowadzić daleko albo przenieść na innego⁴⁾.

Wszystkie inne środki, używane u ludu od „regin,” okazują, że lud zalicza je do z ł y c h d u c h ó w. Na kurecze (reginy) kładą pod głowę gniazdo jaskółcze (albo węgiel, który znajdziesz pod prawą, a według innych pod lewą nogą, gdy na wiosnę zobaczysz pierwszą jaskółkę), albo podkowę⁵⁾, albo

1) *Časop. Mat. Serb.* str. 56. Że k u r c z e lud nosiał, wypływa to z wyrażenia: „kurecze są na jego dachu.”

2) „Někotre podhladne a špatnje serbske slova,” *Čas. M. S.* 1891, 145. Sądzi on obecnie, że utworzenie z „wróg” jest niemożliwe, a wyprowadzania „regin” od „wróg,” wyrazu nieznanego Serbom łużyckim, sięga za daleko. Ponieważ wyraz ten jest najwięcej znany w Łużycach Dolnych, snadź pochodzi z sąsiedniego dolno-niemieckiego wyrażenia ludowego: Das Regieren, es regiert mit ihm = regiriny; w dolno-niemieckim „regieren“ znaczy także: lärmern, toben, rangen. (Dr. Kaltschmidt, *Gesamt-Wörterbuch der deutschen Sprache.* Nördlingen, 1854). Dlatego też piszemy: reginy, nie zaś: wreginy, jak Smoler, *Wend. Volkssagen*, 222.

3) Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 222.

4) Dlatego ludzie boją się pływające szmaty wyciągać z wody. Z teje przyczyny podobno nie powinienes podnosić byle jakiej igły, gdy ją gdzie znajdziesz; mogłaby pochodzić od chorego i ty mógłbyś zachorować. Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 223.

5) J. B. Szolta, *Łużičan*, 1876, str. 178.

śpiewnik po umarłym (albo wogóle coś po umarłym)¹⁾, są to wszystko rzeczy, które wogóle odpędzają złe duchy i czarownice²⁾.

Wszyscy badacze serbo-łużyccy, Smoler, Szolta, Pful, Hórnik i in., porównywali „reginy” z elbami, elfami, albo alfami, niemieckimi, które mają być płodem stosunku czarownic z czartem³⁾, które działają przy kurczach u małego dziecka i wogóle przyprawiają człowieka o rozmaite choroby, a szczególnie o obłąkanie⁴⁾. Tak Pful w *Słowniku* przekłada: W regina = Furie, Elbe, Elfe, w reginy m ě ć = die Elfen haben, tobsüchtig, wüthig sein; w słowniczku, który z rękopismu Chrz. Bronisza odpisał M. Hórnik⁵⁾, czytamy: Reginy = die Elben, Elbischen, Elfen. Szczegółowe porównanie jest niemożliwe, ponieważ obecnie już nie opowiadają o reginach jako o osobnych istotach.

M ó r.

Jeszcze więcej niż pojedyncze choroby powszednie musiały na umysł prostego człowieka oddziaływać wielkie pandemje morowe, w których ludzie gromadnie umierali. Nie dziw, że rozmaite ludy, obok pojedynczych chorób, szczególnie uosabiali mór, a co większa, o tej istocie, która ma być przyczyną gromadnego umierania, stosunkowo więcej utworzyli mitów, aniżeli o duchach chorób powszednich. Stąd też u ludu serbo-łużyckiego o morze, jako osobnej istocie, więcej opowiadają, aniżeli o du-

¹⁾ Schulenburg, tamże.

²⁾ Dlatego też lud nie zabija wcale jaskółki, ani gniazda jej nie psuje; kto by to uczynił, temu by krowy krew przy dojeniu dawały (Smol., II, 260). Tu należy także środek, zapisany u Schulenburga (*W. Volkssagen*, 223): odwiąż brzemiennej dziewczynie fartuch, obwiń nim chore dziecko, a reginy (kurcze) je opuszczą. Brzemienna i położnica, według wierzenia ludowego (u rozmaitych ludów), są nieczyste, a odzież ich, wymioty itd. częstokroć stanowią środki czarodziejskie.

³⁾ J. Grimm, *D. Mythologie*, II, 1027.—Mannhardt, *Baumkultus*, 14.

⁴⁾ Mannhardt, *Baumkultus*, 62.

⁵⁾ *Časop. Mać. Serb.*, 1876, 56.

chach chorób, które obecnie możemy poznać właściwie tylko z rozmaitych zamawiań i wyrażań, jak to właśnie okazaliśmy.

Na rozwój baśni serbo-łużyckich o morze oddziaływały szczególnie czasy epidemji po wojnie trzydziestoletniej, oraz w kilka lat po niej, mianowicie około r. 1632 i w r. 1680¹⁾, a obok tego czasy wielkiego moru bydłowego w przeszłym stuleciu. Ma się rozumieć i rozmaite dawniejsze pandemje, jak „czarny mór“ w XIV wieku, oddziaływały na rozwój owych baśni; wszelako w opowieściach ludowych znajdujemy reminiscencje tylko owych wyżej wspomnianych czasów epidemicznych, nie zaś dawniejszych.

Lud serbo-łużycki nosował zarówno mór, który ludzi morzy, jak i padanie bydła (mór bydłowy). Nawet o morze bydłowym lud serbo-łużycki opowiada wiele więcej aniżeli o morze, który ludzi zabija, co możemy tak sobie tłumaczyć: mór bydłowy jest w tamecznych stronach częstszym zjawiskiem, aniżeli mór ludzi²⁾.

Istota, która według wiary ludowej jest przyczyną gromadnego wymierania ludzi i padania bydła, nazywa się po górno-łużycku *mór* (męsk.), aczkolwiek lud przedstawiał ją sobie jako niewiastę; do tej postaci ludowej przypada dolno-łużyckie *mrětwa* (żeńsk.) i starsze górno-łuż. *mara*, które czytamy u A. Frenela³⁾, Smolera, Szolty i w *Słowniku* Pfula.

Co do mnie, nie słyszałem tego wyrazu u ludu; snadź pozostęł już w zapomnienie⁴⁾. Obok tego Pful w *Słowniku* ma wyrazy *marata* i *marcawa*, jako synonimy nazwy „mara.“ Wszystkie te wyrazy pochodzą od pierwiastku „m r“ i są jednakowego pochodzenia z wyrazem „śmierć“ (łaciń. mors, franc. mort),

¹⁾ K. A. Jencz, „Mór w serbskich Hornich Łużicach,” *Lužičan*, 1861, 170.

²⁾ U Słowian południowych opowiadają więcej o morze, który ludzi morzy, ponieważ tam w ustawicznych wojnach i bitwach z Turkami mór bywał częstym gościem.

³⁾ *Historia populi ac rituum Lusatiae Superioris* d. i. von den Völkern der Oberlausitz... (rkp. w bibl. towarzystwa naukowego w Zgorzelcu, Lus. I, 240), str. 86.—Smoler pisze: „Mara... wird bald als Krankheits-, bald als Todesgöttin betrachtet.“

⁴⁾ O marze Smoler robi uwagę: „Mary, plur., heisst im Wendischen die Todtenbahre,” widocznie wyraz ten stawiając w związku z wyrazem „mara.“ Wszelako „mary“ są przekręcone z niemieckiego „Bahre.“

powstały z tego samego pierwiastku. Obok wyrazu „mór” w okolicach pogranicznych używa się także (rzadziej) z niemiecka: „pesta.” Z innych Słowian najbardziej rozwinięte opowieści o niewiastach morowych mają Słowianie południowi, Rosjanie i Polacy. U Serbów południowych, Chorwatów i Słowienców niewiasta morowa nazywa się *kuga*; atoli w czasie pomoru nazywają ją *kuma* (widocznie aby ją nakłonić do miłosierdzia nad sobą), albo *morija*, albo wreszcie jedynie „smrt” (śmierć). Okrom tego mór zowią także *šk ratelj* albo *kratelj*, gdyż z wielkim pośpiechem zabija. Bulgarzy i Rosjanie nazywają niewiastę morową *čuma* (tak ją też od nich mianują Rumuni i Madziarzy); obok tego Bulgarzy mają jeszcze prowincjonalizm *mor*, Rosjanie zaś mówią także *morowaja jazwa* (zaraza). Polacy zowią ją *dżuma* albo tylko *morowa dziewica*, a także *powietrze*, albo „morowe powietrze,” „powietrze zaraźliwe.”

Że lud serbo-łużycki personifikuje mór, obok rozmaitych baśni, które niżej podamy, okazuje także następująca opowieść, którą Magnus zapisał w swej kronice miasta Żarowa¹⁾. W roku 1556 pewien człowiek przyniósł mór do miasta, umarł nań, a z nim wszyscy w jego domu. Dom spalono potym razem ze wszystkimi trupami. Ludzie wiejscy dokoła Żarowa (którzy naonczas byli jeszcze Serbami łużyckimi) mówili: „Teraz nikt już nie będzie mógł umrzeć, ponieważ w Żarowie śmierć spalono!”²⁾

Najwięcej Serbowie łużyccy wyobrażają sobie mór w postaci niewiasty takiegoż wyglądu, jak i inne niewiasty (nr. 76); niewiasta owa bywa niekiedy odziana białą szatą [n. (30)]³⁾, podobnie jak serbska „kuga” i polska „dżuma”⁴⁾.

¹⁾ J. Sam. Magnus, *Histor. Beschreibung von Sorau*, Lipsk, 1710, str. 68.

²⁾ Z tego wypływa, że lud nazywa mór także „śmiercią,” co i z innych baśni poznajemy. Zob. niżej, gdzie jest mowa o tym, jak mór sam daje ludziom rady na chorobę morową.

³⁾ Zob. także u Veckenstedta str. 336.

⁴⁾ Karadzicz, „Živ. i obič. nar. srpskoga,” 219: Wielu powiada, że ją (kugę) widzieli, jak szła „zavješena bijelom maramom.” O „dżumie” (albo „powietrze”) zob. K. Wł. Wójcicki: „Klechdy, starożytnie podania i powieści ludowe,” Warszawa, 1851, I, str. 51, 127.—Według baśni chorwackich, kuga jest bardzo brzydką nie-

Ludzie, którzy ją spotkali i rozmawiali z nią, nie poznali, że istotnie mówią ze straszylłem, póki ona sama nie zdradziła się, że jest morem¹⁾. Nieraz mór ciągnie przez okolicę w postaci białej mglistej chmurki²⁾, która potem przemienia się w olbrzymią mglistą postać nie wieścią. Odnośzącą się tutaj baśń ludową obrobił H. Zejler' w wierszu *Śmiertelna góra*, który tutaj podajemy prozą.

74. Śmiertelna góra.

Na północ od Łazu, na drodze z owej wioski do Białego Kholmca, wznosi się góra Kholmcańska, którą zowią także „śmiertelną górą.“ Raz w czasie zarazy morowej chłop z Łazu orał naprzeciwko tej góry za rzeczką. Gdy przy robocie swojej spojrział na ową górę, spostrzegł, że przez nią i przez gaj gruba mgła kroczy ku niemu. Dalej widział, że mgła przybiera kształt olbrzymiej niewiasty, a zaledwie chłop bródzę wyorał, stanęła przed nim dziwna niewiasta i rzekła: „Jestem mór, który idzie do Łazu, i ty musisz mię tam zanieść.“ I zaraz skoczyła mu na plecy. Biedny chłop z wielkim jak trzy korce pszenicy brzemieniem kroczył przez rzeczkę do górki Kholmcańskiej; chciał on straszliwy mór odwrócić od Łazu, coby samemu przyszło umrzeć. „Nie będziesz morzyła Łazowczan,“—mówił do niewiasty morowej i niósł ją dalej ode

wiastą z koziemi nogami. K. J. Erben, „Vybrané báje a pov. nár. jiných větví slov.,“ Praga, 1863, str. 89. Krauss, „Volksgl. u. rel. Brauch d. Südsl.,“ 59.

¹⁾ Veckenstedt zna także męczyznę, posła niewiasty morowej, którego nie zna żaden inny zbieracz baśni serbo-łużyckich i o którym dotąd nie nie słyszałem. Wogóle mór w postaci męskiej występuje snadź jedynie w baśni wymarłych DREWJAN LUNEBURSKICH, którą zapisał chłop samouczek Jan Parum-Schulz (ur. 1678, zmarły, jak się zdaje, 1734) w rękopiśmiennej kronice wioski Sūthen (par. Küsten). Małą część owego rękopisu (razem z ową baśnią) wydrukowano po raz pierwszy w *Annalen der Braunschweig-Lüneburgischen Churlande*, VII. 2, 1794, od str. 278; późniejszy odruk zob. w A. Hilferdinga *Die sprachlichen Denkmäler der Drevjaner u. Glinjaner Elbslaven in Lüneburger Wendlande* (przeł. Smoler), Budyšin, 1857, str. 13—24, i u Pfula w *Pomnikach Polohjan Słowjanšćiny*, C. M. S., 1864, od str. 182 (gdzie owej baśni niema).

²⁾ J. B. Szolta, *Zužičan*, 1876, str. 179.

wsi. Mór go prosił: „Opuszczę ciebie i dom twój, tylko puść mię do Łazu.” Atoli chłop tym mocniej straszliwą niewiastę ciągnął na siebie. Skoro dobiegł aż na górę, naraz poczuł, że się ciężaru pozbywa; piaskowa góra Kholmęzańska otwarła się, kurzyła się cała, a mór zanurzył się w ziemię, która znowu się za nim zamknęła. Od tego czasu mór ustał, i owa góra otrzymała nazwę „śmiertelnej,” ponieważ mór się w niej zagrzebał.

H. Zejler, *Serbske Nowiny*, 1857, 283. *Zhromadżene Spisy*, I, 185.

(28). Całkiem podobną baśń znajdujemy u Libusza. Pewne miejsce nad rzeką Nisą pod Mużakowem nazywa się „zły brzeg.” Tutaj stał się następujący wypadek: Raz wieczorem pewien człowiek powracał z gaju, gdzie rąbał drzewo. Naraz spostrzegł, że nad gajem ciągnie długa, biała chmurka mglista i zbliża się ku niemu. Chłop czekał, ponieważ przyszło mu na myśl, że to nie jest nic dobrego. Ale mglista chmurka biegła coraz prędzej, przyleciała do człowieka i w postaci białej figury rzuca mu się na grzbiet. Człowiek poznał, że to jest mór. Jak centnar leżała na jego ramionach, tak, iż ze strachu nie wiedział, dokąd się obrócić; biegł więc z dołu na górę i z górki na pole, atoli biała mglista postać ciągle na nim leżała i nie chciała go puścić. Nakoniec zbliżyła się północ. Człowiek, który nie śmiał iść do domu, aby straszliwego moru do wsi nie zanieść, z rozpacz postanowił razem z brzemieniem swoim utopić się w falach Nisy. Zaledwie jednak dobiegł do brzegu Nisy, poczuł, że pozbywa się ciężaru, że może znowu oddychać swobodnie, i widział, że biała chmurka ciągnie od niego przez gaj, aż do pobliskiej górki. Ta otwarła się i mór w nią wstąpił. W promieniach zachodzącego słońca chłop powrócił do swych ukochanych ¹⁾.

¹⁾ G. Liebusch, *Sagen u. Bilder von Muskau*, 1860, str. 15.— Haupt, *Sagenbuch*, II, nr 208. Ze zniemczonych Łużyc Fr. Schön w swym zbiorze rękopiśmiennym zapisał baśń, w której mór występuje w postaci niebieskiej chmurki. Gdy w okolicach Rothenburga ludzie raz bardzo umierali, wezwano z Czech czarownika, który na Zechbergu pod Tormersdorfem kazał dół wykopać. Potym począł wzywać mór zaklinaliniami czarodziejskimi, i oto

Pod Lejnem powiadają, że raz mór przyleciał w postaci wielkiej kuli.

75. K u l a m o r o w a.

W Lejnie, w północnej stronie, na placu pomiędzy karczmą a drogą, stoi stary, wielki krzyż kamienny, zwany „k r z y ż e m z a r a z y.“ Przed kilkuset laty w okolicy Wojerec srożył się mór żaloszny¹⁾; ten przyleciał, jak podanie mówi — w postaci wielkiej kuli i ku Lejnie, która naonczas leżała na południe. Owa kula utkwiała w jamie, w bagnie. Odważni młodzieńcy serbo-łużyccy wzięli wspomniany krzyż kamienny (według innego podania: wielki kamień, z którego później krzyż wykuto) i wrzucili go w ową jamę, co zatrzymało w niej kulę morową. Tak skończył się mór, i Lejno było uchronione i uwolnione. Na pamiątkę tego wypadku jeszcze dzisiaj dziewczęta lejeńskie co rok w Wielką Sobotę kamień ten myją i biały piasek dookoła niego nasypują. W Wielkanoc, o północy, stanawszy dookoła niego, śpiewają pieśń wielkanocną, a tymczasem młodzieńcy dzwonią dzwonami kościelnymi. Potym chodzą po wsi, śpiewając pieśni religijne.

Według artykułu „Kamjeńtny križ pola Lejna,” *Łuzičan*, 1862, 105, i według podania w „Statystyce“ Muki, *Čas. Mat. Serb.*, 1886, 195²⁾.

(29). Raz do Ślepego przyszedł wielki byk i ryczał na całą wieś. Rozumni ludzie po oborach brzękali łańcuchami, aby było ryku tego nie słyszało. W tymże roku w całej wsi

ze wszystkich stron ciągnęły niebieskie chmurki, które połączyły się i w dół się pograżyły. Tam też wstąpił czarownik, poczym dół się zamknął. Haupt, I, 216. I w Voigtlandzie wyobrażają sobie mór jako niebieską chmurkę. J. Grimm, *D. Mythologie*, 1135. I Polacy wyobrażają sobie mór jako „płachtę żółto mglistą.” Federowski, *Lud okolic Żarek*, 301. Baśń, bardzo podobną do baśni łużyckiej, czytamy u Jahna *Volkssagen aus Pommern*, str. 37, gdzie mór występuje także „wie ein langer, schmaler Nebelstreif.“

¹⁾ Jest to widocznie reminiscencja moru około r. 1632, który szczególnie srożył się w okolicach Wojerec.

²⁾ O „kuli morowej“ lejeńskiej Veckenstedt ma baśń na str. 337, w całkiem innej postaci, w której tam je nie opowiadają.

Istoty mityczne.

25

padło wszystko bydło, które słyszało ryczenie, to zaś, które z łaski brząkania nie słyszało go, pozostało zdrowe. Byk ten szedł przez kilka wsi¹⁾.

Podobnie Słowienicy wierzą, że mór bydłocy przychodzi do wsi w postaci cielecia, które bekiem swoim bydło zabija²⁾.

W ludowych baśniach łużyckich występuje zawsze jedna tylko niewiasta morowa, w różnych zaś innych podaniach słowiańskich wymieniają trzy siostry morowe³⁾, a nawet siedem siostr⁴⁾.

Jeśli mór ukazuje się w postaci niewiasty, *nie przychodzi do wsi nigdy sam*, ale każe się tam przywieźć albo przynieść. Niewiasta morowa sama chwyci człowieka [nr. 74 i (28)], albo sama na wóz wlezie [nr. (30)] i skrycie przeniesie się lub przewiezie do wsi, albo mu to nakaże, lub też prosi człowieka, aby ją dowiózł do wsi (nr. 76). Przytym robi mu obietnicę, że dom jego oszczędzi (nr. 76 i 74). Ten, któremu na karku zawisnie, ma wielki ciężar do niesienia, gdyż niewiasta morowa jest bardzo ciężka⁵⁾. Tutaj należą [oprócz nr. 74 i (28)] następujące baśnie:

(30). Raz pewien chłop z furą gnoju jechał do domu do Ślepego. Na wóz siadła jakaś biała pani, i w tym samym roku w Ślepem wielu ludzi umarło. (Schulenburg, *Wend. Volksthum*, 38).

¹⁾ Tu należałaby baśń u Veckenstedta, w której mór zjawia się w postaci białej gąski (str. 239—240); w tej samej baśni występuje poseł moru rodzaju męskiego, wątpimy więc o jej autentyczności.

²⁾ Grimm, *D. Mythol.*, 1140. W podaniach Żydów galicyjskich występuje „das Ipsich” (mór) w postaci czarnego prosięcia, przed którym ludzie na pola uciekali. *Am Ur-Quell*, III, 286.

³⁾ Na Morawie widziano „smrtholku“ z jej dwiema siostrami, przynoszącemi mór. Hanusz, *Bajeslovny kalendář*, 184. Według wierzenia Chorwatów i Serbów, są trzy siostry morowe; gdy się raz spotkają, biją się z sobą, i mór się kończy. Erben, *Vybr. báje a pov.*, 89. Krauss, *Volksgl.*, 60.

⁴⁾ W podaniach słowiańskich, Krauss, *Volksgl.*, 60.

⁵⁾ Słowianie południowi po części wierzą także, iż „kugi” są bardzo ciężkie (Krauss, *Volksgl.*, 64), po części naodwrot, że, są bardzo lekkie (...nije teszka ni malo, Karadźiez *Živ. i obiž.* 219). Kuga mianowicie kazała się nieść do wsi, jak „powietrze” polskie (Wójcicki, tamże, I, 51), i niewiasta morowa bretońska (Grimm, *D. Myth.*, 1136).

76. M ó r w B ó r k u.

Pewnego razu Bartek z Bórku jechał z młyna do domu. Przed wsią przystąpiła do niego jakaś niewiasta i prosiła go, aby mogła się na wóz. Z początku nie chciał jej brać na wóz. Ona prosiła go dalej, że jest zmęczona, żeby ją wziął na wóz, i wspomniała, że mu może bardzo dopomóc: że pójdzie po wsi i będzie trąbiła, a on niech woziła ńcuch i beczkę i brząka o ile możności, aby jego bydło trąbienia nie słyszało. Jeśli ma jakiego blizkiego przyjaciela we wsi, to niech mu to samo pokaże. Potym wziął ją na wóz. A potym w całej wsi bydło padło, tylko Bartkowi i Palencarowi (przyjacielowi Bartka) zostało przy życiu.

U w a g a. Jeszcze obecnie cała wieś ten dzień święci; przez cały ten dzień nikt nic nie robi, jak gdyby to było największe święto. W ten dzień cała wieś musi pościć i wszyscy muszą ubrać się niebiesko; mężczyźni co najmniej zawiązują na szyi niebieskie chustki.

Opowiadał młody woźnica (mniej więcej 24-letni) z Bórka pod Wojercami¹⁾.

Jakim sposobem mór gubi ludzi albo bydło, o tym tylko niektóre baśnie opowiadają. Tak w baśni nr. (29) byk-mór ryceząc chodzi po wsi (podobnie jak w powieści słowiańskiej), w baśni zaś nr. 76 niewiasta morowa trąbi we wsi; bydło, które słyszy ryk albo trąbienie, musi padać.

W następnej opowieści mór sprawia wielki wiatr, od

¹⁾ I w baśni Veckenstedta na str. 336 niewiasta morowa prosiła chłopca, aby ją wziął na wóz, a potym w domu jego została przy życiu wszystkich, których jej chłop wymienił, jednego tylko zapomniał wymienić, i ten umarł na zarazę. Czy ten szczegół pochodzi od ludu, zaręczyć nie mogę. Coś podobnego opowiada na str. 139 o bożej łości, tego jednak żadną miarą nie mogę uznać za baśń ludową serbo-łużycką. I „kuga“ południowo-słowiańska zostawia w pokoju tego, który ją do wsi zaniósł; żeby zaś karała zawieźć się do wsi, o tym tam nie mówią. Mór (mężczyzna) w baśni Parum-Schulza także prosił chłopca, aby go wziął na wóz i zawiózł do wsi. Za to dał mu radę, jak może ochronić dom swój od moru, o czym niżej. Według wierzenia Małorusinów i Polaków, niewiasta morowa jeździ na osobnym wozie.

którego ludzie umierają; podobnie „kuga” powietrze zatrzuwa i nim ludzi morzy¹⁾.

77. Mór wiatrem ludzi morzy.

Po owej wielkiej wojnie (Trzydziestoletniej) była tutaj wielka śmiertelność, tak, że w Terpem zostali tylko dwaj mężczyźni, w Zabrodzie zaś dwie kobiety, a w Narciu cała wieś wymarła; tylko u Bartuszków nikt nie umarł, ponieważ mór tam mieszkał. Ten im mówił: gdy wiatr bardzo wiać pocznie, powinni oni, zatkawszy bydlu w oborze wszystkie uszy, wleźć na strych i łopatkę wziąć do ręki i wznosić ją w powietrze, dopóki wiatr wieje²⁾.

Opowiadała M. Miercinkowa z Narcianej Winicy pod Wojercami.

Jakim sposobem bronić się od moru, albo go się pozbyć?
Najważniejszym środkiem (który jednak już się nie używa) jest oborywanie granic wsi tak jedną, jak i trzema brózdami, co powinno dzieć się o północy, przy zachowaniu jak największej ciszy; do pługa należy zaprząć czyste panny nagie, a nadto w tym mają brać udział dwaj czyści młodzieńcy i niewiasta, która jest siedm lat wdową. Smoler (*Pěsniki*, II, 268) pisze o tym temi tylko słowy: Man kann dieser (niewieście morowej) aber den Eingang verwehren, wenn man die Dorfmark mit drei Pflugfurchen umzieht. Sposób sam opisuje szczegółowo Magnus we wspomnianej już książce *Hist. Be-*

¹⁾ Krauss, *Volksgl.*, 64, 65. Porówn. także nazwę polską męru: „powietrze” albo „morowe powietrze.”

²⁾ Veckenstedt powiada (*W. Sagen*, 337 i 338), że niewiasta morowa tego, którego chce umorzyć, uderza łopatką drewnianą, którą chowa pod fartuchem; wszelako nie mogą zaręczać, czy to wierzenie znajduje się u ludu serbo-łużyckiego. We wspomnianej baśni bretońskiej niewiasta morowa rzeczywiście ludzi zabija przez dotknięcie kijkiem (Grimm, *D. Myth.*, 1136). Niewiasta morowa polska powiewa krwawą chustką; gdzie nią powieje, tam ludzie umierają; „kuga” powietrze i wodę w studniach zatrzuwa; „czuma” dotknięciem (palcem) i zatrutymi strzałami ludzi umarza. (I Apollo w upały letnie strzelał strzałami morowemi).

schreibung von Sorau na str. 110¹); ważną jego opowieść podajemy tutaj w dokładnym tłumaczeniu.

(31). W roku 1602 w czasie moru, kiedy najbardziej się srożył, chłopci serbo-łużyccy (die wendischen Bauern) około Żarowa (Sorau) i Żemry (Sommerfeld) postąpili w następujący sposób: Wybrali dziewięć osób, mianowicie dwóch młodych parobków, obu czystych młodzieńców, jedną wdowę, która siedem lat była we wdowieństwie, i sześć czystych panien. Ci wszyscy musieli o północy zejść się na końcu wsi. Jeden parobek przyniósł pług z dodatkami, drugi zaś kozicę (nasad u pługa) po umarłym (eine abgestorbene Raite), z której zrobił koło. Do niego weszły panny i wdowa i w nim rozebrały się do naga, przyczym nikt ani słoweczka pisnąć nie śmiał. Potym wdowa z kozicą szła naprzód, a za nią panny pług ciągnęły, przy którym szedł jeden parobek, drugi zaś siedział w kole i pilnował ubrania, tymczasem inni orali dokoła całej wsi brózdę, a by mór do wsi przyjść nie zdołał. Po skończonej robocie każdy, stąpając po cichu (mäuschenstill) i nie mówiąc ni słówka, szedł do domu.

Ten sam zwyczaj znajdujemy także u Rosjan, Słowienców i Bulgarów, a okrom tego u Czuwaszów. Ponieważ jest to ważne dla porównania, podamy tutaj to, co nam o tym zwyczaju u owych ludów wiadomo.

a) W środkowych i południowych guberniach ruskich nad rzeką Wołgą oborywiają wieś od moru bydłęcego w następujący sposób. Najstarsza „mądra niewiasta” (znacharka) zaprasza na ten obrząd wszystkie kobiety i dziewczęta na kilka dni wcześniej. W nocy, w której należy wieś oborać, „znacharka” w jednej tylko koszuli stuka do wszystkich drzwi i z chat wychodzą rozebrane do koszuli kobiety, uzbrojone w miotły, grabie, kosy, sierpy, widły itd., i biegną za znacharką; mężczyźni zaś zamykają wrota, przywiązują psy i spędzają bydło, poczym wracają do domu, gdzie (z wyjątkiem najstarszego dziadka) muszą siedzieć zamknięci. Skoro się wszystkie kobiety zebrały, znacharka, rozebrawszy się nawet z koszuli, zaprzęga się z dwiema dziewczynami do pługa, którym najstarszy mężczyzna

¹) Zob. także Haupt, *Sagenbuch*, I, nr. 8. Porówn. obrząd ruski „opachowanja.” Afan. *Poet. wozzr.*, III, 690.

kieruje i rozpoczyna oranie. Wszystkie kobiety idą dokoła, niosąc zapalone łuczywo i pochodnię, oraz wyżej wymienione rzeczy. Przytym stara „znacharka“ mruczy niezrozumiałe zaklęcia i zamawiania na wszystkie cztery strony świata. Tak orzą dokoła całej wsi trzykroć jedną brózdę. Potym z hałasem wracają do domu¹⁾. W innych stronach zwyczaj jest trochę inny. W południe kobiety znoszą dwie kupy odpadków gospodarskich, na każdej stronie wsi po jednej, i zapalają je o północy. Do jednej młode dziewczęta w koszulach tylko, z rozpuszczonymi włosami, ciągną pług i niosą obrazek; do drugiego ognia czarno ubrane kobiety niosą czarnego kapłona, którego trzykrotnie dokoła ognia obnoszą. Potym stara kobieta bierze kapłona, biegnie z nim do ognia dziewcząt, gdzie go rzuca w płomienie; po drodze kobiety wołają: „Umrzyj, zgiń, czarny morze!“ Potym ciągną pług trzykrotnie dokoła granic wsi²⁾. Jeszcze w r. 1871 mieszkańcy Dawydkowa pod Moskwą oborali wieś swoją od cholery: dwanaście panien ciągnęło pług dokoła całej wsi. (Mannh., *Baumkultus*, 561).

b) U Słowienców zapręgają o północy dwunastu młodzieńców i dwanaście czystych panien do pługa, który ciągną siedmkroć dokoła całej wsi, ciągle w jednej brózdzie. Przytym wszyscy są nago, nikt nie waży się przemówić słówka albo ciekawie patrzeć na innego, albo dotknąć go³⁾.

c) W Bułgarji pod górami Rodopskimi zamykają wieś przed morem bydłęcym w następujący sposób: Dwa woły od jednej krowy zapręgają się do dwóch pługów; teraz wyrzuje się bróзда w dwa półkola (naprzeciwko siebie). Gdzie się koło zamyka i woły się spotykają, na tym miejscu zabijają je i zagrzebują w ziemię. Na tym miejscu stawia się dwa słupy drewniane, u góry poprzecznym drzewem połączone. Potym za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa przygotowuje się *div og a n* (dziki ogień), którym zapala się owo drzewo poprzeczne. U słupów stoją dwaj synowie jednej matki (najstarszy i najmłodszy) z nożami, któremi woły zarzuęto; teraz wieśniacy

¹⁾ J. Norden w *Illustr. Ztg.* lipskiej, nr. 2467 (z r. 1890); do tego obrazek St. Szamoty (Polaka). *Wista*, V, 455. Orest Miller, *Opyt istoričeskago obozrėnija ruskaj slovesnosti*, I, 10.

²⁾ Mannhardt, *Baumkultus*, 562.

³⁾ Krauss, *Folksglaube*, 66.

prowadzą wszystko bydło dokoła owych chłopców, którzy każdą sztukę bydła nożem w grzbiet uderzają¹⁾.

d) Podobny obrządek u Czuwaszów nazywa się „chir-aga.“ Sam sołtys zaprasza nań wszystkie dziewczęta we wsi. We wszystkich chatach gaśnie ogień, przy wejściach do wsi sołtys straż stawia, żeby nikogo do wsi nie wpuszczała, dziewczęta rozpuszczają sobie włosy, zdejmują „im“ (szerokie szarawary, które w krajach wschodnich noszą kobiety) i zaprzęgają się do pługa. Jedna czysta panna, jedynaczka córka u matki, kieruje pługiem, a potem poczynają orać w kierunku drogi słonecznej. Po skończonej robocie przygotowują ogień za pomocą tarcia dwóch suchych kawałków drzewa, na ogniu gotują sobie jaja, które natychmiast zjadają, poczym wracają do domu, każdy niosąc ogień dla siebie²⁾.

Bróзда, dokoła wsi wyorana, widocznie ma być oznaką zamknięcia wsi; bróзда, dokoła wsi wyorana, jest tutaj kołem czarodziejskim, które złym duchom wstępu do wsi broni. Żeby obrządek ten okazywał pokrewieństwo albo nawet tożsamość moru z demonami wegietacyjnymi, jak to p. Krauss utrzymuje³⁾, nie sądzimy. Temu przeczą inne sposoby zamykania wsi kołem czarodziejskim. Tak w Bułgarii dwie niewiasty, które umieją zamawiania czarodziejskie, wychodzą z jednego miejsca za wsią i obchodzą całą wieś wokół w przeciwnych kierunkach; w miejscu, gdzie się spotykają znowu, zamykają kluczem zamek żelazny, który potem w ziemi zagrzebują⁴⁾. Takim sposobem cała wieś była zamknięta w kole, które obie kobiety dokoła wsi zrobiły, a zamknięcie to oznacza się jeszcze symbolicznie zamknięciem zamka. Parum-Schulze (zob. wyżej) powiada: Człowiek Niebuhr prosił moru, (który wziął był na swój wóz), aby go przy życiu zostawił, na co mu mór dał radę:

¹⁾ J. A. Woraczek „Pohanské oběti u Bulharů.“ *Slovanský sborník*, 1883, 589.

²⁾ *Wisła*, IV, 334. Cz u w a s z e, lud turecko-tatarski rasy mongolskiej (według innych czudzki, obecnie statarszczony), na prawym brzegu Wołgi i Sury w Rosji.

³⁾ Krauss mówi kategorycznie: (Das) Umackern der Dorf-gemarkung... unsere Annahme, dass die Pestfrauen Wald-geister sind, stark erhärtet., *Volksgl.*, 66.

⁴⁾ Woraczek *Slov. Sbor.*, 1883, 539.

er solt ihn vor Dorf stehen lassen mit dem Wagen, und sich nackend ausziehen und überal kein Kleid an seinem Leibe haben, und sol sein Kesselhaken nehmen, ferne aus seim Haus ausgehen mit der Sonnen umb sein Hof erumb laufen, den solte er unter die Thürschwelle vergraben... Chłop Niebuhr zostawił mór z wozem porządny kawał za wsią, wziął hak z kociolka, i obiegł z nim nago całą wieś dokoła, poczym zatknął go pod mostem. Welches (tj. das Eisen) — robi uwagę Parum-Schulze do a° 1690—ich selber gesehen habe, da die Brück ist gebessert worden, aben von Rost bald verzehrt. Gdy potym Niebuhr powrócił do swego wozu, mór powiedział: Het ich das gewust, solt ich dir das nicht kund gethan haben, das du ein solches in deinem Sinn dich hast fürgenommen, und hast mir das ganze Dorf zugemacht. Chłop potym odprzągł konie i zostawił mór na wozie¹). Takim kołem czarodziejskim (symbol słońca), jakim jest droga dwóch kobiet bułgarskich dokoła wsi, albo smuga, którą chłop drewniański Niebuhr zrobił żelazem dokoła granie wsi, — takim kołem czarodziejskim jest także brózda, dokoła wsi wyorana. Taka brózda chroni nietylko od moru, ale i wogóle od złych mocy; starożytni Rzymianie zakreślali pługiem granice nowo założonego miasta (primigenius sulcus); Polacy w okolicach Krakowa w dawniejszych czasach oborywali wieś od gradobicia²).

Bardzo ważnym środkiem od moru jest niecenie nowego ognia przez tarcie dwóch suchych kawałków drzewa. Ten zwyczaj opisuje Schulenburg (*W. Volkss.*, 59) w następujący sposób:

(32). W dawnych czasach był wielki mór. Ktoś, najprędzej jakiś wieszczek, radził, aby ludzie w s y s t e k o g i e ń w całej okolicy pogasili, tak, iżby ani iskierka z daw-

¹) Tutaj należałaby baśń E. Veekenstedta, w której mówi: Wen sich die Pest einem Dorfe nähert, so muss man um dasselbes mit dem Henkel eines kupfernen Kessels, welcher aus einem ausgestorbenen Haus herrührt, einen Kreis ziehen (str. 336). Czy tylko to od ludu pochodzi?

²) Jeżeli we wsi w jednym roku przyszła na świat para chłopców bliźniąt i para bliźniąt ciolków, to po dorostnięciu, chłopcy, zaprząwszy owe ciolki do pługa, oborywali wioskę dokoła, żeby ją zabezpieczyć od gradu. W ten sposób były oborane Dolany. Zygmunt Wasilewski, *Wisła*, VI, 201.

nego ognia nie została, i żeby nowy naniecili. Wzięli więc dwie deski, jedną dębową, drugą żywiczną świerkową i dopóty jedną tarli o drugą, póki świerkowa nie poczęła się palić. Tym sposobem otrzymano nowy ogień, i mór ustał.

Niecenie „nowego ognia” od moru widzieliśmy już u Bulgarów (dziki ogień). Zwyczaj ten znajdujemy u wielu ludów europejskich, jak to czytamy u Tyłora (*Antrop.*, str. 246): „Starodawne niecenie ognia przez tarcie pozostało w Europie aż do naszych czasów w zwyczaju ludzi, niecających tak zwany „need-fire“ (ogień z potrzeby, Nothfeuer), przez który wieśniacy w wielu okolicach przepędzają konie i inne bydło, aby je uchronić od zarazy morowej.” Potym Tylor przytacza przykłady z Anglii i Szwecji. W *Wiśle* znajdujemy wiele przykładów z Polski, z których widzimy, że ten zwyczaj zachował się aż do naszych czasów¹⁾.

Ogień, niecony przez tarcie, nazywa się w Polsce „ż y w y ogień.” Dla nas najważniejszy jest ten przykład, który całkiem odpowiada zwyczajom serbo-łużyckim: „Było to bardzo dawno, gdy we wsi naszej bydło padało, tośmy wygnali wszystkie dobytek do lasu, i samiśmy tam wszyscy za nim poszli... a ogień pogasiliśmy w całej wsi, że nigdzie ani iskierki nie było. W lesie chłopci wzięli drzewo i tarli je dopóty, dopóki nie otrzymali „żywego ognia.” Tym zapaliliśmy wielką kupę drzewa i z tego wielkiego ognia wzięliśmy sobie nowy ogień i nieśliśmy go do chat swoich.²⁾

Obok zamknięcia wsi brózdą i niecenia „nowego ognia” lud zna jeszcze inne środki od moru. Są to szczególnie rozmaite zioła i wogóle rośliny, których w czasie moru należy używać w rozmaity sposób. Jako takie rośliny wymieniają szczególnie oman (*Inula-Helenium*), kozielek (*Valeriana officinalis*), m a c i e r z y d u s z k a, kadzidło³⁾, jałowiec (*Juniperus communis*) i bukwica. Korzeń omanu należy podobno palić z tytuniem; jałowcem i kadzidłem trzeba okadzać mieszkania; inne zioła należy gotować i pić ich odwar. Podobnie

1) *Wisła*, IV, 458; V, 165, 432, 924.

2) *Wisła*, V, 924. Kolberg, *Chelms*, II, 214. Cytatę z Kolberga autor podaje nie dosłownie, lecz w parafrazie, i tak ją też przełożyliśmy.

Przyp. tłum.

3) Zapewne *melissa silvestris*. — Przyp. tłum.

inni Słowianie znają rozmaite rośliny, których należy używać w czasie zarazy. (Ob. niżej).

Następujące podanie opowiada o zdrowej studni, której woda na mór pomagała.

78. Studnia w Duborcy.

Niegdyś panował wielki mór w Smocheicach i w okolicy. Nie pomagał żaden środek domowy, żaden przepis lekarski. Pan Bóg miłosierny już dawno przedtym studnię w Duborcy obdarzył mocą uzdrawiającą. Przy gościńcu, który ze Smocheic do miasta prowadzi, na 500 kroków ode wsi i 50 kroków od drogi na prawo, w krzakach, które nazywają Duborką, wytryskiwało źródło z czystą dobrą wodą. Cała wieś leżała chora i ludzie umierali we wszystkich domach. Kto jeszcze zdołał na czworakach dojść do źródła i napić się z niego, ten wyzdrowiał. Ci, którzy wyzdrowieli, musieli śpieszyć, aby zmarłych chować w pobliżu. Przy drodze z Wielkowa jeszcze dziś pokazuje wielki emętarz na polu Pjetachów pod wielką brzozą. Źródło w Duborcy od tego czasu było sławne w całym kraju dolnym. Ze wszystkich stron przychodzili chorzy, pili i odzyskiwali zdrowie. Dla ciężko chorych wodę chętnie noszono. I zdrowi umacniali nią zdrowie. Ci, którzy do miasta chodzili, wracając do domu, napełniali wodą dzbany, butelki i konewki. Nad Smocheicami panował pan surowy, nieżyczliwy. Nad źródłem postawił domek i zamknął je. Tylko do zamku woda mogła płynąć rurami. Ale kara boża spadła na winowajcę. Ten, który innym jej nie używał, sam cierpieć musiał. Woda wyschła. Mały suchy dołek jeszcze dziś okazuje, że w tym miejscu uzdrawiająca woda wytryskiwała. Woda spoczywa głęboko w ziemi, pan zaś surowy odpoczynku nie zyskał.

H. Imisz, *Lužičan*, 1862, 166.

Tutaj należy i drobnostka, zapisana przez M. Hórnikę (*Lužičan*, 1863, 126): Pod Kulowem jest „górnka śmiertelna,“ dość wielka, na której stoi krzyż drewniany. Tam w czasie zarazy, która wiele ofiar zabrała, Kulowczan grzebano. Pewnego razu Bamżowie przywieźli dziewczynę, pozornie umarłą, ale ta wygrzebała się i laźła pomалу do niedalekiej kałuży, gdzie się wody napiła. I tak odzyskała zdrowie. Od tego czasu kałużę tę nazywano „kałużą Bamżów.”

W baśniach nr. 76 i (29) ludzie brząkali łańcuchami, aby bydło nie padało, w baśni nr. 77 wznosili łopaty w powietrze, aby nie umierali. Kula morowa została z amknięta w dziurze, poczym mór ustał; do zamknięcia użyto krzyża kamiennego.

Lud poczytuje mór za karę bożą¹⁾, dlatego znajdujemy przykłady, że ludzie pokutę Bogu ślubują, albo bez ślubowania czynią ją po ustaniu moru. Przykład tego widzieliśmy w opowieści 76. Możemy jeszcze podać dwa przykłady. W Spalach i Cisku, od św. Jakóba (dawniej od św. Jana) aż do św. Michała, ludzie co sobota muszą już o godzinie piątej przestać pracować. Niegdyś w dawnych czasach zrobili ślub Bogu, gdy im bydło bardzo padało. Pewnego razu atoli dwóch w to święte popołudnie (popołudnie owo nazywa się „święte popołudnie“) oralo wołami—i ci jeszcze tego dnia umarli. W sobotę Lejnianie wcale gnoju na pola nie wożą, a to dlatego, ponieważ mór pewnego razu w sobotę wszystko bydło wieśniacze, jedną parę za drugą, umorzył przy gnojeniu (Muka, *Čas. Mać. Serb.*, 1886, 195)²⁾.

Wspomniane powyżej środki przeciwko morowi albo lu-

¹⁾ I Słowianie południowi wierzą, że Bóg „kugę“ tam posyła, gdzie ludzie bardzo grzeszą, i przepisuje jej, ilu ludzi ma umorzyć. Karadźicz, tamże.—Według innych podań, wszystkich, którzy mają umrzeć, kuga ma zapisanych na osobnej liście. Krauss, *Volksgl.*, 62.

²⁾ U Słowian południowych także znajdujemy szczątki składania ofiar morowi. Za taką ofiarę można poczytywać owe dwa woły, które przy oborywaniu wsi zarzynają i zagrzebują. Prócz tego Serbowie południowi stawiają dla moru na gnój garnek mleka, albo nasypują łopatkę soli pod próg obory. Krauss, *Volksgl.*, 68. Bulgarzy składają mu w ofierze chleb z solą i wino. Afanasjew, *Poet. wozr.*, III, 116. W czasie zarazy, według wierzenia południowosłowiańskiego, nie powinno naczynie nieczyste nigdzie zostawać na noc, ale trzeba przed wieczorem wszystko umyć do czysta, ponieważ w nocy chodzi kuga i brudne naczynia zatrzuwa. Karadźicz, tamże, 220. Psów i kotów kugi bardzo się boją; psy niejedną kugę rozszarpia. (Tamże).—Małorusini wybijają wszystkie szyby w oknach, aby „czuma“ przechodząc myślała, że w chacie nikt nie mieszka. Máchal, *Nákres*, 87.—Tutaj należy gaszenie ognia przy obrzędzie chiř-aga u Czuwaszów, a również używanie żelaza, na którym kociec wisi, do zamknięcia wsi kołem czarodziejskim; to ma znaczyć także, że chata jest pusta.

dzie sami znają, albo im sam mór lub jakiś głos doradza (co zdarza się także w innych baśniach słowiańskich). W baśniach 76 i 77 niewiasta morowa doradza chłopu, który ją wziął na wóz, co ma czynić, aby dom swój od śmierci ochronił¹⁾. I w następującym drobiazgu mór daje ludziom radę, czego powinni używać na chorobę morową: W Ślepym pewnego razu śmierć chodziła dokoła i mówiła ludziom: „Gdybyście oman jedli, tobyście tak bardzo nie umierali.” Ludzie zrobili to, i pomogło im. (Schulenburg, *W. Volksthum*, 162)²⁾. Drugi raz, gdy mór panował i ludzie bardzo umierali, słyszeli podobno jakiś głos, który mówił: „Powinniście używać bałdrjanu, macierzduszki i kadzidla.” Ludzie więc tych trzech ziół używali, i te im pomagały, i tak bardzo nie umierali. (Tamże). Nakoniec podobno niegdyś w czasie wielkiej zarazy coś w gaju wołało: „Pijcie bukvice!” I ta także pomagała. (Szołta, *Łużican*, 1876, str. 179)³⁾.

Przyjście moru zwiastują niepowszednie, nadzwyczajne zjawiska w przyrodzie, które zdaje się wyrażać piosenka ludowa:

Mór będzie,
kukułka ma młode.
Nie prawda:
dudek jej je podłożył. Smoler, I, 204.

Gdzie mór mieszka, albo skąd przychodzi, baśnie nasze nie powiadają wyraźnie. W baśniach nr. 74 i (28) jest jedynie mowa, że mór w postaci chmurki wchodzi w otwartą górę

¹⁾ Tak też czyni mór w baśni Parum-Schulzego i w różnych baśniach południowo-słowiańskich.

²⁾ Na Morawie pewnego razu „smrtholka,” która kulala i nie mogła podążyć za swemi siostrami, które mór przynosiły, radziła ludziom, aby jedli dzięgiel, biedrzeniec (pimpinella), kozielek (scorzoner), rzepkę zajęczą (cardopatium), a nie będą tak bardzo umierali. Hanusz, *Bájesl. kalend.*, 184.

³⁾ W baśni Veckenstedta (nr. 337) wołał jakiś ptak: „Bałdrjan, bałdrjan!” I w baśni chorwackiej jakiś rzadki ptak radzi ludziom, jak się chronić od moru; wszelako śpiew jego tylko jeden stary człowiek rozumiał. Krauss, *Volksgl.* 68. W podaniach niemieckich mężowie leśni i kobiety leśne dają radę od moru; według ich rady, ludzie mają używać: „Bimellen, Baldrian, Eberwurz und Bibernell.” Mannhardt, *Baumkultus* 81, 97.

i tam pozostaje, skoro góra zamknie się za nim. Także zapakowano go do dziury w ziemi [zob. nr. 75 i uwagę do nr. (28)]. Z tego poważamy się wnioskować, że mór mieszka pod ziemią, zwłaszcza wewnątrz gór¹⁾.

(33). O *pochodzeniu moru* powiada jedyna baśń, którą zapisał Rabenau (*Der Spreewald*, 128). Niegdyś byli król i królowa, którzy nie mieli dzieci. Razu pewnego poszli do lasu i tam siedli na wielkim czarnym kamieniu. Król powiedział: „Bylebyśmy tylko mieli dziecko, niech sobie będzie, jakie chce!” A z kamienia odezwał się głos: „Za rok będziecie mieli dziecko.” Za rok królowa urodziła córeczkę, która była całkiem czarna. W dwunastym roku życia królewna umarła. Ciało jej postawiono w kościele przed ołtarzem w czarnej, otwartej trumnie, przy nim zaś postawiono żołnierza, aby w nocy stał na straży. Nazajutrz z rana żołnierz znikł. I drugi żołnierz znikł drugiej nocy, i tak trwało przez cały rok; każdy strażnik ginął w nocy, królewna zaś leżała w trumnie swojej niezmięnioua (unverändert). Po roku znowu żołnierz stał przy trumnie na straży. Gdy stał sam przy trumnie, przyszło mu na myśl, aby wejść pod trumnę. Tak też zrobił—i dwunasta wybiła. Naraz królewna ruszyła się w trumnie, a potym z niej wyskoczyła, aby zjeść strażnika. Nie widząc nikogo, rzekła: „Cóż to dzisiaj mój ojciec nie posłał mi żadnej ofiary?”—i poczęła szukać po kościele. Nakoniec ujrzała żołnierza pod głowami trumny i rzekła: „Przemogłeś mię. Co jest za mną, tego nie biorę. (Was hinter mir ist, greife ich nicht an). Czy wiesz, kto jestem? Ja jestem mór.” Wyrzekła jeszcze wielkie przekleństwo na ludzi i znikła²⁾.

¹⁾ „Kugi“ mieszkają za morzem, gdzie mają swój kraj, w którym jedynie żyją. Karadżicz, tamże.

²⁾ I baśń chorwacka powiada, że są trzy siostry „kugi“, córki króla, który je spłodził z jakąś leśną niewiastą. Skoro córki podrosły, niewiasta rzekła do króla: „Jestem czartem”—i znikła. Król córki swoje zamknął w więzieniu. Wszelako jakiś młodzieniec, sądząc, że dziewczęta owe są bardzo piękne, otworzył im więzienie i wypuścił je. Te uciekły natychmiast i poczęły ludzi morzyć, aż wreszcie jeden tylko król pozostał przy życiu. Król zginął razem ze swoim królestwem, a córki jego rozeszły się na trzy strony świata, aby morzyć ludzi. Ponieważ teraz jest pięć części świata, chodzą do dwóch pozostałych jedna po drugiej. Jeśli kiedy wszystkie

Owa dziewczyna morowa widocznie blizką jest upiorom; nie zmienia się po śmierci, zostaje ciągle jak żywa i ludzi dusi. O takim zajmującym zblizeniu moru z upiorami czytamy także w starej książce niemieckiej: *Drey Predigten zum eingang des neuen Jahrs vom M. Johannem Pilichium, Pfarherrn zu Jüterbock, Witemberga, 1585*¹⁾. Wspomniony proboszcz żali się w książce swojej, że mieszkańcy Jüterbocka moru, który wszczął się w tym mieście r. 1584 i zabrał 1600 ofiar, nie poczytywali za karę bożą, „sondern dieselbige einem Teufelsgespennst zuschreiben, und auch vermeinen durch vnördentliche, vnchristliche vnd von Gott verbottene Mittel abzuwenden. Sie geben für, es sey ein Mensch an der Pestilentz gestorben, vnrecht begraben worden, der fresse im grabe vmb sich, vnd vrsache mit solchem fressen das sterben, vnd fresse die leutenach sich, vnd könne das sterben nicht ehe auffheren vnd nachlassen, bis man jn ausgrabe, vnd den hals mit der Spate absteche”²⁾.

Śmiertnica. Śmierć.

„Tłumacząc sobie chorobę za pomocą obecności obcego ciała, za pomocą obecności uosobionej choroby, widząc dokoła siebie śmierć wskutek nieszczęśliwych wypadków (upadku z wysokości, utopienia itd.)—człowiek pierwotny mimowolnie poczytywał organizm swój za coś wiecznego, co samo przez się nie ginie, a śmierć miał nie za rezultat skażenia równowagi higienicznej, ale za akt przemocy, czy to sprawiał ją duch choroby, czy też broń nieprzyjaciela itd.”³⁾.

Z takiego poglądu wynikało, że człowiek w końcu wyobraził sobie samą śmierć jako osobną istotę, która przychodzi, aby człowiekowi odebrać życie i duszę jego rozłączyć z ciałem

trzy siostry zejda się w jednej części, pobija się między sobą i wszystkie zagina. Erben, *Vybr. báje*, str. 89.

¹⁾ Podał C. Gander w *Am Ur-Quell*, III, 288.

²⁾ Jest to mianowicie środek od upiorów. Zob. tamże.

³⁾ G. J. Kulikowski, „Pochoronnyje obrjady ołoneżskiego kraja.“ *Etnogr. Obozr.* 1890, I, 48.

na zawsze i wbrew jego woli. Rozumie się, że wielka tajemnica śmierci musiała na umysł człowieka pierwotnego oddziaływać niezwykłym sposobem, i ten panowanie nad życiem przypisywał bardzo potężnemu bóstwu—śmierć zaś była li tylko posłem owego bóstwa, który z woli jego musiał chodzić pomiędzy ludźmi i odprowadzać ich z tego świata¹). Taki pogląd na śmierć zachował się także u rozmaitych ludów chrześcijańskich, które śmierć poczytują za posła bożego, który musi iść wszędzie, dokąd mu Bóg iść każe.

Tak też i lud serbo-łużycki przedstawia sobie śmierć jako taką osobną istotę. Okazują to już różne wyrażenia i zabobony. Tak przy wstrząśnieniu ciała z zimna, mówią: „Śmierć cię całuje“ (z Bolbore)²). Niekiedy masz na członkach swoich ciemno-niebieskie siniaki, które cię jednak nie boją; wtedy mówisz: „Śmierć w nocy wyciągnęła na mnie rękę.“ Piętna giną do dnia dziewiątego. (Z okolic katolickich)³).

Najczęściej wyobrażają sobie śmierć w postaci niewiasty. Nazwy owej istoty niewieściej są: *smjerc* (dł. *smjers*) i *smjertnica* (po czesku *smrtnice*, *smrtholka*, *smrtonoška*). „Smjertnica“ jest to nazwa górno-łużycka, obecnie już w niektórych stronach zapomniana⁴). S. B. Ponich, a po nim J. E. Smoler opisują śmiertnicę w taki sposób: „Smjertnica albo także smjerc zjawia się jako niewiasta biała, przystojna, ubrana w białą szatę, która ukazuje się pod tym domem, albo w samym domu, gdzie ma ktoś umrzeć w przeciągu trzech dni⁵). Że śmierć jest biała albo

¹) Zob. także Grimm, *D. Mythol.*, 799 i dalej.

²) Przy tej samej sposobności w Czechach powiadają: Śmierć na mnie rękę wyciągnęła. W Polsce mówi się bardzo poetycznie, że śmierć idzie właśnie przez grób owego człowieka, którego dreszcze zdjęły; gdyby śmierć stanęła na tym miejscu, gdzie ma być grób owego człowieka, musiałby umrzeć nagle. Ign. Piątkowska, *Wisła*, III, 757.

³) M. Róla w rękopiśmiennej *Serbowce*, XX. Nam, dzieciom, gdyśmy po modlitwie wieczornej jeść jeszcze chcieli, babka mawiała: „Nie jedz, boby w nocy śmierć przyszła i tobie głębę oblizła.”

⁴) Tylko Veckenstedt ma ją i w swoich baśniach dolno-łużyckich, nie wierzą jednak, by to wziął od ludu; najprędzej usłyszał o niej od jakiegoś nauczyciela, który znał zbiorek Smolera (str. 343).

⁵) Ponich (Pannach) *Reliquien* itd. w *Lans. Monatsschrift*, 1797

chadza w bieli, jest to ogólnym przeświadczeniem Serbów łużyckich. „Bela smjerć,“ die weisse Todesgöttin (ist wendische Volksanschauung)—stoi w *Słowniku* Pfula. Gdy kto jest łatwo-wierny i wszystkiemu wierzy, co się w niego wmawia, powia-dają: „Ten wierzy, choćbyś mu rzekł, że śmierć czarna!” (Z Ral-bic)¹⁾. Tylko z Bolbore mam podanie, że chorym śmiertelnie pokazuje się jako niewiasta w szarej szacie. I w wie-rzeniach innych Słowian śmierć występuje w białej szacie (Má-chal, 85). Wogóle kolor biały jest barwą śmierci; żalobnice serbo-łużyckie postępują za trumną w białych płachtach; „bia-ły koń w orszaku weselnym oznacza śmierć“²⁾.

W baśniach ludowych śmierć pokazuje się w całkiem ludz-kiej postaci, tak, że niczym się od innych kobiet nie różni (por. niżej „Śmierć kuma“).

Okrom tego śmierć ukazuje się w postaci męż-czyzny; w niektórych stronach mówią: śmierć jest mężczyz-

II, 757. Smoler, *Pěsnički*, II, 268. *Čas. Mač. Serb.* 1848, str. 221. I w Czechach wyobrażają sobie śmierć w postaci białej pani. Gdy człowiek żonaty ma umrzeć, „biała pani“ pokazuje się jego żonie; przychodzi przez ogień do kuchni i niekiedy zjawia się przez szum, podobny do chrzczenia papierem. Gdy się taki szum usły-szy, wdowa już więcej za mąż iść nie powinna. Gdy ma żona u-mrzeć mężowi, biała pani ukazuje się mężowi o północy w izbie w pobliżu łoża. W innych okolicach mówią, że biała pani przycho-dzi pod okna chaty, gdzie leży chory, i pyta, czy wszyscy w do-mu. Gdy się jej powie, że tak, powiada im, czy chory umrze, czy nie. Gdy niema wszystkich w domu, mówi, że nie ma czasu cze-kać, i chory umiera. Dr. J. V. Grohmann, *Sagen aus Böhmen*, Praga, 1863, str. 69, 70.

¹⁾ M. Róla, *Časop. Mač. Serb.*, 1877, str. 98.

²⁾ Szwiela w *Łużicy*, 1891, 82. Tu należy porównać to, co Gräve zapisał z Łużyc ziemczonych. W okolicy Wostrowca (Os-tritz) wierzą, że temu, kto w ostatni wtorek (am Fastnachtabend) zobaczy śmierć w postaci jakiegoś zwierzęcia (psa, kota, ryby, pta-ka itd.), czysto białego koloru (von schlosweisser Farbe), ktoś u-mrze w tymże roku, jeśli nie on sam. To samo go czeka, gdy na wiosnę pierwszego motyla białego zobaczy. Gdy się białe motyle obficie pokażą, będzie wojna; tak było w latach 1778 i 1806. Ma-dziarzy wierzą, że obcy koń biały, który pod wrotami w pyle się tarza, zapowiada śmierć gospodarza. „A fehèr lo megrugta“ (biały koń go trafił), — mówią o tym, kto nagle umiera. *Am Ur-Quell*, 1892, str. 145.

ną z kosą (Bolborce). W postaci męskiej (małego, starego człowieczka) występuje w następującej baśni dolno-łużyckiej.

79. Dwudziesty czwarty kum.

W Bórkowach był pewnego razu człowiek, który miał dwadzieścia czworo dzieci, a każde dziecko miało dwudziestu czterech kumów. Gdy miano chrzczyć dwudzieste czwarte dziecko, ojciec, jako i wprzódy, szedł prosić w kumy. Skoro dwudziestu trzech już zaprosił, nie wiedział, kogo prosić więcej. Wtym spotkał małego człowieczka; ten pytał go, dlaczego jest tak smutny. Ten odpowiedział mu, że dwudziestego czwartego kuma znaleźć nie może. „Jeśli to nic innego,—rzekł dziad,—to ja będę tym dwudziestym czwartym kumem, i to ci szczęście przyniesie.“

Skoro nadeszły chrzciny i kumowie się zebrali, przyszedł także i mały człowieczek. Nie dał żadnego daru, powiedział tylko ojcu po cichu: „Bądź teraz lekarzem, a ja ci dopomogę. Gdy przyjdiesz do chorego, a ja stanę w głowach, chory umrze, jeśli zaś stanę w nogach, wyzdrowieje.“

Jak ten człowiek mówił, tak się też i stało. Po kilku miesiącach ojciec stał się znakomitym lekarzem, a ponieważ zawsze się to stało, co on powiedział, chodzili do niego ze wszystkich stron, i lekarz się wielce zbogać. Mały człowieczek był śmiercią.

Pewnego razu jeden z dobrych przyjaciół lekarza zachorował, chciał mu więc pomóc, ponieważ był to jego przyjaciel, a przytym mógł się spodziewać dobrej zapłaty. Skoro przyszedł do niego, mały człowieczek stał w głowach, stąd chory musiał umrzeć. Ale lekarz obrócił łóżko, i teraz człowieczek stał w nogach—i chory wyzdrowiał.

Po niejakiem czasie człowieczek przyszedł do lekarza i rzekł do niego: „Pójdź ze mną, coś ci pokażę!“ I lekarz poszedł. Przyszli do wielkiej izby, tam nie było, tylko wiele tysięcy świeczek się paliło, wiele z nich było długich, wiele krótkich. Lekarz zapytał go: „Co to za świeczki?“ Człowieczek odpowiedział: „Patrz, to są żywoty ludzkie. Niejednego świeczka jest jeszcze długa, ten jeszcze długo żyć będzie; niejednego świeczka jest krótka, tego koniec się zbliża.“ Wtym przyszli do świeczki, ta była prawie

wypalona i już migotała tylko i miała zgasnąć. „Czyja to świeczka?”—zapytał lekarz. „To twoja,—odpowiedział człowieczek.—Gdybyś mię był ostatni raz nie oszukał, mógłbyś żyć długo jeszcze, ale tak, to umrzesz!”

H. Jordan, *Časop. Mač. Serb.*, 1876, 17¹⁾.

I Schulenburg, *Volksth.*, 86, ma baśń: *Der Tod als Gevatter*. W niej syn chrzestny jest lekarzem; ma od śmierci kamyczek, a gdy go potrze, pokazuje mu się śmierć to w głowach, to w nogach chorego. Skoro ją oszukał, śmierć zaprowadziła go do piekła, gdzie mu świeczki pokazała. On prosił śmierci, aby mu nową świeczkę zapaliła, śmierć zadosyć uczyniła jego woli, atoli lekarz przez niezręczność świeczkę obalił—świeczka zgasła, i lekarz umarł.

Obok tych wyobrażeń rozpowszechnione jest przekonanie, że śmierć ma postać szkieletu z kosą²⁾.

(34). W jednej baśni Rabenaua (*Der Spreewald*, 125) śmierć zjawia się na koniu. „W Szkodowie w Łużycach Dolnych, pewnego razu tameczny stary stróż nocny, widział o północy śmierć, jadącą przez wieś. Śmierć była konno i przyskoczyła do stróża nocnego. Na trzeci dzień umarł³⁾.”

Mieszkanie śmierci opisuje się w baśni *Dwudziesty czwarty kum* w podobny sposób, jak u Czechów, (na Morawach), Małorusinów i Niemców; jest to wielka izba z mnóstwem świeczek—żywołów ludzkich. Gdzie się taka izba znajduje, o tym baśń Jordana nie powiada; w baśni Schulenburga stoi, że w piekle; Czesi i Niemcy wyobrażają ją sobie jako wielką jaskinię pod ziemią; Małorusini mieszczą ją w domu podziemnym⁴⁾. W następującej baśni serbo-łużyckiej śmierć razem ze swoim mężem mieszka w jakiejś chacie, której wrota są zatknięte

¹⁾ Podobną baśń niemiecką zob. u Grimma, *D. Myth.* 812. I Czesi mają taką powiastkę, w której śmierć ma postać pięknej niewiasty. Powiastka zowie się *Smrt knotřenka* i znajduje się w *Mor. pohád.* Kuldy, II, 97. (Na podobnym podaniu włoskim jest osnuta znana opera *Crispino e comare*.—Przyp. tłum.)

²⁾ Po polsku śmierć nazywa się także: kostka, kostusia, kostucha, kosta.

³⁾ I w baśniach niemieckich śmierć ukazuje się konno, Grimm, *D. Myth.*, 803. Por. to, co było wyżej powiedziane o białym koniu, zwiastunie śmierci.

⁴⁾ Máchal, *Nákres slov. bájesl.*, 86, cyt. z Afanasjewa, *Poet. wozzr.*, III, 203.

nogą, drzwi zaś ręką ludzką; w baśni tej śmierć ma wielkie myszy z kosami za parobków; małe myszy z grabiami są jej dzieweczkami.

80. Śmierć kuma.

Pewni rodzice mieli tyle dzieci, że w końcu, gdy im się jeszcze córeczka narodziła, nie wiedzieli, kogo prosić na kuma. Mąż więc poszedł i spotkał Pana Boga. Ten go pyta: „Czemuś tak smutny?” Mąż odrzekł, że ma tyle dzieci i teraz nie wie, kogo prosić w kumy. Pan Bóg rzece: „Weź mnie!” — „Ciebie nie chcę,—odpowiedział mąż,—ty dasz jednemu wszystko, a drugiemu nic.” Potym szedł dalej i spotkał śmierć. Ta go tak samo zapytała. On rzekł: „Ty mi się podobasz, ponieważ bierzysz wszystko, co ci w ręce wpadnie, starego i młodego, bogatego i ubogiego.” Śmierć więc poprosił w kumy¹⁾.

Śmierć przyszła i po chrzcinach mówiła: „Gdy dziecko będzie trochę większe, niech mię poszuka, i ja przyjdę po nią.” Dziewczynka rosła i była bardzo ładna; teraz podobała się rodzicom i oni oddać jej nie chcieli. Pewnego razu śmierć szła do zagrody, i rodzice spostrzegli, że idzie po dziewczynę. Matka teraz wołała: „Skocz pod dzieżę!”—i schowała się. Śmierć przyszła do izby i wołała: „Gdzie macie moją chrześniaczkę?” A dziewczynka wołała: „Kumo, jestem pod dzieżą! Kumo, jestem pod dzieżą!” Kuma wzięła dziewczynkę z sobą i szli ciągle razem. Przeszli wielki kawał i spotkali wielkie myszy z kosaami.

Kuma mówi: „To są moi parobcy.” Poszli znowu kawałek dalej i spotkali małe myszy z grabiami i z chlebem z twarogiem. Poszli znowu dalej i przyszli aż na podwórze. Podwórze było zatkałe nogą ludzką. Teraz przyszli do drzwi chaty, te były znowu ręką ludzką zatkałe. Dziewczynka trochę bała się wszystkiego. Potym weszli do chaty, a kuma dała jej jeść bułki z mlekiem i mówiła: „Jedz i śpiesz się, abyś poszła spać, nim mój mąż przyjdzie do domu.” Skoro dziewczynka skończyła

¹⁾ Porówn. Jahn, *Volkssagen*, nr. 43. Tam ojciec spotkał czar-ta (drugiego).

wieczerzę, śmierć poprowadziła ją do komórki do łóżka; w tej komórcie było małe okienko. Śmierć mówiła do dziewczynki: „Teraz usnij zaraz!” Po chwili przyszedł mąż śmierci do domu i mówi: „Tu śmierdzi duszą ludzką!” Śmierć rzekła: „Bądź cicho, ona jeszcze nie śpi!” Dziewczynka usłyszała to, co kuma powiada, wyskoczyła więc małym okienkiem i biegła na drogę. Tam właśnie jechał jakiś furman z beczkami, prosiła więc go, aby ją schował w jedną beczkę. Ten z początku bał się i nie chciał, ale gdy go dziewczynka bardzo prosiła, wziął ją i zaspuntował w beczce na samym spodzie. Teraz wioził ją daleko po lesie. Po chwili przybiegli parobcy śmierci i pytali, czy niema czasem dziewczyny. Furman mówił, że niema żadnej dziewczyny, tylko puste beczki. Musiał wszystko zrzucić na ziemię, a ci do nich zagląдали. Skoro przyszedli do leżącej na samym spodzie, mówili: „Skoro w tych niema, to i w ostatniej nie będzie.” — Wrócili, a parobek jechał dalej z dziewczynką. Nim z lasu wyjechał, mówił do dziewczynki: „Teraz nie mogę trzymać cię dłużej.” Wypuścił ją, a ta wnet weszła na jedną wysoką chojnę. Tam w wielkim strachu siedziała, póki nie nadszedł dzień biały. Gdy tak, drżąc ze strachu, siedziała, nadeszła banda rozbójników, i ci siedli pod drzewem. Teraz ciągle coś od niej na dół padało, więc się przelekli i wszyscy uciekli. Gdy już znikli, zlała na dół i bogactwo, które tam pozostawili, wzięła i szła do rodziców. Tym wszystko powiedziała, jak się jej u kumy darzyło.

Opowiadały Agata Bjarszówna z Borance i H Handrikowa z Budyszyna¹⁾.

¹⁾ Część tej baśni, gdzie się opisuje wędrówkę śmierci z dziewczynką i dwór śmierci, przypominają baśni *Chrześcianczka i kuma*, którą ogłosił M. Róla w *Zużičanie*, 1862, 169. W niej niema mowy, aby kuma była śmiercią; zdaje się, że baśń Róli jest tylko częścią naszej baśni, której opowiadacz jego nie znał już w całości. Podajemy ją tutaj w dokładnym odpisie:

Niegdyś była dziewczynka i ta miała kumę, mieszkającą daleko. A ta ciągle ją zapraszała, aby ją w domu odwiedzała. Mówiła jej: „Moja chrześcianczko, przyjdź odwiedzić mię.” Jednego razu chrześcianczka wybrała się w drogę i poszła do kumy. Uszła kawałek i nadbiegły cztery psy z kosami; i znowu uszła kawałek, i nadbiegły cztery koty z grabiami; i przyszła do zagrody, a tam biegały myszy z chlebem z masłem; chciała zagrodę otworzyć: zagroda była zatknięta lewą ręką

Śmierć nie każdy człowiek zobaczyć może; są tylko niektórzy ludzie, którym śmierć się pokazuje, nie szkodząc im wcale. Tak w baśni *Dwudziesty czwarty kum* tylko lekarz widział śmierć, zresztą nikt więcej. Niektórych ludzi śmierć wybiera za przewodników (podobnie jak mór); ci mają tam ją doprowadzić, gdzie ktoś ma umrzeć. O takim przewodniku śmierci czytamy u Schulenburga (*W. Volksthum*, 112).

(35). W Hatku pod Dubcem przed mniej więcej stu laty żył niejaki Mysznar. Ten, ilekroć miał ktoś umrzeć we wsi, musiał iść ze śmiercią jako przewodnik. Mysznar widział śmierć, ale nikt inny widzieć jej nie mógł!). Pewnego razu umarł i był już w trumnie, ale trzeciego dnia zmartwychwstał i żył jeszcze lat dziesięć. Wiedział wszystko, co się w niebie dzieje, ale nie śmiał o tym powiadać wiele. (Ślepo)²).

l u d z k ą; weszła na podwórze, a w stodole cztery psy młociły; zajrzała do obory, a tam kotka krowę doiła; potem weszła do domu, a tam noga końska masło robiła; zajrzała za piec, a tam się jelita ruszały. Potym weszła kuma i zaraz pytała: „Chrześcianczko, cóżś widziała?” — „Naprzód widziałam cztery psy z kosami.” — „Ach, moja chrześcianczko, to byli moi parobcy; a cóżś dalej widziała?” — „Poszłam kawałek dalej, a tam szły cztery kotki z grąbiami?” — „Ach, moja chrześcianczko, to były moje dziewczki; cóżś dalej widziała?” — „Gdym przyszła do zagrody, tam myszy z chlebem biegały.” — „Ach, moja chrześcianczko, to były moje dzieci; cóżś dalej widziała?” — „Zagroda była lewą ręką ludzką zatkana.” — „Ach, moja chrześcianczko, to byli znowu moje parobki; cóżś dalej widziała?” — „Zajrzałam do obory, a tam kotka krowę doiła.” — „Ach, moja chrześcianczko, to znowu moja dziewczka była; cóżś dalej widziała?” — „Weszłam do domu, a tam noga końska masło robiła.” — „Ach, moja chrześcianczko, to był mój mąż; cóżś dalej widziała?” — „Zajrzałam za piec, a tam się jelita ruszały.” — „Ach, moja chrześcianczko, to było moje przedziwo.” Skoro kuma to powiedziała, wnet chrześcianczkę swoją zabiła. Koniec naszej baśni porówn. z baśnią „Młynkec Hanka,” *Eužičan*, 1892, 25. W podobny straszny sposób inne baśnie słowiańskie opisują mieszkanie Jagi-baby.

¹) Porówn. St. Ramułt, *Słownik języka pomorskiego*, 286.

²) K. Knauthé powiada w *Am Ur-Quell*, 1891, 66, następującą baśń ze Szląska środkowego: Pewnego razu szedł młody chłopiec na tańce do Lauterbachu, gdzie chciał zejść się ze swoją kochanką. Po drodze przyłączył się do niego jakiś młodzieniec i rzekł, że pójdą razem na tańce. Potym rzekł: „Jestem śmierć, idę do Lauterbachu po kapelmistrza. Za rok przyjdzie na ciebie kolej.” Na tańcach, gdzie jej nikt nie widział oprócz owego mło-

Okrom tego ten, kto śmierć ujrzy, umrzeć musi. „K o m u się śmiertnica pokaże, umrze we trzy dni,“ wierzą Serbowie lużyccy¹⁾. Porówn. wyżej nr. (34): tam strażnik nocny ze Szkodowa, który śmierć zobaczył, musiał umrzeć dnia trzeciego.

To są jednak tylko wyjątki; zazwyczaj śmierć jest dla ludzi niewidzialną, tylko zwierzę ma tak bystry wzrok i słuch, że widzi śmierć, zbliżającą się do ludzi (podobnie jak i inne duchy), dlatego też wita ją wyciem, rykiem itd., albo płoszy się, jak np. konie itd. (Róla, *Serbowka*, XX). Dlatego, gdy pies wyje, mówią: „Pies widzi śmierć, ktoś umrze.“

O tym, w jaki sposób ludzie zabijają, powiadają niewiele; najbardziej rozpowszechniony jest pogląd, że człowiekowi koźą głowę ucina. Okrom tego w baśni nr. 79 jest mowa, że człowiek umrze wtedy, gdy mu śmierć w głowach stoi.²⁾ Bardzo zajmujące jest następujące wierzenie: Przy łóżu człowieka chorego stoją dwaj aniołowie, anioł stróż i śmierć. Walczą pomiędzy sobą i który zwycięży, temu dostanie się chory. Skoro zwycięży anioł stróż, człowiek wyzdrowieje; jeśli śmierć, człowiek umiera. (Róla w *Serbowce*, XX)³⁾.

Gdy śmierć przyjdzie po człowieka, nic nie pomoże, i człowiek musi ten świat opuścić, jak mówi przysłowie: „Śmierć nie da się przekupić“⁴⁾. Tylko w klechdzie nr. 79

dzieńca, śmierć kapelmistrzowi dała policzek, i martwy upadł na ziemię. W rok zaś ów młodzieniec umarł rzeczywiście. Por. Jahn, *Volkssagen*, nr. 45.

¹⁾ M. Róla w *Serbowce*, XX. Tutaj przypominamy sobie wyrażenie czeskie: „smrt uzřiti“=umrzeć.

²⁾ Tak też jest i w baśni czeskiej *Smrt kmořenka*. Polacy wierzą: Jeżeli (śmierć) stanie w nogach, to człowiek umiera w zupełnej przytomności, jeżeli zaś w głowach, to traci odrazu przytomność. Śmierć przytym ma z sobą dwie obrączki metalowe, które wbija kolejno na głowę. Gdy pierwsza dosięgnie ust, człowiek traci mowę; drugą wciska na głowę i odbiera przytomność. Szcześny Jastrzębowski, *Wisła*, V, 866.

³⁾ W baśni morawskiej śmierć uderza lekarza prątkiem, i ten umiera. (Mówi to Veckenstedt, str. 189 o bożej łości, miesząc ją z morem albo ze śmiercią). W pieśni morawskiej śmierć zabija ludzi strzałami. Máchal, *Nákres*, 86.

⁴⁾ *Časop. Mać. Serb.*, 1855, 116.

lekarz ś m i e r é o s z u k a ł tym, że łóżko obrócił tak, iż śmierć w nogach się znalazła¹⁾.

Przedtym ludzie wiedzieli dzień i godzinę swojej śmierci; teraz już nie wiedzą, kiedy śmierć po nich przyjdzie. Przyczynę tego lud tłumaczy w następujący sposób:

81. Jak przecucie śmierci zaginęło.

W starodawnych czasach ludzie mieli w różny sposób wyższość nad nami; między innymi wiedzieli, kiedy umrą. Skoro zawiść i nieżyczliwość w nich nastawać zaczęły, Pan Bóg pewnego razu podróżował po świecie i przyszedłszy do małej wioski, spostrzegł starca, który łałał pokrzywami popsuty płot swego ogrodu. Pozdrowiwszy chłopka, Bóg zapytał: „Na cóż to taka dziwna robota? To nawet trzech dni nie wytrzymał!” Starzec, który Pana Boga nie poznał, rzekł: „Mnie już taki płot przetrzyma, jutro umrzeć muszę. Niech się moi potomkowie dalej kłopotują, i ja musiałem dbać o to, jak ja wytrzymam!” Bóg zasmucił się nad takim samolubstwem i widząc, że przecucie śmierci jest niepożyteczne dla człowieka, mówił w sobie: „Od dzisiaj nikt więcej nie będzie wiedział o swojej przyszłości.” Od słabego starca odstąpił natychmiast. Teraz ludzie boją się śmierci z dnia na dzień, nie myślą zaś o niej, gdy jest blisko.

J. Wawrich w rękopiśmiennej *Serbowce* praskiej, X²⁾.

I dzisiaj jeszcze ś m i e r é o z n a j m i a niekiedy s w o j e p r z y j ś c i e. Tak, „gdy masz umrzeć, stuka trzy razy w okno“ (Skjarbosze); także gdy w nocy pomiędzy dwunastą a pierwszą, coś trzy razy uderza z zewnątrz w próg albo do drzwi, a tam

¹⁾ Takim sposobem śmierć była oszukana w klechdzie czeskiej i niemieckiej. Okrom tego w jednej baśni polskiej jest mowa, jak chytry chłop zamknął śmierć w wypróchniałym drzewie, tak, iż potym nikt nie umierał, póki jej nie puścił. Śmierć w drzewie bardzo wyschła i osłabła, i dlatego obecnie ludzie dłużej umierają, ponieważ śmierć nie ma już takiej mocy, aby ich od razu zabić zdołała. Ciszewski, „Lud rolniczo-górnicy“, 156. W innej baśni śmierci żał się zrobiło, że ma wziąć matkę dzieciom, i zlitowała się nad niemi; za to Bóg ją ukarał. *Wisła*, V, 866. [Przypominamy „Sabałową bajkę“ Sienkiewicza. — *Przyp. tłum.*].

²⁾ Porówn. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 59. Całkiem to samo powiadają i Polacy. Stefania Ulanowska: „Wśród ludu krakowskiego“, *Wisła*, I, 104.

niema nikogo, ktoś w tym domu umrze wkrótce. (Tradow) ¹⁾. Gdy stolarzowi piła brzęczy, ktoś umrze. (Skjarbosze). Jeśli gdzie słyszysz zegar cykoczący, gdzie jednak żadnego niema, ktoś umrze. (Róla, *Serbowka*, XX) ²⁾. Jeśli ksiądz idzie od chorego, a świeczka kopci za nim, chory umrze, jeśli kopci ku przodowi, wyzdrowieje. Gdy na ołtarzu świeczka gaśnie, jakiś kapłan umrze wkrótce. (Tamże). Gdy w lampie olejnej knot na końcu twardnieje, będzie trup we wsi. (Z Wuric). Komu na jesień drzewo zakwitnie, ten zaraz umrze. (Róla, tamże). Jeśli dzieckiem nie miałeś „grzyba“ (krost w ustach), dostaniesz go nakrótko przed śmiercią. (Tamże) ³⁾. Które dzieciątko ma siną żyłkę przez nos, prędko umrze. (Tamże). Gdy w nocy sowa huką, albo jeśli słyszysz sikorkę, krzyczącą na twym podwórzu, albo w twoim ogrodzie, możesz wiedzieć, że ktoś z was albo z sąsiedztwa umrze. Krzyczenie sikorki może także zwiastować tylko chorobę. (Tamże). Gdy przy pogrzebie spadnie wianek z trumny (wianek po większej części mają tylko dzieci), wkrótce umrze jeszcze ktoś z tej samej rodziny. (Z Panczie). Gdy dzwonią na Anioł Pański i naraz godzina bije, wkrótce ktoś umrze we wsi. (Tamże). Itd.

Możesz śmierć ściągnąć na siebie. Tak, gdy kto poproszony w kumy, na chrzciny nie idzie, prędko umrze. (Róla). Nigdy nie powinieneś liczyć gwiazdek, bo mógłbyś na swoją trafić i umrzeć. I zębów nie powinieneś liczyć, bo po tylu latach umrzesz, ileś zębów naliczył. Inni mówią: Zębów nie powinieneś liczyć, bo gdy śmierć nie wie, ile ich masz, chętnie cię minie. (Tamże) ⁴⁾.

¹⁾ W mieście Woldenbergu po nocy jeździ „der Todtenfuhrmann“ i stuka do drzwi tego domu, gdzie w przeciągu trzech dni ma ktoś umrzeć. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 131 przyp.

²⁾ Porówn. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 147. Wierzenie to jest i u innych ludów bardzo rozpowszechnione.

³⁾ W klechdzie niemieckiej śmierć mówi swemu kumowi, że nim po niego przyjdzie, poszle mu swoich posłów, dzwonienie w uszach, łzawienie oczu, ból zębów (a zatym rozmaite choroby), zmarszczki i siwienie brody. Grimm, *D. Myth.*, 813.

⁴⁾ Szolta podaje także baśń Fiedlera „Znaleziona narzeczona“ (*Zužičan*, 1861, 121), ale ta nie pochodzi od ludu serbo-łużyckiego, jak mi to p. Fiedler sam zaręczył.

V.

Słońce, miesiąc, gwiazdy.

Pomówiwszy w poprzednich rozdziałach o istotach mitycznych, związanych w rozmaity sposób z życiem człowieka i z przyrodą, otaczających go i dostarczających mu pożywienia — zwróćmy się teraz do istot, któremi prosty Serb łużycki ożywił sobie odleglejszą przyrodę. Z owej przyrody na otwarty umysł jego musiały szczególne robić wrażenie niebo oraz słońce, księżyc, gwiazdy, tudzież rozmaite zjawiska powietrzne, jak chmury, deszcz, grzmot, wiatr itd.

Z pierwotnych pojęć o niebie i ciałach niebieskich, które należałyby do dziedziny studjów naszych, pozostały tylko szczątki. To, co udało się nam zebrać, podajemy tutaj w krótkim przeglądzie.

a) *Słoneczko*. W baśniach serbo-łużyckich znajdujemy słońce najzupełniej uosobione, aczkolwiek uosobienie to nie jest przeprowadzone tak szczegółowo, jak w innych baśniach słowiańskich¹⁾. Tak w baśni *Pan Hibszyk*²⁾ występuje niewiasta, pytająca w wielkim lesie męża swojego, „Pana Hibszyka,“ o drogę naprzód do chatki bożego Wietrzyka, potym do chatki jego brata, bożego Miesiączka, i nakoniec do chatki bożego Słoneczka. Drzwi otwiera żona Słoneczka, która początkowo nie chciała przyjąć jej do siebie na noc, wymawiając się, że mąż jej za każdym razem przychodzi bardzo na ludzi rozgnie-

¹⁾ O tym czytaj zwłaszcza u Afanasjewa, *Poet. wozr.* I i *Má-chala Nákras*, str. 41 i nast.

²⁾ Zapisalem ją w Khróścicach i ogłosiłem w *Łużicy*, 1892, str. 59.

wany; nakoniec lituje się nad nią i wpuszcza do domu. Skoro pan Słoneczko przyszedł do domu, był istotnie bardzo rozgniewany i wymyślał na ludzi; prawil, że dokłada wszelkich usiłowań, ale że im wszystkiu dogodzić nie może. Jednemu za nadto świeci, drugiemu za mało; niektórzy powiadają, że bardzo piecze, inni przeciwnie, że powinnyby lepiej ogrzewać ziemię. „Tak więc ludziu nigdy nie dogodzisz,“ rzekł i usnął. Rano, powiedziawszy żonie o panu Hibsziku, kiwnął jej złotą głową na pożegnanie i oknem wyleciał. Żona jego darowała potem pani Hibszikowej mały orzeszek, w którym ta potem złotą szatę znalazła. Podobnież wyrażenie: „Słoneczko idzie do domku bożego“—świadczy o tym, że Serbowie Łużyccy wyobrażali je sobie jako mieszkające w jakiejś chatce.

To, że przodkowie Łużyczan wyobrażali sobie słońce jako istotę żyjącą, potwierdza także wierzenie serbo-łużyckie, że na Wielkanoc rano (jutrownicka) słońeczko boże o wschodzie trzykrotnie wesoło podskakuje¹⁾.

Możemy wykazać także szczątki czci boskiej, oddawanej słońcu. Frenzel powiada, że przed niedawnemi czasy Serbowie Łużyccy, wchodząc do kościoła, zwracali się ku słońcu, pozdrawiali je, zdejmując kapelusze²⁾. Jeżeli nawet wiadomość tę przyjmujemy z pewnym zastrzeżeniem, jednakże pozostałość czci takiej możemy widzieć w następujących wierzeniach: Na słońce, księżyc i gwiazdy nie powinienes pokazywać palcem, inaczej Panu Bogu wykolesz oczy³⁾. W okolicach katolickich starzy ludzie ostrzegają: Nie mów nigdy: „Słoneczko zachodzi na dół“ (zachodzi), lecz: „Słoneczko się chowa,“ albo: „Słoneczko idzie do domku bożego,“ — ponieważ temu, kto to mówił, nieraz dał się słyszeć głos, mówiący: „Wprzódy twoja głowa spadnie na dół, aniżeli słońeczko.“

O kobiecie w słońcu zob. niżej, przy księżycu.

b) *Księżyc*. Podobnie jak słońce, tak i księżyc w przereczonej baśni ma postać męża, który razem ze swą żoną mieszka w leśnej chatce. Tam powiedziano o nim: „Nad ra-

¹⁾ *Lužičan*, 1868, str. 53. Podobnież wierzą i inni Słowianie. Zob. Máchal, *Nákres*, 42.

²⁾ Haupt, *Sagenbuch*, II, str. 13.

³⁾ Schulenburg, *Wendisches Volksthum*, str. 164.

nem miesiączek boży z włosami srebrnymi przyszedł do domu i był bardzo rozgniewany, rzucał butami itd. Mówił, że ludzie nie są z niego zadowoleni: dla niektórych świeci zaudto, dla innych za mało, tak, że im nigdy dogodzić nie może. Nakoniec uspokoił się i położył spać.” Przy pożegnaniu pani Księżycowa dała żonie Hibszyka orzeszek ze srebrną szatą.

Cześć księżycyca w dawnych czasach okazuje się z owego zabobonu, według którego na księżyc nie należy wskazywać palcem (zob. wyżej o słońcu). Również może świadczyć o tym moc, przypisywana księżycowi na nowiu i w pełni. Tak mówią: Zażegnawać nowiem pomaga (Wielki Wusyk i gdzieindziej). Gdy na nowiu obcinasz sobie paznogie, nie będą cię zęby bolały. (Róla w *Serbowce*). Jeśli niespodzianie obaczysz księżyc w nowiu z lewej strony, będziesz miał w tym miesiącu niepowodzenie; jeśli z prawej—powodzenie; w tym wypadku poklep się po kieszeniach, a nie będzie ci przez cały miesiąc brakowało pieniędzy. (Smoleń, II, 259; Róla w *Serb.*). Włosy dzieciom strzyć można tylko w pełni, ponieważ potym dość długie urosną. (*Zuż.*, 1891, 6).

Bardzo rozszerzone było podanie o człowieku, który stoi w księżycu; mamy przytym przysłowie: „Stoisz, jak człowiek w księżycu“ (Pful, *Słownik*). Owo podanie zapisałem w następujący sposób:

82. Mężczyzna w księżycu i kobieta w słońcu.

Mężczyzna znajduje się w księżycu, a kobieta w słońcu. W słońcu kobieta ciągle stoi z koszem na grzbiecie, w koszu są jaja, które była kradła. Przedtem stała w księżycu, ale tam jej było bardzo zimno. Potym pomieniali się z mężczyzną, który wprzód stał w słońcu dlatego, że w dzień świąteczny gnój rozrzucał. Byli to mąż i żona.

Opowiadała Agata Wokowa z Niemców.

(36). Nieco inaczej opowiadają to podanie w Łużycach Dolnych. Pewnego razu w niedzielę mąż z żoną gnój rozrzucali. Naraz przychodzi mały człowieczek i pyta męża: „Dlaczego w niedzielę gnój rozrzucasz? Dokąd chcesz pójść: na słońce, czy na księżyc?“ Mąż myślał sobie, że jednak w słońcu będzie zbyt gorąco, więc wybrał sobie księżyc. Tak więc dostał się na księżyc, i od tego czasu księżyc ma twarz; żona zaś poszła na

słońce, gdzie się spaliła, tak, iż jej już nie widać. (Schulenburg, *W. Volkssagen*, 58).

Owo podanie o człowieku na księżycu nie jest wyłącznie łużyckie; podobne baśnie opowiadają po całej Europie, nawet znamy bardzo starą baśń chińską tego rodzaju ¹⁾.

e) *Gwiazdy*. I gwiazdy Serbowie łużyccy ozywiali sobie w rozmaity sposób: to wyobrażali sobie same gwiazdy jako osobne istoty żyjące, to znów pomieszczeni na nich duchy. Plejady nazywają się po dolno-łużycku: „te sydym babki” (po czesku także „báby”), albo „wojeki” (owieczki). Wielka Niedźwiedzica w okolicach Ślepego nazywa się „forman” (górnoluz. „wóz”); o niej zapisał Schulenburg (*W. Volksthum*, 167): „Forman” ma cztery koła i trzy konie; blisko średniego konia znajduje się woźnica. Skoro z czasem woźnica wskoczy na najmłodszego konia, nastąpi sąd ostateczny. Niegdyś jeździł woźnica i prawym kołem z tyłu zawadził o piekło; dlatego jest ono nieco w tyle.

O gwiazdach wierzą, że są one siedzibą biednych dusz, dopóki te nie będą wybawione. Jeśli spadnie gwiazda, w strojach katolickich powiadają: „Biedna dusza została wybawiona.”

Chmury. Niepogoda. Wiera.

a) Polacy opowiadają sobie o planetnikach, olbrzymach ohydnej postaci, czarnych jak kominarze, nagich i kosmatych, którzy wodę do chmur czerpią i chmury po niebie popychają, albo ciągną ²⁾. W okolicach Sandomierza prawią sobie, że olbrzymi robią z mgieł kądziel, którą przędą niewiasty, przez wodników topione; z naprzędzonych nici olbrzymi robią potem wielkie płachty, które zszywają, napełniają wodą i ciągną po niebie ³⁾. Zamiast olbrzymów wymieniają niekiedy czartów albo czarownice (tamże).

¹⁾ Źródła podaje Sumców w *Kult. pereż.*, str. 398, w studjum „Lunnyj čelovék.” Zob. także Máchal, *Nákr.*, 50; nie możemy jednak zgadzać się z nim, gdy powiada, że Słowianie podanie to przejęli od innych ludów; na to nie mamy dowodów. Dalej por. *Am Ur-Quell*, I, 85; III, 290, 343.

²⁾ Ciszewski, *Lud rolniczo-górnicy*, str. 155. Federowski, *Lud okolic Żarek*, str. 296.

³⁾ Máchal, tamże, 62.

Skoro to sobie przypomnimy, łatwiej zrozumiemy następujące zabobony i podania serbo-łużyckie. W stronach katolickich mądrzy ludzie ostrzegają: Nie mów nigdy: „Oto czarna chmura,” ponieważ, gdy raz ktoś to powiadał, z chmury dał się słyszeć głos: „Nie czarniejsza od duszy twojej.” Niepogodę można zamówić. Pewnego razu ktoś zamówił bożą niepogodę, aż tu z czarnej chmury wypadł czeladnik kowalski (Róla w *Serb.*)¹). Gdy deszczyk pada, mówią: „Piotr otworzył dziurę i nie może jej teraz zatkać.” Gdy śnieg pada, mówią: „Chłopcy Piotrowe łóżko rozdarli i pierze wysypali.” (Schulenb., *W. Volksth.*, 164, 165). Widocznie są to pozostałości dawnej wiary w istoty, które sprawiają chmury, deszcz itd. Do tych pozostałości możemy także zaliczyć to, co Schulenburg pisze na str. 165 książki *Wend. Volksth.*, a co nam przypomina zabobon z okolic Sandomierza: „Starzy wierzyli, że chmury czerpią wodę ze stawów. Raz chmura weszła do wielkiego stawu i nabrała z niego wiele wody. Potym pociągnęła na Mużaków. Tam, ponieważ była bardzo ciężka, rozciągnęła się jak płachta albo sieć, dziurki w niej się zwiększyły i woda spadła z niej jako deszcz. Tutaj pewnego razu chmura rozerwała się i kawałki z niej spadały na dół; wyglądały one jak galareta. Okrom tego ludzie znajdowali jakieś szczupaki; spadły one z rozerwanej chmury.”

b) Że i dawni Serbowie łużyccy (podobnie jak i inne ludy) niepogodę wyobrażali sobie jako walkę potężnych duchów, okazuje to następujące wierzenie: Skoro cztery duchy²) spotkają się z sobą, nastaje niepogoda (Schulenb., *Volksth.*, 164). Gdy grzmi, mówią w okolicach Ślepego: „Dziś Piotra niema w domu, chłopcy grają w kręgle” (tamże), a w Łużycach Dolnych: „Piotr bula” (gra w kręgle), co nam przypomina staro-słowiańskiego boga-grzmiciela, Peruna. Tego w obecnych podaniach słowiańskich zastępuje najczęściej św. Eljasz (Ilja) i św. Piotr³).

c) Skoro przyjmiemy wykład, że Jaga-baba z rozmaitych

¹) „W jednym miejscu spadł planetnik na ziemię. Był taki czarny, że ogromnie. Nie chciał nic jeść, tylko pił mleko od czarnej krowy, aż go potem chmury zabrały.” Ciszewski, tamże, 155.

²) Jakie, lud nie powiada; snadź są one w związku z czterema stronami świata.

³) Zob. Máchal, *Nákr.* 24—26. O „dundyrze“ (z niem. Donner) zob. w oddziale *Czart.*

baśni słowiańskich (którą Krek porównywa z niemiecką Perach-
tą) nie jest niczym innym, tylko antropomorfozą chmur
zimowych, lub też deszczowych¹⁾, możemy w rozdziale
obecnym mówić i o naszej „Wierze,” ponieważ jest ona całkiem
podobna do „Jagi-baby”²⁾.

Nazwa jej jest *Wiera*, albo pospolicie „stara Wiera“
(porówn. maorusk. „jehera”), oraz *Wierbaba* (Frencl, Pful,
Smolef). „Stara Wiera“ występuje w baśni Smolera *Jank
a Hanka* (*Pesn.* II, 172), całkiem tak samo, jak w podobnych
baśniach słowiańskich i innych; mieszka ona w chatce z pier-
nika, jest bardzo stara i szpetna i zjada dzieci ludzkie, które
sobie wprzódy upasie. Janek i Hanka, którzy przyszli do jej
chatki, mówili: „Dyp, dyp, do starej chatki Wierzyniej“ (albo:
„Łup, łup starą chatkę Wierzyną”)!— O staro*j*, szpetnej kobiecie
mówią: „To kobieta, jak Wierbaba;” używa się także forma: „Ty
Wierbabo!”³⁾.— W jakiejś pieśni czarodziejskiej są słowa: „Szu-
ry, szury, po starej *Wierbiny* miotłach!” (Pful, *Słownik*).

Wiatr. Wichor.

Podobnie jak w rozmaitych słowiańskich, tak i w serbo-
łużyckich baśniach znajdujemy wiatr najzupełniej personifiko-
wany. Tak w baśni *Pan Hibszi*k występuje pan Wietrzyk
w całkowicie ludzkiej postaci, również jak jego brat księżyc
i słończko, mieszka w leśnej chatce, ma żonę, potrzeby ludz-
kie (jest zmęczony, musi odpoczywać) itd. Ważniejsze dla
obecnego studjum naszego jest to, co mówi się o wietrzyku
w baśni *Odnaleziona pani*⁴⁾. Tam mąż, szukając zaginionej
żony, przychodzi naprzód do księżycy, potem do starszego brata
jego (odm.: kuma) słończka, nakoniec do najstarszego z trzech
braci (kumów) do *pana wietrzyków*. Przyszedszy do pana wie-

¹⁾ Zob. zwłaszcza A. Potebnia „O mifičeskom značenji nê-
kotorych obrjadów i povêrij,” Moskwa, 1865, str. 85—232. Dr. G.
Krek, „Einleitung in die slav. Literaturgeschichte,” 646. Dr. H.
Máchal, *Nákr. slov. báješ.* 66.

²⁾ Co już K. J. Erben należycie okazał, zob. *Vybrané báje
a povêšti*, str. 12. (Wstęp).

³⁾ Smolef, *Časop. Mač. Serb.*, 1855, 109.

⁴⁾ *Lužičan*, 1863, str. 37. Podał Mich. Rôla.

trzyków, zapytał: „Którędy droga do zamku Draiberlin?” Ten odpowiedział: „Poczekaj chwilę, moich wiatrów jeszcze w domu niema.” Pan poczekał. Po chwili wiatry powróciły z wielkim szumem do domu, ale on nie wiedział. Wtym przyleciał po cichu wiatr, szykownie pobrzękując, do domu, i pan to spostrzegł. „Zawieź,—rzekł mistrz do niego, — zawieź tego człowieka do Draiberlina.” Po cichu wiatr zapytał młodego pana: „Czy będziesz mógł iść za mną?” Pan zrobił tylko (na siodle cudownym) „hop, hop” i był tam wprzód od niego.

W baśni tej wiatry są pod władzą osobnego pana wietrzyków, podobnie jak w baśniach małopolskich, słowackich i słowieńskich. Ten pan na Ukrainie zowie się witriv bat'ko¹⁾, przy czym sobie mimowolnie przypominamy łużyckie „chłopy wiatrowe“ (Wětrec hóley“), do których musimy sobie wyobrazić jakiegoś ojca, albo pana wiatra, który nad nimi panuje²⁾. Gdy wiatr bardzo szumi, mówią Serbowie łużyccy: „Wětrec hóley bardzo hałasują“ (Smol.), albo *Wětříkec* (Wurice), *Wichorec hóley* hałasują (Hrodziszczce); a także w Ślepym „Wěterojc Hansko przejeżdża“³⁾ (w Żylowie w Łużycach Dolnych: *Wicharic Hansko*)⁴⁾. Gdy wiatr uszkodził strzechę słomianą, mówią w Ślepym: „Wěterojc Hansko tam zawadził“ (tamże). Gdy wiatr zrywa gałęzie, drzewa obala, drzwiami tłucze — czynią to „Wětrec hóley.“⁵⁾

Z wyrażen „Wěterojc Hansko przejeżdża — tam zawadził“ widać, że według wierzenia dawnych Serbów łużyckich, wietrzyk jeździ wozem, w co wierzą także w Polsce i w Rosji⁶⁾.

Jakim sposobem „chłopy wiatrowi“ robią wietrzyk, lud nie wyjaśnia. W Polsce mówią, że pomocnicy wiatru „dmą w miechy“, których jest siedem (działają naraz najwyżej cztery,

1) Afanasjew, *Poet. wozr.*, I, 315.

2) Dobrze mówi Smoler, II, 267: Wětrec hóley, die Burschen aus der Familie des Wétr, d. h. des Windes. Die Wenden denken sich bisweilen den Wind personificirt und seine Diener sind es, welche den Sturm leiten und vermöge desselben gute und schädliche Thaten thun.

3) Schulenburg, *W. Volksth.*, 68.

4) Na ec, ojc, ic kończą się po łuż. patronymica. *Prz. tl.*

5) Gdy wiatr nagle drzwi otworzy, w Czechach mówią: „Pěkně vítám, pane Větrovský!”

6) Ciszewski, *Lud rolniczo-górnicy*, 153. — Charuzin, *Sbornik svéděnjí*... str. 359. „Wiatry... jadą trójką,“

inaczej, gdyby wszystkie miechy były w ruchu, zginęłoby wszystko na świecie), co przypomina wyrażenie serbo-łużyckie o miłym wietrzyku: „Wiatr przyszedł z ciepłej dziury” (ze Słepogo, Schulenb.).

Mieszkanie wiatrów klechdy serbo-łużyckie mieszczą w głębokich lasach, w jakiejś bardzo dalekiej krainie; okrom tego Serbowie łużyccy mieszkanie ich wyobrażają sobie w powietrzu albo na miejscach wyniesionych (Smoleń), tj. na górach. Podobnie Polacy powiadają, że „Świstun” (wiatr) siedzi na najwyższej górze świata na miechu¹⁾.

Najwięcej lud serbo-łużycki opowiada i baję o *wichrze* (górnoluz. *wichor*, po dolno-łużycku tak samo albo *wichar'* wir, wicherzyca). „Wicher jest kręgiem takiego wiatru,” „ma kształt, niby lejek,”— tak go opisują. Częste nagłe, niespodziewane powstawanie wiatru i ustawianie, daje ludowi powód do rozmaitych wykładów.

Wszystkie owe wykłady na to jedno się zgadzają, że wicher powstaje wskutek działania jakiejś osobnej istoty demonicznej, co jest także przekonaniem rozmaitych ludów słowiańskich i innych, jak to na właściwych miejscach powiemy. Istoty owej człowiek jednak nie widzi²⁾. Atoli możesz ją zobaczyć, gdy weźmiesz deskę z wygrzebanej, rozpadającej się trumny, i przez dziurkę, która od wypadnięcia sęka została, spojrzysz na wicher³⁾ (Koszyna, Bolboree), albo też przez dziurę w kole, zwłaszcza przez dziurę w kole płuźnym (Koszyna, Jabłońc, Góra, Hrodziszczce, Bolboree itd.), nareszcie przez rękaw, najlepiej od koszuli (Bolboree; także Schulenb. z Dolnych Łużyc).⁴⁾

Takim sposobem możesz w wicherze widzieć małego człowieczka, który jest najczęściej czarny. W Koszynie mi mówiono: „Gdy weźmiesz „delkę” (deskę) z trumny i patrzysz przez dziurkę, która od wypadnięcia sęka została, albo przez kółko patrzysz na wicher, zobaczysz tam małego czarnego człowieka, a ten tam wicher kręci.” „Wicher ma to być taki mały człowieczek,”—mówiła mi kobieta

¹⁾ M. Federowski, *Lud okolic Żarek*, str. 295.

²⁾ Pies jednakże ją widzi, mówią Polacy. Ciszewski, tamże.

³⁾ Tymże sposobem możesz zobaczyć czarta między grajkami. Zob. tamże, str. 158.

⁴⁾ Porówn. Jahn, *Volkssagen aus Pommern und Rügen*, str. 41.

z Jabłońca. Inna kobieta z owej wsi powiadała mi: „Pewien człowiek orał, a potym przyszedł wicher. Człowiek ściągnął prędko koło od pluga i przez dziurę od koła patrzył na wicher, a toć tam był taki mały człowiek.“ Z Bolbore mam podanie, że w wichrze działa mały szaro ubrany człowieczek¹⁾.

W baśniach nr. 84, 85 wicher ukazuje się w postaci i wielkości człowieczej.

Okrom tego mówią najczęściej, że czart działa w wichrze. „W tych wichrach siedzi zły duch,“—mówiła mi stara babka z Boraniec. Człowiek z Góry zapewniał mię, że, patrząc na wicher przez koło, zobaczysz „czarta.“ (Także z Hrodziszcza i ze stron katolickich).²⁾

Schulenburg pisze: Raz pewien człowiek zwlókl koszulę, spojrzal przez rękaw na wicher i zobaczył wielkiego burego kota, który chciał skoczyć na niego. Człowiek tak się przestraszył, iż go sparaliżowało. Inny widział tam burego, chudego kota, który obracał się na tylnych nogach, a trzeci ujrzał tam całkiem chudą kotkę. (*W. Volkssagen*, 90—91). Według innego podania u Schulenburga, w wichrze zając biega dokoła. (*W. Volksthum*, 46). Tego wszystkiego nigdzie doszukać się nie mogłem.

Wicher ma bardzo wielką siłę, dlatego powinieneś go pozostawić w spokoju; zwłaszcza nie powinieneś pluć na wicher

¹⁾ Przeciwnie Świstun polski ma być człowiekiem olbrzymiej postawy, ubranym w szaty obłoczne, z wiecznie rozczochranemi włosami i brodą. Federowski, tamże. I u Litwinów wiatr „Wejas“ jest olbrzymem. Afanasjew, *Poet. wozzr.*, II, 646. Również u Pomorzan. Jahn, 40.

²⁾ Podobny zabobon znajdujemy i gdzieindziej. Skoro wicher nastaje, mówią na Mazurach: „Djabeł jedzie na wesele“ (Toeppen). W Czechach przy wielkim wichrze mówią: „Czarcie się żenią.“ Oprócz tego dawniej mówiono, że „raraszek“ wicher sprawia. I na Sycylii wierzą, że czart sprawia wicher; dlatego przy wichrze nie powinieneś otwierać ust, aby czart nie wszedł w ciebie. (*Wisła*, III, 821). Nadto wierzą, że wicher sprawia jakaś zła czarownica (tamże). O tymże są przekonani Słowianie południowi (Krauss, *Volksglaube*, 117). I u Niemców znajdujemy to samo wierzenie; w niektórych stronach czarownica, która leci w wichrze, nazywa się „Windsbraut.“ Według wierzenia Litwinów, w wichrze działa „barzduks“ (Dr. J. Hanusz, *Několik slov o jaz. lit. a jeho literaturě, Slov. Sbor.*, VI, 79).

(Skjarbosze)¹⁾, albo uderzać w niego żerdzią, kiedy siano rozrzuca (Schulenburg, *W. Volkss.*, 90). Szczególnie gdy człowiek jest w czystej nowej koszuli, wnet wichur rzuca się na człowieka i krzywdę mu wyrządza. Skoro rzuci się na koszulę, tam na zawsze zostaje krzyżyk i wyprać się nie daje.“ (Z Nowej Łuki). Jest on tak silny, że nawet ludzi daleko zanosi (zob. nr. 83, 85)²⁾.

Ludzie bardzo boją się wichru, ponieważ przyprowadza o złą chorobę, którą w niektórych stronach (w Łużycach Dolnych) nazywają „chorobą wicherową.“ Owej choroby nabawisz się, gdy przejdiesz przez wichur, albo tylko przełkniesz się wichru, a nawet gdy jedynie wstąpisz pierwszy na to miejsce, gdzie wichur wyszedł z ziemi. Owa choroba jest bardzo zła, tak, iż podobno wyleczyć się nie daje; niekiedy człowiek władzę straci, gdy go wichur owionie; raz zaś wichur pewnemu człowiekowi głowę skręcił, tak, iż od tego czasu miał twarz w tył zwróconą³⁾. M. Pjeńkowa z Jemielicy opowiadała mi: „Szłam na pole, i wichur (taka kula wiatru) owionął mię. Potym zaczęła mię boleć noga. Mój zięć poszedł do Brzezówki do mądrego człowieka, ten mu dał maść, która mi pomogła. A ten człowiek mówił, że nie powinna była przez wiatr przechodzić.“ Od Nagórecyny zaś z Jabłońca słyszałem: Kto pierwszy stąpi na miejsce, gdzie wiatr wyszedł z ziemi, ten zachoruje. Raz mię noga bardzo bolała, więc też pewna „chytra kobieta mówiła mi, że musiałam stąpić na miejsce, skąd wiatr wyszedł z ziemi, a mianowicie pierwsza, tak, iż wprzód nie przeleciały tamtędy ani ptaszek albo muszka.

„Na chorobę wicherową pomaga to, co wichur zwieje“ (Skjarbosze), mianowicie słoma, siano i tym podobne rzeczy, które wichur zmiecie. Powinieneś okadzić się temi rzeczami, albo myć się ciepłą wodą, do której owe rzeczy rzuciłeś (Schulenburg, *Volkssagen*, 90). Jest też osobne ziele wicherowe, znane w okolicach Mużakowa (Genista germanica), które gotuje się i pije, albo używa się do okadzania, albo gotuje się do mycia⁴⁾.

¹⁾ Podobnie mówią w Polsce. Ciszewski, tamże.

²⁾ „Windsbraut“ niemiecka także ludzi niosi. Mannh. *Ant. Wald- und Feldk.*, 93.

³⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 90.

⁴⁾ Schulenburg, *W. Volksthuun*, 46.

Lud wie także, jak się bronić od wiatru. Najlepiej pomaga, gdy położysz się na twarz, albo siądziesz na ziemi. W Koszynie radzono mi: „Powinieneś położyć się na twarz, to ci się nic nie stanie.” Podobnie mówiono w Wuri-cach: „Gdy przejdiesz przez wicher, zachorujesz; jeśli zaś padniesz na ziemię, nic ci nie zaszkodzi.” W Niemcach zapisałem: „Gdy wicher przyjdzie i kręci, powinieneś wołać nań: „Wicher, wicher, świńskie g...ol” a przytym położyć się na twarz, to ci się nic złego nie stanie.” Pful (*Łuż.*, 1887, 70) mówi: Człowiek może tym ustrzec się szkody od „kręcącego wichru,” skoro odwróci się od nadchodzącego wichru i zawoła: „Świński gnój, świński gnój!” Ze Skjarboszca mam podanie: „Skoro wicher przyjdzie, usiądź, inaczej zachorujesz, i to bardzo ciężko, a nie-rzaz wcale nie przyjdiesz do zdrowia.“

Prócz tego Serbowie lużyccy trzykrotnie plują, gdy wicher dokola nich wieje.

W okolicach katolickich opowiadają, co następuje:

83. Wicher i owczarz.

Razem z wichrem ciągnie czart. Dlatego też, skoro się do ciebie zbliży, rzuć coś na niego, bo inaczej weźmie ciebie samego. Pewnego razu pasterz pasł owce, a wicher się zbli-żał. Owczarz pomyślał sobie: „Jeśli rzuć swój kij na niego, zostaną bez kija.“ Stał więc spokojnie na miejscu. Ale wicher zabrał go razem z kijem.

M. Róla w rękopiśm. *Serbowce* praskiej, XX.

Bardzo rozszerzone jest wierzenie (które także gdzieindziej znajdujemy), że wicher ustaje, skoro w niego nóż rzuci-sz. W podaniach tego rodzaju wicher występuje widocznie jak osobna istota, więc też owe podania szczególnie są dla nas ważne. Posłuchajmy naprzód niektórych obcych podań i zabo-bonów tego rodzaju. Na Sycylji wierzą, iż wicher natychmiast ucieknie, jeśli rzucisz w niego nóż lewą ręką, albo nóż poświę-cony, albo nową kosę. Tym sposobem czarownica, która leciała w wicherze, zostaje zabita, a pozostaną z niej tylko pończochy, trzewiki, kołowrotek itd. W Polsce wierzą, że temu, który na wicher no w y n ó ż rzuci, pokazuje się djabeł i będzie mu służył¹⁾.

1) W. Marrené, *Wisła*, III, 222.

Chłop polski raz siał zboże, wiatr ciągle mu ziarna rozrzucał. Chłop rozgniewał się, wziął noża („noża krężalnego”) i ciał nim kilka razy w wiatr. Po niejakiem czasie przychodzi do niego straszny człowiek ze zranioną gębą i rzekł: „Jestem Świstun, a tyś mi rozciął gębę.“ Chłop przeląkł się i udał się w prośby, Świstun zaś włożył czapkę na głowę i znikł¹⁾.—Słowianie południowi wierzą, że w wichrze jeżdżą czarownice. Jeśli ktoś chce się przekonać, czy w wichrze leci jaka czarownica, niech w niego rzuci długi, ostry nóż. Czarownica stara się go pochwycić, zrani się i nóż skrwawiony spadnie na ziemię²⁾.—Pewnego razu, gdy „Windsbraut” (wicher) leciał, ktoś rzucił w wicher nóż i był przezeń daleko, o 200 godzin drogi, uniesiony. Wtym w karczynie pokazał się mu jednooki człowiek i rzekł: „Patrz, to drugie oko tyś mi wybił swoim nożem”³⁾. I Niemcy na Pomorzu bałtyckim wierzą, iż czart pokaże się temu, kto na wicher rzuci nożem, na którym krzyż jest zrobiony⁴⁾.

Tutaj należą następujące podania i zabobony serbo-łużyckie:

84. Zraniony wicher.

a) Razu jednego chłopcy w niedzielę wieczorem szli na piwo. Po drodze przyłączył się do nich jakiś obcy. Naraz wszczął się wicher, i jeden z tych młodych chłopców rzucił swój nóż na niego. I oto wicher wnet ustał, obcy zaś został raniony. Poznali więc, kim rzeczywiście był obcy.

b) Raz pewien człowiek rzucił nóż na wicher; potym przystąpił do niego człowieczek, miał na głowie ranę od cięcia i mówił: „Nie waż się tego czynić więcej!”

Opowiadała Nagoreyna z Jabłońca.

85. Węglarz i wicher.

Węglarz w lesie, gdzie drzewo jest pod ręką, zbudował sobie chatkę. Obok mieszkania stała jego węglarnia. Pewnego

1) Federowski, *Lud okolic Żarek*, 296.

2) Krauss, *Volkssagen u. rel. Brauch. d. Südsl.*, 117.

3) Mannh., *Ant. Wald- und Feldkulte*, 93.

4) Jahn, *Volkssagen aus Pommern u. Rügen*, str. 41. Zob. także str. 43, nr. 55.

razu węglarz siedział przy obiedzie; wtym wszczął się wielki wicher i rozwalił mu i rozrzucił węglarnię i chatkę. Rozgniewany węglarz rzucił swój nóż na wicher, ten chwycił go razem z obiadem, tak, iż węglarz nie wiedział, gdzie się zatrzymał. Widział to jedynie, że był w jakimś wielkim mieście. Tam razem ze swoim obiadem chodził wkoło i nie znał nikogo; nakoniec zawołał: „Mój Boże, jak ja swój dom odnajdę!” Wtym przyszedł do niego jakiś człowiek, który powiedział: „Jakżeś tu się dostał?” Węglarz odpowiedział: „Palilem węgiel w domu; wtym nastał wielki wicher, który mi wszystko rozrzucił, a ja, rozgniewany, rzuciłem nóż na niego.” Ów człowiek mówił: „Spójrz na moją piętę; nóż w niej sterczy; czy to nie twój czas?” Węglarz poznał go i rzekł: „Tak.” Ów człowiek dodał: „Więc wyciągnij go sobie; ale to ci powiadam, nie rób już tego nigdy, i twej węglarni nie stawiaj już na tym miejscu, gdyż ja przejeżdżam tamtędy do Anglii po żółty piasek, a moich dni ci nie oznajmię.” Węglarz ciągle jednak stał razem ze swoim obiadem, ów więc człowiek mówił dalej: „Jeśli chcesz teraz powrócić do domu, to połóż się na twarz.” Węglarz położył się na twarz, wicher zerwał się, chwycił go i niósł, póki węglarz szczęśliwie nie znalazł się znowu w swym lesie.

Pful, *Łużica*, 1887, str. 70.

Z Bolbore mam to, co następuje: Jeśli rzucisz nóż na wicher, w rok pokaże ci się w tym samym miejscu człowieczek, prosząc cię, abyś mu nóż z boku wyciągnął. Ze Skjarboszca: Pewien parobek raz jednego nożem rzucił na wicher, i potem długo chorował, a noża nie odnalazł.

(37). Schulenburg ma dwie baśnie, tutaj należące: *Der Kuhjunge und der Querlwind* i *Der Mann und der Wihar*, obie w *Wend. Volkssagen*, 91, 92. W pierwszej pastuch rzucił nóż na wicher, który mu chleb z masłem zasypał piaskiem, i noża nie odnalazł. Nazajutrz, gdy znowu jadł chleb z masłem, przystąpił do niego mały człowieczek i zapytał go: gdzie ma swój nóż? Chłopiec opowiedział mu wszystko. Wtym człowieczek powiedział: „Patrz, jakieś mię swoim nożem trafił w czoło. Nie rób tego więcej, aby cię co złego nie spotkało.” W drugiej chłop rzucił nóż na wicher, ponieważ mu siano rozrzucał, i nóż zginął. Po niejakiem czasie, gdy na targu zboże sprzedawał, przystąpił do niego jakiś człowiek, chciał kupić zboże i powiedział mu, żeby jechał za nim. Skoro nadjechali

nad jakiś staw, obcy człowiek uderzył kijem wodę, ta rozstała się, i chłop musiał zawieźć zboże do dworu owego obcego. Potym obcy przyniósł mu chleb i nóż; chłop go poznał odrazu. Obcy dał mu pieniędzy i pytał go: „Dlaczego ten nóż tak oglądasz?“ Chłop odpowiedział: „To mój nóż.“ Obcy rzekł: „To jest ten nóż, któryś na mnie rzucił; patrz, jak mi wlał w czoło“—i pokazał mu ranę na czole. Chłop śpieszył teraz, by wyjechać coprędzej, a skoro wyjechał z wozem, staw był znowu jak wprzód.

O wicherze mamy to dodać jeszcze, że według wiary ludowej z ziemi wychodzi (Hory pod Wojercami, Jabloniec).

Nakoniec podamy zabobon, który u innych ludów jest bardzo rozpowszechniony: Skoro nagle wielki wiatr nastanie, powiadają, że się ktoś powiesił: Przyczyną tego wyrażenia, według podania ludowego serbo-łużyckiego, jest następujące zdarzenie: „Niegdyś matka miała dzieciątko. Zły duch ją zaślepił, żeby naprzód dziecko, a potym sama siebie zabiła. Poszła więc do lasu, powiesiła naprzód niewiniątko, a potym sama się powiesiła. Takiego okrucieństwa przeraziła się sama przyroda; zerwał się wielki wicher i drzew wiele wyrwał z korzeniem.” (Róla w *Serbowce*, XX).

Dyterbiernat. Strzelec nocny.

Podania o tych istotach nie są pochodzenia słowiańskiego, co wskazuje już ten fakt, że znajdują się tylko u Słowian, najbardziej na zachód posuniętych—Serbów łużyckich, Czechów i Słowienców. Najwięcej opowiadają sobie o nich Serbowie łużyccy; Czesi i Słowienicy mają jedynie nieznaczną ilość podobnych opowieści. U Czechów przywódca dzikich łowów nazywa się „divoký lovec,” albo „lesní král,” u Słowienców zaś „divlji lovec,” albo „ponočni lovec“¹⁾. Ojczyzna podobnych opowieści znajduje się w Niemczech (aczkolwiek i Francuzi mają „chasse de St. Hubert“); tam dzikie łowy nazywają się „wilde Jagd,” albo „wütendes Heer,” „wütende Jagd,” a jako przywódca ich występuje Wuotan, albo zamiast niego

¹⁾ Máchal, *Nákres* 129. Kosztiaál, *Diví lidé*, 16.

myśliwy Hackelbarend, zwany także „der wilde Jäger,” niekiedy bohater Eckhardt, albo Dietrich von Bern itd.¹⁾ Pomówimy o nich w osobnym rozdziale, ponieważ w rozmaity sposób zbliżają się do istot wietrznych, zwłaszcza wichrowych: dzikim łowom nocnym wicher zawsze towarzyszy, a przywódca ich (pierwotny), Wuotan, był bogiem wichru²⁾.

W Łużycach Górnych saskich dziki łowiec zowie się *Dyterbiernat*, *Dyterbienada*, *Dyterbiarnat*, *Dykebiernak*, *Dykebiadnat*, *Dykbiernak*, *Dietrich Biernat*, *Diki-Biarnad*, *Ban-Dietrich*, *Pan-Dietrich*, itd, które to wszystkie nazwy widocznie pochodzą od niemieckiego Dietrich Bern, Dietrich Bernhard, Bern-Dietrich³⁾.

Istota owa ukazuje się zawsze tylko w nocy. Po zachodzie słońca ciągnie wysoko w powietrzu z wielką strzelaniną, z żalosnym szczełaniem psów i zawsze przy wtórze wycia wichru. Przytym siedzi na koniu (albo też jedzie wozem), jako myśliwy, niekiedy bez głowy. Nikomu nic nie robi, kto go w spokoju pozostawia. Jeśli kto na niego woła, lub sprawia mu coś niemiłego, rzuca mu kawałek ścierwa, którego pozbyć się ciężko, albo całkiem niepodobna. W niektórych miejscach powiadają, że Dyterbiernat ma swoje pewne, stałe drogi; tak np. pomiędzy Mniszoncem i Wielecinem, gdzie ścieżka idzie przez górę, obrosłą krzakami, zrywa się Dyterbiernat i ciągnie przez Praszięcę; inni powiadają, że zawsze ciągnie przez Czarny Bóh itd. Tak zwane oparzeliska, które tu i owdzie ciągną się przez wygony, u Serbów łużyckich nazywają się drogami Dyterbiernatowemi⁴⁾. Według podania, które Gräve zapisał, Pan Dietrich ukazuje się stale przed wojną, powietrzem morowym, albo tym podobną klęską.

O nocnej jeździe albo łowach Dyterbiernata starzy Serbo-

¹⁾ Grimm, *D. Myth.* 870 – 902.

²⁾ Liebusch w książce *Skythika* tłumaczy D. jako reminiscencję Dziwicy! Str. 287.

³⁾ Nazwę „Pan Dietrich“ zapisał Gräve 54 i przekłada „Herr Dietrich;“ atoli już K. Preusker, *Blicke in die väterländische Vorzeit*, III, 167, 177 sądzi słusznie, że to nie jest wcale „pan” czeskie i polskie, lecz jedynie przekręcone „Bern.“ I Niemcy w Czechach północnych przekręcili tę nazwę na Banadietrich, Bandietrich.

⁴⁾ Hórczański, *Laus. Prowinzialblätter*, 1782, III, 258. Ponich, *Laus. Monatschr.*, 1797, 749. Smoler, *Pěsnički*, II, 267; *Čas. Mać. Serb.*, 1848, 220. Szolta, *Lužičan*, 1876, 149 itd. Podanie serbo-łużyckie o Dyterbiernacie wspomina także Grimm, *D. Myth.* 888.

wie luzyccy chętnie opowiadali. Tak stary krawiec z Kortnicy opowiadał, że pewnego razu słyszał w nocy Dytrycha Biernata. Noc była ciemna; gdy szedł do domu, świszczal wicher żaloszny. Naraz krawiec usłyszał nieprzyjemne skowyczenie i szum w powietrzu, niby wycie i skomlenie setek psów, i w tej chwili Dytrych Biernat żalosznie a śpiesznie przeciągnął nad nim w powietrzu w wozie swoim i z psami swojemi. „Ten zaiste zgrzeszył bardzo ciężko, że ma taką srogą karę, iż przejeżdża po świecie w wichrze bez odpoczynku,“—dodał stary krawiec z Kortnicy¹⁾.

O tym jego zgrzeszeniu opowiada następująca baśń (którą mam także z Hrodziszczu od 26-letniej dziewczyny).

86. Dyterbiernat.

Był niegdyś pan znakomity, pobożny, nazwiskiem Dyterbiernat, tak pobożny, że mógł suknię swoją powiesić na promyczkach słonecznych i nie potrzebował obawiać się, że mu spadnie na ziemię. Każdego dnia bożego chodził do kościoła i pewnego razu zobaczył tam czarta, siedzącego za ołtarzem i na skórze krowiej zapisującego nazwiska tych wszystkich, którzy spali w kościele. Czart całą skórę zapisał i począł ją wyściagać zębami, aby potym mógł zapisać jeszcze więcej śpiochów. Naraz skóra mu się wymknęła i uderzył głową o ścianę ztyłu, tak, iż mu jeden ząb wyleciał. Dyterbiernat nie mógł wstrzymać się od śmiechu. Ponieważ śmiał się w kościele, Pan Bóg mu to za wielki grzech poczynał. Skoro Dyterbiernat przyszedł do domu, chciał suknię swoją znowu powiesić na promyczkach słonecznych, ale te już jej nie utrzymały, i suknia spadła na ziemię. Rozgniewał się więc i chciał Panu Bogu coś na złość zrobić. Wziął okrucy chleba, wrzucił do butów i chodził, deptając takim sposobem po darze bożym. Za to bystry wóz uniósł go nad ziemię, i tam Dyterbiernat za złość swoją jeździ jeszcze do dnia dzisiejszego.

Z rękopiśmiennej *Serbskiej Nowiny* wrocławskiej ogłosił najpierwej J. E. Smoler w *Pesničkach*, II, 185.

W zniemczonych Łużyczach i w Miśni (w okolicach Połzniczy)

1) Podał G. Zarjeńk.

opowiadają to samo podanie, tylko że tam dziki łowiec nazywa się He id n t¹⁾. Podobnie w Czechach północnych około Warnsdorfa lud niemiecki opowiada to samo podanie; pobożny, a potym sprzeciwiający się Bogu rycerz nazywa się, podobnie jak u Serbów łużyckich, Banadietrich albo Bandietrich. Ten, spostrzegszy, że Bóg rozgniewał się na niego, poszedł do pustelnika i zapytał go, który grzech byłby największy. Pustelnik odpowiedział: „Gdyby ktoś włożył sobie chleb w buty i w tych butach chodził, miałby największy grzech.“ Banadietrich zrobił to, podobnie jak serbo-łużycki Dyterbiernat, a za to i za późniejszy grzeszny swój żywot, został przez Boga skazany na nocne łowy po śmierci; dopiero w dzień sądu ostatecznego kara jego się skończy²⁾.

Według innych, Dyterbiernat był dzikim, srogim łowcem, który na polowaniach swoich ludziom robił wiele szkody na polach, traktując bydło i ludzi, za co musi teraz wiecznie jeździć po lasach w powietrzu, jako dziki strzelec razem ze swoim dzikim stadem³⁾. Następujące podanie czytamy u Grävego:

(38). Pomiędzy Mniszoncem i Wielecinem stoi niewysoka góra „Pan Dietrich.“ W czasach prawa pięści, zły rycerz, rozbojnik, Pan Dietrich, miał tutaj swój zamek, skąd razem ze swemi nieczemnymi towarzyszami jeździł daleko w okolice na łowy, choćby to był dzień świąteczny, a ludzi dręczył w rozmaity sposób. W życiu szło mu wszystko po myśl, atoli po śmierci był ciężko za grzechy swoje skarany: w nocy razem z towarzyszami swemi, z głową albo bez niej, w orszaku stada psów i dzikich zwierząt, przy żalösnej wrzawie, szczekaniu psów, rżeniu koni, gwizdaniu i skowyczeniu, musi wyjeżdżać z zapadłego zamku swojego i oznajmiać wojnę, mór, nieurodzaj i rozmaite inne klęski. Orszak jego towarzyszków zamyka śmierć, która jeździe na sowie (54).

W okolicach pogranicznych i w Łużycach Dolnych istota owa nazywa się *nocny hajnik*, *nocny jagar*, ponieważ pokażuje się tylko w nocy, a według niektórych, tylko około północy. Jak wielu powiada, „nocny łowiec“ jeździ ciągle tylko po pewnych drogach. Niekiedy nic nie widać, a słyhać tylko

1) Gräve, 120.

2) Grohmann, *Sagen aus Böhmen*, 75.

3) „Pomhaj Bóh,“ II, 162.

rzenie koni, szczekanie psów i wycie wichru¹⁾, niekiedy zaś pokazuje się nocny łowiec bez głowy, siedzący na koniu. Schulenburg robi uwagę, że wszystkie istoty w jego orszaku, jeźdźcy, konie, psy, są bez głowy. Gdy nocny łowiec przyjeżdża, powinienes zachować się spokojnie, zwłaszcza nie powinienes wołać na niego, wymyślać albo wysmiewać go. Na tych, którzy go w podobny sposób drażnią, mści się tak samo jak Dyterbiernat: jednemu rzuca udo, które okazuje się kawałkiem zgnilego pieńka (nr. 88), drugiemu powiesi na drzwiach nogę ludzką²⁾, trzeciemu rzuci do izby udo jelenie (tamże), itd. Raz pewnemu chłopu koniem swoim palce u nóg przydeptał (nr. 90), drugiego, który go wysmiewał, z drogi sprowadził, tak, iż do domu trafić nie mógł (nr. 91), do trzeciego i czwartego przyłączył się „pies łowca, którego pozbyć się nie mogli“ [zob. nr. (39)]. Jeśli zachowasz się spokojnie, położysz się na twarz, albo chwycisz się drzewa, nie złego ci się nie stanie. Dobrze jest także pacierz odmówić.

O Dyterbiernacie zapisałem następujące baśnie:

87. Nocny łowiec.

Miałem lat siedemnaście, gdy to się nam razem z moim wujem stało. Dostaliśmy zapłatę. Potym szliśmy o jedenastej z Kija do Zagorja do domu, wtym z prawej strony w gęstwinie coś poczęło trzeszczeć i chrzęścić. Mówilem o tym: „Co to jest?“ Mój wuj mówił: „Fort nur, fort, to nie!“ Wtym wszystkie pieniądze z kieszeni wuja wypadły na ziemię. Wuj mówił: „Co nam się stało! co nam się stało!“ Ja ukląkłem i zbierałem pieniądze i spostrzegłem, że nam brakowało jednego bima (dziesięć fenigów). Znalazłem go potym w poniedziałek rano. Gdy się to stało, było to potym z drugiej strony drogi. Nie nie widzieliśmy, a mój wuj później tłumaczył, że to był łowiec nocny.

Opowiadał Chrystjan Werna z Zagorja, mający lat 48.

1) Blos ein furchtbarer Wind ging über ihn weg, dass die Baumwipfel bis auf die Erde langten, aber kein Baum war gebrochen. Schulenburg, *Volksthum*, 62. Porówn. także Rabenau, *Der Spree-wald*, str. 139.

2) Schulenburg, *W. Volkssagen*, str. 136.

88. Jeździec bez głowy.

Raz pewien człowiek pilnował pola swego. Tak trzaskalo z bicia i psy ujadaly, a i pies w budzie poczał ujadać. Potym ktoś konno przyjechał do niego, a ten ktoś nie miał weale głowy. Teraz rzucił mu udo i potym znikł. Ten chciał wziąć sobie to udo, ale to potym było kawałkiem zgnitego pieńka.

Opowiadał Maciej Peńk z Trebinia ¹⁾.

89. Nocny łowiec pod Trebinie.

Iuny młodzieniec z Trebińka, który szedł ze swej wsi rodzinnej do Miłorazu do swej lubej, chwycił się choiny, usłyszawszy taki hałas i szeszekanie psów, i trzymał się mocno. Wkrótce potym przejeżdżał „nocny jagar” i nie zrobił mu żadnej szkody.

Według opowiadania M. Peńka z Trebinia.

90. Nocny łowiec na miedzy Nowaków.

W Jemielicy była miedza, którą nazywano miedzą Nowaków. Tam codziennie o północy nocny łowiec jeździł na koniu bez głowy. Raz pewien człowiek szedł po tej samej drodze, a temu wszystkie palce przydeptał. Ten zmoził pacierz i uwolnił się od tego straszzydła.

Opowiadał Jan Mużik z Jemielicy.

91. Konie łowca nocnego.

Dubrawa pewnego razu szukał dwóch koni swoich w bok od Mużakowa. Tam coś hałasowało, a on myślał, że to są jego konie. Wołał więc na konie i mówił: „Wej tausend sakrańta.“ A to był nocny łowiec. Potym dał silny wiatr, tak, że Dubrawa nie mógł trafić do domu.

Opowiadała Marja Pieńkowa z Jemielicy.

¹⁾ Porówn. Schulenburg, *Volkssagen*, 136: *Der Nachtjäger und der Schreier*, *Der Nachtjäger b. Straupitz*; Volksthum, 63: *Das Stück Holz, Die Hirschkeul*.

W jednej baśni Schulenburga (*Volkssagen*, 135) jest mowa, że łowiec nocny ciągnie szczególnie przez miedze wiejskie¹⁾. Pasterza, który na takiej granicy pomiędzy Bobowem i Górną usnął w nocy, łowiec nocny, zsiadszy z konia, odrzucił na bok. Podobnie uczynił trzem pasterzom, którzy spali przy kamieniu granicznym na miejscu, gdzie spotykają się granice Limbarka, Krziszowa i Kósobuza (tamże).

(39). Schulenburg ma także dwie baśnie, w których pies łowca nocnego przyplątuje się do szyderców. Jedną podajemy dosłownie, ponieważ Schulenburg zapisał ją po serbo-łużycku (*Volksthum*, 64): „Z Bórkhamora do Bolmlóna szedł człowiek, po drodze usłyszał łowca nocnego i przedrzeźniał go. Przyplątał się do niego wielki czarny pies, którego pozbył się nie wprzód, aż pod domem swoim; człowiek ten musiał wołać na żonę, a ta go do domu wpuściła. Gdy już był w izbie, drzwi z wielkim hałasem się zatrzaśły.” W drugiej (tamże, 62) opowiada obszerniej to samo zdarzenie. Gdy we młynie napominano człowieka, aby nie szedł do domu o północy, ponieważ o tej godzinie jeździ nocny łowiec, ten rzekł: „Ja się nie boję, niech nawet czart przyjdzie.“ Po drodze, nad „białym jeziorem,” między Bórkhamorem i Nowym Miastem, rzeczywiście spotkał łowca nocnego, który psem go poszczuł. Pies szedł z nim do domu i od tego czasu chodził z nim wszędzie, gdzie się tylko obrócił; nie jadł zaś nic. Tak trwało do trzeciej nocy, w której to psie straszdyło znikło.

Podobnym do łowca nocnego zjawiskiem jest *furman nocny*, o którym czytamy u Schulenburga (*Volkssagen*, 131; *Volksthum*, 60). Ten w ciemne noce po powietrzu jeździ wozem, którego „turkot” słyhać dobrze, i ma swoje pewne drogi. Powiadają o nim tylko na północnym krańcu Łużyc Dolnych.

Z podanych opowieści widoczne jest blizkie pokrewieństwo z baśniami niemieckimi o dzikich łowach, co twierdziliśmy od samego początku.

¹⁾ Zobacz także wyżej nr. 90: *Łowiec nocny na miedzy Nowaków*.

VI.

Błędne ogniki.

Rozmaite zjawiska światła w przyrodzie, których prawdziwego pochodzenia lud wytłumaczyć sobie nie umiał, prowadziły do wykładów mitycznych i były przyczyną powstawania rozmaitych baśni, jak to już widzieliśmy w rozdziale: „Żmij.” Zwłaszcza długi szereg baśni lud opowiada o owych niebieskawych lub zielonkowatych płomyczkach, które niekiedy (aczkolwiek bardzo rzadko, tak, iż niektórzy uczeni powątpiewali o ich istnieniu) pokazują się na miejscach, gdzie gnije wiele materji organicznych, jako to: na emętarzach, trzęsawiskach itd. Ogniki owe lud uosabia i do istot mitycznych zalicza.

W Łużycach Górnych płomyczki te i istoty nazywają się *bludnicki* (l. poj. *bludnicka*), albo *bludne swēcki* (*bludna swēcka*). W okolicach pogranicznych słychać nazwę *bludnik* albo *bludziś*, *bludzišk* (to ostatnie tylko w okolicach Mużakowa, obok nazwy „*bludnik*.”¹⁾ Łużyczanie Dolni mówią to *blud*, *swēšaty blud*, to znowu *bludnik*. Podobne nazwy znajdujemy i u innych Słowian. Czesi błędne ogniki nazywają *bludičky* albo *světýlka*, na Morawach *obnivý mužik*, w Szląsku *d'ublik*; u Słowaków błędny ognek nazywa się *svetlonos*, a także *vodná baba*; w Polsce błędnik, świetlik, świecznik albo *lantaniec*; Rosjanie znają *bołotnyje ogni*, *wozdusznyje*, *letuczije*, *bludiaszczije*, *bluždajuszczije ogni*, albo też *ogońki*.

Błędne ogniki, według wierzenia serbo-łużyckiego, pokazują się najwięcej na wiosnę albo w jesieni (Gräve, 167), zwłaszcza gdy jest mgła; według innych, w ciemne noce przed Bożym Narodzeniem (Schulenb.); nie ograniczają się pewnym miejscem, ale pokazują się w nocy na najrozmaitszych miejscach, zwłaszcza na emętarzach przy murze, gdzie słabym światłem błyszczą (Gräve). W jednej baśni u Schulenburga błędne ogniki mają moc swoją tylko do północy²⁾; zazwyczaj zaś powiadają, że zachowują ją przez całą noc aż do rannych zórz. Gdy się wię-

¹⁾ „Ty bludnik!”—łajanie znane w owych stronach.

²⁾ *Wend. Volkssagen u. Gebr.*, 114: „der böse Bud.”

cej niż jeden ognik pokazuje, ilość ich jest nieparzysta: 3, 9. (Schulenb., *Volkssagen*, 109, 110). Podobnie wierzą w Czechach i na Morawach, że błędne ogniki pokazyują się szczególnie w adwencie, w dzień zaduszny, że mają moc aż do pierwszego zapiania kura i że pokazyują się zawsze w liczbie nieparzystej¹⁾.

Postać. W Błotach rozróżniają dwa rodzaje „błędów:” widzialne („błudy swęśate”) i niewidzialne; te ostatnie są szczególnie straszne, ponieważ, nie widząc, nie możesz ich spostrzec i uniknąć²⁾. W innych stronach Łużyc serbskich podobnego rozróżnienia nie czynią. Jedyne w notatkach Sreżniewskiego znajdujemy miejsce, które przypomina nam ciemnych, niewidzialnych „błędów” z Błot, a które przytoczyć tutaj należy Sreżniewski powiada: „W lasach i w górach przebywa *blud niščo*; nie jest to „leśnij,” lecz tylko miejsce, gdzie możesz zablądzić. Jak tylko wstąpiłeś na takie miejsce, zginąłeś; jak ci się wydaje, idziesz ciągle przed siebie, a w końcu przychodzisz na to samo miejsce, skądś wyszedł; możesz skierować się w jedną lub drugą stronę, a zawsze na jedno wyjdzie; a obok, tu i owdzie ogieniek zaświeci, gdzieindziej żmija wylezie, gdzieś coś krzyknie, gdzieindziej coś zakwili, gdzieś coś niewidzialnie pocznie cię z tyłu szturchać, ciągnąć za włosy, gdzieś pogłąda na ciebie z gęstwiny dwoje wielkich, iskrzących oczu, błyszczą się one i wciąż się zbliżają; módl się tylko, módl, inaczej jesteś bez ratunku zgubiony.”³⁾

Błędny ognik ukazuje się jako mały płomyczek (światelko), którego barwy lud nie opisuje bliżej. Z Hrodziszcza mam następującą notatkę: Błędnik ukazuje się jako świeczka, jako latarnia, skacząca po powietrzu. Ogień błędnika wypali miejsce, na którym się zatrzymuje; tak w baśni nr. 98 błędna świeca pali próg, w baśni 101 drzwi; także pali łuczywo, na którym jej grosik podano (nr. 105).

Atoli według wiary ludowej, nie jest to jej prawdziwą postacią. W niektórych baśniach powiadają, że mała biała rączka wzięła grosik, który błędnemu ognikowi podano za

¹⁾ Kosztial, *Světýlka a žhavý muž*. (Program gimnaz. w Now. Bydżowie, 1890, str. 7).

²⁾ Schulenb., *Volkssagen*, 110. Veckenst., *W. Sagen* 207 (4).

³⁾ *Žiwaja Starina*, 1890, II, str. 60. Coś podobnego przypomina także wyrażenie czeskie: „pojal mne blud“ (ogarnął mię błąd = zablądziłem).

doprowadzenie do domu (zob. nr. 98, 101, 106); w jednej (nr. 98) jest mowa, że ta mała rączka wysunęła się z „białego płaszczyka.“ Już ten szczegół okazuje, że lud błędniaki wyobraża sobie jako osobne duchy w postaci ludzkiej. To potwierdza także baśń, gdzie człowiek, któremu błędniak czółno przewrócił, namacał garść włosów, skoro sięgnął po niego. W niektórych stronach lud opisuje błędniaki wyraźnie jako duchy w postaci ludzkiej. Tak Pful pisze, iż o błędniakach wierzą, „że są to małe stworzonka, które mają latarenkę przy sobie“ (nr. 101). W baśni Schulenburga *Der grobe Bauer* czytamy: „Auf einmal war ein Kerlchen mit der Laterne da“¹⁾. Błędniaki były to podobno niby małe dzieci w kapotkach (niebieskich) i trzymały światło w ręce; według Schulenburga, niektórzy mówią, że błędniaki miały tylko jedną nogę; według innych, były bez głowy i miały światło na piersi (tamże, 109). W Jabłońcu mówiono mi: „*Bludziś*, jest to mały człowieczek z palącą się miotłą.“ W baśni nr. 100 czytamy, że błędniaki były to „małe dziadki, które trzymały w ręce palącą się miotłą.“ W dwóch baśniach błędniaki występują w postaci dziecięcej. Jedną zapisałem w Trebinii, i ta brzmi, jak następuje:

92. Błędniaki—dzieci.

Łysk, krawiec z Trebinia, ciągnął w nocą taczki na grobli; zmęczony położył się. Skoro się obudził, zobaczył, że dwoje dzieci stoi przy taczkach. Wziął więc taczki i szedł do domu; dzieci szły z nim razem, a potem same znikły. Potem już nie zobaczył. Tam też często błędniaki widywano.

Opowiadał Maciej Peńk z Trebinia.

(40). Drugą baśń z Błot podaje Schulenburg w książce *Wend. Volkssagen*, 111: U pewnego kowala na podwórzu były ciągle błędniaki. Pewien Serb z Bórków szedł raz zobaczyć jednego z nich. Zobaczył błędniaka w postaci małego dziecka, które rękoma przyciskało dołki oczne, a ogień z ust mu wychodził.

Nie każdy może widzieć błędniaka; kto tego pragnie, powinien mieć stal przy sobie (tamże, 110). Pewnego razu cie-

¹⁾ *Wend. Volkssagen*, 113.

kawym chłopcom, którzy obejrząc go chcieli i dlatego sięgnęli po niego, przemienił się w świecącą głowę końską.

93. Błądnik—głowa końska.

(Z Cisowej i z Łużyc Górnych pruskich).

W dawnych czasach było wiele błędników. Zaprowadzały ludzi do wody i wodziły dokoła dopóty, póki im czegoś nie przyobiecali: pięć fenigów, albo chleba z serem. Potym błędniki doprowadzały ich do domu. Dar przyobiecany należało położyć na próg chaty. Rano dar zniknął: błędnik brał go sobie. W jednej wsi młodzież była na ulicy. Błądnik zaczął świecić. Wszysey go obstąpili i mówili: „Zobaczmy, co to takiego.“ Skoro rękami sięgnęli i chwycili go, była to głowa końska, w której wnętrzu świeciło. Przestraszyli się i wszyscy uciekli. E. Muka, *Łużica*, 1889, str. 79¹⁾.

Całkiem podobne wyobrażenia o postaci błędników znajdujemy i u innych ludów słowiańskich. Na Morawach wyobrażają je sobie jako małych człowieczków z latarenkami, jako dzieciątka z palącymi się miotłami, albo jako ognistych chłopców²⁾. Lataniec polski biega w ciemne noce po bagnach z latarnią, zawieszoną na ogonie³⁾; okrom tego Polacy mówią, że błędniki mają postać małych dzieci, które w rękę trzymają świeczkę⁴⁾. Podobnie wierzą Serbowie południowi, że błędniki („macarali,” l. p. „macaruo”) tańczą po grobach w postaci małych dzieci, które trzymają świeczkę w ręce (albo na głowie ją mają; tamże).

Pochodzenie. Podobnie jak u wszystkich ludów słowiańskich, oraz u Niemców sąsiednich, tak też i u Serbów łuzycyckich błędniki poczytują się za błędne dusze ludzi umarłych. Tylko w Khróseicach słyszałem, że „błędne świeczki są to źli aniołowie, którzy z nieba upadli,” co także powiadają o wodnych mężach, przypońdicach i lutkach (zob. w odpowiednich rozdziałach). Najwięcej, że tak powiemy: powszechnie, wierzą, że

1) Na Szląsku „diublik” (błądnik) pokazał się pewnemu człowiekowi w postaci świecącej głowy świńskiej. *Vlastivěda slezská*, I, 50.

2) Kulda, *Mor. nar. pohád.*, II, 257. Kosztiał, I, nr. 3

3) Dr. Nadmorski w *Wiśle*, 1889, str. 729.

4) Máchal, *Nákres*, 161.

są to duszyczki dzieci niechrzczonych; w niektórych okolicach dodają jeszcze nieprawych (w tych stronach dzieci nieprawo nazywają „błędne dzieci”¹⁾). Dowody owego wierzenia mam z najrozmaitszych stron obojga Łużyc. Jak głęboko owa wiara zakorzeniona była w ludzie, świadczy następująca uwaga p. Meldy: „Błędniki są to dusze dzieci zmarłych bez chrztu. Matka moja o mało nie oszalała z rozpacz, że jej córeczka przed chrztem umarła.” Już Ponich robi uwagę, że niejeden Serb łużycki co do błędnych świeczek wierzy, „dass es die Seelen ungetaufter Kinder wären”²⁾. Błędniki świecą najwięcej na grobach przy murze cmentarnym, ponieważ tam chowają dzieci niechrzczone (Gräve, 167). W okolicach katolickich wierzą: Błędniki są to podobno dzieci, które przed chrztem umarły. Mają one w niebiosach podlewać kwiatki w ogrodzie Marji Panny (Róla, *Serbow.*, XX).

O tym, że błędniki według wierzenia ludowego są to błędne dusze, które nie mają spoczynku i zbawienia szukają, świadczy baśń następująca:

94. Zbawiony błędnik.

W Lubuszu w jednej chacie chciano piec placek, ale drożdże nie rosły. Gospodarz musiał jechać do Worjec po inne. Gdy powracał, wedle huty przyplątał się do niego po drodze błędnik. Bał się go i mówił: „Daj, Boże, mnie i tobie dobry wieczór!” A ten mu tak odpowiedział: „Za tym słowem sto lat biegalem!” Błędnik znikł, a gospodarz poszedł szczęśliwie do domu.

Opowiadała Magdalena Miercinkowa z Narcianej Winicy.

I w Czechach wierzą, że „světýlka” są to duszyczki niechrzczonych dzieci; kto je wodą święconą pokropi, ten je zbawi. W niektórych stronach powiadają, że są to dusze samobójców, albo dusze tamecznych nieszczęśliwych młodzieńców, którym „wila” życie odebrała, dusze pięknych dziewcząt, opuszczonych od kochanków, albo wreszcie dusze skąpców, którzy skarbów swoich strzegą³⁾. Słowacy sądzą, że „svetlonosi” są

1) Pful, *Lužicki serbski słownik* pod wyrazem „bludnička.”

2) *Laus. Monatschr.*, 1797, II, str. 747.

3) Kosztiał, *Světýlka a žhavý muž*, 2—3.

to zmienione w płomyczki dusze niktzemników, którzy za życia przenosili kamienie graniczne¹⁾. To samo wierzenie znajdujemy u Niemców, którzy, podobnie jak Serbowie lużyccy, wierzą nadto, że błęde światła (Irrlichter) są to dusze niechrzczonych niemowląt²⁾. Podobnie i inni Słowianie wierzą, że błędne świeceki są duszami zmarłych; najmniej wierzenie to jest rozpowszechnione w Rosji. U Słowian południowych błędniki zbliżają się do upiórów³⁾.

Przymioty. Błędniki w baśniach ludowych mają podwójny charakter, dobry i zły. Gräve powiada, że nie uprzykrzają się nikomu; ten, który rzuci na nie garść gliny poświęconej (cemtarnej), wyzwała je od błędzenia nocnego i spokój im przywraca (167). Najwięcej jednak wierzą, że są to złe istoty, które próbują szkodzić ludziom. Zaprowadzają ich w topieliska i rowy, zamraczają ich pamięć, tak, iż na znanych miejscach trafić nie mogą i błędzą dopóty, dopóki nie wpadną w topielisko lub wodę, albo póki słońce nie wzejdzie. Tak się dzieje tym zwłaszcza, którzy w dzień opowiadają o błędnikach (Schulenburg, *Volkssagen*, 110), którzy ich wyśmiewają, gwizdają na nie, albo lają, albo w inny jaki sposób niepokoją; na koniec spotyka to szczególnie pijaków. I zwierzęta sprowadzały one z drogi. O ich sile zwodniczej opowiadają następujące baśnie:

95. B ł ę d n i k.

Mój ojciec był w Kromole na rzeźniu bydła i potem szedł do domu. Na łąkach pańskich był błędnik, a mój ojciec myślał, że to okno w jego domu. A na łąkach był tatarak na topielisku⁴⁾. Mój ojciec szedł za światłem. Na tataraku zmiarkował, że jest na łąkach pańskich, a potem już wiedział, gdzie się znajduje.

Opowiadała Marja Pieńkowa (70-letnia) z Jemielicy.

¹⁾ *Slovenske Pohľady*, 1892, str. 212.

²⁾ Grimm, *D. Myth.*, 870.

³⁾ Máchal, *Nákres*, 161—162.

⁴⁾ *Acorus calmus*.

96. Błądnik i stróż polny.

Dawniej było wiele zwierzyny, i ludzie mieli na polach wystawione budy i trąby, trąbili więc, aby wystraszyć jelenie i dziki. W Lubuszu jeden człowiek pilnował, a błędnik począł skakać dokoła. Ten rzucił na niego trąbę i widział ją przy wietle błędnika. Wskoczył więc z budy i chciał trąbę pochwycić; widział ją ciągle i laźł za nią na kolanach, i nie mógł jej dosięgnąć, aż się znalazł w bagnie. A był już zmrok.

Opowiadała M. Miercinkowa z Narcianie Winicy.

97. Błądnik psa wodzi.

Stary ojciec Kupko był w domu kawalerem. W domu bawiono się we troje, a błędnik przyszedł pod okno i pukał do okna. A pies począł rzucać się w izbę, aż musiano go wypuścić. A gdy go wypuszczono, wyszedł razem z błędnikiem i rano przyszedł cały mokry. (Opowiadał Jurek z Dziewinka).

Zwłaszcza chętnie wodzi opilców, którzy wieczorem powracają z jarmarku lub skądkolwiek; gdy w opilstwie swoim padną na ziemię, wtedy błędniki parzą ich w stopy¹⁾.

Czasami znowu zbłąkanych prowadzą do domu, gdy ci ich proszą i obiecują im pieniądze (grosz, sześć groszy, pięć fenigów), albo chleb z twarogiem, albo inny dar małoceenny. Ów dar muszą im potym położyć na próg chaty, albo w ścianę (tam, gdzie dwa dyle krzyżują się na rogu budynku), albo podać im przez okno, położywszy go na wiórku, albo weń we-tknąwszy. Wiórek bywa opalony tak daleko, jak za okno sięga. Biada tym, którzyby chcieli oszukać błędnika: tych potym błędna świeczka wywabia jakimś podstępem z izby (bo do izby wejść nie może)²⁾, potym ich zawodzi do wody, bagniska albo do gnojówki, okno im zapala, albo ich samych parzy, póki obie-

¹⁾ Smoler, II, 266. Haupt, *Sagenbuch*, I, 59.

²⁾ Według niektórych, nawet do wsi przyjść nie może. Stara Grobina z Skjarboszcza opowiadała: „Raz w sobotę zostałam długo na polu razem z moją panią i jej córką. Gdyśmy szły do domu, spostrzegam błędnika i wołam: „Błądnik tam idzie!“ i uciekam do wsi. Bo do wsi błędnik przyjść nie może.“ (Podał student Szwiela).

canego daru nie otrzyma, albo mści się na nich w inny sposób. Wogóle błędnik jest bardzo mściwy, i nigdy nie wyszedł bez szkody ten, kto go oszukał, wyśmiewał, albo w jaki inny sposób rozgniewał [96, 100—107, (43)].

O błędnikach-przewodnikach możemy przytoczyć cały szereg baśni.

98. Błędnik dziewczynę prowadzi do domu.

Pewna dziewczynka raz z drugiej wsi szła do domu, zabłądziła i znaleźć domu nie mogła. Błędna świeczka tam świeciła. Dziewczynka mówiła: „Świeczko, zaprowadź mię do domu, dam ci grosik.” Małe światełko poczęło skakać przed nią i toczyć się, a dziewczyna szła za nim. Światełko doprowadziło ją aż do drzwi chaty i zatrzymało się. Dziewczyna wbiegła do chaty i myślała sobie: „Ono pewnie pójdzie sobie.” Ale to stało ciągle i wypaliło kawałek progu, na którym stało. Dziewczynka dała mu grosz; błędna świeczka z białego płaszczyka wytknęła białą rączkę, wzięła grosz i odeszła.

Opowiadała Agata Bjarszec (73-letnia) z Boraniec.

O tym, że błędniki nie dają się pozbyć, stara kobieta ze Skiarboszca tak opowiadała: „Dopóki grosza nie dostały, biegały dokoła chaty dopóty, dopóki go nie otrzymały.

99. Błędnik odprowadza pijanego do domu.

Młynarz z Hamrów trochę upił się winem w Narcianej Winicy, a błędnik zawiódł go do rowów, tak, iż się tam zmoczył. Leżąc, przypomniał sobie, że musi coś przyobiecać błędnikowi, obiecał mu więc sześć groszy. Wkrótce znalazł się w domu. Łajano go, że się upił i że jest mokry. Ubrał się więc, wziął sześć groszy i zaniósł na węgiel, a nikomu nic nie powiedział. Nazajutrz szedł zobaczyć, pieniędzy jednak nie było.

Opowiadała M. Miercinkowa z Narcia.

100. B ł ę d y.

Na łąkach i bagniskach naszych mieszkały niegdyś małe dziadki, które trzymały w ręce palące się mietliisko i z nim do-

koła nas biegały. Gdy kto wymyślał: „Błąd, błąd, g...o świński!” wnet otaczała go cała ich gromada¹⁾ i prowadziła go na bagniska i strumyki, aby go zalały. Gdy im kto dał dobre słowo i powiedział: „Błąd, błąd, zaprowadź mię do domu, dam ci grosz!” to doprowadziły go do domu. Skoro potym nie otrzymały grosza, smoliły, parzyły i skrzeczały na człowieka dopóty, póki im nie dał grosza, a gdy dostały grosz przyobiecany, podskakując, udawały się na łąki.

H. Kopf w książce K. J. Erbena *Sto prostonarodnich pohadek a pověstí slovanských v nářečích původních*. Praga, 1865, str. 93.

101. B ł ę d n i c z k i.

Na błotach i bagniskach, na które człowiek nie puszcza się i na które bydło wejść nie może, wieczorem i w nocy, zwłaszcza w czasie mgły, widać chodzące i skaczące świecezki, które ludzie nazywają błędnymi świeczkami albo błędniczkami, a co do których wierzą, że są to małe stworzonka, mające przy sobie małe latarenki. Jedni powiadają, że błędniczki już wielu ludzi zaprowadziły na bagna i topieliska, gdzie ci zgon znaleźli; inni zaś mówią, że już nieraz przyszła błędniczka, która zbłąkanego człowieka wieczorem albo w nocy na właściwą drogę wprowadziła, a nawet mu do domu poświeciła. Podobno nieraz się zdarzało, że człowiek zbłąkany rozmawiał z błędniczką i coś jej przyobiecał, jeśli mu drogę do domu pokaze. Raz taki zbłąkany powiedział do błędniczki: „Doprowadź mię do domu, ja ci dam grosz.” Błędniczka, skacząc przed nim, szła do domu i tam zatrzymała się; człowiek wszedł do domu po pieniądze, świeczka zaś czekała na dworze. Zapalił sobie wiór i grosz na niej położył, potym zaniósł go na podwórze. Tam wysunęła się mała rączka i wzięła pieniądze, poczym błędniczka znowu na bagno poskakowała. Inny zbłąkany przyobiecał błędnej świeczce chleb z twarogiem, aby go do domu zaprowa-

¹⁾ Stara Grobina w Skjarboszczu powiadała: Gdym służyła w Gogolowku, był tam człowiek, do którego ciągle błędnik przychodził. Skoro wychodził z izby, wołał tylko: „No, ty łajno świński, gdzie jesteś?” Natychmiast zjawiał się błędnik. (Podał stud. Szwiela).

dzila; potym położył chleb na oknie zewnątrz chaty, a gdy nazajutrz tam spojrział, chleba z twarogiem nie było. Trzeci, który błędnicze za poświęcenie przyobiecał grosz, nie dotrzymał słowa; błędniczka całą noc stała przed jego domem, a skoro rano wyszedł na podwórze, ujrzał, że drzwi domu były opalone.

Dr. Pful, *Łużica*, 1887, 60.

102. Chłop oszust i błędnik.

Raz błędnik świecił pod łąką, i pewien człowiek w nocy o godz. 12-jej zobaczył go świecącego i zawołał: „Pójdź tutaj, dam ci grosz!” Błędnik przyszedł i poświęcił mu aż do podwórza. Ale chłop nie dał mu grosza, tylko powiedział: „Kiedy niema grosza, to i guzik wystarczy.” Drugi raz chłop szedł z Trebinia do domu o godz. 12-jej w uocy, przyszedł znowu błędnik, i mówiąc: „Gdy niema grosza, to i guzik wystarczy!” —porządnie chłopą wytuzował. (Ze Ślepego).

Schulenburg, *Wend. Volksthum*, str. 52.

103. Zemsta błędnika.

Starego Handriczkę z Nowej Łuki raz błędnik wodził po rowach i topieliskach. A ponieważ ten przyobiecował mu to skibkę z twarogiem, to grosz, błędnik poprowadził go do domu. Teraz, gdy Handriczka wszedł pod strzechę, błędnik nie miał żadnej nad nim mocy, więc też Handriczka nie dał mu tego, co był przyobiecał. Potym błędnik pochwycił go znowu i wodził aż do białego rana, że rano cały był mokry i osłabiony przyszedł do domu. A ludzie się z niego śmieli.

Opowiadał młody parobek z Nowej Łuki.

(41). Podobną baśń z Łużyc Dolnych czytamy u Rabenaua¹⁾. Pewien chłop ze Strzadowa także w podobny sposób oszukał błędnika i jeszcze wyśmiał go. Drugi raz w nocy przyobiecał błędnikowi dwa razy tyle, co wprzód, mianowicie dwa grosze, ale i wtedy go oszukał. Jeszcze trzeci raz błędnik

¹⁾ W książce *Der Spreewald*, 142; także u Veckenstedta na str. 207.

doprowadził go do domu, ale zaskoczył mu drogę do podwórza i skakał przed chłopem, tak, że oszust zbłądził do tego stopnia, iż zamiast do izby wejść, wyszedł tylnymi drzwiami i wpadł do stawu, gdzie zanurzył się aż po brodę. Dopiero teraz błędnik go opuścił. Chłop począł krzyżeć, i dopiero po dłuższym czasie wyzwoił się z niemiłej kąpieli.

O tym, jak błędnik oszukańca wodził po jego własnym podwórzu, tak, że ten nie wiedział, gdzie się znajduje, opowiadają wiele baśni, zwłaszcza w Łużycach Dolnych.

104. Błędnik na podwórzu.

Chłop Byrkow pewnego razu wieczorem powracał z miasta do domu. Po drodze śpiewał sobie wesołe kawałki, jak naprz.: „Wszyscy ludzie śpią i leżą, ja mogę jeździć po cudzej drodze.“ Przytym zbłądził z właściwej drogi. Do Byrkowa przyszedł przewodnik, zwany „błąd świecący;” ten przyobiecał doprowadzić go do domu, jeśli mu da grosz. Powiódł go do domu, a konie Byrkowa odprowadził do stajni. Błąd czekał na grosz, a Byrkow, wchodząc do chaty, ciągle mu go obiecywał. Zaraz drzwi za sobą zamknął i śmiał się z błęda, że go tak ładnie oszukał. Wszelako błąd był chytrzejszy od chłopca. Skakał wesoło po dworze i rżał niby wesołe źrebiątko. Gospodarz, nie wiedząc, że to błąd czyni, wyszedł, gdyż chciał zamknąć źrebię. Wnet błąd chwycił go za kołnierz i zawlókł go do gnojówki, gdzie go długo tarzał, aż tam spociał się ze strachu. Potym wszystkie kupki drzewa, które stały na dworze, wrzucił za nim do gnojówki, mówiąc: „Oto jest zapłata za to, żeś mię oszukał.”

E. Muka, *Lužičan*, 1867, str. 61.

(42). Podobną baśń ma Rabenau (na str. 135). Tu, skoro chłop wbiegł do izby, nastął w oborze taki ryk, że chłop musiał iść bydlę uspokoić. Zaledwie chłop wyszedł ze drzwi, u nóg jego skakał błędnik. Chłop rozgniewał się i chciał chwycić światełko, ale to nie dało się złapać i ciągle skakało dalej, aż wreszcie zawiodło chłopca do kałuży, która była na podwórzu. Dopiero wtedy ze śmiechem znikło.

Następująca baśń także tutaj należy.

105. Błędy w Gołkojcach i Wierbnie.

a) W Gołkojcach kował H. raz wieczorem pasł bydło i spotkał błąd, który jasno świecił. Zażartował z niego i mówił: „Bład, bład, świńskie g...o!” Na tę mowę bład wielce się rozgniewał i począł go wodzić po rowach, aż cały przemókł i zmęczył się. W końcu począł prosić błęda i obiecał, że mu da grosz, jeśli doprowadzi go do domu. Skoro H. przyszedł do domu, rzucił się na łóżko i nie mu nie dał. Ale bład biegł koło okien dopóty, aż w oborze bydło ryczeć zaczęło. Żona go więc zbudziła, aby szedł do obory, gdyż bydło urwało się. Skoro wyszedł, bład znowu go w swą moc dostał i jeszcze raz począł wodzić go po rowach, z jednego do drugiego. Teraz począł go bardzo prosić i przyobiecał napewno, że mu da grosz, jeżeli go do domu doprowadzi. I bład wysłuchał go. Przyszedszy do domu, położył grosz na łopatkę i podał go błędowi. Łopaska potym była opalona.

b) W Wierbnie pewnemu człowiekowi przytrafiło się to samo, i gdy grosz błędowi przez okno podawał, grosz wpadł między drzewo. Bład wszystko drzewo rozrzucał, póki grosza nie znalazł¹⁾.

c) Innemu człowiekowi w Wierbnie bład chwycił za czółno, ale przytym tak się obsunął, że wpadł pod czółno. Człowiek sięgnął po niego, i cóż znalazł w ręce? Garść włosów.

H. Jordan w *Čas. Mać. Serb.*, 1876, str. 20²⁾.

W baśni Schulenburga *Der lügnerische Bauer* (*W. Volkss.*, 112), bład udawał, jak gdyby koń biegł koło chaty; chłop wyszedł, aby konia zaprowadzić do stajni, i znowu zabłądził tak, iż nie mógł trafić co domu. Nakoniec przyobiecał błędowi, że mu zapłaci, byleby go do domu zaprowadził. Bład zrobił to, i chłop musiał mu zapłacić. W baśni *Der grobe Bauer* (tamże, 113) bład udawał, jak gdyby źrebię chłopca z dzwonkiem na szyi biegło dokoła chałupy; skoro chłop wyszedł, bład wodził go aż do białego rana po topieliskach i parowach. W podobny sposób (rycząc niby bydlę), bład zwabił oszukańca w baśni trzeciej (*Noch ein grober Bauer*) i zawiódł go do gnojówki.

Niekiedy, gdy ludzie błędnikowi słowa nie dotrzymali,

¹⁾ Porówn. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 112: *Aergerliche Bude*.

²⁾ Przedrukowane także u Veckenstedta, str. 210.

mścił się na nich w straszliwszy jeszcze sposób: zapalał im okno¹⁾, stogi słomy na podwórzu, albo samą chałupę. (Z *Bolbore*).

W niektórych stronach Czech opowiadają sobie o błędnikach, które zbłąkanych odprowadzają do domu, ale tych baśni niema tyle, co u Serbów łużyckich. Pewnego razu błędnik odprowadził do domu parobka; we wrotach podwórzowych parobek podziękował mu: „Bóg ci zapłać.” Błędnik odpowiedział: „I tobie także; teraz obadwaj jesteście wybawieni!”²⁾

Jak błędniki są mściwe i jak karzą tych, którzy im spokoju nie dają, poznaliśmy już z baśni 96, 100 i 105. W nich błędnik zaczepników zaprowadził na topieliska. W następujących trzech baśniach błędniki na tych, którzy na nich gwizdzą i łąją ich, mszczą się w inny sposób: od jednych żądają kary pieniężnej, drugiemu wóz przewracają, a trzecich przez wrota rzucają w kałużę. Tym trzecim najgorzej się dzieje, ponieważ w rok potym umierają.

106. Na błędniki nie gwizdaj.

W *Wotrowie* pod *Szołcicami* pewnego razu odbywały się tańce. Wszyscy byli bardzo weseli. Spostrzegli chodzące po łąkach błędne świece. Chłopcy igrali z nimi i gwizdali na nie, czego nie powinni byli czynić. Potym przyjechał wóz drabiniasty, i biała rączka sięgnęła do okna. Chłopcy musieli dać dwa grosze i chleba z twarogiem; dopiero wtedy wszystko znikło.

Opowiadała *Marja Rjebiszowa z Bacionia*³⁾.

107. Błędnik wóz przewrócił.

W *Płaczeczach* pewien parobek wioził furę zboża. Droga prowadziła na podwórze. Błędnik ciągle skakał około wóz-

1) *Čas. Mač. Serb.*, 1883, str. 58.

2) *Kosztial*, tamże, nr. 6. — *Grohmann*, „*Abergl. u. Gebr. aus Böhmen und Mähren*,” str. 20. — *Tenze*, „*Sagenbuch von Böhmen u. Mähren*,” str. 207.

3) Podał ksiądz *J. Szewczik*.

nicy, niedaleko od wozu. Ten cieszył się, skoro wjechał na drogę, gdzie po obu stronach był płot, i rzekł: „Teraz możesz mi rzyć oblizać!“ Zaledwie powiedział te słowa, wóz się przewrócił.

Opowiadała M. Miereinkowa z Narcia.

(43). W czasie wojny Siedmioletniej w gęstwinach raduskich¹⁾ panowały błędniki. Siedzibę swoją miały w wielkiej, starej, wypróchniałej wierzbie, gdzie często w nocy świeciły, niby lampa siedmioramienna. Pewnego razu dwaj chłopcy umówili się, że błędniki na wierzbie podpalą. Starzy ludzie przekładali im, aby błędnikom na ich wierzbie dali pokój, ponieważ są to dusze dzieci nieochrzczonych, ale chłopcy nie dali się odwieść od zamiaru i wierzbę podpalili. Potym uciekali pośpiesznie do domu. Gdy już chcieli wejść we wrota, naraz niewidzialna ręka chwyciła ich i przez wrota przerzuciła. Wpadli do kałuży na podwórzu i długo tam bez przytomności leżeli. Na koniec przyszli do siebie, poszli do chałupy i opowiadali, co się im przytrafiło. Niektórzy starzy ludzie, słysząc to, mówili: „Mieście się na baczości, bo jeszcze w tym roku pomrzecie.“ I rzeczywiście w czasie odpustu pochowano ich obu. (Rabenau w książce *Der Spreewald*, 123)²⁾.

I w Czechach wiele opowiadają o tym, jak błędniki mszczą się na ludziach, którzy gwizdzą na nich, wołają szyderezo, albo ich łąją. Raz na tańcach, jak w naszej baśni nr. 106, pewien młodzieniec, który z daleka ujrzał „světýlka,“ gwizdnął na nie. Naraz błędniki znalazły się przy oknie i waliły w nie aż do zorzy porannej. Ów młodzieniec zachorował ze strachu. Na drugiego, który niósł niecki i gwizdnął na błędniki, rzuciły się i skakały po nieckach, pod które ukrył się ze strachu. Błędniki dokazywały po nieckach aż do rana, a siedzący pod nieckami do rana posiwiiał ze strachu. Innych podeптаły, albo zaprowadziły na topieliska³⁾.

Jak się bronić przed błędnikami? jak odczepić się od nich? Środki na zwodnicze błędniki były rozmaite. Jak już widzieliśmy, najpewniej pomagało to, gdy zbłąkany coś im

¹⁾ Radusz, po niem. Raddusch, wieś w okręgu Kalawskim w Łużycach Dolnych. (*Przyp. tłum.*)

²⁾ Przedrukowane u Veckenstedta, str. 210.

³⁾ Kosztiał, tamże, nr. 5—6.

przyobiecał, grosz, chleb z serem, lub jaki inny dar nie trudny. Są jeszcze inne środki, za których pomocą zbłąkany może pozbyć się błędnika. Już Ponich¹⁾ zapisał, że zbłąkany stara się zwykle jedną nogą postępować po kolei wozu; wtedy podobno błędnik nie ma nad nim żadnej władzy²⁾. W Nowej Łuce pod Wojercami mówiono mi: „Gdy błędnik (albo wogóle jakiś strach) napadnie na ciebie w nocy, i gdy bydlę nie chce iść dalej, wstąp w kolej i zaśpiewaj pacierz od końca bez zająknięcia się, wtedy to minie.” W Jabłońcu zapewniano mnie, że od błędnika najlepiej odczepisz się, gdy położysz się na twarz i pacierz zaśpiewasz³⁾. Iz następującej baśni z Niemieszka widać, że niekiedy nie pomaga samo położenie się, musisz przytym myśleć o Ewangeliji z ostatniej niedzieli.

108. Ratunek od błędników.

Baśń krawca z Niemieszka.

Dziadek nasz pewnego wieczoru paśł konie; po ciemku napadły go błędniki, a on nie wiedział, co robić. Konie uciekły, a on chwilę chodził za błędnikami. Potym chciał iść do domu, ale koni nie znalazł. Położył się, a błędniki wzięły się do niego i ciągnęły go za kołnierz. Przypomniał sobie, że powinien myśleć o Ewangeliji niedzielnej, ale przypomnieć jej sobie nie mógł. Atoli skoro ją sobie w końcu przypomniał, błędniki go opuściły. Wstał więc i obejrzał się za końmi, a te przy nim były.

E. Muka w *Łużicy*, 1889, str. 79.

Niekiedy i to wystarczy, gdy błędnikowi przypomnisz Ewangeliję niedzielną, jak to następująca baśń opowiada.

¹⁾ *Laus. Monatschr.* 1797, str. 747.

²⁾ Zob. także Haupt, *Sagenb.* I, 58; *Łużičan*, 1876, 186 (Szołta); Grimm, *D. Myth.*, 868.

³⁾ W Czechach i na Morawach sądzą także, że najlepiej uczynisz, jeśli położysz się na twarz. „Ognisty mąż“ podobno przyskakuje do człowieka i pyta: „Masz uszy?“ I sam sobie odpowiada: „Masz, masz!“ Dalej: „Masz oczy?“ Masz, masz! — „Masz ręce?“ Masz! itd. Nakoniec: „Śpisz? więc śpij, śpij!“ Człowiek nie powinien ani pikać. *Slavia, Pohad. a pov. našeho lidu*, 1882, 85. Kosztiał, tamże, 8.

109. Ewangelije odpędzają błędnika.

Od Furmanka z Żarnowa.

Dziad mój był w Lesce; idąc do domu do Zaszewca, szedł poprzeczną dróżką i myślał, że ma bliżej do domu. Naraz wpadł do rowu i zobaczył światełko. Myślał, że to jego chałupa, ale długo chodził i chodził i nie trafił na żadną chałupę. Zmiarkował więc, że to światło jest błędnikiem, zatrzymał się więc i rzekł: „Ty, świni! A nie wiesz ty, jakie Ewangelije były w niedzielę?” Wtym światło znikło, a on stał blisko swej chałupy i wiedział, gdzie był.

E. Muka, *Łużica*, 1889, str. 61.

Inni powiadają, że najlepiej jest się przez chwilę trzymać rękę przed oczyma¹⁾. W Narciu mówiono mi: „Wywrócić kieszeń i odmówić pacierz, to pomoże od błędnika.” Tu przypominamy sobie zabobon czeski, że najlepiej wysypać na błędniki okruszyny chleba; to znaczenie ma najprędzej wywrócenie kieszeni w zabobonie serbo-łużyckim. Gräve mówi, że błędniki giną, skoro na nie rzucisz garść poświęconej ziemi (zob. wyżej). Schulenburg w książce *W. Volksthum*, 52, robi uwagę: „Kto jedzie wozem, niech wóz obejdzie trzykrotnie, aby ustrzegł się błędnika. Widzieliśmy wyżej (nr. 94), że raz pewien człowiek pozbył się błędnika, powiedziawszy mu: „Bóg daj mnie i tobie dobry wieczór!”²⁾

To są najbardziej rozpowszechnione zabobony i baśnie o błędnikach; według nich, błędniki są duchami (to duszami nieochrzczonych dzieci, to innymi błędnymi duszami), które lubią zawodzić ludzi w topieliska, zwłaszcza gdy je ludzie drażnią. Są jednakże i dobre błędniki, nie szkodzące nikomu; te świecą na grobach dzieci nieochrzczonych. Nadto możesz i wszystkie inne błędne świece pozyskać sobie, gdy im coś przyobiecasz. Za niedotrzymanie słowa, albo za drażnienie, mszczą się wielce. Od tych wyobrażeń o błędnikach pochodzi to, co słyszałem w Wuricach: „Tam, gdzie *błędniki igrają*, ukryte są pieniądze-

¹⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 110. Porów. Kosztiał, tamże, str. 6.

²⁾ W Czechach błędniki „upraszano, zamawiano,” a to podobno było niekiedy straszne. Kosztiał, 8.

dze; kto rzuci na nie kawałek żelaza, znajdzie je¹⁾. Owo muie-
manie, że błędniki ukazują skarby zakopane i strzegą ich, jak
również, że są to dusze tych, którzy tam pieniądze zakopali,
znajdujemy i u innych Słowian, zwłaszcza u Rosjan, którzy
wiele o tym opowiadają²⁾.

Mąż ognisty.

Podobnie jak podania o błędnikach, powstały bez wątpienia
baśni o mężu ognistym. Świejące próchno, pnie butwiejące,
zmuarszałe, albo objawy pokrewne światłu Eljaszowemu³⁾, stano-
wiły owych podań podstawę. Lud, który nie mógł sobie wy-
tłumaczyć tych i tym podobnych objawów świetlanych, widział
w nich istoty nadprzyrodzone i nazwał je „mężami ognistymi,
a byt ich tłumaczył sobie rozmaitemi baśniami.

Tak powstały istoty mityczne, które u Czechów mają na-
zwy: ohnivý muž, žhavý muž, ohniváč, žhavák, svět-
lík, dýma⁴⁾ itd., u Niemców Irwisch, feuriger Mann,
Feuermann (zwłaszcza w zniemczonych Łużycach i Szląsku)
itd.⁵⁾ I Serbowie lużyccy nazywają go mianem niemieckim *fajerman*,
albo niemiecko-serbskim *fajerman*. Ponich, który pierw-
szy wspomniał o nim kilku słowy⁶⁾, nazywa go tylko mianem

1) Veckenstedt podaje na str. 221 następującą baśń z Ży-
lowa: Do pewnego chłopca raz wieczorem stukało w okno i wołało:
„Jestem tutaj!” Za oknem stał błędnik i żądał od chłopca feniga.
Chłop podał mu go na wiórku. Za to błędnik pokazał chłopcu miej-
sce, gdzie były pieniądze zakopane. Chłop rzeczywiście wielki skarb
tam wykopał.

2) Máchal, *Nákres*, str. 161.

3) Światło Eljaszowe, ogień św. Elma (Elmsfeuer), ogień He-
leński, Kastor i Poluks (z nazwą naukową „ogień Hermesa“), jest
to zjawisko świetlane, które pokazuje się w czasie burzy na wierz-
chołku masztów. Płomień taki dochodzi do długości metra. Po-
krewne zjawisko w podobnych okolicznościach możliwe jest i na
wierzchołku drzew leśnych.

4) J. Kosztial, *Světýlka a žhavý muž*; Máchal, *Nákres*, 159;
Krolmus, *Staročeské pověsti*, I, 547 i nast.

5) Grimm, *Deutsche Mythol.* 868; Knaathe, *Am Ur-Qaell*, III,
280; Weinhold, *Schles. Provinzbl.* (Neue Folge) I, 193 itd.

6) *Laus. Monatsschr.* 1797, II, 749.

niemieckim, nazwy serbo-łużyckiej nie dodaje. I u Grävego i Preuskera znajdujemy tylko nazwy niemieckie¹⁾. Smoler i inni mitologowie serbo-łużyccy istoty owej całkiem nie wymieniają. Tylko w *Tydzieńskich Nowinach*, 1851, str. 334, znalazłem miano serbo-łużyckie *wóhnjowy muž* w baśni, która jest przykładem podania Grävego, tak, iż nie wiemy, czy niewiadomy tłumacz miano to słyszał u ludu, czy też je tylko utworzył według niemieckiego „Feuermann.“ Ja miano serbo-łużyckie „wóhnjowy muž” dostałem tylko z Hrodziszcza (podał G. Zahrzeńk); sam go nie słyszałem. Wszelako przyjąłem je, ponieważ przynajmniej dostałem zapisane z jednej wsi i ponieważ już raz było w druku użyte.

Podania serbo-łużyckie o mężu ognistym ograniczają się bardzo niewielką przestrzenią. Opowiadają o nim tylko we wsiach pomiędzy Budyszynem i Wósporkiem. Zwłaszcza pokazuje się podobno (lub pokazywał się) na górze Owczej pod Bartem, pomiędzy Porszicami i Woreynem, pomiędzy Woreynem i Konjecami, pod Bielhorskim Hrodziszczem i wogóle w tej okolicy. W innych stronach Łużyc Górnych nie znają go; również w całych Łużycach Dolnych nie o nim nie wiedzą.

Pokazuje się podobno w nocy od zachodu słońca aż do wschodu, zwłaszcza około północy, ale nie przez rok cały; według niektórych podań—tylko w poście, według innych—latem i w jesieni, a nakoniec według jednej tylko—w wigilję św. Andrzeja.

Postać jego jest rozmaita. Niektórzy podobno widzieli go w postaci światła, nie większego niż płomień na kominie; inni mówią, że ma kształt wielkiej jasnej kuli; ktoś, co go podobno oglądał, powiadał, że „fajerman” jest tak wielki, jak każdy inny mężczyzna dorosły, że tylko górna część jego płonie, dolna zaś jest całkiem czarna; widziano go także raz jako jeźdźca, siedzącego na koniu naopak, że strasznie rozrąbaną twarzą i palącego się ogniem (Porszice); najczęściej zaś mówią, że ma postać snopu ognistego. Chodzi po ziemi, albo bardzo niewysoko nad ziemią; wszelako mąż ognisty, który ukazywał się na górze Owczej, oblatywał wierzchołki drzew wysokich.

Przymioty. Charakter męża ognistego jest wogóle dobry;

¹⁾ Gräve, 193; Preusker, *Blicke in die vaterl. Vorzeit*, II, 118; III, 22.

ten, kto go nie zaczepia, bać się nie potrzebuje. Nawet nieraz przyłączał się do ludzi z widocznym zamiarem, aby im świecić w ciemnej nocy i drogę pokazywać, podobnie jak „žhavý muž“ czeski. O mężu ognistym serbo-łużyckim nigdzie nie mówią, aby ludzi z drogi zbijał, jak to czynią błędniki, albo jak to prawią o mężu ognistym czeskim (zwłaszcza o „dýmie”). To, co powiedzieliśmy o jego charakterze, potwierdzają następujące podania.

II0. Mąż ognisty.

Mąż ognisty, jak powiadają, na łąkach pomiędzy Budyszynem i Hrodziszczem ma swoje obyczaje. Ludziom, którzy w sobotę bardzo rano szli do miasta, częstokroć przyświecał, że nie potrzebowali chodzić pociemku. Raz pewnego parobka, który w Porszicach bawił na żniwie u swej kochanki, z powrotem odprowadził do domu do Kumszic.

Z Hrodziszcza. Podał G. Zahrjeńk.

III. Mąż ognisty odprowadza pijanych.

Pewnego razu trzech ludzie z Porszic byli w Budyszynie i porządnie się upili. Gdy w nocy pociemku jechali, jeden z nich rzekł: „Fajerman tu zawsze łązi, dziś jednak ani na chwilę się nie pokaże, aby nam poświecił.” Atoli zaledwie to wyrzekł, mąż ognisty stanął przed wozem i przestraszonym wielce Porsziczanom świecił aż do domu.

Podał E. Herrmann z Wuric.

II2. Mąż ognisty pod Porszicami.

Pewien człowiek z Kumszic, teraz już nieboszczyk, szedł raz drogą od Bielej Hory do Kumszic. Pod grodziskim bielohorskim na polu, należącym do państwa Worcyńskiego, stanął nagle fajerman. Straszdyło było bardzo niedaleko od naszego człowieka, ale ten, nie należąc do tchórzów, szedł dalej drogą, a tymczasem fajerman na polu ciągle dotrzymywał mu kroku. Nie było jeszcze późno wieczorem, tak, że ostatnie mroki leżały na ziemi, albo świecił miesiącek,—nie mogą mówić napewno —

dość, że śmiałek mógł dobrze obejrzeć „fajermana.” Widział, że był równiej z nim wielkości i że tylko górna połowa płonęła ogniem, dolna zaś wydawała się czarną, jak węgiel. Odprowadzanie trwało mniej więcej 10 minut, poczym zjawisko znikło. I innych ludzi odprowadzał w postaci kuli ognistej albo wogóle wielkiej świecy z mniejszej lub większej odległości, ciągle idąc równo z niemi. Tak, raz mój ojciec i stryj oglądali go bardzo blisko (był tylko szereg krzaków pomiędzy niemi), idąc razem z Konjec do domu. Ojciec przypomniał sobie, że w młodości, gdy wczesnie rano chodzili na kośbę siana, widywał go często, jak brodził zdaleka u stawów Biebrachów. Dziadek i babka oglądali go zblizka, gdy pewnej niedzieli późną jesienią szli bardzo rano o świcie do Porszie do spowiedzi. I nasza dziewczka powiadała mi, że raz widziała „fajermana.” W towarzystwie brata szła z Porszie do domu; naraz „fajerman” przejechał wpoprzek ścieżki, zleciał blisko w krzaki i tam świecił, że każdy krzak całkiem dobrze widać było.

Podał Aug. Mikela z Kumszie.

Raz tylko mąż ognisty stał się przyczyną śmierci człowieka.

113. Mąż ognisty i rzeźnik.

Pewnego razu „fajerman” zjawił się rzeźnikowi, który późno w nocy szedł drogą Wósporską koło stawów Biebrachowych. Rzeźnik, który nigdy jeszcze nie słyszał o mężu ognistym, przeląkł go się śmiertelnie; uciekając, upadł bez tchu przed gospodą Nowoporszicką i tam leżał. Na trzeci dzień umarł z konwulsji.

Podał Aug. Mikela z Kumszie.

Wszelako i tutaj nie ukazuje się on jako duch złośliwy, który ludziom chce szkodzić; zaszkodził człowiekowi tylko mimowoli; gdyby rzeźnik nie bał się tak bardzo i nie uciekał, nie byłby zachorował i umarł. Stąd i to podanie może służyć za dowód, że mąż ognisty serbo-łużycki nie ma złego charakteru. Nie sprowadza z drogi i nie dręczy ludzi, jak „žhavý muž, czeski, nawet gdy ciekawie starają się odkryć jego tajemnicę nie mści się okrutnie, ale tylko sprawia, że ze strachu nie mogą zbliżyć się do niego, jak to następująca baśń okazuje.

114. Nieodkryta tajemnica męża ognistego.

Powiadają, że pewnego razu gajowy z Drożdżaja, który był śmiałkiem, chciał się przekonać o charakterze męża ognistego,—niech się dzieje, co chce! Uzbrojony strzelbą nabił, w towarzystwie kilku śmiałych ludzi stanął na drodze do stawów Biebrachowych. Gdy oczekiwał, „fajerman“ zaświecił według zwyczaju. Bóg wie, jak się to stało, że im więcej gromadka zbliżała się do niego, stojącego nieporuszenie, tym dalej odstawali towarzysze, a gajowy powolniej posuwał się naprzód. Zebrawszy jednak całą odwagę, kroczył coraz bliżej. Naraz psy, które wziął był z sobą, aby poszczuć „fajermana“, poczęły skowyczeć i wić się gajowemu pod nogami. On sam, cały strachem zdjęty i przerażony, nie mógł iść dalej; odwrócił się szybko i z największym pośpiechem uciekał z tego miejsca. Towarzysze jego jż dawno uciekli. Nie było słychać, aby kiedy później kto próbował odkryć tajemnicę „fajermana.“

Podał Aug. Mikela z Kumszic.

Czym właściwie jest mąż ognisty, o tym powiadają następujące podania.

115. Kara podpalacza.

W czasie wojny Napoleńskiej kościół w Porszicach podpał pewien żołnierz i spalił aż do fundamentów. Żołnierz, który dokonał owej zbrodni, padł na drodze, prowadzącej z Budyżyna do Wósporka. Miejsce, gdzie kula nieprzyjacielska położyła kres jego życiu, znajdowało się podobno gdzieś w środku pomiędzy Nowemi Porszicami i Wórcynem, w pobliżu krzaków, które w owej okolicy znane są pod nazwą stawów Biebrachowych (ponieważ w dawnych czasach tam naprawdę były stawy). Atoli po śmierci za swoją zbrodnię nie miał spokoju. Jeszcze teraz pokazuje się tam jako „fajerman.“ Miano to ma podobno dlatego, iż za życia nazywał się Feuermann¹⁾.

Podał Aug. Mikela z Kumszic.

¹⁾ Tłumaczenie ludowe nazwy „fajerman“ najprędzej wziętej od sąsiednich Niemców z Łużyc zniemczonych.

116. Mąż ognisty szuka wybawienia.

„Fajermuż,” który w czasie postu chodzi od Porszie aż do Worecynu i pokazuje się w postaci snopu płonącego albo wielkiej kuli świecącej, jest to podobno duch żołnierza z Rosji, poległego w wojnie Napoleońskiej. Powierzono mu kasę wojskową, ale ten schował ją w krzakach worecynskich. Wkrótce potem zabito go w bitwie, i nie mógł nikomu nie powiedzieć. Cierpi teraz taką karę, że w czasie postu musi w płonącej postaci chodzić dopóty, póki nie znajdzie kogoś, któryby z nim poszedł razem.

Tak spotkała go raz kobieta, do której się przyłączył. Prosił jej, aby z nim szła razem. „Jeśli pójdziesz ze mną, mówię, zrobię cię tak bogatą, że nie będziesz potrzebowała nic robić. Nie potrzebujesz bać się niczego, ale nie powinnaś się oglądać.” Ale kobieta bardzo się bała i nie posłuchała go. Obrócił się na bok i rzekł z płaczem: „Ach, teraz muszę jeszcze sto lat chodzić, nim będę mógł znowu jakiego człowieka poprosić o towarzystwo. Dopiero wtedy, gdy ktoś ze mną pójdzie, kara moja się skończy.” (Podał E. Herrmann z Wuric).

Według tych podań, mąż ognisty jest to duch ludzi grzesznych, którzy za zbrodnie swoje nie mają spokoju po śmierci i chodzą w postaci ognistej, póki ich ktoś nie wyzwoli jakim czynem miłosiernym (jak np. tym, że idzie ze straszidłem). W tym znowu zbliża się do „męża ognistego” czeskiego, który także jest poczytywany za duszę człowieka grzesznego.

Biorąc to pod uwagę, co powiedziano o mężu ognistym, dodajemy do podanych baśni jeszcze następującą, aczkolwiek w niej duch skarany nie nazywał się „fajermanem,” albo w podobny sposób; i w niej dusza, karę cierpiąca, ukazuje się w postaci płonącej.

117. Duch na „strasznej miedzy.”

Miedza od Łuha do Wutołcie nazywa się „straszną miedzą,” ponieważ na niej pewien Janka odebrał sobie życie. Janka był niegdyś karczmarzem w Łuhu; wszędzie go znano jako bardzo silnego człowieka. Wszelako był to człowiek nieporządny i niepoń. O jego sile opowiadają wiele, ja jednak chcę tylko przytoczyć fakt, który był przyczyną jego zbrodni. Pewnego

razu założył się ze swoim gospodarzem, u którego służył w Łuhu, że dwa korce pszenicy zaniesie na plecach aż do młyna w Wutoleczanach. „Sto talarów stawiam, że tego nie dokonasz, bo przez tę górkę z dwoma korcami pszenicy nie przejdiesz“ — powiedział pan. — „Biję o zakład“ — odpowiedział Janka. Nazajutrz Janka z dwoma korcami pszenicy szedł pod górę. Wszelako nie rozpoczął dzieła swego według starego dobrego obyczaju słowami: „W imię boże.“ Wyrzekł wprawdzie te słowa, ale dodał do nich: „Czart wie, jak to pójdzie.“ Stąd sprawa mu się nie powiodła; prawie już na górze tchu mu zabrakło i upadł. Takim sposobem przegrał sto talarów. Pan mu wprawdzie opuścił połowę, ale i połowa stu talarów była dla niego za wielka. Dlatego szukał ciągle sposobu odebrania sobie życia. Pewnego razu przy wspomnianej miedzy powiesił się na dębie. Od tego czasu na tym miejscu straszło ludzi i bydło. Raz jechał tędy kowal, nie wiedząc, że tu straszy. Nagle wszystko się przed nim zaczęło palić, i konie poczęły się strachać. A skoro spojrział w górę, spostrzegł żarzącego ptaka, lecącego w powietrzu.

Według opowieści, podanej przez M. Pietranca w rękopiśmiennej *Serbowce*, 1865—66.

Mąż ognisty na górze Owczej ma jakiś związek ze skarbem, który podobno zakopany jest w owej górze, tak samo jak „fajerman,” albo „fajermuż“ w Porszicach, ma związek z zakopaną kasą wojskową; wskazuje on miejsce, gdzie skarb zakopano, podobnie jak błędniki w niektórych podaniach serbo-łużyckich, a zwłaszcza ruskich, wskazują skarby zakłete. Możemy to wnioskować z następującego podania.

118. Mąż ognisty i skarb.

Na tak zwanej górze Owczej pod Bartem, w wigilję św. Andrzeja, w godzinie duchów, ukazuje się mąż ognisty, który rozpościera się w płomieniach, buchających szeroko, daleko. Tam w wielkiej skrzyni żelaznej (albo w beczce od piwa) zakopano niezmiernie wielki skarb; na nim stoi mała skrzynka z drogiego drzewa, wykładana piękniemi, błyszczącemi kamyczkami.

Niejaki hrabia Gersdorf, właściciel tych dóbr, pewnego razu (w drugiej połowie w. XVII) kazał pod kierunkiem biegłego Jezuity szukać skarbu. Po długiej pracy i zwalczeniu wszelkich przeszkód, które rozmaite duchy i nieduchy stawiały sprawie osiągnięcia skarbu, w końcu pokazała się wspomniana skrzy-

nia, co natychmiast oznajmiono hrabiemu. Ten wnet udał się na miejsce i spostrzegł własnymi oczyma skrzynię i skrzynkę, na niej stojącą. Na skrzynce leżał zwinięty arkusz pergaminowy, na którym wielkimi literami były napisane te słowa: „Kto tę skrzynkę utworzy, straci syna pierworodnego, a kto do wielkiej skrzyni się dobędzie, straci i drugiego syna.“ Hrabia, który miał tylko dwóch synów, a miłował ich jednakowo, wielce się przeraził, kazał dół zasypać, i skarb pozostał niedobyty.

Tydzienne Nowiny, 1851, str. 334. Por. Gräve, 193.

O tym mężu ognistym, który podobno na górze Owczej oblatuje wierzchołki choin¹⁾, Haupt powiada, że niekiedy wlatuje do chat serbo-łużyckich, gdzie potym jako *zmij*, przebywa za ogniskiem, albo za kominem²⁾. W taki sam sposób przechodzi niekiedy w *plona*, co także powiadają o mężu ognistym czeskim, „dýmie.“

Podobne istoty u sąsiednich Niemców w zniemczonych Łużycach są „Feuerpuhz“ w Lubanju, „der grosse Leuchter“ na Hellerbergu pod Maffersdorffem, albo na Knappbergu pod Schadowalde, nakoniec „Feuerbusar“ na mokrzadlach pod Giessmannsdorfem i na polach pod Reibersdorfem. Ze swoim dobrym charakterem, najbliższym mężowi ognistemu serbo-łużyckiemu jest „wielki świecznik“ na Knappbergu; ten świecił nocnym wędrowcom, nie szkodząc im wcale. „Wielki świecznik“ na Hellerbergu jest bardziej zły, zwłaszcza mści się okrutnie na szydercach, podobnie jak mężowie ogniści czescy. Pewnemu człowiekowi, który go wysmiewał, zapalił włosy („žhavák“ czeski szydercom niejednokrotnie spalił chatę). „Feuerpuhz“ znowu blizkim jest „praszywcowi“ czeskiemu (prašivec); obaj pokazują się tam, gdzie się ma palić.

Z tego, cośmy podali, okazuje się, że „mąż ognisty“ serbo-łużycki, „fajerman“, albo „fajermuž“, jest istotą równoległą rozmaitym mężom ognistym czeskim, Feuermannom niemieckim i mężom ognistym u ludów północnych i zachodnich („lygte-mand, blaasmand“ duński, „gloiniger man“ holenderski itd.). U innych ludów słowiańskich jest nieznan.

1) Ponich i Preusker w miejscach przytoczonych; Haupt, *Sagenbuch*, 60.

2) Dann wohnt er wie der Drache der Wenden hinter dem Feuerherde oder Schornsteine.

VII.

Mąż wodny (nykus) i niewiasta wodna.

W całkiem podobny sposób, jak demonów wegietycyjnych, możemy tłumaczyć sobie i powstanie demonów wodnych. I woda w przekonaniu ludzi pierwotnych miała duszę, która początkowo była czymś połączonym z wodą, podobnie jak dusza ludzka z ciałem. Człowiek wierzył, że dusza może opuścić ciało (np. we śnie, w chorobach, w zemdleńiu itd.), sądził też analogicznie, że dusza wodna może wyjść z wody. Był to początek powstawania osobnych istot wodnych. Powoli zapomniano, że istoty te były właściwie duszami wód, rzek, jezior, stawów, powoli ludzie zaczęli wyobrażać je sobie jako osobne istoty w postaci człowieczej—poczęli je uosabiać. Takim sposobem fantazja ludzka wytworzyła istoty samodzielne, zamieszkałe w wodzie, rozmaitych ożywiających wodę „ludzi wodnych,” których przymioty są uosobieniem własności owego mokrego żywiołu.

I w Łużycach serbskich opowiadają wiele o tych demonach, które, według wiary serbo-łużyckiej, są rodzaju męskiego i żeńskiego. Męskiego demona wodnego w Łużycach Górnych nazywają najczęściej *wódny muž*, niekiedy *wódny muzik* (Kulow), w Łużycach Dolnych i w okolicach Mużakowa najczęściej *nyks* (z niemieckiego Nix), w tych samych stronach, oraz w części północnej Łużyc Górnych pruskich, także *nykus*. W Zaspach zapisałem formę *nykso* (męsk.); tak męża wodnego nazywają zwłaszcza w mowie dziecięcej (Zaspy, Żyłow). W okolicach Wojerec często słyszy się *wódnykus* (tj. wodny nykus), a w okolicach Mużakowa i Ślepego *hodrnyks*, albo *wodrnyks*

(jedno i drugie z niemieckiego Wassernix)¹⁾. Żeńskiego demona wodnego w Łużycach Górnych zowią *wódna żona*, rzadko *wódna baba*, a w Łużycach Dolnych *nyksowka*. Obok mężów i niewiast wodnych Serbowie lużyccy znają także *wódne dzieci*.

Odpowiednie istoty słowiańskie nazywają się: po czesku vodnik, vodni muž (vodný muž u Słowaków), vodni mužiček, hastrman, (na Morawach także bestroman, na Śląsku hasrman); po polsku topielec, utopiec, toplec albo topich, w sąsiedztwie Niemców (na Śląsku, mianowicie w Cieszyńskim) także wasyrman; po wielkorusku dęduška wodjanój, wodjanik, wodowik, niekiedy wodjanój car, w błotach mieszka bolotnjani, po małorusku očeretjanyk; w baśniach słowiańskich zowie się povodnji moź, vodeni moź albo vodni moź (niekiedy także divji moź), niewiastę zaś wodną w niektórych stronach zowią copernica, co znaczy „czarownica.” Inni Słowianie południowi takich istot nie mają. Pokrewne istoty mają zwłaszcza Niemcy (Wassermann, Nix, Nickel, na Pomorzu bałtyckim Sēmēsch, tj. Seemensch itd.), Szwedzi (strömkarl itd.), Holendrzy, Anglicy itd.

W niektórych baśniach mężowie wodni mają osobne nazwy, podobnie jak ludzie, mający imiona i nazwiska rodowe. Tak w baśni (nr. 165) mąż wodny nazywa się „Khilkrok,” a w innej (nr. 168) ma dziwne imię „Ertom-Tertom-Parny-Telman;” w baśni nr. 171 mąż wodny na córkę swoją woła: „Martka;” a w baśni u Schulenburga nazywa się „Jakób” (*Volksth.*, 58). I wodnik czeski ma osobne imiona, jak Jan, Michał.

Baśni o mężu wodnym i niewieście wodnej Serbowie lużyccy opowiadają bardzo wiele, najwięcej, rozumie się, tam, gdzie najwięcej wody, mianowicie w Błotach dolno-lużyckich i Łużycach Górnych pruskich (gdzie zawsze było wiele stawów). Dawniej podobno każda rzeka i rzeczka, każde jezioro i staw miały swego męża wodnego, a nawet w dziurach i jamach wodnych, jakie się niekiedy znajdują na łąkach, mieszkały owe demony. Zwłaszcza wybierały sobie na mieszkanie głębokie miejsca w wodzie; jak mówią, szczególnie tam mieszkały,

¹⁾ W zniemczonych Łużycach Dolnych (na północy) nazywa się Kobold, albo Koblik. Okrom tego w Łużycach zniemczonych nazywają go Nix, Wassernix.

„gdzie woda dna nie ma.” Rozumie się, najwięcej o nich opowiadali mieszkańcy nadwodni, a zatym młynarze i rybacy. Powiadano, że każdy młyn ma swego męża wodnego. Rybacy sądzili podobno (według Schulenburga, *W. Volkssagen*, 115), że tam, gdzie siedzi nykus, niema wcale ryb i raków.

Męża wodnego wyobrażano sobie w postaci małego starego, szarego człowieczka, a zatym podobnie jak kuboleików i lutek, tak samo, jak go sobie wyobrażają sąsiedni Czesi i Niemcy. Z Hrodziszczu mam co następuje: Pewna kobieta chciała skoczyć do wody i odebrać sobie życie; chodził tam ciągle szary człowieczek, i kobieta wróciła się. W Koszynie małą postawę jego charakteryzowano słowem „člo'ječk” (człowieczek). W Niemczech mówiono mi, że mężowie wodni są „mniejszego kształtu.” W Hrodziszczu i Bolborcach mówiono, że to „mały szary człowieczek.” W Zagorju opisywano mi go, że to „mały człowiek.” Schulenburg powiada (*W. Volkssagen*, 115), że podobno byli oni nie więksi od dzieci sześcioletnich. W Bielej pod Gródkiem zapisałem, że „nyksy” były tak wielkie, „jak dzieci, które do szkoły chodzą.” Właściwa jego postać nie była zbyt miłą; od razu było znać po nim jego pochodzenie demoniczne. Jedna baśń powiada, że był to człowieczek „ułamny i dość szpetny.” W baśni z Dziewinka mówi się o nim, że był to „czarny człowieczek,” co charakteryzuje demoniczną jego naturę; podobnie opowiadają o nim w Rosji, że był „czarniejszy od naszych,” tj. od naszych ludzi¹⁾. Dzieciom opisują go jeszcze okropniej: „Nie chodź nad wodę,—straszy matka dziecko — tam czyha mąż wodny; chwyci cię długimi pazurami, wciągnie do wody, rozgryzie, rozszarpie i zje!”²⁾ Zresztą ma całkiem ludzką postać, zwłaszcza gdy idzie między ludzi. Czasami ludzie długo z nim rozmawiali, nim poznali, że mówią z wodnym straszylem (zob. np. nr. 162, 165)³⁾; i żona jego podobna była do każdej innej kobiety; również dzieci jego były to wcale ładne dziewczynki i dzielne chłopaki (więcej o nich zob. niżej). Tylko długie włosy, według Srezniewskiego,

¹⁾ N. Charuzin w przytaczanym już „Sborniku svěděníj...” str. 363. — I Veckenstedt pisze (z Myszyńa), że nykus to „ein schwarzes Männchen” w czerwonej kamizelce (str. 185, nr. 2).

²⁾ Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 35.

³⁾ „Er erscheint in einer von einem Menschen in nichts unterschiedener Gestalt.” Smoler, *Pěsmički*, II, 267.

ma zielone, lubo także mówią powszechnie, że ma włosy jako ludzie; i o niewieście wodnej mówi Rabenau, że ma włosy zielonkowate (zob. niżej).

Ulubionym kolorem *szat* jego był czerwony (podobnie jak u męża wodnego czeskiego i niemieckiego). Najczęściej miewał ubiór całkiem czerwony, skąd też np. w Łużycach Dolnych nazywano go „czerwjeny nyks;“ gdy dzieci zaglądały do studni, matka je napomina: „Nie przechylaj się tak bardzo, bo cię czerwony nykso złapie!” (Zaspy, Żyłow, zob. także nr. 134).

119. Nykus i dzieci.

W Wielkim Rabowcu ¹⁾ robiono wielki upust. Gdy chłopci Lubuszanie zboże kosili, dzieci kijem mierzyli głębokość wody. Naraz wetknęły go w błoto i nie mogły wyciągnąć. Ciągnęły go, i razem z kijem wyszedł z wody jakiś taki czerwono ubrany. Dzieci mówiły: „O, to nykus!” Zaraz inne dzieci pchały się do kosiarzy, ale ten, czyj był kij, mówił: „Tego kija ja nie oddam!” I złamał i rzucił nim za tamtymi dziećmi. Wszyscy poszli tam patrzeć, ale już nykusa wcale nie było.

Opowiadała Magdalena Miercinkowa z Narcianej Winicy.

Jeśli nie jest całkiem czerwono ubrany, ma przynajmniej niektóre części ubioru czerwone. Tak jego czapka jest zawsze czerwona; bierze ją tylko wtedy, gdy idzie pomiędzy ludzi; niekiedy widywano ją samą, pływającą po stawie. Pieśń ludowa śpiewa o mężu wodnym, że „skakał wkoło młyna w portecz-kach niebieskich, w pończosze czerwonej.“ Niektóre baśnie mówią, że ma czerwoną czapkę i surdut (kapotę, „czerwoną mykę i kaftan,” Bacioń, Niemcy); inne, że nosi tylko czerwoną kapotkę; niektóre znowu, że chodzi w czerwonej czapce i w czerwonych nogawicach (Hrodziszczce). W Bolborecach mówiono, że chodzi w czerwonej czapce i w zielonej sukni (mąż wodny czeski niekiedy także chodzi cały w zielonym ubiorze). W Hrodziszczcu opowiadają sobie pieśń o mężu wodnym jako baśń, a w niej mąż wodny przed kościołem skacze w czerwonej i zielonej pończosze. I niewiasta wodna ma czerwone pończochy

¹⁾ Staw pomiędzy Wielkim i Małym Lubuszem, Czarnym Kholmceem i Riezakiem.

(zob. tamże). Zielony kolor jego ubrania (i włosów) należy tłumaczyć drogą naturalną, na podstawie zielonego koloru wody. Kolor czerwony bez wątplenia oznacza jego charakter demoniczny; czarta lud często wyobraża sobie w czerwonym ubiorze.

Tak ubrany chodzi tylko po swym mokrym królestwie; tak ubranego ludzie podobno widzieli często na brzegu wody. Atoli pomiędzy ludźmi chodził zawsze w powszednim ubiorze chłopskim, najczęściej w długiej, białej kapocie lnianej¹⁾. Niekiedy można go było poznać po czerwonej czapce (Smoler), którą, według niektórych, ciągle między ludźmi nosił. Atoli nawet wtedy, gdy jej nie miał, wydawała go mokrość odzienia. Niektórzy mówią, iż końce jego kapoty były mokre, inni, że woda z końców jego kapoty kapiała (nr. 128); inni sądzą, że miał brzeg spodni mokry (Bolborce); inni powiadają, że spodnie miał aż po kolana mokre (Szołta); niektórzy nakoniec utrzymują, że był cały mokry (Skjarbosze). Dość często prawią, że chodził bosy (Bolborce, Skjarbosze itd.).

Ubiór jego niekiedy był cały łatany; Schulenburg zapisał, że nykus wyglądał, jak gdyby na ciele miał ogromne pstre łaty (*Wend. Volkssagen*, 115). W podobnym ubiorze ukazuje się i w następnej baśni.

120. Obszarpany człowieczek.

W rzece pod Niemieszkim była wielka głębia, a tam nykus miał siedzibę. Nad rzeką pewna kobieta żęła trawę. Mimo niej biegł obszarpany człowieczek. Kobieta pytała go: „Dokąd tak pędzisz?” Ten zaś powiedział: „Nach Letsch” (?). Był to nykus²⁾.

Opowiadał stary Pietrzyk z Koszyny.

Coś podobnego mówi i Srezniewski: ubranie z łusek, jak u ryby. Nie rozumie on przez to, żeby ubiór jego miał składać się z łusek rybich, ale z wielkich kawałków, niby łuski na ciele ryby.

Aby dopełnić jego postaci, musimy dodać jeszcze, że mąż

¹⁾ Szolta i Srezniewski.

²⁾ Niemcy około Żytawy prawią, że ubiór męża wodnego składa się z kawałków brunatno-żółtej skóry i że przy świetle księżyca jaskrawo odbija. Haupt, *Sagenbuch*, I, nr. 44.

Istoty Mityczne.

wodny ciągle nosił z sobą pręcik, którym mógł rozdzielić wodę, gdy chciał suchą drogą dostać się do domu, albo kogoś tam zaprowadzić.

W baśniach ludowych wymieniają to pręcik, to gałązkę, to biczyk. Zazwyczaj mówią, że ta gałązka była zielona; tylko u Schulenburga (*Wend. Volkssagen*, 121) czytamy, że była czerwona. W baładzie „Chłopiec w zamku nykusa,” napisanej według pieśni ludowej przez Pfula, wspomniany jest „wolšan (= olszowy) prucik.”

Mąż wodny może *przybierał* także rozmaite inne postaci. Tak podobno raz ukazał się jako dziecko nagie¹⁾, drugi raz jako dziecko w białej szacie; częstokroć brał na się postaci ryby: karpia albo szczupaka²⁾; pokazywał się także w postaci innych zwierząt (podobnie jak vodník czeski), jako wół, cielę, owca³⁾, kaczka (biała), kaczor, gęś itd. W owych przybranych postaciach pokazuje się w następujących baśniach.

121. Mąż wodny jako białe dziecko.

Przed niezbyt dawnym czasem mąż wodny chodził jako dziecko w białych szatach po łąkach Priečzowskich z Czornicy aż do studni Kralów, i wielu ludzi go widziało. Gdy szli za nim, skakał do wody, aż zapluskalo. Pewnego razu gromadka młodych Priečzowczanów nabrała odwagi i chciała go złapać. Szli w górę rzeki i mężowi wodnemu odwrót do rzeki odejęli. Znikł w wyżej wymienionej studni.

E. Muka, *Lužica*, 1883, str. 39.

1) W Rosji wyobrażają sobie męża wodnego jako nagiego starca z wielkim, wydętym brzuchem i z nabrzmiałą twarzą (Afanasjew, *Poet. wozr.*, II, 237). Starzy Czesi wystawiali go sobie także jako nagiego i kosmatego (Zibrt, *Staroč. výř. obyč.*, 205). W postaci dziecka także się ukazywał mąż wodny czeski (Kosztiál, *Vodník v podání lidu českého. Český Lid*, I, 249).

2) „Wodjanoj” wielkoruski podobno pokazuje się często w postaci ryby, zwłaszcza szczupaka (Afanas., tamże, II, 248), albo suma (*Etn. Oboz.*, 1889, II, 72); podobnie „vodník” czeski (*Čes. Lid*, I, 244).

3) Według baśni u Veckenstedta, nr. 17, pokazuje się podobno także jako zając, kulawy na jedną nogę. Nie znalazłem w Łużycach podobnej baśni, atoli w Czechach „vodník” podobno często się pokazywał w postaci zająca.

(44). Lubniowianie zobaczyli raz na moście płaczącego chłopca i wzięli go do izby. Gdy jedli, zobaczyli, że chłopiec nie kładzie jedzenia do ust, lecz za kapotę. Spał w czółnie. Gdy nazajutrz przyszedli zobaczyć, chłopiec miał już własne czółno. Nie pływało po wodzie, lecz w wodzie; tym, którzy po nim w czółnie płynęli, nie się nie stało, przed nim zaś pięć rodzin utonęło.

122. Nagie dziecko ¹⁾.

Nad jeziorem Jabłońskim pasterz pasł owce i spostrzegł nagie dziecko na olszy wśród wody i topieli. Wziął kamień i rzucił nim na dziecko; dzieciorz wpadło do wody, i już go potem nie zobaczył. Był to nyks. Drugiej niedzieli przed nabożeństwem ów pasterz znowu pasł tam owce. Było tam stare czółno: jeden koniec był w wodzie, a drugi tkwił na brzegu, piaskiem zasypany. Pasterz chciał się w tym czółnie pokołysać. Gdy był zajęty kołysaniem, w tym czółno oderwało się od brzegu i poleciało, na środek. W chwili, gdy się czółno oderwało od brzegu, pasterz wyskoczył. Gdy czółno było na środku jeziora, przewróciło się.

Opowiadał Jan Mużik z Jemielicy.

123. Mąż wodny jako karp.

Niegdyś w Hlinie był człowiek, który lubił chodzić na ryby i często napełniał worek darami męża wodnego. W końcu chwycił samego męża wodnego. Raz, jak zwykle, poszedł z siecią, saszkiem i wędami do rzek ponad Hliną, które się zowią „kadłubami.” Było około południa, i saszek był już dość pełny, ponieważ tego dnia rybak miał osobliwsze szczęście. Na koniec wyciągnął jeszcze niesłychanie wielkiego karpia, ale ten był bez ogona. Z radością wpakował go do saszka z rybami, przerzucił go przez ramię i chciał wracać do domu. Tymczasem nadeszło południe, i ryby zwoływały się na obiad; w wodzie nastąpiło pluskotanie i ryby zwoływały się: „Pójdźcie, pójdźcie, pójdźcie!” Skoro zgromadziły się, przeliczyły czy są wszystkie. Naraz zaczęto wołać: „Wielka rybo bez ogona, gdzie jesteś? wielka rybo bez ogona, gdzie jesteś?” I oto wiel-

¹⁾ Postać dziecka ma także w baśni Veckenstedta, nr. 3.

ka ryba w saczku rybaka z całego gardła zawołała: „Jestem w saczku przy szczypiącym rączku!“ To się rybakowi trochę dziwnym wydało, natychmiast rzucił sak z rybami i rakami i zmykał do domu. Strach go ogarnął, albowiem miał w saku samego męża wodnego, który zmienił się w wielkie karpisko. Do tamtych rzek nigdy już około południa na ryby nie chodził.

M. A. Kral, *Lužičan*, 1867, str. 75.

124. Stary karp.

Idąc od Kociny nad rzeką Halsztrowem do Hózka, przed młynem Hożkowskim przypatrujesz się zielonym łąkom i czarnej wodzie. Błonie to nazywa się „Hana.“ Niegdyś mieszkał tam mąż wodny, i następujące opowiadają o nim podanie: Raz pewien rybak w niedzielę, w czasie nabożeństwa, łapał ryby na wędę i miał bogaty połów. W głębinie tej znajduje się niezmiernie dużo ryb, a zwłaszcza karpi. Widział doskonale, że tam pływa stary karp, przy nim roiła się ciągle wielka innych ryb gromada. Nakoniec i ten także wpadł na wędę; rybak ciągnie i ciągnie, a gdy go troszkę wyciągnął z wody, ów staruszek mówi: „Czy ci jeszcze nie dosyć?“ Rybak odszedł, zostawił wędkę i wszystko i powrócił do domu. Obecnie nikt tam ryb nie łowi, ponieważ spostrzeżono, że tego, co to robi, we trzy dni spotka wielkie nieszczęście.

Mich. Róla w rękop. *Serbowce* praskiej, XXI.

125. Wielki szczupak.

Pastuch z Jabłonia na Zielone Świątki przed nabożeństwem z towarzyszami ruszył na ryby, przyszedł do kotliska przy drodze Jabłońskiej i tam znalazł bardzo wielkiego szczupaka. Szczupak ten był tak wielki, jak belka dwunastołokciowa, a oczy miał jak maselniczki. Pastuch rzekł do jednego z towarzyszy, iż musi dostać tę rybę. Tego strach ogarnął. Potym począł dąć silny wiatr, aż choiny u Pietrzyków wierzchołkami do ziemi sięgały. Potym ich strach zdjął i wszyscy uciekli. Ten szczupak był to hodrnyks.

Opowiadał Jan Mużik z Jemielicy.

126. Nyks jako wół i biała kaczka.

Dziad Stojanów szedł na zaręczyny do Narcia i musiał pośpieszać. Szedł po moście Jenszów, który przez rzeczkę Jenszów prowadzi. Zawsze powiadano, że tam mieszka wódnykus. Tam prawie corocznie ktoś się utopił, najczęściej młodzieńcy. Gdy szedł przez most, zobaczył w wodzie wołu, jak gdyby się topił i nie mógł wydostać się z wody. Nie ratował go, ale szedł dalej. Na tym moście na brzegu siedziała często biała kaczka, a to był wódnykus.

Opowiadał Andrzej Hosmar' (nie mający jeszcze lat 30) ze Spal.

127. Piękny kaczor.

U młyna Rieczaka pod Lubuszami jest staw. Koło tego stawu szedł gajowy z Tornowa. Na stawie spostrzegł bardzo ładnego kaczora i poszedł go psem, ale ten nie chciał iść. Bił go więc, i pies poszedł, ale już nie wrócił. Kaczor go utopił.

Opowiadała M. Miercinkowa z Narcianej Winicy.

128. Nykus w postaci gęsi.

Raz pewna piękna dziewczyna była na jarmarku; tam przyplątał się do niej jakiś czarny człowieczek i chciał jej kupić gościniec. Dziewczyna spojrzała na niego i spostrzegła, że mu z rogu kapoty woda kapiała. Nie przyjęła od niego gościńca i musiał się od niej odczepić; pytał ją tylko, skąd jest. Poszedł więc do strumyka, koło którego przechodziła dziewczyna. Tam pływał nyks, niby biała gęś. Skoro dziewczyna nadeszła, gęś wyszła na brzeg i wciągnęła dziewczynę do wody. Coś się w wodzie pluskało, a ludzie, idący z jarmarku, przyglądali się temu. Przeszło to po chwili, i w wodzie dziewczyna biedaczka leżała. A gdy ją wyciągnięto, była bardzo podrapana.

Opowiadał Aug. Jurk z Dziewinka.

129. Pstre cielę i mąż biały.

W stawie Komorowskim w pobliżu Jatrzobia, pewnej niedzieli, dziewczęta z Komorowa chodziły po trawie. Naraz przed niemi pstre cielę poczęło tarzać się w wodzie. To się im nie podobało, więc mówiły: „Pójdziemy raczej do domu.“ Skoro zwróciły się do brzegu, biały mąż tam chodził, i dziewczęta ruszyć się z miejsca nie mogły. Szczyściem, nadeszli chłopcy z Jatrzobia, i mąż wodny uciekł przed niemi.

J. B. Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 36.

(45). Schulenburg ma baśń, w której nykus ukazuje się jako cielę. Raz dziewięciu mężczyzn jechało w czółnie; ośmiu z nich widziało nykusa, jadącego w małym czółnie, dziewiąty zaś go nie widział i mówił: „Ja się niczego nie boję.“ Skoro potem pod Wszoradojcami łowił ryby w strudze Kukawów, cielę w sieć mu wskoczyło, skoro jednak sieć wyciągnął, nie w niej nie było. (*Wend. Volksthum*, 53).

Podobno raz pokazał się w postaci owcy, która pasterza zawiodła do stawu¹⁾. Do młyna Błotowskiego (Buschmühle) pod Lubniowem w dawnych czasach przychodził nykus w postaci czarnego kota (Haupt, *Sagenb.*, I, nr. 48). Tutaj należy także to, co Schulenburg (*W. Volkssagen*, 128, w uwadze) przytacza, że mianowicie w Łużycach Dolnych straszą niekiedy dzieci: „Nie chodź nad wodę, bo przyjdzie żaba.“ Skoro zobaczą żabę, mówią dzieciom: „Nie chodź tam, tam jest nyks.“ W postaci żaby ukazuje się często niewiasta wodna, o czym będzie wzmianka na właściwym miejscu.

¹⁾ Veckenstedt, nr. 15. Vodník czeski najczęściej zmienia się w konia lub zającą; atoli pokazywał się także w postaci wołu, owcy, psa, kaczki, ryby itd. Wodnika—konia częstokroć chwymano i musiał potem ciągnąć wozy i pługi. Tylko nie można było dawać mu pić, bo inaczej ginął. *Česky Lid*, I, 55 i nast. Schulenburg (*W. Volkssagen*, 120) między baśniami o nykusie podaje dwie baśnie, w których jakieś światelko rybaków z rozmaitemi żartami drażniło i straszło. W obu baśniach rybacy widzieli płomyczek na brzegu; gdy rybak w drugiej baśni chciał kijem dostać do wody, skoczyło mu w sieć i do czółna, tak, iż rybak przestraszony uciekł do domu. Atoli w żadnej z tych baśni niema mowy, czy to był nykus, tak, iż jest rzeczą wątpliwą, czy one tutaj należą; zdaje się raczej, że należą do baśni o błędniku. Dlatego nie możemy z nich brać niczego do charakterystyki nykusa.

W charakterze męża wodnego znajdujemy złe i dobre rysy. Jest on chytry, okrutny, mściwy, a zarazem przyjacielski i dobroduszny, podobnie jak woda, której jest uosobieniem.

Nie zawsze czyhał na ludzi, aby ich topić, niekiedy żył spokojnie, o ludzi nie dbając, chociaż przed nim uciekają. Wiele powiadają o tym, że go ludzie widzieli, grzejącego się na brzegu, czeszącego sobie włosy, płóczęcego i suszącego szaty (nr. 145), latającego sobie spodnie albo buty; skoro spostrzegł, że ludzie się zbliżają, najczęściej wskakiwał do wody. Ludziom nie robił przytym nic złego, skoro dawali mu pokój.

130. Mąż wodny grzeje się na słończku.

W Czarnym Halsztrowie, na krótkiej drodze jego od Kociny do Kulowa, tu i owdzie są niepiękne głębiny, tak, że w niektórych miejscach nawet dwie żerdzie rybaczce do dna nie dosięgną. W takich topielach dawnemi czasy bywały siedziby mężów wodnych; tam mieszkali oni z żonami i dziećmi, wyrządzając ludziom psoty lub oddając usługi. Często przychodził do Kulowa i do wsi okolicznych na piwo i zabawę; chłopcy ich i dziewczęta chodzili na tańce i niekiedy wesoło się bawili. Nigdy nie zostawali dłużej, niż do północy. Ubiór mieli trochę mokry. Jedną z tych siedzib była w odmiecie u upustu pod nowym mostem. Wielu ludzi widziało tam człowieczka, wygrzewającego się na brzegu; miał czerwoną czapkę na głowie i kapotę zgrzebną, której końce były mokre. Jak mi babka często powiadała, takim go nasz dziadek widział. Gdy za młodszych lat jechał czasami z grabienia podściółki i około południa zbliżał się do nowego mostu, widywał człowieczka, grzejącego się na wzgórku; gdy go chciał pokazać pastuchowi: hop! człowieczek skakał do rzeki.

Michał Haszka, *Jutnička*, 1849, str. 128.

Schulenburg (*W. Volksthum*, 58) przytacza, że nyks dla własnej zabawy ciągle z wody wychodził, a potem znowu nawznak do wody wskakiwał. Był to nyks, który mieszkał w Szeiwakach (=Krzywakach), topielach w „ksebny” bagnie pod Dziewinem. („Ksebne” widocznie dlatego, ponieważ tym, którzy idą ze Ślepego, leży „k sobie,” tj. na lewo).

131. Grzebień nykusa.

I w Sulszecach były nykusy. Gdy ludzie szli przez rzekę, na kładce siedział nykus. Raz pewien człowiek chciał iść przez kładkę, a tam nykus siedział i wszy sobie iskał. Ów człowiek miał łopatę w rękę i nykusa przez rzyć łopatą ściągnął. Nykus skoczył do rzeki i grzebień zostawił na kładce, a człowiek ów wziął mu grzebień. Gdy ów człowiek znówu przechodził, nykus ciągle wołał na niego z rzeki: „Panie Wieselo, oddaj mi moje czesadło!“

E. Muka, *Łuzica*, 1889, str. 79.

Dwie podobne baśnie mam z Kociny i z Parcowa (porów. także baśń nr. 138). Mąż wodny w czapeczce czerwonej siedzi pod kładką Salów w Kocinie. Raz przyszedł tam Wiesela z Kociny i wziął mu grzebień, gdy sobie wszy iskał. Mąż wodny zasmucił się bardzo i wołał: „Wiesela, oddaj mi te moje czesadła!“¹⁾ Jaclawk z Parcowa także pewnego razu wziął nykusowi grzebień. Nykus, chodząc pod oknami Jaclawka, wołał ciągle: „Jasle, oddaj mi mój grzebień!“

(46). Schulenburg wydrukował po serbo-łużycku następującą baśń z Bórku pod Borkhamorem: Pewien człowiek szedł od Zabroda do gaju i przechodził koło stawu. Na upuście siedział człowieczek, ubrany w czerwone szaty, albo nykus, i wszy sobie iskał. Przystąpił do niego i rzekł mu: „Ty, łotrze, co tu robisz?“ Potym poczęli sobie obaj z człowieczkiem wymyślać i klócić się, aż się pobili. I bili się dopóty, póki nykus nie rzucił się do stawu z temi słowy: „Zapamiętaj sobie ten dzień i rok!“ Ów człowieczek do końca życia już koło tego stawu nie przechodził. (*W. Volkssagen*, 56).

I na wielkim kamieniu, który dawniej znajdował się w „wielkim stawie“ pomiędzy Ślepym i Trebinem (teraz osuszonym), siadał niekiedy „hodrnyks“ i wszy sobie iskał. (Tamże, 59). Bardzo komiczne jest to, co mówi się o tym iskaniu nykusa w baśni, którą Pful zwierzował („Nykus za dąbrową,” *Čas. Mać. Serb.*, 1881, 82).

¹⁾ Podał Mikołaj Andrieki z Panczic.

132. Zbyt wielki grzebień.

W wielkim stawie młynarzy, którego woda kręciła nalewak¹⁾, były liny, szczupaki, pstrągi, węgorze i inne ryby; ale kiedy stawidła wyjmowano, za każdym razem niektóre lepsze ryby z wodą przez koryto szły do rowu. Gniewałoto młynarza, więc przed stawidłami postawił grzebień młyński. Nykus nie wiedział, co to takiego, obejrzał i omacał grzebień, i w końcu rzekł: „Wiem, co to jest, to jest grzebień; uczeszę sobie nim włosy.“ Wyrwał więc grzebień i nagle ściągnął stawidła. Wnet woda padła na koło, a ponieważ nie było zamknięte, młyn począł hałasować aż strach; młynarz, który tylko co siadał do wieczerzy, rzucił łyżkę, wybiegł z izby i zasunął stawidła. Zobaczył przytym, jak nykus grzebień młyński przeciągał przez włosy i przed młynarzem uciekł do stawu. Od tego czasu koło za każdym razem zamykał, aby mu głupowaty nykus nie podpalił młylna, ponieważ młyn nie zamknięty zgorzeć może.

Dr. Chr. B. Pful, *Lužica*, 1887, nr. 58. Zob. także *Čas. Mać. Serb.*, 1881, 82.

133. Oszukany rybak.

Stary Nowak z Bielej szedł łowić ryby i spostrzegł nyksa, siedzącego nad rzewie i łatającego sobie spodnie. Nowak uderzył go żerdzią w rzyć, a nyks powiedział: „Uderz jeszcze raz!“ Nowak posłuchał. Naraz wydało mu się, że siedzi w rzece. Rozpiął sieć i sądząc, że znajduje się w wodzie, począł łapać ryby, ale tylko piasek kurzył się dokoła niego. To mu zrobił nyks²⁾.

Opowiadał stary Mudra z Bielej.

¹⁾ Młyn, który dostaje wodę z koryta z góry, podlewaki zaś dostają ją wprost z rzeki.

²⁾ Porówn. n. (47). Podobną baśń podaje Schulenburg (*W. Volksthum*, 57) ze zniemczonej Kamiennej pod Lubinem. Veckenstedt ma podobną baśń z Bukojny pod Złym Komorowem (n. 43). Nyks łatał sobie spodnie i mówił: „Tu łatkę, tu łatkę.“ Chłop uderzył go kijem i rzekł: „Tu także łatkę!“ Człowieczek skoczył do wody. Pewnego razu w czasie deszczu chłop utopił się na podwórzu w kałuży deszczowej.

134. Nykus łąta sobie buty.

Jerzy Krabat w Smogorzowie w nocy łowił ryby siecią i palił światło, aby ryby prędzej szły do sieci. Potym przyszedł nyks i łątał sobie buty. Krabat mówił mu, aby wynosił się z czółna. Nyks nie zważał na to, a nawet drwił sobie z rybaka. Ten się też żerdzią na niego zamierzył. Wszelako nim żerdzią go dosięgnął, nyks już był w wodzie. Po chwili znowu na dawne miejsce powrócił. Krabat zamierzył się nań jeszcze raz, ale ten znowu był w wodzie wprzód, nim go żerdź dosięgnęła. Potym nyks mówił: „Uderz mię jeszcze raz!” Gdyby go był ten człowiek uderzył, nyks miałby moc nad nim. Rybak wiedział to i mówił: „Na dziś dosyć, jutro więcej!” Tak samo było na drugi i na trzeci dzień. Nyks miał czerwoną kamizelkę i czerwone spodnie; wogóle miał ubiór cały czerwony. (Opowiadał 70-letni Fryderyk Żurand ze Smogorzowa).

Z podanych wyżej baśni widzimy, że niekiedy nad temi nawet, którzy mu w spokojnej jego działalności przeszkadzali, nie zawsze mścił się okrutnie. Nowaka (nr. 133), który go uderzył, tylko złudził tak, iż mu się zdawało, jakoby stał w wodzie. Na Jacsławka z Parcowa wołał tylko pod oknem, aby mu zwrócił grzebień¹⁾.

Tylko utopił chłopca w baśni Veckenstedta (zob. przypisek do nr. 133).

Że niezawsze żywił tylko nieprzyjaźń względem człowieka, tego dowodzi jego towarzyskie, niekiedy nawet przyjacielskie obejście się z ludźmi, o czym lud wiele opowiada. Tutaj należą baśni o jego odwiedzaniu młynów, o przyjaźni z niektórymi ludźmi, o tym, jak pomagał zostającym w nędzy, jak ludzi o pomoc prosił, o jego służbie u ludzi, o tym, jak przychodził do wsi i miast na piwo, grę i rozmaite zabawy ludzkie, jak często bywał na targach, jak u rzeźnika mięso kupował.

¹⁾ To nam przypomina baśń niemiecką z okolic Żytawy. Mąż wodny liczył sobie głośno łąty swoje i rękoma uderzał się po udach. Pewien człowiek dla pośmiewiska liczył z nim razem. Mąż wodny skoczył do wody, ale od tego czasu co wieczór liczył swoje łąty pod jego oknem. Nakoniec szyderca rozgniewany zaczął także liczyć z nim razem. Mąż wodny zaśmiał się i od tego czasu już pod okno nie przychodził. Haupt, *Sagenb.*, nr. 44.

Zwłaszcza bardzo rozpowszechniona i w obu Łużycach w licznych odmiankach znana jest baśń o mężu wodnym, jak we młynie (albo u chłopca) gotował sobie ryby i tam spotkał się z niedźwiedziem. Podobna baśń znana jest także w Czechach¹⁾. Z licznych odmianek wybieramy tylko następujące.

135. Mąż wodny i niedźwiedź.

Dawnemi czasy przyszedł pewnego razu niedźwiednik z niedźwiedziem wieczorem do młyna Kózlików i nocował tam, ponieważ młynarz był starym jego znajomym. Zwierzę zamknęło w stępie. Nad ranem przyszedł do stępy mąż wodny i rozniecił ogień, aby ugotować sobie śniadanie; na to przyniósł brodatego karpia i kilka tęgich szczupaków. Niedźwiedzia światło obudziło. Ciekawe zwierzę, aczkolwiek sobie początkowo nie ufało, jednakże przywlokło się po chwili do ognia, gdzie mąż wodny w wielkim kotle śniadanie swoje pilnie mieszał warząchwą. Skoro już się zagotowało, mąż wodny wyciągnął karpia i zagryzać go począł. Niedźwiedź, spostrzegszy to, wetknął także pazury do kotła i wyciągnął sobie szczupaka. Mąż wodny zobaczył go dopiero teraz, chwycił warząchew i rzekł: „Precz, albo dam ci po łapie!” Tym go jednak nie odpędził, niedźwiedź jeszcze jedną wyciągnął rybę. Mąż wodny znowu mu w ten sam sposób pogroził, ale daremnie; zaledwie niedźwiedź zjadł szczupaka, jeszcze raz wyciągnął pazury. Teraz mąż wodny palnął go należycie łopatką. Ale dał też sobie! Zaledwie go uderzył, zwierzę rozgniewane wzięło się tak ostro do niego, że z bólu krzyknął i wrzeszczał dopóty, aż młynarz i goście jego usłyszeli i odpędzili niedźwiedzia. Mąż wodny śpiesznie wlaź do wody. Młynarz już dawno zapomniał o wszystkim, gdy w następnym roku na Matkę Boską usłyszał naraz: „Kochany młynarzu, czy jest u ciebie jeszcze ta straszna kocica?” Między belkami spostrzegł męża wodnego. „Rozumie się—odpowiedział bez namysłu,—a mam jeszcze od niej cztery młode, które są dziewięćkroć gorsze od starej.” — „To bądź zdrów!”—powiedział człowieczek wodny, znikł i już go od tego czasu w młynie nie widziano.

¹⁾ *Český Lid*, I, 247. Grohmann, *Sagen aus Böhm.*, 158 (tam miejsce niedźwiedzia zastępuje małpa).

Z okolic Kulowa, zapisał w rękopiśmiennej *Serbowce* praskiej w r. 1847—48 Michał Haszka. Drukowane w *Futniczce*, 1849, 132. Por. Mich. Rostok, „*Měsačny pridawk*,“ 1858, 15.

136. Nykus i niedźwiedź.

Do młyna w Nydeju często wieczorem nykus przychodził. Skoro wszedł do izby, mówił zawsze: „Dobry wieczór, młynarzu!“ Zazwyczaj przynosił z sobą worek z rybami; krajał je i w kociołku młynarzy gotował. Młynarza wprawdzie te wieczne pożyczki gniewały, ale nie miał odwagi pozbyć się nykusa. Aż tu razu jednego coś się zdarzyło, co mu pomogło. Rzecz się tak miała. Dawniejszemi czasy, niekiedy, przez nasze strony wędrował obcy człowiek, który wodził i za pieniądze pokazywał oswojonego niedźwiedzia z kagańcem na pysku, a na nim siedziała zwykle jeszcze małpa w czerwonej czapeczce. Niedźwiedź nauczył się stać na tylnych nogach i jako tako tańcować, a w przednich łapach trzymać kij; małpa zaś, według swego zwyczaju, tańczyła i skakała i rozmaite wyprawiała figle, zwłaszcza gdy widzowie rzucali jej jabłka, albo inne jedzenie. Wchodząc do wsi, obcy grał na piszczałce, aby zwrócić na siebie uwagę ludzką. Widowiska odbywały się w karczmie albo na placu; widzami byli najwięcej dzieci i młodzież. Skoro przedstawienie albo igrzyska skończyły się, niedźwiedź przednimi nogami obnosił puszkę, do której kładziono pieniądze, najczęściej po groszu; potym niedźwiedź musiał z puszką chodzić po domach, a gdy mało przynosił, nie obeszło się bez bicia. Tego rodzaju człowiek z niedźwiedziem przyszedł pewnego razu wieczorem do młyna w Nydeju i prosił o nocleg. Młynarz, poczciwa dusza, nie odpędziłby nawet żebraka, dał więc człowiekowi i niedźwiedziowi coś na wieszak i poprosił, aby przez noc w młynie pozostali. W nocy niedźwiedznikowi zdawało się, że ktoś idzie przez młynicę, i dlatego zdjął kagańiec z pyska niedźwiedzia. Zobaczył potym, że nykus (którego jednak nie znał) rozniecił ogień na ognisku i krajał ryby, które potym rzucał do kociołka, a stamtąd wyjmował je warzachwią. Kiedy w kociołku bulkotać poczęło, niedźwiedź począł wietrzyć, a im bardziej bulkotało, tym bardziej wietrzył; nakoniec wstał i podszedł do ogniska. Przez chwilę zaglądał do kociołka, potym łapą wyciągnął rybę i wsadził do gęby. Nykus machnął

warząchwia i zawołał: „Kocisko!” Niedźwiedź nie zląkł się i wziął drugą rybę z kociołka. Nykus więc warząchwia ściągnął go przez łapę. Niedźwiedź rozgniewany rzucił się na nykusa i począł go gryźć i drapać. Nykus wyskoczył pokąsany i podrapany. Nazajutrz wieczorem przyszedł znowu do młyna, ale nie wszedł już do izby i nie mówił: „Dobry wieczór, młynarzu;“ tylko drzwi uchylił, wetknął głowę i rzekł: „Młynarzu, czy wasza kotka w domu?” Młynarz powiedział: „W domu, ma dziewięcioro młodych.” Nykus trzasnął drzwiami i zawołał: „Już nigdy do was nie przyjdę!“

Dr. Pful, *Lużica*, 1887, 59.

Podobną baśń podaje Haupt, (*Sagenb.*, I, nr. 49) z Dubrawki w Łużycach Dolnych. I w niej tak, jak w pierwszej baśni naszej, nyks przychodzi po roku zapytać, czy majster młynarz ma jeszcze tę wielką kotkę. Młynarz odpowiada: „Mam, leży na zapiecku i ma dziewięćdziesięcioro i dziewięcioro młodych.“

I Schulenburg ma trzy takie baśni. W jednej, ze Ślepego (*W. Volksthum*, 59), młynarz odpowiada hodrnyksowi: „Mam, ma ona dziewięcioro młodych, a tych dziewięcioro młodych mają znowu każde dziewięcioro młodych.” W drugiej, z Bórków (*Volkssagen*, 122), trzej nykusi przychodzą do młyna, a tam pewnego razu zjawił się człowiek z siedmiu niedźwiedziami. Skoro dwa niedźwiedzie wzięły się do nyksów, te pytały obcego człowieka, czy ma więcej jeszcze takich czarnych kotów. Potym odeszły. I Szolta, Rabenau, a po nim Veckenstedt, mają baśnie o mężu wodnym i niedźwiedziu; ja sam słyszałem je także w najrozmaitszych stronach¹⁾.

Mąż wodny często okazywał się dobrotliwym dla ludzi, gdy znajdowali się w biedzie. Według baśni nr. 139, podobno Miłoczanom często w biedzie pomagał. W rozmaitych stronach opowiadają o tym, jak człowiekowi ubogiemu pożyczał zboża, albo pieniędzy, na kupno tegoż potrzebnych. I młynarzowi, któremu młyn się spalił, pożyczył pieniędzy i o procencie nie

¹⁾ Szolta, *Lużičan*, 1876, 50. Rabenau w książce Kühna: *De Spreewald*, 111, i w zbiorze Veckenstedta, str. 195, nr. 33. Porówn. także baładę Pfula „Nykus w Nydeju,” *Cas. M. S.*, 1881, 84. Obok tego podobną baśń podaje M. Rostok w *Dodatku miesięcznym*, 1858, 15, o mężu wodnym, który często pokazywał się pod mostem Radców w pobliżu Budestec i gotował sobie ryby w nocy w młynie w Hajnicach. Spożytkowaliśmy ją w baśni nr. 134.

chciał nawet słuchać (nr. 164). Pomoc taka człowiekowi zawsze pomyślność przynosiła. Podamy tutaj jedną z tych baśni; inne stoją niżej pod nr. 164, 174, 175 (59).

137. Mąż wodny pomaga ubogiemu.

Pod Dolną Hórką są głębokie dziury wodne. Okolice te nazywają się „czartownia.” Tam niegdyś straszło, i mąż wodny także się tam znajdował. Pewnego razu szedł tamtędy ubogi człowiek, który chciał siać zboże, ale nie miał ani zboża, ani pieniędzy. Z tego powodu był bardzo smutny. W takim stanie spotkał go mąż wodny i zapytał: co mu jest? Ubogi wypowiedział mu całą biedę swoją. Mąż wodny mówił: „Ja mogę ci dopomóc; przyjdź jutro wieczorem, gdy księżyc będzie zachodził, do wielkiego dębu nad wodą, tam, gdzie wir się kręci. Znajdziesz tam to, czego potrzebujesz, ale za rok musisz mi w ten sam dzień i w tym samym czasie oddać to, co jutro wieczorem ode mnie dostaniesz.” Nazajutrz wieczorem ubogi przyszedł na wskazane miejsce i znalazł tam pod dębem dwa korce zboża. Tym sposobem otrzymał pomoc. O naznaczonym dniu nie zapomniał i po roku położył pod dębem dwa korce zboża. Od tego czasu ubogi miał ciągle zboża podostatkiem.

Dr. Pful, *Lužica*, 1883, nr. 7.

Częstokroć mąż wodny szczególnie upodoba sobie niektórych ludzi i wchodzi z nimi w stosunek przyjaźni. Taka przyjaźń jego była niekiedy trwałą i niesamolubną, nawet ofiarną, jak to zobaczymy w baśni nr. 173; atoli niekiedy zuownie nie miała długiej trwałości i zmieniała się w nieprzyjaźń, w czym objawiła się demoniczna natura jego, co widzimy w następującej baśni.

138. Fundament kamienny po za Huciną¹⁾.

Przy fundamencie kamiennym po za Huciną w końcu przeszłego stulecia znajdowały się sadzawki; teraz już ich nie widać wcale, tylko stara gruszka jeszcze je pamięta. W pobliżu sadzawek stała chata, w której dawniej mieszkał rybak. W końcu mieszkały w niej dwie ubogie wdowy z małym chłopczy-

¹⁾ Zob. o nim także baśń nr. 157.

kiem, synkiem jednej z tych wdów. Mąż wodny miał państwo swoje w pobliskich rzekach. Nikt nie śmiał przestąpić jego praw, a te były niekiedy dość dziwne. Atoli dla tego, kogo polubił, okazywał się laskawym i dzielił z nim swoje dary wodne. Tak zawarł przyjaźń z wdowami i chodził do nich nieraz na gawędkę. Nie przychodził nigdy z próżnemi rękoma, ale za każdym razem przynosił im ryby i raki, aby ugotowały je sobie i chłopcykowi. Przy takich wieczerzach mąż wodny prowadził rozmaite niejasne i ciemne rozmowy, tak, iż wdowy w końcu bały się go, a chłopcu włosy na głowie wstawały. Razu pewnego zapytał, co mudadzą za okazane dobrodziejstwa. Wdowy zgadywały to i owo, aż w końcu rzekły, żeby miał litość nad nimi, gdyż wie przecie, że same nic nie mają. Na to mąż wodny odpowiedział: „No, ale duszę macie,”—i to rzekszy, odszedł. Biedne kobiety, przerażone, nie wiedziały, co począć. Nazajutrz zamknęły drzwi tak, iż mąż wodny wejść nie mógł. I na trzeci dzień daremnie pukał do drzwi, a gdy mu nie otwarły, odszedł rozgniewany i życzył im nieszczęścia. Przez czas dłuższy pozostawił je w spokoju. Raz chłopiec pobiegł po wodę i znalazł nad wodą na kładce grzebień. Grzebień ów należał do męża wodnego, który położył go tam naumyślnie. Chłopiec podniósł go i powrócił do domu. Mąż wodny wyszedł szybko z rzeki, pędził za chłopcem i wołał za nim: „Chłopcze wesoly, oddaj mój grzebień!” Chłopiec o mało nie umarł ze strachu, póki nie dopadł progu chaty, ale umknął jeszcze mężowi wodnemu, który z kładki byłby go wciągnął do wody, gdyby nie to, że łowiąc raki, spóźnił się trochę.

M. A. Kral, *Łužičan*, 1867, str. 29.

Niekiedy sam prosił ludzi o pomoc, a za oddaną sobie usługę za każdym razem się odwdzięczał. Wiele opowiadają o tym, jak mąż wodny prosił akuszerki, gdy żona jego miała odhyć połóg (zob. niżej).

W jednej baśni kazał potrzymać sobie konia, gdy przyjechał zabić innego nykusa, wroga swego (nr. 149); w innej podobnej—pożyczył na to szabli. Kobięcie za pomoc przy połogu zapłacił to, co jej się należało, albo to, co uznał za słuszne; samej sobie brać nie było wolno. Chłop za potrzymanie konia dostał osiem groszy. Wszelako żołnierzowi zapłata nyksa nie przyniosła szczęścia, jak to baśń następująca powiada.

(46). Żołnierz szedł do domu na urlop. U kładki siedział

nyks w ubraniu zielonym, w czapce czerwonej; od żołnierza pożyczyl szablę. „Skoro białe pęcherze pójda do góry, czekaj na mnie; jeśli czerwone, możesz odejść,“—rzekł do żołnierza. Po chwili pokazały się białe pęcherze, i nyks ukazał się. Zwróciwszy żołnierzowi szablę, rzekł: „Idź na grodzisko; tam będzie siedziała pani i przędła, za nią będą żarzące się węgle, z nich możesz wziąć sobie po trzykroć. Do domu idź koleją wozową i nie oglądaj się. Żołnierz tak uczynił. Węgiel, który zabrał z sobą, nazajutrz zmienił się w pieniądze, ale żołnierz ze strachu, który musiał przenieść po drodze z grodziska, zachorował i umarł. (Schulenburg, *W. Volkssagen*, 123).

Dalej opowiadają, że nykus sam ludziom służył i za usługi swoje brał wynagrodzenie; jeśli mu przyobiecane wynagrodzenia nie zapłacono, musiano bać się jego zemsty. Mąż wodny, który raz w Nydeju u Szolty służył za parobka, jako zapłatę za trzyletnią służbę żądał tylko, aby mu dano świeżego chleba do sytu, a potem z trzech pieców pierwsze bochenki. Inny, który w Bórku był parobkiem, służył za pieniądze, póki nie zarobił sobie na strzelbę i szablę. Ten, który służył w Wobniuwie, za służbę siedmioletnią żądał szablę. W następującej baśni opowiadają o mężu wodnym, który pijanego w nocy za pieniądze do domu odprowadzał.

139. Kamień gminny.

W pobliżu Miłocie stoi kamień, mający 8 do 9 łokci wysokości, który podobny jest do żaby siedzącej. Mieszkańcy Miłocie nazywają go „żabą,” albo „kamieniem gminnym,” ponieważ na gruncie gminnym się znajduje. Według starego podania, kamień ów nie stał tam od wieków, lecz zatoczył go mąż wodny. Mąż wodny miał siedzibę swoją pod krzakami gminnymi, w głębokiej kotlinie pod skałami Kólmanów. Przez rzekę często do wsł przychodził. Mieszkańcy Miłocie nie bali się go, ponieważ pomagał im w potrzebie i nigdy żadnej krzywdy nie wyrządzał. Wiele pięknych lat trwała taka jedność i stosunek przyjacielski. Atoli w końcu okazała się złośliwość męża wodnego. Niejaki H. był wielkim pijanicą, a ponieważ w karczynie wiejskiej nie miał towarzyszków, chodził do Niebielezyc. Tam często przesiadywał po całych wieczorach i musiał potem w nocy chodzić do domu nieucieszoną ścieżką; a ponieważ był bardzo

bojaźliwy, brał zawsze kogoś z sobą. Pewnego razu nie mógł dostać żadnego przewodnika, więc też włókł się sam. Nim doszedł do Zaracz, spostrzegł, że ktoś przed nim leży. Nieco bojaźliwie zawołał: „Kto tu?”—„Ja”—odpowiedziano znajomym głosem. H. przeraził się, poznawszy męża wodnego; aczkolwiek go znał, bał się go jednak w nocy.—„Gdzieś bywał, że tak późno idziesz do domu?”—zapytał go.—„Zabawiłem się trochę na rybach,”—odpowiedział mąż wodny. Na to H. powiedziało „Bardzo ładnie, żeśmy się spotkali z sobą; możemy iść razem. I tak nie mam żadnego przewodnika, a przez mostek iść niebezpiecznie. Kiedy jesteśmy we dwóch, możemy pomagać sobie.“ Po drodze opowiadał, że zwykle bierze z sobą człowieka, który za dwa grosze prowadzi go do domu, ale że na ten raz dostać go nie mógł. Mąż wodny powiedział: „Dawaj mi te dwa grosze, a ja będę zawsze przychodził do Niebielezyce po ciebie.“ H. zgodził się na to, i umowa była zawarta. Odtąd przez wiele lat chodzili z sobą po przyjacielsku. H. stawał się coraz większym pijakiem i pieniądze powoli wyszastał. Stąd trafiało się niekiedy, że grosze ledwie mu na piwo wystarczały, i musiał zostać dłużny mężowi wodnemu. Wszelako ten zadowalał się obietnicą, że otrzyma swoją zapłatę, skoro H. znowu mieć będzie więcej pieniędzy. Po jakimś czasie chłop był już bardzo wiele dłużny, tak, że już nagromadziło się dosyć groszy długu; mąż wodny niepokoił się i żądał zapłaty z tygodnia na tydzień; H. jednak ciągle go prosił, aby jeszcze trochę poczekał. Pewnego razu szli razem, a chłop był porządnie podpiły. Skoro przez mostek przyszedł już pod wieś, a mąż wodny znowu dopominał się natarczywie, H. rozzłościł się i począł go łajać. Mąż wodny, lubo był także rozwścieklony, nie mógł mu nic zrobić, ponieważ nie był w pobliżu wody. Dlatego nie powiedział i doprowadził chłopca jeszcze do krzaków gminnych; tam znikł, a H. wkrótce usłyszał dziki chychot. Teraz począł bać się męża wodnego, pomyślawszy sobie, że mógł go wciągnąć do Wuhrody. Z takimi myślami pędził co żywo, chcąc mu uciec i szczęśliwie uciekł do domu. Przez noc zapomniał o całym strachu. Rano, skoro wyszedł na podwórze, aby iść na pole, znowu usłyszał ów dziki chychot i przerażony zwrócił oczy ku wrotom, skąd śmiech dolatywał. Tam spostrzegł męża wodnego w kapotce zielonej i w czapce czerwonej z wielkim kamieniem, którym chciał mu wrota zaważyć. H. wspominał sobie przykrości, które mogłyby wy-

niknął z tego zawalenia, nabrał więc odwagi i począł do męża wodnego pięknie przemawiać i obiecywać mu zapłatę. Ten z początku nie chciał słyszeć o niczym, ale w końcu rzekł: „Zabiorę go sobie, jeśli wasz kogut w przeciągu dziewięciu minut zapieje, inaczej musisz mi dać dziewięć bochenków chleba.“ Kogut zapiał, a mąż wodny zabrał kamień i rzucił go do krzaków gminnych w pobliżu ścieżki, prowadzącej do Niebieleczyc. Skąd dostał ten kamień, tego nikt nie zgadł. Inni powiadają, że pijanego H. wciągnął do wody i zadusił, ponieważ ten łajał go ciągle, idąc po pijanemu do domu.

J. Wawrich w rękopiśmiennej *Serbowce* praskiej, XI (1856 do 1857).

Mąż wodny przychodził także do wsi i do miast na zabawy ich mieszkańców. Tak w baśni nr. 130 czytaliśmy, że mężowie wodni z Czarnego Halsztrowa przychodzili do Kulowa i wsi okolicznych na piwo i karty. Nyksowie nie żonaci chodzili podobnie jak graby na prządki¹⁾ i na tańce, gdzie sobie nieraz żonę wybrali (zob. tamże).

W Łużycach Górnych opowiadają powszechnie, że mąż wodny chodził do miasta na targi kupować lub sprzedawać zboże. Jeśli kupował zboże i płacił drożej od innych, za każdym razem drogi rok nastawał, jeśli zaś sprzedawał zboże, i to taniej od innych, z pewnością taniość nastawała²⁾. I żona jego przychodziła na targ z masłem (zob. tamże). Opowiadają także, iż sam fakt, że przychodzili sprzedawać zboże i masło, oznaczał taniość. Oboje można było poznać po mokrym ubraniu, a także po tym, że nieco inaczej mówili³⁾, lubo ich każdy we

¹⁾ Schulenburg, *Volkssagen*, 121. Veckenstedt (nr. 19) mówi: Skoro na początku prządek żaden nyks się nie zjawił, prządki dziwiły się, mówiąc: „Dziś jeszcze żaden nyks nie przyszedł.“ Wnet zapukano do drzwi i wszedł nyks. O jedenastej odchodził zawsze. (I nyksowie niemieccy chodzili na prządki. Grimm, *D. Sagen*, n. 306).

²⁾ Zob. niżej n. 163. Por. Ponich, *Laus. Monatschrift*, 1797, II, 750. Smoler, *P'ěsnički*, II, 62. Gräve, 112. Haupt, n. 44, Szolta, Srezniewski i inni. I „wodianoj” wielkoruski chodził na targi; jeśli drogo za zboże płać, wróżyło to drożyznę, w przeciwnym razie taniość. Machal, 144.

³⁾ Srezniewski: „Jeśli wychodzą na jarmark, nie poznasz, że to nie ludzic, póki nie przemówią; mówią zaś inaczej, lubo wszystko zrozumiesz, co powiadają.”

wszystkim rozumiał¹⁾. Mimowoli przypominamy sobie lutków, którzy podobno także „trochę inaczej“ mówili²⁾.

Mąż wodny chodził i do rzeźnika po mięso. O tym, jak mu rzeźnik palec uciął siekierą, i jak mąż wodny pomścił się za to, lud czeski opowiada wiele baśni; mamy także podobną baśń polską. Haupt z Łużyc ziemczonych (z okolic Żytawy i Rothenburga) podaje podobne powieści o niewieście wodnej³⁾. Z Łużyc serbskich możemy podać baśń następującą:

140. Mąż wodny i rzeźnik.

Pewne miejsce w Czarnym Halsztrowie pomiędzy Kulowem i Kociną nazywa się Ogon Miernów. Tam niegdyś mieszkał mąż wodny, który przychodził często do Kulowa po mięso i wymieniał je na karpie i rozmaite inne ryby. Przed świętami przyszedł do swego rzeźnika i żądał kawałka wieprzowiny. Rzeźnik pytał go, ile. Gdy mąż wodny pokazywał palcem, jak wielki kawał mięsa ma mu odciąć, chytry rzeźnik odra- bał mu staw palca. Ale drogo za to zapłacił! Rozzłoszczony mąż wodny zerwał się, chwycił rzeźnika i rzucił go do kału- ży, gdzie ten wnet utonął, choć tam było tylko nieco wody deszczowej. Od tego czasu mężowie wodni już nie puszczali się tak śmiało do miasta, ponieważ wszyscy mieszczanie za rzeźnika wielce się na nich gniewali.

M. Haszka, *Jutnička*, 1849, 131.

Wszystkie te baśni przedstawiają męża wodnego nie tylko jako męczyznę w postaci człowieczej, ale także mającego po- trzeby ludzkie, obyczaje i uczucia; tylko w niektórych, jak szczególnie w ostatniej, występuje jego charakter demoniczny. Ową stronę ludzką jego charakteru dopełniają wyobrażenia lu- dowe o jego *mieszkanii* pod wodą i *życiu domowym*. Wiele baśni opowiada, że ludzie z mężem wodnym albo z dziećmi je- go przyszli do jego mieszkania. Mieszkańcy wodni rozdzielali ziemię pręcikiem i prowadzili ludzi po drodze zielonej,

¹⁾ *Dodatek miesięczny*, 1858, 15.

²⁾ Przypominam tutaj, że w baśni nr. 154 mąż wodny wola na chłopca po niemiecku. Por. także nr. 120.

³⁾ *Český Lid*, I, 246. Baśń polska znajduje się w dziele Ci- szewskiego *Lud rolniczo-górn.*, str. 167. Haupt, *Sagen.*, I, n. 53, 54.

zarosłej trawą albo rogoziną, albo po schodach na dół (n. 166) do mieszkania podwodnego, które według niektórych baśni, jest pięknym zamkiem kryształowym¹⁾, a według innych tylko małą chatką (n. 165), jak mi w Koszynie mówiono: „Pod wodą był budynek.” Szczegółowo mieszkania nie opisują, tylko w baśni nr. 166 jest wzmianka, że miało drzwi żółte; zresztą zazwyczaj mówią tylko, że było tam bardzo pięknie. W następującej baśni jest mowa, że w Sprewie mąż wodny mieszkał pod wodą w jaskiniach skalnych.

141. Mąż wodny w Sprewie.

W pobliżu papierni na Żydowie Sprewa płynie mimo skalistego brzegu. Miejsce to zowie się „Kólpa.” Chłopcy z Żydowa lubią się tam kąpać, ponieważ jest tam głęboko, i opowiadają sobie, że tam w głębinie do skały prowadzą wielkie i długie piwnice, w których mąż wodny ma mieszkanie. Ludzie widywali go na brzegu: małego człowieczka w kapocie czerwonej. Każdym razem, gdy się tam pokazał, wkrótce ktoś w Sprewie utonął.

Jan Kral, *Lubinski nowinkar'*, rękopis (organ „Lubina,” stowarzyszenia gimnazjastów i seminarzystów budyszyńskich, 1871 do 1875), nr. 9. Także *Lužičan*, 1876, 36.

Tam mąż wodny prowadził żywot, podobny do życia chłopów na wsi. Ludzie, którzy tam przychodzili, widzieli niecki albo dzieżę do chleba (nr. 169, 170), z czego wypływa, że u nykusów, podobnie jak u lutków, chleb pieczono. Dlatego mąż wodny miał zawsze zboże, które na targach w mieście kupował²⁾. I placki pieczono u męża wodnego, o czym rozpowszechniona jest baśń, podobna do tej, którąśmy już o lutkach słyszeli (n. 25, 40).

¹⁾ Podobnie w baśniach czeskich (*Čes. Lid*, I, 555), polskich (Machal, 148), słowiańskich (Erben, *Vybrané báje a pověsti jiných větv slovanských*. Praga, 1868) i niemieckich—mąż wodny ma zameczek kryształowy albo szklany. U Wielkorusów ma pod wodą zamek z kamieni (Afanasjew, *Poet. vozr.*, II, 238).

²⁾ Veckenstedt (n. 13) powiada, że nyksy wychodziły na pola i tam sitem (przetakiem) na kłosa machały; do sita u spodu była przywiązana chusta, w nią wpadały ziarna, plewy zaś pozostawały w sienie. Ja niezgo podobnego nie słyszałem i zapisanego nie dostałem.

142. Mąż wodny jako piekarz.

Gdy jeszcze przypodnięce zadawały pytania, boże sedleszka płakały tu i owdzie, duchy igrały pieniądźmi, śmierć wyniesiono, błędni ludzie z drogi sprowadzali, a straszdyła ich straszły,—wtedy żył także mąż wodny razem ze swoją żoną¹⁾. Ktoby w rodzinnych stronach nie znał jakiej rzeczki lub stawu, gdzie niegdyś, jak baśń powiada, przebywał mąż wodny w czapce i sukni czerwonej? Kto, będąc małym dzieckiem, nie miał się na baczności przed tym lub owym głębokim miejscem w rzece, gdzie mąż wodny ciągle czyha, jakby mógł chwycić za nogę i wciągnąć do wody? Niegdyś mężowie wodni nie byli tak źli, jak ich dzieci znają: wychodzili z rzeki i wdawali się z ludźmi w rozmowę. Jeden taki był w stawie Nowopaslezańskim pod Kamieńcem; o wielkości tego stawu powiadano wśród ludu, że go jeździec galopem przez dzień objechać nie może. Pewnego razu orał nad nim parobek. Za każdym razem, gdy przejeżdżał mimo, słyszał w stawie pluskanie łopatami. Wnet pomyślał sobie, że w stawie mieszka mąż wodny i że tam piecze placki. Śmiało więc zwrócił się do stawu i zawołał. „Skoro pieczecie placki, przynieście mi jeden, bo jestem głodny.” Gdy wrócił na to miejsce, ze stawu wybiegł człowieczek wodny w ubraniu czerwonym, z talerzykiem, na którym leżał piękny placek i stała szklanica piwa, i rzekł do parobka: „Ten placek musisz zjeść tak, żebyś go nie zaczynał, a piwo musisz wypić, ale szklanicy nie waż się dotykać. To rzekszy, wskoczył znowu do stawu. Parobek pomyślał chwilę jak tego dokonać, a potem tak zrobił: z placeka wykrajał środek i zjadł go, potem zrobił sobie rurkę z trzciny i wycedził przez nią piwo ze szklenicy. Tym sposobem nie napoczął placeka i szklenicy nie dotknął. Skoro skończył, nadbiegł człowieczek wodny, wziął talerzyk i rzekł do parobka: „Czart cię rozumu nauczył!”—i uciekł rozgniewany. Gdyby parobek tego nie dokonał, mąż wodny byłby go porwał i kark mu skręcił.

J. S. w *Luziwanie*, 1871, str. 78.

¹⁾ Wstęp ten jest właściwie z baśni Rostoka (*Dodatek mies.*, 1858, 15); użyłem go tutaj, ponieważ jest charakterystyczny.

143. Piekarz wodny.

Gdy pewnego razu na górze Kholmian pod Jatrzobiem orał parobek, z poblizkiego stawu usłyszał słowa: „Hila, wsuwaj! wsuwaj, piec gotów!” Parobek, który sobie wnet pomyślał, że to mąż wodny piecze placeki, zawołał żartem: „Wsuwaj, wsuwaj, a ty mi jeden wysuń!” I zaledwie brózdę objechał, stanął przed nim mąż wodny, mając w jednej ręce placek, w drugiej dzban piwa. Rzekł on do parobka: „Jedz, ale nie waż się napocząć! pij, ale nie waż się wziąć do gęby!” Z wielkim strachem parobek zorał jeszcze dwie brózdy, potym wziął nóż i wykrajał placek. Piwo zaś wypił przez rurkę słomianą. Wtym usłyszał ze stawu głos gniewny: „Czart cię rozumu nauczył!” Gdyby nie miał tego rozumu, mąż wodny byłby mu kark skrecił.

J. B. Szolta, *Łužičan*, 1876, str. 50.

144. Hodrnyks przynosi placek i piwo.

(Z okolic Mużakowa).

Chłop Szolta orał na Kromołkach i poczuł zapach placeków: Powiedział więc do parobka: „Chłopcze, placeki pachną.” Niezadługo przyszedł hodrnyks z zakrytym talerzykiem, na nim był placek, oraz szklanka piwa. Nyks mówił: „Zjedz ten placek i zostaw go cały, i tę szklankę piwa wypij, ale zostaw ją całą.” Chłop był nie w ciemię bity: wykroił ośrodek placeka, a wierzch i spód cały zostawił. Placek tedy był cały zjedzony i cały zostawiony. Teraz zdjął pianę ze szklanki piwa i zrzucił na talerz. Potym wypił piwo. Potym napelnił szklankę wodą ze strumyka i wziął pianę i znowu wlał ją w szklankę wody. Teraz piwo było wypite i szklanka znowu pełna. Potym hodrnyks powrócił i mówił: „Tobie czart dał rozum!” Potym chłop jechał na drugi koniec, zawrócił—i było po wszystkim.

Opowiadał Jan Mużik (70-letni) z Jemieliczy.

Podobną baśń ma Schulenburg (*Volksthum*, 58). Tam dwaj chłopci pod Trebinie widzieli dym, występujący ze stawu, z czego wnieśli, że nyks piec sobie do pieczenia opala. Skoro nań zawołali, przyniósł im placek, który zjedli w znany już sposób. Według baśni n. 146 parobek rzeczywiście spostrzegł męża wodnego z łopata. Potym mąż wodny na żądanie przy-

niósł mu placek i piwo. Z parobkiem orał drugi mąż wodny, który był we wsi parobkiem, i ten doradził mu, co ma czynić. W baśni nr. 166 kobietę, która babila przy połogu jego żony, poczęstował pokrajanym plackiem. Z tejże baśni dowiadujemy się, że ma nietylko piwo, ale i wino. Prócz tego głównym jego pożywieniem są ryby i raki, które łowi sam sobie, jak to już z rozmaitych baśni widzieliśmy i jeszcze poznamy. Atoli czasami je i inne mięso, które sobie w mieście na ryby wymienia¹⁾. „Wodjanój” wielkoruski ma pod wodą własne stada koni, krów, owiec i świń, z którymi w nocy wychodzi z wody, aby je paść na łąkach²⁾. O mężu wodnym serbo-łużyckim wiemy tylko, że ma konie: w baśni nr. 149 przyjechał konno. W domu swoim chowa wielkie bogactwa: ludzie, którzy tam przychodzili, widzieli niecki pełne pieniędzy (n. 163, 165).

Niekiedy zmuszony opuszcza swoje mieszkanie i przenosi się na inne miejsce. Tak wynosił się ze stawów, które spuszczano albo zasypywano. Gdy spuszczano stawy komorowskie, mąż wodny uciekł z jednego gwiżdżąc, z drugiego płacząc³⁾.

145. Nykus przeprowadza się.

Na pastwiskach Hniewseczańskich jest kałuża, gdzie gęsi pić chodzą. Przedtym była większa, teraz coraz bardziej się zasypuje, tak, że niemal wyschła. Tam niegdyś mąż wodny plókał swoje szaty i suszył na brzegu. Pewnego razu ludzie widzieli wóz, stojący przy kałuży, na który mąż wodny razem ze swą żoną kładł sprzęty. Skoro wóz był pełny, ludzie widzieli, jak odjeżdżał do „Mieszczanków.” „Mieszczankami” zowie się łąka, przez którą prowadzi ścieżka od Horki Dolnej do Hniewsec. W tym miejscu Sprewa, która tam przepływa, jest bezdenne, i tam naonczas mąż wodny znikł razem ze sprzętami swemi.

J. Kral, *Lubinski Nowinkar*’ rękopiśmienny, n. 10 (1875).
Lužičan, 1876, 37.

1) Według baśni Veckenstedta, nr. 14, kupił sobie pewnego razu w mieście kartofli i kazał zawieźć do domu. Baśń ta pochodzi z okolic ziemczonych (Buschmühle pod Lubniowem)

2) Afanasjew, *Poet. wozr.*, II, 238.

3) *Lužičan*, 1876, str. 37.

(47). U kładki Lapanków widziano nyksa, który siedząc latał sobie ubranie lub buty i mówił przytym: „Tę latkę na tę dziurkę, na tę dziurkę tę latkę.” Gdy go ludzie pytali, dlaczego to czyni i mówi, rzekł: „Nasi ludzie jutro wszystkie wyprowadzą się i ja pójdę razem z nimi.” Schulenburg, (*W. Volks-sagen*, 128).

Gdzie się mąż wodny raz osiedlił, tam drugiego nyksa nie znosił; atoli gdy jeszcze drugi tam osiadł, albo gdy dalszy sąsiad łowił w jego wodach, nastawała z wada między nykusami, a w końcu bitwa. Ten, który przegrał, musiał wynosić się; częstokroć też trafiało się, że silniejszy zamordował słabszego. O zwadach i bitwach mężów wodnych opowiadają także Czesi, Wielkorusowie i Niemcy¹⁾. Baśni serbo-łużyckich jest niemało. Podajemy następujące²⁾.

146. Bój dwóch mężów wodnych.

W Wowniowie, gdy tam jeszcze byli chłopci, u chłopca Rohacza służył niegdyś mąż wodny za parobka. Przy ugodzie nie wymówił sobie wcale zapłaty, tylko żeby mu za siedem lat służby szablę kupiono. Był to dobry robotnik i gospodarz; sąsiedzi i towarzysze bardzo byli z niego zadowoleni. Jednego razu na polu w pobliżu Sprewy gnój zaorywano; wkrótce usłyszano, że w rzece coś łopatomi tłucze, i woźnica ujrzał męża wodnego, skaczącego z łopata. „Daj mi placek!”—zawołał woźnica. Zaledwie się obrócił, wysunął się mu piękny placek i dzbanek cynowy z piwem. Przytym usłyszał głos surowy: „Jedz i pij, ale to ma zostać w całości!” Woźnica nie wiedział, co robić, i nie jadł. W tym mu pomógł parobek (mąż wodny), tłumacząc: „Jeść musisz, ale masz wykrawać i kromkę zostawić, i pić musisz, ale wieka dzbana nie ważyć się podnosić.”

¹⁾ „Vodnik” czeski raz zabił innego męża wodnego, ponieważ chodził za jego żoną (*Ces. Lid*, I, 554). „Wodjanoj” wielkoruski rozgniewał się na swego sąsiada, ponieważ nie chciał mu dać córki za żonę, ale do bitwy nie doszło. (Charuzin, tamże, 366). Mężowie wodni wielkoruscy wojują często w nocy z „leszemi.” Podobną baśń, niemiecka podaje Jahn (nr. 177).

²⁾ Porówn. także nr. (46). Veckenstedt podaje podobną baśń, nr. 53, z okolicy znienieczonej (z Gubina).

Więc woźnica wywierał przetyczką od fajki (lubił palić) tuż pode dnem dziurkę i wetknął rurkę, którą zrobił ze słomki ze ścierniska. Tak woźnica dał sobie radę: placek, według rozkazu, był zjedzouy i piwo porządnie wypite, i woźnica orał wesoło dalej. Spostrzegszy to, mąż wodny rzekł rozgniewany: „Tego cię tamten nauczył!“ Siedm latek minęło, i parobek zażądał zapracowanej zapłaty: nowej szabli. Skoro szablę otrzymał, rzekł do swego gospodarza. „Tam w Sprewie mieszka mój wróg; będę z nim walczył o siedzibę. Patrzcież więc w głębinę, jeśli pokażą się czerwone pręgi, będzie ze mną źle; jeśli zaś będą białe pręgi, ja zwyciężam.“ Potym oddalił się pośpiesznie, i skoro gospodarz przyszedł nad głębinę, zaszumiała woda, i białe pręgi wzbily się na powierzchnię. Nieprzyjaciel przegrał, i parobek został panem w Sprewie.

H. Wólszyski (Duczman), *Dodatek miesięczny*, 1858, 43.

147. Dwaj mężowie wodni biją się z sobą.

W Bórku pod Budyszynem pewnego razu parobek męża wodnego zjawił się u pewnego chłopca i służył tam, póki nie zarobił sobie tyle, że mógł kupić sobie strzelbę i szablę. Potym ze strzelbą i szablą poszedł do Sprewy i drugiemu parobkowi kazał iść z sobą. Przyszedszy na brzeg, rzekł: „Patrz teraz, jakie bąble się pokażą. Jeśli będą białe, wygrałem, jeśli zobaczysz czerwone, przegrałem.“ Potym skoczył do wody. Po chwili poczęły ukazywać się białe bąble, a więc parobek wygrał. Wszelako nikt go odtąd już nie zobaczył. Ze to był parobek męża wodnego, z tego poznawano, że dolną część ubrania ciągle miał mokrą.

J. B. Szolta, *Łužičan*, 1876, str. 69.

148. Dwaj mężowie wodni wrogowie.

Po za stodołą u Szoltów w Nydeju w głębokiej Czarnej Wodzie byli dwaj mężowie wodni. Nie mogli się ścierpieć i silniejszy wypędzał słabszego. Ten ostatni przyszedł do Szolty i przystał za parobka. Był tam trzy lata, gdyż dłużej nie mógł być na świecie. Skoro minęły trzy lata, rzekł do pana Szolty: „Przeszły już moje lata, teraz już odejdę od Ciebie.“

Istoty Mityczne.

37

Gospodarz pytał go, jaką zapłatę sobie wysłużył. Ten mu odpowiedział: „Naprzód dajcie mi zjeść miękkiego chleba do sytu, a potem trzy pierwsze bochenki z trzech pieców¹⁾. Chętnie wziąłbym je, gdybyś mi je dał.” Szolta rzekł bez namysłu; „Bardzo chętnie.” Jeden bochenek miał sam, a po dwa poszedł do sąsiadów, aby ich pożyczyć. Potym mąż wodny mówił do Szolty: „Teraz pójdz ze mną zobaczyć, co się dzieje za stodołą.” Potym pokazał Szolcie, w którym miejscu w wodzie on się znajduje, a w którym drugi mąż wodny. I mówił dalej: „Jeśli na tym miejscu, gdzie ja jestem, ukazą się bąble, ja zwyciężyłem, jeśli na tamtym, to tamten zwyciężył, i ja muszę jeszcze na trzy lata pójść do służby.” Potym Szolta zobaczył, że bąble ukazały się na miejscu jego parobka, wiedział więc, że parobek zwyciężył.

Opowiadał stary Jędrzej Hadam z Niemców.

149. Nykus przyjechał konno.

W młynie Jatku mieszkał nykus, a w Wielkim ‘Rabowcu (staw) pod Czarnym Khóńcem (=Khołmcem), mieszkał także jeden. Ci dwaj nykusowie byli wrogami. Pewnego razu nykus z Jatku przyjechał konno do Wielkiego ‘Rabowca, a nad ‘Rabowcem chłop słomę grabił. Nykus dał mu konia do potrzymania i mówił: „Ja pójde na nykusa w ‘Rabowcu i postaram się go zabić. Patrzaj tylko: jeśli na wodę krew wystąpi, zmykaj precz z koniem. Jeśli wystąpią bąble, to czekaj na mnie.” Nykus wskoczył do wody, wtedy ukazały się bąble; potym nykus wyszedł z wody i szedł do chłopca, który trzymał jego konia i mówił do niego: „Teraz zabiłem go.” A za potrzymanie konia nykus dał mu osiem groszy.

Opowiadał 70-letni Pietrzyk z Koszyny.

¹⁾ Na bochenku, który pierwszy wsadza się do pieca, wyciskają się trzy palce; ten nazywa się potym „pjerjeńca” (=pjerwjeńca), ponieważ był pierwszy do pieca wsadzony. Według zabobonu, służy on do zamawiania ognia. Mąż wodny najprędzej dlatego żądał miękkiego chleba i trzech pierwszych bochenków, aby przez to mocy nabyć.

150. H o d r n y k s y .

Były dwa hodrnyksy: jeden w jeziorze Jabłońskim, drugi zaś w Wiesce w Nysie. Wieszczański kradł ryby jabłońskiemu, ponieważ były większe, niż w Nysie. Potym pewnego razu nyks jabłoński przyszedł do chłopca Hejna w Jabłońcu i mówił: „Hejnie, zaprzęgnij konie i jedź ze mną do Wieski na most.” Skoro Hejno przyjechał na most, nyks skoczył do Nysy. Potym bili się obaj, aż woda ponad most bryzgała. Gdy się bili dość długo, nyks jabłoński wylał znowu z wody i rzekł do Hejna: „Dziś go dobrze przetrzepałem, teraz nie przyjdzie kraść mi karpi.” Potym znowu do Jabłońca do domu odjechali. (Opowiadał Jan Mużik z Jemielicy).

Tak się mężowi wodnemu rozmaicie wiodło, raz dobrze, drugi raz źle. Za dawnych czasów podobno pod mostami Bohów (albo Wbohów) pod Wbohowem, mąż wodny (albo coś podobnego) ciągle wołał w nocy: „Źle jest, ale będzie jeszcze gorzej!”¹⁾

W dotychczasowych baśniach mąż wodny zjawiał się jako istota pokrewna ludziom i mniej więcej im przyjazna. Właściwie jest on wrogiem ludzi, złym duchem. *Demoniczna strona jego charakteru* występuje w baśniach dolno-łużyckich, zwłaszcza w baśniach z Blot, więcej niż w górno-łużyckich.

Mąż wodny niby czart czyha na duszę ludzką i pożąda jej. Przy budowaniu „fundamentu kamiennego” po za Huciną, żądał duszy pierwszego człowieka, który tam do wody wejdzie (n. 157). Dwom wdowom, które nie wiedziały, czym go za uprzejmość obdarzyć, powiedział: „No, ale duszę maciel!” (nr 157). Córkom (synom) swoim, które schowały w domu swych kochanków (kochanki), mówił: „Tutaj czuć duszę ludzką” (Koszyna). W Czechach, w Polsce i u Niemców powiadają, że mąż wodny chował dusze ludzkie, przykryte garnkami²⁾. O tym w Łużycach nic nie słyszałem; inni zbieracze serbo-łużyccy także nic o tym nie wiedzą. Tylko Schulenburg (*Volkssagen*, 124) w jednej baśni powiada, że mąż wodny na ławie pod piecem

¹⁾ *Lužica*, 1883, 39.

²⁾ *Čes. Lid*, I, 398.—Machal, *Nakres*, 148.—Grimm, *Deutsche Mythologie*, 465.

miał niemało nowych garuków, ale bez dua, a to byli „ludzie utopieni.” Zresztą szczegół ten u Serbów łużyckich jest nieznanym.

*Co rok mąż wodny musi utopić co najmniej jednego człowieka; najczęściej topi ludzi młodych, a szczególnie dzieci. Jór-dan zapisał: „Od młynów Grabieńskich aż do miasta Chociebuża panuje nykus w rzece Sprewie. Dlatego też tam corocznie musi się ktoś utopić, inaczej nykus nie ma pokoju.” (Cas. M. Serb., 1876, 21). I w głębinie pod skałą, w pobliżu Budyszyna, gdzie podobno w prastarych czasach stał bałwan, którego kroniki niemieckie zowią „Flins”¹⁾, corocznie musi się ktoś utopić, jak lud powiada: „Bożek corocznie żąda ofiary.” I Haupt (n. 45, lubo nie wiem, czy to z okolic serbo-łużyckich) podaje pogląd ludowy, że każdy mąż wodny ma prawo co rok utopić jednego człowieka; niekiedy to bywa aż w jesieni, ale co rok musi chwycić jednego człowieka, choćby to było w dzień św. Sylwestra. Podobne wierzenie panuje i u sąsiednich Słowian i Niemców. (Grimm, *Deut. Myth.*, 462).*

Topi on nie tylko ludzi, ale i bydło, oraz inne zwierzęta. Tak w baśni nr. 126 utopił psa, którym leśniczy poszczuł kaczkę, pływającą po wodzie. Inne baśnie, w których topił lub dręczył na wodzie zwierzęta, są następujące:

151. Nykus topi krowę.

Nad stawem ‘Rabowcem’ pasła się krowa i weszła do wody. Potym wydawało się, jak gdyby ją ktoś trzymał za ogon: kręciła się wkoło, aż utonąła.

Opowiadała M. Miercinkowa z Narcianej Winicy.

¹⁾ W słowie tym nie możemy zaiste szukać pierwotnej nazwy słowiańskiej owego bóstwa, jak o to Pful się kusił (Flinc, Wline, Lwincl); jest ono zaiste pochodzenia niemieckiego i bałwanowi dlatego było nadane, że stał „upp eynem Flynssteyne.”—Lud miejsce to nazywa „u bałwana,” albo „u cielca” (zapewne właściwie strzelca). Jest to rzeczą bardzo wątpliwą, czy „Flins” Bothe-ga stał na tym samym miejscu. Porówn. K. A. Jencz, *Přibóh Fline* (*Cas. Mać. Serb.*, 1869).

152. Nyksy zatrzymują bydło.

Na polu pańskim znajduje się jezioro „Nyk.“ Matka mojej matki powiadała, że gdy przypędzono bydło, by je poić. wtedy hodrnyksy wstrzymywały je, że nie mogło wyleżeć.

Opowiadał Krystjan Wernar' (48-letni) z Zagorja.

(48). W „bykowej jamie“ pod Myszynem nyks zawsze po południu byka ze stada zwabiał do wody i tam go przez godzinę dręczył tak, iż byk zmęczył się cały i ze znużenia język wywieszał. (Schulenb., *Volkssagen*, 122).

Nim kogo utopi, pokazuje się ludziom na brzegu, jak to w rozmaitych stronach opowiadają. Słyszeliśmy to już w baśni nr. 141; z Zaspów w Łużycach Dolnych mam następującą notatkę: „W Zaspach mówią, że wprzódy był na wierzbie, nim się ktoś utopił.“

Ludzi, zwłaszcza młodzież, rozmaitemi sposobami zwabia do wody, aby ich tam utopić. Tak w baśni nr. 138 pozostawił na kładce grzebień, w baśni nr. 122 pasterza chciał zwabić do czółna, na nim wciągnąć go na środek stawu i tam utopić; zwłaszcza wabił młodzież rozmaitemi rzeczami kolorowemi, jak to chusteczkami, wstążkami, piękniemi kwiatkami itd.¹⁾

153. Staw dziewczęcy.

Mniej więcej o kwadrans drogi ku południowi od Holeszowskiej Dubrawki, na gruntach Łupiańskich, znajdziesz wielki, głęboki staw, dokoła lasem otoczony. Jak z dawnych czasów opowiadają, pewnego razu troje dziewcząt serbo-łużyckich wyszło ze wspomnianej wsi, aby w poblizkim lesie użąć trochę trawy dla bydła. Było to w tym czasie, gdy mąż wodny jeszcze panował w tamecznych wodach. Skoro dziewczęta stanęły w pobliżu stawu, spostrzegły przy brzegu na wodzie trzy piękne chusteczki czerwone. Te im się bardzo podobały, więc

¹⁾ Według baśni Veckenstedta, nr. 15, pewnego razu pokazał się pasterzowi pod Bagieńcem w postaci owcy, która go do stawu zawiadła. Podobnie „vodník“ czeski wabił młodzież rozmaitemi drobnostkami, wstążkami kolorowemi, zwierciadłami itd., które na wierzbach nad wodą zawieszał (*Ces. Lid*, I, 249). Podobnie czynił „topiech“ polski (mazurski). (*Wista*, VI, 182).

weszły po nie do stawu. Atoli chusteczki ciągle coraz dalej płynęły, dziewczęta szły ciągle za nimi, aby je pochwycić, na koniec chusteczki i dziewczęta znikły. Stąd wspomniany staw aż do dnia dzisiejszego zowie się „stawem dziewczęcym.“

Jerzy Hawsz, *Lužičan*, 1868, str. 143.

Podobną baśń opowiadają o „stawie dziewczęcym“ Zdzierzkańskim, ale tutaj tylko jedna chusteczka jedwabna po stawie pływała¹⁾. Z Bacionia mam następującą notatkę:

154. Mąż wodny wabi chusteczką.

W Baebli pod Bacioniem mąż wodny pokazywał nieboszykowi Kaszporkowi chusteczkę czerwoną jedwabną, mówiąc: „Junge, komm her, will dir ein schön' roth' Tüchel geb'n.“

Według opowiadania Rebiszowej z Bacionia, podał J. Szewczyk.

W moc męża wodnego dostaje się, kto w niedzielę w południe i w dni świąteczne w czasie mszy św. łowi ryby. W południe mąż wodny ma *największą moc* i szczególnie pokazuje się w tej godzinie. Widzieliśmy to już w baśni n. 122, gdzie mąż wodny w południe dał się rybakowi złapać jako karp; w baśni n. (48) nyks stałe w południe męczy byka; niewiasta wodna także pokazywała się w południe (zob. niżej). I u innych ludów południe ma dla istot wodnych szczególne znaczenie²⁾. W baśniach nr. 123 i 124 mąż wodny pozwala się pochwycić w postaci ryby dwom rybakom, którzy w niedzielę w czasie nabożeństwa i w święto przede mszą ryby łowili³⁾. Szczególną moc (jak i u Niemców, także i u Czechów) ma w dzień świętego Jana Chrzciciela: kto

¹⁾ Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 36.

²⁾ *Čes. Lid*, I, 395. *Zeitschrift für Völkerpsychologie*, 1882, 315. Niemcy w okolicy Żytawy opowiadają, że mąż wodny pokazuje się zwłaszcza w pierwszą i ostatnią kwadrę księżycy. Haupt, I, n. 44.

³⁾ Pokrewnym jest zabobon czeski, że ten utonie, kto kąpie się wieczorem na Anioł Pański (czes. „klekání“). *Čes. Lid*, I, 397. Według baśni polskiej (Ciszewski, *Lud* itd., 167), mąż wodny utopił woźnicę, który, nie przeżegnawszy się, z końmi wjechał w wodę. W baśni Veckenstedta, n. 29, przychodzi mąż wodny po tanecznice, która nosiła żałobę po matce; tu najprędzej pomieszano go z czartem.

kapie się w tym czasie, utonie¹⁾. Niektórym ludziom sądzono, że muszą utonąć. Są to podobno zwłaszcza ludzie, urodzeni w znaku Wodnika (Hydrochous). W Desznie zapisałem: „Chłopiec, gdy urodzi się w znaku Wodnika, utonie“²⁾. Taki człowiek utonie, choćby tylko w malej kałuży; mąż wodny mianowicie ma moc utopić człowieka w najmniejszej ilości wody, jak to widzimy z baśni nr. 139 i 171³⁾. Tutaj należy baśń następująca:

155. Chłopiec utonął w śladzie końskim.

Pewnego razu siedział chłopiec nad wodą i wszy sobie iskał. Przechodził mąż wodny, uderzył go gałązką i rzekł: „Idź do domu i siedź w domu, bo inaczej utoniesz.” Chłopiec śpiesznie pobiegł do domu i potym całe siedm lat z domu się nie ruszył. Po siedmiu latach chciał wyjrzeć na wieś: przytym pośliznął się na podwórzu, gdzie się wiadro wody rozlało, padł na oczy i utopił się w śladzie kopyta końskiego.

Dr. Pful, *Žužica*, 1883, str. 7.

(49). Pewna kobieta leżała w pologu. Mąż poszedł po akuszerkę; gdy szli razem koło stawu, zobaczyli na nim płomień. Akuszerka rzekła: „Jeśli dziecko urodzi się w tej godzinie, kie-

¹⁾ Schulenburg, *Volkssagen*, 116. — Haupt, I, nr. 45, przyp. W to samo wierzą Niemcy: Grimm, *D. Myth.*, 462. Według podań czeskich, „vodník“ ma największą moc w dni: Siedmiu Braci Śpiących, św. Piotra, św. Prokopa i w niedzielę Lactare. Na św. Jana Chrzciciela chwyta wianki, które dziewczęta na wodę puszczaają: której dziewczyny wianek pochwyci, ta utonie w ciągu roku (*Ces. Lid*, I, 396). Przesąd, że w dzień św. Jana Chrzciciela nie powinienie się kąpać, wskazuje obchód pogański letniego zwrotu słońca; wszelkie wierzenia i zwyczaje, mające z tym związek, w czasach chrześcijańskich przeniesiono na uroczystości zchrześcijańskie, zwłaszcza na dzień św. Jana Chrzciciela. Że zwłaszcza uroczystość św. Jana Chrze. uczyniono dniem niebezpiecznym dla kąpeli, na to z pewnością miał wpływ także związek tego świętego z wodą. Por. to, co powiedziano wyżej o patronach chorób.

²⁾ Tak samo wierzą w Czechach. Komu sądzono utonąć, ma podobno szczególne znamię na czole: gdy mąż wodny kogo pochwyci, naprzód czoło mu pomaca i jeśli tam znajdzie znamię, utopi go, jeśli nie, to puszcza. *Ces. Lid*, I, 397.

³⁾ Porówn. także Veckenstedt, nr. 43.

dyś utonie w tym miejscu.“ Tak się też i stało. Syn był już żonaty, szedł raz z trawy i zobaczył na kępie w stawie piękną trawę. Nie dał sobie odradzać, wszedł na kępę, żeby zerznąć trawę, wpadł do wody i utonął. (Schulenburg, *Volkssagen*, 85).

W jaki sposób ofiarę swoją nykus topi i zabi-ja, o tym rozmaite baśnie bliżej opowiadają. W baśniach nr. 142 i nr. (58) jest mowa, że człowieka za nogę ciągnie do wody; w baśni nr. 151 krowę za ogon pociągnął w głębinę. Na członkach utopionego widać wyciśnięte ślady pazurów męża wodnego w postaci siniaków; niekiedy utopiony jest bardzo podrapany (nr. 128), nawet pokąsany. Jak z nieszczęśliwym tonącym obchodził się, okazuje baśń nr. 157, gdzie jest mowa, że krew z wody występowała, gdy mąż wodny topił syna majstra mularskiego. Często powiadają, że łupowi swojemu pod wodą kark ukrecał (jak w baśni nr. 142).

156. Utopiona narzeczona.

W stawie Komorowskim pod Jatrzobiem pewnego razu dziewczęta były na trawie, a między niemi jedna narzeczona. Ta spostrzegła na drugim brzegu piękne „koniki.“ Właśnie wyszła ze stawu i przy owym brzegu, gdzie te piękne koniki stały, znowu weszła do wody. Towarzyszki, które nie dawały na nią baczenia, naraz straciły ją z oczu. Gdy poczęły jej szukać, znalazły narzeczoną utopioną. Ponieważ dokoła jej nóg w siniakach wyraźnie odbijały się palce od rąk ludzkich, poznały z tego, że mąż wodny narzeczoną wciągnął do wody.

J. B. Szolta, *Lužičan*, 1876, str. 53.

(50). Podobną baśń podaje Schulenburg (*W. Volksthum*, 59). Pewnego razu na wiosnę dwie dziewczyny z Rownego w wielkim stawie pod Ślepym rogozinę wycinały. Jedna nazywała się Tajncówna, druga Domulówna. Obie rozebrały się, wzięły się za ręce i weszły do stawu. Naraz hodrnyks chwycił jedną za nogę, i tak obie wciągnął do wody. Człowiek, który to widział z daleka, przyjechał z czółnem, ale za późno. Dopiero nazajutrz wyciągnięto je. Utopione dziewczęta były podrapane, pokąsane i całe sine.

Mąż wodny nie może szkodzić temu, kto macierzy-

duszkę ma przy sobie (zob. nr. 171)¹⁾. W baśni n. (54) nie mógł szkodzić człowiekowi, który dnia tego już jadł chleb dwa razy. W jednej baśni u Schulenburga jakiś człowiek uderzył nykusa dwa razy w głowę. Nykus rzekł: „Zrób to raz jeszcze.” Człowiek odpowiedział: „Wczoraj więcej!” Gdyby był powiedział: „Więcej jutro,” byłoby źle z nim. (*W. Volkssagen*, 118). W naszej baśni nr. 134 rybak także dwa razy nyksa uderzył. Skoro nyks powiedział: „Uderz jeszcze raz!”—rybak odpowiedział: „Dziś dosyć, jutro więcej.” Gdyby go był uderzył, nyks miałby moc nad nim, jak w baśni nr. 133²⁾.

Mąż wodny jest panem wody i wszelkiego bogactwa wodnego, dlatego wszędzie jest wrogiem człowieka, gdziekolwiek ten wody i jej darów na swoje potrzeby używa. Nieprzyjaźni męża wodnego przypisują, gdy woda brzegi rwie; tak podobno w Bórkowach nyks rwie brzegi (Schulenburg, *W. Volksthum*, 60). On także psuje budowle wodne, koła młyńskie zatrzymuje, rybakom szkodzi w ich robocie itd.

157. Tama poza Huciną.

Poza dworem w Hucinie rzeka jest bardzo szeroka i głęboka, a to po części dlatego, że ujmują ją dwie tamy. Lubata i Czarna Sziuka wlewają w nią swe potężne fale, zwłaszcza

¹⁾ Podobnie macierzyduszka pomagała od przypodłnicy, jak to widzieliśmy w baśni nr. (26). Według wierzeń czeskich, rozmaite rośliny bronią przed mocą męża wodnego, mianowicie: paproć, „dziejewięsił,” macierzyduszka i bylica. *Ces. Lid*, I, 470, 472.

²⁾ Dzieci czeskie zawsze żegnają się, wchodząc do wody, aby ich mąż wodny nie utopił. Dzieci małoruskie, wstępując do wody, wołają: „Czortok, czortok, ne łomaj kistok; ty z wody, a ja w wodul” Afanasjew, tamże, II, 242. Mieszkańcy wielkoruscy nad jeziorem Wodłem, jadąc łodzią tam, gdzie według ich wierzenia mieszka „wodianoj,” zdejmują czapkę i składają głęboki pokłon. Gdy biorą wodę na lekarstwo, modlą się: „Brzeżku ojeze, wodo mateczko, carze wodny i caryco wodna z małemi dziećmi, z przychodzącymi gośćmi, pozwólcie wziąć wody nie dla chytróści, nie dla mądrości, ale dla dobrego i dla zdrowia słudze Bożemu.” Charuzin, tamże, 366, 367.

na wiosnę, gdy po górach śnieg taje. Jedna z owych tam wspomnianych nazywa się „warem kamiennym,” ponieważ jest zbudowana z samych kamieni. Opowiadają o niej to, co następuje: W czasach, gdy „war kamienny“ budowano, mąż wodny potężnie rozszerzył panowanie swoje w rzekach hucińskich. Prawdopodobnie w innych stronach stracił władzę, a tu obecnie stał się tak zuchwałym, iż nie chciał znosić żadnych pęt, które mu ludzie nierzadko narzucić chcieli. Nie więc dziwnego, że wielce gniewał się na budowę tamy kamiennej i groźnie poglądał na jej robotę. Rzecz ta pomieścić mu się w głowie nie mogła. W takim niezadowoleniu co noc rozwaliał to, co ludzie w dzień zbudowali. Wskutek tego nie mogli oni dokończyć budowy. To zdawało się budowniczemu bardzo dziwne, i w końcu rzecz ta stała się nieznośna. Stąd był on niezadowolony i zamyślony. Pewnego dnia po południu siedział głęboko w myślach pogrążony i smutnie poglądał na zwaliska tamy. Wtym zbliżył się do niego jakiś człowieczek siwy i stary, w czerwonej czapce na głowie. Starcem nie był nikt inny, tylko sam mąż wodny. Mąż wodny wskazał tamę, co budowniczego jeszcze bardziej zasmuciło. Wszelako mąż wodny wiedział na to radę i rzekł, że pozostawi ich w pokoju, jeśli majster przyrzeknie dać mu to, czego zażąda. A zażądał pierwszej duszy, która po ukończeniu tamy wejdzie w pobliżu do wody. Majster przyrzekł mu to w końcu, robotnikom zaś nakazał, aby po ukończeniu wszyscy kąpali się uwarz; do tego naznaczył pewną godzinę i odszedł. Tym sposobem chciał wywiązać się ze swej obietnicy i oszukać męża wodnego. Tamę wszelako wprzód ukończono, nim majster powrócił, a spracowani robotnicy, nie oglądając się na polecenie majstra, weszli do wody, aby orzeźwić członki. Pomiędzy niemi był syn majstra, i właśnie jego mąż wodny wybrał sobie na pierwszą ofiarę. Młodzieniec, nie czekając na innych, wszedł śpiesznie do wody i wnet zanurzył się. Krew i wielkie bąble dobywały się z głębiny, skoro ojciec jego do tamy powrócił. Nieszczęśliwy majster wpadł w rozpacz, skoczył za synem i pozostał w głębini. To była druga ofiara, której mąż wodny w owych rzekach zażądał. Atoli okrutne jego panowanie prędko się potym skończyło, gdyż go później wypędzono. Tama stoi jeszcze do dnia dzisiejszego i woda przez nią mocno pluskocze.

(M. A. Kral, *Lužičan*, 1866, str. 184).

Jak mąż wodny prześladuje rybaków, widzieliśmy już w baśniach nr. 123, 124 i innych. Tutaj podamy jeszcze baśń następującą.

158. Mąż wodny i rybacy.

Czarny Halsztrow pomiędzy Kulowem i Kociną, od Przerowa aż do gumna Szoltów, zowie się rzeką leśną; tam też mieszkał mąż wodny. Ponieważ tutaj rzeka jest bardzo głęboka, więc w niej znajduje się niemało wielkich ryb, a najwięcej karp. Dlatego też rybolowcy z Kulowa w dni świąteczne po południu siedzą ciągle i starają się, aby karp zawisł im na wędzie. Tak bywało już za dawnych czasów. Nastęrczało to mężowi wodnemu dobrą sposobność okazywania figlów w rozmaity sposób. Chwytał za haczyk i ściągawszy go nieco w środek, udawał, że niby karp wędę szarpie. Rybolowca wyciągał wędę: nic na niej nie było, ale haczyk był ściągnięty i wyszedł z pływaka, musiał więc zadawać sobie pracę i znowu go wtykać we właściwe miejsce. Albo mąż wodny wieszał starą żabę na wędzie, a gdy rybolowca poczuł, że węda mu ciąży, i już z góry cieszył się ze swego połowu, z obrzydzeniem spostrzegał na wędzie starą, szkaradną ropuchę. Albo gdy mężowi wodnemu coś nie szło i chciał na niewinnym człeku złość wyrzucić, zaplątywał wędkę w pieńki albo w korzenie. Jeśli rzeka opadnie, co się staje każdego roku, a rybacy postawią niewód, sieć i inne narzędzia, aby ryby dalej iść nie mogły, mąż wodny zmiata je w głębinę, albo je rozrywa, a ryby, już złapane, wypuszcza. Atoli niejednemu słudze, który był urodziwy i czasami łowił dlatego, aby coś zarobić, powiesił na wędę tłustego karpia lub brzuchatego szczupaka.

(M. Haszka: *Jutnička*, 1849, str. 151).

Schulenburg (*Volkssagen*, 116) powiada, że w Szrjebienicy (odnodze Szprewy w Błotach) nyks ludziom czółna przewracał. Według innej baśni (tamże, 119) w rzece Stawieńce rybakom wieszał się u czółna. W innym miejscu (*Volksthum*, 57) Schulenburg mówi, że pewnego razu w stawie Warjawie pod Trebinieciem pozwolił się chwycić dwom chłopcom, gdy ci w nocy ryby łowili. Było to o godz. 12-ej, a chłopcy, skoro spostrzegli, jaki dostał się im połów, zdjęci strachem, uciekli.

(51). Schulenburg (*Volksthum*, 56) ma baśń następującą,

która także tutaj należy: Rybak przy księżycu łowił ryby. Gdy długo nie chwycić nie mógł, rzekł: „Widać tu ryb niema, byleby tu tylko był nyks!“ Naraz coś ciężkiego skoczyło w czołno, a potem do węcierzka. Do domu przyszedł z węcierzem cały spocony, a gdy żona pytała, co go spotkało, odrzekł „Nie pytaj mię; niosłem wielki ciężar.“

W baśni nr. 157 możemy widzieć ślad prastarych *ofiar*, składanych duchowi wodnemu: żeby zapewnić sobie powodzenie budowy wodnej, majster mularski przyrzekł mężowi wodnemu jako ofiarę pierwszą duszę, która wejdzie do wody. Podobnie mówią Wielkorusowie: aby powiodła się budowa nowego młyna, wystarcza obiecać mężowi wodnemu coś żywego (człowieka albo zwierzę), on sobie ofiarę prędzej lub później wynajdzie i zatopi¹). Zaznaczyć także możemy podobne szczytki takich ofiar. Powiadają wiele o tym, jak mężowie wodni młynarzom szkody wyrządzali. Wieczorem po zachodzie nie można było mleć w młynach, inaczej coś pękło. (Schulenb., *Volks.*, 115); częstokroć nykusy zatrzymywały koła młyńskie. Wtedy należało rzucić im coś do wody, najczęściej coś żywego — ale niekiedy też tylko bochenek chleba; potem znowu wszystko szło dobrze. Stara (86-letnia) Arnadtka w Janszowicach opowiadała mi: „Moja matka służyła w Usie, w młynie. Pewnego razu koło bardzo hałasowało; powiadano, że to nyks tak robi. Potem rzucono coś do wody, bochenek chleba i inne rzeczy.” Po większej części mówią, że nykusowi trzeba rzucić coś żywego, a wymieniają kota, psa, świnię, kaczkę, kurę, gołębia — wszystko szczególnie czarne²). Tak bywało podobno jeszcze przed 50 laty. Według baśni nr. 71, nykus powinien taką żywą ofiarę dostawać prawidłowo corocznie, co opisuje się w niej bardzo żywo. Jeśli ofiary swojej nie otrzyma, mści się straszliwie; młynarzowi we wspomnianej baśni jedno dziecko utopił (drugie było mu zamienione; przez kogo, nie powiedziano). I w baśni u Rabenau (str. 126) nyks musiał corocznie około św. Michała otrzymać od młynarza ofiarę (coś żywe-

¹) Afanasjew, „Poet. wozr.” II, 236.

²) Porówn. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 127. (Die Dorfmuhle, Die Buschmuhle). — Veckenst. nr. 32, 49.

go), inaczej napewno ktoś się utopił. Według opowieści Schulenburga (*Volksthum*, 60), ludzie nykusowi w stawie Warjawie musieli często dawać świeży chleb albo „kołac“ (placiek); inaczej, niebezpiecznie było żąć trawę albo wejść do stawu¹⁾.

We wspomnianej już baśni naszej nr. 71 młynarzowi przemieniono dziecko właśnie w chwili, gdy nykus nań się rozgniewał. Kto przemienił dziecko, o tym niema mowy, tak, iż nie możemy sądzić, żeby to snadź sam nykus uczynił, aczkolwiek zdają się wskazywać to słowa młynarza: „Skoro to (utopione) czart zabrał (rozumiał pod tym nykusa), niech je sobie trzyma.” W następującej baśni mówi się jak najwyraźniej, że nykus jednej kobiecie w południe ukradł dziecko, atoli po roku znowu je napowrót przyniósł.

159. Nykus kradnie dziecko.

W Łutach pewna kobieta w południe zabawiła się z dzieckiem na polu. Tam nykus zabrał jej dziecko, a ona nie dowiedziała się, gdzie się dziecko podziało. Po roku znowu tam się znalazła i miała drugie dziecko, które się jej urodziło, i znowu była z nim na tym samym zagonie. Skoro nykus znowu przyniósł jej pierwsze dziecko, spało tak samo, jak przed rokiem, gdy go był nykus zabrał. Jeszcze przed kilku laty z owych zagonów dawali do kościoła ofiarę.

(Opowiadał Gołbin z Łutów).

Z rozmaitych baśni wychodzi na jaw jego złośliwość,

¹⁾ U Wielkorusów mężowi wodnemu dawano raz na rok czarną świnię. Afanasjew, tamże, II, 245. — W powiecie Jelatomskim rybacy każdym razem, nim zaczną połów, rzucają „wodjanemu“ dwie, trzy rybki, kawałki chleba, niepotrzebne naczynia z resztką wódki itd. „Etnogr. Obozr.,” 1889, II, 73. U ludów z kulturą pierwotną znajdujemy wiele przykładów ofiar, duchowi wodnemu składanych. Amerykanie północni, gdy płyną przez niebezpieczne miejsce w rzece, rzucają trochę tytoniu do wody, prosząc ducha wodnego, aby im przepłynąć pozwolił. Tylor, „Antropologia,” 336.

okrucieństwo, niemiłosierdzie i mściwość. Drabowi, którego nie mógł pokonać, pomścił się tym, że na łąki jego nie puścił wody (nr. 160); pijakowi dłużnikowi zwałił wielki kamień pod wrota (nr. 139); rzeźnika, który mu kawałek palca odciął, na miejscu w kałuży utopił, w czym okazało się jego okrucieństwo i niemiłosierdzie (nr. 140); karczmarzom, którzy przestali dawać mu placki, utopił chłopca w śladzie wołowym (nr. 171); młynarzowi, który zapomniał dać mu coroczną ofiarę, utopił syna; rybakowi w baśni nr. (55) rozplótł sieć, a za żoną jego rzucił gorzącym węglem itd.¹⁾ Okrucieństwo jego okazuje się zwłaszcza w pieśni, gdzie własne dzieci zabija (zob. niżej).

Mąż wodny jest bardzo mocny, atoli tam tylko, gdzie mokro (139, 160), najmocniejszy zaś w wodzie. Na suchej ziemi ma jedynie siłę człowieczą i może być pokonany; jednakże najmniejsza ilość wody siłą mu przywraca (160)²⁾. Niejednokrotnie ludzie go pochwycili, skoro byli od mocy jego zabezpieczeni. Częstość sam przed ludźmi ucieka. Jak z baśni o bitwie mężów wodnych wypływa, nie wszyscy oni są jednakowo mocni; niektórzy są mocniejsi, inni słabsi; słabsi muszą ustąpić miejsca mocniejszym i wynieść się gdzieindziej. Wszelako moc jednych nie wzmogła się w baśniach serbo-łużyckich do tego stopnia, żeby inni we wszystkim słuchać ich musieli, jak to jest w baśniach ruskich, a po części i czeskich. W niektórych okolicach Rosji rozróżniają „cara wodjanego“ i „carycę“ od prostego „wodjanego,“ podobnie jak wyróżniają „cara leśnego“ od prostego „lesowika“ albo „leszego.“ „Wodjanoj“ musi słuchać cara wodnego, jak poddani swego władcy (cesarza, cara, króla). Podobnie niektóre baśnie czeskie wymieniają „króla mężów wodnych“ (král vodníkův)³⁾.

Na dowód tego, co powiedzieliśmy o sile męża wodnego, podajemy następujące baśnie.

1) Porówn. także Veckenst., nr. 26 i 43.

2) Por. także Veckenst., nr. 23, 24. *Český Lid*, I, 396.

3) Charuzin, tamże, 360.— *Český Lid*, I, 559.

160. Bitwa z mężem wodnym.

Kiedy idziesz z Maleszec do Kluksza, droga prowadzi cię przez „suche łąki,” na których są jamy, ciągle wodą napełnione. Przez jedną taką jamę prowadzi mostek, a skoro przejdziesz go, zobaczysz na lewo samotnie stojący budynek, który, ponieważ tam niegdyś mieszkał niejaki Drab, jeszcze dziś nazywają Drabcami. Był to okropnie śmiały człowiek: ten Drab, nie bał się nawet samego djabła. Miał też zabitego sąsiada. Był nim mąż wodny, który tam w jamach razem z żoną i dziećmi posiadał swoją siedzibę. Były to ładne dziewczuchy te jego córki, jak krew z mlekiem, czerwonolice, czarnowłose. Gdy młodzianowi w oczy spojrzwały, biło mu serce i zapalał się, niby suche igły w lesie. A jak umiały tańcować! Niekiedy przychodziły do pobliskich wsi na piwo; tylko suwały się po izbie tanecznej! Łatwo było poznać je po tym, że za każdym razem rąbek sukni miały mokry. Częstość młodym chłopcom kazały odprowadzać się do domu i zawsze, gdy do domu wyruszyły, machały pręcikiem w rękę; potym nim uderzały o wodę, ta rozstępowała się, i suchą drogą szły do swego zameczku kryształowego. Z niemi stosunki były dobre, ale bynajmniej nie z ich ojcem: to było wściekle stworzenie.

Pewnego razu Drab szedł z Maleszec do domu. Skoro wstąpił na dzisiejsze suche łąki, zbliżył się do niego mąż wodny. Drab nie znał go i wdał się z nim w rozmowę. Niezadługo bójka się wszczęła. O czym rozmawiali, co było przyczyną, że się chwycili za bary, że tłukli jeden drugiego, nie wiemy; wiemy to jedynie, że Drab nie mógł znieść żadnego oporu, a mąż wodny też nie był takim, aby języka w gębie zapomniał. Dość, że od słów przyszło do kłótni, a potym do bójki. Bili się zacięcie, to ten, to ów brał górę. Najwięcej Drab zwyciężał. Mąż wodny, choć czas jakiś leżał już na ziemi, zrywał się i przy szamotaniu się bosą piętą kopał w ziemię, aby wydobyć z niej trochę wilgoci, potym bowiem brał górę. Mógł on tam tylko zwyciężać i brać górę, gdzie było mokro. Ponieważ niezbyt było daleko do jamy, usiłował wciągnąć tam Draba, ale to mu się nie uda-

ło, ponieważ Drab trzymał go siarczyście. Naraz podstawił mu nogę, mąż wodny zwałił się jak pień, i Drab, który poznał, z kim ma do czynienia, klęknął mu na piersiach i rzekł: „Teraz poddaj się, wodna poczwaro, i przyrzecz, że mi nigdy, ale to nigdy, na kark nie wleziesz!“ Mąż wodny nie namyślał się długo, ale wyszeptał pod przymusem: „Tak,“ poczym Drab go puścił. Potym leciał, co mu sił starczyło, i jak żaba wpadł do swojej jamy. Drabowi nie pokazał się już nigdy. Żeby się jednak zemścić poniekąd na nim, nie pozwolił, by na owe łąki, gdzie tak nieszczęśliwie wpadł w biedę, dostawała się woda i zalewała je. I tak owe łąki, na których przy pasowaniu się z Drabem nie mógł wcale znaleźć wody, do dziś dnia suchymi łąkami pozostały.

[Skr. (Sykora), *Luzičan*, 1862, str. 169].

(52). Schulenburg podaje także (po serbo-łużycku) baśń, w której człowiek zostaje zwycięzcą nad mężem wodnym (*Volks-thum*, 56): Pewien człowiek szedł z Zabroda do gaju i przechodził koło stawu. Na upuszcie siedział człowieczek, ubrany czerwono (albo nyks), i wszy iskał. Skoro człowieczek podszedł ku niemu, nyks rzekł: „Ty, łotrze, czego chcesz tutaj?“ Wnet z tym człowieczkiem poczęli przemawiać się i kłócić, aż przyszło do bójkii. I bili się dopóty, aż nyks wpadł do stawu z temi słowy: „Wspomnij sobie ten dzień i rok!“ Człowieczek jednak przez resztę życia nie szedł koło tego stawu. (Bórk pod Bórkhamerem)¹⁾.

Haupt (I, nr. 44) mówi: Mąż wodny na suszy jest bezsilny, może być pochwycony, i można potym zrobić go służebnikiem swoim²⁾. I w wodzie może zostać pochwycony za pomocą środków czarodziejskich, albo gdy się człowiek od jego mocy zabezpieczy. Jako środek czarodziejski, którym go można pochwycić, wymieniają worek, szyty przez siebie, ale nie

¹⁾ Veckenstedt podaje baśń: Nyks chciał chłopca wciągnąć w topielisko. Przybiegł człowiek i z mężem wodnym mocował się o chłopca, póki go z rąk nyksa nie wyzwolił. Atoli chłopczyk umarł niezadługo (nr. 5).

²⁾ To, co mówi Veckenstedt (nr. 34), że nyksy boją się psów, jest pomieszaniem z lutkami. O mężu wodnym tego nie mówią.

ku sobie, jak się to zwykle szyje, a więc z odwrotnemi ścięgami. Tak jakiś oprawca pochwycił owego nyksa, który w Szejbenicy ludziom czołna przewracał¹⁾. W podaniach czeskich i polskich środkiem takim jest powróż z łyka lipowego²⁾.

(53). Pewien człowiek rozszczepiał łaty. Skoro w jedną wbił klin, zjawił się mały nyks w zielonej kapotce i czapce czerwonej; jechał on na kijku (jak to robią dzieci) i wjechał w łatę rozszczepioną. Człowiek wyciągnął klin, a nyks począł krzyżeć. Człowiek odszedł do jądła i zostawił nyksa przez godzinę w pułapce. Potym wypuścił go; nyks uciekł do wody i już nigdy się nie pokazał. (Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 116).

(54). Poza Stróżą pod Roztorhanym Komorowem w Czarnej Wodzie był mąż wodny. Pewien Krusza z Komorowa mówił, że go złapie. Spuścił się na łańcuchu do wody i rzeczywiście wyciągnął męża wodnego. Mąż wodny rzekł: „Gdybyś nie był dzisiaj jadł chleba dwa razy, byłbym cię zamordował.“ Potym przyrzekł, że wyniesie się w dalekie kraje. Puszczone go i od tego czasu tutaj ani jego, ani żony jego nie widziano. (Haupt, I, nr. 50).

Wiara ludowa daje mężowi wodnemu i żonę, z którą żyje w małżeństwie jak człowiek i z którą nawet *dzieci* miewa.

Żonę wodną (albo także „babę wodną“) ludzie widywali często na brzegu rzeki lub stawu przy robocie. Najczęściej przędła (163), albo szaty bielila i suszyła. Za każdym razem, gdy ją nad Sprewą pod Budyszynem widziano suszącą szatę, nastawał wkrótce wielki deszcz i wielka powódź (Smoleń, Szolta, Haupt, nr. 44). Na Żydowie znajduje się wzgórek, który nazywa się „górami Kwefową.“ Otrzymał tę nazwę dlatego, że tam żona wodna razem ze swemi córkami często bielila kwefy (Szolta, 54). I Srezniewski zaznacza, iż żona wodna niekiedy na brzegu przędzie, tka, albo płótno bieli, przyczym

¹⁾ Schulenburg, *Volkssagen*, 116. Porówn. także *W. Volksthum*, 57: „Spuk in der Buschmühle.“

²⁾ W jednej baśni serbo-łużyckiej, którą zapisałem w Łazie, jest mowa, że powrozem z łyka lipowego możesz związać samego djabła.

śpiewa to pieśń wesolą, że śmiać się musisz, to smutną, że mimowoli zapłaczesz¹⁾. Dokoła niej igrają jej dzieci.

Częstokroć także, podobnie jak męża wodnego, widziano żonę wodną, czeszącą sobie włosy. Tak w baśni nr. 163 jest o tym mowa; tak też na brzegach Krzyżówki pod Myszy-nem zawsze w południe czesała sobie włosy²⁾. Włosy podobno miała piękne czarne (Bolborce). W jednej baśni Rabenaua jest mowa, że włosy jej nie były ani czarne, ani jasne, tylko zielonkowate³⁾; w baśni tej jednakże nie występuje ona jako żona męża wodnego, lecz jako istota samodzielna. Wogóle niewiasta wodna ma podobieństwo do niewiast ludzkich. Jako wyjątek zaznaczamy to, co o niej mówią w Hrodziszczu, mianowicie: że jest wielką, brudną i ma mokre nogi końskie⁴⁾.

Ubrana jest niewiasta wodna (oraz jej córki) podobnie jak inne kobiety, ma jednak kraj spódnicy zawsze mokry, według niektórych nawet na łokieć wysoko. W Bolborcach powiadają, że ma ubiór szary, nawywrót włóżony. Powszechnie (w Łużycach Górnych) mówią, że ma pończochy czerwone. Wyjątkowo pewnego razu ukazała się nago; zob. nr. (55).

Może także ukazać się w zmienionej postaci, mianowicie jako wielka żaba (podobnie jak niewiasta wodna czeska). W tej postaci pokazywała się kobietom, które miały połóg odbywać (porówn. niżej nr. 163, 165).

Z ludźmi nie miewała tak częstych jak jej mąż stosunków⁵⁾. Tylko na targ chodziła z masłem (nr. 163). Tak ją

¹⁾ Istoty wodne (zwłaszcza niewieście) wogóle lubią śpiew i muzykę. Przypomnijmy sobie chociażby Syreny albo Loreley niemiecką.

²⁾ Schulenburg, *Volkssagen*, 88. Porówn. baśń naszą nr. 57 o kobietce, która w południe nad rzeką wypłókiwała naczynia i znikła, skoro na nią zawołano.

³⁾ *Der Spreewald*, 138. Wydrukowana także u Veckenstedta, nr. 54.

⁴⁾ I w niektórych stronach Czech lud wyobraża sobie „vodníka” oraz jego żonę z nogami końskimi (*Č. Lid*, I, 55). Porówn. podanie serbo-łużyckie o grabach i morawskie o południcy. Veckenstedt powiada także o mężu wodnym, że podobno ma kopyta i ogon lisi (n. 21).

⁵⁾ Pfuł mówi nawet o niej: „O żonie nykusa nic więcej nie wiadomo prócz tego, że istnieje; nikt jej nie oglądał i ona też z nikim się nie spotykała.” *Čas. M. S.*, 1881, str. 85, przyp.

widziano, jak od Hniewsec chodziła do miasta na targ; za każdym razem, gdy była na targu, masło taniało. Według Haupta (I, nr. 50), niewiasta wodna podobno z głębiny pod Roztorhanym Komorowem przychodziła do ludzi prosić chleba, co zdarzało się wtedy, gdy mąż wodny z nią się pogniwał i nie chciał dać jej nic do jedzenia. Ludzie wnet poznawali ją po tym, że spódnicę miała na łokieć mokrą, a także ze sposobu proszenia. Nigdy nie powiedziała ni słóweczka, stawała tylko w kąciku z rękoma na krzyż złożonemi i w milczeniu czekała, póki jej chleba nie dano. Według następnej baśni, przyszła pewnego razu do rybaków, żeby sobie przy ogniu upiec jedzenia.

(55). Poprzedni rybak z Bórków łowił ryby w Guile, potym uczuł głód i chciał piec sobie ryby. Wtym przyszła żona nykusa, a była całkiem naga. Chciała sobie przy ogniu rybaka upiec żabę, którą niosła na rozszczepionym kijku. Rybak rozgniewał się i rzucił na nią rozżarzoną węglem. Kobieta krzyknęła, a krzyk jej było słyhać o milę. Rybak uciekł. Zaledwie dostał się na podwórze, przybiegł za nim mały człowieczek, nyks. Rybak rzucił sieć i uciekł do izby. Nazajutrz potym zobaczył, że nyks rozplótł mu całą sieć, a sznurek zwinął w kłębek. (Schulenburg, *Volkssagen*, 119).

W rozmaitych baśniach jest mowa, jak dziewczyna wiejska zawarła małżeństwo z mężem wodnym i jak niewiastą wodną została. Mąż wodny nakłonił dziewczynę, że dobrowolnie zawarła z nim małżeństwo, a potym ją wykradł. I „vodnik” czeski chętnie bierze sobie żonę z pośród cór ludzkich, dziewczętom złote góry obiecuje, aby tylko wyszły za niego. Mężowie wodni słowieńscy kradną dziewczęta wiejskie i żenią się z niemi. „Vodjanoj” wielkoruski żeni się z utopionemi dziewczętami. „Topielec” polski pięknym śpiewem wabi dziewczęta do wody i potym bierze je sobie za żony¹⁾.

¹⁾ *Ces. Lid*, I, 469. Máchal, 144 itd. Erben, „Vybrané báje“ itd., 48. Tylko „topich“ mazurski żyje bez żony, *Wisła*, VI, 182. Ciszewski, tamże, 167—169, podaje piękną baśń o żonie męża wodnego, którą ten wykradł. Baśń ta należy do dziedziny baśni o młodziu, poslanym do jakiejś potężnej istoty; po drodze ludzie prosili go, aby wywiedziać się o rozmaitych rzeczach; czego pragnęli, o tym wywiedziać się przy pomocy niewiasty, która żyła przy tej istocie. Baśnią serbo-łużycką z tej dziedziny jest np. nosząca tytuł „Trzy pióra złote,” *Lužičan*, 1862, 133.

Bardzo znana jest baśń o takiej niewieście wodnej, która gdy jej się bardzo pod wodą uprzykrzyło, od męża wodnego wyprosiła sobie pozwolenie, że może iść popatrzeć na ziemię, odwiedzić swoich rodziców, a potem iść na mszę do kościoła. Mąż wodny pozwolił jej pod warunkiem, że z nikim nie wda się w rozmowę, a z kościoła wyjdzie przed błogosławieństwem (albo że wyjdzie, gdy jej mąż wodny znak poda). Gdy niewiasta wodna postąpiła wbrew jego poleceniu, zostając aż do błogosławieństwa, albo kiedy całkiem do męża wodnego wrócić nie chciała, mąż wodny rozszarpał jej dzieci¹⁾. W jednej baśni niewiasta wodna powróciła do wody, skoro mąż chciał zamordować najmłodszego synka, podobnie jak już sześcioro starszych życia pozbawił. Ludzie potem często słyszeli w nocy jej płacz nad zamordowanymi dziećmi.

161. Płacząca niewiasta wodna.

Młoda dziewczyna pasła krowy na łące nad rzeką Czornicą albo Czarną wodą w pobliżu Priececz. Wtym przystąpił do niej mąż wodny i nakłonił ją, że w końcu zgodziła się na zawarcie z nim małżeństwa. Wnet zaprowadził ją do rzeki. Woda rozstąpiła się przed nimi, i dróżką, obrosłą rogoziną zieloną, udali się do pięknego zamku podziemnego. Tam młoda niewiasta wodna miała się dobrze i mężowi swemu urodziła z czasem siedmiu synów. Gdy siódmego kołysała w kolebce i śpiewała nad nim stare piosneczki serbo-łużyckie, przypomniała sobie młode towarzyszeki, rodziców i siostry, i ogarnęła ją tęsknota. Prosiła więc gorąco męża wodnego, aby w następną niedzielę mogła iść na nabożeństwo. Po długich prośbach mąż wodny pozwolił na to, ale przykazał jej z djabelską groźką, aby po drodze nie pozdrowiła nikogo, nie wdała się z nikim w rozmowę, nie uklękła w kościele i nie śpiewała pacierza. Niewiasta przyrzekła mu i poszła na nabożeństwo. Skoro jednak wstąpiła na piękną ziemię, dokoła siebie ujrzała śliczną krainę, której tak długo nie widziała, a nadto spotkała dawne towarzyszeki i zapomniała o wszystkich przyrzeczeniach. Z nabożeństwa śpieszyła do do-

¹⁾ Podobne baśnie znane są także u Czechów, Słowiańców i Niemców.

mu. Wtym przypomniała sobie wykroczenie swoje, i serce jej się ścisnęło; najchętniej byłaby nie powróciła, ale w sercu nie mogła zapomnieć o siedmiu dzieciątkach swoich. Odważnie więc weszła do wody. Skoro przysła do domu, mąż wodny w diabelskiej zaciekłości swojej ukręcił już był główki sześciu synom i siódmego właśnie z kolebki wyciągał. Nieszczęsna matka żalonymi prośbami ocaliła mu życie, ale już nigdy na świat nie wyszła. Płacz jej nad owemi sześciu dziećmi ludzie słyszą często, gdy idą koło rzeki.

(E. Muka, *Lužica*, 1883, 39).

(56). Schulenburg ma baśń podobną (*Volkssagen*, 121). Nyks chodził do trzech sióstr przątek. Jedną chciał wziąć za żonę i ta zawarła z nim małżeństwo i urodziła mu dziecko. Potym miała odwiedzić nyksa w jego mieszkaniu. Ten rozdzielił wodę czerwoną gałazką, i przyszli oboje do domu jego, gdzie jej się spodobało. Był to piękny człowiek, tylko gdy usiadł, woda z niego ciągle kapiała. Żona chciała, aby dziecko pobłogosławiono w kościele, on jednak nie chciał. Nakoniec pozwolił jej iść z dzieckiem do kościoła, ale przykazał jej, aby wnet wyszła z kościoła, skoro tam przyleci czerwona, błyszcząca kula. Atoli żona nie wychodziła, choć nyks rzucił do kościoła czerwoną kulę, ale czekała do błogosławieństwa. Skoro wyszła z kościoła, nyks wyrwał jej dziecko i rozszarpał. Połowę wziął sobie, połowę dał jej i już się nie pokazał.

Przedmiot tej baśni tak jest pomiędzy ludem rozpowszechniony¹⁾, że lud obrobił go jako pieśń. Pieśń ludową o mężu wodnym i jego żonie znajdujemy już u Smolera, I, str. 62; odmiankę zapisał Muka w *Čas. Mač. Serb.*, 1889, str. 55; w mniej pełnym brzmieniu podaje ją Schulenburg, *Volksthum*, str. 54; Srezniewski pozostawił ją w przekładzie, który wydrukowano w *Živej Starinie*, 1890, II, str. 61. Podajemy ją w pełnym brzmieniu.

162. Mąż wodny.

(Z Łazu. Odmianka Muki z Nowego Miasta).

Była raz, była panienka,
Swego ojca jedna córeczka²⁾.

¹⁾ Sam mam ją w kilku odmiankach z Wojerec, Hrodziszczu itd. Porówn. jeszcze Haupt, I, nr. 47.

²⁾ Muka: Była raz, była jedyna—majstra młynarza córeczka. (Dodatki z odmianki Muki są ujęte w kłamy).

[Był raz, był wodny mąż,
ten milczkiem za nią chadzał].
Ta swego ojca prosiła,
aby jej wolno chodzić dał
po swoim nowym dworze.

— „Wolno ci wprawdzie chodzić dam
po swoim nowym dworze,
ale ci wcześniej żenić się.“¹⁾

— Ona zaś poszła na górę,
do swojej nowej komórki.
Tam ona siedząc płakała,
swe białe rączki łamała.

[Wtym wodny mąż tam przybiegnie
i do drzwi zapuka:

„Ach młynarzowa, luba młynarzowa,
gdzie macie waszą córeczkę,
gdzie macie moją narzeczoną?“²⁾

„Ona jest w swojej komorze;
tam ona siedząc płacze,
swe białe rączki łamie.“

„Czego ty płaczesz dziewczyno,
[dla czego jesteś tak smutna,]
ty moja luba narzeczoną?“

— Jakże ja nie mam płakać,
gdy wszyscy ludzie powiadają,
żeś ty niewiasty wodnej syn!”

— „Niech sobie oni prawią to,
lecz ci inaczej nie będzie,
Ja tobie most wybuduję
z czystego złota i srebra,
ja cię przez niego powiozę
trzydziestu wozami
czterdziestu końmi.”

Do pół tam mostu nie przyjechał,
wtym się most począł zapadać.

[Dziewczę rodziców wołało:
„Zdejmujcie ze mnie, zdejmujcie
to moje pyszne ubranie!

¹⁾ Schulenburg ma teraz dalej: Ona samotna (pisze mylnie „redko” zam. „lutka” samotna) po dworze chodziła—a wodny mąż tam też przyszedł: „Dziewczę, lube dziewczę,—ty za rok musisz moją być.”—Wodny mąż tam znowu przyszedł—z tętniącymi końmi—z okutymi wozami.—Wszedł do starego ojca:—Gdzie macie waszą narzeczoną?“—„Ona na górze w komorze się gotuje—a tam tak mocno płacze” itd.

²⁾ Zamiast tego Smoler ma tylko: Wodny mąż też przyszedł tam: „Gdzie macie mą narzeczoną?“

Ach, ubierzcie mię, ubierzcie
w moją śmiertelną koszulę!“]

Stary ojciec oknem wyglądał:
„Och, patrzaj, żono kochana,
jak nasza córka płynie!“

— „Niech ona sobie płynie,
już ci inaczej nie będzie.“

Siedem tam lat była,
siedmiu tam synków miała.
Na ósmy rok już szło,
z ósmym synkiem chodziła,
a swego męża prosiła,
by jej pozwolił na świat na mszę iść.
„Na świat ci, na mszę pozwolę,
lecz błogosławieństwa nie czekaj,
[a pacierza śpiewać nie możesz.“]

Ona więc na świat na mszę szła,
ujrzała swego braciszka
i swoją młodszą siostrzyczkę.

— Witaj nam, siostrzo nasza!
Wszakżeś ty przyszła
też tutaj do nas na świat na mszę.

— Na mszę wprawdzie przyszłam,
ale błogosławieństwa nie mogę czekać.

— Czekaj, o droga siostrzo,
a pójdz ty z nami na obiad.

Ona błogosławieństwa czekała,
wodny mąż skakał dokoła,
w swoich niebieskich porteczkach
i w czerwonej pończosze.

Ona szła ze mszy,
od swej siostrzyczki odeszła,
wodny mąż szedł naprzeciwno
i dzieciątko, jej chwycił,
przed jej oczyma rozszarpał;
innym zaś główki ukrecił
i po drodze rozrzucił.

Sam się zaś na drzwiach obwiesił.

— Czy tobie nie żal, nie żal ci
tych twoich drobnych dzieciątek?

— Żadnego nie jest mi tak żal,
jak tego najmłodszego,
który w kąpielce siadywał,
który w kolebce legiwał,
igrał czerwonym jabłuszkiem.

[Za rękę ją oni chwycili,
do domu z nią pojechali.
Stary ojciec oknem wyglądał:

— Ach, matko, droga matko,
nasza córka wraca do domu.

I weszła ona do izby,
stara ją matka witała,
płacząc bardzo żałośnie.
I wodny mąż tam przybiegnie:

— Ach, żono, żono kochana,
wyjrzyjże prędko przez okno,
jak nasze dzieci wołają
i płaczą bardzo żałośnie.

Czy tobie nie żal, nie żal ci,
twych drobnych niebożątek?

— Niech one sobie wołają,
to już inaczej nie będzie.

Wodny mąż pobiegł do domu,
wsze dzieci pod młyn przywozi,
tam wokół młyna skacze,
w swoich niebieskich porteczkach,
w swojej czerwonej pończosze,
żałośnie przytym wykłina.

Siedmiu synkom głowy ukręcił
i po dworze rozrzucił;

sam się na drzwiach obwiesił.

Jego żona głośno wołała:

— Żadnego nie jest mi tak żal... itd.]¹⁾.

Podobne podanie czeskie obrobił K. J. Erben w pieśni p. t.: „Voduik“ (Kytice). Mąż wodny wciągnął do wody dziewczynę, gdy suknie płókała, wziął ją za żonę i miał z nią dziecko. Kobiętka wodna ciągle płakała, tęskniła do światła słonecznego i pragnęła pożegnać się z matką. Mąż wodny pozwolił jej iść na ziemię, ale nakazał, aby na świecie nikogo nie ścisłała i przed wieczornym na „Anioł Pański“ wróciła. Ale matka nie puściła jej. Mąż wodny skakał w nocy dookoła domu i prosił żony, aby przyszła ugotować mu wieszak, potem, aby przyszła posłać mu łożę, nakoniec, aby nakarmiła płaczące dzieciątko. Ale matka jej nie puściła, a rano znalazły na progu dzieciątko z urwaną główką. W podaniu słowieńskim żonę, którą puścił na świat, przywiązuje łańcuchem. Żona odwiązuje się z łańcucha; mąż wodny potem przybiega po nią,

¹⁾ Podobne zakończenie ma Schulenburg.—Pieśń Srezniewskiego jest dosłownym przekładem pieśni Smolera.

a gdy nie chce z nim powrócić, zabija w domu jej dzieci¹⁾. I w jednej baśni szwedzkiej dziewczyna, która przez lat 15 była u „hafsfru” (niewiasty morskiej), na świat powróciła. „Hafsfru” czekała na nią lat 7; potem rozgniewała się, uderzyła prętem o wodę i zawołała: „Gdybym wiedziała, żeś taka fałszywa, byłabym ci kark skręciła.” (Grimm, *D. Myth.*, 469). W baśni polskiej żona „utoplecowa” ucieka, dowiedziawszy się wprzód od „utopleca,” że, gdyby ją ktoś uprowadził między północą a godziną pierwszą, mąż odebrałby jej nie mógł. Skoro mąż wodny usnął, żona uciekła z mężczyzną, który był pod ławą schowany (Ciszewski, tamże).

U Czechów, Polaków, Wielkorusów i Niemców znana jest baśń o niewieście wodnej, której przy porodzie pomaga kobieta ze wsi lub miasta. Baśń ta znana jest także u Serbów łużyckich w wielu odmiankach. Kobieta spotkała żabę i odpędzała ją temi słowy: „Precz, żabo, inaczej będę ci babą!” Po jakimś czasie przyszedł po nią mąż wodny, aby szła babcie jego żonie. Albo i bez poprzedniego spotkania z żabą, mąż wodny prosi baby wiejskiej do swojej żony, aby jej w położu pomagała. Po urodzeniu się dziecka otrzymuje nagrodę; atoli nie powinna żądać jej sama, albo brać więcej, niż zarobiła. To jej tu i tam sama położnica radzi. Gdyby więcej sobie wzięła, wpadłaby w moc złego ducha.

163. Żona męża wodnego.

Podobnie jak u Serbów łużyckich opowiadają o mężu wodnym, tak opowiadają także o jego żonie rozmaite baśnie. Widują ją niekiedy, jak siedząc nad rzeką lub stawem, przędzie, albo bieli szaty swoje, albo mokre włosy czesze. Podobnie jak jej mąż, przychodzi niekiedy na targi. Gdy ten

¹⁾ Machal, 145. W innym podaniu (Erben, „Vybrané báje,” 48), sam wbrew jej woli przyniósł żonę do domu. Żona posyłała często do domu śmieci w koszyku (ponieważ śmieci z domu męża wodnego zamieniają się w złoto). „Nie odpoczywaj po drodze, bo będę krzyczała”—zalecała mu zawsze. Pewnego razu zrobiła swoją figurę ze słomy, sama zaś weszła do kosza. Skoro mąż wodny, któremu kosz ciążył, chciał odpocząć, wołała: „Widzę cie!” Mąż wodny szedł dalej i kosz oddał jak zawsze. W domu zamiast żony znalazł jej figurę ze słomy.

zboże kupuje, a drożej od innych je płaci, nastaje drożyzna. Jeśli je sprzedaje taniej od innych, zbliża się taniłość. Podobnie postępuje jego żona, tylko nie ze zbożem, lecz z masłem. Poznać ją można po mokrym rąbku u sukni. Przynajmniej raz jeden bywa w połogu, a i baśń o jednym takim wypadku powiada, co następuje: Pewna kobieta żęła trawę gdzieś nad wodą (gdzie?—niewiadomo). Do niej przyplątała się nadmiernie gruba żaba. Rozgniewana, a nagle zdjęta dbałością o życie tego stworzenia, pocziwa kobieta powiedziała do niej: „Precz, żabo, bo ci będę babą.” Po niej jakim czasie, skoro o tym zdarzeniu już zapomniała, pewien człowiek przyszedł do niej i przypomniał jej obietnicę, oraz domagał się, aby z nim poszła i jego małżonkę bawiła. Z wielką obawą w sercu, u władzy i duchowieństwa szukała rady i wskazówki. Otrzymała tam radę, aby spełniła swą obietnicę. Poszła więc bez obawy z owym człowiekiem. Skoro przybyli na to miejsce, gdzie w swoim czasie znajomość z ową żabą zawarła, człowiek prętem, podobnie jak Mojżesz swoją laską, rozdzielił wodę na dwie części i suchą drogą poprowadził ją do swego mokrego mieszkania. Tam zastała małżonkę jego w największych bólach porodowych. Z wielką zręcznością, ku zadowoleniu wysokiej położnicy, dopełniła swego dzieła, i wkrótce przyszło na świat zdrowe i czerstwe dzieciątko. Na podziękowanie za tę pomoc, którą jej okazała, otrzymała od położnicy radę, aby nie żądała więcej, niż ma prawo, choćby się jej sposobność nastreczała. Postąpiła więc według tej rady, i gdy mąż wodny przyniósł całe niecki, pełne rozmaitych pieniędzy, i mówił do niej, że może sobie wziąć tyle, ile zechce, wzięła tylko to, do czego miała prawo. Wyszło to jej na szczęście, ku niezadowoleniu męża wodnego, który zgodnie ze swą chytrąścią miał ochotę kark jej ukreścić. Ponieważ nie żądała więcej, musiał ją wypuścić bez szkody. Jak wprzód, uderzył prętem w wodę, która rozstąpiła się: suchą dróżką, która się zrobiła, kobieta wyszła z wody, ta zaś, skoro z niej wystąpiła, zamknęła się napowrót. Co się stało z dzieckiem, które na świat wyprowadziła, nie dowiedziała się nigdy.

(Z pozostałości duchownego Ponicha w Łuciu: *Lužičan*, 1861, str. 29. Wydrukowana także w książce Erbena „Sto prstonárodních pohádek a pověstí slovanských,” Praga, 1865 str. 89).

164. Wdzięczność męża wodnego.

W pobliżu młyna przebywał mąż wodny Khilkrok. Żona jego potrzebowała rozumnej pomocy. Khilkrok więc mówił: „Wiem, dokąd pójde: do sąsiada młynarza, żona jego zna się na tym.“ Poszedł więc tam i rzekł: „Młynarzu, potrzebowałbym dla mojej żony pomocy twojej żony; bądź tak dobry i puść ją ze mną do nas, a ja ci ją zdrowo, bez szkody odprowadzę do domu.” Młynarz, który znał się z Khilkrokiem, zgodził się; młynarzowa przebrała się trochę i poszła z Khilkrokiem. Skoro przyszedli na miejsce, młynarzowa pozostała w izbie i wykonała swoje dzieło. Khilkrok sam wyszedł. Potym żona Khilkroka rzekła: „Mój mąż ma dużo pieniędzy; ale gdy cię zapyta, co ma ci dać, nie żądaj więcej nad to, do czego masz prawo.“ Potym zawołała głośno: „Khilkroku, pójdz, zobacz swego pieszczo-cha!” Młynarzowa pozostała, ponieważ była potrzebna. Potym Khilkrok zapytał: „Młynarzowa, ile żadasz za robotę?” Ta odpowiedziała: „Daj mi to, com zarobiła.” Khilkrok ucieszył się, że młynarzowa powiedziała należycie, sięgnął ręką do worka z pieniędzmi, który stał w kąciку, i dał jej pełną garść pieniędzy. Potym odprowadził ją do domu zdrowo i bez szkody. Po niejakiem czasie młyn się spalił, i młynarz zabrnął w długi. Mówił więc do żony: „Ktoby mi pożyczył pieniędzy?” Żona powiedziała: „Khilkrok ma dużo pieniędzy i jest łaskawy; on pożyczylby ci z pewnością.” Młynarz powiedział: „Żono, masz słusność, jak zawsze”—i poszedł do łaskawego Khilkroka. Skoro tam przyszedł, rzekł: „Khilkroku, ogień wpędził mię w długi; chciałbym wszystko odrazu załatwić i dlatego chciałbym u kogoś pożyczyć większej sumy pieniędzy. Jeżeli jesteś w stanie, to mi z pewnością pomożesz.” Khilkrok powiada: „Ile potrzebujesz?” Młynarz rzekł: „Wiele, wiele pieniędzy, całe sto talarów.” Sto talarów za dawnych czasów były to wielkie pieniądze, ale Khilkrok mówił: „Twoja żona zrobiła nam wielką przysługę, dlatego chętnie ci tych pieniędzy pożyczę.” Wziął więc ze skrzyni woreczek skórzany, wyłożył z niego sto pięknych, błyszczących talarów na stół, podał próżny woreczek młynarzo-wi i kazał mu przeliczyć pieniądze i włożyć do woreczka. Młynarz zrobił według rozkazu, a przytym zapytał jeszcze: „Khilkroku, ile żadasz za to procentu?” Khilkrok odpowiedział: „Zbieraj sobie ten procent sam dla siebie.” I Khilkrok tych pieniędzy nie domagał się nigdy.

(Dr. Pful, *Łuzica*, 1887, str. 59),

165. Baba u niewiasty wodnej.

Pod Cisową są trzy jeziora, a ludzie powiadają, że tam mieszkały nymfki. Pewnego razu niewiasta z Cisowej, która spełniała obowiązki akuszerki, ścieżką nad jeziorami szła na pole. Na ścieżce siedziała wielka żaba, a kobieta kopnęła żabę i mówiła: „Zejdź mi z drogi, żabo! inaczej będę ci babą!” Wieczorem przyszedł mąż po nią, aby razem z nim szła babcia. Kobieta poszła z nim, a gdy przyszedli do tego jeziora, gdzie ową żabę kopnęła, mąż gałązką uderzył jezioro, i woda się rozstała, i szli suchą nogą do małej chatki. Tam miała dopełnić swego babienia. Potym mąż przyniósł niecki z pieniędzmi, aby tyle wzięła, ile sobie życzy. Kobieta wzięła sobie tylko osiem srebrników, które jej się należały, mąż jej więc powiedział: „Czart cię tak mądrą uczynił.“

(Z opowiadania Nowotnika z Cisowej, ogłosił E. Muka, *Luzica*, 1889, str. 79).

166. Niewiasta wodna w potogu.

Pewna chłopka z Wieski szła z grabienia siana. Po drodze skakała wielka żaba. Kobieta mówiła do niej: „Żabo, zejdź mi z drogi, bo ci będę babą!” We trzy tygodnie mały człowieczek przyszedł do kobiety i mówił, żeby z nim udała się w drogę. Z niego nakapała cała kałuża wody, aż sobie głowę łamali, co to ma znaczyć. Potym kobieta mówiła, że nie zna drogi, więc iść nie może. Na to powiedział, że musi iść z nim, gdyż on jej drogę pokaże. Potym szli, a on ciągle się oglądał, czy kobieta idzie za nim. Potym przyszedli do jeziora i hodrnyks wydobył taki wielki pręt i uderzył nim wodę, że się na dwie strony rozwarła. Potym szła taka piękna ścieżka na dół, a tam otworzyły się takie piękne drzwi żółte, a potym przyszedli do takiej pięknej izby. Tam ona babiła, i urodził się taki tłusty chłopiec, jak klocek. Potym przyniósł jej niecki z pieniędzmi i mówił, że może wziąć tyle, ile zechce. Potym kobieta mówiła, że sama brać nie będzie, tylko trzy srebrniki jej się należą. A potym dał jej te trzy srebrniki. Potym przyniósł jej dziewięć kawałków placka, ale ona wcale ich nie brała i utrzymywała, że placki są niezdrowe. Potym przyniósł jej butelkę wina, ale ona go sobie nie nalała. Potym nalał jej szklanekę wina, i tę potym wypila, ale nie

więcej. Potym mówiła, że niczego więcej sobie nie życzy, tylko wrócić do swoich dzieci. Hodrnyks pytał jej, kiedy przyjdzie znowu. Ona mówiła, że gdy jej zażąda, przyjdzie za trzy tygodnie, ale sama nie zna drogi. A on jej mówił, że ją wezwie za trzy tygodnie. Skoro wróciła do domu, szła do księży i pytała, czy tam iść może. A ci jej mówili, że, gdy sama sobie nic nie bierze, to jej nic złego stać się nie może. A po trzech tygodniach hodrnyks znowu ją wezwał i znowu wszystko jej dawał, co i pierwszym razem, ale ona znowu sama nic nie brała.

(Opowiadała 50 letnia Hanna Nykowa z Zagorja).

Podobną baśń mam jeszcze z Trebinja. Po spotkaniu z żabą, wodrnyks przychodzi po kobietę, wiedzie ją do wody, „a ta woda na każdym boku stała.“ Jako zapłatę, kobieta bierze sobie to tylko, co jej się należy, a wodrnyks mówi, że „czart jej rozumu tego nauczył.”

(57). W baśni Haupta (tamże, nr. 51) z okolic Dabszyc żaba prosi kobiety, aby szła babić jednej niewieście. Żaba skacze w wodę, która rozstępuje się i ukazuje jej schody. Na schodach stała piękna dziewczynka, która kobietę zapraszała dalej: „Zejdź, tylko bez obawy, nic ci się złego nie stanie.“ Dziewczyna zaprowadziła ją do zamku kryształowego, gdzie na łożu jedwabnym leżała dziwnie piękna pani w największych bólach porodowych. Skoro chłopczyk urodził się szczęśliwie, pani opowiadała, jak ją raz mąż wodny wciągnął w wodę i jak została jego żoną. Babę potym mąż wodny obdarzył bardzo hojnie, i skoro strach minął, dziewczynka odprowadziła ją na ziemię. Z bogatej nagrody żyła potym długo.

(58). I Schulenburg podobną baśń podaje. W niej kobieta mówi do grubej żaby: „No, ty prędko będziesz w połogu!” A ktoś z wody zawołał: „Ty jej potym możesz babić.“ Potym w nocy przyszedł po nią nyks i zaprowadził ją do swego mieszkania. Na ławie pod piecem kobieta zobaczyła wiele nowych garneczków, ale bez dua. Skoro dziecko się urodziło, niewiasta wodna jej rzekła: „Sama nie nie żadał i nie bierz. Nie dotykaj się tych garneczków, to są ludzie utopieni.“ Potym, gdy baba nie chciała brać sama, nyks jej zapłacił i wyprowadził ją z wody. Żonę, którą miał, ukradł pewnego razu, gdy ta się kąpała¹⁾. (*Volkssagen*, 124).

¹⁾ Zob. także: „Laus. Magaz.,” 1840, 74. Veckenstedt n. 30. Podobną baśń z Łużyc zniemczonych (z okolic Żytawy) podaje

O dzieciach męża wodnego i niewiasty wodnej lud opowiada nie tylko to, jak się rodzą, jak później igrają na brzegu dokoła matki, ale także jak przychodzą między ludzi, skoro dorosną. Były to podobno piękne dziewczęta i dzielni chłopcy, których młodzież wiejska chętnie pomiędzy sobą widziała. Najczęściej przychodzili na tańce i na piwo, chłopcy też na prządkę. Niekiedy młodzież wiejska długo nie wiedziała, że goście jej są istotnie dziećmi wodnymi. Córki były tak piękne, jak i inne dziewczęta wiejskie, miały piękne czarne włosy (zob. nr. 160), tylko rąbek ich sukni zawsze był mokry. I chłopców męża wodnego poznawano tylko po mokrym obrąbku kapot. Bardzo lubili tańce i tańczyli bardzo pięknie. Z młodzieżą wiejską dobrze się bawili i wybierali sobie z pośród niej kochanków i kochanki swoje. Atoli choćby się na tańcach najlepiej bawili, śpieszyli do domu przed północą (n. 130), według innych przed słońcem¹⁾, a według innej baśni o dziewczętej. Skoro, zmuszeni, dłużej pozostawali, potem bardzo bali się ojca (n. 167). Dziewczęta częstokroć chłopcy wiejscy odprowadzali aż do wody; tam dziewczęta uderzały gałązką o wodę i, pożegnawszy się ze swymi towarzyszami, suchą nogą kroczyły do domu. Zdarzało się, że brały kochanków z sobą (albo chłopcy wodni kochanki), gdy ojca nie było w domu. Skoro ojciec wrócił wcześniej, niż oczekiwały, musiały ich chować, aby ojciec życia im nie odebrał. Nykus mówił zawsze: „Tutaj czuć duszę,” albo: „Tutaj czuć chrześcijanami.” Jednakże pewnego razu znalazł kochanka swojej córki, nie mógł mu jednak uczynić nic złego, gdyż ten miał macierzyduszkę przy sobie. W baśni, którą Pful opracował w baładzie „Chłopiec w zamku Nykusa“ (*Cas. Mać. Serb.*, 1882, str. 10), nykus, przyszedłszy wcześniej, niż go się córka spodziewała, kochanka jej

Haupt, I, n. 52. W niej baba, jako zapłatę, dostała śmiecie, które w mieszkaniu nykusa była wymiotła, w domu zaś zmieniły się one w dukaty. [Tak samo, jak w niektórych baśniach czeskich (*Ces. Lid*, I, 468, 472) i w baśni polskiej u Ciszewskiego, 166, nr. 6]. Schulenburg ma baśń, w której nykus spotyka kobietę ciężarną, prowadzi ją do swego mieszkania, i skoro nadchodzi jej godzina, baby do niej wzywa. Potym przed babą stawia niecki z pieniędzmi, ale ta bierze sobie tylko sześć groszy (*Volksth.*, 58). I Wielkorusowie mają podobne baśnie; zob. Afan., tamże, II, 240.

¹⁾ Pful, *Cas. M. S.*, 1881, str. 81.

udusił. Dzieci wodne nigdy nie złego towarzyszom swoim nie wyrządzały; tylko w jednej baśni (n. 172) „nyksówka“ chciała chłopca wciągnąć do wody.

167. Piękne córki nykusa.

Raz na salę taneczną przysły dwie młode dziewczyny, które były niezmiernie piękne. Wkrótce chłopcy bardzo z nimi tańcowali; one jednakże, choć pytane, nikomu nie powiedziały, skąd są i czyje. O dziesiątej chciały odejść z tańców, ale chłopcy ich nie puszczali. Musiały więc pozostać do rana i tańcować. Potym kilku chłopców poszło z nimi. Śpieszyły do głębokiego stawu i gałązką zieloną uderzyły o wodę. Wtym otwarła się im w wodzie zielona dróżka. Teraz dopiero przy pożegnaniu, dziewczęta pełne obawy, poczęły opowiadać, co im będzie, że wbrew nakazu ojcowskiego zostały tak długo. Jedna mówiła: „Jeśli będą wzbijały się w górę czerwone pęcherze, będzie źle; jeśli zaś będą się wzbijały białe pęcherze, będzie dobrze.” Po tych słowach dziewczęta szybko odeszły, a chłopcy stali i patrzali, co to będzie. Wkrótce wystąpiły białe pęcherze, i chłopcy wesolo odeszli do domu.
(Dr. Pful, *Lužica*, 1883, str. 7).

168. Dar młodego nykusa.

W Bielinie pod Trzupcem znajduje się jezioro tuż przy Bielinie; niegdyś w nim były nyksy. Tam w czasie zimy chodziły dziewczęta na prądkki, a do tych dziewcząt chodzili także i chłopcy. Z temi chłopcami przyszedł raz pewien nyks. Chłopcy go po tym poznali, że brzeg jego kapoty był u spodu mokry. Potym dziewczęta chłopcom przyspiewywały¹⁾. Chciały przyspiewać także nykusowi, ale nie wiedziały jego imienia. Nakłaniały więc chłopca, który był jego przyja-

¹⁾ Na prądkkach śpiewają na końcu niektórych pieśni dodatk: „Ładny ten Hansko Kowalic i ładna ta Marja Nowakoje” itd., gdzie wymieniają po nazwisku chłopca i dziewczynę, którzy zerkają na siebie. To nazywają: „przyspiewać” im. Porówn. np. mój „Trzeci zbiór lużycko-serbskich pieśni” (1893), n. 36.

cielem, aby go zapytał, jak go zowią. Nyks mówił: „Powiem ci, ale nie powiadaj dalej. Zowią mnie Ertom-Tertom-Par-ny-Telman.“ Potym przyspiewało mu jedno dziewczę, gdy już imię jego wiedziano. Gdy szli z prządek, dziewczę, które mu przyspiewało, szło z nim kawalek razem do jeziora. On chciał, aby weszła z nim w wodę, ale ona nie chciała. Gdy nie chciała, musiała nadstawić mu fartucha, a on łopatą rzucił jej do fartucha coś, co wyglądało na łajno końskie. Ona potym po drodze myślała, co to takiego, i wyrzuciła to z fartucha. Ale do fartucha trochę przylgło, i gdy nazajutrz oglądała fartuch, było to złoto i srebro. Pobiegnęła więc na to miejsce, gdzie to wyrzuciła, ale już znikło.

[Opowiadał Fryderyk Żurand (70-letni) ze Smogorzowa].

169. Młody nykus i jego kochanka.

Niegdyś był nykus w jamie solnej pomiędzy Bukojną i Komorowem. Syn jego poszedł raz na tańce do Bukojny. Potym wziął z sobą kochankę. Wtym przyszedł ojciec i zaczął mówić: „Tu czuć ludzi!” Syn mówił: „Ach, to nie prawda; ja tańcowałem dużo z dziewczętami i dlatego czuć mię potem.“ A on schował ją był pod dzieżę. W tym dole solnym utopił się niegdyś, wioząc sól, pewien woźnica z czterma końmi.

Z Bukojny pod Złym Komorowem. E. Muka, *Łužica*, 1889, 79¹⁾.

170. Chłopcy i dziewczęta nykusa.

Nykusy miały wielu chłopców. Ci co wieczór chodzili do huty na zabawę. Tam obok huty stała na łąkach mała chatka. Do niej zachodzili zawsze po drodze. Tam potym tańcowali. Potym raz przyszedł do nich stary dożywotnik i bijąc w stół kijem, pytał: po co tu przychodzą? Przyobiecali więc mu, że

¹⁾ W innej baśni z Nowego Miasta (tamże), dwaj młodzi nykusowie wzięli z sobą kochanki swoje do domu. Stary nykus, przyszedszy do domu, rzekł: „Tutaj czuć ciało ludzkie.“ Oni odpowiedzieli mu podobnie, jak w wyżej podanej baśni, i „dopóty mu powiadali, póki ojciec nie usnął.“ Potym dziewczęta wyprowadzili z domu.

za to, aby im pozwolił tańcować, dadzą mu za każdy wieczór po pięć fenigów. Potym już mogli tam tańcować. Chłopy owi mieli dwie piękne siostry. Te zawsze do Cisowej na tańce chodziły. Poznać je było po tym, że spódnice u dołu miały mokre. Chłopy cisowscy, idąc potym do domu, odprowadzili je do jezior. Pewnego razu dwaj weszli z niemi do wody. Aż tu ojciec nykusów przyszedł za wcześnie do domu. Dziewczęta na chłopców położyły niecki od chleba, aby ich ojciec nie spostrzegł. Ojciec nykusów mówił: „Tu coś czuć ludził” One mówiły: „Ach, ojczu, to czuć tylko nasze szaty, myśmy były na tańcach.” Ojciec poszedł spać, dziewczęta wypuściły chłopców, i stary nie dowiedział się o niczym.

(Z Cisowej. Dr. E. Muka, *Lužica*, 1889, n. 79).

171. Kochanek u dziewczyny wodnej.

Do karczmy w Rudej chodziły na piwo dwie dziewczyny męża wodnego ze stawu Rudziańskiego. W jednej, która nazywała się Martka, zakochał się parobek z owej karczmy. Dziewczyna pozwoliła mu odprowadzić siebie do stawu, ale odradzała mu iść dalej, ponieważ ojciec był bardzo złośliwy. Gdy jej kochanek nie dał się uprosić, rzekła w końcu: „No, więc pójdź! Ale urwij sobie macierz yduszki¹⁾ i połóż ją sobie na sercu, gdyż wtedy ojciec mój nie ma nad tobą żadnej mocy.” Martka prętem uderzyła o wodę, woda się rozstała, i suchą nogą przyszli do mieszkania męża wodnego. Ten ze śmiechem powitał parobka i przyniósł niecki z pieniędzmi, których parobek mógł wziąć trzy garście, ale ze środka. Potym przyniósł placek i dzban piwa, a parobek musiał zjeść placek i wypić piwo. Ponieważ wiedział, że u męża wodnego napoezając placek wcale nie można i że ze dzbana pije się tylko przez uszko, przeto wykrajał placek tak, iż kromka została w całości, a piwo wypił przez uszko. Mąż wodny zawołał gniewnie: „Martka, rznij!” Martka jednak nie tknęła parobka, ponieważ był jej miły. I parobek wyszedł, a mąż wodny posłał za nim bardzo wielką wodę²⁾. Ponieważ pa-

¹⁾ Dórancik, także dórant, *Achillea ptarmica*.

²⁾ W Spalach zapisałem: W pobliżu rzeczki Wudry, która płynie do Wielkiej Nydei, paśli krowy. Tam była jama, siedzieli

robek trzymał mocno *dóranzik*, więc też woda po obu jego stronach stała niby mur, a on szczęśliwie doszedł do domu. Później mąż wodny często siadywał pod oknami karczmy Rudziańskiej; był to człowieczek w płóciennej kapocie, u dołu mokry dokoła. Żeby im nie szkodził, często mu coś dawano, a gdy pieczono placki, dawano mu placka. Czas jakiś nie mu nie dawano, na co się bardzo rozgniewał. Przeto począł wielki deszcz padać. Mały chłopczyk karczmarzów upadł przytym, i to czołem w dołek, który zrobił się po śladzie wołowym. A ponieważ w dołku było wtedy pełno wody, chłopczyk się zachłysnął i umarł. Tak się mścił mąż wodny.

(J. B. Szolta, *Luzičan*, 1876, 68).

W baśni, którą mam od Miercinkowej z Narcianej Winicy, jest mowa o „chłopcach nykusa” w Lubuszu. Ci pewnego razu przyprowadzili sobie z tańców do domu dziewczynę wiejską i razem jedli mięso rybie. Stary nykus, nadszedszy, rzekł: „Tu tak chrześcijanami cuchnie!” Chłopcy odpowiadają jak zwykle. Później ci chłopcy znowu przyszli na tańce, ale dziewczyna nie chciała wdawać się z niemi. Mówili więc jej, że przez całe lato nie może wejść do wody. Ona też do wody nie weszła.

I Smoler podobną baśń podaje z Łazu. Tam także pewnego razu dziewczyna swego miłego „pięknego Jurka” przyprowadziła sobie do domu do stawu Ramusza. Tam Jurka przyzwolicie przyjęto i ugoszczono, a mąż wodny nie kusił się zrobić mu co złego¹⁾.

przy niej, a woda sama przez się na nich leciała. Potym mówili sobie, że tam jest wódnykus. (Opowiadał Jędrzej Hosmarj). W baśni niemieckiej, „nyksa“ (Nixe) wciągnęła młodego leśniczego do rzeki. Przychodzi jego kochanka i woła swego miłego. Ten wyskakuje na brzeg, chwytając kochankę za rączkę, i oboje uciekają. Ale wkrótce rzeka występuje z brzegów, puszcza się za uciekającymi i zalewa ich wodą. Grimm, *D. Sagen*, 181.

¹⁾ Porówn. jeszcze Schulenburg, *Volksag.*, 27, Veckenstedt, 28. Podobne baśni mają Czesi, Polacy i Niemcy. W jednej baśni polskiej chłopiec bierze sobie potym córkę nykusa za żonę, Ciszewski, 169.

172. Filuterna dziewczyna wodna.

Nyksowka chodziła na tańce do Brjazyna, gdzie miała kochanka. Długo mieszkańcy Brjazyna nie wiedzieli, że to nyksowka; potem poznali ją po mokrych obrąbkach. Gdy szła z tańców, chłopiec ją odprowadzał. Był on owiązany czerwonym szalem, a nyksowka trzymała się za niego. Skoro przyszedli do wody, szal rozwiązywał i puszczał się jej; inaczej byłaby go do wody wciągnęła.

(Opowiadała stara Kopacka ze Strzażowa).

Takie są właściwości męża wodnego, jego żony i dzieci. Życie ich nie jest wieczne: według wiary ludowej, burza ich zabija. Najczęściej powiadają, że co rok boży burza jednego męża wodnego życia pozbawia. „Dlatego obecnie już ich niema wcale,” sądzą opowiadacze ludowi (Panczice). Jedna baśń (n. 173) mówi także, że to mordowanie nie ustanie, póki ostatni mąż wodny nie będzie zabity. Ten sam pogląd występuje w podaniach czeskich, słowieńskich i wielkoruskich. Najczęściej, tak jak w baśniach serbo-łużyckich, występuje ten szczegół w baśniach o ubogim człowieku, któremu mąż wodny pożyczył zboża lub pieniędzy; gdy po roku przychodzi oddać dług, dowiaduje się, że dobrodzieja jego burza zabiła. Mit ten jest zaiste pozostałością z bardzo dawnych czasów i okazuje różnicę wyższych i niższych istot mitycznych, bogów i demonów. Wielkorusowie powiadają, że mąż wodny w dzień siedzi w głębinie, ponieważ boi się św. Eljasza; św. Eljasz u Wielkorusów zajął miejsce najwyższego boga starosłowiańskiego Peruna, który szczególnie burzę miał w swej mocy. To wyraźnie okazuje, że mężowie wodni podlegali wyższej mocy (Perunowi), która mogła im życie odbierać. Mit sam, że burza (bóg burzy) zabija mężów wodnych, bez wątplenia jest wykładem zjawiska przyrodzonego, że piorun często w wodę uderza. Baśnie, tutaj należące, są następujące.

173. Smutek męża wodnego.

W Czarnym Halsztrowie, w pewnej głębinie w pobliżu Kulowa, mąż wodny pewnego razu dostał się staremu żołnierzowi do łapki na wydry, ale ponieważ nasz żołnierz umiał coś więcej, nietylko jeść chleb, przeto puścił go, pogawędził z nim i po chwili byli dobremi przyjaciółmi. Teraz jeden pomagał dru-

giemu; mąż wodny żołnierzowi napędzał wydry, przynosił mu karpie i węgorze, żołnierz zaś kupował mu w mieście rozmaite rzeczy słodkie i łakocie do jedzenia, a dla jego rodziny suknie jedwabne i rozmaite stroje, ponieważ mąż wodny nie puszczał się sam do miasta. Pewnego razu przyszedł nasz żołnierz i przyniósł z sobą butelkę wina, którą chciał wypić razem ze swoim wodnym przyjacielem, aby i ten mógł użyć odpustu, który właśnie w Kulowie obchodzono. Zaledwie dwakroć o brzeg stuknął nogą, jak się byli umówili, przyszedł do niego mąż wodny, nie tak wesoły, jak zwykle, lecz smutny i trwożliwy. Żołnierz powiedział: „No, jakież giez cię ukąsił? Wyglądasz, jak gdyby cię na szubienicę prowadzono! Masz tu i pij, wszak to odpust!” Mąż wodny śpiesznie wypił szklanekę, a potem rzekł: „Tyś mi tak długo był wiernym przyjacielem, więc mię posłuchaj. Jak wy ludzie, tak i my na wiele sposobów jesteśmy bardzo mocni, ale jesteśmy stworzeniami jednego ducha, który oznaczył nam granice naszej działalności, miejsca do zamieszkania, którego musimy słuchać, a gdy skinie, ten świat opuścić. Ilekroć jest burza, jeden z nas ginie. Piorun go zabija. Ten wielki grzmot zabił niedawno mojego szwagra. Ponieważ znalazłem w tobie tak dobrego przyjaciela, możesz sobie wyobrazić, jak niechętnie i ze smutkiem wspominam sobie, że snadź niezadługo mogę cię utracić. Albowiem to mordowanie ludu mojego nie ustanie, aż nikogo z nas na świecie nie będzie.” Co się potem stało, nie dowiedziałem się.

[M. Haszka (z Kulowa), *Jutnicka*, 1849, str. 128].

174. Koniec męża wodnego.

Chałupnik Nazdałak z Brieżkowa pewnego razu obchodził ze smutną miną swe półko ponad stawem i łamał sobie głowę, jakby do żniw z chlebem dociągnąć. Wprawdzie dary boże pięknie wyglądały, aż się serce każdemu radowało; ale jeszcze miesiąc był do żniw, w kieszeni mało było pieniędzy, a zboże drogie, ponieważ nie urodziło się przeszłego roku. Nagle przyłączył się do niego człowiek ułomny i dość straszny i pytał go: dlaczego taki smutny? Ubogi chałupnik zląkł się wprawdzie takiego towarzysza, ale pożałił się przed nim na swoją biedę i rzekł, iż po żniwach pożyczone zboże chętnie

i z wdzięcznością w sercu zwróci. „Wiesz ty co,—rzekł ułomny człowieczek,—ja ci pożyczę cztery korce zboża; jestem wprawdzie mężem wodnym, tam z głębiny, ale nie bój się tego. Dziś wieczorem o zmroku przyjdź do stawu nad upust. Tam będą cztery korce dobrej miary, weź je sobie. Ale za to musisz mi jutro po południu przynieść dwa funty kawy, cukru i wielkich rodzyneków. Czyś zadowolony?” Ubogi chałupnik cieszył się, że znalazł tak dobrą pomoc, o inne rzeczy nie dbał. Wieczorem zwiózł zboże wozem do domu, a lubo był to silny człowiek, jednak tak się zmęczył, iż czuł, że mąż wodny nie oszukał go na miarze. Gdy nazajutrz około piątej śpieszył dopełnić swego obowiązku, poczęło błyskać i grzmieć tak, iż olchy nad stawem skrzypiały, a stare dęby szumiały strasznie. Im bardziej zbliżał się do upustu, tym było gorzej. Naraz błysnęło i zagrzmiało tak, że było źle. Atoli doszedł aż do stawideł, gdzie spodziewał się znaleźć męża wodnego. Gdy jednakże, nie widząc go, spojrział w wodę, przy starym pieńku, gdzie była największa głębia, spostrzegł kręcące się krwawe bańki i usłyszał te słowa: „Idź do domu; tego, którego szukasz, piorun zabił.”

(M. Haszka, *Jutnicka*, 1849, str. 131).

175. Mąż wodny daje pomoc zubożałemu.

Przez ogień boży gospodarz popadł w biedę tak, iż nawet korea zboża nie miał do siewu. Smutny chodził wokoło i w końcu przyszedł do stawu. Naraz mały człowieczek stanął przed nim i pytał go, dlaczego taki smutny. Ubogi gospodarz wszystko mu szczerze opowiedział. „Poczekaj!”—rzekł człowieczek i jak żaba skoczył do stawu. Wkrótce wrócił z korcem zboża i rzekł do gospodarza; „Masz tu korzec zboża. Za rok odnieś mi go. Skoro przyjdiesz do stawu, zawołaj na mnie. Jeżeli nie przyjdę na twe wołanie, wiedz, że już nie żyję. Albowiem co rok burza boża jednego z nas zabija. Ja teraz jestem najstarszy, myślę więc, że długo żyć nie będę.” Skoro gospodarz przyszedł po upływie roku, mąż wodny już nie żył.

(J. B. Szolta, *Luzičan*, 1876, str. 51).

Podobną baśń mam z Jemielicy. W niej ubogi chłop z Wochoża, któremu nykus sześć korey zboża pożyczyl, miał po upły-

wie roku i dnia przywieźć to zboże na pewne miejsce i zostawić tam do drugiego dnia. Jeśli zboże tam jeszcze stać będzie, nykus zginął od pioruna, i on może zabrać je sobie. Tak się też stało, i człowiek ten został bogatym chłopem.

(59). Podobne dwie baśnie ma Schulenburg. W pierwszej (*Volksthum*, 58), chłop nahodnyksa, gdy mu po roku trzy korce zboża przywiezie, miał zawołać trzykrotnie: „Jak obiel“ W drugiej (tamże, 59), chłop, który miał kupę długów, chodził dokola jeziora pod Jabłońcem i chciał sobie życie odebrać. Wtym przyszedł hodnyks i pożyczył mu pieniędzy. I w tych dwóch baśniach po upływie roku i dnia hodnyks już nie żył, bo go piorun był zabił. (Obie baśnie są ze Ślepego). Podobną baśń podaje Schulenburg (*Volksthum*, 172) o lutku; tutaj snadź lutka pomieszano z mężem wodnym.

Pod wpływem chrześcijaństwa lud tłumaczy sobie powstanie mężów wodnych (równie jak powstanie innych demonów przyrody) z podania biblijnego o upadłych aniołach. W Niemczech mówiono mi: „Niektórzy źli aniołowie wpadli w wodę, i to są mężowie wodni; inni na pola, i to są przy-połdnice; inni w bagna, i to są błędni.“ Tak sobie tłumaczą powstanie mężów wodnych i Czesi (*Čes. Lid*, I, 53).

Według niektórych bajek serbo-łużyckich, ludzie utopieni zmieniają się w nykusów. W jednej baśni (n. 160), mąż wodny nazywa się „zabitym sąsiadem,” co wskazuje, że człowiek zabity zamienił się w nykusa. Wierzenie to rozpowszechnione jest u Polaków, Czechów i Wielkorusów. W niektórych okolicach Polski lud sądzi, że „topielec“ to zły duch, który wstępuje w ciała ludzi utopionych¹⁾. W jednym podaniu czeskim zły rybak zamienia się po śmierci w męża wodnego²⁾. W baśniach wielkoruskich, z dziewcząt utopionych albo zaklętych przez rodziców, stają się żonki wodne (żony męża wodnego, Mach. 144). Jest to tylko wyższy stopień antropomorfozy. Gdy fantazja ludzka nadała postać człowieczą duchowi wodnemu, brakowało tylko jednego kroku do przekonania, że i człowiek po śmierci (tj. gdy przejdzie do świata duchów), może zostać takim duchem wodnym. Tutaj należą następujące baśnie Schulenburga.

¹⁾ Ciszewski, tamże, 165.

²⁾ Slavia, „Národ. pohád. a pov.,“ 131. *Čes. Lid*, I, 246.

(60). Dziewczę urodziło dziecko i utopiło je w Wiliszczy. Rybak, który tam potym łowił ryby, złapał to dziecko, ale wnet je rzucił napowrót do wody. Skoro drugi raz jechał tam czółnem, dziecko chwyciło za wiosło i nie chciało go puścić (*Volks-sagen*, 117).

(61). W Sprewie ktoś się utopił. Gdy tam później ryby łowiono, coś chwyciło za węgierze i mówiło: „Gdy ty tu jesteś, ja nie potrzebny.“ (Tamże).

(62). Dziewczynka z Wierbna była w Trzupcu i po drodze do domu wpadła w wodę i utopiła się. Po roku jakiś człowiek jechał tam czółnem i ze śmiechem rzekł: „Co tu robisz? Jak ci się tu powodzi?“ W tej chwili coś zapluskalo, i łodziarz nie mógł ruszyć z miejsca. Dwa tysiące kroków musiał jechać od zmroku aż do północy. (Tamże).

W baśniach tych mąż wodny zbliża się do dusz zmarłych. W baśni n. 124 zauważyliśmy zbliżenie z wiatrem, w n. 71 zbliżenie z istotą, która dzieci zamienia. Najwięcej zbliża się do czarta, a nawet miesza się z nim; w baśni n. 71 młynarz nazywa go „czartem.“ Tak samo czynią Wielkorusowie¹⁾. W następującej notatce z medycyny ludowej nasz mąż wodny jest w pewnym związku z duchami chorób; lekarstwo, od którego chora wyzdrowiała, należy zanieść do rzeki, do wiru, gdzie jest ulubione miejsce męża wodnego.

176. Najlepszy środek.

Niegdyś w Wierbnie Pyrkowie mieli córkę jedynaczkę, której sądzono byłoby umrzeć w młodych latach, gdyby długo jeszcze za mąż nie wyszła. Matka wzięła to sobie tak bardzo do serca, iż zachorowała i rozum straciła. Wszędzie szukano rady dla niej, ale wszystko na nic się nie zdało, W końcu jej poradzono, aby wziąć nowy garnek z pokrywą i w nim zgotować dzban wina z pewnym ziołem. Tego miała się napić,

¹⁾ Afan., II, 185. Wodjanój podobno wychodzi tylko w noc, w dzień boi się wyleźć z wody, ponieważ od czasu wojny z czartami, słudzy boży (ugodnicy) upędzają się za wszelkimi istotami nieczystymi i zabijają je, skoro spotkają na ziemi. Tych jedynie zostawiają przy życiu, które mogą zmienić się w węża z koroną, albo w pszczołę. *Etnogr. Obozr.*, 1889, II, 72.

a potym garnek z resztką miał człowiek zanieść do rzeki do wiru, ale nie oglądać się wcale. Tak też zrobiono. Gdy cho-ra matka napiła się tego odwaru, człowiek zaniósł garnek do młyna w Bórkowach i w wir go rzucił. Skoro wrócił do domu, naraz znalazł się na drodze koń, a ten nie miał głowy. Ten zaczął skakać za nim i pędzić tak blisko, jak gdyby chciał mu wskoczyć na plecy, on jednak nie obejrzał się wcale. Gdy zbliżał się do wsi, wyleciała gromada czajek, co było rzeczą bardzo dziwną, ponieważ było to w zimie, a te poczęły latać mu wkoło głowy, a drzeć się tak, że aż strach zdejmował; on jednak nie obejrzał się, a przyszedszy do domu, znalazł matkę uleczoną.

(H. Jordan, „Baśnie ludowe dolno-łużyckie,” *Čas. Mač. S.*, 1876, 19).

Jak wiele rozpowszechniona i zakorzeniona była wiara w męża wodnego, świadczą o tym wyrażenia ludowe, nazwy roślin wodnych i owadów, a również gry dziecięce. W Łużycach Dolnych mówią: *Spocony jak nyks* (tj., mokry jak mąż wodny, z Deszna). *Męża wodne* albo „męża wodnego konie” są to pająki wodne (Pful, *Čas. Mač. Serb.*, 1881, 81); gdzieindziej (Niemcy) pająki wodne nazywają *wszami męża wodnego*. W stawach znają rośliny: *łyżki męża wodnego* (w Bacioniu), *palce męża wodnego* (Hrodziszczce), *wrzeciona męża wodnego* (Wasserkolben, Typhalatifolia et angustifolia), *włosy męża wodnego* (Schulenb, *Volksth.*, 53), *koniki męża wodnego* (*Scripus lacustris*); w Łużycach Dolnych *zielę nykusowe* (Wassernessel)¹⁾

Podobnie jak dzieci czeskie bawią się w „hastrmana,” przyczym wołają: „Hastrmane, Hastrmane, daj nam skóry na bęben, będziemy ci bębnili, gdy wyleziesz z wody!”—tak też dzieci serbo-łużyckie *grają w nykusa*. Zwahr w słowniku swym grę tę opisuje w następujący sposób: dzieci stają wieńcem dookoła studni, biorą się za ręce i poczynają dookoła studni skakać (tańcować), przyczym wołają: Nykus nie ma kawałka chleba! W Zaspach (w Łużycach Dolnych) i w Żydzinem dzieci grały w następujący sposób: W jakiś dół (np. tam,

¹⁾ Czesi lilję wodną, po czes. „lesknin“ (Seerose, *Nymphaea alba*), zowią także „hastrmanovo kvítí.“

gdzie kartofle chowano) wchodzi jedno dziecko, inne zaś biegają dokoła z szyderczym wołaniem (albo śpiewaniem monotonnym): Nyka, nyka niema w domu, on jest na piwie (Zaspy), albo: Wódnykusa niema w domu, wódnikus ryby gotuje. Dziecko, stojące w dole, stara się wciągnąć które ze skaczących dzieci; to, które wciągnie, staje się nykusem (nykso).

Inne istoty wodne.

Różne ludy w Europie, a zwłaszcza Słowianie, obok męża wodnego i niewiasty wodnej, mają jeszcze rozmaite inne istoty wodne, prawie wszystkie płci żeńskiej. Możemy je podzielić na dwa rodzaje: na panny i kobietki wodne, które w różny sposób są spokrewnione z paniami i kobietkami leśnymi,— i istoty, które są półkobietami (rzadko mężczyznami) i półrybami. Te ostatnie Sumców¹⁾ tłumaczy jako pomieszanie reminiscencji z apokryfu o przejściu Izraelitów przez morze Czerwone (gdzie jest mowa, iż ludzie Faraonowi zostali przemienieni w ryby z głowami ludzkiemi), i z powieści francuskiej o Meluzynie (której wydanie po niemiecku wyszło już w roku 1474). Do pierwszych z pomiędzy istot mitycznych słowiańskich należą czeskie vodní panny albo vodopanky (u Słowaków), vodní ženy, niekiedy także zwane bile paní, wodne panie polskie, zwane także boginkami albo bogunkami i povodnje device słowieńskie, do drugich zaś ludzie wodni²⁾, ukraińskie meluziny albo falarony, morski ljudy i morske dekliee słowieńskie.

Podobne istoty w demonologii serbo-łużyckiej są prawie nieznane. Jedyne Schulenburg podaje z Błot dolnołużyckich coś o pannach (jungfrach) wodnych, które są półkobietami i półrybami, jak meluziny ukraińskie — ja zaś z opowiadania nauczyciela Riesego zapisałem podanie (podobno z dolnołużyckiej Ochozy) o kobiecie wodnej „hudrze,“ podobną do podań czeskich o „vodních pannách.“ Atoli nie mogłem nie wy badać u ludu o tych istotach, aczkolwiek właśnie w tamtych stronach starannie wypytywałem o nie. Dlatego podaję je z pewnym zastrzeżeniem.

¹⁾ *Kult. pereż.*, str. 49—51.

²⁾ St. Polaczek, *Wies Rudawa*, str. 99.

177. Kobieta wodna „hudra.”

Hudra („wudra” górnołużycka) jest istotą wodną. Wszelako wyraz ten oznacza także kobietę wodną, szczególnie pięknej postaci, która jednak okazuje nader chytry umysł i serce. W ciche noce wychodzi ze swego mokrego domu i wprowadza młodzieńca, który się zbliży do niej. Jedni mówią, że z tym wprowadzonym młodzieńcem zawarła małżeństwo, ale po pierwszej nocy znikła; mężczyzna ów od tego czasu został nieszczęśliwym¹). Inni mówią, że z nim jechała czółnem po rzece i zalała go wodą. Stąd, że hudra miała tak chytre serce, dziś jeszcze istnieje łajanie, gdy kobieta okaże się względem mężczyzny fałszywą: „Ty hudra!”

(Podobno z Ochozy. Opowiadał kantor Riese z Żyłowa).

Schulenburg (*Volkssag.*, 128) podaje kilka wzmianek o pannach wodnych, albo (jak je we wzmiance pod kreską nazywa) *wodnych jungfrach*. Już sama nazwa okazuje obce pochodzenie; on sam nazywa je to *Wasserjunhfern*, to *Seejungfern*. Podobno pokazywały się w południe w czysto ludzkiej postaci i na brzegu śpiewały i igrwały; to zawsze rokowało zmianę pogody, albo szczególnie niepogodę. Właściwie od góry był to człowiek, a od dołu ryba. Podobno jedną taką złowiono w jakimś stawie gdzieś za Wojerecami; ważyła trzy centnary; pół człowieka, a pół ryby, miała głowę jak piętę (wie eine Ferse) i pazury na obu rękach. Podobno wiele ich znajduje się w morzu; niekiedy pływają za statkami, a ludzie, aby się ich pozbyć, rzucają im w wodę koty i inne zwierzęta²).

¹) I „vodní panny” czeskie (podobnie jak „lesne panny”) zawierały małżeństwo z młodzieńcami, nawet im dzieci rodziły, atoli po jakim czasie (krótszym lub dłuższym) nikły.

²) Takie same są baśnie niemieckie o pannach morskich (*Seejungfern*). Jak rybacy złapali taką pannę wodną (*Waterjumfer*) (pół panny, a pół ryby), opowiadają np. dwie baśnie u Jahna nr. 178, 194. Bajki Schulenburga „*Die Wasserfrau an der Keschichoka*” i „*Die Wasserjungfern in der Gureschowa*” należą do baśni o niewieście wodnej i jej córkach; baśń „*Die Wasserfrau an der Stradover Brücke*” jest podaniem miejscowym o zaczarowanej (białej) pani. (*Volkssagen*, 130).

C z a r t.

Nim przystąpimy do istot mitycznych z rodzaju ludzkiego, musimy coś powiedzieć o powyższej istocie. Czart wprawdzie jest postacią mistyki chrześcijańskiej, ale obecnie pełnym prawem należy do rzędu istot mitycznych zabobonu ludowego. Czart w nauce chrześcijańskiej musiał szczególnie zwracać na siebie uwagę pogan ochrzczonych, ci bowiem widzieli w nim wiele podobieństwa do rozmaitych demonów, których lękali się, będąc poganami. Na niego więc przenieśli wszelkie wyobrażenia o demonach pogańskich, czemu kościół nie sprzeciwiał się we własnym interesie. Takim sposobem czart, szczególnie w wiekach średnich, stał się pierwszym przedmiotem zabobonu ludowego, który jego charakter dorysował i przemienił wielu rysami swemi (już to nowymi dodatkami, już to reminiscencjami pogańskimi).

W baśniach i bajeczkach górno-łużyckich nosi on nazwę *čert*, po dolno-łużycku nazywa się *cart*, podobnie jak u Czechów, Polaków i Rosjan: *čert*, *czart*, *čort*. „To tola bij čert do škórcow!” (Niech czart wali w szpaki! niech to djabeł weźmie!)—gniewa się Łużyczanin Górny, a Dolny wyraża zdziwienie: „Co to carta jo?” (Co to u czarta?). Żona czarta nazywa się po gór.-łuż. *čertowka*. Inną nazwą, która najczęściej trafia się w rozmaitych wyrażeniach, ale rzadko w baśniach, jest *djabol* (*διάβολος*), czesk. *d'ábel*, polsk. *djabeł*, rsk. *djavoł*), po dolno-łużycku (według świadectwa Schulenburga, *Wend. Volkssagen*, 184) podobno także *diboł*, *dejbęł* (widocznie z „*Teufel*”) i *dejbobł*; ja jednakże form tych nie znalazłem ani u ludu, ani w żadnym słowniku. Łużyczanin Górny mówi: „To djaboł wé!” gniewa się np.: „To do djaboła (djabła) njeńdze” (nie idzie, nie uchodzi), albo woła: „To po djable pali!” W mowie tak gór-

no-łużyckiej, jak i dolno-łużyckiej, w niektórych wyrażeniach zachował się wyraz *djas*, co stanowi formę skróconą wyrazu „djaboł,” zamiast „čert,” albo „djaboł,” jak u Czechów „d'as,” a używa się zwłaszcza w okolicach Wojerec; tymczasem w innych stronach Łużyc Górnych najczęściej mówią „djaboł” (Pful, *Słownik*). Tak mówią: „To djas wě!” — „Kajki djas je mje sem přiwjedł?” (Jaki djasek mię tu przyprowadził?) — narzeka Serb łużycki, gdy mu coś wydaje się nieprzyjemnym, albo praca mu się nie wiedzie, wtedy mówi: „To ma djasa!” — „Djas, to som ja zabył!” (Do djabła, o tym zapomniałem!) — woła Dolnołużyczanin. „Djas” i „djaboł” są to jedyne wyrazy serbo-łużyckie, w których zmiękczone *d* nie przeszło w *dź*. Obcego pochodzenia jest *lučibar* (od „lucifer”), które niekiedy w baśniach ludowych używa się zamiast „čert,” podobnie jak w czeskim *lucifer*, *lucihnát*. — Bardzo zajmujący jest wyraz „Tuitsch'l” (= Teufel), który podaje Saalborn z okolic Żarowa w niemiezo-nych Łużycach Dolnych¹⁾. Ten wyraz z żargonu żarowskiego stanowi bardzo zajmujący przyczynek do poparcia znanego faktu, że z nieprzyjaciół stają się niekiedy w wierze ludowej demony, albo że nieprzyjaciele ludzcy bywają pomieszani z wrogami istotami demonicznymi. Stąd „Tuitschl'” z pewnością nie jest nic innego, tylko „Deutsche” (Niemiec), utworzone według „Teufel.”²⁾

Ponieważ pojedynczy Serbowie łużyccy nie lubią wymawiać wyraz *čert* (*djaboł*, *djas*), mają zamiast niego rozmaite eufemizmy. Mówią więc *zły duch* (już Megiser 1603 w słowniku swoim, *Thesaurus polyglottus*, przekłada *diabolus* = *zły duch*), albo krótko tylko *zły*, oraz *čorny*, dł. *carny*, *čorny Jurij* (przystawie górno-łużyckie: „Tyś taki dawca, jak czarny Jury da-

¹⁾ Saalborn, „Sprachproben aus der Landschaft um Sorau in der Niederlausitz,” *Neues Laus. Magazin*, 1882, str. 203.

²⁾ Tak u Arjów indyjskich w hymnach wedyjskich wyraz *Dāsa* oznacza lud nieprzyjacielski, a z jakiegoś ludu Paniów powstały demony. — Podobnie jak niemiecczeni Serbowie łużyccy w okolicach Żarowa, Litwini i Łotysze mówią „Niemiec” w znaczeniu „czarta.” Czart (*velniūkštis* = czarcik) pokazuje się zawsze w postaci Niemca (*vokietūkas* = Niemczyk) — tak sądzą Litwini we wsi Oszkabalach. I jedna baśń łotewska opowiada, jak w zamku Pieniawskim tańcowali „Niemcy” (*Vāceši*) — a rozumie się pod tym czartów. Jos. Zubatý, „Z baltiské daemonologie,” *Listy filologické*, 1893, 34 itd.

rzyciel,“ Buk, nr. 548), *Hans Mjerten* (dł., Schulenb., *W. Volks-sagen*, 172), albo w końcu gł. *dundyr*, *dunder*. (W Łużycach Dolnych nazwy tej używają niechętnie, podobnie jak wyrazu cart). Wyraz „*dunder*” powstał bez wątpienia z niemieckiego *Donner*, jednakże Smoler’ (w *Pěsničkach* i w *Čas. Mač. Serb.*, 1848, 218) powstał przeciwko temu. Za dowód zdania swego podaje nazwę narzędzia muzycznego „*dunder*” (basy) i porównanie przysłowiowe: „Chrapie jak *dundyr* w płonce.” Wszelako wyraz „*dunder*” z pewnością charakteryzuje głęboki głos instrumentu, podobny do oddalonego grzmotu, a owo niejasne wyrażenie może być pozostałością jakiejś baśni o czarciu (*dundyrze*). Przejście od niemieckiego „*Donner*” do serbo-łużyckiego „*dundyr*” znajdujemy u Megisera, który *tonitru*, niem. *Donner* przekłada po serbo-łużycku *duner*¹⁾. Wyraz *dundyr* (*dunder*) używa się prawie tylko w wyrażeniach i wymyślaniach: Njepójžoś ty, *dundera!* (gł.: *Djaša tola, hač njepóndžeš*), co to *dundera* bōše? (było *dundyr tola!* (ei *sapperment*), *dundyr njecha!* (*tausend sapperment*), to ma *dundra* (*das hat den Geier* — to u licha), to do *dundyra* *njeńdže* (*das geht zum Geier nicht*—to u licha nie uchodzi), to *toła dunder wě* (czart to wie) itd. Mówią także: to je *dundyr holca* (to szatańska dziewczucha — *Blitzmadel*), *dunderski gole* (dł. szatański chłopak), to bē *dundyrsko* *łaženje* (to było szatańskie łażenie) itd., zamiast powiedzieć: *čertowa holca*, *cartowy gólc*, *čertowske łaženje* itd. W baśniach katolików serbo-łużyckich woła przypołdnica (mąż wodny itd.): „*Dundyr* nauczył cię rozumu,” zamiast „*Czart* itd.”

I inni Słowianie w rozmaity sposób eufemistyczny zowią czarta. U Słowian południowych mówią: *vrag*, *zlodi*, *hudič*, u Czechów *zlý duch*, *černý duch*, *čerehmant* (w wyrażeniach), *rohatý* itd., Polacy mówią *zły*, *nieprzyjaciel*, albo tylko *ten* itd.²⁾

Postać jego opisuje się tak, jak u innych ludów chrześcijańskich. Czart jest czarny, co już jego nazwa wskazuje (*čorny*, *carny*, *čorny Jurij*); nawet wtedy, gdy zjawia się w po-

1) Do tego Hórnik dodaje: *dł. dunder*, *gł. dundyr*, zresztą *dł. grim*, *pogrim*, *gł. hrom*, *hrimot*. *Jakubica*: *gromot*. (*Čas. Mač. Serb.*, 1878, 64).

2) Np. wymyślają: „do stu par Mazurów” zamiast „do stu par djabłów” itd.—Okolo stu nazw czarta w rozmaitych językach podaje E. Rolland w *Mélusine*, 1892.

staci zwierzęcej, jest czarny (zob. niżej); wogóle lubi kolor czarny. Nadto jest szkaradny. W baśni o mądrym kowalu, którą mam z Hózka, czarci tłoczyli się do bram piekielnych, aby zobaczyć kowala, i wytykali przez sztachety długie, krzywe nosy. Obok tego czart ma na ciele rozmaite członki zwierzęce, mianowicie długie uszy, jak osieł (Schulenburg, *W. Volksthum*, 85), rogi, ogon woli, nogę końską (to tylko jedną, to obie), palce grube, jak noga człowieka¹⁾, a na nich pazury, jak dzikie zwierzę²⁾.

W tej swojej prawdziwej postaci rzadko się pokazuje. Zazwyczaj przybiera postać człowieka. Często według podań ludowych pokazuje się jako pięknie ubrany cudzoziemiec albo podróżny, jak w baśni nr. 187 i w baśni Schulenburga „Der Teufel und der geldgierige Müller” (*W. Volkssagen*, 191). Według innych baśni, ukazuje się w postaci myśliwego albo jeźdźca w sukni zielonej, albo szarej (porówn. baśnie nr. 186, 191, 192, (67); dalej zob. Schulenb., *W. Volksthum*, 85). W jednej baśni dolno-łużyckiej jest mowa, że przyjechał w „dorożce” (zob. nr. 194). W rozmaitych baśniach występuje jako kowal, młynarz albo gracz [n. 196, (75); *Łuż.*, 1876, 148]. Częstokroć też opowiadają o czarcie kulawym, jak np. w baśni „Łoże Lipskulijanowe.”³⁾

Frencel podaje dwa podania (z XVII stulecia), w których czart występuje w postaci niewiasty⁴⁾. W pierwszej stara się uwieść nadobną pannę, ale zdradza się ogromnym pazurem, który z pod szaty wyglądał. Druga powiada, że przychodził w postaci niewieściej do żony adwokata Keilpfluga w Budyszynie, z początku w serbskim, potem w niemieckim ubraniu. Utrzymywał, że jest duchem zamordowanej kobiety i prosił o wyzwolenie. Teologowie ewangeliccy w Dreźnie mówili, że jest on dziełem diabła, a mianowicie „wrzekomo świętego, biatego diabła” (des scheinheiligen weissen Teufels).

¹⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 184.

²⁾ Czart, który podobno w Budyszynie r. 1684 pokazywał się w postaci niewieściej, miał posiadać nogi gęsie.

³⁾ W zniemczonym Pricynie i Niabodojceach jest mowa o czaracie, który pokazał się w postaci olbrzymiego mężczyzny,

⁴⁾ „Historia naturalis Lusatiae Superioris” (rękop.); drugie podanie wyszło r. 1684 także na świstku p. t.: „Hist. Beschreibung von dem Budissinischen Gespenst...” Jedno i drugie podaje Haupt, *Sagenbuch*, I, nr. 131 i 133.

Często przybiera postać zwierzęcą. Najwięcej pokazuje się w postaci czarnego psa, zająca, czarnego kota, czarnego kozła, dalej w postaci czarnego węża (Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 213), albo wrony. W postaci czarnego psa albo węża strzeże skarbów i pokazuje się tym, którzy ich szukają. Róla (*Serbowka*, XX) daje podanie ze stron katolickich: Kot dwunastoletni jest pół-djabłem. Pewnego razu taki czarny kot siedział na ławie; parobek, który właśnie wszedł do izby, rzekł do niego; „Kocie, za kartofli-
skiem czarownicy mają tańce.“ Kot zerwał się i zapytawszy: „Gdzie?“ — wyskoczył oknem i już się nie pokazał. W postaci kozła przychodzi do czarownic i czarowników, którzy na nim jeżdżą przez powietrze (zob. tamże). W postaci trzech kruków przylecieli czarci do pasterzy, którzy rzucali kamienie do jamy czartowskiej pod Bielą (w pobliżu Kamieńca); chłopcy musieli szybko uciekać z bydłem do domu. Krowy potym długi czas krwią doily (Haupt, *Sagenb.*, I, nr. 96). Takim sposobem może zmieniać się w rozmaite zwierzęta, tylko nie w szczupaka, ponieważ szczupak ma podobno w głowie „Mękę Chrystusową,“ jak lud powiada, tj. kosteczki, podobne do narzędzi, których użyto przy ukrzyżowaniu Zbawiciela naszego (*Łuż.*, 1861, nr. 12).

Gdzie czart pobędzie, tam pozostawia po sobie smród piekielny, jak to np. powiadają baśnie nr. 179 i 191.

W prawdziwej swej postaci albo w innych przybranych, czart rzadko się pokazuje; właściwie jest *niewidzialny*. Jeśli go kto chce zobaczyć, powinien wziąć deskę trumienną, wykopaną z grobu, i patrzeć przez dziurkę, gdzie sęczek wypadł (zobacz niżej).

Mieszkaniem czarta jest hela (piekło¹). Hela znajduje się gdzieś wewnątrz ziemi, pod ziemią. W baśni „Łoże Lipskuli-
lijanowe,“ którą opowiadają w okolicach Ślepego i którą zapisał Schulenburg (*W. Volksthum*, 13), wehód do piekła opisuje się w następujący sposób: „Teraz proboszcz szedł do piekła.

¹) Z niem. die Hölle. W dolno-łużyckiej kolędzie ludowej, którą zapisałem w Ochozy (*Třeca zberka*, str. 39), znajduje się nazwa słowiańska heli, mianowicie „pjakło“ (czes. „peklo,“ pierwiastek: pek-, dł. pjak-): „Wyn nas wšych wymogł jo z togo pjakła żaloznego.“

Przybył do wielkiego gęstego lasu i tam znalazł wielką górę. Do niej prowadziła wielka brama żelazna, a proboszcz myślał sobie: Tu będzie piekło; pukał, ale nikt mu nie odpowiedział. Zapukał trzykrotnie, ale zawsze napróżno. Wziął wody święconej i trzykrotnie na krzyż bramę pokropił. Naraz brama się otworzyła, i proboszcz znalazł się w piekle.“ Według baśni *Mądry kowal*, piekło zamyka brama ze sztachet, ponieważ jest tam wzmianka, że ciekawi czarci nosy przez sztachety wytykali. Dość rozpowszechnioną, jak się zdaje, była wiara, że droga do piekła prowadzi przez stawy albo jeziora. Znany jest głęboki staw pod Meleszczami (Ł. G.) nazwiskiem „Czertownia” i wielki „Cartowy gat” pod Picniem (Ł. D.). Przez ten „Cartowy gat” pędził czart do piekła, gdy mu przy oraniu rzeczki Góramżycy spłoszyły się woły (zob. nr. 179). W piekle czart ma podobno zamek, jak to Schulenburg zapisał w Ślepym (W. *Volksthum*, 85, przyp.). Zresztą piekło nie opisuje się bliżej. Tylko w legendzie dolno-łużyckiej *Boży raj i piekło* (Smoller, II, str. 149) jest wzmianka: „Tam lwy¹⁾ ryczą i ziemia drży.“ A w innej legendzie, również dolno-łużyckiej *Sudny żeń* (*Dzień sądu*, Czerny, *Třeća zběr.*, str. 40) znajdujemy strofę: „Do grund hele jo šyroka droga, trikrot jo njewjaseła.“ Wogóle piekło w legendach dolno-łużyckich często nazywa się „grund hela” (niekiedy = głęboka hela), co oznacza jej położenie głęboko pod ziemią.

Jednakże czart ma także ulubione miejsca na ziemi. Są to szczególnie puste miejsca w przyrodzie, jak góry, skały, odległe zakątki w lasach albo na polach, stawy, rzeczki, albo ich części; dalej opuszczone chaty, zwłaszcza młyny, rozwalone kościoły itd. O tym świadczą liczne nazwy miejscowe i rozmaite podania.

Jak baśń nr. 196 powiada, czart mieszkał niegdyś na górze pod Kamjeńną Wólszinką. Rozmaite wzgórza, skały, jaskinie, rzeczki, zakątki itd. otrzymały od niego nazwę, jak Czertowa klietka (klatka — góra skalista pod Horną Hórką i pod Żdziarem), Czertowe woknjeszko (okienko — pod Rachłowem), wspomniony już Cartowy gat (staw) pod Picniem, Czertownia (ustronne miejsce pod Klukszem, staw pod Maleszczami, rzeczka pod Delnią Hórką), Czercica (nie wiem, czy skała, czy rzeczka

¹⁾ W innej (str. 154): „Tam złe duchy ryczą.”

pod Kotcami), Czercik (podobnie pod Krakcami), Czertowe nuhło (ustronne miejsce pod Debricami) itd.¹⁾ Pod Hrodziszczem w pobliżu Budyszyna była niegdyś opuszczona chatka, w której mieszkał „Czarny,” jak powiada baśń n. 185. W wielkim młynie budyszynskim miał niegdyś wymówione, że na pobocznym mlewisku on sam tylko mleć może (zob. nr. 196). O tym, jak niepoświęcony kościół był siedzibą złego ducha, zapisałem następujące podanie:

178. Rozwalony kościół w Rusach.

We wsi Rusach pod Błoboszojcami znajduje się kościół rozwalony. Stare podanie mówi, że tam niegdyś kościół budowano; mury zewnętrzne już dość wysoko wzniesiono. Wtym przyszedł tam pewien handlarz z trzodą świń. Nie wiedziano, gdzie na noc zapędzić świnie, więc zamknięto je w owym rozpoczętym kościele. Co tu było robić! Od tego czasu mogli sobie budować do woli, a nie posuwali się ani na włos. Co zbudowali w dzień, to im się w nocy rozwalało. Luni powiadają, że mały czarny człowieczek z czarnymi włoskami odwoził wszystko, co we dnie zbudowano. Skoro dalej posunąć się nie mogli, zaniechali roboty. Później pan chciał rozkopać mury, ale nie można ich było rozbić na kawały. Tak stoją te rozwalone mury na przestrogę aż do dnia dzisiejszego²⁾.

Opowiadał stary Mudra z Bielej pod Gródkiem.

Pochodzenie czartów lud serbo-łużycki tłumaczy sobie według Biblii od złych aniołów. W pieśni dolno-łużyckiej (którą zapisałem w Trzawnicy), są następujące słowa:

W bożym raju są anieli,
w piekle są złe duchy.

¹⁾ Zob. *Časop. Mać. Serb.*, 1887, str. 3 — 50, *Nazwy miejscowości* (zebrał Michał Rostok).

²⁾ Tutaj świnie poczytują się za zwierzęta nieczyste. W podaniach niemieckich czart przybiera postać świni (Grimm, *Deutsche Mythologie*, 948). Dzieci czeskie mają przy grze następujące mętowanie: „Ryje, ryje černa svině na krchově křen; na koho to jměno padne, ten musí jít ven.” Zdaje się to odnosić do dawnego zabobonu, że czart zjawia się w postaci czarnej świni.

Anieli pięknie śpiewają,
złych duchów na dół spychają;
lecą na dół, lecą
tak jak pyłki ze słońca.

W stronach katolickich mówią, że źli aniołowie padali trzy dni i trzy noce, niby deszczyk z niebios. Gdzieniegdzie ludzie nie sieją w dzień po św. Michale, bo wtedy podobno czarcę z niebios spadali. Według Schulenburga (*W. Volkssagen*, 252), przeciwnie djabeł był strącony do piekła 1 kwietnia, i dlatego dzień 1-y kwietnia jest dniem nieszczęśliwym; dziecko, w dniu tym urodzone, jest nieszczęśliwe, bywa wątłe i żyje niedługo. Inni mówią: 1 kwietnia narodził się Judasz, 1 sierpnia djabeł był z niebios strącony, a 1-go grudnia Sodom i Gomora były spalone; dlatego te trzy dni są nieszczęśliwe (tamże). Pod Sepicami znajduje się „Czartowa górka,” na którą podobno upadł czart, skoro był z nieba strącony. Dnia, w którym się to stało, corocznie odpoczywa na niej, i możesz tam zobaczyć go w ówczesnej postaci ze złamaną koroną i rozbitym berłem (Gräve, 145).

W podaniach słowiańskich o stworzeniu świata, obok Pana Boga występuje czart, jako stwórca, a zatym jako towarzysz Pana Boga. Legiendy te należą do wielkiego koła poglądów dualistycznych i baśni o początku świata, rozpowszechnionych w Europie i Azji, nawet pomiędzy Indjanami w Ameryce Północnej¹⁾. I u Serbów łużyckich znajdujemy niektóre tutaj należące wierzenia i baśnie.

Czart orał rzeki, nanosił góry, a w skałach robił jaskinie albo pieczary. Takie pieczary nazywają „čertownje” (jak np. w skalnej ścianie pod Hrodziszczem, w dolinie Sprewy naprzeciwko Ortenburgu), „čertowe pincy” (piwnice—jak naprz. w dolinie rzeki Lubaty pomiędzy Hrodziszczem i Wichowami) itd. Pod Bórkami czart nanosił „grod” (górkę, na której było niegdyś grodziszcze); z tego, co mu przy tym odpadło, powstała podłużna górka „Wiliszcz”²⁾. Wiele opowiadają o tym, jak

1) Przegląd baśni i wierzeń słowiańskich tego rodzaju podaje Machal *Nákr. slov. báj.*, 3 — 12, 164. Przeglądu odpowiedniej literatury słowiańskiej szukaj tamże, oraz w *Etnografickim Obzreniju*, 1889, II, 79, przyp.

2) Schulenburg, *W. Volkssagen*, 186.

czart orał rzeki, zwłaszcza w Łużycach Dolnych. Tak podobno orał Krzyszowkę pod Myszynem; byk jego ciągnął to na lewo, to na prawo, stąd rzeczka jest taka krzywa (tamże). I „Trawnicka grobla” (Trzawnicka rzeczka) ma wiele krzywizn; tu podobno „cart” orał siedmiu wołami, jak mi w Barbuku powiadano. To samo powiadają o wyschłej „cartowej grobli” pod Liszkowem¹⁾. Jórdań zapisał baśń następującą:

179. Jak czart orał Sprewę.

Gdy czart orał Sprewę, woły za każdym razem nie chciały ciągnąć należycie; potym rzucił czapkę na nie, i teraz pędziły z pługiem w tę i tamtą stronę. Pomiędzy Drieźnicami i Libanojcami zmęczył się i przestał orać, siadł na kamieniu, aby odpocząć. Na tym kamieniu odcisnęły się palce od nóg i rąk jego, a także, gdzie był siedział. Aby zobaczyć, co jest tam dalej, wlaź na dąb, na którym także ślad pozostawił. Ten kamień przed wielu laty kowal libanojski wmurował w swój dom. Gdy już dom stanął, śmierdziało tam tak dziwnie, a gdy przyczynę tego badano, nie znaleziono nic, i rzeczywiście winien temu był kamień czartowy. Skoro czart potym orał Góramżycę pod Pieniem, zerwały się dwa jego czarne woły, on sam był przez pług na bok odrzucony, zapadł się w Czartowym stawie i popędził napowrót do piekła. Woły pędziły w tę i ową stronę aż do samych Bórków i potym znikły.

H. Jórdań, *Delnjołużyckie lud. baj.* Č. M. S., 1876, 17²⁾.

Czart brał udział także przy stworzeniu ludzi. Stworzył garbatych, jak opowiada baśń następująca; także stare baby czart na świat wprowadził³⁾.

180. Stworzenie garbatych.

Gdy Pan Bóg stworzył ludzi, czart także zrobić ich próbował. Ale ci za każdym razem mu uciekli, skoro byli skoń-

¹⁾ Ewald Müller, *Das Wendenthum in der Niederlausitz*, Chociebuż, 1894, str. 159.

²⁾ Zob. także Veckenstedt, *Wend. Sag.*, 305, nr. 14.

³⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 192, przyp.

czeni. Czart bardzo się rozgniewał, wziął glinę, z której ich robił i rzucał nią za niemi. Kawałki gliny w grzbiet ich trafiły i przyłgnęły do niego. Tym sposobem powstałi ludzie garbaci.

Z Wuric podał E. Herrmann.

Ze zwierząt stworzył małpę i żabę. Chciał zrobić jaskółkę (skowronka); ale, skoro ją uczynił, latać nie chciała. Rzekł więc: „Lećże ty, ropucho!” Ona spadła na ziemię i zrobiła się z niej żaba. W Łużycach Dolnych używa się łajanie: „Ty dunder škrodawa, cartowa škrodawa.“ (ropucha)¹⁾.

Poczet czartów jest bardzo wielki, nad wszystkimi zaś panuje najwyższy czart, którego wszyscy muszą słuchać. W baśni *Łoże Lipskulijanowe* jest mowa o młodzieńcu, który szedł do piekła po pismo, którym ojciec czartowi go zapisał. „A skoro przyszedł do piekła, nie było tam nikogo więcej, tylko najwyższy czart. Ten o piśmie nie wiedział i mówił, że go to nie obchodzi, żeby mu dał pokój. Młodzieniec pokropił go wodą święconą, a wyższy czart zaryczał tak, że inni czarci gromadnie wpadali. Pytał ich o to pismo, ale żaden go nie miał. Młodzieniec znowu wyższego czarta wodą święconą pokropił, i ten bardziej jeszcze zaryczał, tak, że ich o wiele więcej się zważyło. Jeszcze raz więc wyższego czarta pokropił, a ten tak żałośnie zaryczał, że się ze wszystkich stron czarci walili, a w końcu przywłókl się jeden kulawy i ten miał owo pismo.“ (Smoler', II, 177²⁾).

Życie czartów w piekle całkiem jest tak urządzone, jak życie ludzkie. I czart ma *matkę*, bierze sobie żonę i miewa z nią dzieci; i czarci jedzą i piją, jak ludzie. O matce czartowej czytamy w pieśni Zejlera (*Muchomorzy i wódka*, I, 196), obrobionej według podania ludowego: „Chciał raz w gaju Mużaków pan Luczibar' grzyby sobie gotować. Do gaju posłał swoją matkę, aby mu tych grzybów nazbierała.” Żonę bierze sobie niekiedy z rodzaju ludzkiego. Tak chciał ożenić się z córką młynarza w Kamiennej pod Triebulami (Schulenburg, *W. Volksthum*, 86), a naprawdę ożenił się z wdową, o której mówi baśń 187.

¹⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssagen*, 95, 192, przyp., *W. Volksthum*, 47.

²⁾ O tym podaniu z cyklu Madejowego zob. *Wisła*, III, od 109. Jest tam jeszcze kilka odmianek łużyckich tegoż podania.— (Przyp. tłum.)

Jak to już z początku powiedziano, *czart zajął miejsce rozmaitych demonów pogańskich*. Tak powiadają, że czart lata w wichrze, że podrzuca przemienków; nawet zamiast męża wodnego baśnie ludowe wymieniają czarta. Okrom tego w charakterze jego spostrzegamy rozmaite odcienie demonów pogańskich; ma on moc nadprzyrodzoną, która jest największa w południe, a zwłaszcza w nocy aż do zapiania kura, lubi czarne zwierzęta, siedzi na skarbach albo pilnuje ich itd.

Wiele powiadają o jego wielkiej mocy, zwłaszcza w baśniach o „kamieniach czartowskich.“ Taki kamień czart przyniósł do Módleń na głowie; głowa jego i pazury są na nim wyciśnięte¹⁾. Z wielu baśni, w których jest mowa o czaracie, który wielkim kamieniem rzucał na kościół, podajemy następującą:

181. Czartowski kamień.

Raz czart założył się z kimś, że ze dzwonicy Kalawskiej może dorzucić do Chociebuża i tam zbić wierzchołek wieży na rynku. Czart wszedł na dzwonicę Kalawską i rzucił, ale trafił porządny kawał w bok. Takim sposobem kamień padł pomiędzy Małemi Strobicami i Knorawami i leży tam do dnia dzisiejszego. Na nim widać zagłębienie, wyciśnięte ręką czartowską.

H. Jórđan, „Dolno-lużyckie baśnie ludowe,” *Čas. Mat. S.*, 1877, 106.

Moc czartowska opisuje się także w rozmaitych baśniach i legendach. W baśni n. 196 jest mowa, jak czart wielką kulą kamienną grał w kręgle. W innej (Schul., *Volksthum*, 9) słyszemy, że z kimś szedł na wyścigi, kto z nich zręczniejszy wiśnie narwie. Człowiek wlaź szybko na drzewo, ale czart pochwycił wierzchołek, zgiął drzewo do ziemi i rwał wiśnie; skoro miał ich dosyć, puścił drzewo, tak, iż człowiek poleciał aż do pobliskiej wioski. W baśni *Czart i kowal* (Schulenberg, *Volkssagen*, 188) czart przyszedł po kowala, który właśnie kosił trawę. Kowal mówił czartowi, aby mu wprzód pomagał. Zrobił mu kosę, na co wziął żelazo od pługa (radlicę) i młodą olszynę; zamiast pudełka przywiązał mu beczkę, a zamiast oselka

¹⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 185.

włożył do niego kamień młyński—i czart kosił. Na łące stał wielki dąb, czart więc zapytał: „Majstrze, czy i ten tytuń skoś się potrzeba?”—Taki! — odpowiedział kowal:—wal! —i dąb został podcięty. W podobnie śmieszny sposób opisuje się moc czartowska w następującej legiendzie:

182. Święty Piotr i czart.

Święty Piotr przyszedł raz z czartem do chłopca, mówiąc, że będą mu młócić pszenicę, i ugodzili się z nim, że mogą sobie wziąć za zapłatę tyle, ile będą mogli unieść. Poczeli młócić. Św. Piotr musiał wyrzucać pszenicę na gumno, czart zaś każdym snopem uderzał o gumnisko, że mu zawsze wszystkie ziarna wysypały się odrazu. Tym sposobem prędko mieli wszystko wymłócone. Teraz trzeba było wiać i pszenicę oczyścić. Święty Piotr łopatą wyrzucał pszenicę, a czart dmuchał w nią tak, iż plewy ze stodoły leciały. Gdy już ją oczyścili, wszystką tę pszenicę do wielkiego worka wpychali. Czart wziął sobie worek na plecy i obaj odeszli. Biedny chłop, widząc to, bardzo się rozgniewał, że mu wszystko zabrali. Puścił więc na nich złego byka. Atoli czart cielca chwycił za nogi, dorzucił go sobie na plecy do pszenicy, i wszystko zabrali. Chłop smutnie przyglądał się temu.

Opowiadał 79-letni Piotr Zynda z Khrószcic. Ogłosiłem w *Luzicy*, 1892, 79.

Moc swoją czart ma szczególnie w południe (zobacz „przemienek”), a w nocy aż do piania koguta; traci ją wtedy, gdy bije godz. dwunasta, a według innych pierwsza po północy.

(63). Czart poszedł w zakład z młynarzem w Kamieniej pod Triebulami, że zanieśie wielki kamień ze Zgorzelca do Triebulów¹⁾. Skoro był już blisko, młynarz zasmucił się. Wtym mądra żona wlała na płot, poklepała się po gołej rzyci i zapiała po koguciemu. Natychmiast wszystkie koguty piał po-

¹⁾ Inni mówią: czart chciał młyn rozbić kamieniem, ponieważ nie podobał mu się poceziwy młynarz (Haupt, *Sag.*, I, nr. 100)—albo też: ponieważ chciał się ożenić z córką młynarza. (Schulenb.)

częły--i czart musiał puścić kamień. (Ze Ślepego, Schulenburg, *W. Volksthum*, 86¹⁾).

Lubi czarne zwierzęta, orze czarnemi wołami, bykami itd. Jeśli włożysz czarnego kota do worka i pukasz o północy do drzwi kościelnych, czart przychodzi i daje ci za wszystko pieniądze; ten za każdym razem powróci, skoro go wydasz²⁾).

Pilnuje skarbów, zakopanych w ziemi, które zdradzają się przez płomienie („pieniądze igrają”), i dlatego w podaniach ludowych często miesza ją z kubolekiem (szpiritusem) i plonem (zmijem). Również często powiadają, że szpiritus albo plon jest czartem. Sam sobie także robi pieniądze i złote rzeczy z węgla; te potem, skoro czar ustaje, znowu zmieniają się w węgle.

Inne właściwości czarta mają podstawę w *elementach chrześcijańskich*, które (zwłaszcza w wiekach średnich) były w zabobonach ludowych w rozmaity sposób przerabiane i dopełniane.

Czart jest *wrogiem Pana Boga*, przeto stara się psuć Jego dobre sprawy. Ponieważ w kościołach odprawia się służba Boga i ludzie czerpią tutaj pobożność, złość djabełska szczególnie zwraca się przeciwko kościołom. Czart wszelkiemi sposobami przy budowie kościołów przeszkadza (zob. nr. 178). Dźwięku dzwonów nie lubi słuchać, stąd stara się je popsuć, lubo według innego podania, był powodem, że na wieże kościołów dzwony się dostawały. Ludzie, którzy chcieli mu się zapisać i otrzymać przez to jego pomoc, muszą mu przyrzec, iż nigdy już nie będą się modlili i chodzić do kościoła nie będą. Tutaj należą następujące podania i baśnie:

(64). Gdy w Módleju budowano kościół, ktoś przyjeżdżał czarnemi wołami i wszystko, co było zbudowane, za wieś odwoził. Dlatego potem kościół pod wsią zbudowano. (Schulenburg, *W. Volkssagen*, 186³⁾).

1) Porówn. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 184; w baśni owej gospodarz, któremu czart mur budował, poklepał się w fartuch skórzany, kogut zapiał i czart był bezsilny.—Por. Veckenstedt, n. 6, str. 300, gdzie w podobny sposób mądra niewiasta odpędziła czarta, który chłopu podwórze brukował. Wzięta na siebie pończochy skórzane i poklepała się po nich, poczym kogut zapiał.

2) Ew. Müller, 159.

3) Por. Veckenst. 298, n. 3.—Ew. Müller, 159.

(65). Przy budowaniu pierwszego kościoła w Kamieńcu czart chciał zwieść budowniczego. Chciał mu sam przynieść wielki kamień na budowę kościoła. Niósł go na łańcuchu (co dotąd jeszcze widać na tym kamieniu), atoli puścił go, skoro godzina dwunasta wybiła. Jest to ów kamień, który leży na granicach wsi Bielej, Czornowa i Bambrucha. (Haupt, *Sagenbuch*, I, nr. 96).

183. Jak dzwony na kościół się dostały.

Ponieważ w starodawnych czasach ludzie nie wiedzieli, kiedy się nabożeństwo zaczyna, zazwyczaj przychodzili bardzo wczesnie do domu bożego i dlatego wiele pacierzy odśpiewywali. Nadzwyczaj to czarta gniewało. Dlatego żądał od Pana Boga, aby ten dał ludziom coś takiego, po czym poznaliby, kiedy nabożeństwo się zaczyna. Myślał sobie, że, skoro tyle pacierzy już się nie śpiewa, więcej ludzi pójdzie do piekła. Pan Bóg go wysłuchał i zawiesił na kościele dzwony.

M. Wjesela, *Łużicki Serb*, II, 163.

184. Dlaczego w Ochozie nie mają wcale wieży.

Według dawnych podań, Ochoza była pierwszą wsią w całej okolicy, mającą wieżę przy kościele, z której dźwięki dzwonów rozchodziły się daleko na okoliczne wsie i gaje i wiernych chrześcijan na służbę bożą wzywały. To nadzwyczaj djabła dręczyło. Dlatego zabrał się do zburzenia wieży. Wstąpił na górkę, leżącą pod wsią od północy. Tam wziął wielki kamień i zamierzył się, aby rzucić na wieżę. Kamień jednak wysunął mu się, wypadł wtył i w gaju wpadł w dół, gdzie ten kamień się znajduje, a na nim jeszcze dzisiaj widać odcisnięte ślady palców czarta. Czart wziął drugi kamień, chwycił go silniej, zamierzył się i rzucił z całej siły. Kamień jednak przez wieżę przeleciał w pole, tam dziś jeszcze leży i ma znaki ręki czartowskiej tej samej równości. Czart wziął trzeci kamień, chwycił i rzucił nim jeszcze silniej i trafił w wieżę tak mocno, iż wnet się cała rozsypała. Kamień zaś padł w bagno obok wieży, zanurzył się w błocie, gdzie jeszcze dziś podobno leży. Od tego

czasu w Ochozie niema żadnej wieży, tylko nizka wieżyczka przy kościele, w której dzwony wiszą,

Bukowiński (H. Kopf), *Łužičan*, 132¹⁾.

(66). W Syjku chciał pewnego razu czart wielkim kamieniem kościół rozwalić. Poróżnił się z proboszczem, i proboszcz powiedział: „Tym jednak nie nie urwiesz.” — „Zobaczymy — odpowiedział czart: - nim kogut zapieje, kościół twój pójdzie w kawały.“ W nocy czart przyszedł z wielkim kamieniem. Jakaś kobieta powiedziała o tym proboszczowi; „Tam ktoś idzie z takim wielkim kamieniem.“ Proboszcz rzekł: „No, kobieto, radź, co robić!“ Kobieta poklepała się po nogach, a kogut zapiał właśnie w tej chwili, gdy czart chciał rzucić na kościół kamieniem. Kamień upadł i do dziś dnia jeszcze leży tam na cmentarzu. (Schulenb., *W. Volksthum*, 86).

Czart jest wielkim *wrogiem ludzi*, któremu wierzyć nie można, ponieważ jest on uosobionym kłamstwem. Przysłowie powiada: „Mówi jak Bóg, a kłamie jak czart.“ Człowiekowi rzadko zrobił coś dobrego, gdy zaś to uczynił, dobroć jego człowiekowi na nic się nie przydała. Do tego stosuje się przysłowie: „Tyś taki płatnik, jak czart darzyciel.“ Jasno to wynika z baśni *Łože Lipskulijanowe*. Ubogi człowiek, który już nie mógł się utrzymać, pewnego razu poszedł bardzo smutny do gaju. Tam jakiś człowieczek zapytał go, dlaczego taki smutny. Rzekł więc, że mu pomoże, jeśli mu przyrzecze to, o czym w domu nie wie. Ubogi człowiek uczynił to i własną krewią się nawet na to podpisał. „Za 16 lat przynies mi to, coś mi przyobiecał,“ — rzekł obcy człowieczek i dał mu kupę pieniędzy. Po niejakim czasie żona zubożonego człowieka porodziła synka, który tym sposobem został czartowi zapisany. Tutaj należy także baśń następującą:

185. Czarny i ubogi.

Niegdyś pod Hrodziszkiem koło Budyszyna była chatka, w której nikt mieszkać nie chciał. Każdemu, co się w niej

¹⁾ Tę samą baśń podaje Muka w *Łužicy*, 1884, 10. Zakończenie jej jest takie: Trzeci kamień trafił i rozbił wieżę, a potem padł na cmentarz i leżał tam przez lat wiele. Ale teraz ludzie ochoscy rozbili go i wielki most z niego zrobili. Porówn. Haupt, *Sagenbuch*, I, nr. 95, 101 (wolnie ze zniemczonych stron *Łužyc Górnych*)

osiedlił, umierały dzieci, dlatego też wkońcu stała się niezamieszkaną. Pewnego razu przyszedł ubogi do chatki i powiedział: „Pomagaj Bóg temu, który w tym domu przebywał”— „Czego chcesz?”—odpowiedział mu Czarny.— „Jestem ubogi i nie wiem, gdzie mieszkać”—skarżył się ubogi Czarnemu.— „Zostań tutaj” — mówił Czarny; — „przykaż tylko żonie, aby co sobota izbę dobrze wyczyściła i zwracała uwagę na dzieci, żeby na piec nie łąziły.” Ubogi osiedlił się w chatce i żył w niej spokojnie razem ze swoją rodziną. Żona pełniła ściśle to, co Czarny był przykazał; oczyszczała izbę co sobota i zważała na to ściśle, aby dzieci do pieca się nie zbliżały. Tak wszystko szło dobrze, tylko ubogi nie był bogatszym, aniżeli wprzódy. Tymczasem zbliżyła się zima; ojciec nie miał wcale roboty, a nędza z każdym dniem była większa. Pewnego razu siedzieli wszyscy razem przy wieczerzy i jedli ostatnie kartofle, suche z solą. Skarżyli się na swoją nędzę i ubóstwo. Czarny, usłyszawszy to, mleczkiem, bez najmniejszego szelestu i niewidzialny nikomu, wylał z pieca, przystąpił do ojca i szepnął mu do ucha: „W noc Bożego Narodzenia o godz. 12-iej bądź w Kacim Stawie, wykop największy dąb, a pod nim dziurę na trzy łokcie głęboką. Potym będzie zaradzone twojemu ubóstwu. Tylko milcz i nie zdradź się nikomu!” Boże Narodzenie nadeszło. Ubogi, nikomu nic nie powiedziawszy, z siekierą, z motyką i łopatą po głębokim śniegu śpieszył do Kaciego Stawu, do największego dębu. W Budyszynie biła godz. 12-ta. Wkrótce pierwszy, drugi, trzeci i ostatni korzeń był przerabany. Dąb obalił się, potym ubogi kopał, aż tylko ziemia leciała, i wkrótce znalazł kociołek miedziany, pełen złotych pieniędzy. Z nim pędził do domu, i nim wzeszły ranne zorze, kociołek ze złotymi pieniędzmi schował w szczelinie w tyle chaty. Teraz nie cierpiał nędzy, ponieważ pieniędzy nie brakło. Kociołek ciągle był pełny. Żona jednak na dzieci nie zwracała już uwagi. Skoro nastąpiła zima, zbierały się dokoła pieca, aby ogrzać się. To rozniewało Czarnego. Wieczorem, gdy wszyscy siedzieli przy wieczerzy, wylał z pieca, przystąpił niewidzialny nikomu do ojca i powiedział: „Czy nie wiesz, com ci przykazał? Jutro twoje dzieci pomrą.” Naza jutrz wszystko troje dzieci naraz umarło. Ubogi nie nabrał jeszcze rozumu. Skoro ludzie coraz bardziej się pytali, jakim sposobem się z bogacił, a ciekawa żona męczyła ciągle pytaniami, skąd ustawicznie złoto dostaje, wkońcu wyplótł swoją tajemnicę. Znowu ubogi razem ze swoją żoną siedział przy wieczerzy,

i złowu Czarny przystąpił o niego i rzekł: „Uciekaj z domu, inaczej jutro żyć nie będziesz!” Przerażony, uciekł z domu, a ponieważ naraz kociołek ze złotem i pieniędzmi znikł, musiał po Łużycach chodzić po żebraniu. Chatka znikła, kociołek ze złotem i pieniędzmi zamknięty jest w skałach Hrodziszka. Idź i szukaj go¹⁾.

Według opowiadania starej Bietnałki, podał A. Žemr, *Lužica*, 1888, 78.

(67). W jednej baśni wprawdzie nie zabiera sobie duszy tego człowieka, któremu dobrodziejstwo okazał, ani szkodzi mu, ale za to dostaje dwie inne dusze. Nieporządnego Hansa pewnego razu ojciec wypędził, mówiąc: „Idź do czarta!” Rzeczywiście czart na drodze czekał na Hansa i wziął go do siebie do służby na trzy lata. Hans musiał mu przyrzec, że przez cały ten czas nie będzie się mył, nie będzie obcinał włosów i paznogi, ani golił brody, poczym dostał od niego wiele pieniędzy. Temi, skoro trzeci rok się kończył, dopomógł w jednej karczynie panu, który przegrał wszystkie pieniądze. Za to pan musiał mu przyobiecać swą najmłodszą córeczkę. Jej dwie siostry śmiały się z niej, ponieważ Hans ze swojemi długimi paznogciami i włosami, długą brodą i niemytą twarzą, miał rzeczywiście straszny wygląd. Atoli po trzech tygodniach, skoro czas jego służby minął, dostał od czarta wiele pieniędzy, piękny powóz i ozdobną szablę, i przyjechał po swoją narzeczoną jako piękny młodzieniec. Jej siostry to niesłychanie rozgniewało. W noc weselną czart zapukał do okna i zapytał: „Czy masz ty swoją? Ja mam dwie.“ I rzeczywiście dwie starsze siostry panny młodej z zazdrości powiesiły się. (Rabenau w książce: *Der Spreewald*, 80).

W każdej chwili czart stara się *szkodzić człowiekowi*, najgorszym zaś jest czart kulawy, o którym Serb łużycki ma przysłowie: „Czart kulawy jest najgorszy“.²⁾ Położnica do sześciu tygodni, albo dopóki z dzieckiem nie pójdzie do wyvodu, nie powinna wychodzić przed wschodem i po zachodzie słońca i musi przed zachodem iść do łóżka, ponieważ przez cały ten czas (to jest sześć tygodni, albo do wyvodu) „zły“ ma moc nad

¹⁾ Tu, jak się zdaje, Czarny — czart zastąpił „domowego.“

²⁾ Por. cytataę z baśni *Łože Lipskulijanowe*, którą podaliśmy wyżej, gdzie była mowa o liczbie czartów.

nią¹⁾. O tym, jak dzieci przemienia, czytaj w oddziale *Przemienek*. Z najmniejszej sposobności korzysta, aby człowiekowi zaszkodzić. Mówią: Grabie i widły nie powinny leżeć nawywrót, inaczej czart na nich jeździ (z Bacionia). Również jeśli nóż otwarty leży na grzbiecie, mówią, że czart na nim jeździe (z Wuric)²⁾.

Najwięcej czart stara się *wwieść człowieka do złego*, aby człowiek przez to poniósł szkodę na duszy. Wwieść go jest bardzo łatwo. Przysłowie mówi: „Tak się człowieczyśko kręci, jak grają czarci.“ Podobno zwłaszcza mieszkańców niektórych miejsc bardzo łatwo uwodzi; takie miejsca są jego „dożywociem” na ziemi, co nasuwa wniosek o jakiejś baśni o tym, jak się czart z Panem Bogiem układał. I w Łużycach podobno czart wymówił sobie dożywocie, mianowicie Dolną Hórkę, Maleszece i Plusnikece; dlatego też tam ludzie podobno są wielkimi łgarzami. (Z Wuric)³⁾. Żeby uwiedzionych w nieprawości utrzymać, kołysze ich sumienie, żeby milczało i uwiedzionym nie wskazywało dobrej drogi, jak to mówi przysłowie: „Gdy się sumienie ocuci, czart przybiega ukołysać je.” (Buk, n. 284).

Aby wwieść człowieka, używa pięknych przynęt, jak mówi inne przysłowie: „Djabeł piękne sidła zastawia“⁴⁾. Tak, według wspomnianego już podania z XVII w., przyszedł w postaci kobiety do jednej pani i kusił ją, aby z pewnym nieznanym panem grzeszyła. Przytym zawiesił jej na szyi złoty łańcuch, jako dar owego pana. Gdy pani, postrzegszy szkaradny pozór owej kobiety, przeraziła się i w strachu wezwała imienia Zbawiciela, znikła kobieta, a złoty łańcuch zamienił się w węgle, które na ziemię spadły⁵⁾.

Tak ludzi kusi rozmaitemi sposobami i naciera na nich, co dla słabych ludzi jest okropne, według przysłowia: „Kto czarta często spotyka, w końcu się z nim zaznajomia” (Buk, 538).

¹⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 233.

²⁾ O djabełnikach (ludziach, w których czart wjechał), o których u ludów słowiańskich i innych tak wiele opowiadają, u ludu serbo-łużyckiego nie nie zastałem.

³⁾ W rozmaitych stronach różne miejsca obdarzają tym zaszczytem; w Wosyku np. mówiono to o Kulowie, Żidowie i Wielecinie (jak słyszałem od dra E. Muki).

⁴⁾ Oba przysłowia w *Cas. M. S.*, 1890, str. 51 i 52.

⁵⁾ Frenzel, „*Historia nat. Lus. Sup.*“ — Haupt, *Sagenbuch*, I, nr. 131.

Nawet w kościele¹⁾ człowiek nie jest bezpieczny przed jego kuszeniem; tutaj stara się umysł jego odwrócić od nabożeństwa i pobudzić do śmiechu itd. (Zob. nr. 86). Nawet księdza poważa się kuścić.

(68). Pomiędzy Hrodziszczem i Wichowami nad rzeką Lubacją w tak zwanej „skale“ znajduje się dziura albo szczelina skalna, zwana „piwnicą czartowską,“ która podobno prowadzi pod ziemią aż pod ołtarz w kościele Hrodziszczańskim. Powiadają o niej: Niegdyś w dawnych czasach djabeł bardzo dokazywał i hałasował w okolicach Hrodziszcza, a przytym szczególnie miał chrapkę na owoczesnego księdza w Hrodziszczu. Często go kuścił, dogadzał ile możności, nawet do kościoła przychodził, aby go w błąd wprowadzić. Nakoniec pobożny ksiądz miał takiego djabełstwa po uszy i szkaradnika piekielnego potężnymi słowami i wyrażeniami zażegnał pod ołtarz w kościele. A ponieważ owemu djabłu i ojcu wszego złego to mieszkanie z pewnością się nie podobało, przez jakąś dziurę, którą jeszcze dziś widać z daleka, wymknął się i uciekł²⁾.

(69). Rozmaite podania opowiadają o tym, jak człowieka doprowadzał do samobójstwa. Byli trzej ludzie w stodole. Jeden chciał pożartować i powiesił się na słonce. W tej chwili przebiegł zając, i dwaj inni puścili się za nim. Gdy już porządny kawał napróżno biegli za nim, jeden powiedział: „To może być tylko kuszenie!”—i powrócili do stodoły. Tam zobaczyli, że pierwszy już język z ust wyciągnął. Prędko go oderznęli, a ten powiadał: „Widziałem przed sobą głęboką jamę, w którą wpaść miałem. Dlatego odsuwałem głowę od owej dziury, przyczym słomka coraz mocniej mi się na szyi ściagała.” (Schulenburg, *W. Volksthum*, 85).

(70). W Werbuie dzieci bawiły się na polu i chciały spróbować, co się dzieje z obwieszonym. Jeden dał się powiesić na drzewie, a inni mieli oderznąć go we właściwym czasie; potym miał im powiedzieć, co się z nim działo. W tej chwili przebiegł zając o trzech nogach; chłopcy pomyśleli sobie: „Złapiemy go

¹⁾ Tylko za ołtarzem nie ma mocy. W jednej baśni ksiądz woła na ludzi, którzy przelekli się czarta: „Ludzie za ołtarz, tam zły nie ma mocy!” Schulenk., *W. Volksthum*, 39.

²⁾ *Tydz. Now.*, 1851, 334, przekład z Grävego, 197. Zobacz także u Haupta, I, n. 116.

łatwo”—i puścili się za nim, rozumie się, napróżno. Skoro powrócili, tamten już nie żył. (Rabenau, *Der Spreewald*, 124)¹⁾.

Podobnie jak czart ma w rękach stryczek, choćby to była tylko słomka, tak też prowadzi kamień rzucony według słów przysłowia: „Kamień z ręki ma czart w mocy.”

Wogóle pomaga człowiekowi przy każdym złym postępowaniu, aby go prędzej w swoją moc dostał. Tak szczególnie pomaga złodziejom w ich robocie i dlatego ma ich w swojej mocy. W zaklęciu na złodziei jest mowa, że złodziej musi stać „w dziewięciu imionach czartowskich.”

Czart podobno wymyślił rozmaite rzeczy i nauczył człowieka, aby go tym rychlej skusił. Tak np. mówią: „Swar (polajanie)—boży dar, póki (biecie)—czartowskie suki“ (Buk, 143). Podobno przy tańcach także jest czynny pomiędzy muzykantami. Możesz go tam zobaczyć, jak gra na swoim instrumencie: trzeba tylko spojrzeć na muzykantów przez dziurkę w desce z wykopanej, rozsypanej trumny. Na jakim gra instrumencie, o tym niema wzmianki; pewnie na basach²⁾. Być może także, iż to były skrzypce; przysłowie dolno-łużyckie mówi: „Małemu chłopcu dać brzytwę, konia pożyczyć na wesele, a czartowi skrzypce—to wszystko jedno”³⁾. Najgorszym jego wymysłem jest wódka. Mówią: „Na jednej kropli wódki wisi dziewięciu czartów⁴⁾. Kto raz wda się w picie, z tym jest źle, ponieważ: „Mokrym gardłem czart lubi dolewać” (*Čas. M. S.*, 1891, 68). W wierszu *Muchomorý i wódka* Zejler' opowiada według podania ludowego, jakim sposobem powstała wódka. Pewnego razu matka czartowska, nie znając dobrych grzybów, nazbierała samych muchomorów, po których czart okropnie się rozchorował. Felczer przysłał mu wódki. Skoro czart wyzdrowiał, przekazał muchomorý muchom, a wódkę ludziom.

Tak czart żadnej sposobności nie opuści, żeby *duszę ludzką* w moc swoją dostać. „Ten pragnie pieniędzy, jak czart du-

¹⁾ Por. Veckenstedt, str. 304, nr. 11, a także n. 10.

²⁾ J. K. w *Łużičanie*, 1871, 142. Podobnie Polacy sądzą, że czart bierze udział w tańcach. Kiedy ludzie w Zapusty bawią się w karczynie, powinni tańce zaczynać brat z siostrą, inaczej pomiędzy tańczących czart się zakradnie. I. Piątkowska, *Wisła*, 1889, str. 759.

³⁾ H. Jordan, *Łużičan*, 1874, 42.

⁴⁾ Schulenburg, *W. Volskthum*, 85.

szy“—brzmi przysłowie serbo-łużyckie. Wnet po urodzeniu dziecka stara się dostać jego duszę, jak to widzieliśmy już w baśni *Łoże Lipskulijanowe*. W innej baśni (*Kumostwo N. Marji Panny*, Smol., II, 179), zachodzi w postaci ludzkiej drogę człowiekowi, który szuka kumów dla swego dziecięcia, i narzuca się mu za kuma. Atoli potym człowiek spotyka jeszcze św. Piotra i Najśw. Marję Pannę, których także prosi na kumów. Ci potym walczyli z djabłem o dziecko, aż w końcu Marja dostała je i na rękę do kościoła zaniosiła.

Czart natychmiast się zjawia, skoro bywa wezwany, choćby to było w gniewie, albo tylko żartem¹⁾. Tutaj należy podać o tancerce, która pragnęła tańczyć choćby z samym czartem.

186. Taniec z czartem.

Coś przed stu laty, w Górnym Hbielsku była wesola młoda dziewczyna, która kochała świat i wrzawę świecką i której na żadnych tańcach nie brakowało. Często ją napominano, aby pozbyła się zamiłowania w świecie, ale jej wydawało się to niemożliwym. Pewnej niedzieli były, jak zwykle, tańce w karczmie, a dziewczyna była tak ich chciwa, iż zgóry już mówiła, że musi dziś tańcować choćby z samym czartem. Przyszła wieczorem, tańce się rozpoczęły, a dziewczyna, stojąc między innymi pod piecem, przyglądała się, ponieważ jeszcze żaden tancerz do niej się nie zgłaszał. Naraz wszedł znaczny pan w zielonym ubiorze, niby strzelec, przecisnął się przez wszystkich ludzi do dziewczyny i począł z nią tańczyć inaczej niż inni. Wkrótce dziewczyna ujrzała, że ów pan ma jedną nogę końską, i zaledwie to spostrzegła, tancerz jej znikł natychmiast. Sam zły duch taniec piekielny z nią zatańczył. Dziewczyna niebawem opuściła karczmę i tańce i już nigdy nie przyszła na nie. Przedtym była wesola i chciwa zabawy, teraz do końca życia była smutna i aż do śmierci ciągle w czarnych żałobnych szatach chodziła.

¹⁾ W zamku Ortenburgu pewnego razu pijany kucheik wezwał czarta ze śmiechem, aby przyszedł po niego. Naraz zjawia się czart w swej groźnej postaci i z biednym chłopcem wyleciał przez okno. Gräve, 194; Haupt, I, n. 121.

Lužičan, 1867, 46. (Z rękopiśmiennej gazety serbo-łużyckiej lipskiej ¹⁾).

187. Żona czarta.

W Barcie pewnego razu kobieta miała czarta za męża. Przedtym już była za mężem, z którym źle żyła. Potym mąż jej umarł, a kobieta bardzo płakała i była smutna. Po niej jakim czasie znowu poszła na piwo i tańce i rzekła, że musi dostać męża, choćby samego czarta. Potym z nią naprawdę tańczył człowiek porządnie ubrany i odprowadził ją do domu, a był to czart. Kobieta musiała ukłóc się w palec i krwią własną mu się zapisać. Trzykrotnie z nim zaszła w ciążę, ale wcale dziecka nie urodziła. Czart ją bardzo udreżczał, tak, iż wiele płakała, i nakoniec wszystko powiedziała księdzu. Trzej księża chcieli jej dać Komunię, ale czart jej przytym głowę wtył skrećił. Jeden z tych księży był bardzo zręczny; o nim czart się wyraził: „Gdyby wszyscy trzej byli tacy, jak ten w czarnej czapce, to ja musiałbym uciekać.“ Potym kobietę czterema końmi, tak była ciężka, do lasu wywieziono. Naraz czart ją porwał z wozu, i słychać było krzyk w powietrzu, a szmaty na dół leciały, i tak w szponach czarta umarła. Jej łożę przez sto lat słać musiano.

(Od starej kobiety w Kortnicy. Podał G. Zariénk).

Czart ukazuje się temu, kto go wzywa (zob. n. 186, 187), przychodzi po tego, na kogo był wzywany (n. 188), albo kto w gniewie był posłany do niego [zob. nr. (67)].

188. Czart i szlachta.

Przy drodze od Nowego Kholmca do Cisowej w gaju królewskim leży wielki kamień, na którym było widać dwa ślady bydlęce. Podanie o tym tak mówi: Pomędzy Budyszynem

¹⁾ Podobne podanie M. Hórnik obrobił w wierszu „Tancerka w żałobie“ (*Dodatek miesięczny*, 1858, 5). W niej djabeł przychodzi potańcować z dziewczyną, która w rocznicę śmierci ojca szła na tańce, nie donosiwszy żałoby, według starego zwyczaju, przez rok i ośm tygodni. Poznawszy tancerza, tak się przelękała, iż umarła.

i Kamieńcem za dawnych czasów było bardzo wielu rycerzy albo panów, którzy w rozmaity sposób uciskali ubogich chłopów, tak, iż chłopie często mawiali, żeby tych panów djabeł porwał. Czart, rozgniewany taką mową, wziął wielki worek, nawtykał tam rycerzy, ilu tylko wlaźło, i leciał z niemi do Delan. W gaju, należącym do Czarnego Kholmca, pakunek wydał mu się dość ciężki, odpoczął więc na tym kamieniu, gdzie odcisnęły się jego stopy. Potym leciał dalej do Zlego Komorowa. Tam, gdzie teraz jest wieś Szkodów, przyszło mu do głowy zajrzeć, co też to piękne towarzystwo w worku robi. Rozwiązał worek i hop! jeden mu wyskoczył. Czart rozgniewany zawołał: „Tego jednak szkoda!” Ten założył sobie dobra Szkodów. Skoro czart potym leciał przez Starą Darbnę, nie mógł już sobie dać rady, rozwiązał worek, aby cały ten szereg wytrząść i rozrzucić, i tak siał panów od Kulawy aż do Drjowka. Jeszcze dzisiaj tameczna okolica pełna jest szlachty, tak, że często po trzech w jednej wsi siedzi, w okolicy zaś na dwie godziny drogi pod Szkodowem niema żadnego. [J. Kulman, *Žužičan*, 1862, 105.]¹⁾

Czart nawet wtedy pokaże się tobie, gdy tylko jego imię wymówisz, jak owej dziewczynie, która przy robocie powiedziała, że chętnieby czartowi służyła (zob. n. 192). Tymbardziej tym, którzy często o nim mówią, zjawia się wkońcu²⁾. Również straszną jest rzeczą udawać czarta.

(71). Uboga wdowa, która skąpemu młynarzowi winna była pieniądze za chleb, znalazła skarb w piecu. Młynarzowi było dziwno, skąd ona pieniądze wzięła. Dowiedziawszy się od jej dzieci, które dług mu odniosły, wziął na siebie wieczorem skórę krowią z rogami i ogonem, poszedł do wdowy i rzekł, że musi mu oddać te pieniądze, ponieważ on jest czartem i te pieniądze do niego należą. Gdy mu pieniędzy dać nie chciała, rzekł, iż przyjdzie na drugi dzień znowu. Nazajutrz przed wieczorem przyszedł do wdowy podróżny, pięknie w zielone szaty ubrany, i prosił o nocleg. Wdowa ułożyła go za piecem. Skoro skąpy młynarz przyszedł w swoim przebraniu i mówił, że jest

¹⁾ Porówn. także Muka, *Žuž.*, 1890, 8.

²⁾ Veckenstedt, 305. Polacy mówią, że za każdym razem przy wymówieniu jego imienia należy wspomnieć Boże Narodzenie, inaczej czart wnet staje przy człowieku. *Wiśła*, 1, 104.

czartem, nieznamy wyskoczył i rzekł: „Tyś czart i ja także. Zobaczymy, kto z nas mocniejszy.“ Zerwał z młynarza skórę krowią, rozdarł ją niby papier i z młynarzem przez komin wyleciał. Widać było kilka kropli krwi, nic więcej. (Schulenberg, *W. Volkssagen*, 190).

Szczególnie czart zabiera tego, który krzywo przysięga i jego imieniem się zaklina. Podania, tutaj należące, mają szczególnie dwa przedmioty: to mówią o dzieciobójczyni, która zaklina się, że jest uczciwą, to znów o chłopie, który co do granicy pól (wsi) krzywo przysięga. Pierwszy przedmiot ma następująca pieśń ludowa i podanie *Włosanczki*.

189. Taniec piekielny.

Wyganiał owczarz owce
na pastwisko zielone.
Na pastwisko wyгнаł,
usłyszał dziecko płaczące:
„Moje miłe dzieciątko,
słyszę cię, ale nie widzę.“
„Ja tu jestem w starej wierzbie,
gałęźmi przykryte.
Wyciągnij mię, mój owczarzu,
nieś do chaty weselnej.
Moja matka ma dziś wesele
i jest w wieńcu zielonym.“
(Wziął to dzieciątko,
zaniós je weselnikom).
„Dobry wieczór, goście weselni,
panna młoda jest moją matką;
dziewięć nas porodziła,
dziesiątę ma pod sercem.“
— „Jeśli ja jestem twoją matką,
niech czart przyjdzie przez okno,
zielony wieniec mi zerwie,
w piekielny taniec ze mną pójdzie.“
Ledwie to powiedziała,
aż tu wejdzie czart oknem,
zielony wieniec jej zerwie,
oknem z nią wyleciał.
Z niej nie nie zostało,
tylko zębów zgrzytanie).

(Smoleń, *Pěsnički*, I, str. 290. Wiersze w nawiasach są z odmianki A. Černego, *Treća zberka*, n. 19).

Troszkę inaczej zdarzenie to opowiada następujące podanie:

190. Włosanczki.

Gdy idziesz drogą z Budyszyna do Bukec, blisko pod Bukecami znajdziesz się „Pod złotym kluczem.“ Nieco wyżej w górach stoi kilka chat, które w ustach ludu zowią się „Włosanczki;“ nazwy tej nie znajdziesz na żadnej mapie, ani w żadnym słowniku. Nazwa ta ma związek z podaniem, które do dziś dnia żyje pomiędzy ludem. Niegdyś w starodawnych czasach w jednej wsi nieopodal Włosanczek, snadź w Wujeżku albo w Mieszicach, była piękna dziewczyna, która już siedm razy upadła. To wszystko jednak stało się tak w cichości, że nikt na to nie wpadł, i rozmaitemi fortelami udało się jej otumanić ludzi, tak, iż nikt nie mógł dowieść jej niepoczeiwości. Skoro wkońcu znalazł się parobek, który tak dał się jej opłatać, iż poprosił o jej rękę, dała w Bukecach na zapowiedzi, jako uczeiwa młoda dziewczyna. A skoro przyszedł dzień, w którym jej narzeczony chciał z nią stanąć przed ołtarzem bożym, wystroila się tak, jak tylko na uczeiwe panny młode przystoi: włożyła sobie bortę¹⁾ na głowę, a na nią oznakę niewinności i poczeiwości, wianek ruciany. Tak razem z panem młodym i gośćmi weselnemi poszła do Bukec do ślubu. Ale co się stało! W pobliżu pod Włosanczkami spotkał ją zły duch, któremu służyła, chwycił ją i rozdarł ku przerażeniu wszystkich, co na to patrzali. Kawałki ciała jej leciały na wsze strony, i tam później je odnaleziono. Gdzie teraz są „Włosanczki,“ leżały jej włosy; a gdzie teraz kupka krzaków, które zowią się „Ručica,“ leżały jej ręce; a gdzie teraz znajduje się studzienka, znana pod nazwą „Harband“²⁾, tam znaleziono *slěbornik*, ostatni kawałek stroju, który miała na borcie.

K. A. Jencz, *Lužičan*, 1860, 25.

(72). Inny temat ma np. baśń następująca: Dwaj ludzie z Suszowa i z Bobowa kłócili się o granicę. Suszowski nie miał słuszności. Wszelako, wzięwszy gliny ze swego pola w buty, przysięgał słowami: „Niech się na miejscu w ziemię zapadną, jeśli to nie moja ziemia, na której stoję.“ W teje chwili

¹⁾ *Borta* — wysoki kołpak czarny, który noszą u Serbów łużyckich panny młode do ślubu. — *Przyp. tłum.*

²⁾ Wyraz niemiecki: Haarband, po serbo-łużycku „*slěbornik*,“ pozłacana, gwiazdeczkami ozdobiona wstążka do włosów p. młodej.

wpadł w ziemię i żadną miarą nie można było go wyciągnąć. Trzy dni krzyczał w ziemi. Czwartego dnia znaleziono w tym miejscu wielki kamień, który tam czart przywalił. (Schulenb., *W. Volkssagen*, 186).

(73). Kto klnie i łaje Boga, ten oddaje się w moc złego ducha. O jednym takim powiada Frenzel¹⁾. W r. 1596 w karczmie w Krziszowie późno w nocy pewien człowiek pił i grał i okrom tego straszliwie klął i łajał Boga. Naraz wszczął się przed karczmą wielki wichur, porwał bezbożnika, i jako prawy wóz czartowski, zaniósł go do piwiarni w Wósporku. Tam go trzy chłopiska męczyły bez litości aż do zapiania koguta. Rano mieszczanie znaleźli go tam bardzo zmordowanego i na pół zmarłego.

(74). Inne podanie czytamy u Müllera (*Das Wendenthum*, 159): Pod Liszkowem jechał raz pan z woźnicą. Skoro na południe zadzwoniono, woźnica modlił się i rzekł do pana, aby zrobił to samo. Pan odpowiedział: „Niech się czart modli!“ W tej chwili zagrzmiało pod ziemią, ziemia się pod wozem otworzyła, wóz się nachylił i pan wpadł w głębinę w ziemi i tam znikł. Woźnica bez szkody pojechał dalej.

Żadnego grzechu ludzkiego czart nie opuści, nawet najłżejsze sobie zapisuje, żeby człowieka potym kusił dalej i mógł wwozić w większe grzechy, a w końcu dostał jego duszę. Z oddziału *Dyterbjarnat* znana jest baśń o tym, że czart na krowiej skórze zapisuje sobie imiona tych, którzy się w kościele śmieją²⁾.

Tymbardziej ma na pieczy tych, którzy grzęzną w większych grzechach, jak np. pijacy i gracze, w niedzielę przed południem, w czasie nabożeństwa, siedzący w karczmie przy dzbanie i kartach.

¹⁾ *Historia natur.*—Haupt, I, n. 129.

²⁾ N. 86.—Tu podajemy odmiankę w postaci legiendy o św. Piotrze: Pewnego razu św. Piotr widział, jak czart, stojąc za ołtarzem, wszystkich, którzy na nabożeństwie rozmawiali, albo śmieli się, albo spali, zapisywał na skórze krowiej. W końcu miał ich tylu, że skóry zabrakło. Czart chwycił więc skórę zębami i wyciągał ją. Przytym skóra mu się jakoś wysunęła, i czart uderzył mocno głową o ścianę. Św. Piotra zdjął śmiech, i za to czart go także zapisał. (M. Wjesela, *Luž. Serb.*, II, 36).—Porówn. Schulenb., *W. Volksthum*, 86,

191. Czart w karczmie.

Na drodze, prowadzącej z Budyszyna do Lubija, w pobliżu Kubszie, leży nowa karczma, zowiąca się „szlifierniami.” Wprzódym tę karczmę zbudowano i jeszcze stara droga szła poniżej, w pobliżu starej drogi stała karczma, której szczątki przy budowaniu drogi żelaznej usunięto. Ta karczma zwała się „staremi szlifierniami“ i stała o jakie 100 do 200 kroków dalej od dzisiejszych nowych „szlifierni.” Przed wielu laty zbierali się w niej co niedziela gracze. W sobotę, idąc z miasta, już wiele takich kompanów tam się zatrzymywało, siedziało i grało nieraz, gdy w niedzielę rano na mszę dzwoniiono. Nawet wielu z nich siedziało jeszcze dłużej i grało w niedzielę do południa, gdy we wszystkich kościołach śpiewano i kazano słowo boże. Książkami, z których wtedy śpiewali, były karty, a śpiewami ich były przekleństwa i bluźnierstwa. Jednej niedzieli przed południem siedzieli tam tacy kompanowie przy grze, niby przykuci. Naraz około godz. 9-ej wszedł obcy pan do izby w długim płaszczu zielonym, siadł za stołem i długi czas przyglądał się, jak owi gracze grali. Po jakimś czasie jednemu graczowi upadła karta, schylił się po nią i ujrzał, że ów obcy pan miał nogę końską. Przerażony nie mógł nic powiedzieć innym, ale tylko dał im znak oczyma, aby przestali. W tej chwili właśnie karczmarka weszła do izby i także zobaczyła, że ów nieznajomy miał nogi końskie, poczęła więc krzyczeć. Naraz nieznajomy znikł, a w izbie zabrzączało, jak gdyby wszystkie szyby wypadły. Nastął smród okropny, jakiego mógł tylko czart narobić, i wszyscy, którzy byli w izbie, padli na twarz i leżeli, jak gdyby piorunem rażeni. Skoro znowu przyszli do siebie, odeszła wszystkich ochota do grania. Drżąc powrócili do domu i chorowali do końca życia i wkrótce pomarli jeden po drugim. Nazwiska ich słyszałem za młodych lat, lecz zapomniałem. Po wielu latach później umarł stary karczmarz, który naówczas w „starych szlifierniach“ gospodarzył. Do śmierci słyszał bardzo mało, a powiadano, że właśnie naówczas, gdy owym graczom tak źle powiodło się w karczmie, słuch postradał.

Lužičan, 1860, 24. (Z rękopiśmiennego czasopisma serbołużyckiego, które prowadziło towarzystwo kaznodziejskie w Lipsku).

Wielcy grzesznicy należą do czarta z duszą i ciałem [porówn. nr. 187, 189 i (71)]. O samobójcach już sły-

szeliśmy, że na ich duszę czyha. O tym, że i skąpcy należą do czarta, mam baśń następującą:

192. Koniec skąpca.

We Wrocławiu umarł jeden człowiek, którego nazywali Tesznań, a ten był bardzo bogaty. Przed śmiercią kazał sobie otworzyć skrzynie z pieniędzmi i począł pożerać dukaty. Pożerał je tak długo, aż się jednym zadławił. Potym go pochowano. Na trzeci dzień przyszedł czart w postaci jeźdźca do grabarza i mówił mu, ażeby mu pokazał grób Tesznara. Skoro przyszedli na cmentarz, grób był otwarty. Teraz jeździec skoczył do grobu, otworzył trumnę, chwycił ciało za nogi i począł nim trząść, aż nieboszczykowi dukaty z gęby wyleciały. Teraz czart podniósł pieniądze, dał grabarzowi i mówił: „To możesz przepić, lecz worek ja zachowam.“ W jednym okamgnieniu z ciałem odleciał.

Opowiadał Jan Hablik z Hórjenja w Łużycach Dolnych, mający 54 lata wieku.

Szczególnie czart zabiera czarowników i czarownice (zob. niżej) i wogóle tych, którzy mu się zapisali. *Zapisanie czartowi* odbywa się krwią. Człowiek musi ukłóć się w palec (baśń n. 194 wymienia „mały palec”) i własną krwią podpisać się na papierze czartowi (porówn. n. 186, 194, „Łoże Lipskulijanowe“ td.¹⁾). Zapisanie odbywa się to tylko na lat kilka, na trzy, na pięć [porówn. n. (67) i 193], to po większej części na całe życie. Kto chce zapisać się czartowi i zapewnić sobie jego usługi, potrzebuje tylko wezwać go, albo w wigilję Bożego Narodzenia iść o północy na rozstajne drogi²⁾. Jest to jednak bardzo straszne. Raz w wigilję w nocy pięciu ludzi poszło na rozstajne drogi, tam pokazało im się tak okropne zjawisko, że trzech z nich rozum postradali, a inni dwaj nędznie pomarli³⁾. Wogóle koniec tych, którzy zapisali się byli czartowi,

¹⁾ W baśni Schulenburga *Der wilde Jäger* (*W. Volkssagen*, 194) stoi: Ci trzech chłopci musieli się strzelcowi (który był w związku z czartem) krwią zapisać w księgę, poczym księgę w powietrze rzucono.

²⁾ Schulenb., *W. Volkssagen*, 107. Porówn. to, co mówiło się o nabyciu kobołcika albo plona.

³⁾ Schulenb., *W. Volkss.*, 195. Por. z tym, co powiemy o czarownikach. Zob. także Veckenstedt, n. 7 i 8, str. 300; Rabenau, 107.

jest okropny, jak to widzieliśmy już w baśni n. 177 i jak zobaczymy jeszcze, gdy będzie mowa o czarownikach. Wszystkich takich i innych grzeszników piekło oczekuje.

Męki grzeszników w piekle są okropne. Hymn dolno-łużycki (w moim *Trzecim zbiorze*, n. 82) mówi według Ewangelji: „Na dnie piekła płaczą i zgrzytają zębami.“ W baśni opisane są szczególne męki, przygotowane dla rozbójnika Lipskulijana ¹⁾, w następujący sposób: Gdy czart kulawy nie chciał młodzieńcowi zwrócić zapisu, wyższy czart powiedział: „Położcie go na łożu Lipskulijanowym!“ I natychmiast czart kulawy oddał zapis. Młodzieniec zapytał: jakie łoże Lipskulijan mieć będzie? A czarci pokazali mu łoże z rozpalonego całkiem żelaza. Skoro miecz swój dotknął do niego i znowu go wyciągnął, głownia tak daleko, jak była w łoże wetknięta, stopiła się. W podobnej baśni u Schulenburga czarci odpowiedzieli na takie zapytanie, że ów rozbójnik będzie leżał na tysiącu brzytw. W innej zaś tak opisuje się jego łoże: To była rozpalona kołębka, w której były pozatykane brzytwy rozpalone, a między nimi wiły się rozpalone źmije (węże) ²⁾.

Odpedzić go możesz imieniem Bożym, zwłaszcza imieniem Syna Bożego, krzyżem i wodą święconą.

(75). W Grodku był obrotny, pobożny kowal. Pewnego razu jakiś rycerz zamówił sobie u niego abranie żelazne. Wszelako, dziwna rzecz, robota nie szła kowalowi. Wtym przyszedł do niego w nocy nieznamy kowalczyk i zrobił tę pracę, która nie udawała się majstrowi. Skoro zapytał go majster, ile za pracę swoją żąda, nie chciał nic, tylko jego podpisu. Majster odpowiedział, że nie ma atramentu, ale kowalczyk dał na to radę: „Tu jest nożyk, ukłóćcie się i krwią się podpiszcie, albo postawcie jaki znak, tylko nie krzyżyk; krzyżów jest dosyć na świecie.“ Po tym majster poznał, jakiego ma złego gościa; położył na stole wszystkie pieniądze, które dostał od rycerza za to odzienie, i rzekł: „Oto bierzcie wszystko w imię Boga

¹⁾ Ów Lipskulijan odpowiada całkiem naszemu Madejowi, a nazwisko nadano mu od głośnego rozbójnika niemieckiego Lips-Tuljana. Zob. także *Wisła*, III, 109.

(Przyp. tłum.)

²⁾ *W. Volkssag.*, 60.— *W. Volksth.*, 15.

wszechmogącego! Ja nie nie podpiszę.“ Wobec imienia bożego nieznamy zmienił się w gawrona i oknem wyleciał. Ale na tym się nie skończyło. Wkrótce jakiś obcy kowal otworzył kuźnię naprzeciwko naszego majstra, i majstrowi poczęło iść źle, bo nowy kowal robił wszystko bardzo tanio. Wszelako nie mógł majstra odwrócić od Boga, i ten w końcu przez swoją pobożność wziął nad złym górę. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego piorun uderzył w nową kuźnię, i majster zobaczył, ak tam czart w swojej własnej postaci wpadł w ziemię. (Gräve, 61).

I modlitwa do Matki Boskiej pomaga na moc djabelską.

193. Kamienna żaba w Itrze.

Wpółród Itra stoi wielka kamienna żaba, o której tak mówią: Był tam chłop, który nie mógł nigdy nie zastrzelić, ani zająca, ani kuropatwy. Z tego powodu zamyślił wezwać czarta na pomoc, co też uczynił. Przytym przyobiecał czartowi, że za lat pięć mu się odda. Przez te pięć lat był szczęśliwy, zabijał jeleni i zajęcy tyle, ile tylko zapragnął. Gdy już piąty rok dobiegał, w strachu począł N. Marji Panny prosić o ratunek. Wysłuchała go i rzekła: „Zwal kamień przed wrota, aby czart wejść nie mógł.“ Czart przyszedł i, zobaczywszy kamień, nie wiedział co robić, aby go ludzie nie poznali. Chłop oknem wołał nań: „Jeśli nie weźmiesz mię za godzinę, to mię nie dostaniesz!“ — „Dobrze!“—odpowiedział czart i chciał odwalić kamień, ponieważ jednak był bardzo wielki, nie mógł go przemóc, chociaż siły czartowskie wyęczał. Zaczął więc łajać i przeklinać. N. Marja Panna zrobiła z kamienia żabę, a ta skakała na czarta i skrzeczała, że aż musiał przed nią uciekać. Chłop został wyzwolony, ponieważ godzina minęła. Z gniewem czart przełamał drzewo i zabił żabę. Ta do dziś dnia jeszcze tam siedzi. (Michał Pietranc, rękopiśmienna *Serbowka* praska, XX).

I błogosławieństwo oraz modlitwy księży pomagają przeciwko mocy piekielnej, człowiek zaś powinien iść do Komunji. Atoli modlitwa księdza pomaga wtedy tylko, gdy ten jest całkiem sprawiedliwy; w baśni n. 186 jest mowa, że tylko modlitwa trzech takich księży pomoże; w następującej zaś

baśni czytamy, że tylko dzieci mogą być takim sposobem z mocy złego ducha wyzwolone.

192. Czartowi zapisana.

Przed czternastu laty, gdym była dziewczyną, mającą dziesięć lat mniej więcej, jedno dziewczątko, skoro wyszło ze szkoły, kopało rzepę na polu. Ręce ją bardzo bolały, mówiła więc, że wolałaby służyć czartowi. Wtym zajechała bryczka, i z niej wyszedł człowiek i pytał jej, czyby nie poszła do niego na służbę, gdzie będzie się lepiej miała, aniżeli tutaj, kopiać rzepę. Dziewczyna powiedziała: „Dlaczego nie?... i owszem!” Potym musiała na prawej ręce rozciąć mały palec i tą krwią podpisać się na papierku. Potym przyszła do domu i opowiadała matce, że najęła się na służbę. Potym rodzice poszli do proboszcza pytać o radę. Ten powiadał, że to nie jest nic dobrego. Potym trzech proboszczowie modlili się za nią, i dziewczyna musiała iść do Komunii. Teraz dopiero wyzwoliła się od tego złego. Ponieważ była jeszcze w dziecięcych latach, dlatego proboszczowie mieli moc odpędzenia czarta.

[Opowiadała Marja (Maja) Bosanka z Wierbna w Łużycach Dolnych].

W baśniach i zabobonach jako środki przeciwko mocy djabelskiej wymieniają: podkowę, łyko lipie i mērik. Gdy masz mērik przy sobie, zły nic ci zrobić nie może ¹⁾. Żeby zły duch nie miał przystępu do chaty (do izby), powinieneś ponad drzwiami, albo na progu, trzema gwoździami przybić podkowę, którą przypadkiem znalazłeś na progu. (Tamże, 244). łykami lipowemi możesz także związać czarta ²⁾, a biczem, splecionym z łyka lipowego, odpędzić go ³⁾.

W wielu baśniach serbo-łużyckich (podobnie jak w innych słowiańskich, a także niemieckich) zły duch nie występuje w swej groźnej postaci i złym charakterze, lecz jako istota biedna, śmiech budząca, którą możesz łatwo oszukać i przemóc, — jednym słowem: *głupi czart*. Taki znalazł się w przysłowiach i wyrażeniach. O takim

¹⁾ Schulenb., *W. Volksagen*, 269. Tam też autor podaje, że mērik jest według niektórych *Barbarea lyrata* Aschs., według innych *Oenothera biennis* L. Inaczej mērik nazywają *Apium graveolus*; także boża martra (rumianek, *Matricaria Parthenium*) nazywa się mērik (Pful).

²⁾ Jest mowa w baśni, którą zapisałem w Łazie.

³⁾ J. B. Szolta, *Lužičan*, 1876, 148.

człowieku mówią: „To biedny czart.“ albo: „głupi czart.“ Mamy także porównanie, widocznie pozostałość z jakiejś baśni: „Trafić jak czart do szpaków.“ W rozmaitych baśniach jest mowa o niezręcznym, głupim czarcie, jak był oszukany [porówn. n. (63), 195]; jak dostał cięgi, albo jak go ludzie w inny sposób dręczyli (kował w baśni *Mądry kowal* czarciom nosy urywał, zobacz także n. 196); jak żona z nim się bije itd. Tu podajemy jeszcze baśnie następujące:

195. Głupi czart i św. Piotr.

Pewnego razu św. Piotr i czart szli kraść i wybrali sobie na przód świnię. Św. Piotr rzekł: „Ja wezmę sobie przednie, a ty tylne.“ Tak czart dostał tylko ogon świński. Do pieczeni wieprzowej należy kapusta, więc też wzięli się do kapusty. Św. Piotr rzekł: „Ty masz od spodu, a ja z wierzchu.“ I tak św. Piotr dostał główki, a czart głąby. Teraz poszli kraść kartofle¹⁾. Wtedy czart rzekł: „Dwa razy mię oszukałeś, teraz ja choć raz chcę mieć z wierzchu, a ty dostaniesz ód spodu.“ Tak św. Piotr otrzymał kartofle, a czart nacie.

M. Wiesela, *Łużiski Serb*, II, 36.

196. Czart gra w kręgle.

Niegdyś czart mieszkał na górze pod Kamieńną Wolesztinką i miał stosunki z okolicznymi mieszkańcami; przychodził też niekiedy do młyna w Hucinie i młynarzowi rozmaite figle wyprawiał. Raz kusił go młynarz, aby włożył na koło młyńskie. Skoro czart siadł na koło, młynarz puścił wodę, tak, iż czart został strasznie zbity i rozdarł sobie nowe spodnie. Te potym latał, siedząc na kamieniu pod Wolesztinką. Na tym kamieniu aż do dziś dnia widać nożyce, naparstek, igłę, niby z kamienia wykute, ale teraz wszystko mchem zarosło²⁾. Później czart chodził do wielkiego młyna w Budyszynie i tam wyjednał sobie u młynarza, że może sam mleć sobie na pobocznej mącznicy. Długi czas tak trwał, ale raz przyszedł do młyna nowy

¹⁾ Według innych—rzepeę.

²⁾ O tym jest mowa także w osobnej baśni: Na górze Mało-Budyszynskiej w pobliżu wzgórz w Krakecach pewnego razu czart, siedząc na wielkim kamieniu, latał sobie spodnie. Tam, gdzie był siedział, dziś jeszcze widać odcisniętą rzyć jego. I nożyczki i naparstek, których używał, odcisnęły się w kamieniu. Skoro czart tam spodnie załatał, umył sobie nogi w rzece Dolno-Horezańskiej, która dlatego zowie się Czertojca (czartowska). (Z Wuric podał E. Herrmann). Por. Gräve, 194. Haupt, I, n. 115 i 97.

młynarczyk, temu się to nie podobało, nasypał więc i na poboczną mącznicę i meł. Na to przyszedł czart rozgniewany i kłócił się z młynarczykiem, aż przyszło do bójki. Ten nie był kaleką, chwycił go, wsadził na kamień młyński i kręcił go na nim tak, iż spodnie się znowu się podarły, i czart pokrwawiony uciekł z młyna¹⁾. Przyjął więc sam sobie, że będzie wszystkim ludziom wszelkie możliwe krzywdy wyrządzał i straszyl ich, gdzie i jak będzie w możności. Zrobił sobie wielką kulę kamienną i wielkie kręgle, postawił je na polach w Wukranczicach (tam, gdzie jeszcze teraz na pańskich zagonach dziewięć dołków stanowią znak, gdzie stały kręgle) i toczył na nie kule z góry Wolessińskiej, co tak straszliwie gruchotało, że nikt nie mógł mieszkać w okolicy. Wszelako czart znowu pojednał się z młynarzem w Wukranczicach, który go namówił, aby tylko raz na dzień toczył kulę, i to rano, nim kapłon zapieje. Raz czart zaspiał, a potym tak skwapliwie toczył kulę, że ta do Wukranczic doleciała i zatrzymała się tam przy drodze, ponieważ kapłon właśnie zapiął. Od tego czasu czart już kuli nie toczył.

Tydzienne Now., 1844, 34. — H. Jordan, *Najrjeńse lud. bajki*, 18).

W baśni *Czart i kowal* (Schulenburg, *W. Vollssagen*, 188), kowal polecił czartowi, który przyszedł po niego, aby mu podał buty, które są pod łóżkiem, mówiąc, że potym z nim pójdzie. Skoro czart schylił się pod łóżko, kłół go rozpalonym żelazem, tak, iż czart prosił, aby go puścił.

(76). Do jednego tartaku przychodził czart i nikt tam nie chciał służyć. Raz przyszedł nowy robotnik. Wieczorem, skoro ten gryzł orzechy, przyszedł czart i żądał także jednego. Robotnik podał mu kamień. Czart żalił się, że go rozgryźć nie może, a mądry czeładnik rzekł, że mu zęby naostrzy. Wsadził mu więc głowę w piłę i począł mu zęby piłować, tak, iż czart krzyczał i przyrzekł, że już nigdy nie przyjdzie. Potym puścił go, czart uciekł i już się nie pokazał. (Veckenstedt, 304, nr. 12).

Przy umowach z ludźmi czart bywał często oszukiwany, jak w baśni n. (63) i w dwóch następujących baśniach:

(77). W pewnym miejscu budowano kościół. Wtym przyszedł jakiś człowiek i chciał zrobić żelazne ozdoby do ołtarza; za to żą-

¹⁾ Por. Haupt, I, n. 97. — U Grævego, 124, rzecz ta gorzej się kończy: czart rozgniewany chwycił młynarczyka i rozerwał go, jak dudy.

dał sobie pierwszego, co będzie chrzczone w kościele. Skoro wszystko było skończone, zawiązano kota w poduszkę i ochrzczono go. Skoro był ochrzczony, czart pochwycił go, i spostrzegszy, że to jest kot, rzucił nim przed ołtarzem o ziemię, tak, iż jeszcze do dziś dnia jest tam dziura. (Schulenburg, *W. Volkssagen*, 187).

(78). Młynarz zadłużony wszedł w stosunki z czartem. Czart musiał mu zbudować nowy młyn, wybrukować młynarzowi drogę przez topielisko aż do kościoła (wszelako brukował tylko do odległości dwóch kroków od kościoła) itd. Raz czart masiał nakupić mu żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia, w domu wszystko mieszać razem, a potem znowu rozdzielić według gatunków. Nakoniec młynarz dał mu tępe widły od siana, aby na nie jabłuszka nadziewał. Gdy się to czartowi nie wiodło, rzuciwszy widły, zawołał: „Gdybym nie był czartem, mógłbym przy tobie stać się czartem!” — odszedł i już nie powrócił. (Schulenburg, *W. Volkssagen*, 187) ¹⁾.

Zwłaszcza złe kobiety umieją brać nad nim górę, a najwięcej stare baby. Powiadają przecie: „Stara kobieta gorsza od dziewięciu czartów.” Jedna taka już na świecie czartom narobiła kłopotu. Gdy umarła, czarci odpędzali ją przemocą od piekła, a gdy tam trzewik zgubiła, podał go jej czart na kijku. O złych kobietach mówią: „Ta ma czarta w sobie,“—co wyjaśnia następująca legienda:

197. Skąd pochodzi, że niektóre kobiety są tak złe?

Raz Pan Bóg i św. Piotr wędrowali po ziemi. Naraz zasłyszeli z daleka wielki krzyk i hałas. Skoro zbliżyli się, spostrzegli, że tam kobieta z czartem się kłóci. Gdy oboje końca położyć temu nie mogli, św. Piotr rozgniewał się i mieczem swoim odciął obojgu głowę. Pan Bóg chciał naprawić krzywdę, schylił się, wziął głowy i włożył na ciała. Ale w pośpiechu omylił się: głowa czarta dostała się na ciało kobiety, a kobieca na czartowskie. Od tego czasu niektóre kobiety są takie, że mówią o nich: „Ta ma czarta!”

(Z Khróscie. Ogłosiłem już w *Lużicy*, 1892, 79).

Mianem czartowskim nazwano też niektóre rośliny, a mianowicie: čertovy polač (křipica) skrzyp, chwoszczka (*Equisetum*);

¹⁾ Tu możemy zrobić wzmiankę o baśni, którą zresztą opowiadają o lutkach, a zwłaszcza o mężu wodnym. Raz pewien parobek spotkał czartha, który siedząc na miedzy, miał przed sobą cały placek i dzbanek piwa. Czart powiedział mu, że może zjeść placek, ale musi go cały zostawić itd. Por. nr. 25, 34, (18), 40, 142—144.

čertova jablón, a także hłowonc (*Crataegus*, głóg), owoce jej nazywają się čertowe jabłučka; čertowe pazory, *Lycopodium* (widłak); čertowy wótkusk, *Scabiosa* (niemieck. Teufelsabbiss, drjakiew polna); czartowy wótkusk w niektórych stronach w Łużycach Dolnych nazywają roślinę *Succisa pratensis*.

Czarodziejka, czarownica. Czarodziej.

Podobnie jak u wszystkich ludów europejskich, tak i u Serbów łużyckich była, a po większej części (zwłaszcza w Łużycach Dolnych) jeszcze dzisiaj jest bardzo rozpowszechniona wiara w ludzi, którzy podobno mają władzę nadprzyrodzoną, ponieważ utrzymują stosunki ze złym duchem. Zabobon ten, który kwitnął w wiekach średnich i doszedł szczytu swego w XVI i XVII stuleciu, ma zaiste źródło swoje w czasach dawniejszych, przedchrześcijańskich, jak to okazuje cały demoniczny charakter tych istot i co potwierdzają wszelkie ich przynioty, a zwłaszcza istnienie pokrewnych istot u dzisiejszych ludów pogańskich. Atoli siła zabobonów o czarcie, z którymi zabobony o czarodziejach ściśle się łączyły, była tak wielka, iż zasłoniła pierwotne pojęcia do tego stopnia, iż obecnie nie możemy wyjaśnić dawnej ich postaci.

Nazwa górno-łużycka ludzi, o których podanie mówi, że zapisani są djabłu i od niego mają władzę szkodenia ludziom i wykonywania rozmaitych czarów, brzmi: kuzłar', kuzłar'niča (czasownik kuzłać, w obkuzłać). Ponich¹⁾ ma kozłar'nica. Jednakże użycie tej nazwy ogranicza się tylko częścią południową Łużyc Górnych — u „horjan“ i „polan“²⁾. Jeśli znajdujemy u niego, że i w Łużycach Dolnych (ale nie wszędzie, tylko po części) mówią *gusłować*³⁾, używa się prócz tego w całych Łużycach, i to w Górnych⁴⁾, wyraz: *khodota*, *khodojta*, *khodojca*, *khodotta* (Nowa Łuka),

¹⁾ *Laus. Monatschrift*, 1797, 758.

²⁾ Albo w okolicach Budyszyna i Lubija. Mieszkańcy gór górnołużyckich zowią się „horjenjo“ (dalej ku północy, ale ciągle jeszcze w Łużycach saskich); gdzie jest więcej równin i więcej pól niż lasów, są „polenjo“, a jeszcze dalej na północ (na granicy pruskiej i w Łużycach pruskich), gdzie jest więcej „holi“ (lasu) niż pól, są „holejno“.

³⁾ Smoler' *Pěsní čki* II, 265. Słyszałem w Bórkowach także czasownik „gusłować“, ale „gusłowar'ka“ lud nie mówi.

⁴⁾ Najdalej na południo-wschód Łużyc Górnych, pomiędzy Budyszynem, Lubijem a Wósporkiem, ludzie robią ostrą granicę pomiędzy wyrazami kuzłar'nica i khodojta. Według nich, khodojta jest jedynie istota,

khodolta (Pful, *Słownik*), na oznaczenie mężczyzny: *khodot* albo *khodotnik* (Pful); w narzeczu pogranicznym Mużakowskim i w Łużycach Dolnych: *chódota* (dialekt. *chydota*), na oznaczenie mężczyzny: *chódot* albo *chódotnik*. Czasownikami są: *khodojćić*, *khodóćić*, *wobkhódoćić*; dołnuż. *chódośiś*, *wobchódośiś*¹⁾. Tym samym imieniem zowią Serbowie dolno-łużyccy pokrewną zmorę (zob. rozdział następny), którą często mieszają z czarownicą; początkowo i dla czarownicy z pewnością była osobna nazwa dolno-łużycka, ale ta poszła obecnie w zapomnienie. Tak więc dla obu istot pozostało tylko jednakowe nazwisko: „*chodota*“, które przeszło także do mowy pogranicznej i do górno-łużyckiego w sąsiednich okolicach, gdzie znaczy czarownicę. Według tego, *khodota* (zwykle: *khodojta*), dł. *chódota*, — jak to jasno dr. E. Muka tłumaczy — jest właściwie straszylem, które na ludzi nachodzi (*khodźi*, *chóźi*, zwykle: *chójzi*) i dusi ich. „*Chodzić*“ mianowicie znaczy także: straszyć; mówi się: umarły „*chodzi*“, zamiast „*straszy*“ (der Todte geht um, spukt.). Porównaj także w słowiańskim „*pošast*“ (rodz. żeńsk.), *Gespenst*, *Hexe*, a w małoruskim „*pošest*“, *Gespenst*, oba od pierwiastku słownego „*šed*“: *pošed-t* — a więc od czasownika „*chodzić*“. — W końcu nadmieniam jeszcze, iż *Megiser*²⁾ ma: *strix*, *saga* = *koklar'ka*, co widocznie ma łączność z niem. *Gaukler*.

U innych Słowian czarownice mają po części nazwę, podobnie utworzoną, jak łuż. „*kuzlar'niča*“ od *kauzlać*, *kuzłować*. Tu należą czes. *čarodějnice* i *čaroděj* (od *čarowati*), pol. *czarownica* i *czarownik*, ros. *kudesnik* (od *kudesit'*) i inne. Jeszcze więcej nazwy czarownic u innych Słowian wyprowadzają się od czasowników „*wiedzieć*“ albo „*znać*“ (ponieważ wiele wiedzą albo znają), jak pol. *wiedźma*, ros. *wěďma*, małorus. *wid'ma*, serbskie i chorw. *wjedšica*, r. męski *vještac*, bułg. *vještirica* i t. d.; ros. *znachar'*, *znacharka*. — Obok tego Polacy mówią po prostu też *ciota* (*ciotka*). — Jak „*koklar'ka*“³⁾ *Megisera*, tak również rozmaite nazwy

która w nocy *chodzi* po ludziach i dusi ich (*zmora*, niem. *Alp*); jako „*Hexe*“ używają konsekwentnie wyrazu „*kuzler'niča*.“ (Podał Dr. Muka.)

¹⁾ Obok tych lud używa czasownika: *načinić* (pol. „*uczynić*“, czes. „*udělati*“), *wobwjesć*, dł. *hobwjjasć* (*Nyczka* w *Czas. M. S.* 1878, str. 21) i t. d.

²⁾ *H. Megiser Thesaurus Polyglottus* 1603. — *M. Hórník Wyrazy dolno-łużyckie ze słownika H. Megisera, Czasop. Mać. Serb.* 1878, 46—67.

³⁾ Dzisiejsze „*kekler'*“, „*kekler'ka*“ ma inne znaczenie.

czarownic u innych Słowian są pochodzenia niesłowiańskiego, jak pol. strzyga, chorw. štriga, słowien. štrija i t. d. z łac. „strix“, włosk. „striga“, serb. maćionica, po bulg. magiosnica, z włosk. „magia“, chorw. i słowien. copernica, copernik, z niem. Zauberer; chorw. demonica z greckiego δαιμόνια i t. d.

Wierzenie w czarownice w Łużycach, zwłaszcza w Dolnych, jeszcze dziś jest bardzo rozszerzone. Nie dziwnego, bowiem prawodawstwo przeszłych stuleci, a z nim kościół popierały ten smutny zabobon. Znany *Młot na czarownice*¹⁾ tak powiada: „Haeresis est maxima opera maleficiorum non credere“ (jest to największym kacerstwem niewierzyć w sprawy czarodziejskie!) Ileż niewinnych ofiar porwał ten smutny zabobon! Pouczają nas o tym akta tak zwanych „procesów czarodziejskich“, t. j. procesów przeciwko czarownikom i czarownicom, z których poznajemy, jak łatwo podejrzenie i świadectwo ludzi zabobonnych wystarczały dawniej, aby nie-szczęsną oskarżoną „czarownicę“ lub „czarownika“ doprowadziły na stos zapalonego drzewa.

I o procesach czarodziejskich w Łużycach zachowały się niektóre podania. Najszczególniej znamy proces z r. 1621 przeciwko czarownicy serbo-łużyckiej, Katarzynie Wiczazowej z Górków, w okręgu Grodkowskim w Łużycach Dolnych²⁾, który tutaj pokrótce podamy.

Na zamku niedaleko od Lubnjowa, po śmierci starego pana z Weltwic, dwie jego córki, Marsza (Małgorzata) i Hilza (Elżbieta), wesołe życie prowadziły. Aczkolwiek ojciec nie pozostawił im nic oprócz długów, jednakże w zamku nigdy nie brakowało młodych, wesołych paniczów, którzy tym pięknym siostrom pochlebiali i nadskakiwali.

Z tego powodu o cnocie sióstr krążyły przeróżne gawędy. Wszelako wesołe życie zjada pieniądze. Co tylko gotowizny i majątku pozostało po starym nieboszczyku panu, to ówczesny guber-

¹⁾ *Malleus maleficarum*, napisał inkwizytor Jakób Sprenger 1487 (drukiem wyszedł 1489 w Kolonji), po wydaniu bulli papieża Inocente-go VIII z roku 1484, która istnienie czarownic uznaje i prześladowanie ich zaleca, jako potrzebne i użyteczne. Że bullę tę wydano, było to w istocie rzeczy także dziełem Sprengera i drugiego inkwizytora, Henryka Institora.

²⁾ *Lausitzische Monatsschrift*, 1796, 276. Haupt, *Sagenbuch* I, 231. *Lužica*, 1863, 44 (*Czarodziejstwo, czarownice i procesy przeciwko nim*).

nator dolno-łużycki, Henryk Promnic, wziął w swoje ręce pod zarząd, aby długi nieboszczyka spłacać, i dlatego surowo sprzeciwiał się temu, żeby pannom płacić to, co według nich im się należało. Stąd siostry zamyśliły pomścić się mu srodze. Z tego powodu udały się do starej czarownicy serbo-łużyckiej, Katarzyny Wiczazowej, która w Górkach swoje sztuki wyprawiała i dawała im już nieraz środki czarodziejskie, żeby zatrzeć skutki ich niecnotliwych miłostek. Potym w lipcu 1621 r., gubernator, bawiąc w Lubnjo wie, zapadł w ciężką i dziwną chorobę, i żaden lekarz nie mógł mu pomóc. Wtym przychodzi dawniejsza służąca owych panien i wyjawia, że stara Kaśka oczarowała pana. Wkrótce starą niewiastę podstępem do Lubnjowa zwabiono i tam aresztowano. Skoro jej zdjęto szaty i malutki węzełek z karku, podobno całkiem zmilkła i osłabła. Na badaniu wyznała, że owe panny namówiły ją do oczarowania gubernatora, prosiła o swoje ubranie i obiecała, że poczynione czary naprawi. Wszelako sędziowie chcieli jeszcze więcej dowiedzieć się o jej czarach, więc (na mocy wyroku ówczesnego uniwersytetu frankfurckiego) oddali ją dwom katom z Lubnjowa i Chociebuza na tortury. Wszelako Wiczazowa, nie wydawszy nic ważnego, na torturach umarła. Kaci podobno poznali, że kark miała skręcony, i utrzymywali, że to czart zamordował czarownicę, jak się to podobno stało także w Hennersdorfie, oraz gdzie indziej¹⁾. I owe dwie szlachcianki siostry stawiono przed sądem, a gdy do czarów przyznać się nie chciały, wzięto je na tortury. Na mękach wyznały, że razem z Katarzyną oczarowały gubernatora i że były w stosunku z inną czarownicą, „czarną Elżbietą.“ Ostatecznie mieczem je ścięto.

Ten sam los spotkał kata kamińskiego, Piotra Vabusa r. 1607, jak powiada Habekorn w kronice miasta Kamiénca. W roku tym w tamecznej okolicy panowała wśród bydła silna zaraza, która wszczęła się tak nagle, iż wszędzie przypuszczano czary. Podejrzanie padło na kata kamińskiego, którego aresztowano, wzięto na tortury, a ponieważ potym na mękach przyznał się do winy, ścięto go na rynku²⁾.

¹⁾ J. S. Magnus, *Hist. Beschreibung von Sorau*, str. 237, pisze: W roku 1661 pod Schönwaldem znaleziono w lesie umarłego człowieka, ten miał szyję tylko trochę podbródkiem w pętlę założoną, a jednak był zaduszony. Skoro kat go obejrzał, poznał, że ma kark przelamany. Z tego poznano jasno, że mu czart kark ukręcił, ponieważ ten człowiek, stary parobek, sam był wyznawał, że ciałem i duszą jest czartowi zaprzędany.

²⁾ Łużičan, 1863, 111.

Jeszcze gorzej było z landsknechtem, którego r. 1619 w Zarowie łamano kołem, a potem jeszcze żywcem spalono. Ten przyznał się na mękach, że trzy brzemienne niewiasty zamordował i z paluszków nienarodzonych dzieci, oraz z wosku, który na Boże Narodzenie ze świec na ołtarzu kapie, robił świeczki czarodziejskie ¹⁾.

Na dowód, jak dziś jeszcze u Serbów łużyckich żyje wiara w czarownice, podaję przykład z r. 1896. W Ochozy w Łużycach Dolnych 24-letnia Rizowa dostała obłądu i 81-letniego przyszłego ojca cięła siekierą; nieszczęśliwy starzec w kilka dni umarł.

Stało się to w maju, a w czerwcu Bramborski Casnik (w n. 25) przyniósł następującą wiadomość z Ochozy: „Nasi ludzie nie mogą zrozumieć, żeby taki czyn djabelski popełniła dla pieniędzy, albo przez chciwość, i dlatego przypuszczają, że czytała siódme księgi Mojżeszowe i przy słowach „kuraktora“ ²⁾ przysły na nią złe duchy, że dalej doczytać nie mogła, aby sobie odeszły.“

Jeszcze nowszej daty jest następujące zdarzenie. W Klincy gospodarzowi Cechowi zachorowała krowa, tak, iż musiano ją dorznąć. Marja Cechówna kawałek nawpół zgnilego mięsa od chorej i zabitej krowy rzuciła do studni sąsiada, ponieważ sądziła, że sąsiadka ich krowy „oczarowała.“ Stało się to w październiku 1896! Za to w grudniu skazano ją na trzy miesiące więzienia, jak to ogłosił Bramborski Casnik w numerze 50.

Jacy ludzie czarują? Na to pytanie możemy już odpowiedzieć na podstawie przytoczonych wyżej danych. Są to, według wiczenia ludowego, najwięcej kobiety, albo jak lud mówi (aby niecnotę tych kobiet oznaczyć) kobieciska (żoniska). Tylko w Łużycach Dolnych opowiadają i o mężczyznach, którzy czarują i na krowy czary rzucają. W Łużycach Górnych o mężczyznach czarownikach opowiadają tylko w klehdach, o tych zaś w obecnym studjum nie może być mowy.

Czarownice są to najczęściej stare kobiety, jednakże mówią i o młodych czarownicach, po większej części córkach starych

¹⁾ Magnus, 152; Haupt, *Sagenbuch*, I, 238. Zabobon średniowieczny; światło z takich świeczek podobno utrzymuje wszystkich ludzi w domu we śnie, tak, iż nikczemuik, który ich używa, może robić w domu, co zechce. Szczałek tego zabobonu w dzisiejszych wiczeniach ludowych znajdujemy u Ciszewskiego l. c., 185. O procesach czarownic w Łużycach zob. jeszcze: Haupt, *Sagenb.* I, n. 230, 232, 234, 236.

²⁾ Księgi czarodziejskiej. — *Przyp tłumacza.*

czarownicy. Czarownice są to zazwyczaj ohydne kobieciska, albo kobiety ze szczególniejszymi znamionami. Schulenburg (W. Volkssag. 157) powiada o czarownicy, która była całkiem czarna na twarzy. W drugim miejscu (ib. 164) ma podanie o czarownicy, która była sucha jak szkielet. I złe nogi podobno są znakiem czarownicy (ib. 157) ¹⁾. Rozpowszechnione jest mniemanie, znane także i u Polaków ²⁾, że kobieta z czerwonymi oczyma jest czarownicą. W Skjarboszczu w Łużycach Dolnych mówiono mi np.: „W Skjarboszczu jest stara dziewczka u pachtmana (dzierżawcy); o niej mówiliśmy ciągle, że ma czerwone oczy i jest czarownicą. Jak przyszła, uciekaliśmy“ ³⁾. Jest to pozostałość zabobonu poprzednich stuleci, zwłaszcza XVI—XVIII; dopiero w przeszłym stuleciu odpowiedni paragraf ustaw został zniesiony. — Pful mówi, że czarownica ma błyszczące, ogniste oczy ⁴⁾. Takie oczy już same przez się są straszne dla bydłęcia i człowieka.

Powiadają zresztą, że Cygani są czarownikami. Należy im wzbraniać przystępu na podwórze, albo zarządzać środki, aby nie mogli robić szkody w podwórzu (Hózk). — Przeciwnie, Schulenburg przytacza, że Cygani mogą zamawiać bydło od mocy czarownic ⁵⁾.

I o żonie oprawy albo kata (a także o samym oprawy albo kacie) mówią, że jest czarownicą—albo, że umie pomagać przeciwko czarownicom.

Czarownicę poznajesz wtedy, gdy położysz jej na drodze miotłę albo but. Kobieta, która ją przekroczy, nie jest czarownicą, która zaś ją obejdzie, z pewnością jest czarownicą (Schulenburg, Wend. Volkssag. 157). — Kobieta, która ma więcej masła i mleka, aniżeli należy od jej krów oczekiwać, jest czarownicą (ib.). — Czarownikom i czarownicom częstokroć towarzyszy wielki wiatr, w co też Słowianie południowi wierzą ⁶⁾.

¹⁾ To wszystko przypomina „złą kobietę“, która przez to podobną jest do czarownicy, że szkodzi bydłu. Jej działanie jest jeszcze okropniejsze, tak, iż nie możemy jej zaliczyć do czarownic.

²⁾ *Wisła* I, 18 i nast. d-ra J. Karłowicza *Czary i Czarownice w Polsce*.—VI, 393 i nast. *Wierzenia Mazurskie* (przekł. książki M. Toepfena, *Aberglauben aus Masuren*, 1867).—Z. Wasilewski, *Jagodne*, str. 98.

³⁾ Por. Ponich, *Laus. Mon.* 1797, 758. Szołta Łużycan, 1876, 173. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 300.

⁴⁾ *Czarownice i guślarki*, Łużica, 1887, 77.

⁵⁾ *W. Volkssagen*, 165.

⁶⁾ Kraus, *Volksgl. u. relig. Brauch der Südslaven*, 117: „Gdy cza-

W wiekach średnich rozpowszechnioną była wiara, że czarownica w wodzie nie tonie; pozostałość tej wiary u ludu serbołużyckiego zapisuje tylko Veckenstedt (278, n. 4).¹⁾

Jakim sposobem zostać czarownicą albo guślarzem?—Czarownice są w stosunku z czartem, chociaż wyraźnie nigdy się nie mówi, że muszą się czartu zapisać. O zapisaniu się czartu krwią była już mowa w oddziale *Czart*; baśnie, tutaj należące, znajdują się szczególnie pod n. 187 i 194. Przez to wyrzekają się one Boga, w którego już nie wierzą potym, co widać jasno z baśni n. 207, gdzie czarownice krawca, który między nie na Wałporę (dzień św. Walpurgi) zabłądził, zmuszają, aby wierzył w garnek, który tam mają, ale nie w Pana Boga. Czarownice zapisują także dzieci czartowi, jak opowiada Schulenburg:

(79). Gospodarzowi żona urodziła trzecią córeczkę, z którą parobek musiał nazajutrz jechać do chrztu. Wieczorem parobek był zmęczony i położył się na ławie pod piecem, w izbie, gdzie też i zo-

rownica jedzie na tańce czarodziejek, zrywa się... wiatr.“ Wierzeń o tym, jak można czarownice poznać w kościele, w Łużycach niema. Polacy i Kaszubi np. wierzą, że ksiądz w kościele przez monstrancję widzi czarownice z wiadrami na głowie. *Wisła*, III, 729; Hanusz *Bajesł. Kalend.* 144; *Lud rolniczo-górnicy* 183. I Rosjanie wierzą, że w „jasne święto“ (Wielkanoc) stoją w cerkwi z donicami na głowie, czego inni nie widzą; Sumcow, *Kult. pereż.*, str. 265. Słowianie południowi powiadają: Jeśli w cerkwi w Boże Narodzenie wejdiesz na stołek, który sam sobie od św. Łucji (13 grud.) wyrzezałeś, zobaczysz wszystkie czarownice tyłem do ołtarza obrócone; Kraus, l. c. 120. Podobnie wierzą Czesi i Polacy; Zibrť, *Staroč. výr. obyč.* 238, Ciszewski l. c. 183. Z wierzeń niemieckich tego rodzaju przypominam: Kto ma w kieszeni jaje od czarnej kokoszy, zobaczy w kościele czarownice z maselniczkami na głowie; Kuhn, *Märkische Sagen und Märchen*, 1843, 375. O rozmaitych podobnych wierzeniach zob. Grimm, *D. Myth.* 1032.

¹⁾ U innych Słowian zachowało się aż do najnowszych czasów. Sumcow w swoich *Kult. pereżivanijach* przedmiotowi temu poświęcił artykuł (§ 4, *Próba wiedźm za pomocą wody*). Kraus, l. c. 121—122, powiada, jak u Serbów południowych jeszcze przed kilku dziesiątkami lat badano czarownice takim sposobem, że kobiety z całej wsi (przywiązane na postronkach) rzucano do wody; która się wnet nie zanurzyła, uchodziła za czarownicę. Kraus podaje przykład jeszcze z r. 1857. Jeszcze nowszy przykład tego zabobonu z r. 1872 zaznaczył (według dra Rosenblatt) Karłowicz *Wisła* I, 60. W roku tym we wsi polskiej Dziurkowie z rozkazu zastępcy wójta gminy (!) nurzano w wodzie nagie kobiety, ażeby tym sposobem dociec, która z nich długą posuchę wywołała.

stał. W nocy obudziło go światło. Zobaczył ogień w środku izby, a przed nim gospodynię, jej dziecko i czarta. Dziecię obeszło trzykroć dokoła ognia, poczym czart zapisał je w wielką księgę, a gospodyni musiała to krwią podpisać. Rano parobek spał, aż wreszcie gospodarz jego przyszedł z łajaniem, że musi jechać z dzieckiem do chrztu. Parobek odpowiedział: „Po co ja mam jechać z waszym dzieckiem do chrztu, kiedy ono samo iść może?“ Gospodyni poznała z tego, że parobek widział w nocy wszystko, i poczęła go prosić i obiecała mu wiele pieniędzy, aby tego ludziom nie opowiadał ¹⁾. (*Ze Slepego*. — *W. Volksthum* 78, w dwóch odmiankach ²⁾).

Powiadają także, iż myśliwy, albo wogóle strzelec, może zostać czarownikiem, gdy na rozstajnych drogach strzeli do opłatek a i przez to wstępuje do służby u czarta. Jest to rzeczą bardzo straszną, jak pokazuje baśń następująca.

198. Straszne strzelanie.

W Wjerbnie dwaj młodzieńcy byli u spowiedzi, a gdy przystępowali do ołtarza, opłatek wyplunęli do chustki. Potym szli na rozstajne drogi, opłatek przybili do wierzby i do niego strzelali. W tym strzelaniu jeden ochromiał, a drugi uciekł na pole. Zostały jego pantofle na polu, i nikt go już potym nie zobaczył.

(Opowiadał Mateusz Bósan z Wjeřbna, 51-letni).

(80). Podobną baśń ma Schulenburg (*W. Volkssagen*, 194): Do Borków przyszedł raz obcy myśliwy, który był w stosunkach z czartem. Trzej gospodarze krwią mu się zapisali do księgi, którą on potym rzucił w powietrze. Ci trzej w wielki piątek poszli do Komunji, i każdy schował sobie opłatek. Potym z polecenia guślarza musieli strzelać do niego. Gdy dwaj strzelali do opłatek, trzeci obej-

¹⁾ W podobnej baśni górno-łużyckiej z Bukojny pod Bartem, gospodarz śpi wieczorem na ławie pod piecem, a tymczasem żona jego z sąsiadką w izbie coś „paskudzą.“ Mąż budzi się, ale naraz oczy tak mu zajdą łzami, iż nie widzi, co te dwie kobiety paskudziły. (Podał dr. Muka).

²⁾ Według podań niemieckich, czarownice spółkują z czartem, a płodem tego są „elbe“ (dinger, holden), małe pchły ziemne, motylki. Dzieci, które czarownica mężowi w małżeństwie urodzi, musi przy urodzeniu przyrzec czartowi i oddać mu je także na służbę. Grimm, *D. M.* 1028. W Łużycy tego nie mówią, a tylko obecna bajka to wskazuje. Dalej podaliśmy baśń n. 177 o kobiecie, która miała czarta za męża, ale nie możemy jej poczytywać za prawdziwą czarownicę,

rzał się i zobaczył w słońcu Zbawiciela na krzyżu. Ze strachu natychmiast okulał. Drugi umarł w rok; trzeciego wyniesiono żywego.

I czarownice używają opłatków przy czarach swoich, o czym więcej powiemy niżej.

Za to, że się mu zapisały, *czart pomaga czarownicom* w postaci czarnego kozła, czarnego byka, czarnego kota¹⁾, sroki, gawrona, wrony, sowy it. d.

Z taką pomocą piekielną *czarownice mogą narobić wiele złego*. Szczególnie rozpowszechniony jest zabobon, że rozmaitemi sposobami *odbierają krowom mleko*, co jest nadto głównym rysem charakteru czarownic już od wieków średnich. Zwłaszcza znajdujemy go u ludów słowiańskich i u Niemców, aczkolwiek u Słowian południowych mniej on występuje obok innych rysów, mianowicie obok ściągania choroby na człowieka.

Według wierzenia serbo-łużyckiego, czarownice odbierają krowom mleko i sprawiają, że te dają krew, a nawet serwatkę²⁾, zamiast mleka. Dokonywają tego w rozmaity sposób. Według niektórych podań, czarownice przychodzą w nocy do obór swoich sąsiadów, aby im krowy wydoić³⁾. Przychodzą już to w swoim własnym ciele, już to tylko ze swoją duszą w postaci człowieczej, albo w innej postaci, a tymczasem ciało ich w domu leży i śpi pozornie⁴⁾. Według innego rozpowszechnionego przesądu, czarownice mają czerwonego zająca, którego w nocy posyłają do cudzych obór, aby krowy doił⁵⁾.

1) I guślarka (czarownica) w baśni, którą podał Pful w *Łużicy* 1837, 52, miała wiele kotów, które dokoła niej skakały i pomagały jej.

2) Spale (w Łużycach Górnych pruskich).

3) Jak powiada Schulenburg w baśni *Die verjagte Heze* (Wend. Volkssag. 170). — Podobnie wierzą Rosjanie w gubernji Woroneskiej: „wied'ma“ doi w swój fartuch, przy dojeniu owija sutki wymienia włoskami, których nikt nie widzi i którei krowy czaruje. (Sumcow, *Kult. pereż.* 265). Małorusi na Kupałę (św. Jana Chrzciciela) śpiewają po wsi, zwłaszcza przed chatami kobiet, podejrzanych o czarownictwo: „Powij, witre, o piwnoczi—wylizut' wid'mi oczi—szczob po noczach ne chodyła—czużyeh korow ne doila.“ Czubiński, *Prace wyprawy etnograficzno-statystycznej do kraju zachodnio-ruskiego*, 1872, III, 199. Sumcow, l. c. 145.

4) Obszerniej o tym niżej.

5) *Lipa serbska* 1877, 19. — W coś podobnego wierzą włościanie rosyjsey w powiecie Kirsanowskim, jak to podaje W. Bondarenko w artykule

Jeszcze bardziej rozpowszechnionym jest przesąd, że czarownice korzyść z cudzych krów przeciągają na swoje¹⁾. Czynią to zwłaszcza w dzień św. Walpurgi przed słońcem w rozmaity sposób. Starają się ukrąść potajemnie z cudzych obór pęk słomy, gnoju i drzazgę z progę obory²⁾, i takim sposobem symbolicznie biorą korzyść z bydła, które przez ten próg kroczy i na tej stómie stoi i leży. Podobnym środkiem symbolicznym jest karmienie cudzym sianem, kradzionym w nocy w dzień 1 maja; wystarczy garść na dzień (która dodaje się do innego siana), aby krowy wielką korzyść dawały³⁾. W tej samej nocy czarownice koszą (albo rwą trawę na dziewięciu cudzych miedzach (albo na cudzych łąkach) i przez to otrzymują korzyść z tych krów, które się tam pasą. Czynią to w następnym sposób: Liczą miedze, ale zaczynają od dziewiętej, mówią „dziewięć“ i obok rwą garść trawy, potem 8, 7 i t. d.; przy pierwszej miedzy mówią: „żadna.“ W domu krają trawę drobno, gotują i dają ją krowom⁴⁾. W Łużycach Dolnych rozpowszechnione jest także wierzenie, że tej nocy koszą postronkiem cudzą trawę, przez co otrząsają z niej rosę, i takim sposobem z cudzych krów korzyść otrzymają⁵⁾. Z tym ma łączność

Oczerki Kirsanowskiego ujezda Tambowskiej gub. (*Etnogr. Obozr.* 1890, III, 88). Czarownice (wied'my) mają podobno osobnych pomocników w gatunku zajęcy z wielkim podgarlem, w którym czarownicy przynoszą mleko od cudzych krów i masło; nazywają je „kołowertyszi.“

¹⁾ Już Ponich to podaje: Zaubert durch allerhand Formeln und Mitteln den Nutzen des Viehes aus andern Ställen in den ihrigen, und auch bei wenig Viehe fehlt es ihr an Milch und Butter nie.

²⁾ Schulenburg, Wend. Volksth. 76.

³⁾ Schulenburg, Wend. Volkssag. 170.

⁴⁾ *W. Volkssag.* 158, 253, *W. Volksth.* 76. Podobnie i na dziewięciu polach; potem pola te przez całe lato żadnej korzyści nie dają; Veckenst. 284, n. 17.

⁵⁾ Jest to wierzenie, znane także i u innych Słowian, tudzież u Niemców i Anglików. Sumcow poświęca mu w swych *Kult. pereżiwaniach* cały § 120. W nim np. czytamy, że w gubernji Kijowskiej czarownice myją „cédiłku“ (sito albo rzeszoto, przez które precedza się wydajone mleko). W okolicach Krakowa Polacy wierzą, że czarownice przed słońcem zbierają powążką rosę i z niej wykręcają ją do naczynia, przy czym ciągle mówią: „Biorę pożytek, ale nie wszytek“ (Karłowicz, *Wisła* I, 15). Karłowicz podaje także wyciąg z procesu czarodziejского z XVII stulecia, jak oskarżono niewiastę o czarodziejstwo, ponieważ „rosę zbierała... a potem, na ludzi, na zboże, na bydło kropiąc, psowała“ (tamże,

wierzenie, iż czarownice mogą doić mleko z postronka (z oderzniętego ogona krowiego, z włosów i z innych przedmiotów); wierzenie to, ogólnie rozpowszechnione, niezawsze jest w związku ze zbieraniem rosy. Przez dojenie postronka czarownica właściwie doi cudzą krowę, częstokroć aż do omdlenia, a nawet na śmierć ją zadaje. Tego jednak czarownice nie lubią robić, i gdy po mleku zauważą, iż życiu krowy zagrażałoby dalsze dojenie, zaprzestają go. Tutaj należą następujące podania:

(81). Chłopiec w Brjazynie (w Łużycach Dolnych) paśł konie. Naraz spostrzegł kobietę, która niby to żęła. Ciekawy chłopiec przysuwał się pomaleńku i schował się w głęboką bródę. Wtym spostrzegł, że kobieta postronkiem (powrozem) robi tak, jak gdyby żęła, a przytym powtarza: „Ja zbieram użytek, ale nie wszystek.“ Chłopiec potym z dziecięcej ciekawości zrobił to samo biczem — i z niego potym przez całe lato mleko leciało. (Schulenburg, *W. Volkssagen*, 167).

(82). Pewnego razu jakiś pan przyszedł do karczmy w Liskiej pod Slepem. Tam siedziała dziewczka za piecem i doila z postronka. Pan zapytał: „Co robisz?“—a dziewczka odpowiedziała: „Doję krowę sąsiada.“ Pan powiedział: „Dój dalej.“ Wszelako dziewczka dała pokój. „Ależ krowa padnie“—mówiła. Nieznajomy przynaglał ją, aby dalej doila. Dziewczyna doila, aż nakoniec z postronka krew leciała. „Teraz krowa sąsiada zdechła“—rzekła dziewczyna. Pan poszedł do obory sąsiada, i rzeczywiście krowa leżała bez życia; zapłacił więc za nią i poszedł dalej. (Tamże).

172). Raz rano parobek zobaczył starą kobietę, która za sobą ciągnęła po pastwisku jakąś płachtę, przytym ciągle mówiła: „Biorę pożytek, ale nie wszystkie.“ Parobek zdjął z konia uzdę, robił to samo co baba, i mówił: „A ja niestatek, biorę ostatek.“ W domu potym z uzdy ciągle mleko leciało. (Polaczek, *Wieś Rudawa*, 110.—*Wisła* I, 16). Podobnież zaznacza Federowski (*Lud okolic Żarek* i t. d., 262): W wigilję św. Jana Chrzciciela o świcie czarownice *powązką* od cedzenia mleka lub powrozem, uzdą i t. d. zbierają rosę, a potym z tych przedmiotów przez całe lato mleko leci. Wierzenie o zbieraniu rosy płachtą, z której potym czarownice doją mleko, rozpowszechnione jest także w Czechach, na Morawach i u Słowaków. Już w grach wielkanocnych staroczeskich jest mowa o babie, że „doila cielęcę“, ale niema wzmianki o zbieraniu rosy. (Zibrť, *Staroč. výroc. obyč.* 99—100). I u Niemców znajdujemy wierzenie w zbieranie rosy (Grimm, *D. Myth.* 1026).

(83). W jednej wsi była bardzo zła czarownica, o której w końcu i proboszcz się dowiedział. Nie chciał temu wierzyć, że mogą być na świecie takie złe czarownice. Poszedł więc do niej i obiecał jej 200 talarów, aby mu jaką sztukę pokazała. Czarownica przywiązała postronek do kołka i nadoiła z niego pełny garnek mleka. „Dalej doić nie mogę — mówiła; — inaczej krowa zdechnie.“ Proboszcz odrzekł: „Tylko dójcie dalej, ja za krowę zapłacę.“ Wtedy czarownica wzięła drugi garnek i doiła; naprzód leciała krowa z mlekiem, potem sama krowa. Naraz przybiegł sąsiad i lamentował, że mu właśnie krowa padła. Teraz proboszcz musiał uwierzyć, że naprawdę czarownice są na świecie. Miał ochotę podzielać na czarownicę, aby w Bogu umarła; robił wszystko, co było w jego możności, i pracował bardzo nad tym, aby ją z mocy złego wyzwolić. Po jakimś czasie czarownica umarła. W miesiąc po jej śmierci proboszcz siedział w altanie przed domem i jadł obiad. Naraz przyleciał ptaszek, który wołał ciągle: „Palec! Palec!“ Skoro proboszcz zaklął go w imię boże, aby mu prawdę powiedział, usłyszał, że ptaszek jest duchem owej czarownicy, że tylko jeden palec czarownicy jest zbawiony, a reszta ciała w piekle cierpi. (Schul., W. Volksth. 77). ¹⁾

Czarownice nietylko odbierają mleko krowom, ale także sprawiają, że innym gospodyniom masło się nie udaje, a tymczasem one same zawsze mają masła podostatkiem. Udanie się masła popsują już to przez przyjście swoje, przez spojrzanie na robotę, przez pochwalenie, a szczególnie przez to, że sobie tam coś pożyczą, albo też gdy coś skradną z gospodarstwa (choćby to tylko były śmieci); przez to wszystko wezmą gospodyni „pożytek“, i żadnym sposobem jej się masło nie udaje. Czarownica znowu otrzymuje piękne masło, ponieważ do niej przeszedł pożytek sąsiadki. Schulenburg ma dwie tutaj należące baśnie:

(84). Pewna czarownica nie miała ładnego masła, przeto

¹⁾ Veckenstedt, *W. Sagen* 283, n. 12: „W Wielkich Dobryniach czarownica miała na zapiecku postronek; gdy ludzie we wsi doili, pociągała za postronek, i mleko od wszystkich krów leciało do jej garnków. N. 13: Pewien gospodarz w tejże wsi przyszedł do obory i zobaczył, jak żona jego doi mleko z postronka. Zaraz począł całą siłą ciągnąć za postronek, żona zaś wołała: „Daj pokój, krowa padnie!“ Gospodarz nie przestał, aż naraz mleko wcale nie leciało. Nazajutrz dowiedział się, że sąsiadowi krowa padła. Z tego poznał, że żona jego jest czarownicą, i wypędził ją od siebie.

poszła do sąsiadki i wzięła jej pożytek. Gdy potem sąsiadka mała robiła, nie mogła go zrobić. W tej chwili przyszedł obcy człowiek i prosił o trochę serwatki. Gospodyni skarżyła się przed nim, że nie może dokończyć masła. Nieznajomy chciał pomóc gospodyni, ale wyjść jej kazał. Gospodyni wyszła, lecz przez ciekawość zaglądała dziurką, co nieznajomy robić będzie. Ten spuścił spodnie i wy...ł się w kierznę. Potem zawołał gospodyni do izby, żeby masło robiła, i teraz najpiękniejsze masło jej się udało. Potem nieznajomy dostał serwatki. Po chwili przybiegła sąsiadka czarownica i mówiła: „Aj ej, ej! ty masz takie piękne masło! I ja chciałam robić masło, ale wszystkie garnki mam zabrzydzone.“ Skoro potem wyszła czarownica, pod chatą była mała kałuża. Zdawało jej się, że to jest Sprewa, podniosła więc spódnicę aż do ramion, tak, że ludzie śmiać się musieli. (W. Volkssagen 192).

(85). Krawiec szył u jednej kobiety. Ta podobnież robiła masło, i gdy to było zrobione i wyjęte, nalala maślanki w kierznę. Krawiec wyszedł i zaglądał przez dziurkę od klucza, zobaczył więc jak kobieta jakąś zieloną maścią smarowała brzegi kierzni. Skoro krawiec powrócił do izby, gospodyni znowu robiła masło i otrzymała go tyleż, co i wprzódy. Przy sposobności krawiec wziął sobie kawałek tej maści, którą później nasmarował brzegi kierzni, gdy jego żona masło robiła. Wtym przychodzi czarownica i powiada: „Mój kochany krawcze, nie rób tego więcej!“ (Tamże 169).

Czarownice nie tylko uganiają się za mlekiem i masłem, ale nadto starają się wogóle szkodzić obcemu bydłu. Gdy krowy chorują, to czarownica je oczarowała; gdy bydło pada, winna temu czarownica; gdy krowy ronią cielęta, albo martwe na świat wydają, i gdy cielęta nie dorastają, i w tym są jakieś czarownic uroki [n. (86.)]. Przykłady natrafiają się w następujących baśniach:

199. „Złe uroki.“

Na Pakostnicy w pewnym gospodarstwie miano cztery woły i tyleż krów. Naraz bydłęta poczęły chorować, i cała obora bydła padła. Na tym się jednak bieda nie skończyła. Gospodarz kupił nowego wołu i jechał w nocy z drzewem do miasta. Zaledwie kawałek drogi odjechał, usłyszał, że „boże serleszko“ narzeka, i dlatego chciał zawrócić. Atoli jechał dalej—ale za chwilę wół złamał sobie na

moście nogę. Potym kupił kobyłę. W niedzielę puścił ją na pastwisko, sam zaś poszedł po coś na strych — wtym spostrzegł z góry kobyłę w rzece, siedzącą jak pies. Poszedł więc do mądrego męża do Gródka i skarżył mu się na swoją ciężką biedę. Ten zlął go za to, że do niego wcześniej nie przyszedł. Poradził gospodarzowi, aby całą oborę przekopał na trzy łokcie i śledził „uroki.“ Gdyby potym przyszła jaka kobieta pożyczyć coś sobie, nie powinni jej nic dawać, choćby nie wiem jak prosiła. Gospodarz powrócił i kopał w oborze, a gdy ją całą przekopał, znaleziono pode drzwiami garnek, w którym były „uroki.“ Wtym przyszła sąsiadka Szolecina po widły, ale napróżno—gospodarz odrzucił ją szorstko, i musiała powracać z próżnemi rękoma. Wkrótce potym wpadła w ciężką chorobę i nie mogła umrzeć; język miała cały czarny i ryczała jak bydłę. Skoro ją na gnój wyniesiono, umarła w boleściach.

Opowiadała 60-letnia Hałasowa z Rychwałda. (Otrzymane od Ernesta Herrmanna).

(86). Do gospodarza Michela ¹⁾ w Zaspach przychodził do obory wielki bury kot. Za każdym razem potym chorowało bydło, tak, iż musiano niektóre sztuki dorzynać. Skoro nic nie pomagało, ludzie poszli do oprawcy w Hródku; ten umiał coś więcej, niż jeść chleb. Przyszedł do Zasp, wykopał kilka dołków w oborze, a jeden pode drzwiami, i zakopał w nich jakieś środki czarodziejskie. Potym nakazał surowo domownikom, aby do obory niczego obcego nie puszczali, ani człowieka, ani zwierzęcia. Skoro nazajutrz wieczorem dojono, znowu przyszedł kot bury i szybko skoczył przez próg do obory. Gospodarz wziął kij i chciał go odpędzić ²⁾; gdy mu się to nie udało, chwycił widły i niemi ukłół kota w kark. Zwierzę wyskoczyło jak szalone, i już nie zobaczono go nigdy. Nazajutrz przyszła wiadomość, że jedna sąsiadka ma zranioną szyję. (Rabenau *Der Spreewald*, 126). ³⁾

¹⁾ Uzupełnił p. Szwjela ze Skjarboszca.

²⁾ Całkiem podobną baśń opowiadają także w Łużycach Górnych, np. w okolicach Barta. Wszelako tam gospodarz, gdy nie mógł dosięgnąć kota, uderzył kijem w słup w pośrodku obory, i kot uciekł z miauczeniem. Nazajutrz przyszła wieść, że zachorowała sąsiadka i że ma wielkie boleści w krzyżu, na co też w końcu umarła. (Podał dr. Muka).

³⁾ J. Veckenstedt, *Wend. Sagen* 281 n. 8.

Jakimi sposobami czarownice czarują bydło ¹⁾, dowiedzieliśmy się już po części z poprzedzających baśni. Staje się to zwłaszcza w dzień św. Walpurgi przez wypożyczenie czegoś z gospodarstwa, szczególnie mleka i t. d., jak o tym niżej będzie mowa; czarownice próbują także wziąć coś z otoczenia bydła, jak np. słomę, gnój i t. d. Dalej wpływają tutaj zamówienia czarodziejskie, zwłaszcza rozmaite „uroki“, t. j. rzeczy, które zakopują w oborze, albo przed (pod) progiem, z czarodziejskimi słowami, i przez to urzekają bydło. O takich „urokach“ jest mowa w baśni n. 199, nie dowiadujemy się jednak tam bliżej, na czym one polegają. W Nowej Jasiency zapisałem: Raz u pewnej gospodyni krowy nie dawały mleka. Pewnego dnia zobaczono przy jednej krowie dołek, i skoro tam potym kopano, wykopano garść włosów. Skoro je spalono, krowy znowu mleko dawały. Ze Spal mam następującą notatkę: „Gdy czarownica krowy oczaruje, dają tylko serwatkę, t. j. wodę, która pozostaje od twarogu. Pewnemu gospodarzowi tak się zdarzyło: krowy dawały serwatkę aż do jesieni, gdy na pole gnój wożono. Pod gnojem znaleziono wianeczki korzeniowe (wianeczki z korzeni), a gdy te zabrano i spalono, krowy znowu dobrze mleko dawały.“ W Skjarboszcu opowiadano mi: „W domu raz wywoziliśmy z obory „dobrą ziemię.“ Tam właśnie, gdzie krowa stoi, znaleziono stary garnek, a w nim kości, włosami kobiecemi związane.“ Veckenstedt ma podanie z Myszyna, w którym mądra kobieta pomaga od uroków. W stajni zagrzebano skorupy, nogi gęsie, kości, włosy, kawały skóry i t. d. To wszystko mądra niewiasta kazała spalić na rozstajnych drogach. Potym bydło powróciło do zdrowia ²⁾.

Żeby własne ich krowy były piękne i do brze doiły, czarownice postępują tak, iż na nie przeciągają pożytek z krów cudzych, oraz używają do tego rozmaitych innych środków. Tak np. garnki od mleka wygotowują z różnemi ziołami, np. z koprem (*Anethum graveolens*), z kminem (*Carum carvi*) i t. d.; używają także białej i żółtej macierzyszki i korzenia baldrjanowego ³⁾. Jak wogóle

¹⁾ Czarownica może oczarować każde zwierzę domowe, z wyjątkiem suki. Schulenburg, *W. Volkssagen*, 162.

²⁾ *Wendische Sagen* 280 n. 7.

³⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*, 157. I Polacy powiadają, że cza-

rzeczy z cmętarza albo rzeczy odumarłe (rzeczy po umarłych) służą jako środki czarodziejskie w miłości, u myśliwych, złodziejów i t. d., tak też czarownice postępują, aby z krów swoich więcej dochodu miały. Tak zapisałem w Skjarboszczu: „Dawniej na cmętarzu z krzyżów wiory odrzynano, chowano w worek i ten zawieszano w oborze. Od tego krowy miały dobre mleko“¹⁾. Czarownice dalej dawały bydłu (krowom, kozom) opłatki od Komunji, żeby od nich więcej dochodu dostawały. Takie niewiasty zwłaszcza miały ciężką śmierć, jak widzimy w następującym podaniu.

200. Ciężka śmierć.

W Małym Budyszynku²⁾ pewnego razu kobieta przez cztery tygodnie umrzeć nie mogła. Chodziła ona do wsi katolickich do Komunji i opłatki kozom swoim dawała. W skutek tego miała od nich zawsze tyle masła, żeby go od dwóch krów nie była dostała. Nakoniec, gdy umrzeć nie mogła i bardzo cierpiała, zawołała do siebie księdza katolickiego z Różanta. Musiała się przed nim wyspowiadać i wyznała mu, że ma jeszcze jeden opłatek pod progiem chaty, zawinięty w chustkę. Ksiądz potym opłatek przeniósł do Różanta. Domownikom zaś powiedział, żeby ją na gnój wynieśli, jeśli przed wschodem słońca nie umrze. Potym umarła³⁾.

Opowiadała 73-letnia Katarzyna Bjarsz z Boranec.

Wszelako czarownice szkodzą nietylko bydłu, lecz i samemu człowiekowi. Już przez spojrzanie i pochwalenie mogą na człowieka, a zwłaszcza na małe dzieci, ściągnąć chorobę (po dolno-łuży-

rownice w rozmaity sposób używają ziół, aby ich krowy doić. Albo im je dają, albo też okadzają je niemi. (St. Polaczek, *Wieś Rudawa* 109. Ciszewski, *Lud rolniczo-górnicy* 186).

¹⁾ W Czechach pewnej kobiecie krowy nie doić. Poradzono jej, aby wzięła z cmętarza 3 głowy, starła je na proszek i ten krowom wysypała do jedzenia. Zrobiła to, ale potym w nocy przyszły do niej strachy. *Czesky Lid*, V, 236.

²⁾ Wsi ewangelickiej w Łużycach Górnych.

³⁾ I w wierzeniach pszczelarskich opłatek miał znaczenie srołka czarodziejskiego. Podanie o tym, jako pszczoły świętemu opłatkowi (który przesądny pszczelarz wetknął w ul) zrobiły oltarz, jest bardzo rozpowszechnione w literaturach europejskich. *Czesky Lid*, V, 482.

ku „nagléd“), a nawet i śmierć—choć w Łużycach nie przypisują czarownicom pod tym względem mocy i szkodliwości w takim stopniu, jak to przypisują mu szczególnie u Słowian południowych ¹⁾.

Czarownice i guślarze (podobnie jak sam czart) mogą człowieka omawiać (oczarować) i doprowadzić do złego. Prócz tego, gdy człowiek dobry i porządny naraz zapomni się i jakieś przestępstwo popełni, skusiły go do tego uroki czarodziejskie ²⁾. I tak, czarownice mogą człowieka doprowadzić do samobójstwa, jak to widzimy z następującej baśni:

(87). Pewien człowiek stracił wiele bydła. Poradzono mu, aby w dzień św. Walpurgi stał na straży. Zrobił to; w noc księżycową stał w oborze z nabitą strzelbą, którą z odwiedzionym kurkiem postawił obok siebie. Naraz przyleciał suchy listek, jak gdyby pędził go wietrzyk, i wnet potym zerwał się wielki wichur, tak, iż człowiek stracił przytomność. Skoro wichur ustał, i on przyszedł do siebie, stał z wielkim palcem na kurku i strzelbę miał pod brodą. Natychmiast chwycił za strzelbę i uciekł do domu. Potym i dalej ciągle mu się nieszczęściło z bydłem; cieleńta za każdym razem, gdy już miały trzy kwartały, krzyż sobie łamały. Pewnego razu przyszli Cygani,

¹⁾ U Słowian południowych, zwłaszcza u Serbów, wiele o tym powiadają, że „vjesztica“ ludziom serce zjada. Przylatuje do nich we śnie (zwłaszcza do dzieci), otwiera im piersi, wrywa serce i zjada je; pierś goi się sama przez się, ale człowiek umiera, tylko jeszcze czas jakiś żyje nędznie, póki mu czarownica żyć dozwoli. Wuk Stef. Karadžić, *Život i Obyczaji nar. Srp.* 211; Kraus, *Volksglaube* 113. Jak się zdaje, jest to jeszcze przesąd średniowieczny, że czarownice jedzą serca ludzkie. W rękopisie *Indiculus superstitionum et paganiarum*, mianowicie w spisie przesądów, których Kościół zakazywał, znajdujemy: XXX. De eo, quod credunt, quia feminae lunam comedent, quod possint corda hominum tollere juxta paganos. Dr. Cz. Zibr, *Seznam pověr a zvyklosti pohanských z VIII wieku*, 144.—Mazury i Kaszubi wierzą, że czarownice mogą człowieka na śmierć „zaśpiewać“ albo „pośpiewać“ tym sposobem, że przez całe lato codziennie czytają od końca jeden psalm (przypuśćmy 94); skoro lato przejdzie, człowiek musi umierać. Przesąd ten znany jest i u Niemców pod nazwą „totbeten, totsingen.“ Karłowicz l. c. *Wista* I. 18—19. Wutke, *Der deutsche Volksglaube der Gegenwart* (1869), str. 253. U ludu polskiego bardzo rozpowszechniony jest przesąd, że czarownice na ludzi ściągają „kołtuny;“ jest to choroba głowy, pochodząca z nieczystości, która objawia się przez splecenie włosów. St. Polaczek, *Wiśń Rudawa*, 112.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen* 198.

zamówili mu bydło, i od tego czasu było dobrze. (Schulenb. *W. Volkssag.* 164).

Czarownice mogą człowieka tak omamić, że straci władzę nad samym sobą, nie może się ruszyć i nie może robić tego, co chce; czarownice osiągają to przez obejście człowieka w koło. Lud także powiada, że nie powinienes dać się obejść Cyganowi, bo cię zaczaruje ¹⁾).

Cały szereg baśni opowiada o czarownicach, które zabijały młynarczyków, albo wogóle nocą w młynie straszły ²⁾).

(88). Właściciel wiatraka nie mógł dostać na służbę młynarczyków, gdyż każdy młynarczyk, który nocą męł w wiatraku, przed świtem umierał. Pewnego razu przyszedł piękny młynarczyk, szukający służby. Młynarz nie chciał go przyjąć i powiedział mu przychyne. Wszelako młynarczyk nie bał się i rzekł, że ze straszylem da sobie radę. Młynarz zaprowadził go do wiatraka i widział, że ten robotę swoją dobrze wykonywa. Wieczorem o dziewiątej przyniósł mu jeść i pić i cieszył się, że młynarczyk nie traci ducha. Potym oddalił się. Młynarczyk czytał aż do jedenastej, potym wyszukał siekierę i dokoła stolka, na którym siedział, zrobił koło. O północy przybiegły dwie pstre kotki i przez chwilę igrały na mlewisku. Młynarczyk wołał na nie, ale one przyjsć do niego nie chciały. Nakoniec jedna zbliżyła się do koła. Młynarczyk pochwyił ją za łapę i uciał ją siekierą. W tej chwili kotki zniknęły, i młynarczyk, schowawszy uciętą łapę do kieszeni, poszedł spać. Wcześniej rano poszedł do wsi do młynarza na kawę. Młynarz ucieszył się, zobaczywszy go zdrowym, a młynarczyk opowiadał swoją przygodę. Ponie-

¹⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, 76. — Ze niemieckiej wsi Zasłomienia w Łużycach Dolnych, Rabenau (*Der Spreewald*, 118, a także Veckenstedt, str. 294, n. 37) podaje o trzech czarownicach, które przyszły 1 maja w południe do gospodarza, gdy był sam w domu, obeszły go trzykroć dokoła, i przez to tak go oczarowały, iż z miejsca ruszyć się nie mógł. Potym dokazywały z nim w rozmaity sposób, brały coś ze wszystkiego w domu, i w końcu, zobaczywszy pod kominem gęś siedzącą na jajach, odpędziły ją i jego samego posadziły na jajach. Skoro wieczorem gospodyni przyszła do domu, spostrzegła zaraz, że nie wszystko jest w porządku. Wszedłszy do izby i zobaczywszy męża, na gnieździe siedzącego, zawołała: „Co ty robisz?“ Przez to zawołanie czar minął, i mąż mógł wstać i opowiedzieć swoją przygodę.

²⁾ Porównaj baśnie niemieckie w zbiorze Jahna, str. 342—344.

waż kawa nie pokazywała się długo, młynarz uniewinniał się tym, iż żona jego w nocy zachorowała. Wtym młynarczyk sięgnął do kieszeni i wyciągnął — kobiecą rękę z pierścieniem. Młynarz natychmiast poznał rękę swojej żony, pobiegł do niej — i rzeczywiście ręki nie miała. Teraz młynarzowa przyznała się, że razem z pastorową były czarownicami i że w wiatraku bezceństw się dopuszczały. (Rabenau, 106; Veckenstedt, 276, n. 6).

(89). Podobną baśń ma Rabenau (111; Veckenstedt, 292; n. 34) jeszcze o młynie Lipiańskim, tylko że w niej niema mowy o mordowaniu młynarczyków. Ludzie opuścili młyn dlatego, że w nim co noc były okropne hałasy, w których szczególnie dawały się słyszeć kocie głosy. Koniec temu położył oprawca wędrujący. Zapalił dwie świece, nakreślił dokoła siebie koło. O północy przysła wielka gromada kotów rozmaitej barwy. Skoro zbliżyły do czarodziejskiego koła, poczęły drzeć się okropnie. Jedna wołała: „Idź przez koło!“ Wszelako żadna nie chciała przestąpić kreski. Nakoniec jedna stara, tłusta kocica ośmieliła się wetknąć łapę do koła, oprawca wnet ją kolnął nożem, aż krew pociekła. W tej chwili wszystkie koty zniknęły. Nazajutrz powiadano, że pani urzędniczka z Göritz ma rękę zranioną. Ludzie poznali teraz, co się jej stało—że jest czarownicą i że z innymi kobietami z okolicy co noc w młynie nieprawości się dopuszczały.

Czarownice i czarodzieje szkodzą człowiekowi w rozmaity sposób. Jeśli myśli wy spotka się z „guślarzem“, a ten mu poda rękę i życzy mu szczęścia, mówiąc: „Bóg ci pomóż, dziś ci się nic nie wymknie“—wtedy na pewne przez cały dzień nic nie zabije. (Z Bórków).—Niekiedy oczarują koła wozów, tak, że się nie kręca, choćbyś je smarował nie wiem jak. I czólno można na wodzie zamówić na miejscu, tak, że mimo całego wysilenia nie poruszysz go wcale¹⁾.—I na państwa młodych czarownica może rzucić urok. Dlatego młoda małżonka w pierwszy dzień nie powinna ani kroku robić bez „żęda“ (pana młodego). (Z Bórków). Dlatego w dawnych czasach panna młoda i pan młody brali z sobą do kościoła białą macierzyduszkę, którą po weselu za drzwi wtykano. Pierwszego masła młoda gospodyni nie robi w swoim nowym gospodarstwie, lecz u matki, żeby czarownice nad nią mocy nie miały. Veckenstedt (278, n. 4) po-

¹⁾ Schulenburg, *W. Volksthum* 76; *Wend. Volkssagen* 171.

daje: Pewnego razu w Skjarboszczu jachano z panną młodą do kościoła, stara kobieta rzuciła gałązkę tarniny pod wóz i przez to nowożeńców urzekła; więc też w tym małżeństwie już potem nie było szczęścia i pokoju.

Bardzo ważnym rysem charakteru czarownic jest związek ich ze zjawiskami meteorologicznymi w przyrodzie; o tym pomiędzy Słowianami wiele bają Rosjanie i Słowianie południowi. U Serbów łużyckich znaleźliśmy jedynie słabe pozostałości tej dawniejszej wiary, mianowicie że czarownicy i czarownice mogą rozpędzić chmury; tym sposobem mogą niekiedy szkodzić przez to, że nie dadzą padać deszczowi i sprawiają suszę, brak deszczu. Tutaj należy także to, co było wyżej powiedziane, mianowicie, że czarownikom i czarownicom niekiedy towarzyszy wicher.

(90). W roku 1653 w okolicy Żarowa ¹⁾ przez szesnaście tygodni deszcz nie padał. (Naówczas okolica Żarowa była jeszcze serbską). Nastąpiła taka susza, że wszystkie studnie i rzeczki powysychały. Pewnego razu uczciwy mieszczanin, stojąc za gumnami, spostrzegł starą babę, która obrócona nagą rzycią ku wychodzącej chmurze deszczowej stała i wołała: „Wpadnij mi z deszczem w moją rzyć, a nie na moje płótno!“ Potem chmura znowu zaszła. Mieszczanin pokiegl za czarownicą, ale ta śpiesznie uciekała i w końcu zniknęła mu naraz z oczu, tak, iż jej nie poznał. Skoro to oznajmił hrabiemu z Promnic, ten nakazał ścisłe zbadanie, i gdy nie można było wysledzić, wogóle bielenia płótna zakazał. I deszcz szybko nadszedł. (Magnus, l. c. 214. — Haupt, *Sagenbuch* I, n. 229).

(91). Przed kilku laty Chowańczyk (albo Kowalczyk) Albin (który potem się powiesił) służył u jednej gospodyni. Jednego razu chciano w kopy siano układać. Naraz przyszła wielka czarna chmura od północy, i gospodyni poczęła narzekać, że jej siano zmoknie. Albin wziął drewno, zrobił z niego kijek, wiercił nim ku północy, przyczym zaklinał chmurę. Wkrótce chmura obróciła się znowu na północ, i ludzie mogli kopać siano. Podobnie jeden młynarz odpędził raz przy kopieniu siana czarną chmurę. W powietrzu przed sobą robił ręką krzyże w jej kierunku i pokazał jej ręką drogę. Potem

¹⁾ Żarów, po niem. *Sorau*.

chmura odwróciła się i odeszła. Młynarz zapewne miał szóstą i siódmą księgę Mojżeszową. (Schulenburg, *W. Volkssag.*, 199) ¹⁾.

Czarownicy i czarownice mogą wiele złego narobić przez to, że mogą uczynić się niewidzialnemi, albo przeobrazić się w rozmaite postacie. Niewidzialnemi czynią się czarownice przez wysmarowanie się sadłem żabim ²⁾. O *przemienianiu* musimy powiedzieć obszerniej.

¹⁾ Rosjanie, a zwłaszcza Małorusini, podobnie wierzą, że czarownice mogą deszcz zamówić. Pewnego razu trzy kobiety szły do Kijowa. Pod Kijowem odpoczęły, ale skoro potem chciały iść dalej, jedna z nich wstać nie mogła. Poszły więc do Kijowa po kapłana. Skoro z nim powróciły, kobieta do pół ciała była w ziemi. Kapłan zapytał: czym zgrzeszyła?—ona zaś wyznała, że deszcz na trzy miesiące zakłęła. Kapłan ją zaklął, i czarownica zapadła się w ziemię. (Sumcow, l. c. 270). Sumcow jeszcze na innych miejscach podaje wiele przykładów tego wierzenia, zwłaszcza ze starych procesów sądowych (str. 17, 26 i inne). Naopak, Małorusini wierzą także, iż czarownice mogą też sprowadzać straszliwe ulewę, grad i grzmoty. Podobnie wierzą Serbowie południowi (Kraus, l. c. 118). Polacy wierzą, że ściągają grad za pomocą grochu, orzechów i jaj, na których w lasach siadają (jak kury na jajach); potem grad jest wielki jak groch, orzechy lub jaja (Federowski, l. c. 261). Wierzenia tego rodzaju były snadź u wszystkich ludów rozpowszechnione; zwłaszcza w wiekach średnich były zakorzenione u ludu, o czym obszernie powiada Zibrt w dziele *Seznam pověr*, 119—124. Tutaj należy także przesąd ludu łużyckiego: Gdy koty wodę piją, będzie deszcz (z Pawczic). — Rosjanie, a zwłaszcza Małorusini, wierzą także, iż czarownice mogą kraść gwiazdy i miesiące. Podobne przesady mają Polacy, Serbowie południowi, Chorwaci i Bułgarzy. W Aleksandreidzie starożytnej czytamy także, iż ludzie przy zmianie księżyca myśleli, że jedzą go jacyś czarodziejce (i mluwie to sprostni dědi, by jej tehdy jedli vědi). Był to przesąd średniowieczny, i dziś jeszcze stanowi przekonanie rozmaitych ludów dzikich, tak, iż wierzenie to musimy poczytywać za powszechne. Że i dawnym Serbom łużyckim było znane, możemy wnioskować z jednego miejsca u Dytmara (Lib. IV c. 10 przy roku 809), gdzie jest wzmianka, że niktby nie wierzył, iż snadź czarownice jedzą księżyc, gdy się ten zaćmiewa (...sed cunctis persuadeo christicolis, ut veraciter credant, hoc non aliqua malarum incantatione mulierum vel esu fieri). Sumcow, l. c. 268; Zibrt *Seznam pověr*, 109—124.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen* 159.—Veckenstedt (str. 278, n. 3) podaje z Żyłowa w Ł. D.: Czarownice chodzą też na prządki. Gdy przyjdzie czarownica, ściemnia się w izbie, czarownica staje się niewidzialną, i o jej przytomności świadczy tylko mocny wiatr.

W baśniach o przemienianiu się czarownic, te wielce się zbliżają ze zmorą (mórawą), z którą zwłaszcza Serbowie dolnołużyccy czarownicę często łączą i mieszają. Lud mianowicie wierzy (jak już raz pokrótce wspomniano), że dusza czarownicy może wyjść z ciała i pokazywać się w rozmaitych przybranych postaciach, oraz czynić czary; rozumie się, że także i we właściwej postaci czarownicy. Ow pogląd ludowy jest wyrażony już w baśni Smolera: *Prawo zawsze prawem zostanie* ¹⁾. Oślepiiony gajowy położył się spać pod szubienicą. „Po małej chwili usłyszał trzask, potem znów ktoś przyszedł, a niezadługo przyłączył się trzeci. Były to trzy duchy, które w nocy opuściły swoje ciała i na świecie rozmaite bezeceństwa wyprawiały.“ Jest tutaj jasno wyrażone to, co wypływa z rozmaitych baśni, które niżej podamy ²⁾. Tylko z baśni o lataniu czarownic w nocy na Św. Walpurgę wypływa inne mniemanie, mianowicie, że czarownica na czarowanie chodzi we własnym nagim ciele. Zresztą we wszystkich innych baśniach tylko duch czarownicy oddała się, ciało zaś leży we śnie głębokim. Wprawdzie mamy baśnie, które opisują podobnie, że dusza czarownicy w postaci zwierzęcej opuszcza ciało i znowu do niego powraca. Przytym przybiera najczęściej postać myszy, która z ust wyskakuje, a wracając wskakuje w nie na nowo; niekiedy także ma postać węża ³⁾.

(92). Bardzo zajmującą baśń podaje Schulenburg w książce *W. Volksthum*, 80. Kobieta była czarownicą, a często się jej przytrafiało, że leżała na ziemi niby martwa, i pchły ziemne ją gryzły.

¹⁾ Smoler *Pesnički* II, 182.

²⁾ I. Piątkowska podaje to samo wierzenie ludu polskiego: „...ciała ich pozostają w chatach uspięne snem letargicznym, a duch tylko pod przybraną postacią zwierzęcia odbywa wspomniane praktyki.“ *Wisła*, III, 482. — Podobnie pisze Kraus o „wjeścicach“ południowo-słowiańskich: „W każdej czarownicy... siedzi duch piekielny, który w porze nocnej ją opuszcza i przemienia się w muchę, motyla.“ *Volksglaube*, 112. Porówn. także Grimm, *D. Myth.* 1036.

³⁾ Podobne podania mają od dawnych czasów i Niemcy. Paweł Djakon powiada o królu Guntiamie, że raz usnął w lesie. Sługa jego zobaczył, jak królowi z ust wyszedł węź, który sunął ku rzecze i przez miecz, który mu sluga przez nią położył, dalej do jakiejś góry. Tą samą drogą wróciwszy, wszedł na nowo do ust śpiącemu. Ten obudził się i powiadał, że mu się śniło, jakoby przez most żelazny szedł do góry pełnej złota. I w nowszych baśniach niemieckich wychodzi dusza z ludzi, mianowicie z czarownic, w postaci kota lub myszy. Grimm, *D. Myth.* 1036.

Miała córkę, wydaną za mąż w innej wsi. Ta jednej niedzieli po południu przyszła do matki w odwiedziny. W ogródku przed chatą zobaczyła jakąś kobietę leżącą, a pchły ziemne ją gryzły. W chacie nie znalazła matki; dopiero po chwili przyszła matka, powitała córkę i podała jej chleb z pięknym masłem. „Ach, gdybym to ja miała taki w domu!... ale my chleb suchy jeść musimy” — skarżyła się córka. — „Poprzestań tylko na swoim i nie pragnij tego, co ja mam. Dlaczego nie jesz?” Teraz córka opowiedziała, że w ogródku widziała kobietę, którą pchły ziemne gryzły, i że się jej od tego źle zrobiło. „To ja byłam” — odpowiedziała matka. — „Wszak byliście całkiem martwi” — powiedziała córka. Wtedy rzekła matka: „Ja tobie to pokażę” — i wnet usnęła, a m y s z k a z ust jej wyskoczyła; to był jej duch. Córka krzyczała i trzęsła matką i wołała na nią po imieniu w obawie, że zostanie martwą. Wtym znowu przybiegła myszka, wskoczyła do ust, i matka nanowo ożyła. Potym rzekła matka: „Jeżeli chcesz, możesz i ty się nauczyć tego i potym będziesz to umiała tak dobrze, jak i ja; ale pozwolisz się gryźć pchłom, jakieś to w ogródku widziała.” Wszelako córka nie chciała tego, odeszła do domu i nigdy już do matki nie przyszła. Stara czarownica miała jej to bardzo za złe i oczarowała jej bydło tak, iż padało. Atoli córka do niej nie chodziła i wołała nie trzymać wcale krowy, dopóki żyła jej matka czarownica ¹⁾.

Czarownica (czarownik) może się zmieniać w r o z m a i t e postaci, zwierzęce i inne ²⁾. Najczęściej powiadają, że przemieniają się w szarego motyla, kota (zwłaszcza czarnego), zająca, żabę albo gęś (w Łuż. D.). Pokazują się też i w innych postaciach, mianowicie w postaci sroki, kozy, sowy, łasicy, osła, nietoperza, psa, sarny, konia, jętki, kuropatwy, taczek, smoka, listka [n. (86.)], albo wiązki słomy ³⁾ i t. d. Atoli, gdy czarownicę w postaci zwierzęcej aż do północy (albo do godziny pierwszej) trzymasz mocno, musi znowu przemienić się w człowieka.

¹⁾ Więcej o duszy, wychodzącej z ciała w postaci zwierzęcej, zob. w następnym rozdziale: *Zmora*.

²⁾ Czarownica (czarownik) może się zamienić we „wszystkie“ postaci (Skjarboszc). Rosjanie w gubernji Woroneskiej wierzą, że nie może przybrać więcej nad 12 postaci: sroki, psa, koła, świni, igły, kopy siana, kłębka nici, kozy, miotły, kota i muchy. Sumcow, l. c. 265.

³⁾ Schulenburg, *Volkssagen* 158.

Gdy deszcz pada i jednocześnie słońce świeci, czarownica lata, niby szary motyl dokoła ¹⁾. W Zagorju i Brunojcach mówiono mi: „Gdy taki szary motyl przeleciał, powiadano: To jest czarownica.“ Małe motyle nocne (Microlepidoptera) nazywają się po serbołużycku: „khodoty, khodojty“ (Pful, *Słownik*). Gdy taka „khodota“ lata dokoła światła, ludzie w izbie wołają: „Tam jest czarownica!“ — i starają się ją pochwycić i zabić ²⁾.

Jak już widzieliśmy w baśniach (86), (88) i (89), czarownica najchętniej przemienia się w kotkę, a najczęściej w czarną kotkę (z Hrodziszcza, Bolborc, Skjarboszcza i t. d.). Należy tu wspomnieć powiastkę o dwunastoletnim kocie (zob. rozdział *Czart*) ³⁾. U Veckenstedta czytamy (278, n. 5): „Stary człowiek wpadł w studnię; skoro wylazł, ujrzał na brzegu studni białą kotkę, której uciał łapę. Nazajutrz powiadał mu sąsiad, że jego żona przy rąbaniu drzewa rękę sobie ucięła. Stary wiedział, co się w tym kryje: że sąsiadka jest czarownicą. (Z Rubyna) ⁴⁾.

Również często czarownica zjawia się w postaci zająca. W Bacioniu powiadano mi: Czarownica jest to stary, kulejący zając. W Nowej Jaseńcy słyszałem, że czarownica przemienia się w zająca i krowom mleko doi. Tutaj należy jeszcze przesąd: Zając albo kot nie powinien przebiec ci przez drogę, bo inaczej ci się nieszczęści (Wurice). Zając, który we dnie biegnie przez wieś, jest z pewnością czarownicą ⁵⁾. Zwłaszcza trójnogi zając (t. j. zając, który tylko na trzech nogach skacze, a czwartą ciągnie za sobą) jest podobnie

¹⁾ Smoler *Časop. Mać. Serb.* 1848, 221.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssag.* 166. To samo czynią Serbowie południowi: schwytawszy motyla, palą mu skrzydła i mówią: „Kumo, dogji sutra, daću ti soli!“ (Kumo, przyjdź jutro, dam ci soli), Kraus l. c. 112. „Vještica“ przychodzi w postaci motyla zjadać ludziom (dzieciom) serce. Słowieńskie „veša“ = motyl, czarownica. I według starego wierzenia niemieckiego, dusza czarownicy wylatuje w postaci motyla; Grimm, *D. Myth.* 1036.—Z owadów czarownica może podobno przemienić się jeszcze w jętkę. Schul. *Volkssag.* 167.

³⁾ Porówn. przesąd niemiecki: dwudziestoletnia kotka staje się czarownicą, stuletnia czarownica naopak przemienia się w kotkę. Grimm, 1051.

⁴⁾ Porówn. *Veckenstedt* n. 22, str. 286.

⁵⁾ Haupt, *Sagenbuch* I, n. 226.

zawsze czarownicą ¹⁾. W Bórkowach była czarownica, która w postaci takiego zająca dochodziła na pastwisko nad Sprewą; rozmaici ludzie do niej strzelali, ale nikt jej trafić nie mógł. Nakoniec pewien oprawca ją zastrzelił. W tej samej chwili czarownica padła bez życia, a w chałupie coś niby ogień błysnęło ²⁾.

Często także przemienia się w żabę. Gdy „brzuchata ropucha” przyskoczy do drzwi, mówią: „Tam jest czarownica” ³⁾. Gdy żaba pokaże się w oborze, krowy będą dawały liche mleko; gdy w oborze skrzeczy zielona żaba, bydlę padnie; dlatego trzeba żabę zabić w oborze, gdyż jest to przemieniona czarownica ⁴⁾.

W Łużycach Dolnych rozpowszechnione jest wierzenie, że czarownica (czarownik) może zamienić się w gęś.

201. Dziwna gęś.

W Myszynie pewien człowiek chwycił gęś, ta zaś leciała z nim przez płoty, a on ją zatrzymał. A potem, gdy przelecieli, gęś stała się kobietą. Ta mu mówiła, aby przez rok nie powiadał o tym. I on przez rok nie powiadał, jak to było.

Opowiadał 80-letni człowiek z Bobowa (w Łuż. Dol.) ⁵⁾.

202. Czarownica gęś.

W Werbnie niejaki Wierchosz w dzień św. Walpurgi stróżował przed podwórzem czarownicy, aby tam nie włożono i nie przeszkadzano. Gdy stał tam na dworze, przyszła do niego obca gęś; zbierała po drodze słomki, jak gdyby na gniazdo, i chciała wejść na podwórze. Z tego powodu chwycił ją, ale miał wiele pracy, nim ją zatrzymał, gdyż była bardzo mocna i pędziła z nim po płotach

1) Schulenburg, *Wend. Volkssagen* 158.

2) Tamże 166. To samo powiadają o żabie w postaci sarny.

3) Schulenburg, *Wend. Volksth.* 47.

4) Müller, *Das Wendenthum i. d. Nederl.* 147. I u innych Słowian, Niemców i t. d. znajdujemy wierzenie, że czarownica może się przemieniać w kota, zająca, albo żabę.

5) Porówn. Schul. *W. Volkssag.* 163. Tam trzymali ją trzej mężczyźni i w zapasach z nią przewrócili dziewięć plotów. W podobnej baśni u Veckenstedta (285, n. 20) chłopci nie dotrzymali słowa i powiadali o swej przygodzie jeszcze przed upływem roku. Wkrótce potem czarownica zachorowała i umarła.

i gumnach, tak, iż był bardzo zmęczony. Nakoniec złamał jej skrzydło i potym ją puścił. Nazajutrz jakieś dzieci bardzo płakały i powiadały; „Nasza mama leży i ma rękę złamaną.“ Ludzie powiadali że to jest czarownica, która w gęs się przemieniła.

H. Jordan, *Delnjoł. lud. baiki*, Čas. M. S. 1887, 105.

(93). Müller (I, c. 147) ma baśń podobną. Pewnego razu na św. Walpurgę w nocy bydło w oborze bardzo ryczało; przeto poszli tam dwaj mężczyźni, znaleźli gęs w oborze i chwycili ją. Wszelako ledwie mogli dać sobie z nią rady. Jeden z nich ciął nożem i zranił ją w głowę. Skoro jeszcze raz uderzył, trzymali człowieka, któremu z jednego ucha krew ciekła. Jeden z nich opowiadał o tym przed upływem roku i wkrótce potym umarł, ponieważ do tego czasu nie powinien był o tym powiadać. W podobnej baśni Schulenburga wywichnięto jej skrzydło; była to sąsiadka, i tej rękę wywichnięto ¹⁾.

(94). W innej baśni (tamże, 164) Müller powiada: Na kobietę gadano, że jest czarownicą. Na Wielkanoc w nocy, gdy dziewczęta po wsi śpiewały, a chłopcy strzelali, gęs przez płot leciała. Chłopcy rzucali na nią kijami—i na drugi dzień jedna kobieta miała nogę kulawą. To była ta sama, na którą gadano. (Z Myszyna).

(95). Gospodarzowi w Smogorjowie ciągle się z bydłem nie-szczęściło. Z tego powodu „na Opargi“ (na św. Walpurgę) pilnował i posypał próg obory popiołem i makiem. W nocy o dwunastej zobaczył w oborze białą gęs latającą. Szybko chwycił ją za skrzydła, ale ona była tak mocna, że go z obory wyciągnęła. Tam poczęła krzyczeć i lamentować. Puścił ją więc i spostrzegł, że jedno skrzydło wisi. Na drugi dzień młynarz wioził żonę do miasta do lekarza i mówił, że sobie w nocy rękę złamała. (*Wend. Volksthum*, 79) ²⁾.

Jak z podanych baśni wypływa, według wierzenia dolnołużyckiego, zwłaszcza kobiety-czarownice przemieniają się w gęsi, czarownicy zaś przybierają postać o sła, jak znowu z następującego widzimy.

203. Osieł był czarownikiem.

Na św. Walpurgę pewnego razu człowiek pilnował czarowników, aby mu do domu nie weszli. Po chwili zjawił się osieł i chciał wejść

¹⁾ *W. Volkssagen*, 163 (*Die Gans im Stalle*).

²⁾ Porówn. także Veckenst. 285, n. 21.

do niego do domu. Wszelako on opierał mu się i nie chciał go puścić na podwórze. Ponieważ osieł szedł nań przemocą, wziął go za uszy, a ponieważ był bardzo mocny, mocował się z nim i rozdarł mu uszy. Na drugi dzień ludzie powiadali sobie, że pewien Kósyk jest zбитy i ma uszy rozerwane. Nie było wątpliwości, że to był czarownik, który w osła się przemienił.

H. Jordan, *Delnjotuz. lud bajki*, Čas. M. S. 1877, 104 ¹⁾.

W baśni Veckenstedta (284, n. 18) gospodarz takiego osła uklół widłami, a ten zawołał: „Marcin, Marcin! to ja jestem!“ Teraz gospodarz spostrzegł, że to nie taki osieł, jak każdy inny.

Że czarownice ukazują się także w postaci kozy, czytamy u Schulenburga:

(96) Człowiek zobaczył raz na podwórzu obcą kozę i rzucił na nią drzewem. Nazajutrz pewna kobieta we wsi była chora na krzyż i ciągle wołała: „Ten knopf, ten knopf!“ Nikt nie wiedział, co to ma znaczyć. Wezwano więc kapłana, ten zaś posłał po owego człowieka, który nazywał się Knopf. Ten potym wszystko opowiedział.—Przez kładkę chodziła ciągle jakaś koza. Pewnego razu szła tam także, a człowiek, który właśnie przejeżdżał pod kładką czołnem, uderzył ją wiosłem. Po niejakiem czasie spotkał kobietę, która miała nogę zawiązaną, więc ją zapytał: „Co tobie?“ Ta odpowiedziała: „Jeszcze mię pytasz!... Nie powinienes był mnie wtedy tak uderzać.“ Teraz wiedział, że to czarownica. (Schulenburg, *Volkssag* 162, 163).

O czarownicy w postaci psa czarnego powiada Veckenstedt (286, n. 22). Trzej gospodarze pilnowali na św. Walpurgę w oborze, w tym czarny kot im się pokazał. Zaraz poczęli go tłuc, tak, iż kot padł na ziemię; nie leżał bez życia, lecz naraz z niego stał się pies. Wtedy wszyscy przelękli się i uciekli.

Schulenburg ma krótką baśń, w której jest mowa, że czarownik jechał na czarownicy, która zamieniła się w konia. I w postaci smoka podobno raz czarownica się pokazała ²⁾.

¹⁾ Schulenburg (*W. Volkssagen*, 162) ma baśń podobną, w której osieł chciał gospodarza pchnąć na bronę, wiszącą na ścianie; jednakże, ponieważ chłop trzymał go mocno, sam sobie o bronę ucho rozerwał. (Porówn. Veckenstedt, 285, n. 19).

²⁾ *W. Volkssagen*, 162, 165.

Z wierzeniem w przemienianie się czarownic ma związek dziki obyczaj przybijania niektórych zwierząt na wrotach, jak oto: sów, nietoperzów, łasic. O tym, że to ostatnie zwierzę ma związek z czarownicą, świadczy także i to, com zapisał w Koszynie: Gdy krowa ma grube wymię, dziewczka powiada: „Panienka (łasica) wymię opryskała.“

Moc czarownic (albo czarowników) największą jest w nocy przed św. Walpurgą (1 maja) i w południe 1 maja; wszelako są i inne dni, gdy panuje szczególnie strach przed czarownicami; szczególnie wymieniają dzień św. Lucji (13 grudnia), który podobno jest tak straszny, jak i dzień św. Walpurgi; i na św. Lucję gospodyni musi mieć się na bacności przed czarownicami, równie jak na św. Walpurgę¹⁾. Oprócz tego czarownice mają szczególną moc wogóle w każdej wigilję świąt dorocznych, a zاتم na wigilję Bożego Narodzenia, w nocy przed Wielkanocą i Zielonemi świątkami; i wilja św. Jana Chrzciciela wymienia się także w tym szeregu²⁾. Dalej mówią, że pomiędzy Godami a Trzema Królami zachodzi przed czarownicami obawa. W tym czasie nie należy podobno prąść, bo czarownica oczaruje kądziel, a owce dostaną kolowacizny. (Z Przyłuka w Luż. Doln.)³⁾.

Moc czarownic nie w każdej porze dnia jest jednakowa. Zwłaszcza moc ich poczyna się po słońcu i trwa przez całą noc aż do słońca, co jasno oznacza ich charakter demoniczny. W nocy znowu największą moc mają równo o dwunastej, a zاتم o północy [zob. n. (88), 205 i inne]. Wszelako i w południe (które jest także godziną demoniczną), zwłaszcza 1 maja, moc mają wielką⁴⁾.

¹⁾ I u innych Słowian dzień ten poczytuje się za święto czarownic. Tak zwłaszcza u Słowaków i na Morawach. Tam św. Łucja uchodzi za obrończynię od czarownic. Hanusz, *Bajesl. kalendárz, Starocz. vyr. obycz.* 228.

²⁾ Porówn. moje feljetony w dzienniku czeskim *Národní Listy* 1896: n. 94 *Velikonoce u luž. Srbů*, n. 121 *Noc Valpurgina v Lužici*, n. 158 *Letnice v Lužici* i n. 189 *Na Jana Křtitele v Lužici*. Podobnież u innych Słowian, Sumcow, l. c. 264.

³⁾ Schulenburg, *W. Volksthum*, 134.

⁴⁾ Serbowie luż. nie oznaczają jakiegos dnia w tygodniu jako osobnego dnia czarownic, jak Polacy czwartek, zwłaszcza każdy „nowy czwartek“ (na nowiu). Takie znaczenie miał czwartek w zabobonach wieków średnich, zob. Zibrť, *Seznam pověr* 105.

Moc czarowników i czarownic zależy jeszcze od innych okoliczności, jak np. od rozmaitych zjawisk ekonomicznych i meteorologicznych, przez co potwierdza się ich związek albo pokrewieństwo z duchami przyrody. Mianowicie czarownice mają szczególną moc o dwunastej przy ubywającym miesiącu (na rozmaitych drogach), co, jak mi się zdaje, ma związek z wierzeniem ¹⁾: o tym, że czarownice jedzą księżyc, który dlatego potym ubywa. Największą zaś moc mają na młodym księżycu (nowiu); wtedy robią swoje „paskudztwa.“ Pewna kobieta z Lupoja, która jeszcze mocno w czarownice wierzy, mówiła z zupełnym przekonaniem: „Nów nie zawsze jest tym dniem, jak to w kalendarzu zapisane stoi, ale jeden albo kilka dni wcześniej lub później, żeby czarownice nie wiedziały prawdziwego dnia i nie mogły czynić swych paskudztw.“ (Udzielił dr. Muka). Na moc czarownic mają także wielki wpływ rozmaite zjawiska meteorologiczne, co wskazuje pierwotne ich znaczenie. Przy nie pogodzie czarownice kradną mleko, mówi zabobon serbo-łużycki ²⁾. A drugie, bardzo rozpowszechnione wierzenie mówi: Gdy deszcz pada, a przy nim słońce świeci, czarownica robi masło (Wielki Wosyk, Bórkowy i t. d.)—albo: czarownica śmietankę zbiera ³⁾. I dzieci, gdy deszczyk pada, a słońce przytym świeci, śpiewają: „Deszczyk pada, słońce świeci— czarownica masło robi“ ⁴⁾. Tutaj należy także to, co już wyżej powiedziano, że czarownica w takiej chwili zlatuje w postaci szarego motyla.

Nakoniec wymieniają rozstajne drogi jako miejsce, gdzie wieczorem panuje strach przed czarownicami (zwłaszcza przy ubywającym księżycu i w święta wyżej wspomniane), ponieważ tam zbierają się na harce z czartem.

Podania o zebraniach czarownic w głównych rysach zgadzają

¹⁾ Albo jest jego szczątkiem.

²⁾ J. B. Szolta, *Lužičan* 1876, 172.

³⁾ Muka, *Cas. M. S.* 1883, str. 38.

⁴⁾ Pful, *Lužiča* 1887, 78. Tam też wyklada słusznie zjawiska przyrodzone: „Prócz tego owo słyszane przysłowie ma związek z dawniejszym zabobonem, że czarownica rzuciła czary, gdyż przy nadmiernym zimnie lub nadmiernym cieple masło nie da się robić.“ Dzieci polskie mają podobne wyrażenie: „Deszczyk pada, słońce świeci, czarownica masło kleci. Żeby jej się nie schyciło, w krwi ogon obróciło!“ O. Kolberg, *Lud* VII 95; Ciszewski, l. c. 183.

się z niemieckimi, zwłaszcza łączą się z nocą św. Walpurgi (na Wałporu; dl. Holpergu, Hopargi, Olpargi, Opargi, Wopargi i t. d.). Po zachodzie słońca, a zwłaszcza o północy, zlatują się na zebrania. Kto chce zobaczyć je, jak na swój sejm lecą, niech o północy idzie na rozstajne drogi. Tam je zobaczy, jak lecą na miotłach, ożogach od pieca, widłach od pieca, na rękojeściach kos, na czarnych kozłach (czartach), na srokach, jedna na drugiej, zamienionej w konia, wogóle jak lecą, w rozmaity sposób przeobrażone i t. d. O tym, że lecą na srokach, opowiadają szczególnie w Łużycach Dolnych. Dlatego to podobno w dzień 1-y maja o zachodzie słońca możesz widzieć sroki bardzo zmęczone, z wiszącymi skrzydłami, jakby je z wody wyciągnął. Stąd też podobno 1 maja sroka bardzo rzadko się pokazuje, ponieważ wszystkie są z czarownicami na zebraniu ¹⁾. Te, które lecą na miotłach, podobno siedzą na nich naopak ²⁾. Do zlatywań się czarownic na sejm dodają się stare zwyczaje palenia czarownic (k h o d o t y albo k u z ł a r n i c e p a l i ć), które przeszły od Niemców do Czechów, oraz do Serbów łużyckich. Wieczorem ostatniego dnia kwietnia palą na polach i łąkach stare miotły, „żeby na nich czarownice na zebrania jeździć nie mogły.“ (Z Ochoży w L. D. Müller, 147).

Jako miejsce ich zebrań wymieniają pewne góry łużyckie, zwłaszcza górę Koszyńską (Kószynoje, Košynec hora), Babina górę ³⁾ — i jakąś niewiadomą górę, nazywaną w podaniach dolno-łużyckich „Chódosina góra“ — albo nakoniec pod wpływem podań niemieckich — Blocksberg ⁴⁾. Schulenburg w Łużycach Dolnych zapisał, że prawdziwa góra czarownic znajduje się gdzieś w Czechach ⁵⁾. W jednej baśni jako miejsce zebrań czarownic wymieniają jakiś za-

1) Schulenburg, *W. Volkssag.* 159, 254.

2) Rabenau, l. c. 116.

3) Schulenburg *W. Volksthum* 76: Ze Slepego lecą czarownice „auf den Schönhaideschen Berg, die Babina góra.“ W Czechach także czarownice zlatują się „na babi hory.“ Hanusz, *B. Kalendář* 178. Podobnież u Słowaków.

4) Litwini wymieniają „Kiewakalnis“ (góra Kijowska), którą też wymieniają zwłaszcza Małorusini, Polacy „Łysą górę,“ na Morawie „Radhoszt,“ w Sławonji „Petrov vrh“ pod Daruwarem i t. d.

5) *W. Volkssagen*, 159.

mek (n. 205) ¹⁾, który później okazuje się złudzeniem, niknie i zamiast niego stoi drzewo w wodzie. Zwłaszcza w okolicach Slepego powiadają, że zlatują się na starych drzewach ²⁾, szczególnie na starych gruszkach; starość ich w baśniach ludowych charakteryzuje się tym, że mają podobno dziesięć wierzchołków. I na rozstajnych drogach schadzają się tej nocy. Nakoniec we wspomnianej już baśni Smolera: *Prawo zostanie zawsze prawem* (II, 182), jako miejsce zebrania czarownic jest wymieniona szubienica ³⁾.

Przygotowanie czarownic do zebrania, samo zebranie i t. d. w baśniach serbo-łużyckich opisuje się w następujący sposób: Od lecenia na sejm czarownica żadnym sposobem nie da się powstrzymać. Posyła parobka na pole z rozkazem, aby przyniósł jej pierwszą rzecz, którą wyorze. Parobek wyorał i gospodyni swojej przyniósł żabę, którą ta w nocy roztopiła, a wytopionym tukiem (sadłem ropuszym) czarownica wymazuje się naga. W niektórych miejscach wymieniają tylko „jakąś juchę.“ Postępowanie czarownicy, częstokroć też i jej córki, obserwuje parobek (krawiec, kochanek), który leży na ławie i udaje śpiącego. Skoro czarownica wymaze się, siada naga, albo na opak obleczone, na miotłę, widły, kozła i t. d. i wylatuje kominem. Przytym wymawia słowa: „Widzi, wadzi, nigdzie nie zawadzi.“ W większości baśni powiadają, że teraz parobek (krawiec, kochanek) namazuje się resztką sadła (juchy) i leci za czarownicą. Na zebraniu swoim czarownice mają uroczystą biesiadę z ropuch, potem tańcują i okazują swoje przywiązanie do czarta i odstąpienie od Pana Boga; nowe czarownice zapisują się krwią na skórze krowiej, mają na górze jakiś garnek i temu cześć boską oddają i t. d. Podobno także robią tam masło ⁴⁾. Do zaparcia się Boga zmuszają tych, którzy tam przyjdą

¹⁾ Porówn. Veckenstedt 290, n. 30; tam czarownice mają jakąś chatę, która po zebraniu zapada się w ziemię.

²⁾ Podobny szczegół trafia się i gdzieindziej. U Słowian południowych wymieniają w Szremie, jako główne miejsce zebrania, stary orzech pod wsią Molowiną; Kraus, l. c. 116. I na wyspie Sycylii czarownice schodzą się pod najstarszym orzechem; *Wisła*, III, 833. Podobnie w podaniach niemieckich wymieniają lipę, dąb albo gruszę; Grimm, *D. Myth.* 1003.

³⁾ Znany zabobon średniowieczny.

⁴⁾ Żeby tam z czartem miały stosunki płciowe, jak to w wiekach średnich wierzyli (szczególnie Niemcy), o tym w podaniach serbo-łużyckich niema wcale mowy.

przypadkowo; skoro jednak ci okażą wiarę w Pana Boga i imię boże wymówią, wszystko niknie, i mimowolny obserwator siedzi na drzewie, pośród wody, daleko od domu. Podobnież dzieje się temu, który stamtąd leciał na czarnym kozle (byku) do domu i przy wielkim jego skoku w strachu zawołał imię Pana Boga; ten spadł (w jakąś wodę) i ma daleko (rok cały) biec do domu.

Przytaczamy teraz należące tutaj baśnie.

206. Na Hopargi.

Na Hopargi (w dzień św. Walpurgi) po południu pacholek słuzebny jechał na orkę. Gdy miał wyjechać z podwórza, gospodyni rzekła do niego: „Co żywego wyorzysz, to przyniesz z sobą do domu.“ Parobek wyorał ropuchę i przyniósł ją gospodyni, myślał sobie jednak: „Co to będzie z tą ropuchą?“ — i skrycie śledził. Skoro wszyscy spać poszli, gospodyni wzięła ropuchę i smażyła ją w tyglu. Potym wzięła tuk wysmażony i sobie oraz córce swojej wysmarowała nim ręce. Skoro miały je wysmarowane, wymachiwały rękoma, jak gdyby chciały podlecieć, i mówiły przy tym: „Wigi, wagi, nigdzie nie zawadzi.“ Skoro to wymówiły, wyleciały kominem. Były to czarownice i udały się się na „Chódosiną górę.“

H. Jórdan, *Baśnie ludowe dolno-łużyckie*, Č. M. S. 1877, 106.

207. Krawiec pomiędzy czarownicami.

Był raz krawiec u wdowy na szyciu, a to trafiło się na Hołpergę (w dzień św. Walpurgi). Ta potym w tyglu coś warzyła, a ten, leżąc, to zobaczył. A potym w nocy o godzinie dwunastej wysmarowała się cała zupa, którą ugotowała. Potym wleciał kominem taki czarny kozieł, i ta wsiadła na niego i mówiła: „Widzi, wadzi, nigdzie nie zawadzi!“ Potym kozieł wyleciał z nią kominem.— Wtedy krawiec wysmarował się tak samo, jak i ona, a kozieł wleciał znowu. Wsiadł na niego i prawił: „Widzi, wadzi, nigdzie nie zawadzi!“ Wyleciał z nim, a potym napowrót wleciał kominem. A potym znowu się wysmarował, i kozieł wleciał znowu. Potym mówił: „Teraz jedźmy w imię czarta.“ Wtedy kozieł z nim wyleciał i przyszedł do takiego wielkiego zamku. Tam było wiele kobiet, i jego gospodyni także tam była. Mieli tam taki wielki garnek. Teraz powinien był wierzyć w ten garnek, nie w Pana Boha. Ale ten mówił: „Ja nas..m w wasz garnek, a wierzę w mego Boga!“ Wtym cały zamek zniknął i wszystkie kobiety, a on siedział na takim wielkim dębie. Wokoło

pod spodem była straszna woda, głęboka do rzyci. Potym szedł do domu aż trzy dni.

Opowiadał Maciej Pjeńk z Trzebina.

208. Czarownica i jej parobek.

Była raz w Kaszynie gospodyni; ta miała parobka. Temu „na Wałporę“ przykazała, aby jechał orać na pole pod górą Koszyncem. Co wyorze, to niech do domu przyniesie. Ten wyorał tam ropuchę, zawiązał ją w chustkę i przyniósł z sobą do domu. Gdy w nocy poszli spać, parobek nie mógł usnąć i widział przez szparę we drzwiach komory, jak gospodyni w kuchni ową ropuchę do tygła włożyła i smażyła ją na ognisku. Potym wysmarowała się tym sadłem, na ożóg z komina siadła i piecykiem pojechała na górę Koszynec. Kawalek sadła zostawiła w tyglu. I parobek wysmarował się także i przez piecyk pędził za nią na tę górę. Tam spotkał się z czarownicami, a niektóre nowe na wielkiej skórze krowiej, która prawie już pełna była nazwisk, własną krwią się zapisały. I on musiał się także zapisać, i już dwie takie stare dzikie czarownice wyciskały mu krew z palca. W największym strachu zawołał: „Mój Jezul“ Jakby piorun w nie uderzył, wszystkie czarownice podskoczyły i naraz rzuciły się na niego, drapały i szczypały go i chciały zamordować. Ale gospodyni jego zlitowała się nad nim i wyprosiła mu życie. Szybko wsadziła go na czarnego kozła i przykazała mu jechać do domu, ale nic nie mówić, dokądkolwiek go kozieł poniesie. On już go z pewnością poniesie do domu. Tak jechał na swym dzikim koniu i tylko szumiał przez ziemię. Kozieł przeskakiwał przez wielkie, szerokie rowy i przez całe wsi z największemi wieżami. Przeskoczył także przez wielkie jezioro, i parobek nie mógł już strachu powstrzymać, ale zawołał: „Mój Boże, co to był za skok!“ Na to kozieł go rzucił, i on spadł w wielką mgłę. Potym musiał rok i dzień iść do domu, tak daleko z nim kozieł był odbiegł.

(Z ust starego owczarza pod Hóznią zapisał E. Muka, *Łuż.* 1877, 117).

Schulenburg ma baśń o krawcu, która zawiera w sobie także szczegół naszej drugiej baśni. W zamku czarownic było „żałośnie“ dużo jadła. Skoro krawiec nie chciał wierzyć w garnek i wymienił imię boże, naraz znalazł się na gruszcze i musiał trzy dni biec do domu ¹⁾.

¹⁾ W. *Volksthum*, 78.

(97) Podobna baśń Rabenaua (l. c. 116) różni się od tej tylko w szczegółach. Parobek leży na ławie i udaje, że śpi; gospodyni i jej córka próbują igłami, czy śpi w istocie. Wysmarowawszy się, leciały, każda siedząc na wspak na miotle. Parobek zrobił tak samo, ale słowa czarodziejskie powiedział opacznie, stąd się w kominie ciągle zawadzał. W zebraniu czarownic musiał z niemi tańcować. Potem dały mu wielkiego kozła. Gdy kozieł przeskakiwał z nim przez jakąś wodę, parobkowi spadła czapka, a on zaklął; w tej chwili wpadł z pluskiem w wodę, i nikt go nie oglądał¹⁾.

(98) W jednej baśni Schulenburga parobek rzekł opacznie słowa czarodziejskie: „Wagi, wigi, wszędzie zawadzi“—i dlatego nie mógł wylecieć przez komin. W drugiej jest mowa o kochanku, który ostatniego dnia kwietnia przyszedł do swojej kochanki, ale z nią, również jak z jej matką, mówić nie mógł. Zauważył tylko, że nie było ich w izbie. Piekły żabę i smarywały się jej sadłem, całe ciało, nawet język. Potym stara wyleciała kominem. Młoda słowa czarodziejskie rzekła opacznie i wnet utknęła w kominie. Rozumie się, iż małżeństwo spełzło na niczym²⁾.

(99). W baśni Schulenburga o dziecku czarownicy [zob. n. (79)] jest także mowa o lataniu czarownic na sejm. Tam czarownice smarują się przez piersi i na krzyż jakimiś maściami. Parobek naprzód słowa czarodziejskie wymówił opacznie, i dlatego nie udało mu się wylecieć kominem. Drugi raz wymówił je właściwie, wyleciał kominem i w końcu przyszedł na starą gruszę, która już dziewięć wierzchołków miała. Tam siedział stary djabeł, który prowadził wszystko (zebranie), i ten rzekł: „Czego tu chcesz?“ A parobek odrzekł: „Chcę zobaczyć, jaką wiarę wy tutaj macie!“ Djabeł wziął pręcik i uderzył go w prawą rękę—i parobkowi wnet palec odpadł (*Wend. Volksthum*, 79).

(100) Zajmującymi są następujące notatki Schulenburga. Na drodze do Slego stoją w lesie pod Rownem trzy budy. Tam przedtym stała grusza z dziewięciu (z wielu) wierzchołkami; była okropnie szeroka i daleko znana jako „krzywa“ albo „grusza Krajnków.“ Pewnego razu wieśniak z Mużakowa był w Budyszynie; tam go jakaś kobieta zapytała: „Czy stoi jeszcze owa krzywa grusza pod Row-

¹⁾ Wydrukowana także w książce Veckenstedta, 288, n. 28.

²⁾ *W. Volkssag.* 168: *Die Hexe und die Kröte, die Hexe und ihre Tochter.*

nem? Tam często jadałam śniadanie pierwszego maja. Teraz już tam nie przychodzi. Jestem teraz bardzo stara.“ Według innych, stara kobieta podobno powiedziała: „Na niej pożarłam niemało ropuch pieczonych.“ (Ze Ślepego, *W. Volksthum*, 75).

Lud zna także rozmaite środki przeciwko szkodliwej mocy czarownic i czarowników.

Jako takie środki wymieniają szczególnie miotłę, rzeczy ze stali (jak np. siekiere), rozmaite zioła, zwłaszcza seler i paproć, gałązki brzozone, sól i t. d., jak to bliżej zobaczymy. Gdy łajesz czarownicę, musisz przytym wymienić dzień, aby nie mogła się mścić na tobie. Naprzykład, nie powinienes jej łajać: „Ty stara czarownico!.“ — lecz musisz powiedzieć: „Dziś jest piątek (czwartek i t. d.), ty stara czarownico!“¹⁾.

Żeby źli ludzie nie mogli rzucić jakich uroków, gospodarz kładzie na próg miotłę i siekiere: wprzód, nim w dzień chrzcina kłamy zejda się w domu, gdzie wyprawia się uroczystość; gdzie położnica ma po raz pierwszy iść z dzieckiem do kościoła; gdy kobyła, porodziwszy źrebie, pierwszy raz wychodzi ze stajni; gdy bydło na wiosnę pierwszy raz wypędzają na pastwisko; gdy krowę kupioną prowadzą do obory, i w tym podobnych zdarzeniach²⁾. Gdy Cygan-ka idzie na podwórze, należy również na progu chaty położyć miotłę; gdy odeszła, miotłą za nią zamiatano (Z Hózka). — Masło lepiej się robi, jeśli pod kierznią leży żelazko, lub coś stalowego w kierznie się wetknie³⁾.

Najwięcej środków przeciwko mocy czarodziejskiej wiąże się z nocą św. Walpurgi, rozumie się, znowu dla obrony bydła od czarowania.

Ostatniego kwietnia, jeszcze przed zachodem słońca, należy krowy wydoić i nakarmić, poczym obora okadza się rozmaitemi ziołami, jak oto: macierzyduszką, kozłkiem i drjakiwą. Potym należy drzwi zamknąć mocno i opatrzeć rozmaitemi środkami obronnemi. Tak w czasach dawniejszych zawieszano na drzwiach smolne wieńce i krzyże⁴⁾. Teraz zamiast tego robią trzy

1) Schulenburg, *W. Volkssagen*, 158.

2) *Euźica* 1891, str. 5.

3) Róla w rękopiśmiennej *Serbowce* praskiej, XX.

4) Smoler *Pěsnicki*, II, 223; Srezniewski *Žiwaja Starina* 1876, 172. Podobnie czynią Kaszubi, zob. Hanusz, *Bájesl. Kalendár* 179.

krzyże kredą albo węglem drewnianym (w Łużycach Dolnych, jak w Skjarboszczu i indziej); w okolicach katolickich skrapiają także drzwi wodą święconą. Już na Trzech Króli robią na drzwiach obory litery: K. M. B. Gruby zabobon radzi przybić na drzwiach żywą żabę¹⁾. Dla większej pewności kładą jeszcze miotłę na próg, albo dwie na krzyż. Zamiast tego w innych miejscach posypują próg piaskiem (Wurice, Porszice, wsie katolickie i t. d.), jałami albo makiem, na którym robią trzy krzyże—wszystko dlatego, aby czarownica musiała liczyć ziarneczka aż do rana²⁾. Niekiedy sypią na próg i popiół.

Atoli na tym nie dosyć, ale całe podwórze należy zaopatrzyć w środki obronne. Najważniejszymi są gałązki brzozone, które wtykają się w gnój i którymi obtykają się wrota podwórzowe, wszystkie drzwi i okna. Gałązek brzozowych czarownice wogóle bardzo się boją; jeśli nie chcesz, aby krowy oczarowały, chowaj zawsze kilka takich prątków w oborze. Dalej sypią się po podwórzu i na ścieżkę do podwórza rozmaite zioła, czczone w lecznictwie ludowym, a mające znaczenie w baśniach i zabobonach ludowych, jak oto: zębownik, kozłek, oman, jałowiec i t. d. Są także zioła, które szczególnie pomagają przeciwko złej mocy czarodziejskiej. Takim jest na pierwszym miejscu „mërik“ (seler)³⁾. Gdy go dajesz krowom do paszy, żadna czarownica szkody im wyrządzić nie może. Dalej należy tutaj paproć (gł. paproć, dl. paproś); kto ją ma przy sobie, może każde czary nieszkodliwymi uczynić. W Białej (w L. D.) na św. Jana Chrzciciela wtykają go we wrota. I koniczyna odpędza wszelkie czary. Raz byli we wsi czarownicy: cała wieś widziała, jak kogut na strzesze ciągnął pazurem grube polano. Jedna dziewczyna śmiała się z nich: „Co wy tam widzicie? Przecież to tylko słomka?“ Widziała

¹⁾ Müller, l. c. 147.

²⁾ Dlatego w Czechach na progu kładą darninę, aby czarownica musiała zliczyć wszystkie trawki. P. Sobotka, *Roslinstvo v nár. podání slovanském*, 315.

³⁾ Mërik jest to wogóle *Apium* (seler), zwłaszcza *Apium graveolans*; według Pfula, tak nazywa się też „boża martra“ (*Chrysanthemum parthenium*, rumianek pospolity). Schulenburg mówi, że u wielu jest to „*Barbarea lyrata* Aschs.“; według innych, „*Oenothera biennis*“, zwana po dl. także „uchacowy bob“, który dziko rośnie na emętarzach. (*W. Volkssagen*, 269).

właściwie, ponieważ miała na plecach pęk koniczyny. Skoro koniczynę zdjęła, zdawało się jej, że idzie przez wodę, więc sobie spódnice zagięła ¹⁾.

Po zachodzie słońca gospodyni nie powinna sprzedawać wcale mleka, nie wrzuciwszy w nie szczypty soli; jeśli zapomni to uczynić, krowy jej będą oczarowane. Wogóle, jeśli niesiesz mleko z podwórza, naprzód osól je, aby czarownica krów nie urzekła, choćby to nie było na św. Walpurgę; zwłaszcza wieczorem nie radzą udoju nosić z podwórza ²⁾. Na samą św. Walpurgę (1 maja), a także na dziewięć dni przed nią i dziewięć dni później, jako też na św. Lucję, nie powinienes z gospodarstwa, zwłaszcza z bydła, pożyczać czegokolwiek, ponieważ ludzie, którzy wówczas przychodzą, są to czarownicy. Żadną miarą nie powinienes pożyczać ognia, soli albo kwasu. Gdy np. kto obok ciebie u twego ognia zapali fajkę i chce z nią odejść, nie powinienes na to pozwalać; naprzód niech u ciebie fajkę wytrząśnie, a potem dopiero odejść może ³⁾.

Wszelako tych środków i tej oględności nie dość jeszcze; w Łużycach Dolnych nadto w nocy pilnują, aby nikt obcy — człowiek albo zwierzę — nie przyszedł na podwórze; przynajmniej wiele o tym powiadają. Tutaj należą podane już baśni n. 202, 203, (86), (95).

Zalecają też jeść tego dnia polewkę z mleka, żeby krowy zabezpieczyć od czarowania. Tak w osadzie Radszowskiej na św. Walpurgę każdy, kto ma bydło, je polewkę mleczną, aby krowy dobrze doily ⁴⁾.

Od czarownic i w innych okolicznościach możesz się w rozmaity sposób zabezpieczyć. Gdy się krowa ocieli, dziewczka (w Koszynie,

1) Schulenburg, *W. Volkssagen*, 198.

2) Sól i w wierzeniach innych ludów czczoną jest jako środek przeciwko czarownicom, jak oto: u Serbów południowych, Bułgarów, Polaków, Niemców i t. d. Tak np. gospodyni francuska, idąc około czarownika, rzuca mu pod nogi sól ze słowami; „Nie boję się ciebie!“ *Wisła*, I, 93.

3) J. B. Szolta, *Lužičan*, 1876, 174; Schulenburg, *W. Volkssag.* 159.

4) E. Muka *Časop. Mać. Serb.* 1885, 109.

Żarnowie, Jelcy) prosi gospodarza o pieniążek i doi nań pierwsze mleko. W niedzielę na nabożeństwie pieniążek wkłada się do torebki kościelnej; potem już krowa ma ciągle dość mleka. W Slepym znowu jadło wilijne, gdy w nocy z nabożeństwa przyjdą do domu, zakopują nogą w „zemnicę“ obory (przycieś, próg) i wierzą, iż potem czarownice nie mogą szkodzić bydłu. — Tu także należy wspomnieć ze pilnie chowają swoje metryki, ponieważ te podobno bronią od oczarowania¹⁾.

Możesz także czary od swej krowy oddalić przez to, że te przeniesiesz na obcą krowę. Zmieszaj kilka włosów chorej krowy razem ze skorupami i ziołami w garnczek i postaw go o północy na rozstajnych drogach. Kto pierwszy na te rzeczy wstąpi, tego bydło zachoruje. (Z Łużyc Dolnych, Müller, l. c. 148).

(101). *Nenes Laus. Magazin*, 1832, 88, a za nim Haupt, *Sagenbuch* I, 227, ma następującą baśń, co do której nie wiemy, czy pochodzi z Łużyc serbskich, czy niemieckich. Gospodyni krowy mleko dawać przestały. Z porady mądrej niewiasty poszła przy ubywającym księżycu na rozstajne drogi, tam związała worek na rozstajnych drogach i biła weń z całej siły. Nazajutrz krowy znowu dobrze doily, ale sąsiadka jej leżała chora z wielu ranami i guzami na ciele. Nikt nie wiedział, co się jej stało, ale gospodyni i mądra niewiasta dobrze wiedziały.

W tej baśni gospodyni pomaga mądra niewiasta; wyżej daliśmy już podanie o mądrych mężach. Mądrzy mężowie i mądre niewiasty (gł. mudy muż i mudra žena; dł. mudy člojek i mudra baba) są właściwie także czarownicy, ale tacy, którzy ludziom nie szkodzą, przeciwnie pomagają im znajomością ziół lekarskich, przez zamawianie chorób, przez radę i pomoc od czarownic i t. d., podobnie jak znachorzy i znachorki na Ukrainie. Lud mówi o nich: „Ten (albo ta) umie coś więcej, niż jeść chleb!“ Oprawcy i młynarze wędrowni (czes. krajánkové) są podobno po większej części mądrymi mężami. O takich mądrych mężach powiadają, że wiadomości swoje mają z ksiąg czarodziejskich; są to podobno szóste i siódme księgi Mojżeszowe, albo „Koraktor.“ Niektórzy także mają podobno zwierciadło czarodziejskie, które im pokazuje

²⁾ *Lužica*, 1891, str. 5.

czarownicy i złodziejów¹⁾. Taki mądry mąż może frazesem zamawiającym wezwać przed siebie czarownicę, poczym z nią walczy. Wszelako nie powinien tego czynić za każdym razem, niekiedy nie powinien wcale czynić, gdyż sam byłby pokonany... Czarownica na jego zakłęcie przychodzi niekiedy widomie, niekiedy zaś niewidomie,

¹⁾ Księgi czarodziejskie w Łużycach Dolnych zowią Koraktor, Kuraktor albo Korata. Mają one podobno czarne karty, a na nich białe pismo. (Schulenb. *Volkssag.* 197). Gdy kto w Koraktorze czyta na-przód, przychodzą do czytelnika złe duchy, które odejdą, gdy się w księ-dze czyta od końca do początku; kto tego nie może dokonać śpiesznie, z tym źle będzie. Przypominamy tutaj miejsce z *Casnika Bramborskiego*, które podaliśmy na początku tego artykułu, Złe duchy przychodzą nie-kiedy w postaci rozmaitych zwierząt. Powiadają, że pewnego razu cze-ladnik (syn) czytał w księdze czarodziejskiej, a gospodarz tymczasem był w kościele (na polu). Na słowa „Koraktora“ przychodziły z pieca i wla-tywały przez okna sroki, gęsi, gawrony, zające i t. d., tak, że w końcu napełniły całą izbę. W tym czasie gospodarz w kościele czuł taki niepo-kój, że pośpiesznie do domu powrócił. Widząc, co się stało, pośpiesznie czytał ją od końca do końca, i wszystkie te strazydła zniknęły. Schul. *Volksth.* 87; Veckenst. 273, 5. Porówn. także baśń Rabenau'a ze zniem-czonych okolic Kalawy, 131), Księgi czarodziejskie podobno najczęściej posiadali gajowi; taki potym miał ciągle szczęście na polowaniu, nawet strzelał zwierzynę z okna na wielką odległość, innych myśliwych zaś mógł uroczyć tak, że nieby nie zastrzelili. (Schul. l. c.), Taki gajowy pod Wietoszowem mógł przez czytanie w „Koraktorze“ zgromadzić pod swo-jemi oknami wszystkie zające w całej okolicy. (Rabenau, 125; Veckenst. 273, 3). Wszelako człowiek, który ma taką księgę, nie może umrzeć, póki jej iuneru nie odda, albo jakim innym sposobem jej się nie pozbę-dzie. Zniszczyć jej nie może, gdyż się książka czarodziejska nie spali; raz spaliła się chata takiego człowieka, ale księga czarodziejska leżała nieu-szkodzona pod kamienną ławą u pieca. Pozbędziesz się jej, jeśli ją wrzu-cisz do wody. Tak Faust serbo-łużycki, Krabat, kazał przed śmiercią, aby jego księgę czarodziejską wrzucono do stawu; woda przytym syczała, wyrzucała bąble i z ogłuszającym hukiem podnosiła się bardzo wysoko. Podania o Krabacie nie należą do naszego studjum; dlatego też podajemy tylko ich literaturę: *Krabat, Měsačný Pridawek* 1858, 4, — *Lužičan* 1865, 168 — *Bajka wo Krabaće, Lužica* 1885, 90 — *Krabat*, tamże 1887, 95 — *Njeswaćilski stary hród*, tamże 72 — *Serbski Faust*, tamże 1896, 26, 35 — *Krabat*, tamże 58. Także podania o Marcinie Pampucie (Pumpot, Pum-phut, Gave l. c. 83, Haupt *Sagenb.* l. n. 220, Schulenb. *W. Volksth.*, 90), o Sybilskim (Grave, 88), o Gusowie, Pietrzyku i innych czarownikach (Schulenb. *Volkssag.* 194—199, *W. Volksth.* i in.), oraz w pewnej mierze powieści o królu serbskim są nowszego pochodzenia i nie należą tutaj.

tak, że mądry mąż na pozór walczy z powietrzem. Przykłady takiego poszukiwania czarownicy przez mądrego męża, albo mądrą niewiastę, mamy w następujących baśniach.

209. Biada czarownicom!

Była czarownica, która ludziom wiele szkód wyrządzała. Gdy ludzie przyszli doić, krowy stały z napęczniałymi wymionami, ale mleka nie dawały. Skoro ten otworzył drzwi do obory, zawołał: „Macie tutaj pięknego potwora. Ale my sobie już z nim poradzimy.“ Na to zwlókł sukmanę, potem za czymś biegał z wielkim nożem i w końcu coś kłół. Po chwili przyszedł syn sąsiada i wołał: „Pójdźcie do nas prędko, matka nasza upadła, najprędzej apopleksja („bo-za ručka“) ją tknęła.“ Teraz ludzie wiedzieli, kto był czarownicą i kto im szkodzi, i chwalono mądrego męża, że ją sprzątnął. Ten zaś rzekł: „Biada czarownicom i czarnoksiężnicom! Dla każdego rada i łaska, ale dla czarnoksiężnic niema żadnej!“

Dr. Pful, *Łużica* 1887, 77.

(102). Müller, l. c. 148, podaje: „Gospodarzowi w Rogoźnie krowy przestały doić; były oczarowane. Wezwano więc mądrego męża z Usa pod Picniem. Ten przyszedł i robił nad bydłem rozmaite znaki, a obok tego mrucał formuły czarodziejskie. Wtym zjawiła się w podwórzu kobieta ze wsi, która uchodziła za czarownicę, oglądała się bojaźliwie i w podobny sposób patrzyła w oborę na mądrego męża, przestępując trwożliwie z nogi na nogę. Potym odeszła. Mądry mąż powiedział, że zaklęciami swemi musi pokonać przyrodozienie (naturę) czarownicy, inaczej samby zachorował.“

(103). W baśni Schulenburga (*W. Volkssagen* 164) oprawca wzywał czarownicę, która też przyszła, ohydna, sucha jak szkielet, z wielkimi skrzydłami, jak smok. Potym wyleciała przez pułap izby, tak, iż w nim zrobiła się dziura.

(104). W innej baśni tego samego zbieracza (tamże 170) oprawcy nie udało się pokonać czarownicy. Skoro bydło zamówił, rzekł: „Chcecie zobaczyć czarownicę?“ — „Tak!“ — odpowiedziano mu, i w tej chwili sąsiadka stanęła we drzwiach i mówiła: „Jestem tutaj, to sobie zapamiętajcie!“ Na trzeci dzień najlepszy koń okulał. Zaklinacz nie był dość mocny.

Koniec czarownic i czarowników jest żaloszny, i od mąk piekielnych nawet modlitwa duchownego ich nie wyzwoli, jak to widzieliśmy w baśni n. (83). Czarownice umierają bardzo ciężko, ryczą z bó-

lu jak bydło, i wyzioną duszę dopiero, gdy je na gnój wyniosą (porów. n. 187, 199, 200). Przy śmierci czarownicy zrywa się wielki wichur, pokazuje się pies czarny i t. d.

(105). Skoro stara czarownica w Wietoszowie umarła, w pobliżu jej chaty zerwał się wielki wichur, który wieko trumny podnosił tak, iż musiano przywiązać je mocno powrozami. Przed śmiercią pokazywał się przy jej łożu czarny pies, którego ciągle nadaremnie odpędzała. Pies nie odchodził, dopóki nie umarła. Potym zerwał się wichur. (Rabenau, 129)¹⁾.

Podany przegląd wierzeń i baśni o czarownicach okazuje, że powinniśmy w nich widzieć pozostałość z czasów pogańskich; późniejsze dodatki i zabarwienia z czasów chrześcijaństwa, aczkolwiek liczne i pełne wpływu, nie mogły zniweczyć całkiem rysów pierwotnych. To samo dawno widzieli mitologowie, i dlatego starali się wyjaśnić czarownice w rozmaity sposób na podstawie mitologii pogańskiej. Wykłady ich doprowadzały szczególnie do związku czarownic ze zjawiskami przyrody, a z tego słusznie²⁾ wyprowadzono wniosek, że „wiara w czarownice jest pozostałością dawnego religijno-mitycznego poglądu na świat, a zwłaszcza wyobrażeń o dziewicach losu (rożanicach, sudiczkach i t. d.), południcach, walkirjach, białych paniach i t. d. U Czechów np. jest mowa o „divoženkach“ (dzikich kobietach), że te szkodzą krowom³⁾, a w wierze ludowej Bulgarów także trafiają się liczne podobieństwa pomiędzy „samowilami“ (samodivami) i czarownicami⁴⁾. Powszechnie, że tak powiemy, przyjęty jest wykład, iż podania o dojeniu krów (przez czarownice) mają związek ze zjawiskami meteorologicznymi przyrody, mianowicie podobne z pierwotnym poglądem na deszcz, jako na mleko niebieskie, od krów niebieskich, chmur. Tak w Wedach indyjskich chmury

¹⁾ Pomieszczona także u Veckenstedta 296, n. 39. Podobnie wierzą i inni Słowianie. Tak np. Serbowie południowi wierzą, iż pogrzeb czarownicy sprowadza grzmoty i grad. Kraus, l. c. 119. O tym, że według wierzenia ruskiego i małoruskiego żywcem zapadają się w ziemię, powiedzieliśmy już wyżej.

²⁾ Zob. Sumcow, *Kolduny, wied'my i upyri*, 1892, str. 2. Bogaty przegląd literatury o czarownicach, upiorach i t. d.

³⁾ Kosztial *Divi kide*, 5.

⁴⁾ Porówn. *Sbornik za narodni umotworenija, nauka i knižnina*. 1888, II, 187—191.

przedstawiają się w postaci krów boga Indry, który, dojąc je, puszczał na ziemię mleko w postaci deszczu ¹⁾. I różne inne rysy charakteru czarownic doprowadzały mitologów do wykładu czarownicy jako personifikacji chmur. Chmury dają deszcz, zakrywają światła niebieskie—czarownice przykazują deszczowi, aby padał lub nie padał, zbierają rosę ²⁾, a kradną księżyc i gwiazdy ³⁾. Różnorodnych szczegółów tych wykładów, rozumie się, trudno uznawać, ale głównych zarysach, które również podaliśmy, wykład ten wydaje się trafny.

Jasna rzecz, iż powstanie rozmaitych baśni o czarownicach należy wyklądać na podstawie przyrody. Tak, przypadkowe zranienie, choroba albo śmierć jakiejś osoby we wsi, właśnie w tym czasie, gdy pilnowano na św. Walpurgę i przytym jakieś zwierzę zraniono, było podstawą baśni o wyżej wspomnianych czarownicach. I w czasach kultury pierwotnej napady epilepsji i omdlenie bywały przyczyną wierzenia o wyjściu duszy z ciała czarownicy i rozmaitych na tym opartych bajek, o czym jeszcze powiemy w następnym studjum.

Zmora (czarownica).

W rozdziale poprzedzającym mówiliśmy o wierze człowieka pierwotnego, że dusza może wychodzić z ciała i znowu w nie powracać, np. we śnie, przy zemdleniu i t. d. Tam także wspomnieliśmy o gadach, duszach przodków, i o gadach, które przedstawiają życie człowieka. Owe pierwotne poglądy doszły do szczególnego rozwoju w baśniach o zmorze, w których zachowały się aż do naszych czasów. Zmora (mórawa) nie jest niczym innym tylko uosobieniem „duszenia nocnego“ (*asthma nocturnum*).

Do wspomnianej już baśni: *Prawo zawsze prawem zostaje*, Smoler dodaje uwagę: „Lud wierzy, że gdy człowiek śpi, duch jego może wyjść z niego i w nocy przez chwilę chodzić dokoła. Mnie samemu opowiadano o dziewczynie, która co wieczór stawiała

¹⁾ I w literaturze serbo-łużyckiej jest artykuł w tej kwestji: Piotr A. Ławrowskij, *Znaczenie mityczne wyrazu deszcz*; artykuł ten był czytany na posiedzeniu wydziału językoznawstwa Mać. Serb. 3 października 1860 i wydrukowany w *Czas. M.* 1860, 28, 37.

²⁾ Którą lud za mały deszcz poczytuje; porównaj: deszcz pada, rosa pada.

³⁾ Sumcow, *Kult pereż.* 266.

sobie garnczek wody przy łóżku, aby duch jej, gdyby mu się pić zechciało, nie potrzebował chodzić daleko, lękała się bowiem, „że by nie złądził, poczym musiałaby zostać martwą.“

Jest to pogląd ludowy o duszy ludzkiej, zachowany w rzadkiej pierwotności. Do tego przyłączyło się później wierzenie, że duch człowieczy przybiera na się postać zwierzęcia, gdy wychodzi z ciała, najczęściej postać myszy, albo węża, o czym już w poprzednim studjum wspomnieliśmy. Wierzenie to zawiera w sobie baśń następująca.

208. Dusza—mysz.

W Luboszczu była dziewczyna, o której wiadano, że często *chejka* ¹⁾ i choruje. Raz była przy grabieniu podściółki. Przy wieczery zaczęła *chejkać*, i gdy spojrzano na nią, myszka wyskoczyła jej z ust. Wołano na dziewczynę, ale ta nie wiedziała o niczym. Po chwili myszka znowu przybiegła, wskoczyła jej do ust, i dziewczyna znowu żyła, jako pierwaj ²⁾.

Podał p. Szwejla, kantor w Skjarboszczu.

Następująca baśń jest podobną do podanej, ale dziewczyna, z której dusza wychodzi w postaci myszy, nazywa się w niej już czarownicą (zmorą).

209. Czarownica—mysz.

Raz była jedna dziewczyna na prądkach wieczorem, i ciągle leżała na ławie i spała. Gdy na nią wołano, nie obudziła się. A potym po godzinie obudziła się sama. Później raz patrzono, dlaczego śpi ciągle o tej godzinie, i spostrzeżono, iż wielka mysz przyleciała i w gębę jej skoczyła. Potym znowu ożyła. Potym mówiono, że to była czarownica.

Opowiadała 73-letnia Marja Nykowa ze Zagorja (pod Mużakowem).

¹⁾ Chejkać = lamentować: ach! ach!

²⁾ Podobną baśń Schulenburg podaje z Jemielicy i Jabłońca pod Mużakowem. Dwie dziewczyny pasły krowy. Jedna chciała, aby ją druga podrapała trochę po głowie, i położyła się owej drugiej na kolana. Wtym wyskoczyła jej z ust mysz, i dziewczyna leżała jak martwa. Po chwili mysz powróciła, wskoczyła dziewczynie w usta, i ta znowu ożyła. Była to czarownica. *Wend. Volksth.* 80.

W innej baśni tego rodzaju sama dusza — mysz nazywa się czarownicą (zmorą).

210. Dusza—czarownica.

W Luboszczu u Drjewka czeladź w lasku podściółkę grabiła. Gdy siedziała przy jedzeniu, jedna dziewczyna, oparta o drzewo, poczęła ciężko chrapać. Ludzie patrzali na nią i spostrzegli, że jej myszka z gęby wyskoczyła. Dziewczyna leżała niby nieboszczka. Po chwili przysła mysz napowrót, wsunęła się do gęby, i dziewczyna ocuciła się. Mysz ta była zmorą. W Zaspach, skąd jestem rodem, opowiadają także różne rzeczy o takiej myszy; tam mówią, że ta mysz to dusza ¹⁾.

Opowiadał p. Szwjela, kantor w Skjarboszczu.

Nakoniec podaję baśń, w której dusza wychodzi z ciała w postaci węża.

211. Dusza—wąż.

W Proźymie była dziewczyna; ta usnęła na łąkach, i ludzie widzieli, jak wąż wypętl z jej gęby i po chwili powrócił znowu i wlaź do gęby. Na drugi dzień znowu usnęła o tejże godzinie, i znowu wąż z niej wylaź. Ludzie wzięli ją i z tego miejsca do domu zanieśli. Wąż w nocy wrócił do domu, ale domowi go zabili. Od tego czasu dziewczyna była chroma i chorowita.

Z Gózda pod Jaseniem.

Takie poglądy na duszę ludzką były podstawą baśni o zmorach albo czarownicach (u starożytnych *incubus*), mianowicie, że podobno są ludzie, którzy (albo raczej ich dusza) chodzą ludzi dręczyć (morzyć) we śnie.

Istota owa po górno-łużycku zwie się *khodota*, *khodojta*, w narzeczu mużakowskim *chódota*, a zatym tak, jak czarownica. Nazwa dolno-łużycka jest *mórawa*, *morawa*, *murawa*, w wymowie djalektycznej *myrawa* ²⁾. We wsiach ziemczonych około Gubina, jako też

¹⁾ Zob. jeszcze niżej n. (107) i (108).

²⁾ Srezniewski ma „murowa.” Máchal mylnie zaznacza też nazwę „wurlawa” co jest inną istotą.

w innych stronach zniemczonych Łużyc Dolnych, die Murraue albo Mūr a wą zowie się straszyno polne, którym straszą dzieci i które także chodzi dusić ludzi¹⁾. Ponieważ wyraz „khdota“ oznacza także czarownicę, autor w oryginale serbo-łużyckim używa nazwy dolno-łużyckiej „mórawia;“ w baśniach, rozumie się, pozostawił ściśle nazwę, która w danych stronach się używa. — Przypominamy także cienny wyraz „zmór,“ o którym niżej. O zmorze mówią w Łużycach Dolnych: „zmora tłoczy,“ w Łużycach Górnych: „khdota“ dusi, w narzeczu mużakowskim: „chódota“ dusi, albo „mori“ (morzy).

Inne nazwy słowiańskie tej istoty mają po większej części ten sam pierwiastek, co „mórawa“ dolno-łużycka. Takimi nazwami są: czes. mūra, morous albo murak, także morak (męś,), mora (na Morawie), morena (u Słowaków); polskie mora, mara, zmora, kaszub. moera; ruskie mora, mara, marucha; południowo-słowiańskie mora. Rzadszemi są nazwy wyprowadzone z tego, że zmora chodzi w nocy i tłoczy ludzi; takimi są: południowo-serbska: nočnica, słowacka nočnica, polska nocnica, a u Lesowaków sandomierskich — gniótek.

I nazwy w innych językach po większej części są pokrewne słowu dolno-łużyckiemu „mórawa.“ Tak np. niemieckie Mahr, Mahre, Mahrt, Nachtmahr i t. d. angielskie night-mare, francuskie cauchemare, greckie Μάρσα, i inne. Niemcy mówią także Alp.

Postaci zmory baśni serbo-łużyckie nie opisują. Mówią tylko, że ma czoło niby grube płótno²⁾, a język długi, chropowaty³⁾. W baśniach innych ludów słowiańskich, zwłaszcza sąsiednich Czechów, jest mowa, że ludzie, którzy mają brwi czarne, gęste, zrosłe pomiędzy oczyma, są zmorami. Ze zbieraczy serbo-łużyckich wierzenie to ma jedynie Gräve. Ja sam nie słyszałem o nim wśród ludu, ale dr. Muka utrzymuje, że o tym wierzeniu niejednokrotnie słyszał w domu w Wosyku⁴⁾. Wierzenie to zdaje się tkwi w wyrażeniu:

¹⁾ *Mittheil. der Niederlaus. Gesellschaft für Antrop. u. Urgesch.* I, 251. Schulenburg. *W. Volkssag.* 143.

²⁾ Według świadectwa Schulenburga, *W. Volkssag.* 150.

³⁾ *Lužica* 1887, 78, Veckenstedt str. 132.

⁴⁾ Str. 58, a za nim Haupt, *Sagenbuch* I, n. 68.

„On patrzy jak z m ó r ¹⁾,” t. j. właściwie pochmurnie, groźnie. Sądzę, że „zmór“ (wyraz archaistyczny, którego znaczenia lud już zapomniał) bez wątpienia oznacza zmoreę płci męskiej (podobnież jak czeskie „morous“), i że Pful nie pomylił się, gdy w *Słowniku* swoim tłumaczy: zmór = finsterer, unfreundlicher Mensch, Nachtschleicher ²⁾. Mówią także, iż zmore ma oczy jak piskorz (w okolicach Barta).

W baśniach serbo-łużyckich zmorey są zazwyczaj dziewczętami, tylko wyjątkowo mężczyznami. Najczęściej zmoreą bywa jakaś sąsiadka, o której też często powiadają, że jest czarownicą. Często kochanek i kochanka, gdy bardzo o sobie myślą, stają się zmoreami ³⁾. Umarły, który według baśni serbo-łużyckich przychodzi niekiedy w nocy dusić ludzi, jest właściwie prędzej upiorem, niż zmoreą ⁴⁾.

Kto będzie zmoreą? Gdy lud serbo-łużycki opowiada sobie (według świadectwa Grávego, a zwłaszcza dr. Muki), że zmore ma brwi zrosłe, podobnież u Serbów, jak i w Czechach wierzą, że dzie-

¹⁾ Róla w *Časop. Mač Serb.* 1877, 95 ma (z Raibic): patrzy jak taki sm ó r.

²⁾ Srezniewski opisuje zmoreę w taki sposób: czarna, sucha, chuda baba małej postawy; oczy wychodzą z pod powiek, śpiesznie się obracają i groźnie patrzą na każdego; niekiedy chodzi w postaci ludzkiej, w czerwonej szacie, sprzedając rzeczy zamorskie. Czesi mają zabobon, że ludzie ze śpiczastym czołem i płaską nogą są zmoreami.

³⁾ W baśniach polskich i kaszubskich występują trzy siostry zmorey. Skoro w rodzinie jest 7 córek, a niema wcale syna, to z pewnością jedna z tych dziewcząt jest zmoreą. *Wisła* VI, 201. Dziewczyna albo kobieta, w którą wstąpi djabeł, jest zmoreą. Ciszewski l. c. 169. Zmorey są to dziewczki z błyszczącemi, opuchlemi oczyma, które przebywają w lasach i w nocy przychodzą do wsi. *Wisła* IV, 786. Że czarodziejki, podobnież jak czarownice, chodzą dusić ludzi, wierzą także Czesi i Serbowie południowi. Kosztial, *Cas. Čes. Musea* 1891, 274, Karadžicz, *Živ. i obyč.* 216.

⁴⁾ I w baśniach bulgarskich i czeskich zbliża się tym sposobem zmore do wampira. Według baśni czeskich i południowo-serbskich, zwierzę może być zmoreą, zwłaszcza koń. Kosztial l. c. n. 277, Karadžicz l. c. Według wierzenia ruskiego, „domowej“ przychodzi dusić śpiących. Sumcow, *Kult. perež.* 294. Tutaj możemy wspomnieć także ruskie „kikomory“, które najbardziej zbliżają się do domowych, a po części także do zmór i wampirów.

cię, które narodzi się ze zroslemi brwiami, zostanie zmorą¹⁾. Z baśni niewątpliwie prawych serbo-łużyckich, to tylko jest wiadome, że człowiek grzeszny, który przed śmiercią nie wyzna jawnie lub duchownemu swego występku (zbrodni), po śmierci musi jako zmora chodzić do tego, który wie o jego grzechu. To stanowi treść następującej baśni.

212. Nieboszczka matka—zmora.

Zmora chodzi w nocy na ludzi, zwłaszcza na młodych, tak, iż człowiek nie odpowiedzieć nie może, ciężko oddycha i czuje, jak gdyby ktoś na nim leżał. Niegdyś Bobrikowie w Wjerbnie mieli służącego, na którego co noc przychodziła zmora. Z tego powodu nie chciał leżeć w swojej komorze, ale położył się w izbie na ławie. Ale i tam przyszła nań zmora, a razu jednego zwała go na ziemię. Wyglądał chorowity i blady, a Bobrikowie go pytali, co mu jest. On jednak nie chciał pisać ani słówka. Gdy mu nie było lepiej, musiał powiedzieć, że nieboszczka matka przychodzi do niego i nie daje mu pokoju. Na śmiertelnej pościeli wyznała mu, nie mogąc umrzeć, że w Wjerbnie kilkakrotnie podpałała budynki. Skoro służący uczynił to wyznanie, zyskał spokój od zmory²⁾.

H. Jórdan *Dolnołuż. baśnie lud. Č. M. S.* 1877, 105.—Przedrukował to również Veckenstedt, str. 133, n. 10.

¹⁾ Czesi wierzą także, iż ten, kto narodził się z zębami, będzie zmorą. Również dziecko, które już odstawiono, a które zuowu matkę ssać poczyna, będzie ludzi dusiło. Dalej, według wierzeń czeskich i polskich, wszelkie omyłki przy chrzcie albo przy wywołzie sprawiają, że dziecko potym bywa zmorą. Tak np. gdy ojciec chrzestny przy obrzędzie rzeknie: „mara“ zamiast „wiara“, dziecko zostanie zmorą, póki go nie przechrzczą na inne imię. W to wierzą i Niemcy na Pomorzu. Jeśli kapłan zamiast: „Im Namen des Vaters und des Sohnes...“ rzecze: „des Mahrtes und des Mondes“—dziecko będzie ludzi dusiło. Kosztial l. c. 273—274. Wasilewski, *Jagodne* 91, *Wiśła* VI, 179, Jahn l. c., n. 480. Według zabobonu duńskiego, kobieta, która używa środków czarodziejских, ażeby rodzić bez boleści, porodzi córki zmory, a synów wilkołaków, Grimm, *D. Myth.* 1050.

²⁾ Tutaj należy wierzenie, iż zmarły przyjdzie dusić tego, który coś wziął z emętacza (zobacz niżej). Bulgarowie wierzą, iż dzieci, zmarłe bez chrztu, przychodzą na ludzi jako „mory“. Afanasjew, *Poet. wozr.* III, 70. Grohmann *Sagenbuch* 200, opowiada o kobiecie, która w „morousie“ poznała zmarłego sąsiada.

Na kogo zmora chodzi? Według tej i innych baśni, zmora nchodzi najczęściej na ludzi młodych, a według Srezniewskiego — zwłaszcza na dzieci. Tenże powiada, że niekiedy osiedli się wśród pewnej rodziny i dopóty nie przestanie, dopóki wszystkich nie wymęczy. Ogólnie wierzą, że szczególnie lubi nawiedzać położnice (n. 215, 218). Wogóle zmora dusi tego, kto leży na grzbiecie. Mówią także: Myśli duszą człowieka. Gdy człowiek o kimś bardzo myśli i tęskni do niego, przychodzi nań zmora, albo też, gdy myśli o kimś, któremu krzywdę zrobił¹⁾. Jak zakorzeniony jest ten zabobon, wskazuje następująca baśń, a właściwie opowiadanie prawdziwe.

213. Kochanka—zmora.

W Wielceju był młody gospodarz, którego zmora dusiła. Gospodarz mówił: „Ja już wiem, kto to taki; to nikt inny, tylko moja kochanka, którą porzuciłem.“ Ojciec powiedział na to: „Jeśli to tak, już my damy jej radę!“ W nocy schował się z kijem w izbę, gdzie spał syn jego. Niezadługo syn zaczął znowu jęczeć. Stary pomyślał sobie: „Teraz ona jest tam!“—chwycił za kij i począł walić śpiącego, w przekonaniu, że bije zmorę. Syn począł wrzeszczeć — i od tego czasu zmora zniknęła.

Opowiadał p. Szwejela, kantor w Skjarboszczu²⁾.

Człowiek może także sam być powodem, że zmora nań przychodzi. I tak, jeśli prządka pozostawi paździerzę na ławie, czarownica dusi ją w nocy³⁾. I na prządki, które przędą „pomiędzy godami“ (pomiędzy wilją a Trzema Królami), podobno zmora przychodzi. Nie powinno się brać niczego z cmętarza (zrywać kwiatków i t. d.), inaczej przyjdzie dusić w nocy *umarły* (humorlik). (Z Żyłowa i innych wsi w Łużycach Dolnych.

Jak to już Ponich napisał, i bydłu dokuczają zmory⁴⁾. Z nowszych zbieraczyów jedyny Veckenstedt ma baśń o koniu, którego zmora dręczyła.

1) Schulenburg, *W. Volkssagen* 151.

2) I Jahn ma baśń (n. 479), w której kochanka jak zmora przychodzi na miłego i naodwrot.

3) Dr. E. Muka, *Casop. M. S.* 1887, 70.

4) Veckenstedt, n. 21, 22, 24, str. 136—7.

5) *Laus. Monatsschrift* 1797, II, 759.

(106). Parobek przyszedł do stajni i spostrzegł konia, który bezsilny leżał na ziemi. Skoro parobek popatrzał bliżej, znalazł na nim pieczoną gruszkę, którą ugryzł. Wnet koń wskoczył i zarżał wesoło. Po niejakiem czasie dzieci pewnej kobiety narzekały przed nim, że ich matka chora, bo jej ktoś żebra przegryzł. Teraz parobek dowiedział się, że kobieta owa była zmorą. (Z Wulkich Dobryń, Veck., str. 135, n. 17. ¹⁾)

Czas i godzina, gdy zmora przychodzi najczęściej, zmieniają się również. Co się tycze czasu dorocznego, zmora podobno przychodzi najwięcej „pomiędzy godami“. Przychodzi w nocy o godzinie dwu nastęj. Ludzie, którzy są zmorami, muszą kłaść się o pewnej godzinie (o dziesiątej wieczorem, lub o drugiej), a dusza ich idzie męczyć ludzi. Porów. n. 209; do tego dodajemy baśń następującą.

214. Prządka—zmora.

Prządka jednego wieczoru, jak zwykle, usnęła o dziesiątej, gdy inne prządki, wpuściwszy do izby chłopców, poczęły się zabawiać. Po przerwie znowu zbudziła się i przędła razem z innymi i poszła do domu. Raz usnęła jak zwykle, a jeden z chłopców, spostrzegszy to, przez głupotę uderzył ją w głowę, głowa zaś zgniotła się, niby kula gumowa. Dziewczyna ciągle potym chorowała, a ludzie mówili, że była czarownicą.

¹⁾ Przesąd, że zmora dręczy i zwierzęta, znany jest i u innych Słowian, Czechów, Polaków, Rosjan i Słowienców, jak również u Niemców (zobacz naprz. Jahn l. c., n. 464, 466). Nawet i drzewa, i wogóle rośliny, w o dę i skały podobno zmora dręczy. W Czechach mówią: „Zmora chodzi na bydło i na drzewa, bydło niszczeje, a drzewa schną.“ Kosztial, l. c. 276. Baśń kaszubska powiada: Rodzice mieli trzy córki, i te wszystkie były zmorami, o czym jednak rodzice nie wiedzieli. Raz spał tam żebrak i słyszał, jak dziewczęta żaliły się przed sobą. Najstarsza powiadała: „Aj, aj, mnie jest najgorzej, ja muszę dusić konie, te mię nieraz zbiją.“ Druga narzekała: „Ja muszę męczyć wodę“ Trzecia zaś: „A ja ciernie.“ I odeszły. Skoro rano ojciec przyszedł wołać je, żebrak powiedział: Dajcie im pokój. One tylko co do domu wróciły, są to wszystko zmory.“ Potym dał radę ojcu, aby kazał je przechrzcić. Remułt, *Słownik języka pomor.* 285. Por. *Wiśła* VI, 178—179, 200. Wasilewski, *Jagodnie* 91; Jahn, l. c., n. 460.

Opowiadała Tyna Berkówna z Bukojny pod Bartem. Podał dr. E. Muka.

Jak dręczy człowieka? Człowiek, którego dusi zmora, oddycha ciężko, jak gdyby ktoś na nim leżał, nie może się obrócić, ani wogóle poruszyć, i w utrapieniu swoim wołać nie może. Niektórzy powiadają, że zmora człowiekowi rzuca się na nogi, a potem, że brzemień rozchodzi się pomalutku po całym ciele. Inni mówią, że kładzie się na człowieka i rękoma wpija się w jego boki ¹⁾. Potym przyciska mu piersi i gardło ²⁾, albo przyciska mu język do gardła, tak, iż nie może nim poruszać i krzyczeć ³⁾. Inni powiadają, że swój długi, chropowaty język wtyka do ust człowiekowi. I tak parobek opowiadał Pfulowi: „Ledwie się położył i zasnął, aż tu słyszę, że drzwi od komory się otwierają, i zobaczyłem, że kobieta idzie do mego łóżka; była to czarownica; ta położyła się na mnie i długi, chropowaty język w gardło mi wtykała ⁴⁾. Z Hajuka w Łużycach Dolnych mam notatkę: „W Hajuku zmora dusiła parobka i kosmaty ogon wtykała mu w gębę.“ Niekiedy podobno pakuje człowiekowi na twarz posłanie, aby nie mógł krzyczeć i oddychać ⁵⁾. Często go tak męczy, iż z łóżka spada (porów. n. 212). Srezniewski powiada, że dzieciom (a wogóle ludziom, których dusi) krew wysysa i tym sposobem tak je zmęczy, że nie są do siebie podobne; niekiedy takim sposobem męczy całe rodziny.

Zmora przychodzi dr z w i a m i, przyczym słyszysz, jak po schodach „tupie,“ otwiera drzwi, a potem po podłodze włości pantofle, albo stuka drewnianemi sandałami, to znów wchodzi przez okno, a także przez dziurkę od klucza.

Przytym przybiera rozmaite *postacie*. Często przychodzi w postaci kobiety, jako biała lub szara kobieta, a według słów Gräve-

¹⁾ Schulenburg, *Wend. Volkssag.* 150.

²⁾ Müller l. c. 162.

³⁾ Veekenstedt, n. 9.

⁴⁾ *Łuż.* 1887, 78. Mazury wierzą także, iż „zmora kładzie język do ust osobie, aby nie mogła krzyczeć.“ *Wisła*, VI, 178.

⁵⁾ Schulenburg l. c.

⁶⁾ Podobnież jak serbska mora (i wiesztyca). Również Czesi i Polacy wierzą, że zmyrom ludzom krew wysysają. Grohmann l. c.; Kosztial, l. c. 278; *Wisła*, IV, 786. Morena dzieciom siły żywotne wysysa, *Slovenské Pohľady*, 1892, 213.

go, w postaci grubej kobiety z kijem ¹⁾). Niekiedy wciska się do izby tylko jako cień niewyraźny ²⁾). Zresztą może przybierać i postacie zwierząt, a zwłaszcza postać myszy, kota, albo pstrego motyla ³⁾). Może także zmieniać się w rzeczy nieżyjące; skoro tyle mocy mieć będziesz, że możesz ją pochwycić, złapiesz źdźbło słomy, perz ⁴⁾), owoc pieczony (pieczoną gruszkę), albo jabłko ⁵⁾). Tutaj należą następujące baśnie.

215. Zmora jako biała niewiasta.

U Stojanów matka położnica spała sama w izbie; w tym drzwi się otwarły, i do izby weszła biała niewiasta tak, jak zwykle idzie do kościoła. Szła do łóżka i zwała się na nogi. Potym matka nie mogła się ruszyć. Potym w końcu mogła mówić: „O Jezus“ — a potym

¹⁾ Veckenstedt mówi, że przychodzi także w postaci czarnej niewiasty albo białego mężczyzny. Tam znaleźliśmy również, iż zmora przyjeżdża na koźle.

²⁾ Schulenburg, *W. Volkssag.* 150.

³⁾ Co ją znowu czyni równą czarownicy. Pstry motyl nazywa się „khodojta“, co znaczy: czarownica albo zmora. Tutaj możemy dopełnić porównanie z języka słowieńskiego, które podaliśmy w poprzedzającym studjum. Po słowieńsku *veša* (pierwotnie *véšča* = die Hexe, der Nachtfalter, wogóle motyl; *véšče* = der Weissager, der Zauberer, der Abendfalter (*véšćeci*—*crepuscularia*); *véšćka*—die Hexe, der Nachtfalter. M. Pletersznik, *Slovensko Nemški Slovar*, Lubl. 1892. W postaci motyla zmora ukazuje się w dzień; Veckenstedt w jednej baśni powiada, że śpiącemu może wejść zmora (jako motyl) w usta, gdy mu się we śnie otworzą (n. 15, str. 135). Według Srezniewskiego, pokazuje się we dnie w postaci człowieka w czerwonej szacie, który sprzedaje rozmaite rzeczy zamorskie; również Haupt utrzymuje, że niekiedy pokazuje się w postaci czerwonego człowieczka. Oba te twierdzenia zaznaczamy z zastrzeżeniem, ponieważ ani u ludu, ani u innych zbieraczy nie znaleźliśmy potwierdzenia tego podania, które tak się różni od serbsko-łużyckich poglądów ludowych o zmorze.

⁴⁾ Z Trjebina: Skoro w końcu człowiek tak siły odzyskał, że zdołał pochwycić „chódotę“, ta mu w nocy zamieniła się w perz.

⁵⁾ Veckenstedt ma w jednej baśni worek skórzany (n. 11 str. 133). Srezniewski mówi: „Niekiedy wlatą jak sroka człowiekowi na twarz, albo toczy się niby kłębek człowiekowi pod nogi, albo też leży na stole w postaci noża, który wnet kraje, skoro go weźmiesz do ręki.“ To ściągą się raczej do czarownicy.

wszystko się zmieniło. Czarownica przychodzi najczęściej w nocy o godzinie dwunastej.

Opowiadał Andrzej Hosmar' ze Spal.

216. Czarownica biegnie po schodach.

Mojego męża często czarownica dusiła, gdy służył u Baliców w Niemcach. Słyszał, tak po schodach tupiąc szła na górę. Naraz rzuciła się na niego. Potym, gdy doszedł do tego, że mógł palcem ruszyć, pochwycił ją, a ona z niego sunęła się dalej, jak gdyby kot spadał na podłogę, i biegła dalej po schodach i śmiała się.

Opowiadała Katarzyna Wokowa z Niemców.

217. Zmora—kot.

Raz w domu leżałem w stodole, w czasie żniw, w nocy. W najlepszym śnie około północy skoczył mi na brzuch kot, i nie mogłem się ruszyć. Tak mię przednimi nogami w oczy drapał i bił, że myślałem, iż muszę być cały pokrzwawiony. Bolało mię, wstałem więc o godzinie trzeciej w nocy. Moja kobieta mówiła: „No, czego ty już chodzisz? co to jest?“ Ja mówię: „Zobacz, muszę być cały pokrzwawiony.“ Patrę w lusterko, a tu nic. A to była czarownica; ona może się tak samo zmieniać ¹⁾.

Opowiadał 82-letni Jan Szwikal z Jabłonia.

(107). Baśniami, w których dusza zmora pokazywała się jako mysz, rozpoczęliśmy obecne studjum. Na tym miejscu podajemy zajmującą baśń Veckenstedta (nr. 16, str. 130), która niewątpliwie ma charakter serbo-łużycki: Dziewka była zmorą. Pewnego razu, gdy na polu robiła, chciała męczyć owczarza, który nieopodal pasł owce. Naraz padła jak martwa na ziemię, a z jej ust wyskoczyła mysz, która natychmiast biegła do owczarza. Biegła po nim, tak, iż nie mógł zerwać się i jęczał tylko. Skoro już owczarza dostatecznie wymęczyła, powróciła w ciało dziewczyny, która wnet wstała i robiła dalej jak wprzód ²⁾.

¹⁾ O zmorze kocie zob. także Veckenstedt n. 14, str. 134.

²⁾ O zmorze myszy zob. jeszcze niżej n. (108), (109). Veckenstedt ma baśnie o zmorze w postaci węża (n. 19, 28—30), które tak różnią się od znanych baśni serbo-łużyckich o zmorze, że nie możemy włączyć ich do naszego studjum. Najwięcej jeszcze do znanych baśni serbo-łużyckich zbliża się baśń n. 29 o piekarczyku, któremu wszedł wąż do ust; piekarczyk jęczał i kręcił się, póki wąż z niego nie wyszedł.

218. Pies—zmora.

W Budyszynie pod zamkiem mieszkał szewc, którego żona leżała w połogu. Przez kilka dni żonę męczyła czarownica. Mąż spał w izbie, żona zaś w komorze. Naraz mąż usłyszał, że drzwi od komory otwierają się; wstał, a czarny pies wszedł do izby. „Znam cię”—pomyślał sobie, ale nim szydło pochwyć zdołał, pies uciekł. Odtąd już żadna czarownica na żonę nie przychodziła. Gdyby szewc był szydło swoje dość wcześnie pochwyć i zdołał ukłóć psa, byłby poznał, kto chodził na jego żonę.

J. B. Szolta, *Łużičan* 1876, 171.

219. Dziwny owoc pieczony.

Na jednego mężczyznę przyszła raz zmora; leżąc w łóżku, nie widział wcale, że na posłaniu leży owiec pieczony. Naraz chwycił i oderwał ogonek, i zmora opuściła go. Nazajutrz przyszły do niego dzieci pewnej kobiety ze wsi i prosiły, aby im oddał nos matki, który jej wczoraj urwał.

J. B. Szolta *Łużičan* 1876, 171. ¹⁾

220. Zmora—jabłko.

Raz czarownica dusiła jakiegoś człowieka; ten sięgnął i pochwyć jabłko. Ponieważ sądził, że to jest coś do jedzenia, zjadł je i ogryzek wyrzucił z łóżka. Rano kości ludzkie leżały przed łóżkiem. Brakowało trzeciej sąsiadki—ta była czarownicą.

Opowiadał 70-letni Andrzej Hadam z Niemców.

Kiedy musi przestać dusić? Męczarnie śpiącego, którego dusi zmora, trwają tak długo, póki nie uda mu się poruszyć, choćby tylko palcem. Zwłaszcza wymieniają wielki palec u nogi; skoro nim zdołasz poruszyć, „wtedy staje się inaczej.” Tym lepiej, jeśli możesz co pochwyć, cokolwiekby to było, albo złapać samą zmorę, albo nakoniec przewrócić się na bok. Dalej musi ciebie puścić, jeśli zdołasz zawołać imię Jezus, jeśli sam swój krzyk usłyszysz, albo gdy cię zbudzą wołaniem twego imienia.

¹⁾ Mam to samo z Jemielicy; tylko że w tej baśni stoi, że „gdy pieczonemu owocowi urwano ogonek, czarownicy nogę urwano.” Porówn. także n. (108). Podobnież zmorze urwano nogę w baśni n. 477 u Jahna,

Środki przeciwko zmorze są dwojakie: niektórymi możesz zamknąć jej przystęp do izby, albo odebrać jej władzę nad sobą; innemi możesz ją odpędzać, skoro przyjdzie na ciebie.

Z tych ostatnich niektóre już poznaliśmy: próbować palcem poruszyć¹⁾, coś pochwycić, złapać zmorę²⁾, przewrócić się na bok³⁾, albo coś wymówić. Do tych możemy dodać jeszcze radę ze Spalten, którego zmosfera dusi, niech stara się przypomnieć sobie Ewangielję z przeszłego tygodnia. W Łużycach Dolnych radzą przypominać sobie tego, który posłał zmorę; jeśli trafisz na niego, zmosfera musi cię opuścić⁴⁾.

Aby zmosfera nie przysłała na ciebie, przywiąż do drzwi o d klucza dwie słomki na krzyż (z Brietny)⁵⁾. Dobrze także położyć pod łóżko miotłę (z Jelcy), albo buty (trzewiki, pantofle), przodem ku drzwiom obrócone; zwłaszcza dobrze jest postawić na progu buty, przodem obrócone nazewnątrz⁶⁾. Dalej radzą iść do łóżka tyłem, a w łóżku nogi położyć na krzyż⁷⁾. Jeśli opowiadasz, jak cię zmosfera dusiła i coś z nią zrobił, temu, kto na ciebie chodzi jako zmosfera, nigdy już do ciebie nie przyjdzie [zob. niżej n. (109)]. Dalej zalecają, aby dać zmorze jakie zadanie, naprz., aby wyczerpała gnojówkę naparstkiem, jak to widzimy w następnej baśni.

221. Praca zmony.

W Skjarboszczu był stary wyrobnik, mieszkający u Tyców, którego zmosfera często dusiła. Poradzono mu, aby jej, gdy przyjdzie, po-

¹⁾ Przycisnąć pościel trzykroć wielkim palcem; Veckenstedt n. 4.

²⁾ Dotknąć małego palca zmony; tamże n. 7.

³⁾ Mazury powiadają, że dobrze jest położyć się na brzuch. Skoro potem przyjdzie zmosfera i pozna, że człowieka w usta nie pocałuje, rozgniewana odchodzi i już nie powraca. *Wisła* VI, 178.

⁴⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen*.

⁵⁾ Veckenstedt ma baśń (n. 12), w której żołnierz radzi żołnierzowi, aby na drzwiach powiesił dwa pałasze (na krzyż?) związane.

⁶⁾ Schulenburg, *W. Volkssagen* 150, Müller, l. c. 162, Veckenstedt n. 5. Ten ostatni ma także inny środek: przybić na ścianie najdłużej noszone ubranie (n. 15).

⁷⁾ Schulenburg, Müller, Veckenstedt (n. 1) mają jeszcze: trzymać koniec pościeli, skoro słyszysz zmorę; póki go trzymasz, zmosfera nie może wejść do izby; jeśli go trzymasz do rana, zmosfera więcej na ciebie nie przyjdzie.

wiedział: „Wyczerp pierwej naparstkiem naszą gnojówkę!“ I rzeczywiście tak zrobił. Nazajutrz gnojówka była sucha, i zhora nie przyszła więcej ¹⁾.

Opowiadał p. Szwiela, kantor w Skjarboszczu.

Są jeszcze i inne środki, któremi możesz naraz *zhorę pochwycić i odpędzić*. Tak, gdy cię zhora dusi, a tyś w końcu tak dalece nabrał siły, że możesz coś powiedzieć, zaprosz ją: Przyjdź jutro na śniadanie. Rano przyjdzie w milczeniu, kiedy będziecie jedli śniadanie ²⁾. Skoro ją zaprosisz, wprzódym nim się na ciebie rzuci, wnet pokaże ci się w prawdziwej swej postaci. Ktoś zobaczył zhorę, jak oknem wchodziła do izby; szybko zaprosił ją na śniadanie i — w oknie siedziała, lamentując, stara kobieta z sąsiedztwa ³⁾. Dalej lud powiada, że powinieneś trzymać do rana to, co pierwsze pochwycisz, gdy cię zhora dusi; potym poznasz, kto na ciebie chodzi ⁴⁾.

222. Dzieci przychodzą po zhorę.

Gdy człowiek wtedy, gdy go czarownica dusi, pochwycić coś zdoła, choćby to nie wiem co było, to go dusić przestanie. Jednego czarownica dusiła, w końcu mógł tyle ręką poruszać, że zdołał pochwycić słomkę, leżącą mu na piersiach — i trzymał ją aż do dnia białego. Dzieci od sąsiadki przyszły prosić, aby puścił im matkę.

Opowiadał Andrzej Hosmar (mniej więcej 30-letni) ze Spal.

¹⁾ Czesi mają frazes, który należy wypowiedzieć trzykroć przed zaśnięciem, aby „múra“ nie przyszła: „Mûro, mûro, mûro moři, nie przystępuj do mego łoża, póki nie porachujesz piasku w morzu, gwiazd na niebie, dróg na ziemi.“ *Cusop. Ces. Musea* 1854, 526; Kosztial, l. c. 279.

²⁾ To ma już Ponich, dalej Szolta, por. także Veckenstedta n. 9. (Ten ostatni powiada, że wogóle masz jej coś przyobiecąć). Tak samo wierzą Czesi, Polacy, Słowianie południowi i Niemcy. Kosztial, l. c. 277, Ciszewski 170, Kraus *Volks Glaube* 112, Jahn n. 469. W *Niederlausitzer Mittheilungen* III (1893), str. 67, dr. Wilh. Schwarz w artykule *Volksthümliches aus der alten Lausitzer Gegend von Flinsberg* podaje podobne wierzenie. Skoro nabędziesz siły mówienia, powiedz zhorze: „Przyjdź jutro znowu.“ Kto przyjdzie pierwszy rano, ten jest zhorą, i temu musisz dać chleba z twarogiem („eine Quarkstulle“), jeśli chcesz, aby zhora już na ciebie nie przyszła.

³⁾ Szolta, Łużičan, 1876, 171.

⁴⁾ Także u Czechów i Polaków. Kosztial, 277; *Wisła* VI, 178, 200.

Również pochwycisz zmorę i często poznasz ją w prawdziwej postaci, gdy chowasz do dzbanka albo do garnka itd. to, co na sobie znajdziesz w nocy, gdy cię zmora dusi.

Naczynie, w którym schowasz rzecz znaną (piórko, kość, mysz i t. d.), powinieneś przykryć swoją koszulą. Wszelako pod słońcem — według innych przed 24 godzinami—powinieneś schwytaną zmorę puścić, inaczej zamrze ¹⁾. Baśnie tego rodzaju znajdujemy w Łużycach Dolnych; tutaj podajemy te, które są nam znane.

(108). Dziewczynę dusiła zmora; ta sięgnęła po nią i pochwyliła—białą mysz, którą w kierzni zamknęła. Rano przyszedł poseł z nowiną, że jej kochanek w nocy ciężko zachorował. Dziewczyna pomyślała sobie, że jej kochanek był myszą u niej w nocy, wnet więc mysz z kierzni wypuściła. I kochanek już po południu był znowu zdrow. (Müller, 163).

(109). Dziewczynę męczyła zmora tak silnie, iż ta zachorowała. Poradzono jej, że musi to, co namaca na pościeli, skoro ją znowu zmora dusić pocznie, wsadzić do dzbanka albo do garnka, potem zajrzeć pod słońcem, co tam jest w dzbanku lub garnku, i zaraz puścić. Gdyby to trzymała do dnia białego, i słońce na nie zaświeciło musiałyby to umrzeć, a zarazem osoba, której to jest duchem. Dziewczyna zrobiła, jak jej radzono, i przed wschodem słońca ujrzała w naczyniu białą mysz, którą wypuściła. O tym później opowiadała temu, o którym myślała, że ją dusi, i zmora nigdy już do niej nie przyszła. (Schulenburg, *Wend. Volkssagen* 152).

(110). Jednego mężczyznę dręczyła zmora. Ludzie radzili mu, aby sięgnął po nią, skoro zdoła ruszyć wielkim palcem, i żeby to, co namaca, schował do dzbanka i przykrył. Tak też i zrobił, a rano przyszła sąsiadka z prośbą, aby puścił to, co chowa w dzbanie, inaczej córka jej umrze. (Tamże 153).

W jednej baśni u Veckenstedta (n. 27) zmora rzeczywiście w taki sposób umrzeć musiała. Pochwycono zmorę w postaci żaby i zamknięto ją w szklance. Rano żaba zdechła, i w tym samym czasie umarła sąsiadka, która tym sposobem była zmorą.

Wszystkie tylko co podane baśnie mają podstawę w pierwotnym mniemaniu ludowym, że tylko dusza zmory wychodzi z ciała

¹⁾ Również podobno zamrze, gdy kto drzwie zamknie w chwili, gdy zmora dusi człowieka. Schulenburg, *W. Volkssag.* 151.

i idzie dusić ludzi. Na innej podstawie, mianowicie na tym, że zmora chodzi na ludzi w swoim własnym ciele, spoczywa baśń następująca.

(111). Kogoś zmora dusiła; sięgnął ręką i schwycił źdźbło słomy, włożył do naczynia i przykrył. Rano ukazała się tam rzeźwista „parszona“ (osoba) z daleka. Schulenburg, *Wend. Volks-sagen* ¹⁾.

Pogląd, że zmora chodzi na ludzi w swoim ciele, potwierdza także baśń następująca.

223. Zmora pod oknem.

Pewna prządka na wieczornicach zawsze usypiała. Mówiła, żeby jej przez Boga nie budzono. Jednego razu na ławie pod piecem położyła się i zasnęła. Poczęto na nią wołać; ona nie ocknęła się. Obejrzano ją, ale na jej miejscu leżało tylko ubranie: samej dziewczyny nie było. Wkrótce pod oknem dało się słyszeć jakieś skomlenie, a gdy wyjrzano, stała tam prządka naga i prosiła, żeby ją do izby wpuszczono. (Rjebiszowa dodała:) To była czarownica.

J. B. Szolta, *Luzican* 1876, 171. Podał także p. J. Szewczik od Rjebiszowej z Bacionia.

Na tej samej podstawie umysłowej spoczywają inne wierzenia i baśnie, według których zmora może być schwytaną, a nawet (niekiedy nieumyślnie) zabita. Przypomnijmy sobie baśń n. 219, gdzie zmorze oderwano nos (nogę), gdy człowiek oderwał ogonek z pieczonego owocu, który znalazł na pościeli. Jeszcze bardziej drastyczną jest baśń n. 320, gdzie rano leżały kości ludzkie przed łóżkiem, zamiast ogryzka od jabłka, które człowiek, dręczony przez zmorę, znalazł na sobie i zjadł ²⁾. Veckenstedt zapisał baśń o młodym wieś-

¹⁾ W baśni pomorskiej u Jahna (n. 463) młodzieniec zalepia dziurkę od klucza woskiem, skoro zmora przyszła do niego. Rano znajduje piękną pannę, która wyznaje, że pochodzi z Anglii. Młodzieniec chowa jej suknię, daje jej inną i żeni się z nią. Tak żyli z sobą lat kilka i mieli troje dzieci. Raz znalazła swoją starą suknię, ubrała się w nią i znikła. Tylko w nocy przychodziła czesać swoje najmłodsze dziecko. — I Polacy mówią, że schwytaną zmorę powinienes „włożyć do garnka, zatkać szczelnie i karmić, jak się należy.“ *Wisła*, IV, 786. — Czesi mówią: Gdy usłyszysz, że zmora idzie na ciebie, wstań szybko i zakryj świecę (światło) garnkiem lub donicą; gdy potym odkryjesz świecę (światło), zmora będzie wisiała w prawdziwej postaci na klamce ode drzwi. Kosztial l. c. 276.

²⁾ Podobnie w baśni niemieckiej u Jahna n. 470.

niaku z Rogeńca, który, sięgnąwszy po zmore, schwycił źdźbło i przybił na ścianie. Rano tam wisiała jego kochanka martwa ¹⁾).

Wjelkoraz (Wilkołak).

Baśni o zmorze, przybierającej rozmaite postaci zwierzęce, tworzą przejście do baśni o „wielkorazach“ (wilkołakach), rozpowszechnionych po całym świecie. Prawie u wszystkich ludów na świecie znajdujemy wierzenie, że niektórzy ludzie mogą zmieniać się w rozmaite postaci zwierzęce. U ludów indo-europejskich i północno-azjatyckich wymieniają jako takie zwierzę najczęściej wilka — i dlatego taka istota mityczna zowie się wilkołak (po czesku), wilkołak, wilkołək (po polsku), w o w k u n albo w o w k u ł a k (po małorus.), v u k o d ł a k (po chorw.-serb.), v л ъ k o ł a k, v r ъ k o ł a k albo f ъ r k u l j a k (po bulg.) i t. d., W e r w o l f (po niemiecku), w e r e f o l f (po ang.), l o u p g a r o n (po franc.), wilka cis (po łotewsku), Βροχόλακας (po nowogr., widocznie wzięte z bulg.) i t. d. Zamiast wilka baśnie ludów afrykańskich wymieniają lwa, hjenę, lamparta, w Indjach tygrysa i t. d.; również w baśniach innych, a szczególnie europejskich ludów, wymieniają inne zwierzęta zamiast wilka, tak naprz. u Małorusów konia, psa, kota i t. d. O podobnych wierzeniach u Słowian mamy bardzo stare podania. Już Herodot mówi o Neurach (którzy mieszkali od źródeł Dniestru aż do Dniepru, a dalej nad rzeką Bugiem), że każdy z nich raz na rok na kilka dni w wilka się zamienia ²⁾. Najstarsze podanie słowiańskie czytamy w *Słowie o pułku Igora*. Książę Wsesław podobno w nocy biegał jako wilk w okolicach Kijowa ³⁾. Baśni tego rodzaju są najbardziej rozpowszechnione pomiędzy Małorusami i Słowianami południowemi; u Serbo-Chorwatów mieszają się z wampirami.

1) N. 18, str. 136. — Podobnież bają Czesi i Serbowie południowi. Kowal także źdźbło przybił na wrotach, i rano wisiała tam za spódnicę jego kuma. Kosztial, l. c. 278. — Mężczyzna przybił do drzwi to, co chwycił w nocy, i rano wisiało tam małe dziecko. Krauss, *Sagen und Märchen der Südslaven*, II, 383.

²⁾ Szafarzik, *Slovanské starožitnosti*, 164.

³⁾ Máchal, *Nákres sl. baj.* 180. (Autor snadź, podobnie jak Máchal, uznaje starożytność „Słowa o pułku.“ *Red. „Wisły“*).

U Serbów łużyckich znajdują się jeszcze szczątki tego wierzenia. Baśnie o nim pochodzą to z Łużyc Dolnych, to z okolic Czarnego Kholmca; wogóle jednak możemy podać tylko 3 baśni. Jedna, zapisana przez H. Jordana, podaje nam nazwę istoty *wjelkoraz*, którą ma także J. B. Nyczka w swoich *Dodatkach dolno-łużyckich do słownika* (*Čas. M. S.*, 1876, 88); nazwa ta dzisiaj jest już prawie zapomniana. W Bielej naprz. znają ją, ale nie wiedzą, co oznacza; niektórzy mi tam powiadali, że „wjelkoraz“ był to „człowiek od spodu, a wilk z wierzchu.“¹⁾

W Smogorjowie znowu tłumaczono mi, że „wjelkorazy były to piskłęta od wilka i suki.“ Schulenburg zapisał w Myszynie: „Pod Myszynem były w dawnych czasach dzikie zwierzęta, wjelkorazy, wilkorazy... Przychodziły pod okna i gwizdały, przyczym trzymały palec przedniej nogi przy ustach, tak, jak to człowiek robi przy gwizdaniu.“ Znowu widzimy, że tylko nazwa zachowała się w pamięci ludu, ale znaczenia zapomniano.

Wspomniana baśń H. Jordana była pierwszym i aż dotąd jedynym przyczynkiem z Łużyc o tej istocie mitycznej. Starsi zbieracze nic o niej nie zapisali. Jedynie Gräve wspomina o niej, mówiąc, że w dawnych czasach „wjelkorazy“ (nie zna jednak tej nazwy) znajdowały się w lesie Mużakowskim i Wojerowskim, że czatowały na przechodniów iskrzącymi oczyma i że matki i niańki ich imieniem dzieci straszły²⁾. Tym sposobem pisze tylko ogólnie, nie podając żadnej baśni.

Z baśni, które niżej podamy, wypływa, że według wierzenia ludu serbo-łużyckiego, wilkołaki w południe zmieniają się w wilki; taki wilk-człowiek jest potym taki dziki i straszny, jak wilk prawdziwy; szarpie i pożera inne zwierzęta, nawet na ludzi się rzuca. Taki wilkołak musi zostać przemienionym w wilka całą godzinę od 12 aż do 1, gdy zaś godzina upłynie, odzyskuje znowu postać ludzką. Którzy ludzie są wilkołakami, lud nle powiada³⁾.

¹⁾ To samo wierzenie mamy u Słowieńców (Máchal, *Nákres* 181).

²⁾ In der Muskauer und Hoyerswerdaer Heide wurde... nicht selten angetroffen, wo er die Wanderer mit seinen Feueraugen anlotzte, manche Unbilde verübte und dessen Erwähnung von Müttern und Ammen, um trotzige Kinder zu beschwichtigen, nicht ohne Erfolg angewendet wurde (str. 192).

³⁾ Polacy (Mazury) wierzą, że ludzie, którzy mają dwa wiry we włosach na głowie są wilkołakami. Gdy kuma przy chrzcie myśli o wilko-

224. Wilkołak.

Niegdyś gospodarz Gjardy w Wierbnie miał dwu służących. Jeden z nich był wilkołakiem. Drugi nie wiedział o tym. Raz na wiosnę obaj byli razem na polu i kopali. Skoro nadeszło południe, jeden chciał iść do domu, ale drugi go namawiał, aby pozostał. Przez chwilę jeszcze kopali, potem jeden kopać przestał i szedł przez miedzę; tam pasło się w trawie młode źrebie. Drugi obejrzał się i zobaczył, że z towarzysza zrobił się wilk, źrebie rozszarpał i pożerał. Wielki strach go ogarnął, poznał bowiem, że towarzysz jego jest wilkołakiem. Skoro pierwsza wybiła, tamten, jak gdyby nic, powrócił do niego. Nie pisał ani słówka, ale pomyślał sobie: „Na ten raz zostałem z tobą przez południe na polu, ale tego nigdy więcej nie będzie!“¹⁾

H. Jordan *Dolno-bużyckie baśni ludowe*, Čas. M. S. 1876, 15.

225. Raniony wilkołak.

Parobek i dziewczyna w południe o dwunastej grabili pościółkę w lasu. Parobek mówił dziewczynie, że, jeśli wilk do niej przyjdzie, to niech się broni. Parobek odszedł, i potem przyszedł wilk.

łakach, dziecko będzie wilkołakiem. (Toeppen, *Abergl. aus Masuren*, przekład w *Wiśle* VI, 180). Rusini galicyjscy wierzą, że ludzie, pod pewnym znakiem niebieskim urodzeni, są wilkołakami; tacy potem na każdym nowiu muszą zamieniać się w wilki. Również człowiek, który napił się z wilczego śladu, zostanie wilkołakiem. (Fr. Rzehorz *Vlkodlak v podani haličských Rusinů*. *Lumir* 1890, 395). Małorusowie wierzą, że czarownice mają moc zamieniania ludzi w wilkołaków. Dlatego czarownica „lyka krutiła z lipiny i warila i tutaj wodoju podliła pid lude.“ (Wójcicki, *Zarysy domowe*, II, 288, P. Sobotka, *Rostlinstvo* 100).

¹⁾ Podobną baśń niemiecką podaje Strackerjan (*Abergl. und Sage aus dem Herzogthum Oldenburg*, I, 391), a po nim Andree (*Etnographische Parallelen und Vergleiche*, I, 64). Trzej młodzieńcy żęli. W południe położyli się spać; pierwszy usnął, drugi udawał, że śpi, trzeci zaś wziął pas, opasał się nim, stał się wilkiem i pożarł źrebie, które pasło się niedaleko. Potem, odwiązawszy pas, powrócił jako człowiek do swych towarzyszków. Wieczorem skarżył się, że jest głodny. Drugi, który nie był spał, rzekł: „Jeszcze ci nie dosyć? Wszakżeś zeżarł całe źrebie!“ Wilkołak rozgniewany odpowiedział: „Trzeba było rzec mi to wprzód, byłbym tobie to samo uczynił!“ I w baśniach dolno-niemieckich na Pomorzu jest mowa o rzemieniu, który ma władzę przemieniania ludzi w wilki, gły się nim opaszą. Porów. Jahn, l. c., n. 488, 490, 491 i t. d.

Ten chciał gryźć dziewczynę, ale ta broniła się grabiami i biła wilka po pysku, aż ten uciekł. Po chwili parobek powrócił i miał całe usta rozbite.

Opowiadał Jan Hablik z Kórjenia, mający 54 lata.

226. Mąż wilkołak.

Raz mąż z żoną poszli gnój rozrzucać. Skoro dwunasta wybiła, mąż mówił: „Rozrzucaj ty, ja odejdę kawałek“ — i szedł do lasku. O dwunastej przyszło z lasku na nią zwierzę i poczęło ją szarpać za suknię, ona zaś broniła się grabiami. Skoro godzina minęła, zwierzę odeszło. Mąż powrócił, i żona zobaczyła, że miał jeszcze w zębach czerwoną tasiemkę z jej czerwonej spódnicy. Poznała więc, że to był jej mąż ¹⁾.

Opowiadała Helena Bałcar (mniej więcej 20-letnia) z Czarnego Kholmca.

Wampir.

Szczątki wampiryzmu w wierzeniach ludu serbo-łużyckiego są bardzo skąpe; nawet nazwa serbo-łużycka owej istoty mitycznej nie jest znana. Przyjęliśmy tutaj najwięcej rozpowszechnioną nazwę, używaną w bułgarskim, serbskim, polskim, rosyjskim i mańruskim; niemniej rozpowszechnioną jest druga forma tego słowa „upir“ (czes.), „upyr“ (ros., mańr.), „upiór“ (pol.), „wupi“ (kaszub.) i t. d. Pochodzenie tego wyrazu jest najprędzej tureckie ²⁾. Inne nazwy

¹⁾ Całkiem podobną baśń opowiadają sobie Rusini galicyjscy. Raz mąż i żona w Utoropach kopili siano. Około południa przyszła na męża „byha“ (pragnienie) przemienić się w wilka. Odszedł w krzaki, obrócił się trzykroć na ziemi i stał się wilkiem. Chciał rozszarpać żonę, ta jednak broniła się widłami. Na krzyk żony przybiegli ludzie z pól okolicznych i wilka odpędzili. Wkrótce potem mąż powrócił cały zbity na twarzy, z niemi z sukni żony w zębach. Żona, spostrzegszy to, rzekła: „Niech cię Bóg ma w swej opiece, kiedy to ty jesteś!“ — i nie chciała więcej żyć z nim pod jednym dachem. (Rzehorz, l. c.) — Schulenburg (*Volkssag.* 91) ma podobną baśń o wicherze. Mąż odszedł, i wszczął się wielki wicher; żona trzymała się mocno żerdzi, około której stóg kopiała. Naraz poczuła, jakby ją coś za spódnicę chwyciło i chciało ją ściągnąć ze stogu. Skoro wicher uspokoił się i mąż powrócił, pokazało się, że mąż ma w zębach szmaty z jej spódnicy. Przegląd literatury o wilkołakach zob. we wspomnianej broszurze Sumcowa: *Czarownicy, wiedźmy i upiory.*

²⁾ Mikloszic, *Etym. Wörterb.*

słowiańskie są: w i e s z c z y, s t r z y g o ń (pol.), w é d o m e c (słowien.), k r v o p i j a c, u s t r ě t (bulg.) i t. d.

W a m p i r, według wierzenia ludowego, jest to człowiek zmarły, który wychodzi z grobu i ludziom krew z ciała wysysa, przez co ciało jego pozostaje ciągle czerstwe, miękkie, czerwone i nie gnije. Niekiedy tylko w grobie wszystko dokoła siebie gryzie, ubiór, nawet swoje własne ciało, wskutek czego jego krewni umierać muszą. Gdy wszyscy powymierają, wychodzi (według wierzenia kaszubskiego) z grobu i dzwoni, a dokąd głos dzwonu doleci, mrą ludzie ¹⁾. W wierzeniach rosyjskich i małopolskich wampiry zbliżają się do czarownic, w południowo-serbskich do zmor. Wierzenie w wampiry było bardzo rozpowszechnione w XVII, a zwłaszcza w pierwszych dziesiątkach lat XVIII stulecia; wtedy sama zwierchność świecka i duchowna używały srogich środków ludowych przeciwko wampirom; według wierzenia ludowego, ciało wampira musi być wykopane, głowa jego łopatą odcięta (według wierzenia Słowian luneburskich), albo serce kołem (ćwiekiem) lipowym przekłóte (w wierzeniu polskim i t. d.) ²⁾.

Baśni o wampirach mają źródło swe w wierze ludowej o powrocie zmarłych na świat, a wiara ta wypływa z pierwotnego poglądu na śmierć jako na sen, jak to we wstępie wspomnieliśmy. Przypadki pozornej śmierci, ma się rozumieć, były także podstawą baśni o wampirach.

¹⁾ St. Ramułt, *Słownik jez. pomor.*, 284.

²⁾ Smutny przykład takiego obłędu podaje z jednej kroniki rękopiśmiennej Chrystjan d'Elvert w rozprawie *Geschichte der Heil- und Humanitäts-Anstalten in Mähren und Oesterr.-Schlesien (Schriften der hist.-stat. Sect der k.-k. Mähr.-Schl. Ges. zur Beförderung des Ackerbaues der Natur- und Landeskunde*, t. XI, str. 413): W roku 1720, 9 stycznia w nocy, umarła kobieta. Skoro chciano ją 11 stycznia pochować, ciało jej nie było jeszcze stężałe (verstarret). Ksiądz dziekan dał o tym znać konsystorzowi, który nakazał, aby ciało poddano próbie klócia i krajanania. To stało się dnia 16 t. m. Obecni przy tym byli ks. dziekan i p. naczelnik v. Janowitz, dalej p. burmistrz, sędzia miejski i radcy. Grabarz na rozkaz sądu miejskiego począł krajać ciało, naprzód na twarzy, potem na rękę, ale nie się nie pokazało. Skoro poczęto krajać spodnią część ciała, wnet się pokazała świeża krew. Zaraz potem władza duchowna oddała ciało władzy świeckiej i na spalenie skazała. Kat odciął głowę, ręce i nogi, i krew na wsze strony popłynęła. Potem ciało spalono, a popiół do bieżącej wody rzucono.

U Serbów łużyckich, jak mówiłem, zostały tylko bardzo skąpe szczątki tych baśni i wierzeń. Smoler o wampirze wcale nie wspomina. Gräve (str. 113, a po nim Haupt, I, n. 60), nakreśliwszy ogólną charakterystykę wampira (wcale nie według baśni albo wierzeń serbo-łużyckich), podaje następującą opowieść: „W szesnastym stuleciu podobno wampir niewieści, nazwiskiem hrabina Villambrosa, nawiedził rozmaite dwory pańskie w Łużycach Dolnych i w tych rodzinach wielkie spustoszenie uczynił.“ Skąd ma to podanie, nie wiem ¹⁾.

Ślad wampiryzmu znajdujemy w baśniach o księżniczce, której ciało co noc z trumny wstaje i w kościele dusi żołnierza, stojącego na straży. Baśń tego rodzaju podaliśmy już w rozdziale „Mór“ n. (33).

Haupt powiada, że w Łużycach Górnych jest wierzenie: Gdy ciało ma twarz czerwoną, pociągnie za sobą wszystkich krewnych jednego za drugim. Ani kawałek szaty nie powinien dotknąć się ust zmarłego, inaczej go gryzie, i cała rodzina wymrze. Podobnie podaje Schulenburg ze Slepego: Przed probostwem stają z umarłym, odkrywają trumnę i ciało raz jeszcze przeglądają...; gdy ponownie wieko kładą na trumnę, muszą dawać baczenie, aby żadna wstążka ust zmarłego nie dotknęła. (*W. Volksthum*, 113) ²⁾. Tutaj należy także notatka Müllera (l. c. 1S1) z Łużyc Dolnych. Końce ubrania i rogi chustek na głowie przypinają się igłami; gdy bowiem dotkną ust zmarłego, ten je gryzie dopóty, dopóki wszyscy krewni za nim do grobu nie pójdą. W Sz k o d o w i e w jednej rodzinie umarły prędko po sobie dwie córki. Rodzice przypomnieli sobie, że przez niedopatrzanie w trumnie wprzód y zmarłej pozostawiono chusteczkę,

¹⁾ Drugie podanie pochodzi z Łużyc niemieczonych. Zapisał je Marcin Bohemus w *Chronik von Lauban*. (Przedrukował je Haupt, I, n. 70). W r. 1567 w Lubaniu umarła niewiasta, którą podejrzewano, że była czarownicą. Ta w trumnie cmokała ustami. Grabarz włożył jej w usta kamień i pieniążek, aby złego robić nie mogła.

²⁾ Podobnie zapisał w blizkich, niemieczonych Wielkich Żdziarach: Wenn die Leiche weich ist, holt sie einen anderen nach. Dem Toden soll nichts über Mund oder Gesicht hängen, sondern alles frei sein. *W. Volksth.* 110.

którą twarz była zakryta. Żeby dalsi nie wymierali, potajemnie grób i trumnę otwarto i chusteczkę zabrano ¹⁾.

Wreszcie podaję tutaj koniec baśni, którą zapisałem w Lutolu, gdzie jest mowa, „żeby ludzie nie dali nikogo zakopywać w starej ś m j e r t n i c y (koszuli śmiertelnej), ponieważ taki umarły nie ma prawego spokoju.“ To przypomina wierzenie polskie, że człowiek, pogrzebany w starej koszuli, staje się „upiorem“ ²⁾.

X.

Smoler pomiędzy istotami mitycznymi Serbów łużyckich wymienia jeszcze *rawsa*, *bobaka* (*bobo*), *tracha*, *drie-motkę*, *hermana*, *honidło*, *bambora* (*bamborę*), *mjerę i l a d o*. Atoli sam dodaje, że nie wie, „czy słowa *b a m b o r*, *b a m b o r a*, *m j e r a*, *l a d o*, według zdania niektórych, są naprawdę nazwami, które nam zachowały się ze starej mitologii;“ a dalej, że te słowa przywykł w ludzie znać tylko w następnych znaczeniach: *bambor*—ein unnütze Dinge schwatzender Mensch, *bambora* — eine dergleichen Frauensperson, *mjera* — ein ausgelassenes Weib, *lado*—ein garstiges, lumpiges Frauenzimmer. I o *honidło* również powiada, że nie wie, „czy teraz jeszcze tu lub ówdzie wyobrażają go sobie jako obrońcę pasterzy;“ Smoler zna to słowo jedynie w znaczeniu „Hirtenstab.“

Rzeczywiście, o słowach *b a m b o r*, *b a m b o r a*, *m j e r a* i *l a d o* nie możemy powiedzieć, że to są nazwy istot mitycznych, obecnie zapomnianych. *Mjera* jest zapewne inną formą wyrazu „wjera“ („Stara Wjera“).

Co się tycze wyrazu *honidło*, rzeczywiście nie znaczy ono nic więcej, tylko „kij pasterski.“ Niektórzy ³⁾ wyraz „honidło“ łączą z wyrazem „*henil*“, który czytamy u Dytmara. Ten mianowicie, mówiąc o Słowianach łużyckich, wspomina, że słyszał o jakimś kiju z rączką na jednym końcu, która trzymała żelazne kółeczko; kij nosił pasterz gminny od chaty do chaty i wszędzie na progu wołał: „*B a c z n o ś ć*, *h e n i l*, *b a c z n o ś ć!*“ (*Vigila, Hennil, vigila!*)

¹⁾ Podobne wierzenia i baśni ziemczonych Słowian hanowerskich opisuje K. Henning w dziele *Das Hannoversche Wendenland*, Lüchow, 1862, 70,

²⁾ Kolberg, *Lud* XV, 35; Máchal, *Nákres* 184.

³⁾ Frenzel, *De diis Sorab.* cap. 23. Preusker, *Blicke* III, 227, i za nimi inni.

Do tego Dytmar dodaje: A lud głupi mniemał, że *henil* będzie go bronił¹⁾. Tym opaczny wykładem zwiedzeni, niektórzy tłumaczyli: honidło = henil = jakieś bóstwo opiekuńcze. Henil widocznie nie jest to nic innego, tylko gminna „heja“, dotychczas w niektórych stronach u Serbów łużyckich używana, którą przedstawiciele gminy (wsi) wzywano na g r o m a d ę. Słowa: „baczność, henil“ znaczyły: „baczność, heja (idzie)“ (dotychczas mówią: „heja dże wokoło, heja khodźi“). Komentator Dytmara U r s i n u s już w r. 1790 dobrze to poznał i wyjaśnił²⁾.

Wyraz r a w s znany jest jako obelżywe przezwisko (ty rawsol ty sy głupy rawsl) Smoler mówi, że niekiedy znaczy „Unhold.“ Pful w *Słowniku* ma: Sappermenter, i zaznacza: porównaj z czeskim „ras,“ oprawca. Hórnik wyklada raws = rabuś (pol), rawus, raws, podobnie jak hałuz — hałza; albo hrabus od hrabać. W Czechach wschodnich mówią „rabas“ (rabač, rabiák = niecny człowiek) człowiek, który lubi bić się (=der Galgenvogel)³⁾.

Dolno-łużyckie t r a c h znaczy to samo, co polskie „strach“ (třachy, pol. strachy), albo co górno-łużyckie š e r j e n j e (straszydło). Tym sposobem nie jest to nazwa jakiejś osobnej istoty⁴⁾.

Również b o b a, b o b a k, b o b o (Slepo), b u b a k (Wojerece) znaczą tylko jakieś straszycło, którym się dzieci straszy, a któremu się żadnej osobistości nie przypisuje. W Białej słyszałem tylko: Bobek jest czarny, ma czapkę futrzaną, na oczy nasuniętą⁵⁾.

¹⁾ *Dittmari Chronicon*, ed. Wagner, 1807, str. 242.

²⁾ Ostatnio o prawdziwym znaczeniu tych wyrazów pisał Ant. Mierzyński w wybornym studjum: „*Nuncius cum baculo*“ (*Wisła*, 1X, 376). Dalej dr. Czeniek Zibrť w również wybornym studjum *Rychtářské právo, palice, kluka*, str. 14—16 (odbitka z *Věstníka kral. ces. společnosti nauk*, 1896). Obaż pisali też o „heji“ serbo-łużyckiej według mego studjum (*Ružné listy o Lužici*, 61).

³⁾ Porównaj także to, co było mówione w przypisku do wyrazu *grab, grabš*

⁴⁾ H. Jórdan *Delnjołuž. slova* Č. M. S. 1876, 76; Nyczka, *Delnjołužiske dodawki*, tamże, str. 88.

⁵⁾ W takim przebraniu u Serbów łużyckich straszą dzieci przed Bożym Narodzeniem. Często taki bobak chodzi razem z „Bożym dziecicciem“, pierwszy bije laską niepięknę dzieci, kobieta zaś, przebrana za „Boże dziecicę“ (aniola), daje pięknym dzieciom orzechy, jabłka i t. p. w podarunku. (E. Muka).—Bobak trafia się u Serbów łużyckich bardzo często jako nazwisko rodowe.

Drēmota (w stronach Mużakowskich i w Łużycach Dolnych), *drēmotka* (w Łużycach Górnych), *drēmotawka* (we wsiach katolickich); *Drēmak* (Bószojce), *Herman*.—Drēmotka (Driemak) zdaje się być raczej szczątkami uosobionego drzemania (spania). Atoli dzisiaj nazwa drēmotka i t. d. trafia się tylko w wyrażeniach o tym, kto się drzemce obronić nie może i kiwać się poczyna: „Drēmotka na jeho dże,“ „Herman na njogo dobywa“ (w okolicach Mużakowa). „Ty maš Hermana“ i t. d. Zaspanej dziewczynie mówią: „Ty sy kaž drēmota.“ Gdy na prządkach dziewczęta poczną się kiwać, przedstawiają drēmokę w taki sposób: jedna bierze kozuch męski na wywrót, głowę, pierś i ręce owija chustą, a przy głowie trzyma biało owinięte wrzeciono. „Ubiera się jak południca“ — zapisał Schulenburg w Slepym. Tak ubrana driemotka klęka (w Slepym) przed prządką i mówi: „Ciotka, musicie iść na pogrzeb, nasz K i n t r u s z k ¹⁾ utopił się w k a t r u s z y (kapuśniaku). Czy pójdziecie?“ Gdy dziewczyna odpowie: „Tak,“ driemotka idzie dalej; jeśli „nie,“ kole ją tak długo przęślić, póki nie odpowie: „tak.“ Niekiedy driemotka tak zapraszała: „Nasz Hansko (Janek) żeni się, musicie iść na wesele.“ W Jabłońcu i Jemieliczy „driemotką“ nazywają lalkę ze słomy i gałganeków, którą chłopcy robią w czasie prządek i dla żartu rzucają do izby, gdzie dziewczęta przędą ²⁾). Są to widocznie zabawki, z których nie należy wcale sądzić o jakiejś dawnej istocie mitycznej.

D o d a t k i.

W spisie zbiorów brakuje:

10. G. Liebusch, *Sagen und Bilder aus Muskau* 1860.

Do tego jeszcze w ostatnich latach przybyły:

11. Aleksander Rabenau, *Originalmärchen der Wenden* w książce *Der Spreewald und seine Bewohner* przez E. Kühna, 1889

12. Ewald Müller, *Das Wendentum in der Niederlausitz*, 1894 (Str. 156—168: *Ueberreste der Altslavischen Mythologie unter den heutigen Wenden der Niederlausitz*).

¹⁾ Żartobliwe imię osobowe. (Przyp. tłum.)

²⁾ Smoler, *Pěsnički*, II, 269; Šořta, l. c.; Schulenburg, *Wend. Volkst.*, 67—68.

Kubołcik.

227. Zaczarowany woreczek.

Do n. (3) i (4).

Służący Pawlików w Wjerbnie był raz w towarzystwie z innymi. Gdy pili i rozprawiali, przyszedł do niego towarzysz i rzekł, że mu da ładny woreczek, byle tylko nie otwierał go pierwej, aż będzie w domu. Ten wziął woreczek, ale od tej chwili nie miał spokoju i szedł do domu. Skoro w domu otworzył woreczek, siedział w nim straszny ptaszek, czego wielce się przeląkł, ponieważ to nie było nic dobrego. Skoro go odrzucił, zawsze po chwili miał go znowu w kieszeni. Raz rzucił go do ognia, ale to na nic się nie zdało: zawsze miał go w kieszeni. Wszędzie pytał o radę, i w końcu ktoś mu poradził, by woreczek w nocy o dwunastej zaniósł na rozstajne drogi, ale nie obejrzał się przytym, to się go pozbędzie. W nocy o godzinie dwunastej poszedł na rozstajne drogi, rzucił woreczek i pędził, co miał siłę, do domu. Za nim pędziło coś i rehotąło, aż strach ogarniał. On jednak nie obejrzał się wcale i szczęśliwie przyszedł do domu i po schodach na górę. Właśnie biła dwunasta. Sięgnął do kieszeni: nieszczęsnego woreczka już tam nie było.

H. Jórđan, *Dolno-łużyckie baśni ludowe*, *Čas. M. S.* 1876. 19.

W zniemczonych Łużycach Dolnych (w okolicach Radowańka i innych) na „Boży wieczór“ (wilję) zatykają resztki jedzenia (kości i t. d.) pod kozły, gdzie „kobold“ siedzi ¹⁾.

Zmij, plon.

228. Plony w Zaspach i Łakomej.

Do nr. 7, 11, 12 i (10).

a) Znaną jest rzeczą, iż Sz. w Zaspach od dawnych czasów mają plona. Gdy raz chłopcy bawili się tam w chowanego, szukający chłopiec zajrzał do jednej beczki—i zobaczył w niej pstre cielę. Natychmiast popędził do innych chłopców i powiedział im, co tam zobaczył. Chłopiec Sz...ów odpowiedział, że wczoraj zarznięto cielę, i skórę rzucono do beczki. Chłopiec sądził, że to nie prawda, gdyż

¹⁾ *Mitteil. der Niederl. Ges. für Antrop. u. Urgeschichte.* Tom I, str. 502. Różne w innych rocznikach *Mitteilungen* pomieszczone baśni prawie wszystkie pochodzą ze zniemczonych Łużyc Dolnych.

to cielę miało błyszczące oczy. Skoro Sz., trochę podpiły, jechał z innymi do domu, niepytany począł powiadać: „Wszyscy ludzie powiadają, że mamy „plona,“ ale to wcale nie prawda.“ — Syn Małków widział w biały dzień plona, wijącego się niby c z a r n y p o s t r o n e k. Gdy raz Małkowa z innymi ludźmi szła w niedzielę do domu, zobaczyła szarą kulę nad głowami, lecącą do domu. — Sz...owie są bardzo bogaci. Jeden ich syn ożenił się w Łakomej z córką C...nów, którzy także plona mają.

b) Sąsiadka tych C...nów przyszła o 10-ej wieczorem do domu i zobaczyła plona nad dworem C...nów; szybko weszła pod strzechę i pokazała plonowi nagą rzyć, wołając nań. Na to plon bił za nią ogonem, ale zgubił sporą ilość żyta, które padło na drogę przed dworem C...nów. Gdy nazajutrz pastuch pędził świnię, pozwolił im jeść to żyto, ale tylko świnię C...nów je żarły.

c) Gospodarz chciał mieć plona, ale żona jego nie chciała, ponieważ nikt, kto go dostanie, pozbyć go się nie może. Tak wahali się oboje. Mężczyzna pytał kobietę, jakiego chce mieć, zbożowego czy pięknego — ona odpowiedziała: „Us.nego!“ Plon, który już czatował w pobliżu, usłyszał to, i nazajutrz cały dwór pełen był gnoju.

Podał p. G. Szwjela ze Skjarboszcza.

229. Zmij w postaci kota.

W dawnych czasach powiadano, a nawet i dzisiaj jeszcze niekiedy daje się słyszeć, że ludzie mają zmija, który im nosi pieniądze i zboże, że tam słyszano w nocy, jak worki rzucono, sypano pieniądze, albo ludzie widzieli, jak z ogniem do domu wlatuje. W Nieswaczidlu był raz obywatel ziemski C.ż, który był bogaty i miał wszystko dowoli; zmij mu nanosił wszystkiego, a jeszcze miał go w postaci wielkiego c z a r n e g o k o t a; wtedy u gospodarzów był obyczaj, że często w niedzielę nie jedzono mięsnych potraw, ale za to z mlekiem jagły gotowano. Ow zmij-kot niesłychanie je lubił. C.żowa często mu je gotowała, albo robiła papkę na mleku. Pewnej niedzieli małżeństwo C.żowie chcieli iść razem do kościoła. C.żowa poleciła córce, aby za nią w mleku jagły gotowała, a zarazem zakazała jej, aby, póki ona nie powróci, sama żadnego jedzenia kotowi nie dawała. Córka robiła swoją robotę i gotowała jagły w mleku, jak miała nakazane. Skoro jagły z pieca wyciągnęła, aby je zamieszać, gdyż inaczej się przyswędzą, kot przybiegł do niej i koło niej się ocie-

rał. Córka, dobra dusza, nie mając nic złego na myśli, nie mogła się powstrzymać, wzięła warząchwią z garnka trochę jagieł, które były bardzo gorące, rzuciła je na miskę kotowi, aby jadł. Kot schwytał jagły, zakrzeczał i wybiegł drzwiami. W tejsze chwili C.żową w kościele strach ogarnął; była niespokojna, jak gdyby w domu coś się stało. I tak było rzeczywiście. Śpiesznie biegła do domu, ale przyszła za późno; nim przybiegła, wszystkie budynki już się paliły. Kot, rozwścieklony gorącemi jagłami, wyplunął ogień na budynki i zapalił je. Całe gospodarstwo spaliło się do szczętu, i kot także zniknął. Skoro odbudowano się na nowo i przeniesiono do nowego domu, i kot też powrócił, ale C.żostwo już niechętnie patrzali nań i chcieli go się pozbyć. Raz C.ż wziął wielką wiązkę słomy, pochwycił kota, związał go mocno w słomę i szedł z nim śpiesznie do Kosłowej, do swego lasku. Tam wiązkę położył na ziemi i zapalił, myśląc, że się kot w niej spali. Nie czekając, aż się wiązka dopali, biegł śpiesznie do domu, aż tu przed dworem widzi, że kot pędzi ze dworu na spotkanie i mówi do niego: „Jakże musieliśmy śpieszyć się do domu, abyśmy się razem nie spalili!“ To rzekszy, wszedł z nim razem do domu, gdzie C.ż gniewnie zawołał: „Musisz mi ruszać precz z oczu!“ Kot mu odpowiedział: „Jeśli tylko pójde sobie!“—i wielkie oczy nań wywalił. To tylko wiadomo, że w rok potym C.ż umarł, pozostawiwszy żonę i dwu synów.

Z Nieswaczydła, podał E. Helas, *Łuwica* 1891, 62.

Jako dowód, jak zakorzenioną jest jeszcze w ludzie wiara w smoki, może służyć następujące zdarzenie, które mi w swoim czasie opowiadał p. redaktor Szwejela. Przy końcu wiosny r. 1890 gospodarz M. w Liskowie (w Łużycach Dolnych) wstał raz wcześniej, wziął długą żerdź, przywiązał na końcu wiecheć słomy, zapalił go i niszczył gniazda gąsienie po drzewach. Widzieli to sąsiad B. i sąsiadka i powiadali po wsi: „U. M. musi być pło!“ Z tego zażartował M. i wszystko opisał w *Casniku*, co sąsiada B. wielce rozgniewało. Zerwał się i napisał do redaktora *Casnika* mniej więcej taki list: „M. swoim listem do *Casnika* chciał tylko zmyć z siebie winę, ale tego nie dokaże. Cośmy widzieli, temu zaprzeczyć nie zdoła. Moja żona była chora i musiała wyjść na świeże powietrze. Ledwie na próg stąpiła, zawołała: „W pobliżu stodoły M. lata jakaś kula ognista (plona dotąd nigdy nie widziałem) i zleciała u drzwi chałupy...“ Później M. przyszedł do mnie po siekierę i powróż — szczekał zębami, jak gdyby na mrozie: nieuczciwość go męczyła. Potym jeszcze przy-

szedł dwa razy, a jeszcze raz jego żona — każdy raz o coś prosili. Nie potrzebuję chodzić do żadnej mądrej niewiasty, żeby mi powiedziała, co te odwiedziny oznaczać mają. M. zbiera wiele, bardzo wiele!... Za to, co powiedziałem o nim, wstydzicie się nie potrzebuję; niech się ten wstydzi, kto coś podobnego czyni.“

Boże sedleszko.

Do uwagi na str. 672 — 673 (*Wisła*, VIII) dodaję, że Liebusch (*Sagen und Bilder aus Muskau und dem Parke*, 1860, str. 13) tylko z początku powiada: „In jenem Gebüsch hat der Sage nach die Wehklage oft ihre Stimme erhoben vor einem Unglücke.“ Z tym zgadza się zupełnie to, co w owej uwadze napisałem: „Lud z pewnością w owym czasie powiadał tylko, że tam Boże Sedleszko płakało przed nieszczęściem, nie mówił zaś wcale, by tam stale przebywało.“ Dopiero niżej sam Liebusch (nie zaś lud) sądzi: „Wie ein Heiligthum jenes Schutzgeistes war das wilde, dicke Gebüsch der Neisinsel im Parke.“

Lutki.

N a z w a. W Smogorzowie (L. D.) *nymphaea* (*nuphar*) *lutea* (*lilja wodna*) zowie się *lutki*, *lutki*.

P o s t a ć. Lutki były tylko tak wielkie, że ich sześciu mogło w jednym piecu młócić. (Skjarbosze).

M i e s z k a n i e. W Bórkowach znajdowały się na górze „wiliścach.“ Lutki mieszkaly w górach piaskowych i były bardzo bogate. (Janszojce).

G o s p o d a r s t w o. Lutki w lasku proboszcza miały piec. (Skjarbosze).

230. Mowa lutków.

a) W górze Maryjnej były niegdyś lutki. Chodziły do Strjażowa do Nowaków. Nowakowie mieli jabłonkę przed domem; na nią wlażł jeden lutek i mówił: „My się boimy waszego szczerzyka nieszczerzyka (psa szczerzącego zęby), my chcemy dzieżki niedzieżki, my chcemy sobie upiec kołaczyk niekołaczyk.“ Potym wszedł do izby, załazł na murek i mówił: „Ich puterlich warlich — ja się baldy z tego muru zwarlich.“

Opowiadała stara Kopacka ze Strjażowa.

b) Do Kórjenia także lutki chodziły pożyczyc sobie „szampałki“ i mówiły: „Bądźcie tak dobrzy i pożyczcie nam swojej szampałki, my chcemy troszkę niesłuszności przefystać, jutro przyjdą do nas enochacy.“ To miało znaczyć: „Pożyczcie nam stągiewki, my chcemy trochę śmietany przerobić (zrobić masła), do nas przyjdą frajerzy (chłopy).“ Staremu Nuzie w Kórjeniu rzepę w gumnie kopały. Nuza zbił jednego. Potym przyszły inne lutki i pytały go, kto bił tego „redenjaška.“ Nuza mówił, że bił go ten, komu rzepę kopał. Skoro nastały dzwony, lutki mówiły: „To mówią czarci.“ Wskutek tego wyginęły.

Opowiadał Jan Hablik z Kórjenia, mający 54 lata wieku.

Lutki i skarbry. Müller (166) ma baśń następującą: Gdy jeszcze ogień rozpalano za pomocą stali i hubki, wróciła raz kobieta z pola i daremnie się trudziła, aby ogień rozpalić. Spojrzawszy przez okno, spostrzegła płomień na polu. Śpieszyła tam z garnkiem, pełnym hubki, i prosiła lutków, które siedziały przy ogniu, aby jej kilka płonących węgielków podarowały. Jeden mały człowieczek nasypał jej trochę węgla do garnka, ale rzekł jej, aby wracając, nie oglądała się za siebie. Niewiasta zrobiła tak, jak jej zalecono, i nazajutrz znalazła w garnku złoto. Jeszcze na drugi, a także na trzeci dzień poszła do lutków i za każdym razem dostała węgla, który w złoto się zamienił. Atoli na trzeci dzień lutki powiedziały, żeby już nie przychodziła, bo inaczej umrze. (Szkodow).

Wyklad. Liebusch pisze obszerniej o lutkach w *Chronik der Stadt und der Amts Senftenberg* 1827, str. 14—28; potym w *Sagen und Bilder von Muskau*, str. 17; *Skythika* 141. Od lutków wyprowadza nazwę wsi—Luty!

Aug. Meitzen, w artykule *Land und Leute der Saalegegenden* (*Zeitschrift der Vereins für Volkskunde*, 1891), powiadając, że po epoce lodowej w okolicach około rzeki Solawy były trzęsawiska i lasy, w których mogli żyć jedynie myśliwcy Finnowie—przypuszcza, że snadz z tych czasów pochodzą podania o lutkach.

Hobry (Olbrzymi).

Dla porównania czytaj podanie ze zniemczonych Łużyc, z okolic Gubina, które ma Haupt, *Sagenb.* II, n. 326. Przed potopem świata w Łużycy mieszkaly hobry. Sam potop nie mógł im zaszkodzić, ponieważ były wielkie, że głowy jeszcze z wody wystawały.

Dlatego były bardzo samowolne, tak, iż w końcu Bóg postanowił ich wytępić. Posłał więc archanioła Michała, ażeby ich porąbał. Tylko jednego św. Michał zabić nie mógł; tego sam Pan Bóg poraził piorunem, zwałił na jego głowę górę Landskroneę, a na jego ciało ziemię kamienistą, która ciągnie się aż do Gubina. Pod nią leży żywy aż do dnia dzisiejszego, ponieważ umrzeć nie może. Gdy czuje pragnienie, wypija rzeki i jeziora; gdy wodę puszcza, całą okolicę zalewa; gdy się przewróci, ziemia drży.

Najzupełniej podobną baśń o hobrze (po kaszubsku stołem) który znalazł człowieka i myślał, że to jest pchła ziemna, jak w naszej baśni n. 41, znajdujemy u Kaszubów; podaje ją Hilferding w dziele *Szczątki Słowian na południowym brzegu morza Bałtyckiego*, a po nim E. Jelinek na str. 38 książki *Zapomenutý kout slovanský*.

Dzicy ludzie.

Na końcu studjum o grabach dodałem uwagę o d z i k i c h l u d z i a c h; do tego mogę dodać baśń następującą.

231. Dzika niewiasta.

Wyśpiarz Szorad (= Wszorad) zrobił sobie piecyk i gotował ryby. Przyszła dzika niewiasta, łapała żaby i rzucała je Wszoradowi między ryby. Chwycił więc zapaloną szczypę i rzucił na nią, a ta poczęła drzeć się okrutnie. Potym przyszło ich więcej, a on sobie śpiesznie czółno przewrócił i wlaź pod nie. Dzikie niewiasty zgryzły mu czółno i podarły na nim ubranie. Skoro już odeszły, on uciekł. Potym przez pewien czas nie jeździł tam wcale. Potym, gdy znowu tam przybył, dzikie niewiasty nie pokazały się wcale. I on dalej piecyk budował i ryby łowił i nosił korcem do miasta. A przez tego człowieka Bórkowy powstały.

Opowiadała Hanna Bobowkova (70-letnia) z Bórków.

Dziwica.

Ponieważ nie mogłem dowiedzieć się, czy baśń n. 46 rzeczywiście ze wszystkimi szczegółami od ludu pochodzi, spoglądam na nią teraz nieco sceptycznie.

Południca.

Zejler (w rękopiśmiennej *Nowinie* Towarzystwa Kaznodziej-skiego Łużyckiego w Lipsku, 1827, n. 5) ma szczegół, że ludzie, któ-ry południcy całą godzinę opowiadali, musieli jej bardzo często przyobiecować nadto chleb z twarogiem, który jej gdzieś kładli i dru-gi raz z sobą przynosili — tym sposobem podobnież jak błędnemu ognikowi.

Ze Skjarboszca mam szczegół: Południca była cała w bieli z wielką chustą na głowie i miała ładne oblicze.

W Strzażowie znają *serpową szyję*. W Bobowie mi powiadano, że południca podobno groziła: „Sierpem szyję — sierpem szyję!“

W Janszojcach mówiono mi, że serpownica groziła: „Sierpem—derpem, szyję preczl“ W Strzażowie zapisałem baśń następującą:

232. Oszukana południca.

Serpowa szyja to była ta południca. Raz stary ojciec Tonów robił drabinę; gdy wywiercał dziurki, przysłała serpowa szyja i pytała go: „Na co to?“ On jej powiedział, że na to, aby tam palec wsadzić do tej dziurki. Ona wsadziła tam palec, a ten szybko przy-bił go klinem i uciekł do izby ¹⁾).

Na „Babinej górze“ pod Błoboszojcami podobno południca sie-działa i odpoczywała.

W uwadze do baśni o serpaszyi (pod n. 56) mówiłem o baśni, gdzie występuje istota nazwiskiem „serp.“ Myślałem, że Máchal baśń tę wziął od Veckenstedta, ale przekonałem się, że ma ją ze zbioru Erbena *Sto prstonárodnych pohádek a povesti slovanských w nářečích puvodnich*. Wspomnionej baśni dostarczył Erbenowi Henryk Kopf.

233. Serp (!).

Jak ogniki na łąkach, tak mieszkała i działała na polach nie-wiasta. Ta była ubrana w długą białą szatę; oczu jej nie było widać, w ręku miała wielki ostry sierp, skąd też nosiła nazwę „Serp.“ Za-ledwie nastąpiło południe, pędziła wszystkich ludzi do domu, a kto nie poszedł zaraz, tego swoim sierpem cięła dopóty, póki go do domu nie wypędziła. Zresztą mieszkała w brózdach i czatowała na dzie-ci, które na strączki chodziły, ucinała im głowy i wsadzała do worka.

Erben, *Sto prost. poh.*, str. 93.

¹⁾ Porówn. n. (53), gdzie coś podobnego mówi się o wodnym mężu.

Kopf urodził się w dość zniemczonym Husztanie i pracował jako nauczyciel w Lutolu, a zatym w okolicy, gdzie się wielce niemczono i gdzie niemieckość coraz bardziej się szerzy. Tym sposobem można sobie tłumaczyć używanie nazwy „serp“ (zamiast: sierpownica), której nie spotyka się w czysto serbskich stronach Łużyc Dolnych. Nie słyszałem też jej w pomienionej, prawie już zniemczonej okolicy; podobnież ludzie, od których miałem podania z tamtej okolicy (naprz. p. red. Szwjela ze Skjarboszca), o takiej nazwie nie wiedzą. Mamy więc przed sobą wyraz, który powstał przez zapomnienie, przez skażenie tamecznego dolno-łużyckiego, pod wpływem niemczyzny.

Uderzające jest przytym podobieństwo baśni czeskiej o „kosir-kach“, która właściwie jest prawie dosłownym przekładem baśni serbo-łużyckiej. Czyżby ta baśń z książki Erbena przeszła do ludu czeskiego? Albo też tekst czeski tej baśni nie pochodzi od ludu, lecz jest podrobiony? Trudno rozstrzygnąć.

Ze Skjarboszca mam notatkę: Gdy dzieci chodzą w zboże rwać kwiatki, grożą im temi słowy: „Sierpownica głowę wam utnie!“ Albo: „Zębata Anna zbiera się na was, ma białą chustę, sierp, jest straszna i ma wielkie zęby.“

Smierkawa.

Od redaktora Szwjeli mam wiadomość, że smierkawę zna ją w Skjarboszcu; rozumie się, nazywają ją: „zmjerkawa“, nie „smarkawa.“

Wórawy.

Podobnież jak w baśniach serbo-łużyckich wórawa, w baśniach niemieckich karze prądku *F r a u B e r c h t a* albo *P e r c h t a*. Gdy kobieta przedzie w nocy na Trzy Króle, przychodzi Perchta i rzuca jej do izby przez okno próżne wrzeciono z poleceniem, aby jej za godzinę naprząć pełne. Kobiety ją też w rozmaity sposób oszukują. (Grimm, *D. Myth.* 252).

Ódmieniec.

Aby zły duch nie odmienił dziecka, powinna matka dziecko krzyżem przeżegnać i odśpiewać pacierz — albo psa (wogóle jakieś zwierzę czworonożne), lub ptaka, zostawić przy dziecku w izbie; wtedy zły duch nie ma nad nim władzy. (Schulenb. *W. Volkssag.* 233; *W. Volkst.* 107).

Jak pozbyć się odmieńca? Do tego dodajemy to, co Müller ze Strzażowa podaje (str. 167): Odmieniec podobno w nocy przybiera postać kota, psa albo kuny. Skoro się uda chwycić zwierzę i ranić je ciężko, właściwe dziecko powróci.

Mór.

234. Mór w Strzażowie.

(Do przypisku przy n. 76).

Gdy niegdyś wielka śmiertelność panowała, oborano Strzażów i zrobiono trzy brózdki. Gospodarz Kopac jechał z miasta, śmierć wsunęła mu się na wóz i pytała: ilu jest ludzi u niego w domu? Gospodarz wszystkich wyliczył, tylko o parobku zapomniał. Gdy jedli wieczerzę i siedzieli za stołem, śmierć weszła do izby. Gospodarz ją widział; widział także, jak parobka łupiną trzy razy w głowę uderzyła. Parobek zawołał: „Mnie głowa zabolala!“ — i jeszcze tejże nocy umarł.

Opowiadała stara Kopacowa ze Strzażowa.

Śmierć.

Do wierzeń i frazesów, które okazują, że lud serbo-łużycki wyobraża sobie śmierć jako osobną istotę, dodajemy: Przy jedzeniu w domach gospodarskich dbają o to, aby stoły były na wsze strony obsadzone; jeśli jeden zostanie pusty, siedzi tam śmierć i je. (Z Baciona).—Kto je leżąc, temu śmierć zęby liczy. (*Łużica*, 1895, 7).

Do oznak śmierci dodajemy: Od kogo w wilję przy wieczerzy cień nie pada, ten w roku bieżącym umrze. (Z Hózka). — Gdy pajak krzyżak po prawej stronie człowieka lezie w górę, przepowiada to albo śmierć, albo wielkie szczęście; gdy z lewej strony—nieszczęście. (Tamże).—W którym domu pies wyje i wielkie dziury wygrzebuje, tam ktoś umrze. (Tamże).

Księżyc.

235. Człowiek w miesiącu.

(Piosnka ludowa, Smoler, I, str. 273).

„Cóżś tak smutny, Dawidzie,
że nie grasz sobie?“

„Och, jakżebym nie miał smutnym być,
kiedy nie mam nikogo!

Ojciec i matka mi umarli,
oboje w piekle goreją.“
„Och, Dawidzie, och, Dawidzie!
weź sobie tylko skrzypeczkil
weź sobie tylko skrzypeczki
i trzy melodje graj na nich!“
Pierwszą melodję grał
samemu Bogu;
drugą melodję grał
Duchowi świętemu.
„Och, zostań, zostań, Dawidzie,
ty już zwyciężyłeś!“
Kto hymnom wierzyć nie zechce,
ten niechaj spojrzy na księżyc:
tam będzie widział Dawida
w bzowej rękawicy,
w bzowej rękawicy,
w olszowej kapocie,
w wierzbowej pończoszce,
w brzozowych spodniach.

Wicher.

Gdy wicher włosy przewieje, stają się kędzierzawe. U Serbów łużeckich włosy kędzierzawe są niepocziwe. O tym, kto ma włosy kędzierzawe, mówią, że jest zły. — I „zawile drzewa“ są przez wicher uszkodzone. — Gdy wicher przez owce przewieje, dostają kołowacizny. (Z Żyłowa).

236. Wicher i nieustraszony chałupnik.

Raz wichry leciały i jednemu budkę przewaliły. Ten rzucił żabkę (nóż) na wicher i trafił go w rzyć. Potym przyszedł do niego wicher i pogroził mu, powiadając, aby żabkę wyjął z niego, to on mu budkę odbuduje. Zrobił to, i wicher budkę mu odbudował.

Opowiadała stara Arnatka (86-letnia) z Janszojec.

Nocny strzelec. Dyterbiernat.

Pokazywał się w nocy pomiędzy godziną 12-ą a 1-ą.

237. Nocni strzelcy.

Wielu ludzi widziało i słyszało nocnych strzelców. Ci siedzą na wozach, a także jadą konno. Cztery konie wzdłuż idą w zaprzęgu. Ludzie i konie nie mają głów. Około wozu i koni pędzą psy, także bez głowy, i gryzą się. Nocny strzelec nie jedzie w powietrzu, tylko po ziemi. Gdy w Gółkojceach konie paśli jeszcze w nocy po dwunastej, jeden chłopiec o godzinie dwunastej leżał na dworze przed wrotami. Słyszał rzenie koni i jazdę wozu. Skoro spojrział, aby zobaczyć, co to takiego, widział nocnego strzelca, ten miał zaprzęg w cztery konie, a wielki pies pędził obok, na koniach zaś i na psie nie widział wcale głowy. Pod emętazem nocny strzelec zawrócił i jechał napowrót. Chłopiec tak się przeląkł, iż nie patrzył za nim więcej. U Kuzierków w Gółkojceach, gdy jeszcze we wsi mieszkali, nocny strzelec często jeździł przez dwór, ale go tam nie widziano; słyszano jednak dobrze, jak drzwi otwierał i skrzypiał niemi, a w otwartej stajni rury przerzucał. Dlatego też tam żadna młoda dziewczyna służyć nie chciała: każda bała się. I przez stodołę Muslików nocny strzelec miał swoją drogę, a raz u Muslików drzwiczki od pieca wyrwał i ogień zagasił.

H. Jórdan, *Delnjołužiske lud. bajki. Čas. M. S.* 1876, 16.

238. Łup od nocnych strzelców.

U stawów Bzieskich blisko Libniowa raz w nocy szedł pewien człowiek do domu. Wtym usłyszał nagankę i wrzaski, jakby na jakim polowaniu, więc też darł się, co tylko miał siły. Skoro tylko przyszedł do domu i położył się, padł mu na stół grzbiet koński z temi słowy: „Oto masz także coś za swoją nagankę!“ Człowiek wielce się przeląkł; wstał i chciał ten grzbiet wyrzucić, ale to mu się nie udawało. Kilka razy go wyrzucano, ale zawsze powracał. Nie widziano innej rady, tylko zawołano proboszcza, ten dom pobłogosławił, i potem już ten grzbiet wyrzucono.

H. Jórdan, *Delnjołužiske lud. bajki. Čas. M. S.* 1876, 16.

239. Dyterbianat.

Góry pomiędzy Budestecami a Huską, Górną Hórką i Wielecinem, od wschodu na zachód, mają swoje osobne nazwy: Mniszonc, albo Mniszońska góra. Dyterbianatowa góra, Żdziarska góra, Wielki Pichow i Mały Pichow. Dyterbianatowa góra ma swą nazwę od dzi-

kiego myśliwca, który, według podania ludowego, ma tam swoją siedzibę. W nocie wiosenne i jesienne często ze swym dzikim orszakiem puszcza się w powietrze i ciągnie tędy owędy po górach aż do Czornoboha i przez Sokolnicę do ogromnego ciemnego Wysokiego lasu i jeszcze dalej, z wielkim hałasem i szczeniem, gwizdaniem i krzykiem, że aż samotnego wędrowca nocnego strach ogarnia. A gdy tam w górach wieczorem i w nocy wicher wyje i świszczy, często zabobonni okoliczni Serbowie Łużyccy powiadają: „Dyterbianat tam właśnie zajeżdża“ — a Wiaźonczonowie niemieccy: „Pandietrich wyje w kościelnym lesie, pogoda się zmieni.“

Dr. Jerzy Pilk, *Łużica*, 1895, 47. Porównaj baśń n. (38).

Błędne ogniki.

Postać. Ogniki są ciemne i jasne (Strzażów).—Ogniki są ciemne i świecące; pierwsze są to psy, które to żrą, to piszczą, albo zresztą coś gotują, ale człowieka pędzą na opaczną drogę. (Skjarboszc).—W taki sposób błędne ogniki w wierzeniu dolno-łużyckim przybierają także postać psów, które starają się zbłąkać człowieka. Ogniki mają troszkę niebieskawe światło (Bieła).

Müller (str. 158) mówi, że lud wyobraża sobie błędny ognek jako małego człowieka w niebieskawej kapotce, na której światło połyska; wyobrażają go sobie także w postaci szkieletu, który w ręce niesie świecznik. Nie mówi jednak, skąd to zaczerpnął.

Pochodzenie. Błędne ogniki są to dzieci zabite. (Skjarboszc).

W wierze ludowej światło jest symbolem duszy zmarłego; dusza, po śmierci człowieka, zjawia się na niebie jako nowa gwiazda; dusza niechrzczonego pozostaje na ziemi jako błędne światło (błędny ognek). (Müller, l. c.)

Wodny mąż i wodna niewiasta.

240. Córki wodnego męża w Czarnym stawie pod Smielną.

Przy podnóżu południowym Wysokiego Honaka albo Haja pod Smielną leży czarny staw, który już od lat wielu jest zapuszczony i gęstym, długim sitowiem zarosły. W dawnych czasach był pełen wody, a w nim mieszkał wodny mąż z dwiema milutkami córeczkami. Te chętnie i często obcowały z wesołą młodzieżą serbołużycką we wsiach okolicznych. Każdy ładne dziewczęta wodne po-

znawał po wiecznie mokrym obrętku przepysanych ich spódniczek. Często przychodziły także na swoje najmilsze miejsce: na wielki kamień z wyrąbanymi siedzeniami na górze Klasztornej pod Ziemcami, który dotychczas u ludu zowie się „stołem panicńskim.“ W niedzielę wieczorem tańczyły z wesołemi młodemi chłopcami, ale zawsze około północy znikają. Jednego razu przysły znowu na tańce do Tucic albo Tupic. Tutaj umówili się niektórzy odważni parobcy, że dłużej je zatrzymają. Skoro wodne dziewczęta chciały w milczeniu wysunąć się drzwiami, zastąpili im drogę. Prosiły gorąco, ale na próżno. Nakoniec ze śmiertelnym strachem na pięknych obliczach mówiły żałośnie: „Puście nas! dziś jest Wielkanoc, a gdy my po północy dotkniemy się wody, będzie to dla nas nieszczęściem!“ — „Wielkanoc już dawno minęła“ — mówili parobcy. — „Ależ bynajmniej! — zaprzeczały wodne dziewczęta: — dziś jest prawdziwa, rzeczywista Wielkanoc, której wy, nieświadome dzieci ludzkie, nie znacie. Idźcie do obory i zobaczcie, jak niespokojne są tam bydłeta, z których rodu niegdyś jeden niósł na męki Syna Bożego. Patrzenie, jak tam osłarz siedzi z rękoma pobożnie do modlitwy złożonemi: po zachowaniu się swoich osłów poznaje, że dziś jest prawdziwa Wielkanoc. Puście nas!“ Usłyszawszy to, chłopcy w końcu je puścili. Atoli dwaj z nich z ciekawości poszli za dziewczętami, które lotem ptaka śpieszyły do Czarnego stawu. Naprzeciwko nich wyszedł już stary wodny ojciec i niełaskawie ich przywitał. Przystąpiwszy na brzeg stawu, jedna o tych dziewcząt uderzyła laską na krzyż wodę, która natychmiast się rozstała. Wtym z wieży kościelnej w Smielnie wybiła dwunasta. Naraz zerwał się silny wicher. Groźnie zaszumiało siłowie w stawie i skrzypiąc gięły się na wzgórzach silne, stare świerki. Wkrótce ucichł wicher, i księżyc wyszedł z po za czarnej chmury. Zniknęli wodny mąż i jego córki. Tylko żałosny krzyk z mokrej głębiny obił się o uszy parobków, ze drżeniem na brzegu stawu stojących. Po chwili usłyszeli jeszcze jeden krzyk długi, żałosny. Smutno mówił jeden do drugiego: „O, to już nigdy nie powrócił!“ I miał słusność: wodne dziewczęta nie przyszły już nigdy; istota ich się zmieniła. W pobliżu Czarnego stawu często później ukazywały się dwie białe postacie. Woźnice widzieli je, ich konie nie chciały jechać około tych duchów, a popędzone biczem, strachały się i, nie słuchając woźnicy, zwracały i pędziły daleko od straszne go Czarne go stawu.

Dr. Jerzy Pilk, *Łużica*, 1895, 5. (Porównaj podobne podanie ze niemieckiej okolicy Drezna. *Łużica*, 1895, 31).

Czart.

241. Córka Popielów.

Córka Popielów była bardzo ładna i bardzo zamożna, ale razem dumna i pyszna. Wkrótce zalotnicy poczęli ubiegać się o jej rękę. Ona wprawdzie wydać się chciała, ale żaden nie przypadł jej do gustu. Skoro pierwszy przyszedł po nią, dała mu odpowiedź: „Jeśli ja pójdę z tobą do ołtarza, to czart od ołtarza mię weźmie.“ Skoro potym drugi odważył się pomyśleć o ślubie z nią, ona mu odpowiedziała: „Przebacz mi, Boże, ale mi krety takich w ogrodzie nasypią.“ Znowu raz potym jeden odważył się prosić o jej rękę, ale ona ciągle groźnie odpowiadała, aż nareszcie ze strachu nikt już nie przyszedł. Tak minął rok jeden i drugi, i nikt nogą do niej nie ruszył. Widząc potym, że nikt już o nią się nie kłopotuje, córka Popielów posłała po owego, który pierwszy prosił o jej rękę: o tym jednak, co mu wtedy powiedziała, nie wspomniała nawet. Ten sobie powiedział: „Tyś długo wybierała; ale ponieważ przeczekalem wszystkich, pójdę; teraz ja będę dobry dla ciebie!“ Tak już przyjechał na zamek panny, gdzie był, rozumie się — mile powitany. Ślub odbył się niezwłocznie. Na wesele sproszone drużbów, družki, starościny, przyjaciół i sąsiadów. Pan młody i goście przyjechali do domu weselnego, gdzie była wielka zabawa, picie, okrzyki aż do chwili ślubu. Potym wyruszono w tę ważną podróż. Gdy już zbliżali się do samego ołtarza, wszczął się krzyk żalony: za panną młodą stał czart, który ją pochwycił i z nią wyleciał przez dach kościelny, gdzie jest dziura aż do dnia dzisiejszego.

Dr. Krz. Pful, *Łužica*, 1887, 21.

KONIEC.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-63

WISŁA

Zniżenie ceny za roczniki dawne.

Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Administracji: Księgarnia E. Wende i S-ka, Krakowskie Przedmieście 9:

Tom I (str. 368, na wyczerpaniu) . . . 3.—
Tomy II do VI go (średnio po 1000 str.,
z chromolitografiami i licznymi rysunkami) po rub. 4.—
Tomy VII do XII-go po rub. 3.50
Tom XIII i XIV (bez zniżenia) . po rub 6.—

Biorący całość (której cena katalogowa wynosi rub 84) **płacą zamiast zniżonej rubli 56 — tylko rubli 40.**

Erazm Majewski.

Adres Redakcyi: Warszawa, Złota 61.

Administracji i Ekspedycyi: E. Wende i S-ka, w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 9.

Warunki
prenumeracji:
o
w Warszawie:
Rocznie rb. 6
Półrocznie rb. 3
o
Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 7
Półrocznie rb. 3.50
o

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

